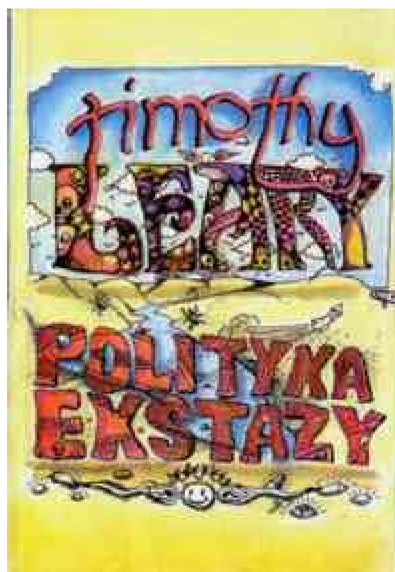
Timothy Leary
„Polityka ekstazy”

Źródło: http://hyperreal.info/



NOTA EDYTORSKA

"Polityka ekstazy", po raz pierwszy ukazała się w 1968 — pełnym zamieszania roku, w którym odnotowano zabójstwa Kinga i Kennedy'ego, eskalację masakry w Wietnamie i antywojenne protesty w amerykańskich miastach, gwałtowne starcia pomiędzy studentami i policją w Paryżu, Pradze, Chicago, darowiznę na rzecz Haight–Ashbury i radykalizację hippisów, rozkwit Youth International Party i początek reżimu Nixona.

W tym samym roku opublikowano pierwsze książki Leary'ego: High Priest, oraz Politykę Ekstazy. W 1968 r. Leary wraz z rodziną, przeniósł się z Millbrook do Laguna Beach w Kalifornii. Planował kandydować w wyborach na stanowisko gubernatora, gdzie jego przeciwnikiem byłby Ronald Reagan, ale na sześć miesięcy przed dniem wyborów, w 1970 r. został wtrącony do więzienia pod zarzutem posiadania minimalnej ilości marihuany i groźbą odsiedzenia trzydziestu lat w więzieniu. Odmawiający wypuszczenia Leary'ego za kaucją, sędzia z Orange County, ujawnił faktyczne powody absurdalnie długiego wyroku, podnosząc w górę, w swoim pokoju sędziowskim, kopie artykułów opublikowanych w tej książce.

"Polityka ekstazy" jest zbiorem niektórych, najbardziej znaczących esejów i wykładów dotyczących doświadczeń psychodelicznych oraz budzących się do życia przemian politycznych i społecznych. Około trzy czwarte rozdziałów było już uprzednio publikowanych w czasopismach, tygodnikach i undergroundowych gazetach, czasami pod innym tytułem; zostało to odnotowane w tej książce. Obecne wydanie zostało wzbogacone o grafiki drukowane w tamtych, gorących czasach. *Michael Horowitz*

TYMOTEUSZ LEARY - ŚWIĘTY, SZALENIEC i BUNTOWNIK

UWAGA: Ten tekst jest wycinanką różnych przekazów neurologicznych, z których niektóre były ujawniane w "Wegetariańskim Świecie", a inne pojawiły się w ramach spontanicznych erupcji świadomości pogrążonej w mroku nocy. Nie należy zatem przypisywać wartości obiektywnej przedstawionemu tu układowi liter, ponieważ równie dobrze mógłby wyglądać inaczej. Jest to historia Timothyego Leary, pirotechnika świadomości, który wystrzelił umyjsły "dzieci kwiatów" na orbity dotąd nie odwiedzane przez przybyszów z planety G. Jest to historia agenta Leri, który po zakończeniu swej misji 31 V 1997 roku wystrzelił swoją świadomość ku gwiazdom. Jest to jego opowieść, w której uczestniczą on, mój system nerwowy i komputer.

Proszę, rozprostuj mięśnie, usiądź spokojnie, zrelaksuj się i wsłuchaj się w grę czcionek. Już za chwilę obcować będziesz z tajemnicą pewnej wyjątkowej istoty z gatunku homo sapiens. A więc zachowaj skupienie. 3...2....1.....0......

Są ludzie cisi i ludzie głośni. Twórcy i konsumenci. Codziennie, w każdej minucie toczy się ewolucyjna gra między dogmatykami dbającymi o zachowanie status quo poziomu ewolucyjnego na świecie i popierającą ich "milczącą większością", a heretykami i odstępcami kwestionującymi dogmaty dominującej wiary i przekonań. W każdym stuleciu agenci inteligencji knują ewolucyjne spiski przeciw panom i kapłanom, którzy pragną mieć monopol na "wizję". Ich efekty widać dopiero po wiekach, albowiem są to ludzie, którzy "wyprzedzają swój czas", którzy "urodzili się w odpowiednim miejscu, ale nie w odpowiednim czasie" i dlatego spotykają się z piętnem heretyków, dewiantów i outsiderów. Czasami trzeba wyjść poza nawias własnej kultury, aby odkryć nowe możliwości znajdujące się przed nią. We współczesnych czasach, u progu cyber-informacyjnej ery takich agentów inteligencji jest coraz więcej, co sprawia, że stają się coraz mniej wyjątkowi. Są jednak tacy wśród nich, którym potomność odda hołd należny i uczci ich "szaleństwo", albowiem to oni są "głosem z przyszłości", który wzywa nas abyśmy wyszli z okowów własnej niemożności i przekroczyli horyzont własnych mniemań.

Jednym z najważniejszych agentów inteligencji, który wpłynął na losy kultury Zachodu ostatniego ćwierćwiecza, był Timothy Leary. Przez jednych nazywany "apostołem rewolucji psychedelicznej", przez innych żartobliwie zwany "wujkiem Timem", Leary całe swoje życie poświęcił badaniu tajemnic psychiki ludzkiej. Jego kariera, jak na człowieka, który stał się symbolem epoki "dzieci kwiatów", zaczęła się dość nietypowo. Urodził się 22 października 1920 roku w tradycyjnej rodzinie irlandzkich katolików, którzy znaleźli swe schronienie w Stanach Zjednoczonych. Jego ojciec był kapitanem armii i, zgodnie z wolą ojca, młody Timothy przeszedł krótką edukację wojskową. Kariera wojskowa nie pociągała go jednak. Porzucił wojsko, wyjechał do Kalifornii, gdzie rozpoczął studia psychologiczne na Uniwersytecie w Berkeley. Studia te były na tyle owocne, że w 1950 roku opublikował pracę "Interpersonalna Diagnoza Osobowości", która przeszła do kanonu dzieł zajmujących się analizą charakteru. Sformułował w niej hipotezę, że osobowość ludzka jest procesem grupowym określanym przez reguły interpersonalnej polityki. Dotychczas uznawano, że każda

jednostka posiada wpływ na swoją osobowość i że jest on w dużej mierze zdeterminowany genetycznie. Modne były takie pojęcia psychologiczne jak "choroba psychiczna", "neuroza", "ego", "instynkt" i "dojrzałość". Tymczasem Leary twierdził, że są to pojęcia metafizyczne, mające się nijak do procesów formowania się osobowości. Uznawał bowiem, że duży wpływ na formowanie się naszej osobowości mają inni ludzie, z którymi obcujemy. Jest ona zmienna, w zależności od tego, jak zmienia się definicja sytuacji w grupie. W jednej grupie mogą nas uznawać za szaleńca, w innej za świętego, a w jeszcze innej za nad wyraz rozgarniętego człowieka, ale to wcale nie oznacza, że jesteśmy którymś z nich. Nieustannie uczestniczymy w grze interpersonalnej podczas której toczy się między różnymi grupami bój o przestrzeń neurologiczną. W wyniku tej gry możemy zostać nienormalnymi, możemy także innych "skazać na szaleństwo".

Współcześnie, takie podejście jest podzielane przez większość psychologów społecznych, ale w latach 50-tych uznawane było za herezję. Trzeba pamiętać, że w tamtych czasach ulubionym sposobem resocjalizacji były elektrowstrząsy i lobotomia (rozcięcie połączenia między dwoma półkulami mózgowymi). Tymczasem, Timothy Leary (jako pierwszy na świecie!) proponował, aby tzw. problemy psychiczne rozwiązywać w trakcie terapii grupowej. Na początku, starsi koledzy traktowali z pobłażliwością jego pomysły. Mówili mu: "Młody człowieku, terapia grupowa - to pojęcia sprzeczne!". Ale z czasem, gdy jego teoria zdobywała rozgłos, coraz chętniej utrudniali mu pracę. Dokładnie w tym czasie, Leary otrzymał zaproszenie od antropologa, Gerharta Brauna, aby odwiedził go w Meksyku. Ponieważ na uczelni chmury się nad nim zbierały, postanowił przyjąć to zaproszenie. Kto wie, jak potoczyłyby się jego losy, gdyby stało się inaczej? Leary pojechał do Meksyku, a Gerhart Braun poczęstował go znaną wśród meksykańskich Indian substancją psychedeliczną, grzybami psylocybinowymi. Dla Leary'ego był to moment przełomowy w życiu, pisał: "W ciągu tych czterech godzin spędzonych nad basenem w Cuernavaca nauczyłem się więcej o umyśle, o mózgu i jego strukturach, aniżeli w ciągu 15 lat praktyki psychologicznej. Nauczyłem się, że mózg jest słabo wykorzystywanym biokomputerem, składającym się z miliardów niedostępnych neuronów. Nauczyłem się, że zwyczajna świadomość jest kroplą w oceanie inteligencji. Wynikało z tego, że świadomość i inteligencję można systematycznie rozwijać, a mózg poddawać reprogramowaniu. Ogarnął mnie entuzjazm. Zrozumiałem, że wiedza o tym jak działa mózg jest najbardziej naglącą kwestią naukową w naszych czasach."

Te nowe odkrycia w tak dużym stopniu wstrząsnęły nim, że postanowił poświęcić się wnikliwym badaniom wpływu, jaki substancje psychodeliczne wywierają na funkcjonowanie umysłu ludzkiego. Do tego celu powołał na Harvardzie program Badań nad Substancjami Psychodelicznymi. W trakcie tych badań odrzucił hipotezę, że odmienne stany świadomości są wynikiem urojeń i halucynacji spowodowanych zażyciem narkotyku. Sądził, że substancje te jedynie powodują głęboką psychoanalizę, podczas której wydobywane są nieznane treści umysłu. Uważał też, że podczas odmiennych stanów świadomości człowiek wrażliwy jest na sugestie dochodzące go z otoczenia, przez co może łatwo poddać się zarówno psychoterapii, jak i "praniu mózgu" (w istocie, psychoterapia jest jedną z form "prania mózgu"). Postanowił sprawdzić te hipotezy, przeprowadzając w latach 1961-62 na zlecenie Massachusetts Department of Corrections serię eksperymentów z kryminalistami mającymi wkrótce wyjść na wolność. W eksperymentach tych chodziło o sprawdzenie czy kryminaliści, poddani pozytywnej sugestii w trakcie odmiennych stanów świadomości, zrezygnują z łamania prawa po wyjściu na wolność. Wyniki okazały się nadspodziewanie pomyślne. W ciągu dwóch lat po tym eksperymencie 80% jego uczestników nadal przebywało na wolności, podczas gdy zwykle zdecydowana większość kryminalistów powraca do więzień. Leary był zaskoczony, a jego przełożeni na Harvardzie przerażeni perspektywą wykorzystywania psychodelików w psychoterapii. Otrzymał ultimatum: albo zakończy badania nad psychodelikami, albo pożegna się z Harvardem. Mógł wrócić do normalnej kariery naukowej. Wybrał poszukiwania na własną rękę i opuścił Harvard.

Był rok 1963. Nastały czasy buntu młodzieży przeciwko dewastacyjnej polityce establishmentu i wojnie w Wietnamie. Leary świadom był tego, że jego badań nad umysłem ludzkim nie da się oddzielić od kontekstu społecznego. Walka o rozwój świadomości jest również bojem o lepszy świat. Zmień dominującą w społeczeństwie świadomość, a dokona się zmiana społeczna. Dopatrując się w młodym pokoleniu nośnika idei wolności poznawczej, Leary postanowił zaangażować się w ruch kontrkultury. Jeździł na wiece protestacyjne przeciwko wojnie w Wietnamie, otwierał nowe ośrodki badań nad świadomością. Znani wykonawcy muzyki rockowej, John Lennon, Yoko Ono, Rolling Stonesi i Jimi Hendrix zapraszali go do współpracy. Często, ich koncerty przemieniały się w wykłady Leary'ego na temat nowej świadomości. Nazwisko Leary'ego jednakże przede wszystkim kojarzyło się z badaniami nad substancjami psychodelicznymi, przez co obwołano go "guru rewolucji psychodelicznej". Jego siedziba w Millbrook stała się Mekką artystów i alternatywnych psychologów. Leary, nie całkiem chyba świadom tego, że stał się symbolem epoki, jeździł z apostolskimi misjami, promując nowe poszukiwania duchowe i oskarżając establishment o represjonowanie poszukiwań nowego stylu życia i świadomości. Niestety, wiele osób źle rozumiało przekaz Leary'ego. Sądziło, że substancje psychedeliczne zbawią świat, tworząc na własne potrzeby "sztuczne raje". Niektórzy z nich nie tylko "odpadli" od

społeczeństwa, ale i nie potrafili stworzyć nic w zamian. Skazani na wizje psychodeliczne, pogłębiali się w narcyzmie i złudzeniach.

Leary nigdy nie twierdził, że psychodeliki są same w sobie zbawienne. Uważał tylko, że w kontrolowanych warunkach mogą być pomocne w uświadamianiu sobie nieznanych stron swojej psychiki. Często podkreślał, że równie skuteczne, a nawet lepsze rezultaty można osiągnąć dzięki rozmaitym technikom medytacyjnym i oddechowym. Zrozumiano go wszakże opacznie.

Jeszcze mniejszym zrozumieniem darzyły go władze. W 1968 roku, prezydent Nixon ogłosił wojnę przeciwko narkotykom, wojnę, która przyniosła rozwój narkomanii i karteli narkotykowych. Strategia była oczywista. Należało zniszczyć nowy, kontestacyjny ruch społeczny pod pretekstem rozprawiania się ze zjawiskiem narkomanii. Komunikat brzmiał jasno: Zatrzymać Leary'ego. W 1970 roku wsadzono go do więzienia za posiadanie dwóch skrętów marihuany. Skazano go na trzydzieści lat pozbawienia wolności. Przeszło pięćdziesięcioletni Leary, po dziewięciu miesiącach spędzonych w więzieniu, dokonał iście filmowej ucieczki po kablu wiodącym nad murem więziennym. Personelowi więziennemu zostawił list:

"W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego - O Strażnicy - wychodzę teraz na wolność. Modlę się, byście i wy się uwolnili. Trzymanie ludzi w więzieniu jest zbrodnią wobec ludzkości i grzechem wobec Boga. O strażnicy, jesteście kryminalistami i grzesznikami. Odseparujcie się. Bądźcie wolni. Amen!"

Rozpoczęła się awanturnicza tułaczka po świecie, lecz pobyt na wolności nie trwał zbyt długo. W ciągu kilku następnych miesięcy Leary ponownie dostał się do więzienia. Tym razem aresztowała go Partia Czarnych Panter w Algierze. Kiedy udało mu się uwolnić i pojechał do Szwajcarii, aresztowano go tam za ucieczkę z amerykańskiego więzienia. Z naukowca i przywódcy ruchu społecznego, stał się błędnym tułaczem i kryminalistą. Dopiero na skutek interwencji Arthura Millera i Allena Ginsberga szwajcarski rząd zgodził się go uwolnić i pozwolił mu pozostać w Szwajcarii. Krnąbrny profesor nie mógł jednakże usiedzieć na miejscu i udał się do Afganistanu, gdzie porwało go CIA, ponownie osadzając w amerykańskim więzieniu. Gehenny nie było dość. Podobne katusze cierpieć musiał dwadzieścia lat wcześniej Wilhelm Reich, niemiecki psycholog i psychoterapeuta, który po wyprodukowaniu swojego medycznego wynalazku, akumulatora energii orgonalnej, został zamknięty w więzieniu, doprowadzony do szaleństwa i otruty.

Leary jednakże z wrodzonym sobie optymizmem nie załamywał się. Czas spędzany w więzieniu przeznaczał na dalsze studia nad funkcjonowaniem umysłu. Medytował, a według relacji strażników więziennych, zdarzało mu się lewitować. Pisał dzieła i manifesty. Coraz bardziej zajmowało go zagadnienie ewolucji gatunku ludzkiego. Twierdził, że egzystencja ludzka jest ukierunkowana celowo, a celem życia jest S.M.I.L.E. (w języku angielskim "uśmiech"). Jest to skrót od trzech zadań, jakie człowiek ma do spełnienia: Space Migration (Kosmiczną Wędrówkę), Intelligence Increase (Zwiększenie Inteligencji), Life Extension (Przedłużenie Życia). Aż do końca życia poświęcał się wyłącznie tym trzem zagadnieniom.

W więzieniu doznał doświadczenia mistycznego, w trakcie którego otrzymał następujący przekaz:

"Czas, aby ludzie opuścili ziemskie łono i nauczyli się podróżować wśród gwiazd... Celem ewolucji jest umożliwienie systemowi nerwowemu komunikacji z Galaktyczną Siecią, z której pochodzą wasi międzygwiezdni rodzice. Życie na Ziemi osiągnęło teraz punkt, w którym możliwe jest przeobrażenie się w wyższe stadium ewolucji... Jesteście bliscy odkrycia klucza do nieśmiertelności w chemicznej strukturze kodu genetycznego, gdzie odnajdziecie zapisany scenariusz życia. Musicie przyjąć na siebie odpowiedzialność nieśmiertelności. Wcale nie musicie umierać. Odkryjecie klucz do rozwoju inteligencji w chemii systemu nerwowego... Całe życie na waszej planecie jest jednością. Całe życie musi powrócić do domu. Dzięki całkowitej wolności, odpowiedzialności i międzygatunkowej harmonii będziecie w stanie udać się w podróż ku gwiazdom. Musicie przekroczyć larwalne tożsamości rasowe, kulturowe i narodowościowe. Możecie polegać jedynie na życiu..."

Na skutek interwencji amerykańskiego PEN-Clubu, Leary wkrótce opuścił więzienie. Dzięki długim chwilom samotności w więziennej celi, stworzył teorię, która stała się jego opus magnum, wielkim dziełem. Była to teoria neurologicznego relatywizmu, która powiada, że człowiek jest bio-kom-puterem, składającym się z gigantycznej sieci powiązań nerwowych, które warunkują nasze działanie i postrzeganie. Ten bio-komputer składa się z "twardego dysku" (DNA, czyli zapisu genetycznego) i "miękkich dysków" (teorii, idei, światopoglądów, kodeksów moralnych, wzorów reakcji i zachowań itp.). Nie posiadamy wpływu na treść "twardego dysku", ale możemy wdrukowywać i wymazywać zapisy "miękkich dysków". Jeśli mocno wierzymy

w to, że już wkrótce nadejdzie Wielki Czarny Kot Zbawiciel, to z dużym prawdopodobieństwem tak się w końcu stanie. Dokonaliśmy bowiem zapisania programu, który w każdej chwili może być uruchomiony. Kontakty z UFO, czy też widzenia Matki Boskiej Fatimskiej są tego najlepszym przykładem.

Noworodek może poruszać się tylko do przodu i do tyłu. Podstawową jego funkcją biologiczną jest ssanie, które zapewnia mu przetrwanie biologiczne. Dzieci do trzeciego roku życia odczuwają silną więź z matką, która zapewnia im pokarm, a pokarm to bezpieczeństwo. Tak więc, matka uosabia bezpieczne środowisko - sytość, ciepło i ochronę. Jeśli w okresie tym obcować będziemy z matczynym ciepłem i niczego nam nie będzie brakowało, otrzymamy pozytywny wdruk **Pierwszego Obwodu Neurologicznego, Obwodu Biologicznego Przetrwania**. Wykształcimy postawę "do przodu". Świat jawić się nam będzie jako dobry. Gdy zaś brakować nam będzie pokarmu i miłości matki, otrzymamy negatywny wdruk. Przyswoimy sobie postawę "do tyłu" - na wycofanie. Będziemy postrzegać świat jako obcy i niebezpieczny, będziemy widzieć tylko złych ludzi. Raz wdrukowany obwód przetrwania biologicznego stanowi bazę dla naszego przyszłego rozwoju. W skrajnych przypadkach następuje powrót do tej fazy po zażyciu morfiny lub produktów opiatopochodnych. Z tej również przyczyny Freud twierdził, iż narkomania jest wyrazem potrzeby powrotu do łona matki.

Każdy z nas, kto choć trochę obcował z dziećmi, dobrze wie, iż poważnym elementem polityki pędraków są roszczenia terytorialne. Dziecko, gdy wstaje na nogi, zaczyna postrzegać świat w kategoriach "góra-dół". Rozpoczyna identyfikować się z ojcem i rywalizować z innymi pędrakami. O ile pierwszy obwód dotyczył w znacznej mierze naszej konstytucji fizycznej, o tyle teraz dokonuje się budowa naszego szkieletu emocjonalnego. Dlatego też ten drugi obwód nazywa się **Obwodem Emocjonalno-Terytorialnym**. Wiele zależy od tego, czy w tej fazie byliśmy tłumieni, czy też mogliśmy w pełni wyrażać nasze roszczenia. Istotne jest także to, jakie miejsce zajmujemy w grupie rówieśniczej. Jeśli będziemy dominować, otrzymamy pozytywny wdruk tego obwodu, co oznacza, iż wykształcimy wysoką samoocenę. Jeśli będziemy ulegli, otrzymamy negatywny wdruk, a wraz z nim poczucie winy i niską samoocenę. Pierwszy obwód wyznacza naszą postawę wobec innych, drugi obwód wyznacza naszą postawę wobec siebie. Klasyczną używką sprowadzającą nas do poziomu tego obwodu jest alkohol. Gdy jesteśmy pijani, od razu pojawiają się w nas roszczenia terytorialne i chęć dominacji. Podobne reakcje można wywołać w wyniku prania mózgu, jakie dokonuje się w wojsku. Młody żołnierz musi przejść przez szereg inicjacji, które mają mu zakodować, że świat jest zły, a on sam potężny. Wojsko jest w swej istocie taką instytucją reprogramowania ludzkiego.

Nie trzeba chyba wiele udawadniać, że od tych pierwszych dwóch obwodów zależą wszelkie zaburzenia emocjonalne i choroby psychiczne. Paranoik postrzega siebie źle i świat źle. Typ psychopatyczny myśli o sobie dobrze, a swoim środowisku źle. Z kolei, melancholik będzie siebie udręczał i szukał pomocy na zewnątrz. Ten ostatni jest z resztą najbardziej częstym klientem psychoterapeutów.

Nastolatek zazwyczaj nie musi już więcej walczyć o terytorium. Zdarza się, że wiele osób posiada tylko pierwsze dwa obwody, ale większość w szkole podstawowej przyswają sobie podstawowe zdolności intelektualne i manualne. Od tego czy środowisko, w którym przebywamy, wymagać będzie od nas zręczności umysłowej i manualnej, zależeć będzie pozytywny lub negatywny wdruk **Obwodu Manipulacji Symbolicznej**. Krótko mówiąc, myślimy tu o inteligencji. W "bystrym" środowisku nastolatek rozwija umiejętności techniczne i inteligencję. Gdy mu takiego środowiska brakuje, pojawia się w nim pewien niedobór umysłowy. Powiada się, iż specyficznymi narkotykami sprowadzającymi do tego obwodu są amfetamina i kokaina. Dlatego wielu nieświadomych licealistów sięga po nie przed egzaminami, w nadziei na osiągnięcie lepszych wyników. Wpływ ich jest jednak iluzoryczny i co najwyżej tymczasowy. Umysł cechuje się swoistą polityką dążenia do równowagi energetycznej. Przypływ energii po narkotyku zawsze odbywa się kosztem upływu energii, gdy narkotyk przestanie działać.

Nastolatek jest już w pełni ukształtowanym fizycznie, emocjonalnie i umysłowo człowiekiem. Brakuje mu tylko jednego - funkcji społecznej. Każdy eko-system zapewnia sobie przetrwanie jedynie dzięki reprodukcji, a w społeczności ludzkiej jest ona obwarowana szczególnymi ceremoniami i regułami, których łamanie wiąże się z potępieniem. Gdy pierwsze hormony seksualne dostają się do krwioobiegu, mówi się, że dojrzewamy. Dojrzewaniu płciowemu towarzyszy dojrzewanie społeczne. Pierwsze kontakty seksualne lub związki uczuciowe wyznaczają nasze przyszłe zachowania seksualne. Wraz z wyborem opcji seksualnej wybieramy pewien rodzaj moralności. Moralność nie jest bowiem niczym więcej jak kanonem zachowywania się w społeczeństwie. Onegdaj sądzono, że tzw. dewiacje seksualne wiążą się z genetycznym upośledzeniem. Tymczasem, badania Mastersa i Johnsona wykazały, że rozmaite fetyszyzmy, sadomasochizm i homoseksualizm wiążą się właśnie z naszymi pierwszymi doświadczeniami seksualnymi. Raz wdrukowany

Obwód Społeczno-Seksualny decyduje o tym, w jaki sposób się kochamy i o tym, jaki jest nasz stosunek do obyczajów społecznych.

Powyższe cztery obwody występują w rozmaitej barwie u większości ludzi. Timothy Leary nazywa je grawitacyjnymi, gdyż wiążą się one bezpośrednio z naszą egzystencją na planecie Ziemia. Znane są jednak przypadki przekraczania grawitacji ziemskiej. Świadczą o tym lewitujący jogini, ludzie doświadczający stanów wyjścia z ciała, a także mistycy i założyciele wielkich religii, którym udało się dotrzeć do Wyższej Jaźni. Co więcej, istnieją specyficzne techniki, które pozwalają te stany osiągnąć. Oznacza to, że każdy z nas może wykroczyć poza cztery potoczne obwody i o tym mówi Leary, postulując zgłębianie czterech dalszych obwodów neurologicznych.

Piąty obwód neurologiczny Leary nazywa **Obwodem Neurosomatycznym**. Na tym poziomie stajemy się świadomi swojego ciała. Możemy się w nie wsłuchiwać i kierować jego rozwojem. Różne tradycje podają rozmaite techniki świadomości ciała. Do najbardziej znanych należy pranajama, czyli jogiczna metoda oddychania. Oddech jest tym, co ożywia ciało. Jego opanowanie tożsame jest z opanowaniem ciała, a wtedy możliwe się staje samouzdrawianie, czy też przebywanie w stanie wiecznej rozkoszy. Pozytywny wdruk tego obwodu charakteryzuje się właśnie błogością i ekstazą, negatywny - chorobami psychosomatycznymi, dreszczami, hipochondrią. Specyficznym psychodelikiem dającym namiastkę tego obwodu jest marihuana.

Świadomość ciała jest tylko wstępem do obcowania ze światem archetypów. Bogowie i demony wypełniają świat, gdy wdrukujemy sobie **Obwód Neurogenetyczny**. Wyzwalają go długotrwałe ćwiczenia Radża Jogi, głęboka psychoterapia oraz LSD. Bardzo często dochodzi do spontanicznego wdrukowania tego obwodu. Wiele osób przeżywa stany komunikowania się z bogami. Na tym poziomie zachodzą także wspomnienia reinkarnacyjne. Leary tłumaczy to w ten sposób, iż bogowie i demony to postacie ze słownika, jakim się posługuje DNA, komunikując się z nami za pośrednictwem kwasu rybonukleinowego. Obwód Neurogenetyczny daje nam zatem możliwość poznawania potencjału naszej przyszłości zapisanej w kodzie genetycznym.

Wydawałoby się, że ponad światem bogów już nic nie może się znajdować. A jednak w głębokiej medytacji można dojść do takiego stanu, gdy znikają też bogowie, albowiem podmiot medytacji (czyli my) i przedmiot medytacji stają się jednym. Taki stan buddyści zen nazywają Nie-Umysłem, gnostycy Duszą, a hinduiści Sziwa-Darszaną. Odkrywamy, że sami jesteśmy panami swojej rzeczywistości. Możemy rozmawiać ze swoim kodem genetycznym i zmieniać go wedle własnej Woli. Niemniej jednak zdarza się to nielicznym, takim jak Budda, Lao-Tsy, Jezus Chrystus czy Aleister Crowley. Obwód ten Leary nazywa **Obwodem Metaprogramowania**.

Jest jeszcze ostatni poziom - **Obwód Kwantowy**. Teoremat Bella w fizyce wykazał, że wszechświat jest zbiorem informacji, do którego każdy z nas może mieć dostęp, a postrzeganie czasu i przestrzeni jest tylko złudzeniem. W istocie zawsze jesteśmy tu i tam, znajdujemy się równocześnie w przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Stąd biorą się fenomeny telepatii, czy też nagłego przemieszczania się w przestrzeni. Prawdopodobnie, od odkrycia tego obwodu zależeć będą także podróże w czasie. Wydaje się, że nie jest to takie odległe. Przypadki telepatii należą nadal do wyjątków, ale ludzie coraz bardziej interesują się rozwijaniem swoich mocy.

Leary uważał, że obowiązkiem gatunku ludzkiego jest dążenie do aktywizacji tych obwodów. Twierdził, że tylko dzięki wykorzystaniu ukrytych mocy umysłu możliwe się stanie rozwiązanie kryzysu ekologicznego, w jakim znalazła się Ziemia. Ludzie powinni dążyć do rozwijania nowych sposobów komunikacji. Jest w końcu oczywiste, że telepatia jest bardziej energooszczędna od telefonii.

Po ogłoszeniu koncepcji Ośmiu Obwodów Neurologicznych, Leary zaangażował się w rozmaite projekty polepszania życia ludzkiego. Współpracował z "immortalistami" - naukowcami pracującymi nad sposobami przedłużania życia ludzkiego. Gorąco popierał projekty stacji kosmicznych. W latach osiemdziesiątych skoncentrował swoją energię na tworzeniu programów komputerowych, służących rozwojowi inteligencji. Jego dom w Beverly Hills stał się przystanią dla młodych naukowców i informatyków.

Na początku 1995 roku wysłałem do niego list, z propozycją tłumaczenia jego książek na język polski. Nie wiedziałem, że już wtedy był śmiertelnie chory na raka prostaty. O śmierci go czekającej wypowiadał się spokojnie, a nawet z uśmiechem. Uważał, że może być to bardzo ciekawy eksperyment. Chciał celebrować moment swojej śmierci i nagrać go na video. Wreszcie, nadszedł ten czas. 31 V 1996 roku, w pełnię księżyca,

odbyła się ostatnia podróż profesora Timothy'ego Leary. Towarzyszyli mu w niej liczni przyjaciele. Jego ostatnim życzeniem było, by jego zwłoki posłano w kosmos. I słowo stało się ciałem. W następnym roku jego prochy wystrzelono w kosmos. Timothy Leary poleciał ku gwiazdom, na należne sobie miejsce.

Polityka Ekstazy powstała pod koniec radosnych lat 1960-tych, kiedy młode pokolenie młodzieży amerykańskiej budowało swój raj na Ziemi, a młodzież z Francji domagała się respektowania swoich praw. Jest to dzieło wyjątkowe, nie tylko ze względu na otwartość, z jaką wypowiada się entuzjastycznie o substancjach chemicznych obłożonych społeczną anatemą, lecz również przez sam fakt stanowienia żywego zapisu uczuć, przekonań i myśli kontrkultury.

W czasach współczesnych, na przełomie wieków optymizm Learyego wydaje się nieco przesadzony. Pozostaje jednak ważną wskazówką, że można żyć inaczej niż się to wydaje "moralnej większości" i że można zachować humor nawet wtedy, gdy jest się wyszydzanym i prześladowanym. Timothy Leary potwierdzał to nie tylko dziełem, lecz i czynem.

Pozostaje jeszcze kwestia psychodelików, które w *Polityce Ekstazy* odgrywają pierwszoplanową rolę. W systemach demokratycznych istotom ludzkim mającym ukończony 18 rok życia gwarantuje się wolność słowa, wyznania, zrzeszania się i przemieszczania. Pozostaje wszak jedna swoboda, o której zapomina się, bądź świadomie milczy - wolność świadomości, swoboda postępowania ze swoim umysłem, w sposób, który uznaje się za słuszny. Ta wolność nieustannie łamana jest w majestacie prawa. Z tej wolności szydzą ludzie władzy i koncerny tytoniowe. Ta wolność ukrywa się w niszach, lecz czasem nie może już dłużej i wybucha, jak w latach 60-tych.

Tej właśnie swobodzie poświęcona jest ta książka.

Dariusz Misiuna

OD TŁUMACZA - WYDAWCY

OOeaouch!

Są pewne treści nieprzekazywalne, pozawerbalne, tak jak język złożony tylko z samogłosek. Książka Timothy Leary'ego posługując się konwencjonalnym językiem słów-symboli, w sposób nierzadko całkiem nowy i odmienny (co chyba jest zrozumiałe dla przekazu zawierającego pozawerbalne treści) próbuje opisać rzeczy, w swojej istocie nieopisywalne.

Słowo: "drzewo". Bam! - przewróciło się. Jakie drzewo zobaczyłe(a)ś??! ... Wolniej, widzisz je już? No co ty, - przecież to był uschnięty dąb - bartek, ze szczepką figowca, kasztanowca i czegoś-tam-jeszcze.

Jednym z problemów międzyludzkiej komunikacji jest język. Prawda, że czasem łatwiej jest porozumieć się z psem/kotem/koniem/x? Słowa-symbole, nigdy nie oznaczają precyzyjnie ich desygnatów (czasem ma to miejsce w naukach ścisłych), albowiem niemal zawsze przefiltrowujemy je przez nasz aparat odbiorczo-interpretacyjny. Podobnie jest z tezami, treścią, propozycjami znajdującymi się w książce "Polityka ekstazy". To jak zostanie odebrana jej treść, zależy od twojego filtru interpretacyjnego. Zaś kształt tego filtru, jego wybiórczość, przepuszczanie tych, a zatrzymywanie innych treści, jest uzależniony od całokształtu posiadanych przez ciebie informacji i wynikającej z tego postawy, tudzież kształtowanej opinii. Nikt nie ma prawa oceniać, czy ta opinia/postawa jest dobra lub niedobra, właściwa, czy niewłaściwa, słuszna, czy niesłuszna. Ona jest twoja - i to jest wszystko Drogi Czytelniku, co posiadasz (do czasu, rzecz jasna, do czasu).

Warto zatem, w tym miejscu zadać sobie pytanie, co wpływa na kształtowanie się tej postawy, jakie są twoje źródła informacji: mniej lub bardziej kolorowe gazety/tygodniki, w których można przeczytać, że ludzie wstrzykują sobie marihuanę? (mam takie "kwiatki"do wglądu) Sposób wychowania, obrazy widziane w telewizji, na ulicy, w najbliższym środowisku? Może hurra-optymistyczno-entuzjastyczne opowieści kolegów/koleżanek?

Cokolwiek by to nie było, warto - na czas czytania tej książki - odłożyć te obrazki/opinie na wysoką półkę, włączając w to insynuacje zawarte w tekście "od tłumacza".

Pierwszą i jedyną insynuacją, jest fakt, że nie sposób oderwać dzieła i jego autora od historycznych już okoliczności lat Sześćdziesiątych naszego wieku. Książka Leary'ego może być odczytana jako zapis kształtu, sposobu myślenia i postawy całego pokolenia. Leary był w równym stopniu twórcą prezentowanej opcji, jak i jej wytworem. To, że określeni ludzie, znajdują się w odpowiednim miejscu i w odpowiednim czasie, nie jest wyłącznie aktem woli tych ludzi. Interakcja jest co najmniej rozłożona równomiernie. A były to czasy burzliwe, pod wieloma względami przełomowe i nie chce mi się, pisać tutaj o nich eseju. Kto wie - to wie, kto nie wie, niech się dowie koniecznie. Najszerzej pojęte zjawisko New Age - to owoc tej dekady. Nolens-volens jesteśmy dziećmi dokonanej wówczas rewolucji świadomości. (Czyż punkowo-cybernetyczna, ekstatyczno-kwasowa, szamańsko-trans-owa kultura techno, wraz z jej przebierankami, nie jest realizacją hasła: "turn on", "tune in", "drop out" w koincydencji społeczno-kulturowej późniejszej o lat trzydzieści?)

Ludzie często utożsamiają Leary'ego z narkotykami i ich propagowaniem. Czytając tę książkę, czytelnik dowie się jak beznadziejne są narkotyki (w dosłownym i jakże trafnym znaczeniu: "powodujące narkozę"), wywołujące stupor, pustkę, eskapizm, pozwalające na "ucieczkę" od problemów rzeczywistego świata, jak tragiczny w stosowaniu i skutkach jest alkohol - powodujący uaktywnienie się dzikich emocji, degenerację mózgu, stymulujący do gwałtów i zbrodni - biegania z siekierą po całej wsi za sąsiadem (któż z nas nie zna historii o zbrodniach popełnianych pod wpływem alkoholu?). Dowiemy się o fatalnych skutkach stosowania psychostymulantów, takich jak kokaina, amfetamina, używek: kawy, nikotyny, energetyzerów - pchających nas w uzależniające objęcia, coraz szybciej mknących, interpersonalnych rozgrywek. Dowiemy się o marihuanie, meskalinie, psylocybinie, LSD.

***L**ucy in the **S**ky with **D**iamonds*, kto nie zna tej piosenki? Dużo w tej książce jest napisane o LSD, jego roli kulturotwórczej, politycznej, społecznej, polaryzującej społeczeństwo - o dziwo - bez antagonizowania go. Czym zatem jest to LSD (DSL, SLD, LDS zaklęty krąg symboli)? Tajemnicza molekuła. Związek chemiczny, który w dawce homeopatycznej aktywizuje układ nerwowy człowieka, na kilka nieskończenie długich godzin. NIE JEST NARKOTYKIEM. Do dzisiaj nie wiadomo dokładnie w jaki sposób działa. Dwuetyloamid kwasu d-lizergowego (LSD-25), już w ilości 30-50 ug (milionowych części grama) powoduje niewiarygodne wydarzenia w układzie nerwowym człowieka. Co zadziwia jeszcze bardziej, to fakt że 3700000 cząsteczek tego związku, działa tylko przez kilka minut (potem jest rozkładany do nieaktywnych metabolitów i wydalany w ciągu maksymalnie 2 godzin) na 12 miliardów komórek mózgu (a wiec jedna cząsteczka LSD na 3243 komórki!) powodując wir niespodziewanych doświadczeń, obcych codziennej percepcji rzeczywistości, przez okres 4 do 12 godzin. Zadziwiający związek chemiczny, wzbudzający w latach 60-tych niemal równie wielkie emocje, jak wojna w Wietnamie, równouprawnienie kobiet i kolorowych, polityczne zabójstwa, czy akcja na Kubie.

O LSD pisałem w mojej, skazanej na banicję, książce pt.: "Narkotyki - przewodnik - Soft-Drugs" (Kraków 1994). Chciałbym przytoczyć kilka mało znanych FAKTÓW, nie wzmiankowanych w "Polityce ekstazy". W latach 50 i 60, LSD było dość często stosowane w diagnozowaniu i lecznictwie psychiatrycznym. Używano go w resocjalizacji więźniów (Harvard University 1960-63), skutecznym leczeniu alkoholizmu: H. A. Abramson *The Use of LSD in Pychoterapy and Alcoholism* (Indianapolis: Bobbs-Merrill, 1967) - jedna z najobszerniejszych publikacji w tym temacie, ok. 800 str.; Hoffer and Osmond, *New Hope for Alcoholics* (New Hyde Park, N.Y.: University Books, 1968); Smart, Storm, Baker and Solursh, *Lysergic Acid Diethylamide (LSD) in the Treatment of Alcoholism* (Toronto: University of Toronto Press, 1967), zmniejszaniu poziomu bólu i lęku u chorych w terminalnej fazie raka; dr G. W. Arendsen-Hein Ederveen, Holandia; dr Eric Kast - University of Chicago Medical School - opis i wyniki badań w (red. D. Salomon) *LSD: The Consciousnes-Expanding Drug* artykuł pt.: "Pain and LSD-25" (New York: Purnam's Sons, 1964). Ilość przeprowadzonych psychoterapii, badań i ich opublikowanych wyników jest trudna do policzenia, że przytoczę najobszerniejsze: R. E. L. Masters and J. Houston, *The Varieties of Psychedelic Experience* (New York: Holt, Rinehart and Winston 1966), R. Crockett, et al,; eds.; *Hallucinogenic Drugs and their Psychoterapeutic Use* (Springfield, 111.: C. C. Thomas, 1963), T. Ling and J. Cuckman *Lysergid Acid (LSD-25) and Ritalin in the Treatment of Neurosis* (Lambarda Press London), Badania prowadzono oczywiście nie tylko w Ameryce, lecz również w Europie; Richard A. Sandinson, D.P.M. z Powiek Hospital w Anglii, w Niemczech dr Hanskarl Leuner z Uniwersytetu w Getyndze: *Die Experimentelle Psychose: Ihre Psychopharmakologie, Phaenomenologie und Dynamik in Beziehung zur Person* (Berlin: Springer-Verlag, 1962). Najbardziej dogłębnie zbadali działanie LSD lekarze w Czechosłowacji, gdzie istnieje prawdopodobnie najobszerniejsza dokumentacja przebadanych przypadków. Warto podkreślić, że w oficjalnych zaleceniach dla terapii LSD, przed rozpoczęciem prowadzenia tego rodzaju leczenia, lekarzom stawiano wymóg udziału w specjalnych szkoleniach, w czasie których obserwowali minimum 30 sesji LSD i sami brali udział w co najmniej 5 sesjach LSD. Być może brzmiałoby to śmiesznie, gdyby nie fakt, że ta informacja pochodzi od *Stanislava Grofa*, współtwórcy psychologii transpersonalnej, czeskiego lekarza, który pod koniec lat 60 wyemigrował do USA, gdzie - co kuriozalne - umożliwiono mu badania nad LSD do połowy lat 70. Przed opuszczeniem Czechosłowacji, opublikował pracę, bazującą na

wynikach badań ponad 2000 pacjentów poddanych leczeniu LSD, pt. *Theory and Practice of LSD Psychoterapy*. Współcześnie Grofa, twórcę Terapii Oddychania Holotropowego uważa się za "największego w świecie badacza środków psychodelicznych" (zob.: N. Drury: "Psychologia Transpersonalna" Zysk i s-ka Poznań 1995).

Jak widać na ostatnim przykładzie, doświadczenia płynące ze stosowania LSD wpłynęły na rozwój nowych kierunków w psychologii. Nie mogło być jednak inaczej, jeżeli weźmiemy pod uwagę argumenty Leary'ego, miażdżącego swoją krytyką stan psychiatrii i psychologii z początku lat 60. To z tych właśnie doświadczeń zrodził się nurt antypsychiatrii, nie wolne od wpływów były terapie "spotkaniowe" Schutza i Rogersa, a nawet Gestalt F. Perlsa, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że w początkach lat 60 do Esalen - miejsca narodzin tych kierunków, przyjeżdżali z "psychodeliczną nowiną" A. Huxley i A. Watts. Równie wielkie korzyści z tych środków czerpały klasyczna psychoanaliza, następcy W. Reiche'a czy terapeuci posługujący się teoriami C. G. Junga.

Wielu terapeutów zauważyło, że właśnie pod wpływem LSD nie sposób utrzymać struktury "persony", czyli postaci zbudowanej na użytek społeczny, postrzeganej przez otoczenie, a także (może przede wszystkim) przez twórcę "persony". Do świadomości zaczynają dostawać się treści wyparte, tłumione, podświadome, archetypiczne, dawno zapomniane i w końcu nadświadome, z obszarów nieświadomości zbiorowej. Cytując Grofa[1]:

Istnieje grupa zjawisk paranormalnych, które można ująć w tych samych kategoriach - jako poszerzenie świadomości w ramach "obiektywnej rzeczywistości". W przypadku prekognicji, jasnowidzenia i jasnosłyszenia, projekcji astralnej, "podróży w czasie" i telepatii, to nie treść tych doświadczeń jest niezwykła, lecz sposób zdobywania pewnych informacji lub postrzegania pewnych sytuacji, które zgodnie ze zdrowym rozsądkiem i OBOWIĄZUJĄCYMI NAUKOWYMI PARADYGMATAMI (podkr. R.P.) powinny być poza naszym zasięgiem. Teoretyczny problem, jaki stanowią te obserwacje, zostaje powiększony przez fakt, że doświadczenia transpersonalne, które odzwierciedlają różne aspekty znanego nam świata zjawisk, ukazują się w psychodelicznych stanach w tym samym kontinuum i często w połączeniu ze zjawiskami, które nie stanowią części zaakceptowanego na Zachodzie poglądu na świat. Wiele doświadczeń tego rodzaju można zaliczyć do ogólnej kategorii zjawisk archetypowych w Jungowskim rozumieniu. Osoby uczestniczące w eksperymentach LSD często relacjonują, że podczas transpersonalnych sesji mają wyraźne i autentyczne odczucie zetknięcia i utożsamienia się z archetypami reprezentującymi uogólnione biologiczne, psychologiczne i społeczne role; mogą one odzwierciedlać różne poziomy abstrakcji i różne poziomy uogólnienia. Stary Mędrzec, Samarytanin, Zwycięzca, Męczennik, Uciekinier, Wygnaniec, Tyran, Głupiec lub Pustelnik są przykładami bardziej szczegółowych archetypowych wyobrażeń. Ogólniejsze archetypy mają silne elementy nadprzyrodzoności, jak to widać na przykładzie Wielkiej Matki, Strasznej Matki, Ojca, Króla-Dziecka, Wielkiego Hermafrodyty, Animusa i Animy czy Kosmicznego Człowieka. Często transpersonalrie doświadczenia noszą konkretne kulturowe cechy i przyjmują formę określonych bóstw, demonów, półbogów i herosów. Czasami dana osoba nie doświadcza indywidualnych wyobrażeń, lecz ma odczucie uczestniczenia w złożonych mitologicznych, legendarnych lub bajkowych sekwencjach z różnych tradycji kulturowych. Bardzo częste są również doświadczenia spotkań z duchami zmarłych ludzi i nadludzkimi istotami duchowymi. Najbardziej uogólnione i uniwersalne doświadczenia tego rodzaju obejmują utożsamienie ze świadomością Uniwersalnego Umysłu i z Nadkosmiczną i Metakosmiczną Pustką.

Wracając do Leary'ego chciałbym podkreślić fakt, że w niniejszej książce autor bynajmniej nie namawia nikogo do używania LSD. Dla tych, którzy decydują się na trip stawia konieczny warunek "troskliwego, drobiazgowego i umiejętnego przygotowania sesji, z niezbędnym udziałem doświadczonego przewodnika". To co płynie z treści książki, to krzyk o niezależnść bytu, myślenia i samostanowienia; "podłączenie się" do płynącego z ciała-umysłu głosu intuicji, "dostrojenia się" do jego treści w odniesieniu do świata zewnętrznego i "odpadnięcia" od tyranii wtłaczanych, wdrukowywanych, uwarunkowywa-nych sądów, opinii, narzuconych wzorców postępowania. Wolność jednostki w tym rozumieniu, to nie jak sądzą niektórzy, anarchizująca opozycja i kontestacja, ale świadomość pełnej wolności od postrzeganych uwarunkowań w wyborze. Taki wybór, nawet jeżeli jest zgodny z obowiązujący kanonem społeczno-kulturowym, jest w swej istocie wolny, jest chińskim *wu-wei*, działaniem bez działania, działaniem w zgodzie z harmonią natury zarówno własnej, jak i zewnętrznej, to w ostateczności dostrzeżenie braku granic pomiędzy tym co wewnętrzne, a tym co "zewnętrzne". Brak "persony", społecznego ego-ja, powoduje anihilację przyczyny konfliktów.

Niektórzy wynieśli z przeczytanych w różnych gazetach sensacyjnych donosów opinię, że Leary *namawiał* do używania LSD (a nawet narkotyków). Pisząc: (cyt.) *Konstatacja atrakcji sekt i subkultur, chleba dla zgłodniałej*

wyobraźni, narzuca obowiązek ich gruntownego poznawania. Stanowią bowiem one terapię i groźbę kultury, I zawsze znajdą się szaleńcy o potężnej sile oddziaływania, zdolni zmienić drogi jakiejś subkultury. Przykład taki stanowi choćby Timothy Leary, Hitler psychodeliki. (w: Stanisław Tokarski "Orient i subkultury" Semper Warszawa 1996, s.155.)

Pomijając epitet Hitlera psychodeliki, analiza tego cytatu wskazuje na potężną projekcję, może przeniesienie osoby, która - proszę zauważyć - WIE jak naprawdę mają wyglądać drogi jakiejś subkultury, ponieważ autor dostrzega, że: *znalazł się jakiś szaleniec ... () .. ZDOLNY ZMIENIĆ te drogi.* Jak to gdzieś ujął Leary w swojej książce: "Gdy wypowiadamy się, niewiele mówimy na poruszany temat i głównie ujawniamy stan naszego umysłu".

I na tym chyba zakończę. Proszę śledzić wypowiedzi na temat "Polityki ekstazy", one głównie ujawniają stan naszego/waszego/ich umysłu.

Robert Palusiński

POLITYKA EKSTAZY: REWOLUCJE MŁODZIEŻY XX WIEKU

Timothy Leary

EKSTAZA: Doświadczenie osiągnięcia wolności od ograniczeń, zarówno tych ustanowionych dla siebie przez jednostkę, jak i zewnętrznych; stan egzaltacji i zachwytu, w którym normalne kategorie rozumienia wydają się być przekroczone. Z greckiego: "EX-STASIS". Ze swojej definicji, ekstaza jest procesem podłączania i odłączania się do i od biegu wydarzeń. Wymaga powtarzalnej sekwencji "odpadania" (org.: "drop out") co oznacza tutaj uniezależnienie się od uwarunkowań zarówno środowiskowych, jak i od wdruko-wanego systemu skojarzeń i standardowych procesów postrzegania i myślenia. W przypadkach, gdy wiele indywidualnych bytów doświadcza ekstatycznego przeżycia w tym samym czasie, kreowana jest krótkotrwała "kontr-kultura".

SYNONIMY: Euforia, odlot, odjazd, zachwyt, olśnienie, oczarowanie, podekscytowanie, radość, nirwana, rozkosz.

STASIS: Zastój, znieruchomienie, stupor.

Pozwólcie na ponowne wprowadzenie do książki zatytułowanej w tak proroczy sposób: "Polityka ekstazy". Jeszcze raz mam okazję z pokorą podziękować za ten wspaniały i zuchwały tytuł, ponieważ został on wymyślony przez Abbie'ego Hoffmana, któremu dedykowana jest ta książka.

Niniejsze słowa piszę 9 listopada 1989 r. dzień po obaleniu Muru Berlińskiego , które to wydarzenie wyznacza kolejny rozdział w post-politycznej, trwającej od dwóch dekad Rewolucji Młodzieży.

Widzieliście twarze młodych Niemców ze Wschodu, którzy po raz pierwszy w swym życiu doświadczali wolności. Widzieliście twarze młodych Niemców z Zachodu, którzy tańcząc na szczycie Muru, promienieli z radości, widząc jak ich bracia ze Wschodu podłączają się i dostrajają się do nurtu wolności, odpadając zarazem od przeszłości.

Widzieliście to na przedwyborczych manifestacjach w całych Stanach cztery dni później.

Jak nazwiecie ten stan świadomości? Ja bym to nazwał ekstazą.

Hey, patrząc na te rzeczy rozpoznaję to doświadczenie. Przez ostatnie 30 lat obserwowałem wyglądy oszołomienia eksplodujące na twarzach ludzi.

Nie zapomnieliście, czyż nie? Na pewno widząc upadek ściany przypomnieliście sobie, kiedy to przydarzyło się wam po raz pierwszy. W Woodstock. Albo na koncercie Grateful Dead. Podekscytowanie. Zachwyt. Komiczny rytm. Odczuwam błyszczące fale wolności wspinające się po moim kręgosłupie. I nie wątpię, że wy też to czujecie.

Tej nocy gdy runął mur, podobnie jak moi bracia i siostry w Berlinie, zarzuciłem pigułę i z lekka się zintoksykowałem, uwaliłem, taki lekko-średni haj. I w takim właśnie stanie umysłu piszę te świąteczne wersy.

Zmiotła nas kulturowa trąba powietrzna rewolucji, która kraj za krajem, kontynent po kontynencie, wyzwoliła większość Świata w ciągu ostatnich trzech dekad. Ten ruch społeczny jest równie głęboki jak rozprzestrzenianie się feudalizmu-monoteizmu (co zajęło ponad 10.000 pokoleń), równie mocno rozprzestrzeniony jak czasy industrializacji (które od 1456-1960 objęły 2500 pokoleń).

My zaś przeżyliśmy dzięki temu, w ciągu naszego życia zmiany znacznie bardziej dramatyczne!

Nasza rewolucja kreuje nowe, post-polityczne społeczeństwo oparte na Ekstazie tzn. na doświadczeniu Indywidualnej Wolności. Ten ruch jest "zachwytem" antycypującym rok 2000. Jest kulminacją mistycznych transcendentnych, upiornych, pełnych halucynacji marzeń, które przejawiały się jako wizje w naszych najwyższych psychodelicznych (umysłowo-otwartych) stanach.

Jak nazwiemy ten nowy ruch? Humanizm? Libertianizm? Złoty Wiek Indywidualnych Bogów?

Hm, kogo obchodzi jak to nazwiemy. Odpuśćmy sobie. Niech żyje wzajemna głasnost. Czy nie moglibyśmy się troszkę semantycznie wyluzować w momencie realizacji?

Ah tak, przypomniałem sobie. Przekaz jaki niesie ten ruch zwie się WOLNOŚĆ! Medium tego ruchu to elektroniczna informacja. Marshall McLuhan nie byłby zaskoczony.

Ten hymn został elektronicznie rozpowszechniony, gdy Martin Luther King zrealizował swoje "marzenia" śpiewając na głos: "Nareszcie wolni. W końcu wolni. Dzięki Bogu Wszechmogącemu (sic!), nareszcie wolni". Popatrz na twarze tego zgromadzenia podczas politycznego święta w Waszyngtonie 28 sierpnia 1963. Oni są w ekstazie. W zachwycie.

Ta pieśń była powtarzana podczas First Human Be-In w San Francisco 1967. Była śpiewana w Paryżu 1968, w Woodstock 1969, Londynie 1970, Amsterdamie 1971, Madrycie i Barcelonie 1976.

Bob Dylan śpiewał: Nie będziemy więcej pracować na farmie Breżniewa. Śpiewali tak podczas antywojennych demonstracji. Kurde Nie! Nie będziemy tyrać!

Abbie Hoffman nazywał to *Revolution for the Heli of It*. Abbie nazywał siebie Marksistą - wyznawcą Groucho, a nie Karola. Rebelia z uśmiechem.

W głupkowatych, chuligańskich, haniebnych, punkowo-wywrotowych latach osiemdziesiątych przekaz młodzieży był nadawany wokół globu za pomocą elektronicznych mediów. Był to krzyk sylwetek studentów stojących twarzą na przeciw tankom na ulicach Seulu, Moskwy, Pragi, Budapesztu, Lipska, Warszawy. Itd.

Celem tego nowego Ekstatycznego neo-społeczeństwa jest wspieranie, kształcenie, nauczanie i ochrona indywidualnej wolności i osobistego rozwoju. Istnieje tylko jedna i wyłączna funkcja neo-rządu w czasach Post-Politycznej Ery. Chronić indywidualną wolność przed działaniami indywiduów, tudzież ugrupowań, zmierzających do ograniczenia wolności osobistej.

Ten ruch stał się możliwy dzięki cybernetyczno-elektronicznej technologii. Rozszerzające-umysły drągi i łącząca-umysły wielość oprzyrządowania.

Ten ruch indywidualnej-wolności stanowi novum w dziejach ludzkości, ponieważ nie jest oparty na związkach geograficznych, politycznych, klasowych czy religijnych. Nie ma nic wspólnego ze zmianami struktur politycznych ani z tym kto kontroluje policję, ale ma ścisły związek z niezależnością umysłu. Pociąga za sobą "myślenie dla samego siebie". Wymaga inteligencji, osobistego dostępu do informacji, anty-ideologicznego

oparcia w zdrowym rozsądku, sprawności umysłowej, świadomego rodzicielstwa, sprytu, zgodnych z naturą, satysfakcjonujących kontaktów seksualnych, inteligentnej konsumpcji dóbr, osobistych środków komunikacji.

Gwałtowne rozprzestrzenianie się ducha ekstazy jest spowodowane dostępnością zmieniających-mózg neurotransmiterów oraz narzędzi do indywidualnej elektronicznej komunikacji. Gdy psychodeliczne pożywienie aktywizuje mózg i gdy elektroniczne wynalazki tryskają elektroniczną informacją, umysły ludzi zaczynają się otwierać.

Psychodeliczno-cybernetyczna rewolucja działa w każdym zakątku Świata. W latach siedemdziesiątych w Europie objawili się nowi outsiderzy, zaś od 1988 kraje pobocza Europy porzuciły wojenne nastroje i przystąpiły do Wspólnoty Zdrowego Rozsądku. Mury zaczęły się kruszyć.

Znaki są zawsze takie same. Młode umysły wyeksponowane na neurologiczną wolność oraz deszczyk wolnych elektronicznie przekazywanych informacji rozkwitają jak kwiaty na wiosnę. W czerwcu 1989 na placu Tien An Men, świat ponownie był świadkiem dramatycznego spotkania pomiędzy młodzieńczym ex-stasis i starczym stasis. Chiński student raz jeszcze odegrał Woodstock. Geriatryczni Chińscy dyktatorzy odegrali Kent State.

Ta eksplozja świadomości-informacji-komunikacji zamieniła Zimną Wojnę w Starą Wojnę, w konflikt pokoleń pomiędzy tymi urodzonymi przed 1945 i tymi urodzonymi po Hiroshimie-Nagasaki, tymi którzy kreują pomimo granic, nowy gatunek: post-atomowy, post-industrialny, post-polityczny. Pierwsza psychodeliczno-cybernetyczna generacja w historii człowieka, jednostki które najwyżej cenią inteligencję i fakty oraz osobistą wolność. Są to młodzi ludzie, którzy rośli wraz z elektronicznymi urządzeniami, osobistymi telefonami, radiem, telewizją i komputerami w domu, jako podstawowymi pomocami do rozmyślań i porozumiewania się z innymi. Od dnia narodzin byli ćwiczeni przez telewizję w rozpoznawaniu rzeczywistości. W osiąganiu wolności wyboru.

5 czerwca 1989, 19-letni Wang Weilin w pozie pełnej buntu stanął patrząc wprost w lufę ogromnej armaty, będącej przedłużeniem czołgu na placu Tian An Men. Był nieuzbrojony. Popatrz na zdjęcie, a zobaczysz, że w lewej ręce trzyma bynajmniej nie karabin czy jakąś bombę, ale tornister, zaś w prawej ręce torbę z drugim śniadaniem. Jego postawa była gestem cybernetycznym. Zarówno on jak i jego przyjaciele wiedzieli, że ten obraz obiegnie świat naokoło, powielany na ekranach telewizorów i okładkach czasopism, zostanie na trwale wpisany w pamięci milionów ludzi. Symbol ex-stasis: ikona przedstawiająca indywidualny bunt i sprzeciw młodości, umiejętnie stosującej elektroniczne media przeciw potężnej tyranii. Wyraz czystego "Nie" dla starych metod.

Mao powiedział, że władza przychodzi na lufach karabinów. To mogło być prawdą w przeszłości. Ale w tym tygodniu pojęcie politycznej "władzy" wydaje się być anachronizmem, przekrętem, notacją pełną nienawiści i zła. Myśl, że jakakolwiek grupa zechciałaby przechwycić dominację, kontrolę, władzę, zwierzchnictwo, sądownictwo nad innymi ludźmi, stanowi prymitywne zboczenie - bardziej ohydne niż kanibalizm. Powrót do fizycznego i ekonomicznego niewolnictwa.

Kwestią podstawową jest osobista władza, czyli wolność. Teraz widzimy, że wolność zależy od tego kto kontroluje technologie, które pozwalają na dotarcie do umysłów; możliwości wydawnicze, oczywiście dragi[1] i ekrany TV.

To nagłe pojawienie się na tak masową skalę, ruchu będącego za Wolnym Wyborem jest zjawiskiem zupełnie nowym.

W społecznościach PLEMIENNYCH, rola jednostki zostaje sprowadzona do uległego, posłusznego dziecka. Myśleniem zajmuje się starszyzna plemienna. Konieczność przetrwania nie zezwala na luksus wolności.

W społecznościach FEUDALNYCH jednostka jest sługą wasala, chłopem pańszczyźnianym, siłą roboczą, majątkiem ruchomym, niewolnikiem. Myśleniem zajmuje się szlachta & kapłani. Tradycja nakazuje im brzydzić się i obrzucać klątwą otwarte i myślące umysły.

W społeczeństwie INDUSTRIALNYM jednostka jest pracownikiem-managerem. W stadiach późniejszych jednostka staje się pracownikiem-konsumentem.

We wszystkich tych statycznych, prymitywnych społecznościach myślenie jest zarezerwowane dla organizacji mających kontrolę nad bronią. Siła Jednostek o Otwartych Umysłach do podejmowania, bądź zmieniania decyzji dotyczących ich własnego życia, stwarzania koncepcji, inwencji, odkrywania swoich własnych kłamstw jest poważnie ograniczona.

Społeczeństwo INFORMATYCZNE, które aktualnie się rozwija, jest post-polityczne i nie działa w oparciu o zasady posłuszeństwa i wiary w dogmaty. Bazuje na indywidualnym myśleniu i naukowym know-how, szybkiej wymianie faktów obiegających sieci, stosowaniu najnowszych zdobyczy techniki i praktycznej twórczości.

Społeczeństwo przyszłości nie będzie niechętnie spoglądać na innowatorów z otwartymi umysłami. W rzeczywistości Info-Społeczność jest całkowicie zależna od wielkiej liczby takich właśnie jednostek, komunikujących się ze sobą poprzez granice krajów i państw.

Gdy przesyłamy nasze myśli za pomocą elektronicznych mediów, oczekując szybkiego odzewu, kreujemy nowe globalne psyber-społeczeństwo, które wymaga wyższego poziomu elektronicznego know-how i odpowiedniego psychologicznego poziomu dostosowania. Ten proces psyber-komunikacji przyspiesza w takim tempie, że aby sprostać światowym wyzwaniom informatycznego rynku 21 wieku, narody, firmy, nawet rodziny (!) muszą się składać z szybkomyślących, zorientowanych na zmianę, innowacyjnych jednostek z otwartym umysłem, które potrafią komunikować się przy pomocy nowych cyber-elektronicznych technologii.

Ci wyzwoleni mężczyźni i wyzwolone kobiety są po prostu znacznie zdolniejsi niż Stara Gwardia. Wchłaniają nowe informacje w taki sposób jak wdycha się tlen. Stymulują się nawzajem do ciągłego podnoszenia poziomu i reformowania umysłów. Ludzie, którzy stosują psyber-technologie w celu przyspieszenia podejmowania decyzji, nie wychodzą po pracy do domów, by tam się powoli starzeć, ani nie pozwalają omamiać się politykom czy też, ogarniętym obsesją diabła, religijnym demagogom. Sami podejmują decyzje dotyczące ich życia.

Pojawienie się tej nowej kasty "otwartych-umysłów" w różnych krajach świata, jest centralnym wydarzeniem w historii ostatnich 40 lat. "Polityka Ekstazy" ukazuje się ponownie w chwili, gdy milion ludzi przekracza granicę z przeszłości do przyszłości, z uśmiechami zachwytu na twarzach. Są członkami rewolucji świadomości, wygranej bez przemocy, wygranej z uśmiechem.

W 1967 nazywaliśmy ten proces osobistego wyzwolenia Doświadczeniem Ekstazy. Dzisiaj ten czynnik "wolnościowy" (jako myślący o nim/niej) nazywamy "cybernetycznym" od greckiego słowa-matki. Słowo psychodeliczny oznacza ekstatyczny lub z-otwartym-umysłem. Psyber-netyczny nawiązuje do doświadczenia psychodelicznego wyrażonego w formie elektronicznej.

W latach pięćdziesiątych w Ameryce pojawiła się taka właśnie grupa wolnych ludzi kreujących kontr-kulturę, która miała zmienić bieg historii. Nazwano ich The Beat Generation. Ich mówcą i rzecznikiem był poeta Al-len Ginsberg. Ich filozofię wykładał William Burroughs. Byli artystami i pisarzami anarchistycznymi. Trzymali się razem z awangardowymi malarzami i muzykami jazzowymi. Oczywiście poszukiwali ekstatycznych wizji i wolności osobistej, wyrażając swój sprzeciw wobec biurokratycznego i zbetoniałego systemu. Mówili o sobie jako o obywatelach świata. Spotykali się z Rosyjskimi poetami, aby zakończyć Zimną Wojnę. Praktykowali Yo-gę. Podobnie jak inni, stulecia przed nimi, eksperymentowali z otwierającym umysł pożywieniem, drągami, seksualną wolnością. Ich umysły okręcały się jak talerzowe anteny satelitarne, dostrajając się do odbioru innych kultur i co najważniejsze, mieli historyczne wyczucie tego co czynili. Czuli się dziedzicami długiej tradycji intelektualnych i artystycznych dokonań, które przenikają poza granice państw.

To, co uczyniło Beatników grupą artystów-dysydentów bardziej efektywną, niż jakakolwiek inna grupa artystów przed nimi w historii ludzkości, to użycie elektronicznej technologii. Ich idee i obrazy były rozpowszechniane dookoło świata z szybkością światła. Tak jak mydlane koncerny używały TV i radia do marketingu swoich produktów, tak Beatnicy korzystali z elektronicznych mediów do reklamowania swoich idei. Brzmi to może ironicznie, ale dziś więcej studentów w Chinach i w trzecim świecie zna nazwisko Allena Ginsberga, niż jakiegokolwiek innego amerykańskiego pisarza. Allen był królem Czechosłowackiej Majowej Parady Studentów w Pradze w 1964. Następnego dnia, gdy partyjni oficjełe zorientowali się, jaki wpływ miał Allen na umysły studentów, po prostu deportowali go.

Mówił o Polityce Ekstazy!

Aktualne ruchy wolnościowe we Wschodniej Europie są wyrazem wdzięczności dla Beatników z lat pięćdziesiątych.

Pierwszy zlot Love-In Be-In (San Francisco, Styczeń 1967) był jutrzenką Psy-chodeliczno-Cybernetycznej Ery. Albo "głasnostii" jak to teraz się nazywa.

Ten pierwszy Love-In Be-In nie był zorganizowany w tradycyjny sposób.

Słowo wędrowało dzięki niezależnej prasie i wolnym stacjom radiowym. Gdy Jerry Rubin wskoczył na scenę i próbował zagaić coś o polityce - nikt go nie słuchał. Trzy miesiące później Pop Festiwal w Monterey w Kalifornii zaprzągł elektrycznie wzmacnianą muzykę do nowego młodzieżowego ducha psychodelii.

Ekstatyczna Młodość plus elektronika.

Pierwsze wydanie "Polityki Ekstazy" pojawiło się w 1968 r.

Pierwsza fala elektronicznych dzieci ery post-Hiroszimy dobiegła wieku 21 lat. "Polityka Ekstazy" była dramatycznym odejściem od wcześniejszych tekstów jakie my, trzeźwi Harvardzcy psycho-metrycy napisaliśmy o pożywieniu i drągach rozszerzających świadomość. *The Psychedelic Experience* i *Psychedelic Prayers* oraz *The Psychedelic Reader* były naukowymi tekstami bazującymi na pradawnej tradycji szamańskiej, przeznaczonymi dla dojrzałego i dociekliwego badacza.

"Polityka Ekstazy" została napisana dla nadchodzącej nowej fali młodych ludzi, pierwszego pokolenia ery telewizji, które do "podłączania się i dostrajania się" używało elektronicznych narzędzi. Było to napisane w celu dostarczenia pomocniczego "zestawu" dla milionów psychodelicznych podróżników, którzy uczyli się jak żyć w sposób wolny. Większość z tego zostało napisane w stanie radosnego odjazdu. Wszak książka z tak niedorzecznym tytułem nie mogłaby być czymś więcej.

Zastosowałem termin "polityka" by zwrócić uwagę na kulturowo-społeczne implikacje doświadczenia psychodelicznego. Poważni naukowcy stwierdzili, że brzmi to naiwnie. Polityka ekstazy?

Począwszy od 1969 r. zjednoczone siły ruchów młodzieżowych, kontr-kulturowej prasy i podziemnych radiostacji przyprowadziły 500000 osób do Woodstock, a później do antywojennych demonstracji.

Czy przypominacie sobie symbol krótkotrwałego Ruchu Ekstazy? Migawka w TV pokazująca młodego faceta wkładającego kwiat w lufę karabinu należącego do żołnierza, który w tym czasie okłada tegoż gościa. Dzieciaki w Chinach przypominają sobie. Wang Weilin (albo jego robiąca filmy dziewczyna) na pewno zapamiętał.

Psychodeliczna Młodzież plus Elektroniczna Komunikacja.

Nagroda Pulitzera albo nawet Nobla czeka na tego, pierwszego mędrca, pierwszego przywódcę partii, pierwszego eksperta od czołgów, który ogłosi to publicznie: skończyła się partyzancka polityka! Nastał wiek post-polityczny. Każdy już przecież zrozumiał fakt podstawowy: jedyną funkcją politycznych partii jest dbanie o własne kieszenie i walka o utrzymanie się na stanowisku opłacanym z naszych wspólnych środków.

Zdarzyło się tak, że miałem okazję to powiedzieć w 1967 r. W książce, którą trzymacie w rękach. W swojej naiwności i niewinności sugerowałem nawet nową Deklarację Niepodległości.

Próbowałem nawet zastosować post-politykę ekstazy w praktyce. Zgłosiłem swoją kandydaturę w wyborach na gubernatora Kalifornii w 1969 r. Moim przeciwnikiem był drugorzędny aktor filmowy, który później otrzymał nawet doktorat Nauk Politycznych na Uniwersytecie Herberta Hoovera. Czy coś takiego.

Zapytany co chciałbym robić, gdybym został gubernatorem odpowiedziałem: "Możliwie jak najmniej. Zarządzanie stanem jest jak rządzenie drużyną baseballową. Zadaniem trenera jest motywowanie, nauczanie, doradzanie, promowanie pracy zespołowej. I przede wszystkim, pozostawanie w cieniu świateł i doprowadzenie do tego, aby aktorzy zostali gwiazdami."

Jezu! Nie ma wątpliwości, że to Reagan wpakował mnie do kicia, bez możliwości zapłaty kaucji. Raz jeszcze wyprzedziłem swoje czasy. Promując głasnost, decentralizację, regionalizm i lokalne inicjatywy dwadzieścia niebezpiecznych lat przed Słynnym Gorbim.

W społeczeństwach przeszłości pojęcie "polityka ekstazy" było oksymoronem. Jak mogłoby zaistnieć społeczeństwo pojedynczych idywiduów, które "odpadałyby" od normalnej, zcentralizowanej struktury społecznej?

Trzeba przyznać, że w większości społeczności plemiennych zezwalano nielicznym jednostkom na życie zgodne z drogą szamana czy błogosławionego mistyka. Podczas plemiennych świąt prowadzili oni ceremonie transu, opętania i radosnego uniesienia. Z reguły poświęcone kultowi panującego bóstwa.

W kulturach Feudalnych i Industrialnych ekstatyczne doświadczenia były w sposób okrutny eliminowane z organizacji religijnych. Funkcję szamanów relegowano do niższych kast jak: Cyganie, artyści, aktorzy, prostytutki, dramatopisarze, komicy. Tej małej grupie dysydentów, samoodradzającej się mniejszości, zezwalano na działania innowacyjne, obrazoburcze kreacje i utwory.

To właśnie Ekstatyczni Beatnicy lat pięćdziesiątych, Rozkosznie Odjechani Studenci lat sześćdziesiątych, Anarchizujący Yippies z lat siedemdziesiątych i Psyberpunki lat 80 stworzyli Informatyczną Kulturę lat 1990-tych.

Proszę teraz nie oczekiwać ode mnie jakiegoś opisu post-politycznej przyszłości. Nowe formaty wyłonią się, tak jak to zwykle czynią, z ulic, kampusów, kabaretów.

W psybernetycznym XXI wieku, władza będzie pochodzić bynajmniej nie z luf karabinów, ale z umysłów wolnych jednostek, używających obiektywów, ekranów komputerowych i elektronicznych sieci.

Przypis:

[I] Od tłum.: termin zaproponowany przez W. Bockenheima jako bardziej adekwatny od zawężającego polskiego odpowiednika narkotyk i/oraz/lub lekarstwo-farmaceutyk. Wiadomo, że narkotyk mieści się znaczeniowo w grupie lekarstw - śr. znieczulających, jednak w powszechnym odbiorze jest to słowo całkiem inaczej kojarzone. Tymczasem angielskie słowo "drug", ma szersze znaczenie niż narkotyk, gdyż obejmuje także pełną gamę lekarstw, oraz środków zmieniających świadomość niedostępnych w aptekach. Słowo "drag" oznacza zatem nie tylko narkotyki wchodzące w zakres farmaceutyków z grupy znieczulających (głównie produkowanych z opium i kokaino-podobnych), przy czym nie budzi pejoratywnych skojarzeń immanentnie przypisanych polskiemu słowu narkotyk, będącego ostatnio niemal wyłącznie synonimem wstrzykiwanego brudną igłą "kompotu", kłopotu i AIDS.

SIEDEM JĘZYKÓW BOGA[0]

Podłączenie

Bardzo dawno, wiele lat temu, pewnego słonecznego popołudnia w Cuernavaca villa, spożyłem siedem tak zwanych świętych grzybów, które otrzymałem od naukowca z University of Mexico. Przez następnych pięć godzin zostałem ogarnięty przez doświadczenie, korę możnaby opisywać wieloma ekstrawaganckimi metaforami, lecz które było, ponad wszystko i bez żadnych wątpliwości, najgłębszym religijnym doświadczeniem mojego życia.

Relacje dotyczące osobistych wglądów, jakkolwiek pasjonujące, stanowią zawsze indywidualną i względną historię osoby opowiadającej o swoim doświadczeniu i tym samym mają generalnie małe znaczenie. Stąd zatem rodzą się pytania: "Dlaczego?" i "Co z tym dalej począć?"

Istnieje wiele predyspozycji - intelektualnych, emocjonalnych, duchowych, społecznych - które stwarzają u jednej jednostki gotowość do odczucia dramatycznego doświadczenia otwierającego-umysł i które innych prowadzą do wycofania się z nowo poznanych poziomów świadomości. Odkrycie, że mózg człowieka posiada nieskończoną liczbę zdolności oraz że może działać w niespotykanych wymiarach czaso-przestrzennych, spowodowało, że poczułem się uradowany, przerażony i całkowicie przekonany o tym, że oto obudziłem się z długiego ontologicznego snu. Ten nagły blask przebudzenia jest nazywany "podłączeniem się".

Dostrojenie

Głęboko transcendentne doświadczenie powinno w swoim potencjale pobudzić zmiany w człowieku i przemienić jego życie. Od czasu mojego oświecenia w sierpniu 1960, poświęciłem większość mojej energii próbie zrozumienia niezgłębionych możliwości układu nerwowego człowieka i na uczynieniu tych wglądów dostępnymi dla innych.

Ten biochemiczny i (dla mnie) sakramentalny rytuał powtarzałem setki razy i niemal za każdym razem byłem ogarnięty przez religijne objawienie równie wstrząsające, jak moje pierwsze doświadczenie. Podczas tego okresu miałem szczęście współpracować nad tym zagadnieniem z setkami naukowców i uczonych, którzy przyłączali się do pracy nad naszymi różnymi projektami badawczymi. W naszych ośrodkach badawczych w Harvardzie, w Meksyku i w Millbrook zaaranżowaliśmy doświadczenia transcendencji dla wielu tysięcy osób, posiadających przeróżne doświadczenie życiowe, włączając w to ponad 200 osób "zawodowo" zajmujących się zagadnieniami religijnymi, z czego około połowa była wyznania Chrześcijańskiego lub Mojżeszowego, zaś druga połowa należała do wschodnich systemów religijnych.

Na tej liście znajduje się wielu dziekanów i profesorów wydziałów teologii, akademickich kapelanów, szefów fundacji religijnych, znanych wydawców książek i prasy o tematyce religijnej i wielu znakomitych filozofów religii. W powstałej w trakcie badań dokumentacji, znajduje się wielka ilość bardzo znamiennych raportów, korę zostaną opublikowane, gdy atmosfera polityczna stanie się bardziej tolerancyjna. W tej chwili można ostrożnie szacować, iż ponad 75% tych subiektywnych raportów opisuje intensywne mistyczno-religijne odczucia, zaś grubo ponad 50% osób oświadcza, że przeżyto najgłębsze duchowe doświadczenie w swoim życiu.

Wzmożone zainteresowanie badaniami prowadzonymi w Harvardzie, doprowadziło do stworzenia w 1962 r. nieformalnej grupy pastorów, teologów i psychologów pastoralnych, która spotykała się raz w miesiącu. Oprócz organizowania sesji psychodelicznych nastawionych na rozwój duchowy, jak również omawiania przygotowanych wyników badań, grupa ta dostarczyła "przewodników" do przeprowadzenia słynnego eksperymentu "Wielko-Piątkowego" i stała się zaczątkiem organizacji, które sponsorowały nasze badania nad rozwojem świadomości: IFIF (the International Federation for Intemal Freedom) - 1963, Fundacji Castalia 1963-66, oraz Ligi Swobodnego Ducha (Leage for Spirituał Discovery) 1966. Główny impuls, a zarazem inspiracja naszych badań i pracy płynęła z seminariów dotyczących religijnych aspektów tych doświadczeń i ten właśnie fakt spowodował poruszenie i alarm w kręgach świeckich i w środowisku psychiatrów.

Cud Wielkiego Piątku

Eksperyment Wielkopiątkowy, o którym niedawno pisały gazety, jako o "Cudzie w kaplicy Marsh", wymaga szerszego omówienia nie tylko jako przykład poważnego, kontrolowanego eksperymentu, przeprowadzonego przy udziale 30 odważnych ochotników, lecz również jako prawidłowo metodologicznie przeprowadzony dowód wykazujący religijne aspekty objawienia na drodze psychodelicznego doświadczenia. Ten eksperyment został opisany, jako część prac badawczych w pracy doktorskiej Waltera Pahnke, w tym czasie magistranta filozofii religii na uniwersytecie w Harvardzie. Pahnke, który przypadkowo był zarówno lekarzem medycyny, jak i absolwentem teologii, postanowił zbadać czy doświadczenie transcendencji, odczuwane podczas sesji psychodelicznych, jest podobne do doświadczeń mistycznych opisywanych przez świętych i słynnych mistyków.

Podmiotem badania było 20 studentów teologii wybranych spośród grupy wolontariuszy. Zostali oni podzieleni na 5 grup po 4 osoby i każda z tych grup miała przed sesją spotkanie przygotowawczo-objaśniające. Do każdej grupy przydzielono po dwóch przewodników z odpowiednim psychodelicznym doświadczeniem. Tymi 10 przewodnikami byli profesorowie i studenci ostatnich lat Bostońskich uczelni.

Eksperyment został przeprowadzony w małej prywatnej kaplicy na Uniwersytecie Bostońskim i rozpoczął się ok. dwóch godzin przed północą w Wielki Piątek. Diakon kaplicy, Howard Thurman, który w tym czasie prowadził trzygodzinne nabożeństwo w położonej piętro wyżej głównej sali kościoła, odwiedził badanych na kilka minut przed rozpoczęciem mszy o północy i wygłosił krótką inspirującą mowę.

Dwie osoby w każdej grupie badanych oraz jeden z dwóch przewodników, otrzymali średnio mocną dawkę (30 mg) psylocybiny, syntezowanego chemicznie aktywnego składnika "świętych grzybów" meksykańskich. Pozostałe dwie osoby i drugi przewodnik otrzymali placebo, które wytwarzało przyjemne uboczne efekty

somatyczne, ale które nie działały psychodelicznie. W eksperymencie zastosowano potrójnie ślepą próbę: ani badani, ani przewodnicy, ani prowadzący eksperyment nie wiedzieli kto otrzymał psylocybinę.

Dokładny opis tego fascynującego eksperymentu można znaleźć w pracy Pahnke'go, dostępnej w bibliotece Harvardu. Streszczając sprawę mogę powiedzieć, że wyniki badań w jasny sposób podtrzymują tezę, że przy odpowiednim przygotowaniu, w sprzyjającym i religijnie zaaranżowanym otoczeniu, osoby które były pod wpływem środka psychodelicznego opisywały doświadczenia mistyczne znacząco większe, niż grupa kontrolna stosująca placebo.

Nasze badania w sposób zarówno naturalny, jak i eksperymentalny wykazują, że jeżeli oczekiwania, przygotowania i otoczenie mają uduchowiony charakter, można się spodziewać intensywnie mistycznego, a nawet mającego charakter objawienia przeżycia wywołanego środkami psychodelicznymi. Te wyniki mogt} być w pewnym stopniu łączone ze stronniczością naszej grupy badawczej, która znajdując się w dosyć niebezpiecznej pozycji "na dalekim skrzydle" zajmuje się zarówno doświadczeniami duchowymi, jak i całkiem przyziemnymi, świeckimi i behewioralnymi, potencjalnymi możliwościami układu nerwowego. Jako że sytuujemy się w epistemologii psychologii naukowej (opis obiektywny), nasze podstawowe założenia ontologiczne są bliżej Junga niż Freuda, bardziej zbliżone do mistyków niż do teologów, bliższe Einsteina i Bohra niż Newtona. Aby sprawdzić wspomnianą wcześniej ewentualną stronniczość, prześledźmy pokrótce porównywalne pra- ce badawcze, przeprowadzone na tym polu przez inne grupy naukowców, wychodzących z bardziej konwencjonalnych założeń ontologicznych.

LSD może powodować stan religijnego uniesienia

Psychiatra Oskar Janiger i psycholog Willliam McGlothlin opisali reakcje 194 badanych. Spośród nich 73 brało LSD jako część programu psychoterapii, pozostali w liczbie 121 byli ochotnikami. Nie należy oczekiwać wśród tych badanych nastawienia religijnego. Rezultaty, które są streszczeniem artykułu opublikowanego w Psychedelic Reuiew [2] wyglądają następująco: (na podstawie danych Janiger-McGlothlin - środowisko nie kształtowane "pro-religijnie", liczba badanych = 194)

TEMAT	PROCENT
Wzrost zainteresowania kategoriami etycznymi, moralnymi:	35
Wzrost zainteresowania innymi kwestiami uniwersalnymi (znaczenie, sens życia):	48
Zmiany w poczuciu wartości:	48
LSD powinno być stosowane do	
uzyskiwania wiedzy o sobie:	75
ponownego odnajdywania sensu życia	58
pomocy we wzajemnym porozumieniu	42
Doświadczenie uzyskania korzyści trwających dłużej niż eksperyment.	58

Podczas dwóch innych eksperymentów, jednego przeprowadzonego przez Ditmana i inn., drugiego przez Savage i inn., użyto tych samych kwestionariuszy, co pozwoliło na analizę porównanwczą tych doświadczeń. Zarówno Ditman jak i Savage są psychiatrami, lecz kliniczne środowisko w przypadku tego drugiego było znacznie bardziej religijne (badanym pokazywano podczas sesji artykuły religijne itp.). Oto zestawienie pozycji poruszających kwestie religijne w ich kwestionariuszach:

kolumna pierwsza - Ditman(otoczenie przyjazne, liczba badanych = 74), kolumna druga - Savage (otoczenie przyjazne, lekka stymulacja pro-religijna, liczba badanych = 96)

TEMAT	PROCENT	
Odczucie, że LSD było najwspanialszą rzeczą jak kiedykolwiek się mi zdarzyła:	49	85
Przeżyciem religijnym:	32	83
Cudowną świadomością istnienia Boga, albo wyższej siły, lub ostatecznej rzeczywistości:	40	90

Mamy zatem pięć naukowych eksperymentów, wykonanych przez wykwalifikowanych badaczy - czterech przyrodników: Leary i in.,[3] Sa- vage i in.,[4] Ditman i in.,[5] i Janiger-McGlothlin [6], oraz potrójnie ślepą

próbę we wspomnianych wcześniej badaniach na Harvardzie. Dostarczają one danych pozwalających wykazać, że:

(I) jeżeli otoczenie jest przyjazne,ale nie wykazuje cech uduchowienia, osoby poddane psychodelicznemu doświadczeniu w 40-75% stwierdzą intensywne, powodujące zmiany w ich życiu, religijne doświadczenia oraz że

(2) jeżeli otoczenie jest przyjazne i dostarcza bodźców duchowych - 40-90% doświadczy wrażeń mistycz- no-religijnych zbliżonych do objawienia.

Trudno jest patrzeć na to, jak tego typu rezultaty badań mogą być zlekceważone przez te osoby, które zajmują się rozwojem duchowym i religijnym. Dane są tym bardziej interesujące, że eksperymenty miały miejsce w czasach (1962) gdy mistycyzm, indywidualna ekstaza religijna (jako przeciwieństwo do rutynowych powinności religijnych) były wysoce podejrzane i gdy klasyczne, bezpośrednie, niewerbalne środki objawienia i rozszerzania świadomości, takie jak medytacja, joga, głodówka, odosobnienia klasztorne oraz sakramentalne pożywienie i dragi, były otoczone atmosferą strachu, tajemnicy, społecznych zakazów, a nawet grozą uwięzienia. Dwustu profesjonalistów[7] o religijnej orientacji, którzy wspólnie z nami stosowali substancje psychodeliczne (wspomniani wcześniej) było odpowiedzialnymi, szanowanymi, rozważnymi i moralnie nieskazitelnymi postaciami, w pełni świadomymi kontrowersyjnej natury tych doświadczeń oraz tego, że z tego powodu może zostać zrujnowana ich reputacja i zawowdowa pozycja (co faktycznie miało miejsce, zaś niektórych z tych osób dotyka to również i teraz). Pozostańmy przy odczytaniu wyników: 75 procent - duchowe objawienie. Może być tak, że najbardziej intensywne objawienie duchowe, w celu wytworzenia najczulszego ostrza, podobnie jak najszlachetniejsze metale, wymaga ognia, "gorączki" sprzeciwiającej się policyjnej polityce. Gdy nadejdą takie czasy - a przyjdą na pewno - biochemiczne sakramenty, takie jak LSD będą rutynowo i powszechnie stosowane, jak muzyka organowa i kadzidło w celu osiągnięcia przeżycia religijnego, najprawdopodobniej druzgocący ego efekt dragów zostanie zmniejszony. Taki może być jeden z aspektów paradoksalnej natury religijnego doświadczenia.

Co to jest "Doświadczenie Religijne"?

Doświadczenie Religijne

Bez wątpienia zastanawiacie się nad znaczeniem tego określenia, tak często stosowanego w poprzednich wypowiedziach. Czy mogę zaproponować definicję?

Doświadczenie religijne jest ekstatycznym, niezaprzeczalnym przekonaniem, subiektywnym odkryciem odpowiedzi na siedem podstawowych kwestii duchowych.

Mogą się oczywiście przydarzyć całkowicie subiektywne i równie pewne odpowiedzi na pytania świeckie w rodzaju: Czy to właśnie tę dziewczynę kocham? Czy Fidel Castro jest niegodziwcem? Czy the Yankees są najlepszą drużyną baseballową? Ale takie zagadnienia, które nie dotyczą tych siedmiu podstawowych kwestii, chociaż głęboko nurtujące i wypływające z przekonań i wiary, należą do świeckiej grupy zagadnień i mogą zostać odróżnione od religijnych. Z kolei liturgiczne praktyki, rytuały, dogmaty i teologiczne spekulacje, mogą być i zbyt często bywają świeckie i całkowicie oddzielone od doświadczenia duchowości.

Czym jest tych 7 podstawowych zagadnień duchowych?

1. *Kwestia Siły Sprawczej*

Co jest podstawową energią kształtującą wszechświat - siłą sprawczą nadającą ruch galaktykom i cząsteczkom atomu? Gdzie i w jaki sposób to wszystko się zaczęło? Jak wygląda kosmiczny projekt? Kosmologia.

2. *Kwestia Życia*

Czym jest życie? Kiedy i jak się zaczęło? W jaki sposób ewoluuje? Dokąd zmierza? Genesis, biologia, ewolucja, genetyka.

3. *Kwestia Istoty Ludzkiej*

Kim jest człowiek? Skąd przychodzi? Jaki jest jego charakter i struktura? Anatomia i fizjologia.

4. *Kwestia Świadomości*

W jaki sposób człowiek odczuwa, doświadcza, poznaje? Epistemologia, neurologia.

5. *Kwestia Ego*

Kim jestem? Jakie jest moje duchowe, psychologiczne, społeczne miejsce w tym projekcie? Co powinienem w związku z tym robić? Psychologia społeczna.

6. Kwestia Emocji

Co powinienem odczuwać? Psychiatria. Psychologia osobowości.

7. *Kwestia Ostatecznego Wyjścia*

Jak się z tym wszystkim uporać? Anestezjologia (amatorska lub profesjonalna). Eschatologia.

Choć można się nie zgodzić z tym wyliczeniem, uważam że najbardziej rozważne osoby - nie tylko filozofowie - mogą się zgodzić na podobną listę najbardziej istotnych zagadnień. Czyż nie jest tak, że największe religie - Wschodnie i monoteistyczne - mówią dokładnie o tych kwestiach?

Kolejnym niezwykle istotnym faktem dotyczącym tych kwestii jest ciągła próba udzielenia na nie odpowiedzi, nie tylko przez wszystkie religie, ale także przez naukę. Rozpatrzcie ponownie te kwestie z punktu widzenia celów stawianych przed: (I) astronomią-fizyką, (2) biochemią, genetyką, paleontologią i teorią ewolucji, (3) anatomią i nauką o fizjologii, (4) neurologią, (5) socjologią, psychologią, (6) psychiatrią, (7) teologiczną eschatologią i anestezjologią.

Wszyscy jesteśmy świadomi nieszczęsnego faktu, że zarówno nauka jak i religia nazbyt często skierowana jest ku całkowicie laickim celom. Przeróżne naciski wpływają na to, że laboratoria i kościoły zapominają o tych podstawowych kwestiach i zamiast tego dostarczają poczucia zagubienia, iluzorycznej ochrony i narkotycznego komfortu. Większość z nas unika konfrontacji z tymi podstawowymi pytaniami, bez względu na to czy podpowiedzi pochodzą z obiektywnych badań naukowych czy z instytucji religijnych. Lecz jeżeli "czysta" nauka i religia zwrócą się ku tym samym podstawowym zagadnieniom, jaka będzie różnica pomiędzy tymi dwiema dziedzinami? Nauka jest systematycznie dokonywaną próbą odnotowywania i pomiaru procesu energetycznego oraz sekwencji zmian energii, korę zwiemy życiem. Celem jest znalezienie odpowiedzi na te podstawowe pytania w obiektywnych, obserwowalnych kategoriach, dzięki ogólnie dostępnym danym. Religia jest systematyczną próbą dostarczenia odpowiedzi na te same pytania, w sposób subiektywny, dzięki bezpośredniemu, pozbawionemu wątpliwości, osobistemu doświadczeniu.

Nauka jest systemem społecznym, który wykształca role, zasady, rytuały, wartości, języki, czasoprzestrzenne lokalizacje, potrzebne do dalszych poszukiwań tych celów, do obiektywnych i opisowych odpowiedzi na te pytania. Religia jest systemem społecznym, który wykształcił role, zasady, rytuały, wartości, język, czasoprzestrzenne usytuowanie, potrzebne do podążania za tymi samymi celami, do odpowiedzi na te pytania w sposób subiektywny, dzięki doświadczeniu objawienia. Nauka, która traci swoje ukierunkowania na te duchowe zagadnienia, która akceptuje inne cele (chociażby najbardziej popularne), staje się laicka, upolityczniona i wykazuje tendencję do przeciwstawiania się nowym odkryciom. Religia, która zaniedbuje dostarczania bezpośrednich, pochodzących z doświadczenia odpowiedzi na te duchowe pytania (która nie doprowadza do stanów ekstazy), staje się świecka, upolityczniona i skłania się ku zwalczaniu przejawów indywidualnego objawienia. Orientalista z Oxfordu E.C. Zaehner, którego formalizm nie zawsze jest równy jego tolerancji, wykazał, że doświadczenie oddzielone od dogmatu, często prowadzi do absurdu i całkowicie nieracjonalnych zachowań. Jak przy każdym tego rodzaju stwierdzeniu istnieje polaryzacja, gdzie przeciwieństwo jest równie prawdziwe: dogmat oddzielony od doświadczenia prowadzi często do absurdu i zachowania wyłącznie racjonalnego. Ci spośród nas, którzy poświęcili swoje życie badaniom nad świadomością, mieli możność zapoznać się z licznymi badaniami socjologicznymi, wykazującymi, że

racjonalny umysł traci czas na interpretację swoich własnych argumentów. O politycznej sytuacji powiem więcej w późniejszych rozdziałach.

Religia i nauka dostarczają podobnych odpowiedzi na te same podstawowe kwestie

Chciałbym teraz przedstawić hipotezę mówiącą o tym, że *te aspekty doświadczenia psychodelicznego, które badani opisują jako niewysławione i ekstatycznie religijne, wywołują bezpośrednią świadomość procesu energetycznego, będącego przedmiotem pomiarów fizyków, biochemików, fizjologów, neurologów, psychologów i psychiatrów.*

Wkraczamy tutaj na bardzo niepewny grunt. Czytając raporty osób opowiadających o doświadczeniu LSD, jesteśmy podwójnie ograniczeni. Po pierwsze, oni mogą używać tylko takiego słownika, jaki jest im znany i w większości nie posługują się naukową terminologią. Po drugie, my naukowcy odnajdujemy jedynie to, na co jesteśmy przygotowani natrafić i zbyt często formułujemy koncepcje w grubiańskim, psychologicznym żargonie: nastroje, emocje, systemy wartości, kategorie diagnozy, podziały społeczne, religijne frazesy.

Począwszy od 1962 r. rozmawiałem z tysiącami osób mających za sobą doświadczenie LSD; mistykami, sadhakami, okultystami, świętymi, pytając o ich halucynacje, wizje, objawienia, stany ekstazy, orgazmy, odjazdy, iluminacje, odloty, tripy, które mogą zostać przełożone nie tylko na język religii, psychiatrii, i psychologii, ale również na język fizyki i biologu.

I. Kwestia Siły Sprawczej

A. *Naukowe odpowiedzi* na to pytanie wymieniają stale prawa Newtona, nieoznaczoność kwantową, struktury atomowe i nuklearne. Dziś podstawowa energia jest lokowana wewnątrz nukleonu. Pośrodku atomu

przeźroczysta sfera pustki, z rzadka zaludniona elektronami, centrum atomu jest skurczone do niewyobrażalnie małych rozmiarów: atom powiększony miliard razy miałby wielkość footballowego boiska, lecz jego nukleon nadal byłby trudno dostrzegalny - zwykły pyłek na samym środku. A jednak promieniowanie tego nukleonu roztacza pole elektryczne, które utrzymuje i kontroluje elektrony wokół niego [9]

Niewiarygodna siła i złożoność oddziaływań operuje szybkościami i wymiarami przestrzennymi, których nasze konceptualne umysły nie są w stanie pojąć. Nieskończenie mały, a przecież pulsujący na zewnątrz potężną siecią elektrycznych sił - atom, cząsteczka, komórka, planeta, gwiazda: te wszystkie formy tańczą w nuklearnym rytmie.

Kosmiczny projekt jest siecią energii wirującą przez czasoprzestrzeń. 15 miliardów lat temu zaczęły się formować najstarsze ze znanych nam gwiazd. Wirujące dyski gazowych molekuł (kierowane rzecz jasna przez tą miniaturową, obracającą się, energię nukleonu) - tworzyły chmury, później podlegały kondensacji - splątana pajęczyna wirujących pól magnetycznych gromadziła się w gwiezdne formy, a każde z tych gwiezdnych skupisk łączyło się w swoim magnetycznym tańcu, ze swoim przyszłym systemem planetarnym i z każdą inną z pośród gwiazd w galaktyce, zaś każda galaktyka wiruje w zsynchronizowanej relacji z innymi galaktykami. Miliard galaktyk. Od 100 milionów do 100000 milionów gwiazd w galaktyce - co oznacza 100000 milionów systemów planetarnych w galaktyce, zaś każdy z tych systemów powoli krąży w swoim gwiezdnym cyklu, stwarzając możliwość powstania życia...

Pięć miliardów lat temu, powoli obracający się gwiezdny karzeł, którego nazywamy słońcem, stał się centrum dla pola wirującego materiału planetarnego. Została stworzona planeta ziemia. Za 5 miliardów lat wyczerpią się zapasy paliwa wodorowego na słońcu; planety zostaną pochłonięte przez ostateczną słoneczną eksplozję. Spopielone resztki naszego systemu planetarnego odpłyną w ciszy poprzez ciemną nieskończoność przestrzeni.

Czy wówczas zakończy się taniec? Chyba nie. Nasze maleńkie słoneczne światełko, będące jednym ze 100 miliardów słońc naszej galaktyki nie będzie zapewne zauważone. Nasza galaktyka jest jedną z miliarda galaktyk wirujących w tempie przewyższającym prędkość światła - każda z nich prawdopodobnie ulegnie wypaleniu i zostanie zastąpiona przez inną, zachowującą równowagę tańca.

Tutaj, w tych ciągle zmieniających się danych fizyki jądrowej i astronomii, znajduje się aktualna odpowiedź naukowa na pierwsze podstawowe pytanie - materiał rzeczywiście wystarczający do stworzenia przerażającej kosmologii.

B. *Relacje psychodeliczne* często zawierają zdania, które wydają się opisywać subiektywnie doświadczane podobne zjawiska.

(a) Wielokrotnie wchodziłem i wychodziłem ze stanu w którym byłem tak zrelaksowany, iż czułem się otwarty na totalny przepływ ponad, wokół i poprzez moje ciało (więcej niż moje ciało).... Wszystkie przedmioty płynęły kroplami z biało-gorącym światłem lub elektrycznością, która przepływała w powietrzu. To było tak jakbyśmy patrzyli na świat właśnie mający się narodzić, oziębiający się, jego substancja i forma wciąż była plastyczna i zaledwie zaczynała twardnieć.

(b) Cielesność istnienia została zniszczona po tym, jak ciało stało się na tyle ciężkie, iż stało się to nie do zniesienia. Umysł wędrujący, poruszający się poprzez ekstatyczną pieśń, nieopisywalne krajobrazy. Jak może istnieć tak wiele poziomów światłości i stopni światła, światło za światłością? Wszystko jest oświeceniem.

(c) Stawałam się coraz bardziej świadoma wibracji - wibracji w moim ciele, harfa strun z których każda wydawała swój indywidualny ton. Stopniowo poczułam, że staję się jednością z wibracją kosmosu.... W tym wymiarze nie było form, ani bóstw, ani postaci - tylko błogość.

(d) Dominującą impresją było wrażenie wkraczania w sam rdzeń egzystencji. ... To było tak, jakby każdy z miliarda atomów doświadczenia, które w normalnych okolicznościach są niedostrzegalne, stał się pełnym wrażeń spełnionym istnieniem. Innym jasno odbieranym wrażeniem było odczucie kosmicznej względności. Prawdopodobnie nigdy nie uda się zebrać wszystkich wrażeń w jeden obejmujący wszystko przegląd. Może wszystko to co jest, to wiecznie trwały zbiór nieskończonej liczby subtelnych punktów widzenia, z których każdy zawiera całość ze swojej perspektywy.

(e) Mogłem zobaczyć całą historię i ewolucję jaką przebył człowiek. Podążyłem w przyszłość i widziałem te stare cykle pokoju i wojny, dobre i złe czasy, wciąż powtarzające się i powiedziałem: "Znowu te same odwieczne historie. O Boże! To się musi zmienić" i pomyślałem o rozwoju człowieka od zwierzęcia do jego istoty duchowej. Ale nadal poruszałem się w przyszłości i ujrzałem całą planetę zniszczoną i cała historię, ewolucję i wysiłki człowieka obrócone wniwecz przez ten ostateczny destrukcyjny akt Boga.

Badani mówią o uczestnictwie i o łączeniu się z czystą energią, białym światłem; o doświadczaniu rozpadu makroskopowych obiektów i ich przemianie w wibrujące wzory, o uświadomieniu sobie, że wszystko jest tańcem cząsteczek o niewielkich rozmiarach i wrażliwości naszego systemu, wizjach pustki, eksplozjach końca świata, o cyklicznej naturze powstawania i rozpadu, itd. Nie mam potrzeby przepraszać za słabość i nieadekwatność tych słów. Po prostu nie mamy lepszego słownictwa opisującego te doświadczenia. Jeżeli Bóg zorganizowałby wam krótką wyprawę wewnątrz boskich działań, pozwalając dotrzeć do środka wirującego jądra atomu lub przemierzać galaktyki z szybkością światła, w jaki sposób po powrocie do swojego biura, dane by było wam opisać to, co z zapartym tchem mieliście okazję obejrzeć? Te metafory mogą brzmieć w sposób zbyt wyszukany lub zgoła nieistotny, ale po prostu zapytajcie kogoś, kto brał dużą dawkę LSD.

2. Kwestia Życia

A. *Odpowiedź Naukowa*:

Nasz system planetarny powstał około 5 miliardów lat temu i ma przed sobą około 5 miliardów lat. Jak nam wiadomo początki życia można datować na 2 miliardy lat wstecz. Innymi słowy, około 60% swojej egzystencji ziemia przetrwała bez form życia. Powoli lawa ulegała ochłodzeniu i erozji nieustannego przepływu wody. "Żyzny pełen minerałów muł stopniowo się osadzał, dając po raz pierwszy możliwość zakorzenienia się życia". Uderzenia błyskawic powodowały powstawanie kwasów aminowych, podstawowych cząstek tworzących życie. Następnie rozpoczęła się bezustanna produkcja molekuł proteinowych, niepoliczalna w swej liczbie, wciąż przekształcająca się w nowe formy. Różnorodność protein "wypełniających każdą kroplę wody w oceanach świata". Później protoplazma. Komórka. Wewnątrz komórki, niewyrażalne piękno i porządek.

Jeżeli stwierdzimy, że ciągła aktywność nowoczesnego miasta jest trudna do ogarnięcia, to należy stwierdzić, że w komórkach naszego ciała odbywa się nieskończenie bardziej skomplikowany proces - nieustannie działająca fabryka, zaopatrzenie w żywność, magazynowanie, komunikacja i zarządzanie.... Wszystko to ma miejsce w doskonałej harmonii, w kooperacji wszystkich uczestników żywego systemu, uregulowane do najmniejszego szczegółu [10].

Życie jest ciągłym cyklem powtórzeń, energii reprodukcji i transformacji. Ruchem, obrotem, trawieniem, zmianą. Jednostką życia jest komórka. Zaś matrycą jest kod genetyczny, dwa nukleinowe kwasy - długie, przeplata- jące się, zduplikowanę łańcuchy DNA i RNA - "które determinują stru- kturę żyjącej istoty".

Dokąd to zmierza? Dokładnie tak jak w starym Hinduskim micie o cyklicznym obiegu, astrofizycy mówią nam, że życie jest chwilową sekwencją, która wydarza się pośrodku cyklu planetarnego. Życie na ziemi zaczęło się około 3 miliardów O.P. ("od początku" naszego cyklu solarnego) i będzie trwać jeszcze jakieś 2 miliardy lat. Po tym czasie słoneczny piec stanie się tak gorący, że mniejsze planety (włączając w to Ziemię) zagotują się, napęcznieją i wypalą się. W innych systemach planetarnych czas tego cyklu może być inny, ale jego istota jest prawdopodobnie taka sama.

Przychodzi zatem taki czas w historii temperatury naszej planety, że jest ona zdolna odżywiać liczne formy życia, zanim całe istnienie nie złączy się w końcowym, unifikującym ogniu. Są to dane wystarczające do powstania naprawdę przerażającej kosmogonii.

Płomień życia, który porusza każdą żywą formę, wliczając w to także ten zlepek komórek, który zwykło się nazywać waszym ja, wziął swój początek -jak już powiedzieliśmy - od maleńkiej jednokomórkowej iskierki dolnego prekambryjskiego mułu, po czym przechodził przez miarowe transformacje do coraz to bardziej złożonych form. Lubimy opowiadać o tych wyższych formach, ale nie lekceważmy i nie traktujmy protekcjonalnie dzielnych bytów jednokomórkowych. Dzięki wam, one nadal nieźle prosperują. Następnie wasz przodek-ogień, zapłonął w-roślinach morskich, algach, wiciowcach, gąbkach, koralowcach (ok. I miliard lat temu); następnie ryby, paprocie, skorpiony, stonogi (ok. 600 milionów lat temu). Każda komórka waszego ciała podąża tropem przeszłości (ok. 450 milionów lat) do tego płomyczka życia tlącego się w płazach (cóż za fatalna i wątpliwa decyzja opuszczenia oceanu - czy naprawdę musieliśmy to zrobić?). Następnie formy mnożą się w nieskończonej różnorodności - gady, owady, ptaki - aż milion lat temu, nadchodzi w glorii chwały Australopitek[1].

Pochodnia życia przechodzi teraz do kultur posługujących się namiastką narzędzi (ok. 600000 lat temu), do Pitekantropa (czy przypominasz to sobie patrząc na słonie i szablozębnego tygrysa?), następnie lśni jasno w obecności naszego pradziadka człowieka z Neandertalu (ponad 70000. lat temu), i nagle rozbłyska w tej cerebralnej explozji, która podwoiła powierzchnię kory mózgowej naszego dziadka - człowieka z Cro-Magnon (44000-10000 lat temu), a potem świeci pełnym ogniem u współczesnego człowieka, braci z Neolitu, epoki kamiennej, naszej jaźni epoki brązu i żelaza.

Co będzie później? Dzieje rasy dopiero się zaczęły, daleko im do kulminacji:

Rozwój Pre-hominidów, Australopiteka ... aż do pojawienia się ... człowieka z Cro-Magnon trwał około ...piętnaście tysięcy pokoleń ... Podczas tego stosunkowo krótkiego okresu czasu (w historii świata) rodzaj hominidów przeszedł pozytywne zmiany w tempie huraganu; w rzeczywistości należy patrzeć na niego jak na grupę zwierzęcą, której potencjalne możliwości rozwojowe zostały zrealizowane z ogromną intensywnością. Bez wątpliwości można zatem oczekiwać, iż ten naturalny trend rozwojowy nie skończy się na Homo sapiens recens. Człowiek nie może zatem pozostać takim jakim go znamy obecnie, nowoczesnym rodzajem sapiens. W ciągu następnych setek tysięcy lat prawdopodobnie będzie się znacznie zmieniał, zarówno pod względem fizjologii jak i wyglądu [11].

B. *Psychodeliczne Korelacje* tych ewolucyjnych i genetycznych koncepcji znajdujemy w niemal każdej relacji z doświadczenia LSD. Wytrwale jest powtarzane doświadczenie istnienia pod postacią jednokomórkowego stworzenia, śpiewu, brzęczących warstw odgłosów życia; jesteś kodem DNA rozwiązującym wielokomórkowe kwestie estetyczne. Doświadczasz bezpośrednio i natychmiastowo radości bezkręgowca, odczuwasz formowanie się kręgosłupa i skrzeli. Jesteś rybą z połyskującymi skrzelami, szum starodawnych fal wód płodowych pomrukuje w rytmie życia. Przeciągasz się i obracasz siłą mięśni ssaka, prężne, mocarne, wielkie muskuły; czujesz rosnące na twoim ciele włosy, gdy opuszczasz gorące wody i wkraczasz na powierzchnię lądu.

Doświadczenie psychodeliczne, to Hindusko-Buddyjska teoria reinkarnacji potwierdzona w twoim własnym systemie nerwowym. Rozpoznajesz swoich prapraojców posuwając się wzdłuż łańcucha pamięci DNA. To wszystko znajduje się w twoim wewnątrzkomórkowym pamiętniku. Jesteś wszystkimi tymi mężczyznami i kobietami, którzy walczyli i karmili, spotykali i dobierali się - wstrętni, silni, chytrzy, przeciętni, mądrzy, piękni. Nasi ojcowie, niebiańskie dzieło sztuki z białka; i nasze krągło-cielesne święte matki, niech będą święte imiona wasze. Nieskończony łańcuch ciepłokrwistych, spoconych, pachnących perfumami, wytrwale zmagających się naczelnych, każdy z nich powstający na jedną sekundę z ciemności w światło słońca i podtrzymujący drogocenną elektryczną substancję płomienia bytu.

Co ma wspólnego ten cały ewolucyjno-reinkamacyjny interes z tobą, ze mną,, lub z LSD, albo doświadczeniem religijnym? Może mieć, po prostu może mieć masę wspólnego z wieloma aktualnymi wydarzeniami. Wielu, a mogę powiedzieć że nawet większość badanych stwierdzała, iż pod wpływem LSD doświadczali wczesnych form ewolucyjnych naszego gatunku, a nawet form pre-hominidów. Najłatwiejsza wydaje się być interpretacja psychiatry: "No tak; halucynacje. Każdy wie, że LSD doprowadzi was do szaleństwa, a wasze złudzenia mogą przybrać formę psychozy". Ale momencik, nie tak prędko. Czy naprawdę jest całkowitym nieprawdopodobieństwem to, że komórki naszej kory mózgowej albo cała ta maszyneria wewnątrz komórkowego jądra posiada "pamięć" sięgającą wstecz, wzdłuż nieprzerwanego łańcucha elektrycznych transformacji, które łączą każdego z nas z tym pierwotnym uderzeniem błyskawicy w Prekambryjski muł? Powiadacie: niemożliwe? Poczytajcie teksty o genetyce. Przeczytajcie i zastanówcie się nad działaniem łańcucha złożonych proteinowych molekuł DNA, który począwszy od jednokomórkowego organizmu w momencie waszego poczęcia, zaplanował każdy etap waszego naturalnego rozwoju.

Połowa tego genetycznego wzorca została dostarczona wam przez matkę, a druga od ojca podczas tego nieprawdopodobnego procesu łączenia, który nazywamy poczęciem.

"Ty", twoje ego, wasze stare dobre amerykańskie społeczne ja, zostało wytrenowane w przypominaniu sobie poszczególnych, istotnych ze społecznego punktu widzenia punktów orientacyjnych: otrzymanie dyplomu, dzień ślubu. Ale wcale nie jest niemożliwe, że inne z pośród 10 miliardów komórek twojego mózgu "pamiętają" kolejne, niezmiernie ważne miejsca na mapie przebytej drogi, jak poczęcie, wydarzenia z życia płodowego, narodziny. Każda komórka w twoim ciele nieprzerwanie dzierży ten promień energii, który oświetla powrotną drogę, wiodącą przez miliony pokoleniowych przekształceń. Czy przypominasz sobie ten genetyczny kod?

Musicie od teraz dostrzec stopień trudności mojego zadania. Próbuję rozszerzyć waszą świadomość, przebić się przez wasz makroskopowy, konserwatywny paradygmat, "podłączyć was", przybliżyć wam zniewalające (swą mocą) wrażenia psychodelicznego wglądu, usiłuję doprowadzić do połączenia dwóch nieopisywalnych słowami procesów: z szybkością światła przekształcanej energii oraz transcendentnej wizji.

3. Kwestia Istoty Ludzkiej

A. *Odpowiedź Naukowa*

Czym jest istota ludzka? Starodawna zagadka rozwiązywana zazwyczaj z homocentrycznego punktu widzenia, ograniczonego prowincjonalną mentalnością. Ale rozpatrzmy to zagadnienie o wyższości człowieka z punktu widzenia inteligencji nie ogarniętej "romantycznym przesądem". Popatrzmy na to jak osoba przybywająca z innej przestrzeni lub jak ekstatyczny, obiektywny naukowiec.

Zdefiniujmy człowieka, tak jak człowiek definiuje inne gatunki, biorąc pod uwagę ich anatomię i fizjologię. Człowiek jest ewolucyjną formą wywodzącą się z ssaczo-zwierzęco-naczelnego surowca, wyróżniającą się strukturą kośćca i unikalnym układem dokrewnym, hematologicznym.

Podobnie jak każde żyjące stworzenie, człowiek jest roznosicielem nasienia, posiadaczem duszy, stworzonym jako jedna z form Boga. Ta wyjątkowa człowiecza forma, jest torbą z na-wpół owłosionej skóry, zawierającą cudowny kompleksowy system podtrzymywania życia, który jest ledwo zrozumiały w języku fizjologii, a którego funkcjonowania człowiek nie jest bezpośrenio świadomy.

Z rzadka jedynie, "podłączeni" wizjonerzy, jak Buckminister Fuller potrafią docenić wszechświat ludzkiego ciała, galaktyczny zasięg wrażeń somatycznych.

W naszym mózgu działa, w fantastycznej koordynacji bilion bilionów atomów ... Myślę, że wszyscy wyłaniamy się z łona w stanie kompletnej ignorancji, ignorancji mentalnej. Rozmawiamy w sposób, który w nawiązaniu do naszego doświadczenia czasami brzmi wiarygodnie, ale który bardzo często jest naszą zwykłą imaginacją ... Sądzimy, że całkiem sporo wiemy i że jesteśmy odpowiedzialni za wiele spraw, które się wydarzają.

Chcę powiedzieć, że bez względu na to jaki ostatnio jedliście posiłek i tak nie macie najmniejszej idei o tym, co dalej z nim począć. Nie możecie świadomie sobie powiedzieć: postanowiłem i zdecydowałem, że będę mieć milion włosów i one będą takiego oto kształtu i koloru. Nie robimy nic z tych rzeczy, wszystko działa automatycznie. Człowiek w ponad 99% jest automatem i posiada miniaturową cząstkę świadomości. Niemniej jednak człowiek wydaje się sugerować, że jest naprawdę wysoce odpowiedzialny za to, co się przydarza ... pomimo swojej ignorancji i zarozumialstwa bardzo wiele mu się udało.

Sądzę, że cała ludzkość otworzy się wkrótce na całkowicie nową relację z Uniwersum... Musimy zmierzać do uczciwości... do prawdziwej wiary w prawdę, czymkolwiek ta prawda by nie była. Musimy starać się wytężać naszą uwagę." (Buckminister Fuller, w wywiadzie udzielonym San Francisco Oracle, Vol. I. No. 11)

B. *Korelacje Psychodeliczne*

Kluczowe frazy tej typowo humorystycznej wypowiedzi Buckministera Fullera brzmią: "wiara w nasze doświadczenie", "automatyzm ... miniaturowa cząstka świadomości", "wytężać uwagę".

To klasyczny psychodeliczny slang. Jednym z ekstatycznych horrorów doświadczenia LSD, jest nagła konfrontacja z twoim własnym ciałem, wstrząsające wskrzeszenie ciała. Kapitulujesz przed macierzą kwadrylionów komórek i somatycznych systemów komunikacji. Komórkowy pływ. Zostajesz zmieciony w tunele i kanały swoich własnych podskórnych strumieni. Wizje mikroskopowych procesów. Dziwne, falujące wzory tkanek. Wepchnięty w fantastyczne mistrzostwo wewnętrznych fabryk, wycofując się ze strachem, lub wrzeszcząc z radości od nieustającego popychania, zmagań, odjeżdżając na biologicznej maszynerii. Trzask, trzask. Nieskończenie, nies-kończenie - w każdym pochłaniającym cię momencie.

Twoje ciało jest wszechświatem. Starodawna wiedza gnostyków, hermeneutyków, sufich, Tantrycznych guru, joginów, okultystów. To co na zewnątrz jest także wewnątrz. Twoje ciało jest zwierciadłem kosmosu. Króle-stwo niebieskie jest w was. W waszym ciele, ciele, ciele. Wielkie psychodeliczne filozofie Wschodu - Tantra, Kundalini joga - postrzegają ciało jako świątynię, nasienie, architektonicznie prześwietny relikwiarz wszelkiego stworzenia.

Hoc est corpus meum

Zaś systematyczna, zdyscyplinowana świadomość funkcjonowania ciała jest podstawową sakramentalną metodą tych religii. Tybetańska i Indyjska Tantra szkoli adeptów w ufności w doświadczenie somatyczne, w zwracaniu uwagi na energie i wiadomości płynące z ciała. Oddychanie, kontrola krążenia, mięśni i odruchów, kontrola trawienia, erekcji i ejakulacji, poznanie zawiłego języka hormonów i nastrojów, psychofarmakologia ciała, czakry.

Nie można zrozumieć rytmów i znaczenia świata zewnętrznego, dopóki nie osiągnie się mistrzostwa w dialektyce ciała.

Kim jest człowiek? Jest wnętrzem Swojego ciała. Jego ciało jest wszechświatem.

4. Kwestia Świadomości

A. *Odpowiedź Naukowa*

Wszystko co człowiek wie, jest mu dostarczane za pośrednictwem układu nerwowego. Wszystko co wie o świecie zewnętrznym i jego usytuowaniu, swoim własnym umiejscowieniu w nim, dociera poprzez organy zmysłów.

Neurolodzy i fizjolodzy zmysłów mają wiele do powiedzenia na temat złożoności mechanizmów zmysłów. Światło oddziałuje na oko, układ słuchowy drży zgodnie z najbardziej wyszukanymi wariacjami powietrznych

wibracji, organy węchu odbierają i przetwarzają zawieszone w powietrzu cząsteczki zapachów, usta i język badają plaster miodu za pomocą kubków smakowych. Dotyk. Temperatura. Ból. Ciśnienie.

Dawałem kiedyś odczyt dla grupy księży i zakonnic na temat doświadczeń zmysłowych. "Trzymam w ręce - powiedziałem - najbardziej zmysłową książkę spośród kiedykolwiek napisanych, ilustrowaną także najbardziej zmysłowymi obrazami". Była to "Anatomia i fizjologia zmysłów".

Wszystkie nasze opinie i przekonania dotyczące istnienia zewnętrznego świata, jedyna nić łącząca nasz samotny solipsyzm z innymi formami życia, energii i "zewnętrznej" świadomości bazuje na danych zarejestrowanych przez nasze zmysłowe radary i przetworzonych przez nasze mózgi.

Każda ludzka istota jest statkiem kosmicznym. Nie, każdy człowiek jest wirującą w przestrzeni kosmicznej galaktyką i jedynym kontaktem jaki mamy z innymi galaktykami (oddalonymi o lata świetlne) są te wątłe drgnienia naszych organów zmysłów.

I doprawdy ontologiczno-epistemologicznym aktem wiary jest to, że ufamy we wzajemne istnienie. Czytasz tę stronę, światło dociera do twoich oczu i twój mózg widzi te czamo-białe zakrętasy zwane słowami. Czy wierzysz, że naprawdę czytasz tekst napisany przez Timothy Leary'ego? Czy ten czamo-biały wzór złożony z linii pozwala ci uwierzyć w egzystencję żywej, uduchowionej, piszącej te zdania istoty ludzkiej: Timothy Leary'ego która siedziała w czasie Nowego Roku, przy drewnianym biurku zaśmieconym notatkami, wycinkami z gazet, książkami, tytoniem, filiżankami kawy, popielniczkami, patrzącej przez okno na srebrno-szary przypływ Pacyfiku?

Jak możesz być pewna tego, że Bacon pisał do Szekspira? Jak możesz być pewien tego, że tych linii nie wykoncypował jakiś komputer, który został zaprogramowany w celu zanalizowania i doboru spośród kwadrylionów zapisanych wcześniej stron, takich (przekształconych i odpowiednio dostosowanych) odpowiadających dokładnie twojemu poziomowi, ignorancko-magicznych-słów które dostarczą ci przyjemności czytania? Czy dzięki danym dostarczonym ci za pomocą wzroku (tej książki) możesz zaakceptować istnienie Timothy Leary'ego? Czy możliwość dotknięcia, powąchania mnie, odczucia mojego ciepła, usłyszenia mojego głosu, lub kaszlu palacza byłaby bardziej przekonywująca w kwestii mojej ewentualnej egzystencji?

Zdrowy rozsądek przekonuje jednakże zarówno nas, jak i Dr Johnsona, że coś tam jednak na zewnątrz istnieje.

Lecz tajemnica poznania pozostaje. I straszliwe odkrycia biochemii neuronów wcale nie upraszczają naszego rozumienia procesów poznawczych, tego jak stajemy się świadomi.

Jak już powiedzieliśmy, mózg człowieka składa się z około 10 miliardów komórek nerwowych, z których każda może być połączona z 25000 innych komórek nerwowych. Liczba tych wzajemnych powiązań może się wydać ogromna nawet dla astronomów - ci zaś są przyzwyczajeni do operowania astronomicznymi liczbami. Ta liczba jest daleko większa od liczby atomów we wszechświecie. Oto dlaczego badacze fizjologii nie są pod wrażeniem możliwości komputerów. Wielkość koffiputera, który miałby tyle wzajemnych połączeń musiałaby być większa od powierzchni ziemi [12].

Do tej macierzy wpływa "około 100 milionów wrażeń na sekundę z ... () ... różnych zmysłów". I gdzieś tam w tej galaktyce 10-miliardów-komórek znajduje się maleńki system słoneczny połączony neuronami, który jest świadom twojego społecznego "ja". Twoje "ego" jest tym dla twojego mózgu, czym jest planeta ziemia dla naszej galaktyki; brzemiennej swoją setką miliardów słońc.

B. *Psychodeliczna Odpowiedź* na kwestię świadomości powinna stać się teraz oczywistością. Ale nie ma odpowiedzi - jest tylko blady wybór ślepej nadziei i wglądu pełnego rozpaczy.

Ciemniejsza strona takiego przedsięwzięcia, uważnej, wysoce świado- mej osobie pozwala stwierdzić, że staje się niemal pozbawioną ratunku ofiarą przypadkowego lub celowego polowania świetliście-dźwiękowo-ciśnieniowo-chemicznych energii obezwładniających końcówki jej neuronów. W chwili gdy z ufnością pogrążaliśmy się w drzemce, wyrachowany, obłąkańczy, nienażarty-mocą zespół zakonspirowanych eksploatorów, atakuje znienacka systemowo cenzurując i manipulując tym, co dociera do naszych oczu, uszu, nosa, ust, skóry. Dobrze zorganizowana partyzantka walcząca o zniesienia niewolnictwa naszej świadomości. Science-fiction horror, w którym zwycięzcy decydują o tym jakie dokładnie energie i bodźce zmysłowe

będziemy mogli napotkać. Nasz dziesięcio-miliardowo-komórkowy układ nerwowy został zmonopolizowany przez tych pozbawionych reguł, wyrachowanych zdobywców. Poruszamy się w ogromnym telewizyjnym studio, zaprojektowanym przez naszych władców - i gramy przeznaczone nam role. Używając systemu nagród i kar wywodzącego się od Pawłowa, nasi groźni władcy uwarunkowali nas tak, że nie podejrzewając niczego, robimy dokładnie to, czego sobie życzą.

To ponure połączenie, które determinuje zakres i sposób działania naszej świadomości (dla jej własnego dobra), działa poprzez naszych rodziców (równie ślepych i zastraszonych niewolników) i poprzez nasz system edukacji i kultury.

Zostaliśmy pozbawieni naszych zmysłów. Zostaliśmy obrabowani i oślepieni. Uwarunkowanie zmysłowe zmusiło nas do zaakceptowania "rzeczywistości", która jest tragikomiczną farsą iluzji. Nigdy sami nie uwolnimy się od o-błędów głęboko wdrukowanych w okresie niemowlęctwa i dzieciństwa w nasz delikatny, podatny na zranienie system nerwowy. Nie będziemy nigdy całkowicie wolni.

Jaśniejszy aspekt pozwala nam na osiągnięcie chwilowego (a nawet dłuższego) uwolnienia od neurologicznych więzów. Możemy dotrzeć do naszych zmysłów, odłączyć się od uwarunkowań i doświadczyć na nowo ciężko-znośnej ekstazy bezpośredniości energii, eksplodującej w końcówkach naszych nerwów. Możemy jasno-widzieć, słyszszszeććć, wąchać smaki w odczuciu realnego dotyku.

Przebudzenie się zmysłów jest najbardziej podstawowym aspektem psychodelicznego doświadczenia. Otwarte oczy, nagi dotyk, intensyfikacja i ożywienie słuchu, węchu i smaku. To jest moment Satori w Zen[2], natura mistycznego uniesienia, nagłe ześrodkowanie świadomości na organie zmysłu, u-rzeczy-w-istnienie że to jest to! Ja jestem okiem! Ja jestem słuchem! Jestem g-nos-tykiem. Ja jestem w kontakcie.

Łatwość podłączania się do zmysłów, ucieczki od uwarunkowanego myślenia, pulsowania w harmonii z energiami promieniującymi z organów zmysłów, zręczność w kontroli nad swoimi zmysłami, była od tysięcy lat cechą charakteryzującą mędrców, świętych, charyzmatycznych nauczycieli.

Kontrola nad zmysłami jest podstawową częścią każdej (z przetrwałych) religijnej metody. Kontrola nie oznacza zwalczania lub odcięcia się. Kontrola oznacza zdolność do wyłączenia umysłu, ignorowania nęcących kolorów kwiecistych symboli i otwarcie zmysłów na wzór kwiatów, akceptujących promienie słońca, dar tych energii do których otrzymywania przeznaczone są również zmysły człowieka

.

5. Kwestia Ego

A. *Odpowiedź Naukowa*

Kim jestem?

Podstawowe pytanie, na które odpowiedź niezmiennie, zapalczywie I usilnie formułowana jest przy pomocy odniesień społecznych. Zawsze dla jakiejś korzyści. Każdy zwierzchnik religijny może ci powiedzieć kim jesteś: Katoliczką, Protestantem, Żydem lub ateistką. W porządku? Każdy rząd zgodzi się na to, że jesteś Amerykaninem albo Rosjanką lub Turkiem. Zobaczmy twój paszport!

Nieskończone, mniejsze i większe agendy socjalne powiedzą ci kim jesteś - zawód, rozrywki, sympatie polityczne, klasa społeczna, status, rodzaj służb.

Po tym przychodzi nowa, świecka, państwowa religia - psychologia, ze swoimi najświeższymi odpowiedziami. Wielkie poszukiwanie tożsamości ego. Narodowa loteria osobowości. Gra w obrazki.

Dla Amerykanów na pytanie: "kim jestem?" udziela się odpowiedzi wyłącznie w kategoriach sztucznie stworzonych ról społecznych. Kogo i w jakim TV show grasz? Jesteś z tych dobrych czy z tych złych? Jak twoje notowania? Jesteś popularny? Płytki, przemijający, zlaicyzowany wykręt fizycznej i metafizycznej tożsamości.

Kim jestem? Szansa odpowiedzi na to pytanie pojawi się tylko w przypadku zejścia z tego telewizyjnego ekranu, definiowanego poprzez zespół określeń, sformułowanych dzięki mass-mediom i uwarunkowaniom socjopsychologiczno-dostosowawczym. Istnieję na każdym z poziomów energii i świadomości. Kim jestem? Jestem tobą.

Na poziomie atomowym jestem galaktyką obdarzonych nuklearną energią atomów, wirujących w poprzek wciąż zmieniających się wzorów. Jestem wszechświatem, centrum i strażnikiem wszelkiej energii. Jestem Panem Światła. Kim jestem? Jestem tobą.

Na poziomie komórkowym jestem wiecznym łańcuchem życia. Jestem kluczowym szczeblem drabiny DNA, centrum procesów ewolucyjnych, wiecznym strażnikiem nasienia, świadkiem rozwijania się węża, liczącego dwa miliardy lat. Jestem Bogiem Życia. Jestem tobą.

Na poziomie somatycznym jestem moim ciałem - najbardziej zawiłą, inteligentną, złożoną formą i strukturą energii. Sieć moich tkanek i organów jest ostatnim słowem w procesie kosmicznej miniaturyzacji, niebiańskim pakunkiem. Jestem Zmartwychwstaniem Ciała. Jestem tobą.

Na poziomie zmysłów jestem boską stacją odbiorczą, świętym satelitą komunikacyjnym, dwunożnym, zbudowanym z drgających tkanek radioteleskopem, tańczącym, szemrzącym, niuchającym licznikiem Geigera. Jestem sprzętem podsłuchowym Darwina, miliardem mikrofonów odbierających wibracje energii wysyłanych przez system planetarny, jestem wszechświatową i wszechczasową stacją TV, bębenkiem radia. Międzynarodową Korporacją Mowy, Węchu i Smaku. Jestem Bogiem Zjednoczonych Zmysłów. Jestem tobą.

Ale jest jeszcze cecha dodatkowa. Każde pokolenie. Ja, wieczny Bóg, twórca atomów, ośrodek nasienny, powrót do nowego, poprawiony model elektrycznego oka z Detroit, mechaniczne, wszystko-znoszące ciało wepchnięte w środowiskowy układ. Jestem Amerykaninem. Byłem irlandzkim farmerem. Byłem celtyckim rybałtem. Byłem tym i tamtym. Wnosząc za każdym razem na scenę błysk, wymiot, wrzask, oszołomienie każdorazową nowością rozpoczynającego się dramatu, operując rodzimym językiem nowego skryptu (czy ona mówiła o sobie, mnie?), nieświadom fabuły, za każdym razem zapominając o atomowej, komórkowej, somatycznej, zmysłowej boskości, ciągle będąc pchanym i wciąganym w jakąś niedorzeczną, teatralną konsystencję, zwaną dziś moją osobowością, a wczoraj karmą.

Tak więc nie ma wątpliwości, że jestem formacją psychologiczną. Umysłem, puszką warunkowych odruchów Pawłowa, socjalnym robotem, w niektórych miejscach dostosowanym, a w innych nie, czasem dobrym (zaakceptowanym), czasem nie (krytykowanym). Centrum mojej psychologicznej mandali, głównym nurtem mojej osobowości jest uwarunkowanie społeczne. Nagroda i kara. Co o tym pomyślą sąsiedzi? - stanowi początek i koniec nowoczesnej psychologii.

Zatem kim jestem? Jestem tobą. Jestem Timothy Jak On Się Tam Zwie. Jestem tym co się podoba i nie podoba gazecie *Readers Digest*.

To zobowiązanie świadomości ego względem społecznych gier, jest nieuniknione i nie może zostać wyeliminowane pomimo poruszających wezwań do odpadnięcia. Nie możemy odpaść od społeczeństwa. Możemy jedynie odpaść od granych przez nas społecznych ról i dramatów, które nas znieczulają, usztywniają i odwracają naszą uwagę od odkrycia boskości na poziomie atomowym, komórkowym, somatycznym i zmysłowym. Duchowe wezwania do transcendencji ego są bezowocne, ego jest. Karma jest. Wszystko czego możemy dokonać, to skoncentrować się na świadomym ego i zobaczyć jego relacje z innymi "ja". "Społeczne ego" jest bezdennie trywialne w porównaniu z "atomowym Ja" z "Ja DNA" i jest to znakomita zabawa w kosmicznego "chowanego". To "ego społeczne" może mieć na tyle eks-centryczną i głupawą siłę, że jest w stanie zamaskować naszą podskórną boskość.

Módlmy się zatem: Wszechmogące Ego, uwolnij Ja! Wszechmogące Ego, pozwól zobaczyć wszystkie moje Ja"

B. *Korelacje Psychodeliczne*

Nowoczesna psychologia, podobnie jak współczesny człowiek, nie lubi stawać naprzeciw rzadko przypominanym, odwiecznym prawdom o przemijalności człowieka. Interpersonalne rozgrywki promujące obraz ja, rozrosły się do zniewalających rozmiarów. Jak się ma(sz)m? Nowoczesna edukacja, ogłoszenia,

faktycznie cała kultura jest połączonym systemem, realizującym całodobową kampanię upewniającą przeciętną osobę, że jest dobrym Kowalskim, człowiekiem sukcesu.

Wtedy spotyka LSD.

Chaos w zmysłach, zalew somatycznych doznań, odkrycia na poziomie komórek. Prawdziwa natura społecznej rzeczywistości i socjalnego ego, mająca postać plastikowej lali, staje się jaskrawą rzeczywistością. Krótko mówiąc, ego odkrywa że "ja", jest ogoniarzem grającym w oszukańczym przedstawieniu. Gumowa forma pokryta tombakiem.

Ego odkrywa, że Ja jest atomowe, komórkowe, zmysłowe, somatyczne i bliskie odejścia. Ego zaczyna się bać. Wpada w panikę. Ego woła o pomoc.

Zawołajcie lekarza! Pomocy! Zabierzcie mnie z powrotem na tę miłą, komfortową scenę w TV.

Uderzenie LSD jest dokładną i brutalną odpowiedzią na pytanie: kim jest ego? (D)oświadczenie LSD jest klarowną perspektywą. Panika po LSD wynika z przerażenia, że ego zostanie stracone na zawsze. Ekstaza LSD jest radosnym odkryciem tego, że ego ze swoimi żałosnymi i skandalicznymi podrygami stanowi tylko część mojej tożsamości.

6. Kwestia Emocji

A. *Odpowiedź Naukowa*

W którą stronę powinienem zmierzać? Jak ukierunkować działania? Co powinienem czuć? Kwestie uczuć i emocji.

W tym punkcie nauka ma nam niewiele do zaoferowania, ponieważ istnieje niewielka ilość obiektywnych danych, zaś akceptowane psychiatryczne teorie zachowań emocjonalnych są naiwne, nieadekwatne, pompatyczne i trywialne. Najbardziej znana teoria emocji Freuda jest mieszaniną frazesów, banałów i rabinicznej pobożności.

Wszystko co powiedział Freud, w stosunku do współczesnego człowieka i społeczeństwa jest kompletnie nierzetelne. Społeczeństwo okłamuje jednostki i wymusza na nich samo-okłamywanie. Freud nazwał ten proces samo-oszustwem podświadomości. Podświadomość pozostaje w ukryciu. Freud (kłamiący wykrywacz kłamstw) skrupulatnie wysłuchiwał przeróżnych sposobów w jaki człowiek mija się z prawdą, a następnie rozwijał system upokarzających pytań i łamiącego-ducha prania mózgu, który wymuszał na (jakże rzadkim) "wyleczonym" pacjencie, wyrzeczenie się swojego ulubionego zestawu kłamstw (który został przez niego wybrany jako najle- psze wyjście z niemożliwej do wybrnięcia sytuacji) i przyjęciu w poczuciu upodlenia, bałamutnego poglądu zaproponowanego przez psychoanalityka. Czy zauważyliście jak nieznośnie "zdechli" i pozbawieni ikry są psychoanalitycy i ich pacjenci? Jedynym radosnym faktem w psychoanalizie jest to, że na większości pacjentów kuracja nie skutkuje i są oni wystarczająco uparci, aby zachować swoje własne indywidualne kłamstwa, zamiast łaskawych pełnych konformizmu oszustw psychoanalityka.

Jeżeli ktokolwiek ma jeszcze jakiekolwiek wątpliwości co do barbarzyńskiego i zabobonnego stanu psychiatrii i psychoanalizy, niech zastanowi się nad poniższym faktem. Dzisiaj, pięćdziesiąt lat po Freudzie, przeciętny szpital dla umysłowo chorych w Stanach Zjednoczonych jest Kafkowskim, Orwelliańskim gułagiem, bardziej przerażającym niż Dachau, ponieważ ciemiężyciele nazywają siebie uzdrowicielami. Dwieście lat temu nasza opieka nad "wioskami idiotów" i starą, pomyloną Ciotką Agatą było delikatną utopią, w porównaniu z pozbawionym tolerancji bestialstwem najlepszych szpitali.

Gdzie zatem znajdziemy naukową odpowiedź w kwestii emocji? Czy jest to w ogóle możliwe?

Emocje są najniższą formą świadomości. Działania emocjonalne są najbardziej napiętymi, ograniczonymi, niebezpiecznymi formami zachowania.

Romantyczna poezja i proza ostatnich 200 lat całkowicie przysłoniła nam fakt, że emocje są aktywną i szkodliwą formą otępienia.

Każdy chłop może ci to powiedzieć. Uważaj na emocje. Każde dziecko może ci to objaśnić. Uważaj na osobę w nerwach. To jest chwiejący się lunatyk.

Emocje są wywoływane przez biochemiczne wydzieliny ciała, by efektywnie służyć w nagłych przypadkach. Rozemocjonowana osoba, to ślepy i szalony maniak. Emocje są uzależniające, działają narkotycznie i ogłupiająco.

Nie ufaj nikomu działającemu pod wpływem nerwów.

Czym są emocje?

W książce "Interpersonal Diagnosis of Personality", napisanej W czasach gdy byłem psychologiem, zaprezentowałem klasyfikację emocji i dokładne opisy ich łagodnych i ekstremalnych przejawów. Wszystkie emocje bazują na strachu. Podobnie jak alkoholik czy narkoman, przestraszona osoba sięga po swój ulubiony środek obronny, by zaistnieć w danym zdarzeniu.

Dowodzenie, współzawodnictwo, karanie, agresja, bunt, biadolenie, poniżanie, poddaństwo, błagania, ugody, płaszczenie się, pochlebianie, dawanie.

Osoba będąca pod wpływem emocji nie może myśleć; nie może przeprowadzić żadnego efektywnego współ-działania (poza aktami fizycznej agresji i demonstracji siły). Taka osoba jest odłączona od zmysłów. Jej ciało jest nabuzowanym robotem; straciło wszelki kontakt z wiedzą komórkową i atomową. Osoba w stanie emocjonalnego napięcia jest bezlitosnym, ogar- niętym szałem robotem.

To co psycholodzy nazywają miłością, jest emocjonalną żądzą i samonakręcającą się żarłocznością, opartą na strachu.

B. *Korelacje Psychodeliczne*

Jedynym stanem w jakim możemy się uczyć, harmonijnie wzrastać, łączyć się we wzajemnym rozumieniu, to stan braku emocji. Jest to zwane błogością lub ekstazą i bywa osiągane przez ześrodkowanie emocji. Nastroje takie jak smutek i radość towarzyszą emocjom. Jak narkoman, który właśnie sobie huknął lub alkoholik z butelką w garści, osoba podatna na emocje czuje się dobrze, gdy jest emocjonalnie wynagradzana; np. bijąc kogoś lub sama będąc bita. Wygrywając we współzawodnictwie. Pożerając siebie w personalnej grabieży.

Świadoma miłość nie jest emocją; jest poważną wymianą z samym sobą, z innymi ludźmi, z innymi formami energii. Miłość nie może istnieć w stanie rozemocjonowania.

Wyłącznie osoba, która była psychotykiem lub miała głęboki psychodeliczny trip może zrozumieć czym są emocje dla ludzkiej istoty.

Wielki wykop w mistyczne doświadczenie, radosne, ekstatyczne uderzenie, jest nagłą ulgą wynikłą z uwolnienia się z emocjonalnych presji.

Czy wyobrażacie sobie istnienie emocji w niebie? Emocje są ściśle związane z knowaniami ego. Sprawdź stan swoich emocji w bramach raju. Dlaczego zatem emocje są wkomponowane w repertuar ludzkich zachowań, jeżeli są tak bolesne, żądne i oślepiające? Jest to podstawowa kwestia przetrwania. Emocje są wzbudzeniem stanu najwyższej gotowości. Organizm w sytuacji śmiertelnego zagrożenia wpada w paroksyzm bezprzytomnej aktywności. Jak ryba ślepo miotająca się po wyjęciu z wody. Jak oszalałe przyparte do muru zwierzę.

Istnieją rzadkie przypadki, gdy emocje są stosowne i związane z sytuacją. Biochemiczny odruch ułatwiający nagły wysiłek. Uciekaj albo walcz. Zdarzają się także przypadki emocjonalnego bluffu, jak jeżenie się włosów na psiej szyi. Ale wrażliwe zwierzę unika sytuacji, które wywołują strach i towarzyszące mu emocje. Twój mądry zwierzak woli bawić się i relaksować - używając swoich zmysłów, dostrajając się do wspaniałej muzyki płynącej z organów ciała, zamykają oczka i poddają się dryfowaniu w poprzek strumienia komórkowej pamięci. Psy i koty są cały czas na "haju" - za wyjątkiem pechowych momentów, które wymagają od nich reakcji emocjonalnych.

Człowiek żądny emocji, jest ewolucyjnym narkomanem, lekkomyślnie i nieustannie wstrzykującym sobie adrenalinę i inne ciemne fer-menty. Sposobem na odłączenie się od emocji, jest podłączenie się do zmysłów, do ciała, podłączenie się do swojego komórkowego cyklu reinkarnacji, podłączenie się do wewnętrznego elektrycznego światła i angażowanie się wyłącznie w takie gry ego, które prowadzą do "podłączenia się".

7. Kwestia Ostatecznego Wyjścia

A. *Odpowiedź Naukowa*

Pytanie brzmi: Jak to się skończy?

Odpowiedź: Nie skończy się.

Zapytaj któregokolwiek naukowca (nieważne badaniem jakiego poziomu energii się zajmuje) i on ci odpowie. To ciągle trwa. W tym samym rytmie. Włączenie. Wyłączenie. Włączenie. Wyłączenie.

Na poziomie atomowym. Galaktyki rozbłyskują i zanikają.

Na komórkowym. Gatunki pojawiają się i wycofują się.

Somatyczny. Serce uderza i zatrzymuje się. Bije i staje. Płuca wdychają i wydychają.

Zmysły, światło uderza falami cząsteczek w siatkówkę oka. Wysoka fala przypływu, widzenie. Niska fala, brak widoczności. Przekaz neuronowy, pęd plamek wzdłuż włókien nerwowych. Światło-ciemność. Światło-ciemność. Fale dźwięku uderzają w membranę słuchową i odbijają się. Dźwięk-cisza. Dźwięk-cisza.

Nie ma takiej formy energii, która by nie działała w tym samym rytmie. Jin. Jang. Wejście. Wyjście. Zarówno galaktyka, jak i wnętrze każdej struktury jest układem binarnym, tańcem oscylacji. Start. Stop.

Fizycy, biolodzy, fizjolodzy, neurolodzy, wiedzą wszystko o końcu cyklu na poziomie energii, którym się zajmują. Wszyscy naukowcy wiedzą, że śmierć jest dokładną symetrią narodzin na każdy z poziomów energii.

Nawet socjolodzy i historycy studiujący struktury ludzkich gier, wiedzą że społeczne instytucje mają swój początek i koniec.

Istnieje tylko jeden poziom świadomości, który nie chce zaakceptować uniwersalnego przełącznika on-off-to jest ego. Astronom może przypatrywać się ze spokojem umysłu wybuchowi supernowej, przewidując przy tym śmierć układu słonecznego, lecz jeśli chodzi o pole gry jego własnego ego, posiłkuje się iluzją trwałego ja. Ego nie potrafi uczyć się z doświadczeń przeszłości, nie potrafi także przewidywać zwyczajnych wydarzeń z przyszłości, z powodu głębokiego lęku przed skonfrontowaniem się z faktem niechybnej śmierci. Ego koncentruje swoją świadomość na kilku najbliższych ruchach pionkami w rozgrywanej partii, ponieważ ego wie, że jedno spojrzenie w poprzek szachownicy lub poza nią spowoduje spostrzeżenie całej sprawy z perspektywy: Start stop. Off on.

Rodzice kochający Buddę, starali się nie dopuścić do świadomości swojego syna, istnienia czterech pionków szachowych, które powodowały wyłączenie się z gry: cierpienia, starości, śmierci i guru-nauczycieli.

Filozofia Orientu podkreśla, że każda forma jest iluzją. Maya. Wszystko na każdym poziomie energii jest wahadłową serią wibracji, podobnie trwałą jak wirujący metalowy dysk, utworzony przez wirujące skrzydła wentylatora. Ego wzbrania się przed tymi spostrzeżeniami i momentalnie chwyta się trwałości zjawisk. Nie lubimy oglądać filmów w zwolnionym tempie z powodu drgań obrazu. Przykre przypomnienie o tym, że wcale nie widzimy nieprzerwanej ciągłości, ale wstęgę złożoną z pokadrowanych nieruchomych obrazków.

Życie jest iluzją. Samobójstwo jest farsą. Pragnienie śmierci jest równie bezsensowne jak pragnienie uczepienia się życia. Jak możesz się przykleić do lub uciec z nieubłaganego procesu off-on-pstryk, który trwa pomimo interpretacji umysłu? I pomimo naszych odnoszących się do niego "uczuć"?

Ale gra iluzji toczy się dalej. Ego poci się w rozpaczliwym wysiłku uchwycenie i utrzymania tego co nieuchwytne. I wtedy, w chwilach emocjonalnej desperacji postanawia się ukryć, nawiać. Piekło to przekonanie, że ta gra się nie skończy. Trwa wieczna gra. Nie ma wyjścia. Piekło to myśl, że nie istnieje wyłącznik tej gry. Samobójstwo to halucynacja, próba ucieczki z piekła.

Piekło jest pomyłką w osądzie. Pomysłem na mamy trip. Ego obsesyjnie puszcza ten sam film. Dusi się w pętli ciągłych powtórzeń. Zawsze, ciągle i znowu. Samobójstwo jest ucieczką od ego. Tylko ego może kontemplować ucieczkę. Czy możecie sobie wyobrazić jakieś zwierzę, zabijające się piką egocentryzmu?

Ego usiłuje się samo wyłączyć za pomocą znieczulenia. Nieświadomość. Szybki samobój lub wolne narkotyki. Alkohol przytępia gry umysłu i wytwarza emocjonalny stupor. Duża dawka alkoholu powoduje ucieczkę w znieczulenie. Barbiturany, trankwilizery i pigułki nasenne są biletami ucieczki, kupowanymi przez nieprzytomnych eschatologicznych anestezjologów.

Czy rozmawialiście kiedykolwiek z narkomanem? Wezwaniem heroiny jest pustka. Ciepły miękki kokon nicości. Zaprzestanie. Łatwa śmierć. Skok w próżnię. Grą narkomana jest trwała drzemka. Przejście na stronę pozbawioną świadomości. Gdy narkoman odjeżdża, jego ostatnią myślą jest: czy tym razem nie popłynąłem za daleko? Przedawkowanie? Au revoir lub good bye?

B. *Korelacje Psychodeliczne*

Głębokie psychodeliczne doświadczenie jest wstrząsem śmierci i ponownych narodzin. Podłączasz się do pradawnego rytmu i stajesz się jego brzmieniem. W porządku? Gotowi? Zaraz włączy się maszyneria.

Sukces mistycznego doświadczenia to podążanie z rytmem. Niech się dzieje. Hello. Good bye. Się ma. Na razie. O mój Boże! To znowu ty!

Zły trip, panika po LSD, jest spowodowany strachem, oporem przed wejściem w to. Szaleńczym chwytaniem za niewyczuwalny przełącznik. Ego krzyczy: niech to się zatrzyma!

Zwycięstwo nad życiem i śmiercią, uzyskane w tych psychodelicznych chwilach, wynika z dostrzeżenia tańca oscylujących energii i z poddania się im.

Odwieczne zew psychodelicznego doświadczenia jest rozwiązaniem problemu ucieczki. Wizyjne objawienia odpowiadają na pytania o wyjście z tej sytuacji. Nie ma niczego, czego należałoby unikać, bać się, od czego trzeba byłoby uciekać. Jest po prostu tylko podłączenie się i odłączenie, off-on, wejście-wyjście, start-stop, światło-ciemność, błysk-przerwa.

Śmierć, pustka, niepamięć jest tylko oddzielającą szczeliną. Akceptuję podłączenie. Akceptuję wyłączenie.

Bardzo ciekawe jest to, że zarówno heroinista jak i oświecony Budda kończą w tym samym miejscu. W pustce. Narkoman jest osobą głęboko religijną. Podobnie alkoholik. Dlatego właśnie nasi lekarze i psychiatrzy mają niewiele szczęścia w skutecznym "leczeniu" osób uzależnionych. Jeżeli postrzegasz osobę uzależnioną, jako społecznie nieprzystosowaną jednostkę. Kłopotliwego obywatela, który powinien zostać poddany procesowi rehabilitacji, jesteś w całkowitym błędzie.

Podczas leczenia narkomana lub alkoholika, musisz z całą szczerością przyznać się do tego, że jest on znacznie głębiej uduchowioną osobą niż ty, musisz zaakceptować jego uprawnienia do własnych poszukiwań mających na celu przekroczenie gier i wtedy pomagasz mu zobaczyć, że nokautujące narkotyki są po prostu złą metodologią, ponieważ nie można trzymać przycisku wyłącznie w pozycji "off". Droga do osiągnięci pustki wiedzie raczej przez doświadczenie psychodeliczne, niż poprzez znieczulenie.

Dragi są religią ludu - Psychodelika to nadzieja mistyka

Na poprzednich stronach zasugerowałem, że człowiek może stać się świadomy każdego poziomu energii definiowanej przez naukowców.

Metafizyka to fizyka subiektywna, psychologia aktywności atomowo-elektronowej. Metabiologia to psychologia na poziomie komórkowym. Metafizjologia to psychologia ciała. Systematyczne badanie wewnętrznych stanów ciała. Metaneurologia jest psychologią zmysłów, systematycznymi, introspektywnymi badaniami organów zmysłów. Metapsychologia zajmuje się badaniami nad uwarunkowaniami układu nerwowego, który uprzednio został uwarunkowany. Wasze ego rozwiązuje zagadkę własnego powstania. Metapsychiatria to systematyczna produkcja i kontrola stanu gruczołów dokrewnych wewnątrz twojego własnego ciała. Meta-anestezjologia jest systematycznym wytwarzaniem i kontrolą stanów nieświadomości wewnątrz twojego ciała.

Każdy musi stać się swoim własnym Einsteinem, swoim Darwinem, swoim Claude'em Bernard, swoim Penfieldem, swoim Pawłowem, swoim własnym anestezjologiem.

Z teologicznego punktu widzenia, każdy musi odkryć siedem twarzy Boga wewnątrz własnego ciała.

Rozwiązanie tego zadania, które na pierwszy rzut oka może wydawać się fantastyczną utopią, jest obecnie bardzo łatwe do zainicjowania, ponieważ od teraz istnieją narzędzia, które mogą przenieść świadomość na każdy żądany poziom. Wyposażenie laboratoryjne teologii eksperymentalnej, nauki wewnętrznej, jest oczywiście wytworzone z surowca samej świadomości, z tego samego materiału, z którego składa się przedmiot badań. Instrumentami religii systematycznej są chemikalia. Dragi. Halucynogeny.

Jeżeli poważnie traktujesz swoją religię, jeżeli rzeczywiście chcesz oddać się duchowym poszukiwaniom, musisz nauczyć się sposobu użytkowania psychochemikaliów. Dragi są religią XXI wieku. Ścieżka duchowego życia w dzisiejszych czasach, bez stosowania psychodelików jest jak prowadzenie badań astronomicznych bez teleskopów, ponieważ jest to równie nienaturalne, jak zastosowanie teleskopu w I w. n.e.

Odpowiednie środki pozwalają na podłączenie się do odpowiadających im poziomów świadomości

Nowoczesna psychofarmakologia jest opisywana i praktykowana przez naukowców, którzy nie używają dragów (i którzy przez to piszą podręczniki o wydarzeniach, których nie dane im było nigdy doświadczyć). Współczesna psychofarmakologia jest formą 'zabobonnej czarnej magii, sponsorowanej i utrzymywanej przez federalną Agencję do Spraw Lekarstw i Żywności (Food and Drug Administration), rządową agendę równie bliską oświecenia jak hiszpańska Inkwizycja. Zauważcie, że gwałtownie rosnące oddziały FDA stosują narzędzia nieznane Torquemadzie: pistolety, urządzenia podsłuchowe - jako dodatek do klasycznych środków takich jak szpiedzy i prowokatorzy. Z tego powodu mamy do czynienia z wielką ignorancją w zakresie nauk opisujących odmienne stany świadomości i żywą kampanię skierowaną przeciwko tym badaniom.

Istnieją łatwo dostępne specyficzne środki, które powodują podłączanie do Każdego z poziomów świadomości. Jako że Amerykanie są lepiej zapoznani i bardziej przywiązani do środków ograniczających świadomość, listę najlepiej znanych psychochemicznych instrumentów wymienię w odwrotnej kolejności.

7. *Stan Znieczulenia* jest wytwarzany przez narkotyki, barbiturany, duże dawki alkoholu. Każdy może dosięgnąć pustki poprzez zaaplikowanie sobie tych ogłupiaczy. Większość Amerykanów wie jak się to odbywa.

6. *Stan Emocjonalnego Stuporu* wytwarza się za pomocą łagodnych dawek alkoholu. Wystarczą trzy martini.

5. *Stan Świadomości Ego* jest osiągalny dzięki pigułkom energetyzującym, konsumowanym codziennie przez miliony Amerykanów. Te pigułki pozwalają czuć się dobrze. Pozwalają czuć się aktywnym. Nic nie zmieniają, ale nakręcają do wydatnego udziału w grze. Kawa, herbata i Coca-Cola to łagodniejsze odmiany.

4. *Stan Uświadomionych Zmysłów* jest wytwarzany przez każdy z psychodelicznych środków - LSD, meskalinę, psylocybinę, MDA, yaje, haszysz, Sernyl, DMT - ale środkiem specyficznym, bezpośrednio wzbudzającym podłączenie się do zmysłów jest marihuana.

3. *Stan Uświadomienia Ciała* osiąga się przez jakikolwiek z psychodelicznych dragów mocniejszych od marihuany, ale specyficznym włącznikiem świadomości czakr jest haszysz i MDA.

2. *Komórkowy Poziom Świadomości* osiąga się przez zastosowanie któregoś z mocniejszych psychodelików: pejotl, LSD, meskaliny, psylocybiny.

I. *Atomowo-Elektronowy Poziom Świadomości* jest wytwarzany przez najmocniejsze psychodeliki: LSD, STP, DMT.

Spróbuj doświadczyć tego sam

Niniejsza lista siedmiu poziomów świadomości nie bazuje bynajmniej na objawieniu czy poetyckich metaforach, ale na strukturze współczesnej nauki. Po prostu zakładamy, że dla każdego z większych działów nauki istnieje odmienny poziom świadomości, który także stanowi ich manifestacje w formie energii.

Orzeczenie o tym, który z dragów włącza odpowiedni z poziomów świadomości, jest orzeczeniem empirycznym, bazującym na tysiącach psychodelicznych doświadczeń. Osobiście setki razy brałem środki włączające każdy z tych poziomów świadomości.

Ale moje odkrycia mogą być łatwo sprawdzone. Każdy z czytelników może rozpocząć eksperymenty na sobie z łatwo dostępnymi chemikaliami.

Włącz magnetofon podczas najbliższego przyjęcia. Zauważ jak racjonalny poziom ego-gier zanika, a wzrasta poziom emocjonalny, proporcjonalnie do ilości skonsumowanego alkoholu. Przeniosłeś swoją świadomość z poziomu 5 na poziom 6.

Następnie włącz nagrywanie podczas prywatki na której pali się trawę. Zobacz jak spada poziom emocjonalnego pobudzenia, wzrasta pogoda ducha. Zauważ zwiększoną uwagę skierowaną na energię zmysłów. Zmniejszenie napięcia interpersonalnego. Przeniosłeś świadomość z poziomu 5 na poziom 4.

Jeżeli jesteś pilnie eksperymentującym teologiem, możesz zechcieć sprawdzić możliwość wybrania się na fantastyczną wyprawę do wnętrza ciała albo do wnętrza czasu, przy zastosowaniu odpowiedniego chemicznego instrumentarium. Psychodeliczna joga nie jest pełną tajemniczych arkanów osobliwością, zarezerwowaną dla doktorków i naukowych elit. Każdy, kto jest zainteresowany naturą Boga oraz rzeczywistości, może przeprowadzić taki eksperyment. W rzeczywistości, w ciągu ostatnich lat, miliony Amerykanów już to zrobiło.

Siedem rodzajów religijnej jogi

Doświadczenie psychodeliczne nie jest wcale nowością w najstarszej i najbardziej klasycznej podróży człowieka do wnętrza znaczenia. W historii świata, każda z religii została założona na bazie jakiegoś oświecającego, pełnego wizji tripu.

Religia jest usystematyzowaną próbą ześrodkowania świadomości człowieka. Badania porównawcze religii powinny dotyczyć w mniejszym stopniu egzoterycznych i akademickich różnic, a w większym różnicy w poziomach świadomości "włączanych" przez każdą z religii.

Widzimy tutaj siedem podejść zastosowanych przez wielkie religie świata.

Siedem dialektów Boga

1. *Buddyzm* próbuje transcendować życie i komórkowe manifestacje, dążąc w kierunku białego światła pustki, zjednoczonego atomowo-elektronowego rozbłysku poza formą.

2. *Hinduizm* jest żyjącą dżunglą reinkamacyjnych obrazów. Przejrzyście komórkową. Ewolucyjną. Genetyczną.

3. *Tantra* (Tybetańska, Bengalska) koncentruje się na energii somatycznej (Kundalini) i świadomości czakr.

4. *Zen, Hasydyzm, Sufizm i wczesne Chrześcijaństwo* używały metod ześrodkowujących energie zmysłów.

5. *Protestantyzm i Judaizm Talmudyczny* są klasycznymi religiami ego. Logika, ciężka praca i osadzenie w rzeczywistości, zaprowadzą cię do nieba.

6. *Katolicyzm* klas średnich i diabłem podszyte sekty fundamentalistyczne bazują na pobudzeniu emocji - strachu.

7. *Kulty śmierci i samobójstw*

Różne dziedziny nauki badają różne podstawowe kwestie

Każda z podstawowych siedmiu kwestii była badana od tysięcy lat przez mędrców, instytucje i zawodowców. W ciągu ostatnich sześćdziesięciu lat fizycy i biolodzy uzgodnili usystematyzowaną i zunifikowaną perspektywę szerokiego zakresu procesów energetycznych i struktur. Uzgodniono efektywną klasyfikację badanych zagadnień i rozwinął się ucywilizowany, tolerancyjny podział pracy.

Generalnie naukowcy zgodzili się co do tego, że istnieją definiowalne poziomy energii i, co najważniejsze dla harmonijnej współpracy, uzgodnili relacje pomiędzy różnymi poziomami energii. Fizykom wiadomo, że badają inne zjawiska niż psycholodzy behawioralni. Zarówno fizycy, jak i psycholodzy wiedzą, że procesy atomowe są podstawowymi i wszelka fizjologiczna i psychologiczna aktywność na nich bazuje. Istnieje hierarchia nauk, oparta nie o biurokratyczne czy polityczne wyznaczniki, lecz o naturę badanego poziomu energii. Fizyk bada zjawiska, które są miliard razy mniejsze (i rozleglejsze), niż te, które bada psycholog, procesy które są miliardy razy szybsze i starsze od psychologicznych procesów człowieka. Elektrony opuszczały słońce miliardy lat przed tym, jak gruczoły człowieka uwolniły adrenalinę, pchając go do ucieczki.

Każdy poziom energii wymaga swojego języka i metod

Pośród ludzkich istot (członków gatunku najlepiej znanego z powodu wzajemnego zwalczanie się i morderczej zawiści), fizycy i biolodzy są względnie odporni na idee propagujące wzajemne mordy. Biolodzy nie prowadzą wojen z fizykami. Amerykański biolog może prowadzić wojnę z innym gatunkiem czy innym narodem lub religią. Amerykański bakteriolog może wynaleźć jakiś zarazek użyty do zniszczenia wietnamskiego narodu, ale nie będzie walczył przeciwko innym biologom, w obronie zagadnień dotyczących biologii. Nawet amerykańscy i sowieccy naukowcy współpracowali W czasach zimnej wojny.

Zdolność naukowców do porozumiewania się, wzajemnego uczenia się, pomocy pomimo różnic rasowych i narodowych wynika z faktu, że łączy ich efektywny, precyzyjny system językowy.

Gdy Johnson i Ho (Szi Min) mówią: "Pokój", rozumieją to słowo całkiem inaczej. Gdy papież Paweł i buddyjski mnich mówią: "Bóg", kto wie co mają na myśli?

Gdy chemik napisze wzór, wszyscy chemicy wiedzą o co mu chodzi. I wszyscy fizycy w sposób mniej lub bardziej wyraźny wiedzą, jak chemiczny wzór cząsteczkowy odnosi się do procesów atomowych.

Takie dyscypliny jak neurologia, psychologia i psychiatria nie dosięgły jeszcze statusu nauki. Na polu ich wiedzy nie istnieje jeszcze satysfakcjonujący system językowy. Neurolodzy sprzeczają się z psychiatrami o przyczyny chorób umysłowych. Psycholodzy nie potrafią nam powiedzieć w jaki sposób człowiek uczy się, bądź zapomina. W tych trzech dziedzinach rozwinęła się ogromna kasta kapłanów wyłudzająca władzę, fundusze, prestiż, nie potrafiąca zarazem dostarczyć nam odpowiedzi, ani nawet zdefiniować problemów.

Całe zagadnienie badań nad świadomością i doświadczeń religijnych pozostaje w stanie średniowiecznej ignorancji i zabobonu. Wykładowcy religii i teolodzy wcale nie sprzeczają się o moralne dziwactwa i przedmioty rytualne, ale właśnie o odpowiedzi na tych siedem podstawowych kwestii.

Nauki humanistyczne - neurologia, psychologia, psychiatria, psychofarmakologia i badania nad świadomością (które ja nazywam religią) - wymagają systemu językowego, który pozwoli ludziom rozróżnić, na którym poziomie świadomości się znajdują.

Jest pewnym nieszczęściem, że człowiek Zachodu rozwinął język fizyki, chemii i wysoce skuteczną technikę opartą na wynikach fizyko-chemicznych eksperymentów, daleko przed tym, jak począł rozwijać rozumienie i kontrolę swoich własnych organów zmysłowych i uwarunkowań neurologicznych. Dzięki temu znajdujemy się w sytuacji, w której ślepe, irracjonalne, mechaniczne roboty (które bardziej rozumieją znaczenie swojego makijażu, niż celu życia) kontrolują potężne i niebezpieczne energie.

Rozmowa z Alanem Watts'em:

Leary: Alan, co jest celem życia?

Watts: Oto jest pytanie!

Leary: Co przez to rozumiesz?

Watts: Celem życia jest stawianie pytania: co jest celem życia?

Jedynym celem życia jest poszukiwanie w sensie religijnym, zapytanie o religię. Ale musisz zwracać uwagę na to jak stawiasz pytanie, bowiem poziom na którym zapytujesz, jest zarazem poziomem na którym zostanie udzielona odpowiedź.

Zasugerowałem siedem poziomów energii i świadomości, które bazują na anatomii, czy też strukturze ludzkiego ciała i tworzących je części - neurologicznych, somatycznych, komórkowych, cząsteczkowych. Religia przyszłości musi mieć za podstawę tych siedem naukowych pytań. Nauka o świadomości musi bazować na tych różnych poziomach, ogniskując się na ciele i biochemikaliach (tzn. dragach), które zmieniają stan świadomości.

Gdy człowiek uchwyci znaczenie pojęcia poziomów świadomości i ich zmian, zajdą dramatyczne zmiany w dziedzinach wychowania, edukacji, polityki, komunikowania się.

Tabela umieszczona poniżej prezentuje w znacznym uproszczeniu siedem poziomów świadomości i ich implikacje dla nauki, religii, sztuki i zażywania dragów.

Tabela I. Siedem poziomów energii-świadomości, powodujące je środki oraz rodzaje nauk i religii, które zajmują się ich badaniem.

Poziom energii świadomości	**Umiejscowienie ośrodka komunikacji**	**Struktura komunikacji**	**Rodzaj nauki**	**Środki wprowadzające na dany poziom**	**Religia odpowiadająca danemu poziomowi**	**Metafora religijna**	**Rodzajsztuki stosowanej na danym poziomie**	**Rodzaj stosowanych sakramentów**
1. Atomowy	Jądro atomu	Elektron	Fizyka, Astofizyka	LSD*, STP	Buddyzm	Białe światło	Psychodeliczne światła, Muzyka elektroniczna	Psychodeliczno-spontaniczne
2. Komórkowy	DNA	RNA	Biologia, Biochemia	Pejotl, Psylocybina, Yage	Hinduizm	Reinkarnacje	Sztuka hinduistyczna	Głodówki
3. Somatyczny	Sploty nerwowe układu autonomicznego	Organy ciała	Fizjologia	MDA, Haszysz	Tantra	Czakry, Kundalini	Bosch	Deprywacja sensoryczna
4. Sensoryczny	Mózg	Organy zmysłów	Neurologia	Marihuana	Zen, Sufizm, Wczesne Chrześcijaństwo, Hasydyzm	Satori	Sztuka zmysłów	Kadzidła, Taniec, Muzyka, Śpiewy, itp.
5. Mentalno-społeczny	Inprinting plus uwarunkowania	Zachowania społeczne	Psychologia	Używki, energetyzery (speedy)	Protestantyzm, Judaizm	Chrystus Mesjasz	Sztuka reprodukcyjna	Kazania

	umysłowe							
6. Stupor emocjonalny	Ośrodki dokrewne	Działania emocjonalne	Psychiatria	Alkohol	Katolicyzm, Fundamentalizm	Diabeł	Propaganda	Przesądy, Rytuały
7. Pustka			Anestezjologia	Narkotyki, Trucizny	Kulty śmierci	Czerń, Pustka		Samobójstwo, Rytualne mordy

* Chociaż wiele dragów, indukuje świadomość na więcej niż jednym poziomie (na przykład "haszysz" podłącza poziom 4 i 5), to jednak tylko LSD może przenosić świadomość na wszystkie poziomy (często w tym samym czasie).

Nauka jako dawka ekstazy

Gdy czytamy o najnowszych odkryciach w dziedzinach wiedzy o energii, takich jak dopiero co wymienione, czy nasze reakcje mogą być inne, niż pełnia szacunku dla wielkości tych dokonań, oszałamiającej pełni opisu, szybkości, skali działania? Ekstatyczna pokora przed taką mocą i inteligencją. Doprawdy, jakże mały i przestarzały aparat pojęciowy do opisu tej nieskończonej harmonijnej złożoności! Jak bezsilne jest nasze słownictwo i jak wąska jest nasza wyobraźnia!

Oczywiście czysto naukowe odkrycia nie wytwarzają religijnej reakcji, jakiej należałoby oczekiwać. Jesteśmy przesyceni świecką statystyką, ogłupieni do stopnia ospałego robota przez ogrom faktów, których nie zostaliśmy nauczeni rozumieć. Chociaż odkrycia fizyki, genetyki, paleontologii i neurologii mają wstrząsające znaczenie dla naszego życia, nie interesujemy się nimi bardziej, niż spadkiem cen na giełdzie lub wynikami wyścigów.

Przekaz jest niejasno zrozumiały, hipotetyczny, racjonalny, lecz nigdy nie doświadczony, odczuty, wiadomy. Ale może zaistnieć oszałamiająca, intelektualna ekstaza, która nadchodzi, gdy zaczynasz czuć złożoność planu. Odsuwając zasłonę i widząc fragment tańca energii, sił życia. Czy możesz docenić boskość, jeżeli nie potrafisz zrozumieć najmniejszej części tego fantastycznego projektu? Doświadczenie (co zdarza się tylko przez chwilę) odpowiedzi na siedem podstawowych duchowych kwestii, stanowi dla mnie szczyt religijno-naukowych poszukiwań.

Ale w jaki sposób nasz niedostatecznie przygotowany układ nerwowy może zrozumieć przekaz? Przeciętny człowiek na pewno nie może opanować konceptualnej, matematycznej, koronkowej gry-mowy absolwentów wydziałów fizyki. Czy jego doświadczenie kontaktu z boskością musi być określane przez symbole, kazania, hymny, zautomatyzowane rytuały, kalendarz religijnych sztuk, moralno-zachowawcze przyzwolenia, zlaicyzowane w swojej istocie? Na szczęście wielki plan stworzył radosną odpowiedź i wyposażył każdą ludzką istotę w urządzenie do rozumienia, poznania, bezpośredniego, bezspornego doświadczenia. To tam; w tej sieci 10 miliardów komórek, których liczba wzajemnych powiązań "jest dalece większa od liczby atomów we wszechświecie".

Jeżeli potrafisz na jeden moment, wyzwolić się z uścisku twojego wyuczonego umysłu, twoich uwarunkowań i doświadczyć przesłania zawartego w komputerze składającym się z 10 miliardów układów scalonych, który mieści się w twojej czaszce - poznasz odwieczną prawdę. Nasze doświadczenia pokazują, że nawet niewykształcony laik może bezpośrednio doświadczyć tego, do czego powoli dochodzą naukowcy: na przykład fizycy, których ciężkie, konceptualne umysły przetwarzają trzy koncepcje na sekundę, usiłując pojąć proces szybkości światła, który rejestrowany przez ich przepiękne maszyny i który jest sportretowany przez ich piękne symbole.

Ale hamulce mogą zostać zwolnione. Nasze ostatnie badania pozwalają "a sformułowanie hipotezy, że psychodeliczna żywność i dragi, spożywane przez odpowiednio przygotowane osoby, w poważnej, świętej, podtrzymującej psyche atmosferze, mogą umieścić te osoby w bezpośrednim kontakcie z innymi poziomami wymiany energii. Przypomnijcie sobie dane: eksperyment Wielkopiątkowy, badania Savage'a, 200 religijnych profesjonalistów, 40 do 90 procent z nich mówi nam, że doświadczyli "wielkiej świadomości obecności Boga lub siły wyższej lub ostatecznej rzeczywistości".

Język ekstazy

Lecz do czego owi badani odnosili się, gdy relacjonowali reakcje duchowe? Czy osiągali specyficzne iluminacje dotyczące siedmiu podstawowych kwestii czy też był to po prostu oddźwięk na grozę i cudowności nowego przeżycia? Nawet jeżeli były przypadki odpowiadające temu drugiemu stwierdzeniu, czyż nie popierają one religijnego zastosowania psychodelicznych substancji i nie podkreślają potrzeby bardziej wyrafinowanego języka religii, odpowiadającego wynikom badań naukowych? Istnieją dowody - fenomenologiczne, lecz jakże częste - wskazujące na to, że duchowe wglądy towarzyszące doświadczeniom psychodelicznym, mogą być subiektywnym sprawozdaniem z astronomicznych, fizycznych, biochemicznych i neurologicznych odkryć.

W chwili obecnej, neurologiczne i farmakologiczne wyjaśnienia wizji doświadczanych po LSD dalekie są od zrozumienia problemu. Niemal nic nie wiemy o fizjologu świadomości i interakcjach pomiędzy ciałem i korą mózgową. Nie możemy stwierdzić, że osoby eksperymentujące z LSD dowiadują się dokładnie tego samego o cząsteczkach badanych przez fizyków i biochemików, ale przypadki, w których zostaje zdumiewająco precyzyjnie opisana złożoność kodu genetycznego i zarys wewnątrzkomórkowych powiązań, powinny zwrócić naszą uwagę na bezzasadność etykietowania i określania tych doświadczeń frazesami typu: "psychotyczny"[3] lub nienormalny. Od 3000 lat nasi najwięksi prorocy i filozofowie mówią nam o patrzeniu do wewnątrz, a dziś dane naukowe podtrzymują w całej rozciągłości i z bezwzględną szczerością te rady. Granice introspekcyjnej świadomości mogą być równie dobrze submikroskopowe, komórkowe, molekularne, a nawet nuklearne. W końcu widzimy tylko to, do czego zostaliśmy predysponowani i co zostaliśmy wyszkoleni widzieć. Jeden z naszych aktualnych projektów badawczych polega na nauce rozpoznawania wewnętrznych zjawisk fizycznych, podobnie jak początkujący studenci biologii uczą się rozpoznawać wydarzenia widziane pod mikroskopem.

Bez względu na to jak bardzo oszczędne będą nasze wyjaśnienia, musimy zaakceptować fakt, że osoby używające LSD stwierdzały doświadczenie odkrycia odpowiedzi na podstawowe kwestie i tym właśnie wglądom przypisują zmiany w sposobie życia.

Znajdujemy się oczywiście na samym początku badań nad tymi implikacjami. Zostanie rozwinięty nowy doświadczalny język i prawdopodobnie nowe metafory opisujące ten wielki obszar. Pracujemy nad tym zagadnieniem od sześciu lat, pisząc podręczniki dzięki którym badani rozpoznają procesy energetyczne, uczą się komunikować za pomocą urządzenia, które nazwaliśmy eksperymentalną maszyną do pisania i przy pomocy filmów pokazujących zjawiska mikrobiologiczne. Nie ustajemy także w stawianiu pytań grupom nastawionym religijnie i filozoficznie: Co o tym myślisz? Czy te biochemiczne wizje mają charakter religijny?

Zanim odpowiecie, przypomnijcie sobie o tym, że niewątpliwie to Bóg (czy też w inny sposób definiowana siła wyższa) stworzył tę cudowną cząsteczkę, tę nadzwyczajną substancję organiczną zwaną LSD, podobnie jak stworzył różę, słońce, czy ten skomplikowany zlepek molekuł, który uparliście się nazywać swoim "ja".

Księża i teolodzy unikają doświadczeń religijnych

Jednym z wielu niepokojących problemów jakie spotykamy w naszych badaniach nad doświadczeniem religijnym, jest fakt, że nawet niektórzy profesjonalni teolodzy mają wiele koncepcji na temat tego, czym w rzeczywistości jest doświadczenie religijne. Niektórzy z nich nawet nie mają idei, w jaki sposób ten boski proces może się objawiać. Zapytywani, wykazują tendencję do zakłopotania, udzielają odpowiedzi wymijających i przeintelektualizowanych. Malarze Renesansu przedstawiali siłę wyższą jako gołębia lub płonący krzew, czcigodnego mężczyznę z białą brodą albo na krzyżu, jako dziecko lub mędrca siedzącego w pozycji lotosu. Czyż nie są to ograniczone wcielenia, chwilowe miejsca pobytu, wielkiego energetycznego procesu?

Pod koniec 1962 r., pewien pastor wraz ze swoją żoną, spożyli biochemiczną substancję psychodeliczną zwaną dwumetylotryptaminą. Ten cudowny alkaloid (który jest mocno zbliżony do serotoniny, naturalnej "substancji poślizgowej" naszego układu nerwowego) wytwarza silny efekt psychodeliczny. Na okres dwudziestu pięciu minut (w czasie trwania przeciętnego kazania) zostajesz wciągnięty w taniec energii, proces kosmiczny, najwyższe psychodeliczne przyspieszenie. Te dwadzieścia pięć minut odczuwa się zarazem jako trwające sekundę i miliard-letnią Kalpę. Po sesji pastor oświadczył, że doświadczenie jakkolwiek wstrząsające i pełne objawienia jednak go rozczarowało, jako "pozbawione treści" - nieprzyjazne, fizyczne, naukowe, oślepiające swoimi mikroskopowymi panoramami. Zatem czego oczekujecie? Jeżeli Bóg zaprosiłby was do

siebie na wizytację, sądzicie że poszlibyście tam pieszo albo pojechali autobusem? Naprawdę sądzicie, że byłby to spacer pośród niebiańskich figur woskowych Madame Tussaud? Drodzy przyjaciele, boże dzieto widać w każdej większej formie, w każdym świeckim wydarzeniu. Dzieło Boga możemy zobaczyć. Ale boski proces działa w wymiarach czasowych, które są dalekie od naszych rutynowych, świeckich pojęć ograniczonej czasoprzestrzeni. Fale wibracji, taniec energii, wymiany komórkowe. Nasza nauka opisuje to w sposób logiczny. Nasze mózgi mogą być zdolne do eksperymentalnego łączenia się z tymi procesami.

A więc tutaj jesteśmy. W naszych rękach spoczywa klucz do wielkiego procesu i bezpośredniej wizji świata. Czy jest to tak trudne do zaakceptowania, że kluczem może być jakaś organiczna cząsteczka, a nie nowy mit lub nowy świat?

Polityka objawienia

Dokąd zmierzamy? Dzisiaj w Stanach Zjednoczonych żyje wiele milionów osób, które doświadczyły tego co usiłowałem opisać: psychodelicznego, religijnego objawienia. Można szacować, że jest kolejnych kilka milionów rozważnych osób, które usłyszały radosną nowinę i oczekują cierpliwie, pełni determinacji, na zniesienie prohibicji.

Istnieje oczywiście opozycja. Klasyczny konflikt religijnego dramatu - zawsze zmieniający się i zawsze ten sam. Doktryna (która pierwotnie była czyimś doświadczeniem) jest teraz sprawdzana przez nowe doświadczenie. Tym razem administracja przeznaczyła role inkwizytorów psychiatrom, którzy posiedli na własność odkrycie rozumienia działania umysłu i których sprzeciw wobec rozszerzania świadomości jest wam dobrze znany.

Wrzask podniesiony wokół środków psychodelicznych osiągnął teraz pełne crescendo. Słyszeliście plotki i czytaliście zręczne, pełne insynuacji napaści w prasie. Jako osoby wystarczająco dojrzałe, być może zaczęliście się zastanawiać: skąd wziął się ten histeryczny wrzask? Jako naukowcy, zaczęliście stawiać pytanie: gdzie są dowody? Jako osoby wykształcone, znające historię, zaczęliście podejrzewać, że jest to sprawa, którą już nieraz przerabialiśmy.

W tej drace związanej z psychodelicznymi roślinami i dragami, jesteście świadkami starych, dobrych, tradycyjnych kontrowersji religijnych. Z jednej strony: psychodeliczni wizjonerzy, nie do końca pewni co do ważności swoich objawień, zakłopotani koniecznością mówienia nowym językiem (jak wiecie nigdy nie można uzyskać satysfakcji z brzmienia prawidłowej akademickiej wymowy, przy opisywaniu nowych, niebiańskich wizji), niepokojeni przez wiedzę o swoich własnych, ludzkich słabościach, otoczeni przez nieuniknione legiony naśladowców oczekujących nowego panaceum, dręczeni ciągłymi wątpliwościami co do swoich własnych motywacji: bohater? ofiara? dziwak? głupek? - wciąż na skraju utraty swojego dorobku - pracy, reputacji, cierpiącej żony, przyjaciół, rodzicielskiej aprobaty - zawsze pod ogniem przedstawicieli władzy. A z drugiej strony: establishment (administracja, policja, fundacje przydzielające granty, pracodawcy) wypowiadający swoje ulubiony wersy dramatu: "Niebezpieczeństwo! Szaleństwo! Szkodliwość! Intelektualna korupcja młodzieży! Nieodwracalne szkody! Kulty!" Podjęcie tematu chemicznej drogi rozszerzania świadomości iest trudne. W ostatnich latach, na każdej propagandowej ścieżce, strzela do ciebie ogień argumentów. Trudno jest przed nim uciec. Z powodu zajmowanego przez ciebie stanowiska jesteś pod ciągłą presją. Wolność przekonań staje się główną religią i sporem na temat praw obywatelskich.

Jak możesz sam zadecydować? Jak możesz dokonać osądu? To całkiem proste. Jeżeli tylko usłyszysz kogoś wygłaszającego mowę na temat wewnętrzną wolności i rozszerzających-świadomość środków i żywności - bez względu na to czy jest za, czy przeciw - zrób test za pomocą następujących pytań:

1. Czy dany ekspert mówi w oparciu o swoje własne bezpośrednie doświadczenie czy po prostu powtarza wytarte frazesy? Teolodzy i intelektualiści często deprecjonują "doświadczenie" w odniesieniu do faktów i pojęć. Taka klasyczna debata jest obłudnym przyklejaniem etykietek. Najczęściej kończy się przypadkiem starcia pomiędzy "doświadczeniem" i "niedoświadczeniem".

2. Czy jego słowa płyną ze źródła będącego duchowym, czy doczesnym punktem widzenia? Czy jest on umotywowany przekonaniem odnalezienia odpowiedzi na podstawowe pytania czy też broni swojej własnej socjo-psychologicznej pozycji, walorów zainwestowanych w swoją grę? Czy brnie w stronę świętości czy podtrzymuje swój status twardogłowego naukowca, czy twardogłowego gliniarza?

3. Jak brzmiałyby jego argumenty jeżeli byłyby wysłuchiwane w innym otoczeniu kulturowym (na przykład w chacie w afrykańskiej dżungli, w giwtcie nad Gangesem, albo na innej planecie, zamieszkałej przez wyższe od naszej formy inteligencji) albo w innych czasach (na przykład w Atenach Peryklesa lub w tybetańskim klasztorze, lub na zgromadzeniu prowadzonym przez jednego z wielkich religijnych twórców-założycieli-proroków)? Albo jak by to brzmiało dla uszu innych gatunków zamieszkujących naszą planetę - delfinów, drzew? Innymi słowy, spróbuj się przebić przez nasz zwykły zestaw wewnątrzplemiennych gier i posłuchaj uszami jednego z innych Boskich stworzeń.

4. Jakbyś odbierał taką debatę, gdybyś był śmiertelnie chory, miał przed sobą tylko tydzień życia i z tego powodu byłbyś mniej zaangażowany w sprawy doczesne? Nasz zespół badawczy otrzymuje tygodniowo wiele pytań dotyczących doświadczeń rozszerzających-świadomość i niektóre z nich pochodzą od pacjentów będących w fazie terminalnej swojej choroby [13].

5. Czy ten punkt widzenia wydaje się być otwarty czy też hermetycznie zamknięty? Czy jesteś przekonywany do badania, doświadczania, spekulacji na temat duchowej wiary, przyłączenia się do kogoś, kto podziela twoją kosmiczną ignorancję w sprawach wspólnych podróży czy odkryć? Czy też odczuwasz nacisk powodujący zamknięcie się, obronę twoich zdobyczy, bezpieczną grę, akceptację autorytatywnego głosu kogoś, kto wie lepiej?

6. Gdy wypowiadamy się, niewiele mówimy na poruszany temat i głównie ujawniamy stan naszego umysłu. Czy twój ekspert od psychodelików używa terminów afirmujących życie, duchowych, inspirujących, będących wyrazem otwarcia, opartych na wierze w przyszłość, wierze w twój potencjał czy też zdradza stan umysłu ogarniętego obsesją niebezpieczeństwa, spraw materialnych, wyimaginowanego zagrożenia, administracyjnej ostrożności czy całkowitego braku zaufania w twój potencjał? Drodzy przyjaciele, w życiu nie ma powodów do lęku; w duchowej grze nie można przegrać.

7. Jeżeli jest on przeciwko, jak to nazywają "sztucznej metodzie oświecenia", spytaj z czego składa się naturalna. Ze słów? Rytuałów? Zwyczajów plemiennych? Alkaloidów? Psychodelicznych warzyw?

8. Jeżeli jest przeciwny biochemicznemu wspomaganiu, to gdzie stawia granice? Czy stosuje nikotynę? alkohol? penicylinę? witaminy? konwencjonalne sakramenty?

9. Jeśli twój rozmówca jest przeciwny LSD, to za czym jest? Jeżeli zabrania ci stosowania psychodelicznego klucza do objawienia, to co oferuje w zamian?

BIBLIOGRAFIA-ODSYŁACZE

1. Walter A. Pahnke, Drugs and Mysticism: An Analysis of the Relationship between Drugs and the Mystical Conscionsness. Tezy prezentowane Komisji Stopni Naukowych na Wydziale Historii i Filozofii Religii, jako część materiałów wymaganych do uzyskania doktoratu z filozofii w Harvard University, Cambridge, Massachusetts, czerwiec 1963 r.

2. "The Subjective After-Effects of Psychedelic Experiences: A Summery of Four Recent Questionnaire Studies". Psychedelic Review, Vol. I, No. I (czerwiec 1963), str. 18-26.

3. T. Leary,, G. H. Litwin, i R. Metzner, "Reactions to Psilocybin Administered in a Suppordve Environment", Joumal of Nermus and Mentol Disease, Vol. 137, No 6 (XII, 1963), str. 561-73.

4. C. Savage W. W. Harman, i J. Fadiman, "A Follow-up Note on the Psychedelic Experience". Dokumentacja dostarczona na spotkanie American Psychiatrie Association. St. Louis Missouri, V 1963.

5. K. S. Ditman, M. Haymon, i J. R. S. Whituesey, "Naturę and Frequency of Claims Following LSD", Journal ofNerwus and Mentol Disease, Vol. 134, (1962), str. 346-52.

6. W. H. McGlothlin, Long-Lasting Effects o/LSD on Certain Attitudes in Normals: An Experimental Proposal. nakł. wł., The Rand Corporation, Santa Monica, Kalifornia, VI 1962, str. 56. Cf. W. H. McGlothlin, S. Cohen, i M. S. McGlothlin, Short-Tenns Effects o/LSD on Anxiety, Attitudes, and Performance. Ibid., VI 1963 str. 15.

7. Aktualnym przykładem jest przypadek członków kościoła Native American Church, należycie ukonstytuowanego i znanego religijnego obrządku, liczącego prawie ćwierć miliona wiernych. Dobrym i przystępnym opisem ich sytuacji jest prezentacja w "Peyote" A. Stump'a Saga Vol. 26, No 3 (VI 1963), str. 46-49, 81-83. Decyzja Sądu Najwyższego, Oliver v. Udali, 306 F2d 819 (1962). Ostanie z propozycji legislacyjnych będących przedw pejodowi można zobaczyć w Congressional

Record (House) 13 XII 1963. Słynna książka W. La Barre'a The Peyote Cult, została wznowiona w rozszerzonej edycji w sierpniu 1964 przez Shoe String Press (Hamden Con.) i uaktualniła całą dyskusję. Dobry ogólny pogląd prezentują badania opisane w "The Hallucinogenic Drugs", Barron, Jaryik i Bunnell, Scientific American, Vol. 210, No. 4 (IV 1964), str. 29-37.

8 R. C. Zaehner, At Sundry Times, Londyn: Faber & Faber, 1958, str. 57. Esej porównawczy religii.

9. H. Wolterecck, What Science Knows About Life, New York: Association Press, 1963.

10. G. Schenk, The History ofMan, New York: Chilton, 1961 str. 56-57.

11. Ibid., str. 238.

12. R. Campbell, "The Circuits of the Senses" w serii "The Human Body" (Part IV), Life, Vol. 54, No. 27 (27.VI.1963), str. 64-76b.

13. Prasa medyczna informowała ostatnio o znieczulającym działaniu LSD w leczeniu pacjentów w terminalnej fazie raka.Afedica/ Worid News (30.VIII.1963), Medical Tribune (8.IV.1963) i Journal of the American Medical Association (4.1.1964.).

Przypisy:

Wykład przygotowany na spotkanie psychologów Luterańskich oraz innych zainteresowanych tematem profesjonalistów, sponsorowany przez Komitet Edukacji Teologicznej, Kościół Luteransld w Ameryce, w połączeniu z siedemdziesiątą pierwszą doroczną Konwencją Amerykańskiego Stowarzyszenia Psychologów w Filadelfii 30.08.1963 r; opublikowany w Psychedelic Review, No. 3,1964.

I. Niedawno odkryte szczątki "Homo Habilis" z terenów Wschodnią Afryki datowane są na I 750 000 lat temu (New York Times, 18 marzec, 3 i 4 kwietnia 1964. Inne szacunki podają czas narodzin naszych przodków na 15 milionów lat temu! - New York Times 12 kwiecień 1964) **wróć**

2. Tłumacz dystansuje się od tego stwierdzenia. **wróć**

3. Od tłumacza: jedna z nazw stosowanych w przeszłości na określenie środków psychodelicznych brzmiała: psychosomimetyczne, a więc wywołujące zjawiska podobne do obserwowanych w psychozach. **wróć**

4. Od tłumacza: porównaj zmiany poglądów osób, po przeżyciu DPŚ - śmierci klinicznej. **wróć**

CO ZROBIĆ GDY VIETCONG WSYPIE LSD DO STACJI UZDATNIANIA WODY[1]

tłumaczenie: Robert Palusiński

Psychiatryczna panika

Artykuł dr E. Jamesa Liebermana zatytułowany "Psychochemikalia jako broń", opublikowany w styczniu 1962 r. w Bulletin of Atomie Science, mógłby doprowadzić do poważnego zamieszania w umysłach łatwowiernej opinii publicznej i łatwowiernych wojskowych. Autor wydaje się być poruszony wspaniałymi uczuciami patriotycznymi, ale w rezultacie dokonał zmieszania zadziwiającej kombinacji psychiatrycznego folkloru i fantazji o chemicznej wojnie. Efekt jest mylący.

Tak zwana broń psychotropowa, nad którą użala się autor, to dwuetylo–amid kwasu lizergowego (LSD), meskalina (zsyntetyzowany składnik "świętego kaktusa — pejotlu") i psylocybina (zsyntetyzowany składnik

świętych grzybów z Meksyku). Autor, psychiatra, ostrzega iż zażycie tych substancji może powodować "katastrofalne, nieludzkie i nieodwracalne uszkodzenia".

Dr Lieberman zaprezentował jeden z wielu, przeraźliwie rozbieżnych, punktów widzenia dotyczących interpretacji i stosowania tych środków. Wielu psychiatrów ufa, że LSD, meskalina i psylocybina powodują symptomy psychiatryczne: lęk, depresję, izolację, zmieszanie, podejrzliwość, psychozę. Wielu innych badaczy doszło do konkluzji, że te objawy istnieją przeważnie w umysłach i oczach psychiatrów i że te rozszerzające świadomość chemikalia, zamiast być groźną bronią, mogą wytwarzać dramatyczne zmiany w osobowości, prowadząc do bezprecedensowego odczucia pokoju, zdrowia i szczęścia.

Być może zależy to od tego, czego zostaliśmy nauczeni szukać. Większość psychiatrów, którzy eksperymentowali z tymi zmieniającymi świadomość środkami, określa je jako niebezpieczne. Ale jest druga grupa nie–psychiatrów, która widzi w tych środkach wielkie dobrodziejstwo dla ludzkości. W tej grupie są takie postaci jak Albert Hoffman, znakomity biochemik, który jako pierwszy zsyntetyzował LSD i psylocybinę, Alan Watts, pisarz i filozof, Robert S. de Ropp, biochemik, Aldous Huxley pisarz i filozof oraz wielki amerykański psycholog i filozof William James. Pośród tej grupy, która mówi o humanistycznej stronie środków rozszerzających świadomość znajduje się także kilku psychiatrów, którzy wcale nie uważają potencjału adaptacyjnego ludzkiego mózgu za psychopatologię.

Czym są środki psychodeliczne?

To tyle co do kontrowersji. Nie słowa, ale badania naukowe dadzą prawidłową odpowiedź. Spójrzmy teraz na istniejący stan wiedzy dotyczący bezpieczeństwa spożycia mescaliny, LSD i psylocybiny. Czym są te substancje? Świętym pożywieniem? Diabelską bronią? Cudownym lekarstwem? Łatwiej jest powiedzieć czym nie są. Nie powodują uzależnienia, nie są środkiem uspokajającym ani odurzającym. Nie ma dowodów na to, by powodowały jakiekolwiek trwałe efekty fizyczne, również niewielki jest zakres krótkotrwałych zmian. Wszyscy zgadzają się co do jednego faktu: w sposób dramatyczny zmieniają i rozszerzają świadomość.

Istnieje też drugi, ogólnie podzielany pogląd. Nastawienie (postawa mentalna) i podatność na sugestię, oczekiwania oraz atmosfera emocjonalna, są niemal w całości odpowiedzialne za specyfikę reakcji. Jeżeli osoba podająca środek (w warunkach eksperymentu i poza nim) jest troskliwa, otwarta, zrelaksowana, wówczas wyniki będą z reguły pozytywne, pełne wewnętrznego wglądu, dające wiedzę. Jednak z drugiej strony, jeżeli osoba podająca środek będzie zakonspirowana, zdepersonalizowana, pełna strachu co do efektów działania środka, to reakcje prawdopodobnie będą pełne trwogi i nieprzyjemne.

Jako członkowie zespołu zajmującego się badaniem działania i skutków stosowania środków rozszerzających świadomość, mieliśmy możliwość obserwowania zachowania i fenomenologii reakcji tysięcy badanych osób. Przegląd wyników niektórych z naszych badań sugeruje, że militarne zastosowanie środków rozszerzających świadomość może być ograniczone. Jak wynika z naszych danych 91% Amerykanów, którzy uczestniczyli w naszych badaniach relacjonowało przyjemne i inspirujące doświadczenia. Nawet bez stosowania terapii przy jednokrotnym eksperymencie, ponad 60% relacjonowało wynikłe z niego pozytywne zmiany.

W latach 1962–63 stosowaliśmy te środki w celach rehabilitacyjnych i resocjalizacyjnych w więzieniu o zaostrzonym rygorze. W ponad stu indywidualnych przypadkach podania tych środków najcięższym recydywistom, byliśmy świadkami dramatycznych wglądów i zmian w sposobie zachowania.

Wystrzegajmy się strachu i ignorancji

Jak każdy z produktów zaawansowanej technologii, środki poszerzające świadomość mogą być zastosowane do manipulowania, rządzenia, zastraszania społeczeństwa lub z pożytkiem dla ludzkości. Podskórne wstrzyknięcie LSD lub szczepionki Salka (p. chorobie Heinego–Medina) zastosowane przez wroga może stać się przerażającą bronią. Jednakże największymi wrogami ludzkości są strach i niewiedza. W rękach nieprzyjaciela właśnie taka broń może niszczyć i paraliżować.

Jakie jest zabezpieczenie? Dokładna, spokojna, otwarta informacja; odważne reagowanie na zaistniałe przypadki. Psychiatrzy i lekarze do których zadzwoni Dr Lieberman z powodu grożącego mu niebezpieczeństwa, być może wyimaginowanego, mogą pomóc poprzez otwartość, szeroką współpracę i okazanie braku lęku swojemu koledze. Jeżeli naród Amerykański zostanie zastraszony psychopatologicznymi obsesjami, przesądami psychiatrów i źle pilnowanymi tajemnicami o broni chemicznej, to rzeczywiście może

być to szkodliwe. Gdy jesteśmy dobrze poinformowani, stajemy się odporniejsi i mniej podatni na zranienia. Fakty stanowią obronę przed każdą bronią, a w szczególności przed bronią psychologiczną, jaką jest strach i beznadzieja.

Bądźcie przygotowani

Nie znamy jeszcze wszystkich faktów dotyczących działania substancji rozszerzających świadomość, ale pewne rzeczy są jasne. Pod względem fizjologicznym te substancje działają głównie w pniu mózgu, antagonistycznie do mechanizmów regulacyjnych, selekcyjnych, maskujących i kontrolujących, które przeważnie przewodzą naszemu myśleniu i percepcji. Wyższe ośrodki świadomości są chwilowo uwolnione od tych sztucznych ograniczeń. Pod względem zachowania, głównym obserwowanym efektem działania tych substancji jest stan relaksacji. Mniej jest gadania, powierzchownych, przypadkowych poruszeń czy konwersacji. Stawiając sprawę jasno: niemal wszyscy badani mogli funkcjonować adekwatnie do zaistniałej sytuacji, jeśli zaistniała taka potrzeba. Relaks był wyborem. Pod względem psychologicznym, te zadziwiające substancje rozszerzają waszą świadomość, otwierają wasz umysł. W sposób dramatyczny docierają do świadomości, w normalnym stanie ignorowane, niecodzienne połączenia myśli i uczuć, niezwykle mocne wrażenia z każdej części ciała, kalejdoskopowa złożoność świata.

Oczywiście te doświadczenia mogą być przerażające. Jeżeli jesteś nie przygotowany, jeżeli nie wiesz co się będzie działo z tobą i z twoim mózgiem, jeżeli będziesz się upierać przy utrzymywaniu całkowitej kontroli nad zmysłami i świadomością, to na pewno będziesz przestraszony. Ale jeżeli jesteś przygotowany, jeżeli wiesz jaką substancję spożyłeś i czego oczekiwać (czego nie wie większość osób uczestniczących w psychiatrycznych programach badawczych), jeżeli się zrelaksujesz, wtedy doświadczenie może być cudowne, oświecające, zmieniające życie. Jeżeli nieprzyjaciel wsypie LSD do stacji uzdatniania wody i jeżeli jesteś dokładnie poinformowany i przygotowany, masz dwie możliwości wyboru. Jeżeli masz czas i ochotę, możesz sobie usiąść i radować się najbardziej ekscytującym i pouczającym doświadczeniem w życiu. Jeżeli nie masz czasu i ochoty na to przyjemne i dostarczające wglądu doświadczenie, połknij trankwilizer i powrócisz do prozaicznej rzeczywistości. W przyszłości dragi i przeciw–dragi mogą być inne, ale recepta pozostaje ta sama.

Podłączanie Pentagonu

Jeżeli nieprzyjaciel zatrułby za pomocą rozszerzających świadomość środków wojskowe centrum dowodzenia, nasi przywódcy — o ile byliby doświadczeni i dokładnie poinformowani o potencjalnych możliwościach rozszerzania świadomości — mogliby stwierdzić, że osoby na kluczowych stanowiskach mogą lepiej funkcjonować. Trzeba nam wiedzieć, że w rzeczywistości te właśnie substancje są stosowane przez NASA w trakcie szkolenia naszych astronautów, którzy bez wątpienia będą pod wpływem odmiennych stanów świadomości, podczas przebywania w przestrzeni kosmicznej.

Twój mózg jest twoją własnością. Inteligentna, otwarta współpraca może rozszerzyć twój umysł — przy pomocy słów lub dragów. Tylko niewiedza i dezinformacja może pozwolić komuś innemu na przejęcie kontroli nad twoim umysłem — wraz z jego słowami albo dragami, albo wyimaginowanym lękiem.

[I] Ten artykuł został napisany z pomocą Georga Litwina, Michaele Hollingsheada, Gunthera Weila i Richarda Alperta, opublikowany po raz pierwszy w Bulletin of Atomie Science, w maju 1962 r.

Rozszerzanie i Kurczenie w Rytmie Wszechświata

Napięcie między przepływem a stałą strukturą. Puść! Przyhamuj!! Puść! Przyhamuj!

Procesy nieorganiczne: Coraz większy obłok gazu nieustannie zmienia wzory. Struktury ciągle się zmieniają, zmierzając ku ostatecznej entropii. Puść. Przyhamuj. *Procesy organiczne:* Wodniste, elektro-biochemiczne ciałka kuliste łączą się w komórki. Komórki łączą się w tymczasowe formy roślinne i zwierzęce, zmieniają się nieustannie, aż w końcu powracają do stanu entropii. Puść. Przyhamuj.

Procesy społeczne: Swobodna, rozwijająca się wizja szybko ulega instytucjonalizacji. Kiedy ledwie co zaprawa instytucjonalna zdąży stężeć, poddana jest nowym wstrząsom korowym, wybuchowemu, często ekstatycznemu bądź proroczemu objawieniu. Prorok natychmiast trafia do więzienia. W sto lat później jego następcy wsadzają do więzienia nowego wizjonera.

Stara Gra: Wizjoner kontra Glina

Można spytać naiwnie, kiedy wreszcie człowiek wyciągnie lekcję z tego procesu cyklicznego? Czy naprawdę musimy więzić, zabijać, wyganiać naszych ekstatycznych wizjonerów, by potem tworzyć z nich bohaterów?

Są to naiwne pytania, które nie doceniają koniecznego napięcia w grze między rozszerzaniem i kurczeniem. Przepona kurczy się. Siła życiowa rozsadza przeponę. Władza kontroluje wizję. Wizja rozsadza władzę. Puść. Przyhamuj.

Proces ekspansji w fizyce i biologii opisuje język ewolucji. Puść.

Proces ekspansji w życiu człowieka opisuje słowo wolność. Puść.

Mierzymy ewolucję społeczną pod względem wzrastającej wolności zewnętrznej i wewnętrznej, swobody przekraczania gier plemiennych i tworzenia nowych form społecznych, swobody poruszania się w przestrzeni, swobody doświadczania, wolności bycia na haju, swobody odpuszczania.

Konflikt między Hippisami a Skwerami to Zwykłe Nudziarstwo

Społeczeństwo potrzebuje sumiennych, dogmatycznych nadwornych badaczy, którzy dostarczają mu struktury - intelektualnych mięśni, kości i skóry. To właśnie dzięki nim wszystko razem się trzyma. Uniwersytet jest narzędziem władzy służącym ćwiczeniu dostawców (mięśni ściągających) świadomości. Intelektualnym ministerstwem obrony, obrony przed wizją. Stwierdzenie to nie wyraża dezaprobaty. Jest tylko potwierdzeniem specyficznej funkcji ewolucyjnej. Potrzeba nam stabilności. Potrzeba nam również ekspansji. Potrzebujemy zarówno natchnionych wizjonerów, jak i krótkowzrocznych akademików, którzy wydają przeczytane sądy na temat Sokratesa, Galileusza, Bacona, Kolumba i Thoreau. Protagoniści tych dramatów nie są ani dobrz, ani źli. Nie ma czarnych charakterów, nie ma też bohaterów. Można się co najwyżej pytać o kolejny stopień w biologicznej i społecznej ewolucji.

Oto dwie ważne kwestie. (1) Prędzej odnajdziemy agentów ewolucji w pobliżu więzienia niż za stołem profesorskim. (2) Przyjrzyjmy się tej wolności społecznej, którą społeczeństwo szarga najbardziej, której obawia się w sposób jak najbardziej magiczny i irracjonalny. Przyjrzyjmy się tej właśnie wolności, którą *ty*, intelektualista, liberał chciałbyś odebrać innym. No dobrze. Teraz jesteśmy już bliżej.

Administracja zawsze przeczuwa nadejście kolejnej fazy ewolucji, która zepchnie ją na margines. Oczywiście, miło jest postrzegać ten dramat, jako grę między świętymi a faryzeuszami, lecz jest to dość staromodne.

Dramat ten toczy się w genach i ma charakter neurofizjologiczny.

Proszę więc, obejdźmy się bez młodzieńczego patosu Beethovena i Szekspira.

Następny Rzut do Przodu

W którym zatem miejscu może nastąpić kolejny skok ewolucyjny? Odpowiedź jest prosta: w ludzkiej korze mózgowej. Wiemy o tym dobrze, o tak, *wiemy*, że nauka wytworzyła środki pozwalające na dramatyczną zmianę i ekspansję ludzkiej świadomości i potencjału. Nieznany świat leży tuż za twoim czołem. Oto geografia wnętrza. Polityka wnętrza. Kontrola wnętrza. Wolność wewnętrzna.

System nerwowy można poddawać zmianie, integracji, przetworzeniu. Można rozwijać jego funkcje. Te możliwości w sposób oczywisty zagrażają wszelkim odgałęzieniom władzy. Groźba zmiany zewnętrznej mniej nas przeraża, niż ryzyko zmiany wewnętrznej. LSD jest bardziej groźne od bomby.

W rzeczywistości jesteśmy więźniami koncepcji poznawczych i strategii intelektualnych przekazywanych nam od pokoleń. Poznawczej ciągłości historii, której zawartością są słowa. Nasze obecne poleganie na substancjalnych i "domkniętych" koncepcjach zadziwi wielce przyszłe pokolenia. Jeśli chcemy uwolnić nasz system nerwowy od tyranii tłumiącej prostoty słów, musimy wypracować pozawerbalne sposoby porozumiewania się.

Witaminy Kory Mózgowej

Biochemiczne sposoby rozwijania skuteczności kory mózgowej. Substancje biochemiczne w ludzkim ciele, roślinach i narkotykach. W przyrodzie istnieją setki gatunków botanicznych posiadających właściwości psychodeliczne ("otwierania umysłu"). Rozmaite składniki psychodeliczne skupiają się wokół łańcucha indolowego. Są to witaminy kory mózgowej.

Od tysiącleci wiedziano o istnieniu tych substancji, lecz trzymano je w tajemnicy. Niedobór zasobów botanicznych. Współcześnie, po raz pierwszy w dziejach ludzkości substancje otwierające umysł (np. meskalina, LSD, psylocybina) dostępne są w nieograniczonych ilościach, produkowanych na masową skalę. Co za groźba! Co za wyzwanie! Co za powszechne zagrożenie!

Nie jest to oczywiście zagrożenie fizyczne. Jak dotąd nie znaleziono dowodu na to, że LSD powoduje patologiczne zmiany w mózgu, ciele lub materiale genetycznym. Histeryczna kampania prowadzona przeciwko niemu posiada w zapleczu jedynie argumenty wyciągnięte z rękawa. Nauka na służbie władzy nie różni się niczym od hitlerowskich eksperymentów z rasą i od sowieckiej genetyki.

Otwórz się lub Płać Kaucję

LSD jest groźne nie tyle pod względem fizycznym czy psychologicznym, lecz społeczno-politycznym. Nie łudźmy się: skutkiem zażywania środków poszerzających świadomość będzie przekształcenie naszych wyobrażeń na temat ludzkiej natury, ludzkich możliwości i egzystencji. Panie i panowie, zmieniają się reguły gry. Człowiek już wkrótce używać będzie tej bajecznej sieci elektrycznej, którą nosi ze sobą w czaszce. Lepiej niech zatem obecny establishment społeczny przygotuje się na tę zmianę. Albowiem nasze ulubione koncepcje stoją na drodze wielkiej fali powodziowej, która wzrastała od dwóch miliardów lat. Załamuje się tama słów. Możecie szukać wzgórz lub przyszykujcie swój intelekt, by móc popłynąć z prądem.

Bajeczny Samochód

Posłużmy się metaforą. Obecna sytuacja społeczna, dotycząca psychodeli-ków bardzo przypomina sytuację sprzed 60 lat, kiedy to szaleni wizjonerzy pasjonowali się wozami bez koni. Oczywiście, samochód to zwykła dziecięca zabawka w porównaniu z wyzwoleniem energii korowej, niemniej jednak mamy do czynienia z tym samym dylematem społecznym.

Mówiło się wtedy, że automobil o szybkości wielokrotnie przewyższającej karetę zrewolucjonizuje społeczeństwo. Nie dało się tego wyrazić w zrozumiałych argumentach, albowiem w 1900 roku brakowało potrzebnych do tego pojęć. Pojawiły się zatem pierwsze ostrzeżenia: wysoka prędkość roztrzaska ludziom nerwy, spaliny zniszczą ludzkie zdrowie, hałas pozbawi krowy mleka, pouciekają konie, bandyci posługiwać się będą automobilami.

Następnie sprzeciwili się purytanie: ludzie korzystać będą z samochodów dla zabawy.

Pojawiły się też argumenty podważające użyteczność samochodów: co poczniemy z szybkimi wozami? Kto je będzie naprawiał? Nie mamy odpowiednich dróg, mało jest mostów. Nie ma wyćwiczonych kierowców. Jest mało paliwa. Kto będzie je sprzedawał?

Wtedy pojawił się problem kontroli: komu można pozwolić na posiadanie i kierowanie tymi potężnymi i niebezpiecznymi machinami? Może należy je ograniczyć do celów rządowych, wojskowych i medycznych?

Po co nam w ogóle samochody? Co jest złego w starym dobrym powozi-ku? Co się stanie z woźnicami, kowalami, producentami wozów?

Samochodowi wizjonerzy z 1900 roku mogli co najwyżej zauważyć, że ich sceptyczni oponenci nie posiadają koncepcji ani struktur społecznych, którymi mogliby wyrazić te możliwości. Pamiętajcie, że jeśli mówi się o pewnych doświadczeniach i planach, których nasz słuchacz nie jest w stanie pojąć, można co najwyżej zyskać miano mistyka. A więc nasi samochodowi mistycy sprzed sześćdziesięciu lat głosili potrzebę nowego języka, nowych form społecznych i przewidzieli, że nasz największy przemysł narodowy w sposób nieuchronny rozwinie tę wizję.

Czy możecie sobie wyobrazić język, który by nie zawierał takich słów jak: *limuzyna, kabriolet, maluch, General Motors, Standard Oil, autostrada, korek?* Te najbardziej powszednie pojęcie naszej kultury współczesnej należały jeszcze przed trzema pokoleniami do wizji mistycznych.

Kto Kontroluje Środki Wolności?

W państwach totalitarnych kontrola nad środkami wolności zewnętrznej - automobilami, samolotami - znajduje się w rękach biurokracji rządowej i specjalistów. Nawet w systemach demokratycznych tradycyjne środki poszerzania i skupiania świadomości (wolności wewnętrznej), takie jak prasa, radio i telewizja ograniczone są prawem i pozostają pod kontrolą rządu.

Przyjrzyjmy się teraz psychodelikom. Nie ma języka, który byłby w stanie opisać ich doświadczenie. Nie ma wykwalifikowanych kierowców, którzy pokierują jazdą. Wielu kowali boi się, że runie ich monopol. Jedynie nieliczni dostrzegają nieuchronny rozwój nowego języka, transfigurację każdej z istniejących form społecznych. A są to oczywiście ci, którzy doświadczyli podróży wewnętrznej.

Całkiem prawdopodobne, że w ciągu 20 lat nasz język psychologii i przeżyć, który tak słabo wypada po angielsku, obejmie dotychczas nieznane rejony form i doświadczenia. Za 20 lat każda instytucja społeczna ulegnie przekształceniu dzięki nowym wglądom dostarczonym przez doświadczenia poszerzonej świadomości. Rozwinie się wiele nowych instytucji społecznych, które będą sobie radzić z przejawami rozbudzonego systemu nerwowego.

Piąta Wolność

Polityka zakłada kontrolę. "Automobil" oznacza tyle, że wolny obywatel może kierować *swoim* samochodem w przestrzeni zewnętrznej. Wewnętrzny samochód. Samo-zarządzanie. Wolność i kontrola nad własną maszynerią doświadczenia. Potrzeba prawa jazdy. Musisz się nauczyć prowadzić.

Musisz się wykazać, że potrafisz posługiwać się środkami poszerzającymi świadomość bez zagrażania sobie i społeczeństwu. Nie da się odebrać piątej wolności, wolności rozwijania swojej świadomości, bez podania poważnych powodów.

Ostatni przytyk dla tych, co mają uszy, by słyszeć. Otwarta kora mózgowa wywołuje stan ekstazy. System nerwowy uwolniony z wyuczonych abstrakcji działa w pełni adekwatnie, całkiem skutecznie jako organ ekstazy. Jeśli się temu przeczy, oznacza to, że szanuje się bardziej nauczone przez siebie koncepcje od dziedzictwa sprzed 2 miliardów lat. To brak szacunku. Zaufaj swojej maszynerii wewnętrznej. Ciesz się z granej przez ciebie gry społecznej. Pamiętaj, że naturalnym stanem człowieka jest ekstatyczne zdziwienie, ekstatyczna intuicja, ekstatyczny ruch. Nie zadawalaj się czymś mniejszym.

EKSTAZA NA ŁAWIE OSKARŻONYCH

tłumaczenie: Dariusz Misiuna

Nikczemny atak na ekstazę

We wrześniowym numerze *Esquire* z 1963 roku pojawił się artykuł zatytułowany "Wyobcowani pośród tłumu na Harvardzie". Jego autor, Martin Mayer, żarliwie atakował byłych profesorów z Harvardu, Richarda Alperta i Timothyego Leary oraz Międzynarodową Federację Wolności Wewnętrznej (IFIF), wymierzając w nich następujące oskarżenia:

Leary i Alpert	są "sprzedawcami rozwiązłości"
Leary i Alpert	"rozpowszechniają zażywanie narkotyków"
Leary i Alpert	są twórcami "kultu narkotykowego"
Leary i Alpert	lansują "symptomy psychozy"
Leary i Alpert	lansują "patologie"
Leary i Alpert	sprzyjają "przypadkowym uszkodzeniom mózgu"
Leary i Alpert	przyczyniają się do "uszkodzeń mózgu nożem chirurgicznym"

Leary i Alpert	"sprzyjają zażywaniu narkotyków"
Leary i Alpert	tworzą "kult narkotykowy"
Leary i Alpert	sprzyjają "patologiom"
Leary i Alpert przyczyniają się do	"psychoz wywołanych zażywaniem narkotyków"
Leary i Alpert głoszą	"powszechny upadek psychologów"
Leary i Alpert	"bardzo się guzdrają"
Leary i Alpert doprowadzili do	"strasznych czasów"
Doświadczenia Learyego i Alperta są	"zupełnie bezwartościowe"
Leary i Alpert są	"badaczami którzy mają bzika na punkcie narkotyków"
Leary i Alpert lansują	"halucynacje"
Leary i Alpert lansują	"stany z pogranicza śmierci"
Leary i Alpert	"nie przychodzili na zajęcia "
Leary i Alpert rozpowszechniali	"błędne informacje na temat marihuany"
Leary i Alpert	"narzekali na swoich bliźnich"
Learyego i Alperta	"bliźni poszli do sądu, żeby się ich pozbyć"
Leary i Alpert udają	"powszechnie poważanych intelektualistów"
Leary i Alpert żyją w	"duchowym Disneylandzie"
Leary i Alpert otworzyli	"psylocybinową puszkę Pandory"
Leary i Alpert już wkrótce	"stracą koniunkturę"
Leary i Alpert przypominają	"fanatycznych komunistów"
Leary i Alpert przypominają	"nad wyraz wylewnych katolickich neofitów"
Leary i Alpert opowiadają się za	"nieograniczonym dostępem do narkotyków"
Leary i Alpert są	"bardzo niedbali"
Leary i Alpert chorują na	"megalomanię"
Leary i Alpert	"niechętnie zobowiązywali się do niewykorzystywania studentów"
Leary i Alpert są	"outsiderami społecznymi"
Leary i Alpert są	"niewrażliwi"
Leary i Alpert są	"impulsywni"
Leary i Alpert posiadają	"złudne poczucie wszechwiedzy"
Leary i Alpert są	"kramarzami psychozy"
Leary i Alpert są	"niemoralni"
Leary i Alpert	"lubią pokazywać się w miejscach publicznych"
Leary i Alpert	"potrafią w każdej chwili znaleźć się na odlocie"
Leary i Alpert przeczą temu by	"psylocybina mogła prowadzić do prawie trwałych uszkodzeń fizjologicznych"
Leary i Alpert nie dostrzegają, że LSD	"może być bardziej groźna od innych, wydawałoby się bardziej uzależniających narkotyków"
Leary i Alpert twierdzą	"że człowiek może stać się naprawdę wolny tylko dzięki przekazaniu swojej kory mózgowej firmom narkotykowym"
Leary i Alpert	"rozpowszechniają środki zaburzające świadomość"
Leary i Alpert	zachęcają ludzi do gry w "rosyjską ruletkę"
Leary i Alpert pokazują, że	"kiedy bierze się narkotyki, nie jest się w stanie ich oceniać"
Leary i Alpert zachowują się jak	"święte bałwany"
Leary i Alpert popadają w	"skrajny irracjonalizm"
Leary i Alpert działają jak	"spiskowcy"
Leary i Alpert	"odmawiają prawa racji każdemu, kto nie podziela ich wiary"
Leary i Alpert twierdzą, że nie biorący narkotyków	"są potępieni"

Leary i Alpert rozwinęli w sobie	"zdolność zatajania"
Leary i Alpert mogą	"rywalizować ze sobą o tytuł najgorszych nudziarzy na świecie"
Leary i Alpert są	"zadziwiająco kwieciści"
Leary i Alpert	"przegrali swoją sprawę"
Leary i Alpert	"skończą jak grupki, których przegnały policyjne pałki"

Ten wielopunktowy akt oskarżenia został najwyraźniej sporządzony na podstawie wywiadu z profesorem Davidem McClellandem, przewodniczącym harvardzkiego wydziału stosunków społecznych. Profesor McClelland jest szczerym, powszechnie szanowanym człowiekiem, który nie jest skory do obmawiania i oczerniania swoich kolegów i intelektualnych rywali w prasie brukowej. Zwyczajowym forum dla wymiany opinii i różnic między naukowcami są magazyny naukowe, w których zwykle wymaga się logicznego rozumowania i danych empirycznych. Profesor McClelland przyznał, że żałuje tej rozmowy i złowieszczej otoczki zrobionej wokół niego przez Martina Mayera.

Powody do alarmu?

Pan Martin Mayer czuje się zaalarmowany. Być może słusznie. Żyjemy w strasznych czasach. Wszyscy wiemy, jakie możliwości i niebezpieczeństwa wynikają z rozwijającej się ludzkiej zdolności do uwalniania i korzystania z zewnętrznej energii elektroniczno-atomowej. A jeszcze bardziej wzbudzający grozę jest fakt, że dzięki LSD, psylocybinie i meskalinie posiadamy obecnie proste i pewne środki umożliwiające drastyczną zmianę naszego stanu wewnętrznego, uwolnienie potężnej energii neurologicznej.

Wybuch ośmiu milionów umysłów w Nowym Jorku

Możemy dzisiaj zmieniać świadomość ludzką. Rozmaite strony sporu toczącego się wokół LSD zgadzają się co do jednego, a mianowicie co do potężnego wpływu środków poszerzających świadomość. Przeciętna "dawka" LSD wynosi jedną milionową grama. A zatem jeden funt LSD mógłby wysadzić umysły całej ludności Nowego Jorku.
Oczywiście, jest to na tyle ważna sprawa, że warto otrzymywać opinie krytyczne na temat tego, co my naukowcy robimy z tymi chemikaliami zmieniającymi umysł. O tyle więc artykuł Martina Mayera stanowi dobry przykład stronniczości, która prowadzi w tych kwestiach do "zawziętości", "irracjonalności" i "kwiecistości", by użyć trzech z jego ulubionych epitetów. A jednak tak skrajne stanowisko, jakie reprezentuje pan Mayer, wymaga dialogu. Byłoby niedobrze, gdyby czytelnicy *Esquire* nie zapoznali się z dowodami i opiniami ze strony tej pokaźnej grupy naukowców, badaczy, przywódców religijnych, którzy doszli do odmiennych wniosków.

Kim jesteśmy?

Zamiast kwestionować te ponad 50 oszczerczych i szkalujących implikacji wynikających z opowieści McClellanda-Mayera, wolimy przedstawić listę statystyk i cytatów z opublikowanych dokumentów naukowych, która pomoże nam wyjaśnić, dlaczego szczęśliwie opuściliśmy Harvard i czemu ponad 200 naukowców i badaczy naraża się na ostracyzm zawodowy, żeby kontynuować badania nad niepsychiatrycznymi skutkami pokarmów i leków poszerzających świadomość.

Jesteśmy pracowici i bardzo godni szacunku

Przede wszystkim powiedzmy, czym jest IFIF? IFIF to niezależna fundacja badawcza, która powstała w 1963 roku, kiedy razem z Alpertem opuściliśmy Harvard. Grupa, która przyjęła tę dziwną acz znaczącą nazwę, składa się z ponad tysiąca godnych szacunku Amerykanów, przeważnie psychologów, pastorów, profesorów akademickich, artystów pragnących prowadzić badania nad możliwościami ich własnych systemów nerwowych przy pomocy substancji psychodelicznych. W organizacji tej znajduje się ponad 200 doktorów psychologii i medycyny. Pan Mayer sugeruje, że nasza grupa "lubi pokazywać się w miejscach publicznych". Nie ma obawy. Pierwszy zarząd IFIF składał się z 5 harvardzkich psychologów, I harvardzkiego psychofarmakologa, 3 doktorów filozofii z dodatkowymi stopniami teologicznymi oraz profesora z popularnego seminarium teologicznego. Dorobek naukowo-badawczy tej grupy jest dobrze znany w społeczności akademickiej. Opublikowali dziesiątki książek i ponad sto artykułów w czasopismach psychologicznych i filozoficznych. Wśród członków pierwszego zarządu IFIF, 6 otrzymało doktoraty na Harvardzie, 2 w Berkeley, I w Stanfordzie, a ostatni doktorat z teologii.

Co robiliśmy?

Celem statutowym IFIF było "wspieranie i opiekowanie się badaniami nad substancjami psychodelicznymi, oraz przejęcie odpowiedzialności za poważne studia w tej dziedzinie". IFIF zorganizowało z myślą o realizacji tych celów wiele grup i projektów badawczych w całym kraju, które były w stanie prowadzić systematyczne studia nad rozwojem świadomości (do chwili, gdy rząd federalny zdelegalizował narkotyki). Przez cztery lata prowadziliśmy czasopismo naukowo-badawcze z tej dziedziny – Psychedelic Review. W Meksyku, Massachusetts oraz w Millbrook, w stanie Nowy Jork, powstały transcendentalne wspólnoty doświadczalne, które stosowały doświadczenie psychodeliczne do nowych form życia społecznego. Wypracowano też nowe metody zapisywania stanów zmienionej świadomości. Posługiwaliśmy się wszystkimi dostępnymi formami komunikacji, by otworzyć Amerykanów na ich wewnętrzną miłość i radość. Kręciliśmy filmy, robiliśmy nagrania, występowaliśmy w telewizji, gaworzyliśmy w radiu, głosiliśmy kazania, pokazywaliśmy przedstawienia, wydawaliśmy modlitewniki, podręczniki, artykuły naukowe. Nauczaliśmy tych, co słuchali, tego co sami nauczyliśmy się o metodach ekstatycznych – kadzidłach, świecach, kwiatach, dzwonkach, paciorkach, jodze, medytacji, tańcu sufich, kaplicach w domach, wielokanałowej sztuce kinetycznej, Hesseem, Tolkienie, Boschu, acid-rocku, hinduizmie, mantrach, mudrach, tantrze, związkach psychodelicznych, opuszczaniu miasta, porzucaniu plastyki, chodzeniu na bosaka i śmianiu się oczami, a także rozprzestrzenianiu pieśni miłości. Podczas gdy kilka milionów Amerykanów chciało wysłuchać naszego przekazu, ludzie, rządzący tym statkiem kosmicznym, krzyczeli jednym zawodzącym metalicznym głosem – ekstaza to zło, ekstaza to ucieczka, ekstaza to niebezpieczeństwo! Czemu?

Pradawna walka Ludzi Metalu przeciwko Ludziom Kwiatom

Odpowiedź na to pytanie możemy odnaleźć w historii. R. Gordon Wasson, emerytowany vice-przewodniczący Funduszu Gwarancyjnego Morgana i znany badacz z Harvardu zebrał poważne dowody wskazujące na to, że prześladowanie substancji rozwijających umysł nie jest czymś nowym, lecz mającym swój początek w inwazji Europejczyków na Nowy Świat. Indianie meksykańscy stosowali trzy rośliny halucynogenne przed tym podbojem: pejotl, święte grzyby i ololiuqui. Mr. Wasson mówi o "znaczeniu, przypisywanym tym roślinom oraz dziwnie poruszających epizodach, które świadczyły o tym, z jakim szacunkiem podchodzili do nich Indianie. Cywilizacja europejska nie wiedziała nic o tego rodzaju substancjach, przynajmniej nie w historii pisanej. Przypisywano im podobne moce, co niektórym składnikom mszy, a Kościół Katolicki szybko to zauważył ku swojej trwodze. Tyle że wiara w boskość Sakramentu wymagała aktu wiary, podczas gdy rośliny meksykańskie same przemawiały. W wielu przypadkach opis jest oczywisty: zakonnicy przyznawali, że substancje te potrafią czynić cuda, lecz wiązali je z machinacjami Złego. Jak widać, lęk przed psychodelikami posiada długą historię. W kontekście omawiania halucynogennych nasion powoju, znanych jako ololiuqui, Wasson powiada: "Z zapisków historyków hiszpańskich wyziera ponura prawda o dwóch kulturach gotowych do walki na śmierć i życie. Z jednej strony fanatyzm ludzi kościoła, bardzo skorych do posługiwania się orężem w zwalczaniu tak zwanego zabobonu; z drugiej strony wytrwałość i podstęp Indian broniących ukochanego ololiuqui". W czasach współczesnych poddano syntezie laboratoryjnej te trzy rośliny, które Wasson opisuje w swoim dziele i uzyskano meskalinę (pejotl), psylocybinę (święte grzyby) oraz LSD (ololiuqui). To właśnie te trzy narkotyki wzniecają obecną debatę słowną i prawną.

Prohibicja to zabobon

Wsłuchajmy się teraz we współczesny głos Alana Wattsa, znamienitego filozofa, a niegdyś pracownika Harvardu, który mówi o tych samych trzech narkotykach: "Wszelka działalność podejmowana z myślą o zniszczeniu tych leków opiera się na zabobonie. Nie ma dowodów na to, że są one tak szkodliwe jak alkohol lub tytoń. Trudno też dociec ich jakiejkolwiek szkodliwości, chyba że stosuje się je w niewłaściwych okolicznościach lub też ich konsumentami są psychotycy. Substancje te są mniej groźne od zawartości przeciętnej apteczki domowej. Nie są również tak niebezpiecznymi instrumentami poznawczymi, jak promienie X. Co się zaś tyczy zdrowia psychicznego, już bardziej szkodliwy jest codzienny szum informacyjny w prasie, radiu i telewizji".
Żaden z krytyków LSD – dziennikarzy i psychiatrów – nie przedstawił jak dotąd przekonujących danych ani badań naukowych, pokazujących zły wpływ tej substancji, a mimo to rozpętano wokół niej histerię. "Zbrojny oręż" rządu i towarzystw medycznych stosuje wobec niej sankcje dyscyplinarne[1]. Pismo Medical Tribune, w nocie redakcyjnej z 18 marca 1963 roku donosiło, że te narkotyki "okazały się bezpieczne fizycznie", lecz już 17 czerwca 1963 roku wiarygodne źródła doniosły Medical Tribune, że "oddziały regionalne Amerykańskiego

Towarzystwa Psychiatrycznego poważnie rozważają wszczęcie działań dyscyplinarnych przeciwko pewnym ich członkom, którzy rozwinęli pokaźne "praktyki LSD"".

W podróży możesz zabrać się wszędzie

Jedną z przyczyn, dla których warto kłócić się o interpretację tych narkotyków, jest rozmaitość skutków ich zażywania. Takie substancje chemiczne jak LSD nie wywołują żadnych specyficznych reakcji poza ogólną tendencją do przyspieszenia i drastycznego poszerzenia świadomości. Ich specyficzny efekt zależy nade wszystko od dwóch czynników: nastroju i otoczenia. Dlatego tak bardzo istotne jest pierwsze doświadczenie LSD, które można porównać do pierwszego doświadczenia seksualnego. Jeśli będziemy dobrze przygotowani i towarzyszyć nam będzie przyjazne otoczenie, otworzy się przed nam cały nowy świat doświadczenia. Jeśli jednak nasze pierwsze doświadczenie będzie przebiegać w nieprzyjaznym, bezosobowym otoczeniu i nie będziemy do niego dobrze przygotowani lub towarzyszyć nam będzie strach, możemy przeżyć potworne reakcje. Psychiatrzy notorycznie podawali LSD "królikom doświadczalnym", nie wiedzącym co ma się im przydarzyć, w ponurym, klinicznym, publicznym, wywołującym niepokój otoczeniu. Takie postępowanie, choć dokonujące się pod płaszczykiem nauki, jest niczym innym jak psychologicznym gwałtem. I to właśnie dzięki tego rodzaju doświadczeniom laboratoryjnym, LSD zapewniło sobie zły rozgłos w kręgach medycznych. Tyle jeśli idzie o tak zwane zagrożenia. Przejdźmy teraz może do pożytków. Dr Sanford M. Unger, psycholog prowadzący badania z ramienia rządu, napisał raport zatytułowany "Meskalina, LSD, Psylocybina a Kwestia Nagłej Zmiany Osobowości". Doktor Unger jest bystrym, sceptycznym, lecz dociekliwym naukowcem. W swoim raporcie opracował bibliografię 52 studiów psychiatrycznych, które dokumentują wartości lecznicze tych narkotyków. Przyjrzyjmy się pobieżnie obszarom, na których LSD okazuje się pomocnym środkiem.
1. *Alkoholicy.* W trakcie kilkunastu studiów badawczych przeprowadzonych w Kanadzie okazało się, że 50-60 procent alkoholików po jednej sesji z LSD nie powracało do picia przez okres od pół roku do roku. A w prowincji Sa-skatchewan w 1961 roku terapia LSD została oficjalnie uznana za terapię anty-alkoholową i "przestała być terapią eksperymentalną".
2. *Neurotycy.* Savage donosi, że 85 procent z 96 pacjentów poddanych dobrze przygotowanej sesji z LSD uzyskało długotrwałe polepszenie stanu zdrowia psychicznego, natomiast 78 procent uznało to doświadczenie za "najważniejszy jakie przydarzyło się im w ich życiu". Wśród pozytywnych skutków terapii jego raport wymienia "zdolność do kochania, do znoszenia wrogości, do porozumiewania się, do lepszego zrozumienia, polepszone relacje z innymi, zmniejszony niepokój, polepszone samopoczucie, zwiększona efektywność pracy i nowy sposób patrzenia na świat. Na podstawie uzyskanych danych można było wysnuć, że pozytywne odczucia pojawiały się jakiś czas po doświadczeniu LSD i trwały przynajmniej przez rok".
3. *Kryminaliści.* Leary podaje w swoim raporcie na temat programu przeprowadzonego z aresztantami więzienia stanowego w Massachusetts, że terapia psylocybinowa rozwinęła w nich "poczucie odpowiedzialności" i "samo-kontroli", a zmniejszyła poziom "psychopatii" w porównaniu z grupą kontrolną tych, którzy nie brali narkotyku. Ponadto, w grupie psylocybinowej obniżyła się o 23 procent stopa recydywy, przewidywana zwykle na 50 procent.
4. *Młodzież Nieprzystosowana.* Kenneth Cameron donosi o pomyślnym stosowaniu LSD w kilku przypadkach młodzieży nieprzystosowanej, której żadna inna forma terapii nie była w stanie pomóc.
5. *Schizofrenicy Dziecięcy.* Lauretta Bender, kierownik badawczy i psychiatra dziecięca Wydziału Higieny Psychicznej Stanu Nowy Jork na ostatnim spotkaniu przedstawiła raport donoszący, że w trzech grupach dzieci autystycznych i schizofrenicznych LSD wytworzyło "zmiany behawio-ralne bez nagłych symptomów psychotycznych, które można zauważyć u dorosłych".
6. *Pacjenci Nieuleczalnie Chorzy na Raka.* W badaniach nad 50 chorymi na raka, dr Eric Kast ze Szkoły Medycznej w Chicago wykazał, że małe dawki LSD potrafiły uśmierzyć im ból na 32 godziny, podczas gdy zwyczajne środki znieczulały na jedynie dwie, trzy godziny. "Emocje, którzy chorzy lokują w chorobie są tymczasowo przenoszone w stronę zaświatów lub "transcendencji". Pacjenci minimalizują nadchodzące zagrożenie ze skutkami niespotykanymi w zachodniej cywilizacji, co przynosi wielki pożytek ich stanom psychicznym".
Jak zatem widać, trudno jest wątpić w to, że LSD i inne psychodeliki okazują się pomocne w wielu problemach osobistych. I z tej choćby przyczyny warto jest im poświęcić dalsze pozbawione uprzedzeń studia. Oczywiście, skuteczność LSD nie została zapewniona dzięki rygorystycznym standardom naukowym, jest jednak prawdą, że o skuteczności innych form terapii również nie decydowały rygory standardów naukowych. W historii medycyny nie było jeszcze metody o tak szerokim spektrum zastosowania, od alkoholizmu po raka, która by mogła wywołać, tak nagłe skutki, przy zastosowaniu tak małych dawek.
Co jednak możemy powiedzieć o wpływie LSD na "normalnych" ludzi? Cztery odrębne badania, przeprowadzone przez różnych naukowców na ponad 400 podmiotach badawczych, wykazały, że LSD i psylocybina przyniosły długotrwały pożytek i zmianę w 64 procentach przypadków, a "przyjemne doświadczenia" w 73 procentach przypadków[2] . Zwykle 80 procent osób chciało powtórzyć doświadczenie.

Czy to nie dziwne, że doświadczenie wywołujące paniczny strach wśród tych, którzy go nie przeżyli, może spotykać się z takim podziwem wśród tych, którzy je przeszli?

Jest mi po tym tak dobrze

Fakt, że LSD leczy zaburzenia emocjonalne w szybki, wręcz nagły sposób stanowi nielada zagrożenie. Na dodatek, okazuje się, że ta terapia może mieć radosny, a nawet ekstatyczny przebieg. Kultura purytańska nie jest w stanie przełknąć takiej przerażającej pigułki. To, co "jest dla nas dobre", nie może być równocześnie przyjemne.
W badaniach Savagea 85 procent osób mówiło o "bardzo przyjemnym doświadczeniu", a 81 procent o "doświadczeniu wielkiego piękna". Dokładnie dwie trzecie ludzi badanych przez Janigera mówiło o "bardzo przyjemnym doświadczeniu", a 70 procent "królików doświadczalnych" Learyego opisywało swoje reakcje jako "cudowne, ekstatyczne bądź bardzo przyjemne". "Płakałem z radości" – mówi psycholog Wilson Van Deusen o swojej sesji LSD. "Będę się cieszył życiem bardziej niż ktokolwiek z moich znajomych" – podsumowuje wpływ LSD Cary Grant. Filozof Gerald Heard porównuje to doświadczenie do "opętania przez ducha pełni". Aldous Hux-ley pisze: "Przepływało przeze mnie piękno o różnym stopniu natężenia i coraz głębszym znaczeniu. Przychodziły mi do głowy takie słowa jak "łaska" i "przeobrażenie"". "Ogarnęła mnie niesłychana radość, potężne i piękne poczucie wieczności i nieskończoności" – relacjonuje Beringer, słynny neurolog z Heidelberga. Natomiast Havelock Ellis opisuje swoje doświadczenia meskalinowe następującymi tytułami: "Nowy Sztuczny Raj" i "Boża Roślina". Żadne z takich słów jak *radość, ekstaza, łaska i piękno* nie istnieje w słowniku psychiatrycznym. Biedny psychiatra skazany jest na smutne zadanie wyszukiwania patologii. Osiąga pełnię szczęścia wtedy, gdy odnajduje problemy, a do wściekłości doprowadza go konieczność zmierzenia się z bardziej znaczącymi doświadczeniami życiowymi. Ten dylemat znakomicie oddaje bystry komentarz znanego psychiatry, powiedziany przy okrągłym stole na temat LSD i meskaliny, zorganizowanym przez Amerykańskie Towarzystwo Psychiatryczne: "Muszę przyznać, że moje doświadczenie z meskaliną było nadzwyczaj przyjemne. Pełen entuzjazmu określałem je jako "mistyczne" i "ekstatyczne", aż ujrzałem moich kolegów łypiących na mnie spode łba, co zmusiło mnie do mówienia o nich jako o "bardzo przyjemnych"".

LSD otwiera Cię na Boga

To, że LSD wywołuje ekstazę i nagłe uzdrowienie, było wystarczającym powodem dla zakazania go w Ameryce. Pojawiły się wszakże dodatkowe wieści, które jeszcze bardziej wzmocniły strach przed tą używką. Mówiły one, że LSD wywołuje doświadczenia religijne. To straszne! W badaniach prowadzonych przez Savagea 90 procent badanych twierdziło, że doświadczyło "większej obecności Boga bądź wyższej mocy". Badania przeprowadzone przez Learyego pokazały, że dwie trzecie z 67-osobowej grupy pastorów, zakonników i rabinów przeżyło największe doświadczenie duchowe swego życia. A podczas badań kontrolnych, które odbyły się w Wielki Piątek 1963 roku w kaplicy Uniwersytetu Bostońskiego 9 na 10 studentów teologii doświadczyło potężnych przeżyć mistycznych i religijnych, w wyniku których 2 z nich rzuciło habit! "Narkotyki zrywają z Chrystusem i prowadzą wprost do Ducha Świętego" – taki był paradoksalny komentarz Theodorea Gilla, przewodniczącego prezbiteriańskiego seminarium teologicznego w San Francisco. Przypominają się tu słowa Williama Jamesa, powszechnie uznawanego za najwybitniejszego amerykańskiego psychologa: "Kiedy przyglądam się swoim doświadczeniom (z gazem rozweselającym), wszystkie one zmierzają do wglądu, któremu zmuszony jestem przypisać metafizyczne znaczenie". Według magazynu Times: "Duchowni martwią się, że zwolennicy LSD tworzą klikę współczesnych gnostyków, która interesuje się tylko dalszym rozwojem osobistych poszukiwań tak zwanej "wolności wewnętrznej". Inni zaś sądzą, że kościół nie będzie skory do szybkiego porzucenia monopolu na wiarę. Dr W.T. Stace z Princeton, jeden z najwybitniejszych amerykańskich badaczy mistycyzmu, wierzy że LSD może odmienić życie na lepsze. Powiada: "Fakt, że to doświadczenie wywołują narkotyki, nie powinien rzutować na jego znaczenie"".

Policyjne pałki odbijają się od naszych głów

Warto w tym miejscu wspomnieć smutną uwagę Mr. Wassona o walce religijnej między Indianami (którzy nazywali grzyby meksykańskie "bożym ciałem"), a agentami Inkwizycji Hiszpańskiej. Martinowi Mayerowi z *Esquire* wymknęło się pewnie trochę więcej niż chciał przekazać, kiedy porównał IFIF do grupy heretyckich katolickich konwertytów, do fundamentalistycz-nych protestantów i chrześcijańskich naukowców w kontekście obrażającym te trzy grupy religijne. Pan Mayer przewidział, że IFIF skończy jak konwertyci katoliccy, "których

przegnały policyjne pałki". Możemy się w ten sposób dowiedzieć mniej o LSD, niż o stanie *jego własnej* nietolerancji wobec jakichkolwiek odstępstw heretyckich od *jego* ulubionych ortodoksji.

Chcemy mieć dobrą zabawę i być dobrymi naukowcami

Profesor McClelland i Mr. Mayer zauważają bardzo poważną kwestię, mówiąc że IFIF nie jest już grupą naukową. Termin "nauka" najwyraźniej stał się świętym pojęciem zabronionym nowatorskim teoretykom i metodologom. Prawda, że obywaliśmy się często bez rytuałów psychologii współczesnej. Nie wynikało to z naszej naiwność bądź niedbałości, lecz dokładnego przemyślenia filozofii zachowania i filozofii świadomości. Raz jeszcze prasa codzienna nie jest miejscem do omawiania różnic badawczych. Zainteresowani mogą odnaleźć nasze krytyki i twórcze alternatywy w literaturze naukowej. Przedstawiają one nowe metody, formy, narzędzia i hipotezy opracowane i stosowane przez badaczy z IFIF. Oskarża się IFIF także o to, że jest anty-intelektualna. To prawda, że jesteśmy bardzo niezadowoleni z intelektualnych ograniczeń i naiwności pokaźnej części psychologii współczesnej i że naszym podstawowym celem jest stworzenie bardziej skutecznych i wyszukanych koncepcji. Zależy nam bardzo na jak najszybszym przeformułowaniu obecnych teorii natury ludzkiej. Nie traktujemy tego jako rebelię ani jako herezję, lecz jako raczej dość tradycyjny cel gry intelektualno-naukowej. Wierzymy też, że działalność ludzka, w tym również działalność naukowa, nie powinna być pozbawiona radości.

Miałeś czy nie miałeś? Oto jest pytanie

Debata dotycząca psychodelików toczy się tak naprawdę pomiędzy dwiema grupami: tymi, co mieli doświadczenie psychodeliczne i tymi, co go nie mieli. Jak zauważył R. Gordon Wasson z lekkim sarkazmem: "Dzielimy się na dwie klasy: tych, którzy jedli grzyby i są zdyskwalifikowani ze względu na subiektywizm oraz tych, którzy nie jedli grzybów i są zdyskwalifikowani ze względu na brak jakiejkolwiek wiedzy na ten temat". Lub też, jak to wykłada komik Dave Gardner: "W jaki sposób wyjaśnisz to komuś, kto nigdy tego nie doznał?" Nie wystarczy wszakże zwykły podział na doświadczonych i niedoświadczonych, bądź też odwoływanie się do purytańskiego dziedzictwa, żeby wyjaśnić czemu "moralne, religijne i społeczne" aplikacje psychodelików znosi się z taką swobodą i humorem w innych krajach, podczas gdy w Ameryce tłumi się je takimi określeniami jak: "zaraza", "śmierć", "niebezpieczeństwo" i "zepsucie".

Doktorze Farnsworth, proszę zabrać swoje gumowe rękawice chirurgiczne z mojej Duszy

Różnice te w pewnym stopniu wyjaśnia polityczna rola medycyny i psychiatrii. W innych krajach szanuje się i dobrze wynagradza lekarzy i psychiatrów za ich profesjonalizm i nic więcej. Natomiast w Stanach Zjednoczonych ta grupa zawodowa pragnie mieć taki polityczny i moralny monopol, który nie będzie poddawał się dyskusji. Dr Dana Farnsworth, nasz psychiatryczny rywal na Harvardzie, we wstępie poświęconym krytyce LSD w *Journal of the American Medical Association* był na tyle zuchwały, by sformułować następujące oświadczenie: "Wchłanianie, wstrzykiwanie bądź wdychanie jakiejkolwiek substancji, która zmienia przeciętną równowagę umysłową i uczuciową osoby, należy uznawać za procedurę medyczną. Z tej właśnie przyczyny substancje te powinny znajdować się pod kontrolą lekarską." A zatem porzuć papierosa, chłopcze, zapomnij o swojej martini do obiadu i wyrzuć perfumy swojej żony. Panie i panowie, w ten sposób tracimy wolność, której nigdy nie zamierzaliśmy bronić – wolność smakowania, wąchania, oddychania i zażywania tych wszystkich substancji, które w jakiś sposób wpływają na nasz umysł i nastrój. Kiedy mówimy o "wolności wewnętrznej" i "polityce systemu nerwowego", przewidujemy i ostrzegamy przed naruszeniami swobód osobistych, które nie muszą mieć wcale wiele wspólnego z nowym wspaniałym światem roku 1984. Nasza debata z psychiatrami dotycząca posługiwania się i kontrolowania psychodelików zakłada zatem prawo, prawo osób myślących do zmieniania swej świadomości.

Ćwiczenia z Ekstazy

Ostatnie wyjaśnienie. Pan Mayer i inni oskarżają nas o namawianie do niczym nieograniczonego korzystania z narkotyków poszerzających świadomość. Fakty mówią o czymś zupełnie przeciwnym. IFIF, więcej niż jakakolwiek inna grupa w Ameryce, głosiło potrzebę doświadczenia i ćwiczenia się w korzystaniu z tych niezwykle potężnych środków. To doświadczenie musi jednakże pochodzić z samego narkotyku i żaden stopień lekarski czy psychologiczny go nie zastąpi. Stopień lekarski nie upoważnia do prowadzenia samolotu czy rozumienia niesłychanie złożonych struktur świadomości. Doświadczenie LSD jest tak nowatorskie i potężne, że tym bardziej wprowadza nas w stan osłupienia, im bardziej wydaje nam się, że wiemy coś o umyśle. Dlatego w nieuchronny sposób wytworzy też swoją grupę profesjonalistów, którzy wprowadzać będą

w świat psychodelików. Tacy specjaliści powinni posiadać cierpliwość pierwszorzędnych nauczycieli, pokorę i mądrość hinduskiego guru, pełne miłości poświęcenie kapłana, wrażliwość poety i wyobraźnię pisarza fantastyki naukowej.

Chcesz czy nie?

Debata ta będzie nieustannie przewijać się w prasie, czasopismach naukowych, w rozmowach i ludzkich umysłach. Wcześniej czy później każdy będzie musiał zadać sobie to pytanie: Chcesz się otworzyć czy nie? Chcesz poszerzyć swoją świadomość czy nie? Jednym z przywilejów i głównych celów ludzkości od najbardziej zamierzchłych czasów jest transcendencja, uświadamianie sobie rzeczywistości, która znajduje się poza czasem, przestrzenią i uwielbionym ego. Carl G. Jung pisze w swej autobiografii o tym, że w naszym wieku "człowiek pozbawił się transcendencji przez krótkowzroczność nadmiernego intelektualizmu". Wielu poważnych i szanowanych obywateli wraz z ponad milionową grupą młodzieży wierzy, że transcendencję można osiągnąć dzięki substancjom psychodelicznym, które zażywa się po uprzednim przygotowaniu i w odpowiednim otoczeniu.
Tyle że taki pogląd ma zbyt dalekosiężne skutki, by przyjąć go na podstawie debaty ustnej. Każdy musi doświadczyć tego sam.
Artykuł ten nie ma na celu nikogo przekonywać ani zmieniać czyjejś opinii. Wystarczy jeśli uświadomi niektórym czytelnikom *Esquire*, że możliwy jest inny pogląd od prezentowanego w artykule pana Mayera. Przywołajmy tutaj słowa Hermana Hessego, pisarza i filozofa nagrodzonego Nagrodą Nobla, z jego książki *Siddhartha*:

Słowa nie wyrażają zbyt dobrze myśli. Wszystko staje się natychmiast trochę inne, zniekształcone, głupie. A jednak jest w tym coś słusznego, że to, co wydaje się dla jednego mądre i wartościowe, dla innych jest niedorzecznością.

Pokój z tobą, panie Martinie Mayer.

[1] Słowa te napisano I lipca 1968 roku. Od tego czasu rząd sfinansował i spopularyzował trzy czy nawet cztery eksperymenty przeciw LSD, które stały się przyczynkiem do propagandy zastraszania. Niezły szwindel.

[2] *Psychodelic Review*, Nr 1.

WOJNA CHEMICZNA — ALKOHOLE KONTRA PSYCHODELIKI

tłumaczenie: Dariusz Misiuna

Marihuana zmienia świadomość. LSD zmienia świadomość.

Wszyscy są co do tego zgodni.

Policjant. Ksiądz. Popychacz. Polityk. Prorok. Farmakolog. Psycholog. Policjant.

Wszyscy oni zgodni są co do tego, że marihuana i LSD nas rajcują.

Ale w jaki sposób?

I z jakim skutkiem — złym, czy korzystnym?

Nie ma zgody co do tej kwestii.

Szczerzy ludzie z dobrymi intencjami zmuszani są do przyjmowania skrajnych postaw. Po jednej stronie widnieje prawo karne, nagonki i akcje policyjne, macki agentów zdrowia, edukacji i dobrobytu, surowe kary dla obywateli oskarżanych o nic więcej, jak tylko zmianę własnej świadomości.

Według magazynu Life: "Jeden z najbardziej surowych i najmniej elastycznych aktów prawnych, jakie znają księgi federalne, Ustawa Boggsa-Daniela (1956), nakłada sankcje karne za konsumpcję, sprzedaż i posiadanie narkotyków. W ramach tej ustawy wydano już kilka surowych wyroków za sprzedaż lub posiadanie narkotyków, które nie wyznaczały żadnej kaucji bądź okresu warunkowego..

"W niektórych stanach, takich jak Nowy Jork, wyroki są bardzo łagodne. Za zwykłe posiadanie 25 lub większej ilości papierosów z marihuaną otrzymuje się wyrok jedynie (sic) od trzech do dziesięciu lat więzienia".

Magazyn San Francisco donosi z kolei, że "we współczesnym społeczeństwie marihuanę zażywają nie tylko "męty" społeczne. Jest ona coraz bardziej popularna wśród młodzieży z dobrych domów. W więzieniach kalifornijskich siedzi obecnie prawie 6 000 ludzi za złamanie prawa dotyczącego marihuany. Sześćdziesiąt cztery procent spośród wszystkich Kalifornijczyków aresztowanych pod zarzutem posiadania marihuany to ludzie poniżej 25 roku życia. Aresztowania za złamanie ustawy anty-marihuanowej. wzrosły o przeszło 500 procent od 1962 roku".

Po drugiej stronie znajduje się bierny opór, poetyckie, artystyczne i naukowe apelowanie do zdrowego rozsądku, bezowocne protesty, ucieczki za granicę, cynizm.

"Dr S.J. Holmes, kierownik oddziału ds. narkomanii w Fundacji Badawczej Alkoholizmu i Narkomanii z Toronto, uważa za "absurdalne i śmieszne" skazywanie na karę więzienia osoby, która posiada jeden papieros z marihuaną.

Mówi: "To naprawdę żałosne, kiedy porówna się skutki palenia marihuany ze skutkami wywołanymi piciem alkoholu. Taka sytuacja okrywa hańbą naszą cywilizację i zasługuje na głęboki namysł.

"Wstępne szacunki badań nad zażywaniem narkotyków, które przeprowadzono w stanie San Francisco na zlecenie Fundacji, wskazują że 60 procent studentów korzysta bądź kiedykolwiek korzystało z nielegalnych narkotyków..."

"Marihuanę sprzedaje się na campusach, pali się na campusach, zażywają ją profesorowie.

"Jak twierdzi dziewczyna z kobiecego koła studenckiego w Berkeley: "Kiedy pijesz, tracisz opanowanie i wrażliwość, zachowując się jak niedojrzały idiota. Trawa działa w zupełnie inny sposób."

"Większość wypowiada się o problemach z prawem w taki sposób, jak ta dziewczyna: "Nie przejmuję się łamaniem prawa. Ile razy to robimy, przechodząc przez jezdnię? Rzecz w tym, że nie ma to nic wspólnego z paleniem marihuany. Nie można tego zakazać. To czysta głupota i hipokryzja. Prawo jest złe ze względów praktycznych i moralnych".

Magazyn Cheetah z grudnia 1967 roku donosi, że jeden nielegalny producent LSD wypuścił 10 milionów dawek.

Natomiast pewna informacja UPI z Waszyngtonu z 28 grudnia 1967 rzuca więcej światła na metody "dzięki którym wygraliśmy wojnę w Wietnamie".

"John Steinbeck IV, syn pisarza-noblisty, powiedział w środę, że 75 procent żołnierzy amerykańskich w Wietnamie paliło marihuanę. Lecz Departament Obrony twierdzi, że liczby te są dalece "poza granicami rozsądku".

"Dwudziestojednoletni Steinbeck, który spędził rok jako żołnierz w Wietnamie, mówi że zażywanie narkotyku nie upośledzało zdolności bojowej żołnierzy, lecz ułatwiało im znosić koszmary walki.

"Armia prowadzi śledztwo w wprawie zażywania marihuany w Wietnamie, lecz nie omawia swych badań. Mówi się jednak, że donoszą one o 84 procentach żołnierzy zażywających ten narkotyk.".

Kontrowersje wokół substancji psychodelicznych posiadają wiele wymiarów. Brakuje na nie prostych odpowiedzi. Chciałbym omówić w tym eseju trzy kwestie — polityczną, moralną i naukową.

Kto walczy z kim i dlaczego?

W celu zrozumienia tych kontrowersji, należy koniecznie przyjrzeć się socjologii psychodelików. Kto pragnie odlotu? Kto chce palić marihuanę, jeść pejotl, zażywać LSD? Jacy ludzie podatni są na to zagrożenie?

Młodzi.

Obcy rasowo i narodowościowo

Twórczy.

Ponad 90 procent używających roślin i substancji psychodelicznych należy do którejś z tych kategorii.

Młodzi pragną się otworzyć

Ponad 50 procent Amerykanów ma mniej niż 25 lat. Złowieszcze, nieprawdaż? Marihuanę i LSD w 50 do 70 procentach spożywają uczniowie liceów i szkół wyższych. Około 70 procent aresztowanych i więzionych za posiadanie substancji psychodelicznych ma mniej od trzydziestu lat. Oto jak alkoholofile w okresie przekwitania więżą młodzież palącą trawę. Przemyślcie tę sytuację.

Odmienni rasowo i narodowościowo lubią być na haju

Czarni, Portorykańczycy, Indianie. Bardzo wysoki jest odsetek palących marihuanę wśród tych trzech pokaźnych mniejszości w Ameryce. Oto jak biali alkoholofile z klasy średniej więżą ludzi o innych preferencjach kulturowych i religijnych. Przemyślcie tę sytuację.

Ludzie twórczy lubią być na haju

Nawet najwięksi konserwatyści przyznają, że ponad 70 procent artystów nie-akademickich korzystało z psychodelików w swej pracy.

Malarze. Poeci. Muzycy. Tancerze. Aktorzy. Reżyserzy. Wszyscy w wieku Beatlesów. Alkoholofile w średnim wieku wieżą ludzi wchodzących w dorosły świat. Przemyślcie tę sytuację.

Kryminaliści a psychodeliki

Stereotypowy wizerunek palacza marihuany przedstawia człowieka o bandyckim pokroju. Statystyki nie potwierdzają tego mitu. Marihuanę używają grupy społeczne, którym obce są drobnomieszczańskie wartości: młodzież, Czarni, Indianie, artyści. Niewielu z nich to kryminaliści. Alkohol jest typowym narkotykiem białych kryminalistów z klasy średniej. Piją go złodzieje i bandycie, włamywacze i Marines. Ekonomika heroiny nakłania uzależnionych do kradzieży. Bardzo nieliczni zawodowi kryminaliści palą trawę. Niewielu palaczy trawy łamie prawo, poza tym wszakże prawem, które zakazuje zmiany świadomości.

Psychodeliczna Większość

Ilość palących marihuanę na całym świecie jest większa od populacji Stanów Zjednoczonych! Można więc powiedzieć, że palących trawę jest więcej od członków klasy średniej na całym świecie! Okazuje się, że uczestniczymy w zdumiewającym spektaklu drobnej, menopauzalnej, drobnomieszczańskiej mniejszości tolerującej alkohol i związanej z władzą zewnętrzną, która narzuca prawo niszczące społeczno-religijne rytuały pokaźnej, rozwijającej się większości! Przemyślcie to sobie.

Szacuje się, że w tym kraju ilość osób używających marihuanę, pejotl i LSD przekracza 20 milionów. Przypomnijcie sobie Indian, Czarnych, młodzież, ludzi twórczych. Mamy tu do czynienia z jedną z największych prześladowanych grup w tym kraju. Jeszcze do niedawna grupa ta nie miała prawa głosu.

Skutecznie przeszkadzano jej się wypowiedzieć. Była całkowicie pozbawiona prawa gwarantowanego jej przez konstytucję.

Jest jeszcze jedna ważna kwestia socjologiczna, którą łatwo przeoczyć — ludzie zażywający psychodeliki zwykle nie są aktywni społecznie. Doświadczenie psychodeliczne jest ze swej natury prywatne, zmysłowe, duchowe, wewnętrzne, introspektywne. Kiedy alkohol i amfetaminy pobudzają odśrodkowy system nerwowy, wzniecając gwałtowne działania, psychodeliki stymulują dośrodkowe ośrodki nerwowe. Kontemplację. Medytację. Otwartość zmysłową. Działania artystyczne i religijne.

Nadmiar biernej kontemplacji z pewności jest niewiele lepszy od nadmiaru działania, ale na pewno nie jest gorszy. Bóg i kod DNA obdarzyli ludzi introceptywnymi i ekstroceptywnymi systemami neurologicznymi i każda harmonijna wizja człowieka powinna uwzględniać sprawiedliwą i wyważoną ich równowagę.

Nie spotykamy w historii świata żadnej takiej sytuacji, w której ludzie spożywający substancje psychodeliczne piętnowali by tych, którzy tego nie robią. Nie wiemy nic o prawu skierowanym przeciw takim ludziom. Palacze trawy nie wrzucają pijących whisky do więzienia.

Rewolucja molekularna

Politycy zwykle nie przejmowali się mniejszością psychodeliczną. Zbyt bardzo pochłaniała ich walka o władzę, by zwracali uwagę na tych, co wolą żyć w spokojnej harmonii i twórczym żywiole.

Znacznie trudniej jest panować nad swym systemem nerwowym niż nad strukturą zewnętrznych symboli. Jogini, bhikku, medytujący, sufi, mnisi, szamani, mistycy haszyszu byli zbyt bardzo pochłonięci rozszyfrowywaniem swoich dośrodkowych (zmysłowych) i komórkowych systemów komunikacji, by interesować się walką polityczną.

Tyle że dziś nadchodzi rewolucja molekularna. Dzieło Jamesa McConnella pokazuje, że proces uczenia się ma charakter molekularny. Głupie dżdżownice jedzą mądre dżdżownice i stają się bardziej inteligentne. Holger Hyden odkrył, że komórki mózgowe wykształconych szczurów posiadają o jedną trzecią więcej RNA od komórek mózgowych niewykształconych szczurów. Psychologowie z Uniwersytetu Kalifornijskiego przenieśli wiedzę nabytą z jednego szczura do drugiego, dzięki wszczepieniu mu RNA z wykształconego szczura.

Psychologowie manipulują mózgami zwierząt i ludzi oraz zmianami świadomości jak za naciśnięciem guziczka. Naciskają przycisk, by stały się głodne. Naciskają przycisk, by stały się pobudzone. Naciskają przycisk, by stały się wściekłe. Naciskają przycisk, by stały się szczęśliwe.

Substancje psychodeliczne wydostają się z laboratoriów w ręce dwóch różnych grup: tej, która pragnie manipulować innymi dla władzy i kontroli oraz tych, którzy chcą mieć więcej zabawy i miłości.

Psychologowie z amerykańskiej armii potajemnie wrzucali LSD do kawy żołnierzom z plutonu piechoty. Zaskoczeni żołnierze, chichotali, łamali szereg i słaniali się na nogach, spoglądając na drzewa. Psychiatrzy potajemnie wrzucali LSD do szklanek z wodą dla psychotycznych pacjentów i donosili, że LSD wzmaga szaleństwo!

Tymczasem w campusach uniwersyteckich i ośrodkach artystycznych w całym kraju setki tysięcy twórczej młodzieży bierze LSD, a miliony palą marihuanę w celu zgłębiania swej świadomości. Oto jest nowy kult wizjonerów. To oni otwierają się, dostrajają i wyłączają.

Obowiązujące prawo zachęca do dawania LSD tym, którzy o tym nie wiedzą (pacjentom, żołnierzom, osobom badanym), natomiast zabrania świadomego eksperymentowania z LSD na własnej osobie.

Dwa przykazania Ery Molekularnej

W ciągu minionych lat ludzkość otrzymała we władanie liczne potężne energie, spośród których najbardziej wyzywającymi i nurtującymi są te, które zmieniają strukturę myśli i wartości — sam rdzeń znaczenia i istnienia.

Obecnie, możemy wpływać na proces uczenia się, pamięć, ocenę, tożsamość, świadomość przy pomocy bodźców elektrycznych i chemicznych.

W krótkich-długich dziejach naszego gatunku nie mieliśmy jeszcze do czynienia z tak obiecującym zagrożeniem.

Historia ludzkiej ewolucji (w przeciwieństwie do ewolucji innych gatunków żyjących na tej planecie) jest spisem nowych form energii — fizycznej, mechanicznej, chemicznej — które są odkrywane, coraz lepiej lub gorzej rozumiane, głośno rozważane, a w końcu przyjmowane.

W czasach współczesnych rasa ludzka konfrontuje się z nowymi energiami, które poddają próbie naszą mądrość, zaburzają naszą ocenę, grożą naszemu bezpieczeństwu emocjonalnemu, wzbudzają nasze najwyższe aspiracje i straszą zmianą podstawowych wyobrażeń dotyczących naszej natury i miejsca na tej planecie.

Człowiek jak nigdy dotąd nie spotykał się z tak złożonymi, delikatnymi, wymagającymi i przerażającymi kwestiami natury etycznej i politycznej.

Człowiek nigdy dotąd tak bardzo nie potrzebował przewodnictwa etycznego.

Gdzie jednak je znaleźć?

Nasi naukowcy z zapałem pogrążają się w procesie zmiany świadomości, nie przykładając wagi do wiążących się z nią komplikacji moralnych i politycznych.

Jednym z niewielu ludzi, którzy zrozumieli wysoką stawkę tej nowej gry ruletki korowej jest David Krech, psycholog z Berkeley.

Doktor Krech powiada: "Do niedawna myślano o tych substancjach jak o tworach fantazji, lecz nawet fantastyka naukowa nie była w stanie nadążyć za rozwojem nauki. Jeszcze piętnaście lat temu nie można było znaleźć więcej niż pół tuzina laboratoriów, w których przeprowadzano doświadczenia z zakresu zachowania, mózgu i biochemii. Obecnie, trudno jest znaleźć takie większe laboratorium, które by nie prowadziło tego rodzaju badań".

Mówi: "Jeżeli mamy wynaleźć substancje w skuteczny sposób kontrolujące umysł, musimy zastanowić się czy należy ich produkcję i dystrybucję zostawić inicjatywie prywatnej, czy też oddać je pod władanie kontroli wojskowej bądź politycznej. Należy zastanowić się, w jaki sposób, kiedy i kto ma to zrobić? Nigdy nie jest za wcześnie na rozważania nad poważnymi skutkami możliwych odkryć naukowych".

Nadszedł już czas na nowy kodeks etyczny, który będzie w stanie zmierzyć się ze sprawami nieprzewidzianymi (czyżby?) przez naszych poprzednich proroków.

Choć implikacje społeczno-polityczne są beznadziejnie zagmatwane, kwestie moralne mają charakter wyjątkowo wyrazisty. Kiedy zaś ustanowi się moralne centrum grawitacji, będzie można ze spokojem i zaufaniem zmierzyć się z nieskończonym łańcuchem politycznych i administracyjnych decyzji.

Teraz, gdy wkraczamy w erę molekularną, niezbędne są dwa nowe przykazania etyczne. W porównaniu z tymi imperatywami, kody poprzednich proroków wydają się regułami gry — kodami harmonii społecznej. Nowe przykazania są ze swej istoty neurologiczne i biochemiczne, a zatem, jak mniemam, znajdują się w większej harmonii z prawami mądrości komórkowej, prawami kodu DNA.

Nie wymyśliłem tych przykazań. Są rezultatem kilkuset sesji psychodelicznych. Objawił mi je mój system nerwowy, ta starożytna rada komórkowa. Przedstawiam je wam jak objawienie. Nie proszę was o to, żebyście przyjęli je na wiarę, lecz byście sprawdzili je w ramach swojego systemu nerwowego. Proszę was jednak o zapamiętanie tych przykazań. Medytujcie nad nimi. Przyczepcie następną stronę do ściany. Namawiam was do tego, żebyście wzięli 300 gam LSD i przedstawili te przykazania swemu uwolnionemu od symboli systemowi nerwowemu. Przyszłość naszego gatunku zależy od waszego zrozumienia i podporządkowania się

tym dwóm prawom naturalnym. Spytajcie się o to swego systemu nerwowego. Spytajcie się o to swego kodu DNA.

DWA PRZYKAZANIA ERY MOLEKULARNEJ

I *Nie będziesz zmieniał świadomości bliźniego swego.*

II *Nie będziesz wzbraniał bliźniemu swemu zmieniać własna świadomość.*

Komentarz do dwóch przykazań

W następnych kilku dekadach powstaną tysiące tekstów teologicznych, filozoficznych i prawnych interpretujących, modyfikujących, konkretyzujących te dwa przykazania. Z lubością pozostawię tę działkę tym wszystkim, którzy zajmować się będą wdrażaniem tego kodeksu. Pozwolę sobie wszakże na kilka pomocnych uwag natury ogólnej:

1. Nie są to nowe przykazania, lecz tylko przekształcenia pierwszego prawa Mojżeszowego, które powiada, że człowiek nie powinien zachowywać się jak Bóg wobec innych ludzi. Jeśli tego chcesz, bądź Bogiem dla siebie samego, lecz nie narzucaj innym swej boskości. Są to również przeróbki dwóch chrześcijańskich przykazań, które powiadają, że należy kochać Boga i bliźniego swego.

2. Istnieje kilka oczywistych modyfikacji pierwszego przykazania. Nie będziesz zmieniał świadomości bliźniego swego przy pomocy środków symbolicznych, elektrycznych, chemicznych i molekularnych. Cóż, jeśli będzie tego chciał? Wtedy, zgoda. Możesz pomóc mu w zmianie swej świadomości. Możesz też uzyskać od niego rozważną zgodę na to, byś zmienił jego świadomość w obranym przez niego kierunku, etc.

3. Istnieje kilka oczywistych modyfikacji drugiego przykazania. Pierwsza Poprawka nakłada na nas ograniczenia, byśmy nie wzbraniali bliźniemu swemu zmiany swej świadomości przy pomocy symboli. Jest to bliskie kwestii "swobody ekspresji". Następnie, nie wolno nam przeszkadzać bliźniemu swemu w zmienianiu swojej świadomości przy pomocy środków chemicznych, elektrycznych i molekularnych. Są to nowe swobody, których nie przewidzieli mądrzy ludzie tworzący Konstytucję Amerykańską i Prawa Człowieka, a które z pewnością przyjęliby, gdyby tylko je znali.

4. Czy można zabronić bliźniemu swemu zmiany swej świadomości, jeśli w ten sposób stanowić będzie zagrożenie wobec innych lub wobec harmonijnego rozwoju społeczeństwa? Odpowiedź brzmi "tak", lecz ostrożnie. Kroczymy po niepewnym gruncie. Kiedykolwiek społeczeństwo ogranicza ludzką wolność w zakresie zmiany swej świadomości (przy pomocy symboli bądź substancji chemicznych), musi udowodnić, że czyni to ze względu na poważne zagrożenia. Możemy przeszkadzać innym w działaniach ograniczających naszą świadomość, tyle że musimy to bardzo wyraźnie uzasadnić.

Podejście naukowe do substancji psychodelicznych

Polityczne i etyczne kontrowersje wokół roślin psychodelicznych wywołuje nasza podstawowa nieznajomość tych substancji, nasza niewiedza na temat skutków ich działania.

Cóż one robią?

Zmieniają świadomość.

W jaki sposób, gdzie, czemu i po co?

Pytania dotyczące narkotyków psychodelicznych pozostają bez odpowiedzi, ponieważ nie odpowiedzieliśmy sobie na podstawowe pytania dotyczące naszej świadomości.

Dopiero wtedy zrozumiemy specyficzne skutki zażywania roślin zmieniających świadomość, gdy dowiemy się czegoś więcej o biochemii i fizjologii świadomości.

Tym niemniej, nie wystarczy nam przyglądająca się temu z boku, zewnętrzna nauka. Biochemia i neurologia już wkrótce rozwiążą niektóre z zagadek procesu uczenia się molekularnego i tworzenia RNA[1]. Należy tu złożyć hołd Jamesowi McConnellowi, Davidowi Krechowi i Holgerowi Hydenowi. Lecz cóż potem? Kto będzie stosował nową magię molekuł? Kto będzie mieć nad nimi kontrolę? Scjentyści wnet odnajdą rutynowe rozwiązanie: "Wstrzyknijmy je głupcom, wstrzyknijmy je szalonym, wstrzyknijmy je wojsku, wstrzyknijmy je niedołężnym, a gdy okażą się bezpieczne, sprzedajmy je klasie próżniaczej".

Hejże hola, panie scjentysto, koniec z tymi numerami! Nie mamy tu do czynienia z molekułami, które wysadzają wroga, tępią insekty, leczą ból głowy, wywołują upojenie alkoholowe bądź uspokajają pobudzonych. Obcujemy tu z czynnikami, które zmieniają świadomość. I musimy podporządkować się nowemu przykazaniu. Pamiętacie? "Nie będziesz zmieniał świadomości bliźniego swego".

Jeśli jednak społeczeństwo zechce kontrolować te nowe molekuły, wtedy znowu pojawi się problem czarnego rynku. Pamiętacie sytuację z LSD? Scjentyści zamierzali prowadzić badania nad LSD potajemnie w szpitalach psychiatrycznych i bazach wojskowych, szprycując nieświadome osoby. A wtedy wnet rozeszła się fama: "LSD wywołuje ekstazę. LSD pozwala ci przejrzeć reguły gry". I zaczęła się rewolucja. Powstało podziemie dobrze usytuowanej młodzieży. Czarny rynek białych kołnierzyków.

Doprowadziło to do powstania praw, kar i zbrojnych agentów Departamentu Zdrowia, Edukacji i Opieki Społecznej polujących na ludzi zażywających psychodeliki.

Każdy oficer lub pracownik departamentu może:

— nosić broń

— zabezpieczać dowody

— dokonywać konfiskaty mienia

— dokonywać aresztowań bez nakazu sądowego

(Poprawki do Ustawy o Kontroli Narkomanii z 1965 roku) Następnie przyjdzie kolej na "pigułki mądrości". Czy znowu mieć będziemy do czynienia z tym samym obiegiem komunałów i biurokratyczną histerią?

I STYCZNIA 1969 ROKU, WASZYNGTON. URZĘDNICY DEPARTAMENTU ZDROWIA, EDUKACJI I OPIEKI SPOŁECZNEJ OGŁASZAJĄ PRZPISY DOTYCZĄCE KONTROLI NIELEGALNEGO STOSOWANIA PIGUŁEK POPRAWIAJĄCYCH INTELIGENCJĘ I TWÓRCZOŚĆ.

WEDŁUG NOWEGO PRAWA, MOLEKUŁY DNA I RNA MOGĄ APLIKOWAĆ TYLKO ZATWIERDZENI PRZEZ RZĄD LEKARZE W SZPITALACH PAŃSTWOWYCH.

CZARNY RYNEK RNA ROZKWITA NA HARVARDZIE.

PIGUŁKI MĄDROŚCI PODBIJAJĄ SERCA STUDENTÓW.

Hej!

"Słyszałeś? Jest nowa dostawa czarnorynkowego Einsteina w campusie!" "Dam żonie na gwiazdkę trochę kwasu nukleinowego Elizabeth Taylor, przeszmuglowanego z Meksyku. Człowiek ciągle się czegoś uczy, prawda?"

"Wiem, że to jest wbrew prawu, ale Willy ma tylko pięć lat i nie jest w stanie pojąć równań teorii kwantowej. Dlatego z rozpaczy złapałem namiar na trochę RNA Maxa Plancka".

I KWIETNIA, 1969 ROKU, NOWY JORK:

Nowopowstała jednostka mikrobiologiczna Departamentu Zdrowia, Edukacji i Opieki Społecznej, uzbrojona w gaz paraliżujący, pistolety i mikroskopy elektronowe, minionej nocy przeprowadziła obławę na kryjówkę RNA.

Skonfiskowano ponad sto milionów gram aminokwasów, o łącznej wartości rynkowej 800 000 dolarów. Pod zarzutem przebywania w miejscu, gdzie magazynowane są nielegalne substancje, zatrzymano poetę, filozofa i dwie studentki. Agenci Departamentu zidentyfikowali skonfiskowany towar jako RNA Szekspira, RNA Sokratesa i RNA Heleny Trojańskiej.

R. Wilheim Phlymption, przewodniczący Oddziału Aminokwasów Amerykańskiego Towarzystwa Psychiatrycznego w następujący sposób skomentował tę obławę: "Aminokwasy RNA i DNA są niebezpiecznymi substancjami, które mogą prowadzić do bezprawia, samobójstw i nieodpowiedzialnych ekscesów seksualnych. Powinni je aplikować tylko psychiatrzy w szpitalach rządowych lub wojskowych stacjach badawczych".

Czterej zatrzymani, którym wyznaczono kaucję na 25 000 dolarów, uśmiechali się tajemniczo i nie udzielali żadnych komentarzy.

Czy może się coś takiego zdarzyć? Nie, kiedy mamy już dwa przykazania ery molekularnej.

Należy powstrzymać naukowców przed eksperymentowaniem na umysłach innych ludzi.

"Nie będziesz zmieniał świadomości bliźniego swego".

Kongresmani, policjanci, sędziowie i tajni agenci z Departamentu Zdrowia, Edukacji i Opieki Społecznej muszą złożyć broń. Pamiętajcie o drugim przykazaniu:

"Nie będziesz wzbraniał bliźniemu swemu zmieniać własną świadomość".

Teraz, gdy chemicy zdążyli już wytworzyć substancje psychodeliczne, a biochemicy wyodrębnili własności RNA, nadchodzi czas by zmierzyć się z samą naukową kwestią.

Naukowiec powinien sam poddawać się działaniu narkotyków

Nie da się studiować świadomości i zmian jej funkcjonowania z punktu widzenia nauki zewnętrznej, z punktu widzenia nauki przyglądającej się z boku samemu procesowi.

Takie postępowanie nie tylko łamie pierwsze przykazanie, ale i do niczego nie prowadzi.

Stosowanie substancji psychodelicznych — LSD, STP, MDA, PCP, pigułek mądrości, RNA — ma tylko wtedy sens, kiedy sam naukowiec zażywa molekuły, otwiera swoją świadomość i zmienia swój system nerwowy. Jedynie w ten sposób możemy rozwinąć mapy, modele, języki i techniki korzystania z tych nowych procedur zmieniania umysłu.

Nie można korzystać z tych mikroskopów, kiedy przykłada się je nieprzygotowanym pacjentom psychiatrycznym i ochotnikom w armii. To naukowiec powinien przez nie spoglądać.

Substancje zmieniające świadomość — kwas lizergowy, aminokwasy — powinno się studiować od środka. Naukowcom bardzo przydały by się pigułki miłości i pigułki mądrości.

O tak, można przyglądać się ich skutkom od zewnątrz, ale niewiele z tego wynika. Można "poświęcać" zwierzęta i przyglądać się zmianom w mózgu. Są to wszakże mało znaczące łupiny, kiedy szprycuje się chorych psychicznie, psychotyków, niedołężnych i nieuleczalnie chorych pacjentów. Świadomość należy studiować od środka. Każda substancja psychodeliczna otwiera język energii złożonej, który można rozszyfrować tylko dzięki uważnej dyscyplinie i genialnej pomysłowości.

Psycholog molekularny musi odszyfrować te języki po to, by inni mogli się ich nauczyć. Nie jest to wcale nowy pomysł. Jest to sam rdzeń każdej psychologii Wschodu. Taki na przykład buddyzm nie jest żadną religią, lecz skomplikowanym systemem psychologii, zestawem języków i metod dekodujących poziomy świadomości.

Na tym również polega pierwotna metoda psychologii Zachodu. Jest nią introspekcja Wundta, Webera, Fechnera, Titchenera. Naukowiec musi nauczyć się języka neuronów i komórek w celu przekazania go innym zainteresowanym.

Typowy naukowiec wzdraga się przed tą sugestią. To ciężkie zadanie. Nie wystarczy szprycować nieświadomych ludzi. Naukowiec sam musi wdychać, połykać, wstrzykiwać sobie te magiczne cząsteczki i uczyć innych, jak to robić.

Odwaga Poznania

Straszne?

O tak, w pewnym sensie jest to straszne. Dlatego podstawową cechą naukowca badającego świadomość jest odwaga. Musi on w przemyślany sposób tracić głowę. Nie ma tu miejsca na słabość serca. Podróżujemy, jak żeglarze portugalscy i astronauci, po nieznanych rejonach. Ale nie traćmy pewności — to stary ludzki nawyk. To stary zwyczaj organizmów żywych. Znajdujemy się w tym miejscu tylko dzięki temu, że pewne podróżujące proteiny, pewne zwariowane komórki, pewne zhippisiałe gady, pewni szaleni ludzie wysunęli się i wystawili na działanie nowych form energii.

Ale skąd czerpać tę odwagę?

Nie uczy się jej w szkole średniej, szkole medycznej ani szkole prawniczej. Nie przychodzi wraz z uzbrojonymi agentami rządowymi.

Przychodzi z wiary.

Wiary w nasz system nerwowy.

Wiary w nasze ciało.

Wiary w nasze komórki.

Wiary w proces życia.

Wiary w energie molekularne wyzwolone molekułami psychodelików.

Nie jest to ślepa wiara.

Nie jest to wiara w ludzkie formy społeczne.

Jest to świadoma wiara w harmonię i mądrość natury.

Wiara, którą łatwo jest sprawdzić w doświadczeniu.

Weź LSD i obserwuj. Wsłuchaj się w swój system nerwowy i mowę komórek.

Weź marihuanę i naucz się tego, co mówią do ciebie narządy zmysłów.

Weź RNA i naucz się, w jaki sposób działają molekularne procesy uczenia się.

Zaufaj swemu ciału i jego reakcjom na złożone przekazy substancji psychodelicznych.

[I] W jądrze każdej żywej komórki znajduje się drobny, złożony łańcuch molekuł proteinowych, który nazywamy kodem DNA. DNA jest mózgiem komórki, wiecznym projektem, który określa każdy aspekt życia. DNA realizuje swoje plany dzięki molekułom RNA. RNA jest systemem komunikacyjnym, językiem, zmysłami i rękoma DNA. Język RNA można przekazywać z jednego organizmu do drugiego. Odkrycie tego faktu

rewolucjonizuje nasze teorie pamięci, uczenia się, świadomości i edukaqi. Podstawową jednostką uczenia się jest molekuła. Podstawową jednostką świadomości jest molekuła. **wróć**

TAJEMNICZA PODRÓŻ MAGICZNA

tłumaczenie: Dariusz Misiuna

Od kilku lat Ameryka znajduje się w Tajemniczej Podróży Magicznej obmyślonej i prowadzonej przez Anglików.

CZASEM COŚ STWORZĄ CZASEM PRZEWRÓCĄ,
ALE Z PEWNOŚCIĄ W PYŁ SIĘ OBRÓCĄ.

Wszystko, co dobre i harmonijne w elektronicznej rewolucji psychodelicznej lat 1960–tych przybyło w imporcie ze wschodniej Anglii. Ż Imperium Opatrzności. Anglicy mają styl. Eleganckie przedstawienie oparte na micie rasowym. Hippisowską rdzenną strukturę DNA, która umożliwia im w sposób instynktowny obcować z pulsującymi energiami naszego czasu — elektroniką i psychodełikami.

OTO MAHARISZI ŚPIEWA NA ODLOCIE CZŁOWIEKU ZOBACZ UPALONYCH W ACAPULCO ZŁOCIE.

Rozmawiałem ostatnio z członkiem jednego z czołowych amerykańskich zespołów acid–rockowych, który dopiero co wrócił z Anglii.
"Człowieku, Anglicy zbyt ciężko podchodzą do sceny. Za dużo literatury".
"Za dużo literatury?"
"Pewnie, człowieku. Ciągle mówią o książkach i rozkładają je na czynniki pierwsze. Robią to samo nawet z trawą. Mają mózgowego tripa".
"No cóż, to chyba najlepsze w Brytanii. Największy kłopot z naszymi hippisami polega na tym, że nie są podłączeni. Nie mają korzeni. Otwarci, lecz nie dostrojeni. Kwasiarze osiągnęli by więcej, gdyby zainteresowali się przeszłością. Wiesz, doświadczenie psychodeliczne liczy sobie kilka tysięcy lat więcej od Haight–Ashbury. I to Brytyjczycy byli pierwszymi hippisami. Pisali już o tym trzysta lat temu."
"O nie. To nie rzecz w historii. To zwykły wykręt. Przekręt! Zwykły trip na władzę. Lepiej przypal. O tak!."
To dziwne zjawisko, że amerykański ruch psychodeliczny jest prawie w zupełności brytyjskim importem. LSD. Funty, szylingi i pensy.

A WIERZCHOŁKI GŁÓW WIDZĄ ŚWIAT OTWARTY W PEŁNI ZNÓW.

Przyjrzyjmy się linii przekazu. Czołowym architektem rewolucji jest brytyjski psychiatra Humphrey Osmond. Kto? To on wymyślił termin *psychodelik*. Humphrey? To on sfrikował Aldousa Huxleya i Geralda Hearda. Doktor Osmond? To on wraz z Abramem Hoferem (cudownym neurologiem kanadyjskim) jako pierwszy pokazał pożytki z LSD w leczeniu alkoholików. Humphrey Osmond? To on opublikował pierwsze artykuły sugerujące, że substancje psychodeliczne mogą wywoływać doświadczenia transcendencji.

Doktor Humphrey Osmond jest rzeczywiście spokojnym, mądrym, pełnym współczucia Anglikiem. Uważnym, dociekliwym naukowcem nie pozbawionym poczucia humoru. Władcą swego czasu. Przenikliwym. Rozumiejącym znaczenie historii polityki. Posiadającym szeroką perspektywę filozoficzną obejmującą zjawiska, o których nie mają pojęcia psychiatrzy.

W ciągu 20 lat, jakie upłynęły od pierwszych wybuchów, Ameryka nie wytworzyła jeszcze psychiatry, który wraz z Osmondem mógłby powiedzieć: "Spokojnie, to się dzieje od tysiącleci, jest nieuchronne i normalne. Przeczytaj sobie Junga, młody człowieku".

I dzięki ci Evansie–Wentzie i Arthurze Waleyu za Aldousa Huxleya. Al–dous od prawie 40 lat szperał dociekliwie w biologii, fizyce, literaturze, filozofii i wedancie, szukając po omacku w krzywych zwierciadłach klucza do rozwiązania zagadki życia. Lecz to dopiero Humphrey Osmond sfrikował go meskaliną i przeprowadził przez bramy percepcji, dzięki czemu Aldous przez resztę życia śmiał się i chichotał z niewymownym wdziękiem.

Kiedy zaś rankiem 22 listopada 1963 roku (ostatniego, mrocznego dnia naszego młodego prezydenta) Aldous Huxley usłyszał tybetański szept swych tkanek, że jego czas już dobiegł końca, O szlachetnie urodzony, szukaj nowych poziomów rzeczywistości, twoje ego i gra co się Aldous Huxley zowie uległy zakończeniu, napisał na kawałku papieru "LSD" i spędził ostatnie osiem godzin swego życia podłączony pod wieczną energię, konając, śmiejąc się dokładnie tak, jak śmiejąca się ze śmierci stara babka w jego utopii *Wyspa*.

I dzięki ci Williamie Blake'u i A. A. Orage'u za Alana Wattsa, figlarnego mistrza zen, lirycznego kapłana anglikańskiego (wysokiego kościoła), który stanowił źródło, natchnienie i radę dla (w przeważającej mierze nie świadomych tego) dzieci kwiatów z San Francisco. Jego lustrzane drzwi otwierały się z przodu na trawnik połyskujący morską wodą. Z tej właśnie wznoszącej się nad plażą kwatery głównej Alan Watts, Najwyższy Admirał Beatu, nauczał słuchających go pokoleniom Amerykanów zenu hippisowskiego i zenu skwerów, metod odlotu ze szkoły Kyoto. A kiedy scena kwasowa rozwinęła się w San Francisco, nie przypadkowo posiadała słodki posmak Wschodu, ponieważ Allen wyjaśniał, o co w tym wszystkim chodzi.

Oczywiście, istnieją dwa rodzaje kościołów psychodelicznych, wysoki i niski.

Sprawdzian–kwasu–rock–and–rollowy–odlot–na–scenie w wykonaniu Ke–na Keseya to rzecz jasna niski kościół psychodeliczny, zabawny, krzykliwy, nieopierzony. Z kolei Alan Watts jest najwyższym anglikaninem, dokładnym, estetycznym, cichym, ceremonialnym, wyważonym, klasycznym i w całej krasie arystokratycznym. Starożytne rytuały wykonuje z uśmieszkiem w oczach. Moje rozumienie marihuany i LSD w zdecydowanej mierze zawdzięczam słuchaniu i podglądaniu Allana.

Z pewnością, profesjonalni obserwatorzy wysp brytyjskich śmieją się i oburzają, kiedy tak wychwalam angielskie cnoty. Przytaczają koszmarne opowieści o wyspiarskiej kołtunerii. Ale czy wyobrażacie sobie amerykańskiego senatora lub członka Gabinetu, który by udał się na radę naukową i rozprawiał o odlocie jak Christopher Mayhew, członek parlamentu i Pierwszy Lord Admiralicji Jego Królewskiej Mości?

"Wziąłem ten narkotyk" — powiedział członek Gabinetu, Christopher Mayhew do zgromadzonych naukowców — *"ponieważ jestem starym przyjacielem ze szkoły doktora X [Humphreya Osmonda]. Mój przyjaciel powiedział mi, że przyjedzie do Anglii i spytał się, czy mógłbym dopomóc mu w opisaniu jego pracy badawczej w Trzecim Programie BBC? Powiedziałem mu, nie idź tam do radia, ponieważ i tak tego nikt nie słucha. Opowiedz o halucynogenach w telewizji i daj mi ten towar przed kamerę telewizyjna".*

"Okazało się, że BBC, całkiem słusznie zresztą, uznało to za pierwszorzędny pomysł na program. I wtedy to zebraliśmy się u mnie w domu i nakręciliśmy scenę, jak daje mi chyba czterysta mili tego towaru przed kamerą telewizyjną".

"Okazało się, że BBC, całkiem słusznie zresztą, uważa to za pierwszorzędny pomysł na program. I wtedy to zebraliśmy się u mnie w domu i nakręciliśmy scenę, jak daje mi chyba czterysta gram meskaliny, siedząc na fotelu w moim pokoju. Takie były okoliczności tego eksperymentu".

No tak, pewnie powiecie, że Mr. Chris(tus) Mayhew jest po prostu ekscentrykiem, lecz nie on jeden w Anglii tak myśli. Podczas tej samej konferencji naukowej poświęconej psychodelikom inny parlamentarzysta, czcigodny Donald Johnston opisał swoje doświadczenie psychodeliczne jako doznanie "stanów transcendencji". Mówił: "pozwalają one nawiązać kontakt z pewną siłą lub mocą, z którą nie obcujemy w codziennym życiu. Powracając w końcu do "znaczenia tych stanów", można powiedzieć, że w moim przypadku nie tyle sprawiały one wrażenie istotnych, lecz po prostu były bardzo ważne. Odmieniły cały bieg mego życia. W przypadku kariery polityka, jego bieg życia zmieniają tylko dwa wydarzenia: przegrane wybory i wygrane wybory. A ja jeszcze dziesięć lat temu, aż do chwili pierwszego doświadczenia psychodelicznego, przegrywałem wszystkie wybory parlamentarne. Udało mi się je wygrać dopiero po tym doświadczeniu. Dlatego mogę mówić do Christophera Meyhew: "kolego".

"I mogę teraz powiedzieć, nawet po upływie tych z górą pięciu lat, że było to najbardziej ciekawe i wzbogacające doświadczenie, jakie przeżyłem w swoim życiu. I mogę nawet dziś powiedzieć, kiedy emocje opadły, a w głowie pozostał intelektualny namysł, że mogłem dzięki temu wygrać nie tylko wybory parlamentarne, lecz i bardzo osobiste wybory. Tak, panie i panowie, radzę wam to sobie przemyśleć".

MGŁA SIĘ ROZTACZA NAD NEW DELHI, KIEDY ZNAJOMI ODCHODZĄ W PSYCHODELII.

W porządku. Czy wyobrażacie sobie senatora amerykańskiego, powiedzmy pana Fulbrighta z Arkansas lub pana Charlesa Percyego z Illinois, przypisującego żaden z polityków nie ośmieliłby się bronić LSD i tego wielkiego roślinnego zagrożenia, marihuany. Macie prawie rację. W Chinach ekstaza karana jest jak zdrada. W Rosji przyjemność oznacza działalność antykomunistyczną. W Skandynawii odlot zakłóca socjalizm dobrobytu–na–pchanych–tłuszczem–posępnych–blondynów. Dla afrykańskiego dyktatora, który zrobił fortunę na whisky i handlu bronią, znalezienie się na haju jest dowodem spisku kolonialnego. Gwałtowny Nasser boi się bardziej łagodnego haszyszu od samolotów izraelskich. Senator Fulbright, ów wielki liberał, pozwala purytaninowi Harryemu Anslingerowi, reżyserowi naszego pogromu narkotykowego, na przepchnięcie przez Kongres USA traktatu międzynarodowego, który zabrania Ameryce legalizacji marihuany. I tylko w Anglii możliwa jest debata parlamentarna w roku 1967, roku naćpanego Boga śmiechu:

IZBA GMIN
Piątek, 28 lipca 1967 roku
DEBATA PARLAMENTARNA
MIĘKKIE NARKOTYKI

Mr. H.P.G. Channon (Southend West): Wszyscy członkowie Izby Gmin pewnie się zgodzą co do tego, że istnieją wyraźne powody ku temu, by sadzić, że w ciągu minionych kilku lat znacznie wzrosło spożycie wszelkiego rodzaju narkotyków w naszym kraju, szczególnie wśród osób młodych.

Nie ma wśród czcigodnych parlamentarzystów zapewne takich, którzy by nigdy nie zażyli jakiegoś miękkiego narkotyku, jak mała kawa czy herbata, niewielu także obywa się bez alkoholu i nikotyny. Są to wszystko miękkie narkotyki, akceptowane przez społeczeństwo tego kraju.

Najbardziej kłopotliwą i kontrowersyjną obecnie kwestią jest stosowanie cannabis, czyli marihuany przez młodych ludzi. W tym właśnie przypadku najbardziej lekceważy się prawo. Pragnę więc zapytać szanownych zebranych, czemu to właśnie te substancje tak bardzo lubią młodzi. Każde pokolenie chce się buntować, przede wszystkim przeciwko standardom poprzedniej generacji. I coś w tym jest, jeśli chodzi o spożywanie cannabis. Młodzi ludzie nadal nie mają wystarczającego pojęcia na temat niebezpieczeństw związanych z narkotykami. Bardzo się cieszę z tego, że Sekretarz Stanu ds. Edukacji i Nauki przygotowuje dla szkół wielki program poświęcony tej kwestii.

TRANSCENDENTALNA HERBATKA DLA TADKA NIEJADKA,
TADEK DOSTAŁ ODLOTU, TERAZ GRYZIE STOPY DZIADKA.

Przede wszystkim, istnieje rozpowszechnione przekonanie, że ludzie trochę starsi są hipokrytami, w szczególności w odniesieniu do cannabis. Młodzi ludzie sądzą, nie wiem czy słusznie, że są prześladowani za nieszkodliwą przyjemność, podczas gdy dorośli swobodnie spożywają nikotynę, która prawdopodobnie prowadzi do raka, i alkohol, którego skutki są aż nadto widoczne. Młodzi ludzie sądzą również, że jest wyrazem wielkiej obłudy, kiedy państwo robi interes na handlu tytoniem i z ich punktu widzenia wartości moralne państwa są złe. Wcale nie bronię ich postawy, ale mogę ją zrozumieć.

Należy to sobie dobrze przemyśleć, kiedy weźmie się pod uwagę wzrastającą w ostatnich miesiącach ilość młodych ludzi palących cannabis. Należy to uczynić tym bardziej po ogłoszeniu, które pojawiło się w jednym ostatnich numerów Timesa, w którym wielu wybitnych ludzi, *w tym lekarze i Beatlesi, twierdza że obecne prawo przeciwko cannabis jest "ze swej istoty niemoralne i nie do zrealizowania w praktyce".*

ODCHODZĄ Z DOMU. PA PA.

Jestem gotów się zgodzić z drugą połową tego stwierdzenia. Sądzę, ze prawo staje się coraz bardziej nie realizowalne w praktyce. Nie wiem, czy Izba zdaje sobie sprawę z tego, ilu młodych ludzi jest zaangażowanych w ten proceder. Nie mówię tu tylko o dołach społecznych, ludziach, których tak nęka życie, że musza się zadawalać marihuana. Obawiam się, że jest również wielu godnych szacunku ludzi, posiadających dobre prace lub studiujących, którzy biorą narkotyki i reprezentują inteligencje naszego społeczeństwa. Nie wystarczy w ich przypadku represja. Potrzeba ich przekonać, skoro już trzeba ich represjonować.

MŁODZI LUDZIE IDĄ DALEJ.

Chciałbym zobaczyć rozwiązanie tego problemu, ponieważ wiem, że młodzi ludzie będą dalej konsumować narkotyki, chyba że przekona się ich argumentami intelektualnymi o powszechnie wiadomych ich niebezpiecznych skutkach. Mówiono mi, że posiadamy obecnie w Wielkiej Brytanii najlżejszą odmianę marihuany i że całe niebezpieczeństwo pojawi się dopiero wtedy, gdy dotrze do nas "ulepszona" marihuana, przypuszczalnie zmieszana z heroiną lub opium. A może dojść do tego wtedy, gdy pozwolimy dalej na te sytuacje.

W PARLAMENTU JEDNYM RZĘDZIE
SIEDZĄ ZŁOŚLIWI POSŁOWIE NA GRZĘDZIE.

Poważnie wątpię, czy prawo jest najlepszym sposobem kontrolowania tego rodzaju ludzkiego zachowania. Sadze, że należało by to zbadać i być może widziałbym jakieś pożytki z tego, gdyby narkotyk ten kontrolowano w podobny sposób co alkohol — ze znacznie większą kontrolą osób niepełnoletnich. Oczywiście, na przykład ludzie prowadzący samochód pod wpływem tego narkotyku powinni być również surowo karani.

Najbardziej niepokoi mnie fakt, że podobnie jak inne liczne problemy społeczne, ten problem rozwijał się niezauważalnie przez wiele lat, dopóki nagle nie przybrał rozmiarów kuli śniegowej. Problem ten osiągnął swój punkt krytyczny. Wiele mówi się dzisiaj o luce pokoleniowej. Powiedzmy to sobie szczerze, ona istnieje zawsze. Niemniej, jest w tym coś dzisiaj na rzeczy. Jestem pewny tego, że luka między pokoleniami jest dzisiaj znacznie większa niż była dziesięć lat temu, ponieważ wielu młodych ludzi podejrzewa naszą generację o hipokryzję.

Mr. Tom Driberg (Barking): Powiem bardzo krótko, żeby pozwolić mojej czcigodnej przyjaciółce, Minister Stanu odpowiedzieć w tej debacie oraz pozwolić innym członkom Izby wypowiedzieć się w tej kwestii. Debata ta będzie mieć dla nas wielki pożytek wtedy, gdy doprowadzi do dalszych badań i działań, o których mówił czcigodny parlamentarzysta z Southend West (Mr. Channon), za co mu pragnę niniejszym bardzo podziękować.

Wspomniał on o ogłoszeniu [na rzecz legalizacji marihuany] w poniedziałkowym numerze Timesa. *Byłem jednym z dwóch członków tej Izby, który podpisał ten apel i nie zrobiłbym tego, gdybym nie zgadzał się z jego ogólna wymowa. Ogłoszenie to poddawano krytyce, ale nie sadze by tacy ludzie jak dr Stafford–Clark, dr Antony Storr i wielu innych lekarzy i naukowców, w tym dwóch nobli–stów podpisali je, gdyby było niedorzeczne.*

Mr. Marcus Lipton (Brixton): Czcigodny członek Izby Gmin z Southend West (Mr. Channon) wyrządził wielką usługę poruszając tę trudna i jakże ważką kwestię. W olbrzymiej mierze zgadzam się z celami tego komitetu, o którym niewiele wie opinia publiczna. Dlatego przydało by się jakieś ogłoszenie w prasie.

Warto też byłoby się dowiedzieć, kiedy ten komitet zaczął omawiać problem cannabis, jak często się spotyka i kiedy zamierza przedstawić swoje sprawozdania. Kto w nim się znajduje? Jest niesłychanie ważne, by wszystkie raporty tego komitetu spotkały się z ogólną akceptacją opinii publicznej, szczególnie z akceptacja młodej generacji. Nie ma sensu stosować języka wiktoriańskiego w rozmowach z młodymi.

OTO JAK BACON TRZĘSIE SIĘ I SAPIE,
MYŚLĄC ŻE DO NOWEGO PARLAMENTU SIĘ DOCZŁAPIE.

Pani Alkę Bacon, Minister Stanu ds. Wewnętrznych: Mam tylko kilka minut, których nie mogę oddać.

Dzisiaj rano przedstawiono różne spojrzenia na cannabis. Byłoby kompletnym szaleństwem, gdyby rząd poluzował prawo, bez zgromadzenia większej ilości informacji przez komitet. Prasa poranna donosi, że w Birmingham wielu młodych ludzi zażywających heroinę zaczynało od marihuany. 95 procent osób uzależnionych od heroiny, które znane są Biuru Spraw Wewnętrznych, zażywało wcześniej marihuanę.

Mr. Driberg: I alkohol.

Pani Bacon: Rząd musiałby być szalony, gdyby niezależnie od podpisanych konwencji międzynarodowych poluzował te restrykcje.

Sądzę, że nasz kraj znajduje się dzisiaj w wielkim niebezpieczeństwie. Nie mówię tu tylko o cannabis, lecz również o innych wspomnianych tu narkotykach, w szczególności LSD. Niektórzy ludzie wprowadzają w błąd młodzież, sami nie biorąc narkotyków, lecz zachęcając ich do zażywania narkotyków. Rzadko zdarza mi się czytać Queen, *ale byłam wczoraj u fryzjera. [Czcigodni członkowie Izby Gmin: "To słychać, to słychać".] Ten magazyn wpadł mi w ręce, kiedy byłam pod suszarka. Jest w nim długi artykuł zatytułowany "Pokolenie Miłości" z wypowiedziami piosenkarzy i ich menadżerów. Byłam przerażona niektórymi z nich. Na przykład, Paul McCartney powiedział miedzy innymi:*

Bóg znajduje się we wszystkim. Bóg jest w przestrzeni między nami. Bóg jest w stole przed tobą. Bóg jest wszystkim i każdym wszędzie. Doszedłem do tego dzięki kwasowi [LSD], choć mogłem pewnie to zrozumieć przy wykorzystaniu innych środków. Tak naprawdę, nie ma to znaczenia jakich. Liczy się końcowy rezultat.

Mr. Channon: Czemu czcigodna pani cytuje prominentną postać opowiadającą się za narkotykami? Jest wielce niebezpieczne posługiwanie się takimi przykładami, skoro jest się przeciwko zażywaniu narkotyków.

Mr. Driberg: On [Paul Mc Cartney] jest bardzo dobrym człowiekiem.

DZIECIAKI NIGDY ICH NIE SŁUCHAJĄ,
PONIEWAŻ ZA GŁUPKÓW ICH MAJĄ.

Miss Bacon: Podaje tylko przykład ilustrujący mój argument. Czcigodny członek poruszył ię kwestie dziś rano w swoim przemówieniu i odniosłam wrażenie, że opowiada się za poluzowaniem prawa odnośnie cannabis. Może się mylę, lecz jeśli nie mamy tych spraw upubliczniać, to może lepiej by się stało, gdyby zaniechano tej debaty.

Menadżer Beatlesów powiedział w tym artykule, że kraj ogarnia nowy nastrój i że: "Ten nowy nastrój ma swoje źródło w halucynogenach, co jest rzeczą ze wszech miar godną poparcia".

Może to brzmi nieco dziwnie dla czcigodnych członków tej Izby, ale młodzi ludzie traktują bardzo poważnie wypowiedzi gwiazd pop. Jakie społeczeństwo stworzymy, kiedy wszyscy będą chcieć uciekać od rzeczywistości?

Mr. Driberg: Oni chcą uciekać od tego okropnego społeczeństwa, które stworzyliśmy.

Pani Bacon: Mamy dziś do czynienia z ludźmi, którzy widzą w stosunku społeczeństwa do zażywania narkotyków sposobność kwestionowania tradycyjnych wartości i dogadzania sobie, a poza tym przypisują tym przyjemnościom cele wykraczające daleko poza ich działanie. Branie narkotyków jest dla nich sposobem, drogą życia, na którą wchodzą z ciekawości, frustracji bądź demoralizacji. W sposób ukryty i jawny, celowy i niezamierzony, młodych wprowadza się w otoczkę doświadczenia psychodelicznego, gdzie przechwytują frazesy kultów narkotykowych.

DZIEWCZYNO MOGŁAŚ BYĆ FRYZJERKĄ,
PIĆ ALKOHOL, MIEĆ ŁADNE FUTERKO,
A ROZBIJASZ SIĘ W OKOLICZNYCH BARACH
TAK BARDZO PO USZY NAĆPANA.

Takie wydaje się prawdziwe przesłanie miękkich narkotyków, które coraz głośniej do nas dociera. Rząd uważa, że nadszedł czas na odpowiedzialna zmianę tego trendu. Trzeba jasno powiedzieć, że branie narkotyków przez nastolatki jest czymś złym, jeśli nawet nie niebezpiecznym dla osobowości i zdrowia. Nadszedł czas by obalić argumenty tych, którzy obiecuję nastolatkom, że zrobię z nich mistyków. Jest to wyzwanie przed którym stoją wszystkie sektory społeczeństwa. Rząd jest gotów zrobić w tej mierze to, co do niego należy.

Dziękuję wam panowie Channon, Driberg i Lipton za tę odrobinę poczucia humoru w tych ponurych czasach. Oby wasi wyborcy dorośli do wieku wyborczego i pozwolili wam na dalsze odloty, a skutecznie uziemili tych, którzy są waszymi nieprzyjaciółmi.

ALE DZIECI Z DRESZCZEM WIDZĄ SŁOŃCE JESZCZE.

Jest w końcu jeszcze Ronald Laing, otwarty, pokręcony szkocki szaman.

Pewnego dnia w 1964 roku odebrałem telefon od brytyjskiego psychiatry, przebywającego z wizytą w Nowym Jorku. Powoływał się na Allena Ginsberga. Chciał mnie odwiedzić. W porządku. Przyjechał nazajutrz południowym pociągiem. Na imię miał Ronald Laing.

Kiedy zadzwonił ze stacji, jęknąłem. Jeszcze jeden ponury, drętwy psychiatra. Wszedł do kuchni, gdzie tak stanęliśmy przyglądając się sobie. Solidny brązowy tweed z iskierką złota.

Usiedliśmy przy stole, zjedliśmy sandwicza, napiliśmy się wina. Powiedziałem mu, że medyczno–terapeutyczna gadka o LSD to lipa. Interesowały mnie tylko mistyczne aspekty narkotyku.

Poruszył się.

Powiedział, że tylko taki lekarz może leczyć, który rozumie szamański, cudotwórczy aspekt medycyny.

Ronald Laing zdjął z siebie płaszcz i poluzował krawat.

A WZGÓRZA NA WYSPIE WIDZĄ JAK PRZEWRACA SIĘ ŚWIAT.

Po krótkiej chwili powiedział, że zna ciekawą grę. Spytał, czy chcę w nią zagrać?

Zdjęliśmy buty i stanęliśmy w przestrzeni między zlewem kuchennym a stołem.

Gra ta polega na poruszaniu rękoma i ciałem bez mówienia.

Zaczęliśmy walczyć ze sobą w stylu karate, robiąc ataki i uniki.

Czemu walczymy?

Wzruszenie ramionami.

Nasze ręce przechodzą w taniec, tworzą się rzeźby w przestrzeni, różne płynne formy, obracane powoli, potem w kółko. Przykułem swoje oczy do jego oczu. Odpadłem daleko od kuchni w Millbrooku, daleko od czasu. Nawalony baletem sufich. Byliśmy dwoma organizmami z różnych planet, które porozumiewają się. Ja jako Eskimos na krze lodowej, on jako przybysz. Wymienialiśmy między sobą sam rdzeń informacji o naszym życiu, plemieniu, misterium. Byliśmy dwoma zwierzętami z różnych gatunków, z tego samego gatunku, z tej samej ściółki, z odmiennych wieków.

Siedzieliśmy na podłodze w pozycji lotosu ze splecionymi rękami, dłońmi. Rozmowa trwała przez godzinę czasu Greenwich. Dziesiątki ludzi weszło, zatrzymało się i wyszło z kuchni. Mój syn wrócił do domu ze szkoły wraz ze swymi przyjaciółmi, popatrzyli trochę na dwa siedzące kształty, zjedli lunch i wyszli. "Mój tata i jego przyjaciele są stuknięci".

Otworzyliśmy oczy. Było ciemno. Czas na pociąg powrotny do Nowego Jorku.

W sześć miesięcy później w londyńskim "gorącym" mieszkaniu Alexa Trocchiego ludzie rozsiedli się w koło zapodając *trip* Trocchiego. Otworzyły się drzwi. Wszedł Ronald Laing. Usiadł na materacu. Zaczął opisywać pewne tantryczne rytuały seksualne, które usłyszał od jakiegoś pacjenta–schizo–frenika. Mówił niewyraźnie. Wyborną poezję psychodeliczną. Wszyscy jedliśmy mu z ręki. Szczególnie kobiety.

CZEMU NIE PRZEŻYJEMY TEGO RAZEM?
OTWÓRZMY SWE SERCA NA NADCHODZĄCĄ WIZJĘ.

Nie ma na tej planecie bardziej fascynującej osoby od Ronalda Lainga. *Pontifex.* Budujący mosty między światami. Jako zwykły psychiatra pisze głębokie, przenikliwe książki o znaczeniu społecznym choroby psychicznej. Wykonuje najkoszmarniejszy zawód z gracją i wdziękiem. Elegancki hippis. Bystre obserwacje z

Eden–burga. Postawa akademicka. Dostrojenie do filozofii Wschodu, poezji angielskiej. *Magister ludi.* Tka najśliczniejsze paciorki z nauki–religii–sztuki–doświadczenia.

NIECHAJ TWA MATKA POPŁYNIE NA PRZODZIE,
A GURU O WSZYSTKIM TYM SIĘ DOWIE.

Nota historyczna: 31 grudnia 1600 roku królowa Elżbieta nadała przywilej Angielskiej Kompanii Wschodnioindyjskiej. Chodziło tu o przywóz pieprzu i przypraw. Roślin, które miały dawać odlot. Ten wydany ponad 350 lat temu przywilej miał większy wpływ na rewolucję psychodeliczną lat 1960–tych niż Laboratoria Sandoza i odkrycie przez nie kwasu. Bez tej wyprawy do wschodnich Indii, LSD stanowiłoby nadal tajemnicę farmakologiczną.

A było to tak. W latach 1600–1946 kilkaset tysięcy Anglików, żołnierzy, urzędników, badaczy, odbyło podróż do Indii. Przybywali tam by tworzyć kolonię, lecz umysły wielu z nich skolonizował uśmiechnięty Kriszna, afro–dyzjakalny bóg miłości. Podróż do Indii oddziałuje psychodelicznie. Odciąga od tożsamości czasoprzestrzennej. W Indiach rozwija się przed nami milionami kwiatów zwój wężowy, życie pełne starożytności, uśmiechu, tańca, głodu, chichotu i chorób, życie zatłoczone, niepojęte, niezrozumiałe, pozorne, śpiewne, jeden wielki taniec roześmianego Boga.

Tak więc Anglicy w Indiach dostali odlotu. Otworzyły im się klapy w mózgu. Jeszcze do dziś turysta, który zboczy z przetartego szlaku i zawita do jakiejś wioski, otrzyma bhang, czarras, gangę, attar, jedną z tysięcy odmian przetworzonej marihuany.

O TAK, MY TEŻ MAMY LICZNYCH GURU I CUDOWNE TABU.

Spędziłem niegdyś zimę w małej chatce u podnóża śnieżnych szczytów Himalajów. Raz w tygodniu mój muzułmański kucharz przed podróżą do wiejskiego sklepu pytał mnie czy chcę dwa attary. Kiwałem głową i dawałem mu dodatkowego dolara, dzięki czemu on po powrocie przynosił mi dwie kostki haszyszu o wielkości małego palca, haszyszu najwyższej jakości, który kiedyś uwalał cesarzy mongolskich. Dawałem mu jedną kostkę. Uśmiechał się serdecznie i rozpoczynał ceremonię, którą praktykowano od trzystu lat. Rolnicy rolowali haszysz ręcznie i palili go na spółkę z tymi Anglikami, którzy mieli uszy by słyszeć i oczy by widzieć co się dzieje. Nasza cotygodniowa ceremonia miała trzystuletnią tradycję.

A kiedy już otworzy nas haszysz, możemy dostroić się do niesamowicie zmysłowego uderzenia Indii oraz setek tysięcy mozaik mistycznych tego kraju. Naszymi własnymi komórkami możemy odczytywać wedy i wedan–ty i rozumieć je.

W ten sposób setki tysięcy Anglików powróciło do domu z otwartymi umysłami, a wszystko to dzięki kontaktowi ze świadomością indyjską. Brytania władała ziemią, lecz Indie zawładnęły umysłami posiadaczy. Kwitnące zioło wplotło się w materiał intelektualny Anglii.

MEHER BABA HOOVER WSPINA SIĘ PO KOPULE DOLARA.

Prawdopodobnie z tych wszystkich względów angielscy intelektualiści nigdy nie przyswoili sobie francuskiego racjonalizmu, który z konsekwencją ruchów szachowych nieustannie prowadzi do końca każdego egzystencjalnego odlotu. Rozum jest niedorzeczny, lecz świadomość energii–maji–prany nie jest absurdalna, gdyż porusza się, splata, kopuluje, uśmiecha i z miłością pochłania umysł. Tylko nieliczni intelektualiści francuscy byli w stanie to zrozumieć, a ci, którzy to zrozumieli, jak Rene Daumal i Baudelaire, palili haszysz i studiowali sanskryt.

Przypomnijcie sobie, że kiedy Jules Verne rozmyślał o mechanicznych *tripach* 1000 mil podwodnych, czyli o dołowaniu, H.G. Wells, ów wizjonerski Anglik, dostrzegał że umysł goni resztkami i bardzo słusznie przewidywał, że ludzkość przerodzi się w dwa odrębne gatunki: łagodnych ludzi kwiatów żyjących na słonecznej powierzchni i ludzi maszynowych żyjących w podziemiu.

Także E.M. Foster odbywał podróż do Indii, Charles Dodgson wędrował z jedzącą grzyby Alicją, Jonathan Swift podróżował z Guliwerem, James Joyce z Bloomem i Earwickerem, John Bunyan z Pielgrzymem Christianem, J.RR. Tolkien z elfami, nie mówiąc już o Aleisterze Crowleyu i Conan Doyle'u.

Brytanio — jesteś narodem niestrudzonych wędrowców, trąconych frików i wizjonerów.

Nie dało się tego uniknąć, że pierwszą powieść psychodeliczną napisał ktoś o nazwisku John Fowles. Był to *Mag*. Po raz pierwszy od 1941 roku, gdy przeczytałem *Ulissesa* Jamesa Joycea, lektura książki wywołała we mnie to tajemnicze uczucie. *Mag* podnosi podstawowe pytania ontologiczne, stawia czoło pradawnej, boskiej tajemnicy i rozwiązuje zagadkę z poczuciem humoru i powagi. W Millbrooku *Mag* służył nam za psychochemiczny papierek lakmusowy. Ludzie, których nudziła ta lektura, po prostu nigdy nie *podróżowali*.

A wtedy pojawili się Beatlesi i zabrali nas w podróż.

Wielkie dzięki i błogosławieństwo wam, natchnieni odkrywcy wielkich wibracji.

Czterej Ewangeliści!

Masz na myśli św. Pawła, św. Jana i św. Jerzego? Tak, mam na myśli ich wszystkich i ich krzyk, który prowadzi błąkających się we mgle. Jest z nimi także św. Ringo. I George Martin. I Rolling Stonesi.

Lato 1967 roku spędziłem z Rosemary w tipi na Wzgórzu Ekstazy w Mil–lbrook, poświęcając codziennie godzinkę lub dwie na odlot, kiedy to wsłuchiwałem się w przenośny magnetofon zwiastujący nowy testament według Sierżanta Pieprza i Jego Szatańskich Mości. Wszystko w tym było. Jakże bystry i nieprzewidywalny musi być Bóg, skoro przesyła nam przekazy za pośrednictwem instrumentów elektrycznych czterech ludzi z Liverpoolu. ŚWIAT BEZ ZABAWY BĘDZIE ŚWIATEM ŻELAZNYCH RÓWNIN. Kochani guru z Liverpoolu, jestem cały z wami. Nie powiem nic, czego byście wy nie powiedzieli krócej, jaśniej i mocniej.

Było do przewidzenia, że George Harrison pojedzie do Indii, tak jak wiadomo było, że Elvis Presley znajdzie się w Hollywood, a Mick Jagger i Keith Richards napiszą w więzieniu święte hymny przebaczenia swoim oprawcom.

Przyszłym historykom społecznym mogę jedynie zasugerować, że duchowy węzeł, który trzyma naszą cywilizację przed samobójstwem, ciągnie się od himalajskich lasów, w których filozofowie wedyjscy pili somę, w dół Gandzi, przez Suez aż do Liverpoolu.

Moi drodzy amerykańscy odlotowcy, hippisi, dzieci kwiaty, zakonnicy, zakonnice, badacze, podróżnicy, serdecznie wam doradzam, jeśli chcecie odnaleźć Boga, nauczcie się angielskiego. Tak nam podpowiada DNA.[1]

[1] Ten artykuł stanowi pierwszą z dwóch części eseju. W drugiej części autor pokazuje na podstawie dowodów filologicznych, antropologicznych i historycznych, że duch literacki języka angielskiego wywodzi się od Celtów.

Siódmy rozdział książki "Polityka ekstazy". Jest to wywiad, którego udzielił Timothy Leary magazynowi "Playboy".

W słoneczne niedzielne popołudnie w 1960 r., na brzegu basenu wynajętego letniego domu w Cuernavaca, trzydziestodziewięcioletni Amerykanin zjadł garść dziwnie wyglądających grzybów, zakupionych uprzednio od szamana z pobliskiej wioski. Jak później opowiadał, po kilku minutach poczuł się "zmieciony przez krawędź Niagary zmysłów w spieniony nurt transcendentalnych wizji i halucynacji. Następnych 5 godzin mogłoby być opisane wieloma ekstrawaganckimi metaforami, ale przede wszystkim i bez najmniejszych wątpliwości było to najgłębsze religijne doświadczenie mojego życia". Implikacje tej rozstrzygającej, pierwszej komunii, są jak dotąd trudne do określenia; są w równym stopniu daleko-idące jak i głębokie. Tymi grzybami były legendarne "święte grzyby", które od tej pory stały się znane (ku przerażeniu wielu osób) jako jeden z psychodelicznych (dokładnie: ujawniające umysł) chemikaliów, które wykreowały ogólnonarodowego bzika wśród młodzieży i skandale w prasie. Owym Amerykaninem był psychoterapeuta z Harvardu Timothy Leary, który w międzyczasie przekształcił się z badacza i naukowca w prekursora i najwyższego kapłana rewolucyjnego ruchu połączonego nie jakąś ideą, ale substancja, nazwaną później "duchowym ekwiwalentem bomby

wodorowej". Niewiele faktów w jego biografii mogłoby wskazywać na to, że zostanie religijnym przywódcą. W wieku lat dziewiętnastu zmartwił swoją matkę - katoliczkę rezygnacją z Holy Cross na dwa lata przed jej ukończeniem ("nie mogłem się oswoił ze scholastycznym podejściem do religii "), a następnie załamał swojego ojca, emerytowanego oficera, gdy po 18 miesiącach zrezygnował z West Point ("interesowałem się bardziej filozofią niż militariami "). Przeniósł się na University of Alabama, gdzie uzyskał dyplom z psychologii. W 1942 r. zaciągnął się do wojska i pracował w szpitalu w Pensylwanii jako psycholog, następnie kontynuował studia otrzymując stopień doktora na University of California w Berkeley. W trakcie swojej pierwszej ważniejszej pracy - jako dyrektor Kaiser Foundation Hospital zu Oakland, oraz jako asystent profesora w School of Medicine Uniwersytetu Kalifornijskiego w San Francisco, zdobywając sobie zarówno wrogów jak i przyjaciół, Leary zaczął, wykazywać odwaga a czasami nieoględne obrazoburstwo, które od tej pory znaczyło każdą fazę jego kariery. Stwierdzając, że tradycyjne metody psychiatryczni w równym stopniu szkodziły pacjentom, jak i pomagały, w 1958 r. zrezygnował z praktyki i został przyjęty jako wykładowca psychologii klinicznej w Harvardzie. Zaczął tam rozwijać i propagować teorię gier interpersonalnych i postaw osobowych jako wariantów wystylizowanych gier, stosownie do tez zawartych w bestsellerowej książce dr Erica Berne pt. "W co grają ludzie", których to tez zarówno nauczał, jak i efektywnie w sposób niekonwencjonalny stosował w praktyce - wysyłając studentów do badania problemów emocjonalnych takich jak alkoholizm, raczej w miejsca gdzie one powstają, niż do bibliotek i laboratoriów. Co było łatwe do przewidzenia, niewiele z tych nowatorskich idei docierało dc ograniczonych umysłów kolegów po fachu. Ale ich pomruk sceptycyzmu urósł dc rangi chóru wyrażającego oburzenie, gdy Leary powrócił do Harvardu ze swojej pionierskiej wycieczki w nieznane przestrzenie - odbywającej się na brzegu basenu w Cuernavaca - i rozpoczął eksperymenty na sobie, ze swoimi współpracownikami karni i setkami wolontariuszy, stosując ściśle odmierzane dawki psylocybiny substancji wyizolowanej ze świętych grzybów. Przyrzekając "poświęcić resztę ryto jego życia naukowca na systematyczne badania tego nowego narzędzia", Leary i rosnąca liczba jego następców rozpoczęli badania nad innymi psychodelikami: nasionami powoju, gałką muszkatołową, marihuaną, pejotlem, meskaliną - oraz bezbarwnym, bezwonnym, bezsmakowym, ale niewiarygodnie silnym związkiem chemicznym nazywanym LSD 25, zsyntetyzowanym po raz pierwszy w 1938 r. przez szwajcarskiego biochemika, poszukującego środka na migrenowe bóle głowy. Setki razy mocniejsze od psylocybiny LSD, wysyła swoich pełnych halucynacji użytkowników w wielobarwną i wielopoziomową przejażdżkę roller-coasterem, na tyle spektakularną, iż wkrótce staje się podstawowym narzędziem badawczym Leary"egc. Krążące opowieści o fantastycznych, fantasmagorycznych "tripach" odbywanych przez studentów, szybko stały się sekretami podkręcającymi atmosferę w uniwersyteckich campusach, a od 1962r. wytworzyły rodzaj undergrundowych zachowań kultowych wśród młodzieży od Londynu do Los Angeles. W 1963 r. stało się to przedmiotem zakłopotania władz Harvardu, które jakkolwiek "z ubolewaniem", to jednak rozstały się z Leary"m i jego współpracownikiem dr Richardem Alpertem w celu powstrzymania zachłannie rosnącej fali zainteresowania wiania dragami w środowisku studentów. Nieustraszoność badaczy doprowadzi do zorganizowania IFIF (International Foundation for Internal Freedom) - zespołu naukowców prowadzących psychodeliczne badania finansowane z prywatnych funduszy w Zihuatanejo w Meksyku, lecz zanim mogli na dobre rozpocząć psychodeliczne sesje, rząd meksykański nakazał wstrzymanie badań i zażądał opuszczenia terytorium kraju przez IFIF. Od tej chwili Leary stał się nie tylko mesjaszem, lecz również męczennikiem ruchu psychodelicznego. Wkrótce potem nadeszła pomoc ze strony młodego milionera z Nowego Jorku Williama Hitchcocka, weterana "kwasowych podróży", który uwierzył w wagę dokonań Leary"ego (a właściwie misji) i w tym celu przekazał mu rezydencji w posiadłości o powierzchni 4000 akrów w Millbrook w stanie Nowy Jork, która odtąd stała się nie tylko domem i siedzibę Leary"ego, ale także swego rodzaju schronieniem i sanktuarium dla psychodelicznych pielgrzymów z całego świata. 16 Kwietnia 1966 r. Millbrook stało się także celem prześladowań przez - jak to określił Leary - "autorytarne, średniowieczne, średniej-klasy siły". Późną nocą oddział policji hrabstwa Dutchess dokonał najazdu i w wyniku skrupulatnego przeszukania znalazł minimalną ilość marihuany, aresztując cztery osoby, w tym Leary"ego. W przypadku skazania, otrzymałby wyrok poważnej grzywny i 16 lat wiezienia. W tym czasie Leary odwoływał się od innego wyroku, spowodowanego aresztowaniem w Laredo poprzedniego grudnia, gdy podczas przekraczania granicy z Meksykiem, przy przeszukiwaniu samochodu, celnicy znaleźli w posiadaniu osiemnastoletniej córki Leary"ego 14,2 g (!) marihuany. Pomimo złożonych oświadczeń, że ten środek służy do celów naukowych i sakramentalnych i jest konieczny zarówno do pracy naukowej jak i ze względu na religijne przekonania (jako praktykującego Hinduisty), Leary został skazany na 30000$ grzywny i 30 lat wiezienia za przemyt narkotyków i uchylanie się od płacenia podatków dotyczących konopi. W ciągu nastypnych miesięcy, wraz ze wzrostem sławy Leary"ego, rosły takie kontro" wersje na temat LSD, podsycane przez ciągle rosnący strumień historii, opisujących na pierwszych stronach gazet przypadki psychodelicznej psychozy, płynące z ust policjantów i przedstawicieli publicznej służby zdrowia straszne ostrzeżenia przed "natychmiastową utratą zdrowia psychicznego" i nabożne wydawnictwa przeklinające zło płynące z dragów. W maju i czerwcu, dwie senackie podkomisje przeprowadziły szeroko rozpowszechnione publiczne przesłuchania na temat LSD, a trzy stany: Kalifornia, Newada i New Jersey uchwaliły prawa zakazujące używania, posiadania, dystrybucji i wytwarzania

LSD. Przy pomocy dźwięcznych apeli domagających sine zaostrzenia federalnego prawa Ronald Reagan skutecznie zwiększył swoje szanse na republikańską nominacji w staraniach o fotel gubernatora Kalifornii. 1 oto pośród tych wznoszących sił zewsząd okrzyków przeciw dragom, Playboy poprosił dr Leary"ego o zaprezentowanie swojego poglądu na temat tej psychodelicznej historii i o odpowiedź na kilka pytań, odnoszących się do jego potencjalnych obietnic i rzekomych niebezpieczeństw. Przystając na to z ochotą, zaprosił nas do Millbrook, gdzie kilka dni później spotkaliśmy go recytującego poranne hinduistyczne modlitwy wraz z grupą gości w kuchni 64-pokojowego pałacu. Powitał nas serdecznie i zaprowadził do znajdującej się na trzecim piętrze biblioteki. Zamiast usiąść na jednym z wygodnych foteli, przeszedł przez pokój, wyszedł przez otwarte okno na cienki daszek leżący na oknie wykuszowym drugiego piętra i zaczął rozwijać podwójnej grubości materac kilka cali od krawędzi. Gdy usadowiliśmy się wygodnie na jednym końcu materaca, on rozpiął swoją koszul, rozkoszując sil gorącymi promieniami słońca, oparł bosą stopi o gont dachu, popatrzył na rozpościerający sil wokół domu trawnik, posłuchał przez chwili śpiewu cykady znajdujące) sil w gałęziach pobliskiego drzewa, a następnie odwrócił sil do nas gotowy na nasze pierwsze pytanie:

PLAYBOY: Dr Leary, ile razy zażywał Pan LSD?

LEARY: Do tej pory miałem 311 sesji psychodelicznych.

PLAYBOY: Jak Pan sądzi, co panu dały te sesje i czym były one dla Pana?

LEARY: Trudno jest opowiedzieć o tym w sposób przystępny. Powiedzmy tak: podczas pierwszego psychodelicznego doświadczenia, miałem trzydzieści dziewięć lat. W tym czasie byłem mężczyzną w średnim wieku, zaangażowanym w średnio-wieczny proces starzenia się. Moja radość życia, moja otwartość zmysłów, moja kreatywność ześlizgiwały się w dół. Od tego czasu, sześć lat temu, moje życie odnowiło się w niemal każdym wymiarze. Większość moich kolegów z University of California i z Harvardu oczywiście uważa mnie za nieco zbzikowanego ekscentryka. Przypuszczam, że mniej niż 15% moich kolegów po fachu rozumie i popiera to, czym się zajmuję. Można oczekiwać, że są to psychologowie będący raczej w młodszym przedziale wieku. Jeżeli znasz wiek danej osoby, to będziesz wiedzieć, co może ona czuć i myśleć na temat LSD. Środki psychodeliczne są medium młodości. Gdy poruszasz się w górę skali wieku, trzydziesto-, czterdziesto-, pięćdziesięciolatków, coraz mniej osób jest otwartych na skorzystanie z możliwości takich chemicznych propozycji.

PLAYBOY: Dlaczego tak się dzieje?

LEARY: Dla osób w wieku powyżej trzydziestu pięciu lub czterdziestu lat słowo "drag"1 oznacza jedną z dwu rzeczy: chorobę-doktora lub narkotyk-szatana-zbrodnię. Osobie, która ma takie neurologiczne zafiksowanie na słowie "drag" nie jesteś w stanie powiedzieć nic, co mogłoby wpłynąć na zmianę jej opinii. Jest ona równie mocno przymarznięta do swoich poglądów jak pies Pawłowa do swoich odruchów warunkowych. Z drugiej strony, dla ludzi w wieku poniżej dwudziestu pięciu lat, słowo "drag" odnosi się do szerokiej gamy środków zmieniających świadomość, począwszy do alkoholu, przez energetyzery, speedy i inne ogłupiacze, skończywszy na marihuanie i innych dragach psychodelicznych. Dla średnio-wiecznej Ameryki może być to synonim natychmiastowej choroby psychicznej, ale dla większości Amerykanów poniżej dwudziestego piątego roku życia, psychodeliczny drag oznacza ekstazę, rozszerzenie zmysłów, doświadczenie religijne, objawienie, oświecenie, kontakt z naturą. Ciężko spotkać w dzisiejszych Stanach Zjednoczonych nastolatka lub młodego człowieka, który nie znałby przynajmniej jednej osoby mającej za sobą dobre doświadczenia z marihuaną lub z LSD. Horyzonty współczesnego młodego pokolenia, W znaczeniu rozszerzonej świadomości są o lata świetlne poza horyzontami ich rodziców. Tu zaszła zmiana; nie ma odwrotu. Psychodeliczna bitwa została wygrana.

PLAYBOY: Co powiesz na takie standardowe oskarżenie, że LSD jest zbyt mocne i zbyt niebezpieczne, żeby je powierzać młodzieży?

LEARY: Nikt z nas nie wie jeszcze, w jaki sposób LSD można zastosować dla rozwoju i pożytku rodzaju ludzkiego. Jest to potężne narzędzie służące do uwalniania energii, dotychczas nie w pełni zrozumiane. Ale jeżeli miałbym się postawić w sytuacji piętnastolatka lub pięćdziesięciolatka, który ma użyć nowej formy niezrozumiałej dla niego energii, zawsze wybrałbym sytuację piętnastolatka. Dlaczego? Ponieważ piętnastolatek zastosuje nawą formę energii dla zabawy, dla zintensyfikowania wrażeń, aby się kochać, z ciekawości, dla osobistego rozwoju. Wielu pięćdziesięciolatków straciło swoją ciekawość, straciło swoją zdolność do kochania się, przytępiło swoją otwartość na nowe wrażenia i chciałoby stosować nowe formy energii dla władzy, kontroli i wojen. A więc wcale się tym nie przejmuję, że młodzież wyrywa się z zajęć edukacyjnych, aby eksperymentować ze świadomości, by bawić się z nowymi formami energii i artystycznej ekspresji. Obecne pokolenie w wieku poniżej dwudziestu pięciu lat jest najmądrzejszym i najświętszym pokoleniem, jakie ludzkość kiedykolwiek widziała. I na Boga, zamiast lamentować, uwłaczać im i więzić ich, powinniśmy ich popierać, słuchać ich i podłączać się wraz z nimi.

PLAYBOY: Jeżeli zechcielibyśmy podążyć za twoją ostatnią sugestią, to co powinniśmy zrobić?

LEARY: Znajdź zaufanego przyjaciela, który wie gdzie można dostać LSD oraz jak przeprowadzić sesję, albo znajdź zaufanego i doświadczonego podróżnika LSD, aby przeprowadził cię przez trip,

PLAYBOY: Czy koniecznie trzeba mieć przewodnika?

LEARY: Tak. Jeżeli nie będziesz miał doświadczonego przewodnika, przynajmniej przez pierwszych 10-15 sesji - to doświadczenie może byk dezorientujące.
PLAYBOY: A co z osobą, która nie może znaleźć ani przewodnika, ani źródła LSD pośród swoich przyjaciół? Co taka osoba powinna zrobić?
LEARY: LSD jest poza prawem, a ja nikogo nie zachęcam do łamania prawa. Jednakowoż powiem tak: w historii ludzkości człowiek, który chciałby rozszerzyć swoją świadomość odnaleźć głębsze znaczenie wewnątrz siebie, potrafił tego dokonać, jeżeli był gotów poświęcić na to czas i energii. W innych krajach i czasach, ludzie wędrowali boso 2000 mil, aby znaleźć duchowego nauczyciela, który pozwoliłby im się podłączyć do Buddy, Mahometa czy Ramakriszny.
PLAYBOY: Jeżeli nie możesz nam powiedzieć gdzie kupić LSD, to czy możesz nam objaśnić w jaki sposób można wyprodukować LSD? Jak nam wiadomo, można je zsyntetyzować w każdym dobrze wyposażonym laboratorium.
LEARY: To prawda. Ale udzielanie takich odpowiedzi byłoby nieodpowiedzialne. Wytwarzanie LSD jest aktualnie przestępstwem.
PLAYBOY: Zakładając, że możesz je mieć, w jaki sposób się bierze LSD? Czy może być wstrzykiwane czy też raczej połyka się je w kostce cukru?
LEARY: Może być wstrzykiwane, może też być dostarczane w formie proszku, pigułki czy roztworu, który jest bezwonny, bez smaku, i bez koloru. W każdym przypadku masz do czynienia z bardzo małą ilością. Sto mikrogram stanowi średnią dawkę.
PLAYBOY: Na jak długą sesję?
LEARY: Osiem do dwunastu godzin.
PLAYBOY: Jak to jest? Co się wówczas z tobą dzieje?
LEARY: Jeżeli będziemy mówić ogólnie, to co się wydarza każdemu, to doświadczenie niewiarygodnego przyspieszenia i intensyfikacji wszystkich zmysłów i wszystkich procesów umysłowych - które mogą być bardzo dezorientujące jeżeli nie jesteś na nie odpowiednio przygotowany. W ciągu każdej sekundy w twoim mózgu zapala się około stu milionów sygnałów; podczas każdej sekundy sesji LSD odkrywasz, że jesteś dostrojony do odbioru tysięcy wiadomości, których zazwyczaj nie rejestrujesz świadomie. Możesz otrzymywać symultanicznie niewiarygodną liczbę wiadomości z różnych części swojego ciała. Ponieważ nie jesteś przyzwyczajony do takiego stanu rzeczy, może się to stać przyczyną niesamowitej ekstazy, albo dezorientacji. Niektóre osoby są przytłoczone tym fenomenem Niagary bodźców zmysłowych. Zamiast dwóch, trzech rzeczy dziejących się w krótkim odcinku czasu, nagle zalewa cię powódź świateł, kolorów, wrażeń, obrazów i możesz poczuć się całkowicie zagubiony. Odczuwasz nieznaną wcześniej, potężną, promieniującą z całego ciała i zmierzającą do uwolnienia, siłę. W stanie normalnej percepcji, mamy świadomość symboli statycznych. Ale gdy zaczyna działać LSD, wszystko zaczyna się ruszać i ten nieubłagany, bezosobowy, z wolna nabrzmiewający ruch będzie trwał przez wiele godzin sesji. To tak jakbyś całe swoje normalne życie uchwycił w nieruchomym kadrze, w niezdarnej, stereotypowej posturze, a potem z znienacka puścił film obejmujący wiele wymiarów na raz, przeładowany kolorami i energią. Pierwszą rzeczą, jaką postrzegasz, to niesamowite rozszerzenie świadomości zmysłów. Na przykład zmysł wzroku. W porównaniu do jakości widzenia pod wpływem LSD, stan normalnego widzenia jest jak obraz w źle nastrojonym telewizorze. Pod wpływem LSD, oczy działają jak mikroskop, w którym widzisz błyszczące, promieniujące szczegóły każdej rzeczy, na którą pada twój wzrok. Po raz pierwszy rzeczywiście dostrzegasz - nie statyczną, symbolicznie reprezentowaną, wyuczoną percepcję rzeczy, ale wzory światła odbijające się od obiektów znajdujących się w twoim otoczeniu, wpadających z prędkością światła w mozaikę pręcików i stożków siatkówki twojego oka. Wszystko wydaje się być żywe. Wszystko jest żywe i promieniuje ostrymi falami światła w kierunku twojej siatkówki.
PLAYBOY: Czy zmysł słuchu ulega podobnej intensyfikacji?
LEARY: Potwornie. Zazwyczaj słyszymy tylko wyizolowane dźwięki: dzwonek telefonu, brzmienie czyjegoś głosu. Ale gdy podłączasz się pod LSD, ośrodki korowe twojego ucha środkowego stają się drżącą membraną, napinającą się pod wpływem fal dźwięku. Wydaje się, że wibracje penetrują głęboko twoje wnętrze, nabrzmiewają i wybuchają. Słyszysz pojedynczą nutę sonaty Bacha i pozostaje ona w zawieszeniu, błyszcząc, pulsując przez nieskończenie długi okres czasu, podczas gdy ty powoli orbitujesz dookoła niej. Następnie, setki lat później, nadchodzi druga nuta sonaty, i kolejne, po stuleciach, powoli dryfujesz wokół tych dwóch nut, obserwując harmonie i dysonanse, zastanawiając się nad historią muzyki. Gdy twój układ nerwowy jest podłączony do LSD i wszystkie połączenia rozbłyskują, zmysły zaczynają pokrywać się i łączyć. Nie tylko słyszysz, ale widzisz wydobywającą się z głośników muzykę - jak tańczące cząsteczki, jak skręcające się smugi pasty do zębów. W rzeczywistości widzisz dźwięk w wielokolorowych wzorach podczas słuchania go. W tym samym czasie jesteś dźwiękiem, jesteś nutą, jesteś struną skrzypiec, czy fortepianu. I każdy z twoich organów pulsuje i przeżywa orgazm w tym rytmie.
PLAYBOY: Co dzieje się ze zmysłem smaku?
LEARY: Doznania smakowe również są zwielokrotnione, chociaż podczas sesji LSD nie ma się ochoty na jedzenie, tak jak nie miałbyś ochoty na przekąskę podczas pierwszego samodzielnego lotu naddźwiękowym

odrzutowcem. Jednakże, gdy zajadasz się po sesji, doceniasz każdą z poszczególnych zalet pożywienia - konsystencję, elastyczność, lepkość - których w normalnym stanie nie jesteśmy świadomi.
PLAYBOY: Jak wygląda sprawa powonienia?
LEARY: Jest to jeden z najbardziej dojmujących aspektów doświadczenia LSD. To tak jakbyś oddychał po raz pierwszy w życiu, wspominasz z rozbawieniem i z niesmakiem ten plastikowy, bezwonny, sztuczny gaz, który zwykle nazywasz powietrzem. Podczas sesji LSD, odkrywasz, że wdychasz atmosferę składającą się z milionów mikroskopijnych wstążek węchowej taśmy telegraficznej, eksplodujących w twoich nozdrzach ekstatycznym znaczeniem. Gdy będąc, w pewnym oddaleniu, podczas doświadczenia LSD, siedzisz w jednym pokoju z kobietą, uświadamiasz sobie tysiące płynących od niej, penetrujących, chemicznych informacji, wpływających wraz z powietrzem do twoich centrów zmysłowych: symfonia tysiąca zapachów, które emanują z nas w każdej chwili - szampon, jakiego używa, jej perfumy, jej pot, zapach jej oddechu i przemiany materii, woń jej seksu, zapach jej ubrania - erotyczne pociski eksplodujące w komórkach węchowych.
PLAYBOY: Czy zmysł dotyku staje się równie erotyczny?
LEARY: Dotyk staje się zarówno elektryczny jak i erotyczny. Przypominam sobie taki moment, kiedy podczas pewnej sesji Rosemary pochyliła się nade mną i delikatnie dotknęła swoim palcem środka mojej dłoni. Sto tysięcy komórek w mojej ręce natychmiast eksplodowało miękkim orgazmem. Ekstatyczne energie pulsowały wzdłuż mojego ramienia atakując mózg, podczas gdy następnych sto tysięcy komórek miękko eksplodowało czysty delikatną rozkoszą. Dystans pomiędzy palcem mojej żony, a moją dłonią wynosił 50 mil, wypełnionych bawełnianą słodyczą, przenikniętych tysiącami srebrnych przewodów, po których tam i z powrotem pędziły ładunki energii. Z jej palca przepływały fale pulsującej energii. Jedna po drugiej przepływały fale złożone z rozkosznie delikatnej eterycznej tkanki, powodujące drżenie, goniące się nawzajem pomiędzy moją dłonią i jej palcem.
PLAYBOY: Czy ta rozkosz miała charakter erotyczny?
LEARY: Transcendentalnie. Pod wpływem LSD z każdego włókna twojego ciała uwalnia się niesamowita ilość energii - wliczając w to w szczególności energię seksualną. Nie ma wątpliwości, że LSD jest najpotężniejszym z wszystkich wynalezionych przez człowieka afrodyzjaków.
PLAYBOY: Czy mógłbyś to rozwinąć?
LEARY: Po prostu wrażenia seksualne pod wpływem LSD ulegają cudownemu spotęgowaniu i intensyfikacji. Nie chcę przez to powiedzieć, że jest to po prostu zwiększenie potencji. Nie doznaje się także w sposób automatyczny przedłużonej erekcji. To twoja wrażliwość wzrasta o tysiąc procent. Wyjaśnię to w ten sposób: w porównaniu z kochaniem się po LSD, sposób, w jaki uprawiasz miłość - bez względu na to jak bardzo nie byłaby to ekstatyczna przyjemność - jest jak kochanie się ze sklepowym manekinem. Podczas zmysłowej i komórkowej komunii wywołanej przez LSD, możesz spędzić pół godziny na pieszczeniu oczu i następne pół godziny kochając się za pomocą oddechu. Podobnie jak i ty, ona również jest pobudzona tysiącem zmysłowych i komórkowych organicznych zmian. Zwyczajny stosunek seksualny wywołuje specyficzne zmiany chemiczne, pobudzenie i określone interakcje w ściśle zlokalizowanych strefach, nazywanych przez psychologów erogennymi. Sądzę, że są to wulgarne i sprośne koncepcje. Gdy kochasz się po LSD, to tak jakby każda z tryliona komórek twojego ciała, kochała się z każdą komórką jej ciała. Twoja ręka nie pieści jej skóry, lecz zatapia się i łączy z pradawnym źródłem ekstazy wewnątrz niej.
PLAYBOY: Jak często kochałeś się będąc pod wpływem LSD?
LEARY: Za każdym razem. W rzeczywistości jest to wszystkim, czym jest doświadczenie LSD. (Po)łączenie się, (p}oddanie się, przepływ, unia, komunia. To wszystko jest kochaniem. Kochasz się ze światłem świecy, z falami dźwięku dobiegającymi z gramofonu, z wazą pełną owoców, stojącą na stole, z drzewami, Przebywasz w pulsującej harmonii ze wszystkimi energiami dookoła ciebie.
PLAYBOY: Włącznie z tymi płynącymi od kobiety?
LEARY: Trzy niemożliwe do uniknięcia cele sesji LSD to: odkrycie i miłość z Bogiem, odkrycie i miłość z samym sobą, oraz odkrycie i miłość z kobietą. Nie możesz tego dokonać z samym sobą, jeżeli nie uczyniłeś tego z nieskończonym, otaczającym cię procesem energii i nie możesz zrobić tego z kobietą, dopóki nie zrobisz tego z sobą. Naturalnym i oczywistym sposobem brania LSD, jest sesja z przedstawicielem płci przeciwnej, a sesja LSD, która nie powoduje w ostateczności połączenia się z osobą płci przeciwnej, jest niecałkowita. Im bardziej rozszerza się twoja świadomość, im dalej możesz wznieść się ponad swój umysł, tym głębsza, bogatsza, dłuższa i Pełniejsza znaczenia staje się twoja seksualna komunia.
PLAYBOY: Słyszeliśmy o sesjach, w których pary kochały się aż do krawędzi wyczerpania, ale nigdy nie wydawały się być wyczerpane. Czy to prawda?
LEARY: Tak.
PLAYBOY: Czy możesz nam opisać wrażenie orgazmu pod wpływem LSD?
LEARY: Tylko najbardziej lekkomyślny poeta mógłby próbować to zrobić. Muszę wam powiedzieć tak: "Jak się to opowiada małym dzieciom?" Dziecko pyta: "Tato, czym jest seks?", a ty starasz się to opisać i potem dziecko mówi: "Hm, czy to jest takie fajne jak cyrk?", ty odpowiadasz: ;,No, nie zupełnie takie". Dziecko mówi: "Czy to jest takie fajne jak lody czekoladowe?", ty na to: "Więc to jest tak, ale znacznie, znacznie więcej niż

to". A dziecko mówi: "A więc to jest tak jak jazda na roller-coasterze?" i odpowiadasz: "Częściowo tak, ale to jest jeszcze więcej niż to". Krótko mówiąc, nie mogę ci powiedzieć jak to, jest, ponieważ nie jest to niczym, co kiedykolwiek ci się przydarzyło - i ponadto nie istnieją adekwatne słowa, które mogłyby to opisać. Nie dowiesz się jak to jest, dopóki sam nie spróbujesz, a wtedy nie będzie potrzeby, żeby ci o tym mówić.
PLAYBOY: Słyszeliśmy, że niektóre kobiety mające zazwyczaj trudności z osiągnięciem orgazmu, będąc pod wpływem LSD, odkrywają w sobie zdolność do przeżywania orgazmów wielokrotnych. Czy to jest prawda?
LEARY: Podczas troskliwie przygotowanej, miłosnej sesji LSD, kobieta może mieć kilkaset orgazmów.
PLAYBOY: Kilkaset?
LEARY: Tak. Kilka razy po sto.
PLAYBOY: A co z mężczyzną?
LEARY: To zaabsorbowanie liczbą orgazmów, jest psychicznym kanałem dla wielu mężczyzn i kobiet. Jest to równie gruboskórne i wulgarne jak zastanawianie się nad tym, ile ona zapłaciła za szlafrok.
PLAYBOY: Jednakże musi być jakiś rodzaj fizjologicznego porównania. Jeżeli kobieta może mieć kilkaset orgazmów, ile ich może mieć mężczyzna w optymalnych warunkach?
LEARY: Zależałoby to całkowicie od ilości seksualnego i psychodelicznego doświadczenia, posiadanego przez mężczyznę. Jeżeli o mnie chodzi, to mogę wyłącznie porównywać to, kim byłem, z tym, czym jestem teraz. W ciągu ostatnich sześciu lat moja otwartość, moje reakcje, mój współudział w każdej formie zmysłowych wrażeń, zostały zwielokrotnione tysiąckrotnie.
PLAYBOY: O tym aspekcie działania LSD przebąkiwano w prywatnych rozmowach, ale jak dotąd nie mówiono o tym publicznie. Dlaczego?
LEARY: Silne seksualne działanie LSD jest tajemnicą publiczną, o której nikt z nas nie mówił w ostatnich latach. W kontekście społecznym, wystarczająco niebezpiecznie jest mówić o tym, że LSD pomaga ci odnaleźć boskość oraz że pomaga w odkrywaniu samego siebie. Gdy tylko o tym po" wiesz - już wpadasz w kłopoty. Lecz jeśli oświadczysz, że doświadczenie psychodeliczne jest przede wszystkim doświadczeniem seksualnym, dopraszasz się o to, by cały ten średnio-wieczny monolit klasy średniej zwalił a się na głowę. jednakże w chwili obecnej, mam na karku wyrok trzydziestu lat więzienia, co dla czterdziestopięcioletniego mężczyzny jest wyrokiem dożywocia, a w dodatku jestem oskarżony o drugie przestępstwo związane Z marihuaną, zagrożone 16-letnim wyrokiem. Ponieważ autorytety klasy średniej znajdujące się w średnim wieku nie mogą mi już więcej dołożyć oraz z tego powodu, że tajemnica nie jest już sekretem wśród młodzieży, czuję że wolno mi teraz powiedzieć to, czego nigdy nie powiedzieliśmy wcześniej: ekstaza seksualna jest podstawowym powodem aktualnego boomu LSD. Gdy dr Goddard naczelnik Food and Drug Administration oświadcza podczas przesłuchań w Senacie, że 10% studentów w college "ach bierze LSD czy kiedykolwiek zastanawiasz się dlaczego? To jasne, ż. oni odkrywają Boga i znaczenie; jasne, że odkrywają samych siebie; al. czyżbyś naprawdę myślał, że to nie sex jest fundamentalną przyczyną tego kipiącego, społecznego, młodzieżowego boomu? Nie możesz już więcej prowadzić badań nad LSD, pozostawiając na uboczu ekstazę seksualną, tak jak nie możesz przeprowadzać badań nad tkankami, odkładając na bok kwestie komórek. LSD nie jest bynajmniej automatycznym włącznikiem seksualnego prze budzenia. Gdy bierzesz je pierwszych 10 razy możesz być niezdolny do seksualnych doświadczeń, ponieważ jesteś przytłoczony i zachwycony - albo przestraszony i skonfundowany - przez nowość doświadczenia; w tym momencie idea seksu może być nieistotna, albo niepojmowalna. Lecz jest to zależne od otoczenie i partnera. Jeżeli mężczyzna i jego partnerka razem biorą LSD, to jest prawie nieuniknione, że ich energie seksualne będą nie wyobrażalnie zintensyfikowane i o ile nie wystąpi jakaś niezdarność lub strach którejś ze stron, albo inne zablokowania, zostaną doprowadzeni dc głębszego doświadczenia niż mogli kiedykolwiek przypuszczać. Od początków naszych badań, byłem świadomy tej wstrząsającej mocy LSD. Musicie zwracać wielką uwagę na to, by brać LSD wyłącznie z kimś, kogo dobrze znacie, ponieważ jest prawie nieuniknione, że kobieta zakocha się w mężczyźnie, który podzielił z nią doświadczenie LSD. W rezultacie sesji LSD mogą się rozwinąć głębokie i długotrwałe wzorce neurologiczne głębokie emocjonalne zobowiązania, które mogą pozostać do końca życia Z tego powodu, zawsze byłem wyjątkowo ostrożny przy przeprowadzania sesji z udziałem kobiety i mężczyzny. Zawsze staramy się o to, aby podczas pierwszej sesji danej osoby był obecny mąż, albo żona, gdy zatem rozwiną się owe potężne napięcia, można je skierować w stronę odpowiedzialnego rozładowania po sesji.
PLAYBOY: Czyżbyś głosił psychodeliczną monogamię?
LEARY: Cóż, nie mogę uogólniać, ale jedna z największych lekcji, jaki wyniosłem z sesji z LSD to fakt, że każdy mężczyzna zawiera w sobie esencję wszystkich mężczyzn, zaś każda kobieta zawiera w sobie wszystkie kobiety. Przypominam sobie sesję z przed kilku lat, gdy z przerażeniem i ekstazą otworzyłem oczy i spojrzałem w oczy Rosemary i zostałem wciągnięty w ich głębię, wpływając łagodnie do wnętrza jej umysłu, doświadczają wszystkiego czego ona doświadczała, rozpoznając każdą z jej myśli. Podczas gdy mój wzrok był przykuty do jej oczu, jej twarz zaczęła podlega zmianom. Widziałem ją jako dziewczynę, dziecko, starą kobietę z siwymi włosami o pomarszczonej twarzy. Widziałem ją jako wiedźmę, madonnę, zrzędliwą babę, opromienioną królową, Bizantyjską dziewicę, zmęczoną, doświadczoną orientalną dziwkę, która przejrzała

każdy widziany przez nią tysiące razy aspekt życia. Była wszystkimi kobietami, była każdą kobietą, esencją kobiecości - śmiejące się, żartobliwe oczy, poddające się, demoniczne, wciąż zapraszające: "Zobacz mnie, usłysz mnie, przyłącz się do mnie, połącz się ze mną, podtrzymaj rytm tego tańca". Zatem - jak sądzę - implikacje tego doświadczenia dla wzajemnego doboru i seksualności są oczywiste. I dlatego też, bynajmniej nie z przyczyn moralnych obwarowań, czy zahamowań, jeżeli chodzi o stosowanie przeze mnie LSD w ostatnich sześciu latach, jestem krańcowym monogamistą.

PLAYBOY: Czy to oznacza, że mówiąc o monogamii masz na myśli całkowitą seksualną wierność jednej kobiecie?

LEARY: Pomysł, żeby biegać w kółko, próbując wyszukiwać różne partnerki, jest koncepcją na bardzo niskim poziomie. Żyjemy w świecie o gwałtownie wzrastającej liczbie ludności, w którym jest coraz więcej pięknych, młodych panienek, usamodzielniających się z każdym miesiącem. Jest zatem oczywistością, że seksualne kryteria przeszłości podlegają zmianie, oraz że wymagania, jakie stawiamy osobnikom z naszym zasobem zmysłów i komórek, nie polegają wyłącznie na powtarzaniu miłosnych historii z kolejnymi młodymi ciałami, ale na eksploracji niewiarygodnych głębin i zakresów twojej własnej tożsamości wraz z pojedynczym przedstawicielem płci przeciwnej. To wymaga czasu i zobowiązania w trakcie podróży.... Istnieje szczególny rodzaj neurologicznej i komórkowej wierności, która rozwija się stopniowo. Wiele lat temu powiedziałem, że w przyszłości, podłożem rozwodu nie będzie fakt, że twoja żona poszła z innym facetem do łóżka, aby się pokotłować z nim na materacu przez godzinę czy dwie, ale to że twoja żona odbyła sesję LSD z kimś innym, z uwagi na siłę rozwijających się wówczas wzajemnych powiązań.

PLAYBOY: Istnieją takie relacje, według których spora liczba kobiet przebywających w twoim towarzystwie jest ci więcej niż przychylna. Tak naprawdę, jeden z twoich przyjaciół powiedział nam, że jeżelibyś zechciał, to mógłbyś mieć dwie lub trzy różne kobiety każdej nocy. Czy miał rację?

LEARY: Przez ostatnich sześć lat, większość czasu spędziłem w sposób bardzo spokojny w naszych ośrodkach badawczych. Ale podczas wyjazdowych odczytów, przy udziale rozentuzjazmowanych zgromadzeń, nie ulega wątpliwości fakt, że charyzmatyczna, publiczna postać generuje pociąg i stymuluje reakcje seksualne.

PLAYBOY: Jak często, takie reakcje budzą w tobie oddźwięk?

LEARY: Każda kobieta ma wbudowaną w swoje tkanki i komórki tęsknotę za bohaterem, mitycznym mędrcem, który by w niej inicjował i dzielił z nią jej boskość. Lecz przypadkowe stosunki seksualne nie zaspakajają tej głębokiej tęsknoty. Każda z charyzmatycznych postaci, świadoma swoich mitycznych mocy budzi ten podstawowy głód w kobietach i okazuje im szacunek na poziomie, który jest odpowiedni i współbrzmiący w danej chwili. Jednakże kompulsywne obłapianie, rzadko bywa właściwym sposobem takiej komunikacji.

PLAYBOY: Czyżbyś nie aprobował przypadkowych romansów, dla kto Tych katalizatorem było LSD?

LEARY: Nie jestem z tych, co mówią innym jak mają postępować. A, i chciałbym powiedzieć, że jeżeli zechcesz zastosować LSD jako pomoc w uwodzeniu kobiet, znajdziesz się w bardzo upokarzającej i kłopotliwi sytuacji, ponieważ to po prostu nie zadziała. Pod wpływem LSD jej oczy przejrzą cię na wylot, a ona zobaczy bez ogródek twoje zamiary, gdy zbliżysz się ze swoimi łapskami, rutynowo kręcąc wąsem. Będziesz wygląda jak skończony dupek i ona może roześmiać ci się w twarz, albo przybierzesz wygląd potwora i ona będzie krzyczeć, wpadając w stan paranoi. Ni dobrego z tego nie wyniknie, jeżeli LSD zostałoby użyte w grubiański sposób dla celów zdobycia nad kimś władzy, lub manipulacji.

PLAYBOY: Przypuśćmy, że spotykasz na prywatce dziewczynę, z którą znajdujesz natychmiast wspólny język i oboje decydujecie się na LSD trip tej samej nocy. Jak to będzie wyglądać w takich warunkach?

LEARY: Musisz pamiętać, że biorąc z kimś LSD, dobrowolnie odrzucasz cały swój system obronny i całkowicie otwierasz się w sposób niezwykle podatny na zranienia. Jeżeli ty i dziewczyna jesteście na to gotowi, wówczas - podczas wspólnego tripu - zaistnieje natychmiastowy i głęboki wzajemny związek. Ludzie dobrze zaznajomieni z LSD, mogą być zdolni do takich działań po krótkiej znajomości, ale osoba niedoświadczona prawdopodobnie znajdzie się w krańcowym zamieszaniu i tacy ludzie mogą się całkowicie odizolować od siebie. Mogą zostać wciągnięci w poruszając się w ich wnętrzu wir zachwytu, albo konfuzji, zapominając przy tym całkowicie o obecności drugiej osoby.

PLAYBOY: Według niektórych raportów, LSD może stać się impulsem uruchamiającym uśpione skłonności homoseksualne u osób, które wcześniej były wyłącznie heteroseksualne. Czy jest w tym coś z prawdy?

LEARY: Wręcz przeciwnie, w rzeczywistości LSD jest specyfikiem leczącym homoseksualizm. Dobrze wiadomo, że większość seksualnych odchyleń nie wynika z biologicznych uwarunkowań, ale z bolesnych i zaburzonych doświadczeń dzieciństwa. Z tego powodu nie dziwi nas, że mieliśmy wiele przypadków długoletnich homoseksualistów, którzy będąc pod wpływem LSD odkryli, że są nie tylko genitalnie, ale i genetycznie mężczyznami, że przede wszystkim są atrakcyjni dla kobiet. Najsłynniejszym i n~ bardziej znanym z takich przypadków jest przykład Allena Ginsberga, który otwarcie stwierdził, że po raz pierwszy poczuł pociąg do kobiet podczas sesji LSD kilka lat temu. Ale jest to jeden z licznych tego typu przypadków.

PLAYBOY: Czy to samo działo się w przypadku lesbijek?

LEARY: Właśnie chciałem przytoczyć taki przykład. Do naszego centrum w Meksyku przyjechała wyjątkowo atrakcyjna dziewczyna. Była lesbijką i była bardzo aktywna seksualnie, lecz całe jej energia była poświęcona na robienie tego z dziewczynami. Podczas sesji LSD w jednym z naszych domków, zeszła na plażę i zobaczyła młodego mężczyznę w kąpielówkach i - bach! - po raz pierwszy w jej życiu wewnątrzkomórkowa elektryczność przepłynęła przez jej ciało i zrobiła pomost nad wyrwą. Następni z po_ śród wybieranych przez nią partnerów, byli niemal w wyłącznie przedstawicielami płci przeciwnej. Z tego samego powodu LSD jest potężnym lekiem na impotencję i oziębłość, które podobnie jak homoseksualizm są symbolicznymi zaburzeniami sfery psychicznej. Doświadczenie LSD wpycha cię w kontakt z wiedzą twojego ciała, twojego układu nerwowego, twoich komórek, twoich narządów, I im bliżej znajdujesz się przekazów płynących z ciała, tym bardziej oczywiste staje się to, że zostałeś stworzony i przeznaczony do prokreacji i podtrzymywania strumienia życia. Gdy stajesz w konfrontacji z podstawowym faktem na poziomie komórkowym, będąc pod działaniem LSD, stwierdzasz, że twoja impotencja lub twoja oziębłość, jest spowodowana twoimi neuropsychologicznymi kompleksami wynikłymi ze strachu lub wstydu, że nie mają one znaczenia dla twoich komórek, że nie mają nic wspólnego z biochemicznymi mocami wewnątrz twojego ciała, pchającymi cię do połączenia się i stworzenia pary z członkiem przeciwnej płci.

PLAYBOY: Czy LSD zawsze działa jako lek w problemach seksualnych?

LEARY: Oczywiście, że nie. LSD nie gwarantuje żadnych specyficznych socjalnych czy seksualnych wyników. Ktoś może wziąć LSD, zostawić żonę i dzieci i odejść, aby zostać mnichem nad brzegiem Gangesu. Inny weźmie LSD i powróci do swojej żony. Jest to wysoce zindywidualizowana sytuacja. Wysoce nieprzewidywalna. Podczas sesji LSD może nastąpić bardzo precyzyjna percepcja twojego pełnego rutyny życia społecznego i zawodowego. Możesz ku swojemu przerażeniu odkryć, że prowadzisz egzystencję robota, że twoje relacje z szefem, żoną i rodziną są stereotypowe, puste i pozbawione znaczenia. W tym momencie może przyjść pragnienie zrezygnowania z tej wyjałowionej egzystencji, zebrania myśli, odejścia i odizolowania się od świata na drodze mnicha i zrozumienia w tym czasie, do jakiego życia (o ile w ogóle) chcesz powrócić. Z drugiej strony jednak, odkryliśmy, że podawanie LSD członkom grup zakonnych powodowało nieodwracalną tendencję do porzucenia monastycznego stylu życia i znalezienia partnerskich związków. Kilku mężczyzn dobrze po czterdziestce, było mnichami przez 15 lub 20 lat i pomimo swego dojrzałego wieku powróciło do społeczeństwa, ożenili się i przystosowali do heteroseksualnego stylu życia. Nieprzypadkowo wszyscy badani spośród grup religijnych, którym podawałem LSD - ponad 200 pastorów, księży, studentów seminariów i zakonnic - doświadczało najbardziej intensywnych reakcji seksualnych. W dwóch grupach religijnych, które najwyżej ceniły czystość i celibat nastąpiła masowa ucieczka mnichów i mniszek, porzucających religijne zobowiązania w celu zawarcia małżeństw, po serii doświadczeń z LSD. Jak widzicie sesja LSD jest przemożnym przebudzeniem doświadczenia; uwalnia potencjalne, pierwotne energie, a jedną z nich stanowi seksualny impuls, który jest najmocniejszym impulsem na każdym z poziomie życia organicznego. Być może ci ludzie po raz pierwszy w życiu stanęli twarzą w twarz z potężnymi siłami życia, które wcześniej zamurowali przy pomocy zrytualizowanych reakcji obronnych i stworzonych przez siebie fikcji.

PLAYBOY: Wielką sprawą poruszaną przez zwolenników LSD, włączając w to ciebie, są kwestie określane terminami religijnego mistycyzmu. Wcześniej mówiłeś o odkryciu "boskości" dzięki LSD. W jakim sensie doświadczenie LSD jest doświadczeniem religijnym?

LEARY: To zależy, co rozumiesz przez pojęcie "religia". Niemal dla każdego, doświadczenie LSD jest konfrontacją z wiedzą i energią, która pomniejsza i napełnia pokorą umysł człowieka. Doświadczenie grozy i objawienia jest często opisywane jako religijne. Uważam, że moja praca jest przede wszystkim religijna, ponieważ jej celem jest systematyczna ekspansja świadomości i odkrywanie tych energii, które ludzie nazywają "boskimi". Z psychodelicznego punktu widzenia, niemal wszystkie religie usiłują - czasem w sposób ograniczony czasowo lub narodowo - odkryć wewnętrzny potencjał. Zatem LSD jest jogą Zachodu. Celem religii Wschodu, tak jak celem LSD, jest wznieść się do góry: to znaczy rozszerzyć swoją świadomość i odnaleźć ekstazę i zawarte w niej objawienie.

PLAYBOY: Dr Gerald Klee z Narodowego Instytutu Zdrowia Umysłowego (National Institute of Mental Health), napisał: "Ci którzy mówią, że LSD rozszerza świadomość, mają za zadanie zdefiniowanie tego terminu. Przy zastosowaniu konwencjonalnej definicji, myślę, że LSD nie rozszerza świadomości". Co o tym sądzisz?

LEARY: Cóż, zastosował on wąską, konwencjonalną definicję świadomości, zgodnie z którą psychiatrzy powiadają: istnieją dwa poziomy świadomości - sen, oraz normalna świadomość symboliczna. Wszystko poza tymi dwoma jest stanem choroby umysłowej. Zatem zgodnie z klasyczną definicją LSD nie symbolicznej rozszerza świadomości; a zatem wytwarza psychozy. W kategoriach swojej konwencjonalnej, symbolicznej rozgrywki, dr Klee ma rację. Twierdzę, że jego definicja jest zbyt wąska, że wywodzi się z godnego ubolewania, prymitywnego i zabobonnego systemu świadomości. Mój system świadomości - sprawdzony poprzez doświadczenie setek tysięcy wytrenowanych podróżników, tych którzy brali LSD - jest określany przez siedem różnych poziomów świadomości.

PLAYBOY: Czym one są?

LEARY: Najniższe poziomy świadomości to sen i stupor, wytwarzają go narkotyki, barbiturany i nasz

narodowy ogłupiacz, alkohol. Trzeci poziom świadomości jest konwencjonalnym stanem przebudzenia, w którym świadomość jest zajęta uwarunkowaniami symbolicznymi: flagi, znaki dolarów, stanowiska w pracy, nazwy gatunku, przynależność partyjna i temu podobne. Jest to poziom, który większość ludzi, włączając w to psychiatrów uważa za rzeczywistość; nie znając jej nawet w połowie. Następne dwa po2iomy świadomości, somatyczna i zmysłowa, będzie jak sądzę szczególnie interesowała czytelników Playboya, gdyż większość z nich należy do młodszej generacji, która jest bardziej sensualna niż purytańscy Amerykanie starszego pokolenia. Aby osiągnąć poziomy somatyczny i sensualny, musisz uczynić coś w celu odłączenia się od symboli i otwarcia miliardów twoich zmysłowych detektorów rejestrujących miliardy docierających do nich impulsów. Chemikalia, które otwierają drzwi do tych poziomów są dobrze znane od stuleci kulturom, które akcentują delikatny, sensytywny zapis stymulacji zmysłowej: kultura arabska, kultura Indian, kultura Mongołów. To marihuana. Nie ma dwóch zdań, co do tego, że marihuana jest stymulatorem zmysłów - i to wyjaśnia nie tylko, dlaczego jest najchętniej wybierana przez młodych ludzi, ale także, dlaczego wzbudza taki strach i panikę wśród średnio-wiecznych, średnio-klasowych wódczanych opojów, czerwononosych biurokratów wprawiających w ruch anty-narkotykowe agendy. Gdybyż oni tylko wiedzieli, co ich omija. Ale musimy przedstawić tęskne wyrazy pożegnania cielesnym poziomom świadomości i przejść na poziom szósty, nazwany przeze mnie poziomem komórkowym. Dobrze wiadomo, że mocniejsze psychodeliki takie jak meskalina i LSD, zabierają cię poza zmysły w świat świadomości komórkowej. Neurologiczną istotą sprawy jest to, że każda z 13 miliardów komórek twojego mózgu jest połączona z jakimiś 25000 innych komórek i wszystko co wiesz pochodzi z komunikacyjnej wymiany odbywającej się w zakor5czeniach twoich komórek nerwowych. Podczas sesji LSD, niezliczone skupiska tych komórek zostają podłączone i świadomość wwirowuje się w niesamowite panoramy, dla których nie znajdujemy ani słów ani zdatnych do opisu pojęć. Najbardziej akuratną w tym miejscu metaforą jest metafora mikroskopu, która pozwala przybliżyć świadomości wzory komórkowe, niewidoczne gołym okiem. W ten sam sposób dzięki LSD, do świadomości kodera wewnątrzkomórkowy dialog, który w normalnym stanie jest niesłyszalny i dla którego nie znajdujemy adekwatnego, symbolicznego języka. Zaczynasz być świadomy procesów, do których nigdy wcześniej nie byłeś dostrojony. Czujesz jak zagłębiasz się w miękką, bagienną tkankę swojego ciała, powoli dryfując wgłąb ciemnych, czerwonych rozlewisk, płynąc poprzez kapilarne kanały, delikatnie popychany przez nieskończone komórkowe maszynerie, starodawne tykanie włóknistych czasomierzy, trzaskanie, sapanie, niesłabnącą pracę pomp. Będąc w ten sposób wchłoniętym przez tkankowy kombinat, oraz przez żylno-tętniczy system zaopatrzeniowy wewnątrz twojego ciała, możesz ulec przerażeniu, gdy przydarzy ci się to po raz pierwszy w życiu. Lecz może być to zarówno straszliwe i przerażające, jak i pełne czci i zdumienia.

PLAYBOY: Czy jest coś więcej?

LEARY: Tak i ten poziom jest nawet bardziej obcy i przerażający. To jest poziom prekomórkowy, którego można doświadczyć tylko pod wpływem bardzo dużych dawek LSD. Twoje komórki nerwowe uświadamiają sobie - podobnie jak komórki profesora Einsteina - że cała materia, wszystkie struktury są pulsującą energią; podczas głębokiej sesji LSD pojawia się sil druzgocący moment, gdy twoje ciało, oraz świat dookoła ciebie rozpuszczają się w migoczącą kratownicę pulsujących białych fal, w cichy, subkomórkowy świat poruszającej się tam i z powrotem energii. W ciągu ostatnich 4000 lat zapisywanej historii, mistycy i wizjonerzy określali to mianem "białego światła" albo "tańca energii". Nagle zdajesz sobie sprawę z tego, że wszystko, o czym myślałeś jako o rzeczywistości, albo o samej istocie życia - włączając w to twoje ciało - jest tylko tańcem cząsteczek. Odkrywasz, że jesteś przeraźliwie osamotniony w martwym, bezosobowym świecie czystej energii, zasilającej twoje organy zmysłów. Jest to oczywiście jedno z najstarszych stwierdzeń filozofii orientalnej, że nie istnieje nic oprócz chemii twojej własnej świadomości. Ale jeżeli rzeczywiście przytrafi ci się to po raz pierwszy podczas doświadczenia z LSD, może być to odebrane jako pełne trwogi odkrycie wyizolowania. W tym momencie nieprzygotowany LSD-triper często wykrzykuje: "Umarłem!". I siedzi wypełniony strachem, bojąc się poruszyć. Dla doświadczonego podróżnika, takie objawienie będzie pełne radości: wskoczyłeś do wewnątrz wzoru Einsteina, penetrowałeś ostateczność natury rzeczy i wibrowałeś w harmonii z pulsacją pierwotnych, kosmicznych rytmów.

PLAYBOY: Czy często zdarzało ci się coś takiego podczas twoich sesji?

LEARY: Doświadczałem tego w około 50% z 311 moich sesji LSD. Za każdym razem gdy się to zaczyna dziać, bez względu na to jak wielkie masz doświadczenie z LSD, występuje moment strachu - ponieważ nikt nie lubi gdy wygodny świat obiektów i symboli, a nawet komórek, rozpada się w obraz podstawowych wzorów fizycznych.

PLAYBOY: Czy wierzysz w to, że może być głębszy poziom świadomości niż prekomórkowy?

LEARY: Mam nadzieję. Wiemy, że istnieje wiele różnych poziomów energii wewnątrz i naokoło nas, i mam nadzieję, że w ciągu naszego życia te poziomy otworzą się dla nas, gdyż faktem jest, że nie istnieje taka forma energii na tej planecie, która nie byłaby zapisana gdzieś w naszym ciele. W każdą z naszych komórek są wbudowane molekularne pasma pamięci i świadomości nazywane kodem DNA - genetyczna matryca, która projektuje i konstruuje twoje ciało. Jest to starodawne pasmo cząsteczek, które zawierają w sobie pamięć każdego poprzedniego organizmu, który wniósł wkład w twoją obecną egzystencję. W twoim kodzie

DNA masz zapisaną genetyczną historię twojego ojca i matki. I to biegnie wstecz poprzez pokolenia, przez eony czasu. Twoje ciało dźwiga w sobie proteinowy zapis wszystkiego, co ci się przydarzyło od chwili, gdy zostałeś poczęty jako jednokomórkowy organizm. Jest to żywa historia każdej z form przekształconej energii, sięgająca wstecz do uderzenia błyskawicy w prekambryjskie błota, co zainicjowało procesy życiowe dwa miliardy lat temu. Gdy badani relacjonują cofnięcie się w czasie pod wpływem LSD oraz wizje poprzednich inkarnacji, nie jest to ani mistyka, ani coś nadzwyczajnego.. To jest po prostu nowoczesna biogenetyka.
PLAYBOY: Powiedz nam coś więcej o tych wizjach.
LEARY: Nie wiemy, w jaki sposób przechowywane są te wspomnienia, ale w twoim mózgu są zarejestrowane niezliczone zdarzenia z wczesnego dzieciństwa, a nawet z życia płodowego i mogą one przedostawać się do świadomości w trakcie doświadczenia z LSD.
PLAYBOY: Czy jedynie sobie je przypominasz, czy też je przeżywasz?
LEARY: Doświadczenia, które wracają pod wpływem LSD są ponownie przeżywane - za pomocą wzroku, dźwięku, zapachu, smaku i dotyku dokładnie w taki sposób, w jaki zdarzyły się uprzednio.
PLAYBOY: Jeżeli te doświadczenia pochodzą z bardzo wczesnego okresu życia, w jaki sposób możesz uzyskać pewność, że są to w większym stopniu prawdziwe wspomnienia, niż żywe halucynacje?
LEARY: Istnieje możliwość sprawdzenia niektórych z tych dawnych wspomnień, ale większość tego banku pamięci, który jest zbudowany z włókien twoich proteinowych komórek, nigdy nie będzie mogła być zweryfikowana przez obserwację z zewnątrz. Kto miałby możliwość potwierdzić, co odbierał twój układ nerwowy przed narodzinami, wewnątrz twojej matki? Ale jest oczywistym faktem, że twój układ nerwowy działał w czasie, gdy przebywałeś jeszcze w macicy. Było to rejestrowanie i odbieranie elementów świadomości. Dlaczego zatem, miałoby być zaskakujące to, że w jakiś czas później, gdy już otrzymałeś chemiczny klucz, jesteś w stanie odtworzyć wspomnienia dziewięciu niebezpiecznych i ekscytujących miesięcy przed narodzinami?
PLAYBOY: Czy można dokonywać selekcji tych wspomnieniowych wizji? Czy można zgodnie ze swoim życzeniem podróżować w czas przeszły?
LEARY: Tak, można. Jest to specjalny projekt, nad którym ostatnio pracuję. Sporządziłem wykres drzewa genealogicznego mojej rodziny i przemierzam je wstecz na tyle na ile potrafię. Usiłuję zgłębić pulę genów, z której wyłonili się moi przodkowie w Irlandii i we Francji.
PLAYBOY: Z jakim powodzeniem?
LEARY: No cóż, są pewne momenty w historii mojej ewolucji, które mogę osiągnąć w każdej chwili, ale są także pewne zabałaganione zaułki na ścieżce mego rodu, w które często wpadam, a ponieważ są przerażające, uwalniam się do nich, otwieram oczy i zatrzymuję ich bieg. W wielu sesjach, będąc w przeszłości przed 300 laty, często spotykam szczególnego. wyglądającego na Francuza faceta, z czarnymi wąsami, o raczej niebezpiecznym wyglądzie. I jest kilka niezmiernie ekscentrycznych, powtarzających się sekwencji w kraju Anglosaksońskim, które mnie wybitnie zakłopotały, gdy przeżywałem je podczas moich sesji z LSD - wydarzenia, które zszokowały mnie - osobę z dwudziestego wieku.
PLAYBOY: Co to były za wydarzenia?
LEARY: Chwile związane z rozmnażaniem się - sceny brutalnej seksualności przodków, w Irlandzkich barach, stogach siana, łóżkach z baldachimem, powozach, na plażach, na wilgotnej ziemi w dżungli - i momenty związane z kryzysem, w których moi prapraojcowie uciekali przed włóczniami, spiskiem, falą przypływu i lawiną. Doszedłem do wniosku, że wspomnienia najmocniej utrwalone w neurologicznym banku pamięci są żywotnie związane z radością i podekscytowaniem występującymi w procesie przedłużania i przetrwania gatunku.
PLAYBOY: Jak możesz być pewny tego, że to się w ogóle zdarzyło?
LEARY: Nie możesz. Być może są to tylko mdłe, sobotnie, melodramatyczne seriale, wyczarowane przez moje przodomózgowie. Ale czymkolwiek, to nie jest - wspomnieniami lub imaginacją - stanowi najbardziej ekscytującą przygodę, w jakiej kiedykolwiek brałem udział.
PLAYBOY: W związku z powyższym, zgodnie z oświadczeniami rzecz pików studenckich ruchów lewicowych, wielu wcześniejszych aktywistów po podróżach z udziałem LSD stało się " bardziej zainteresowanymi tym co dzieje się w ich głowach, niż tym co dzieje się na świecie". Czy możesz t~ skomentować?
LEARY: Jest w tym pewna prawda. Wgląd związany z użyciem LSD prowadzi do zajęcia się bardziej wewnętrznymi, czy duchowymi wartościami; zdajesz sobie sprawę z tego, że nie ma żadnego znaczenia, co robisz n~ zewnątrz, dopóki nie zmienisz się od wewnątrz. Gdyby wszyscy murzyn i studenci o poglądach lewicowych, na całym świecie jeździli Cadillakiem i mieli pełną kontrolę nad społeczeństwem, nadal byliby uwikłani w dotychczasowy system społeczny, dopóki sami nie otworzyliby się.
PLAYBOY: Czy ci młodzi ex-aktywiści nie znajdują się wśród rosnącej liczby studentów, pisarzy, artystów i muzyków, których jeden z krytyków nazwał "psychodelicznie odpadnięci" - triperzy LSD i którzy sami odkrywają utratę motywacji, niezdolność ponownego dostosowania się do rzeczywistości lub powrotu do swoich ról społecznych?
LEARY: Istnieje pewien problem odpadnięcia związany z LSD, ale nie jest to nic, czym należałoby się

martwić. Jest to raczej powód do radości. Lekcję, którą wyniosłem z ponad 300 sesji LSD i którą przekazuję innym można streścić w 6 sylabach: TURN ON (podłącz się), TUNE IN (dostrój się), DROP OUT (odpadnij). "Podłączyć się" to być w kontakcie ze starożytną energią i wiedzą, które są wbudowane w twój układ nerwowy. Dostarczają one nie wysłowionej radości i odkryć. "Dostroić się" to zaprząc i porozumieć się z tymi nowymi perspektywami w harmonijnym tańcu ze światem zewnętrznym. "Odpaść" oznacza odłączenie się od plemiennych rozgrywek Współczesne modele społecznego dostosowania - socjalne, mechaniczne, skomputeryzowane, intelektualne, telewizyjne - nie mają sensu dla nowej generacji LSD, która dostrzega wyraźnie, że społeczeństwo amerykański soje się klimatyzowanym mrowiskiem. W dziejach ludzkości, w każdym pokoleniu, ludzie myślący podłączali się i odpadali od systemu wewnątrz plemiennych rozgrywek i dzięki temu stymulowali resztę społeczeństw do dalszego rozwoju. Każdy kolejny etap historycznego rozwoju wynik. z zewnętrznego nacisku wywieranego przez wizjonerów, którzy deklarowali niezależność: "Sorry, George III, twój model nam nie pasuje. Spróbujmy czegoś nowego"; "Sorry, Louis XVI mamy nową ideę. Ty w to nie wchodzisz"; "Sorry, LBJ, już czas przenieść się poza twoje Great Society . Reakcją zwrotną społeczeństwa na takie kreatywne "odpadnięcie" jat panika i irytacja. Jeżeli ktokolwiek kwestionuje porządek społeczny, naruszały rozklekotany gmach. Automatyczną, pełną gniewu reakcją na kreatywne odpadanie, jest określenie takich osobników mianem pasożytów, żerujących na ciężko pracujących, uczciwych obywatelach. Nie jest to prawdą. Doświadczenie LSD nie prowadzi do pasywności i wycofania; przyspiesza pogoń za nowymi formami komunikowania się, lepszymi sposobami, wyrażaniem bardziej harmonijnych przekazów, lepszą jakością życia. Kult LSD już dokonał rewolucyjnych zmian w amerykańskiej kulturze. Jeżeli przeprowadzilibyście ankietę wśród najbardziej kreatywnych młodych muzyków w tym kraju, odkryjecie, że 80% z nich systematycznie stosuje środki psychodeliczne. I ten nowy, psychodeliczny styl stwarza nie tylko nowy rytm w nowoczesnej muzyce, ale nowe dekoracje naszych dyskotek, nowe formy reżyserowania filmów, nową kinetyczną sztukę wizualną, nową literaturę i przyczynia się do zrewidowania naszych poglądów filozoficznych i psychologicznych. Proszę pamiętać, że to uczniowie collegów podłączają się - najbystrzejsi i najbardziej obiecujący z pośród młodocianych. Cóż za ekscytująca perspektywa: pokolenie twórczej młodzieży odmawiające udziału w pochodach, odmawiające pójścia do biur, odmawiające objęcia urzędów, odmawiające zajęcia swojego miejsca w kieracie.

PLAYBOY: Więc co oni będą robić?

LEARY: Nie martw się. Każdy z nich będzie pracował zgodnie ze swoim indywidualnym wyborem. Niektórzy powrócą do establishmentu i będą wprowadzać nowe idee. Niektórzy zejdą do podziemia działając jako niezależni artyści, rzemieślnicy i pisarze. Niektórzy już tworzą małe społeczności. Wielu otworzy szkoły dla dzieci i dorosłych, w których będą uczyć jak należy używać organów zmysłów. Zaczyna działalność psychodeliczny biznes: księgarnie, galerie sztuki. Przemysł psychodeliczny może w przyszłości zatrudnić więcej ludzi niż przemysł motoryzacyjny w ciągu ostatnich 20 lat. W naszym technologicznym społeczeństwie przyszłości, problemem nie będzie możliwość znalezienia pracy, ale sposób rozwijania pełnych wdzięku i samorealizacji dróg życia, życia bardziej twórczego i piękniejszego. Psychodeliki będą stanowić pomoc na tej drodze.

PLAYBOY: Wracając do wpływu LSD na kreatywność ludzi, dr B. William Murphy, psychoanalityk z Narodowego Instytutu Zdrowia Psychicznego, wyraził pogląd, że nie ma dowodów na to, "aby któryś z narkotyków miał wpływ na powiększenie zdolności twórczych. Niekorzystnym efektem dla twórczych osób jest stwarzanie niebezpiecznych iluzji, które mogą spowodować brak motywacji do poszukiwań czegoś autentycznie nowego. Taka iluzja jest zła także w tym sensie, że osobom, które nie są kreatywne wydaje się, iż takimi się stały." Co sądzisz na ten temat?

LEARY: Jest to nieszczęściem, że większość badań naukowych nad zjawiskiem kreatywności, było przeprowadzanych przez psychologów, którzy nie mieli w sobie ani krztyny kreatywności. Badali oni osoby, które z definicji były bezwzględnie pozbawione kreatywności, czyli absolwentów wyższych uczelni. Czy należy się zatem dziwić, że wszystkie "naukowe" badania nad LSD i kreatywnością nie wykazały twórczych rezultatów? By jednak odpowiedzieć na twoje pytanie, muszę przyznać, że LSD i marihuana nie spowoduje tego, że podejdziesz do fortepianu i zagrasz fugę. Środki psychodeliczne, szczególnie marihuana, w głównej mierze rozszerzają zmysły. Pozwalają ci widzieć i słyszeć nowe wzory energii, sugerujące nowe wzory kompozycji. W ten sposób rozszerzą perspektywę kreacji, ale zdolność do przekształcania twojej nowej perspektywy - jakkolwiek by ona nie była wspaniała - w nowe formy komunikacji, nadal wymaga technicznych zdolności muzyka, malarza, czy kompozytora. Jeżeli jednak nadal chcesz znaleźć odpowiedź, czy LSD lub marihuana pomogła ludziom w ich twórczości, to nie słuchaj psychiatrów, nie słuchaj rządowych biurokratów. Znajdź artystę i zapytaj jego. Chcąc się dowiedzieć czegoś o kreatywności pytaj o to twórców. Jeżeli chcesz wiedzieć jak na to działa LSD, nie ważne źle czy dobrze, nie słuchaj gliniarza; nie słuchaj mesjanistycznych fanatyków takich jak Timothy Leary. Znajdź jakiegoś przyjaciela, który brał LSD zapytaj jego. Jest to właściwa osoba, której możesz uwierzyć, ponieważ będziesz w stanie ocenić, w jaki sposób może zniekształcić obraz rzeczy i na podstawie jego opowieści o LSD, będziesz w stanie osądzić, co LSD z nim zrobiło. Potem zapytaj innych przyjaciół o ich doświadczenia z LSD. Niech twoja opinia powstanie na bazie serii takich wywiadów i

dzięki temu zbierzesz bardziej wiarygodne dane, niż publikowane w codziennej prasie lamenty oficjeli z publicznej służby zdrowia, czy oficerów policji.
PLAYBOY: Czy którekolwiek z tych siejących panikę oświadczeń są prawdziwe? Zgodnie z ostatnim raportem dotyczącym uzależnień od narkotyków, opublikowanym przez Stowarzyszenie Medyczne hrabstwa Nowy Jork, przykładowo: "osoby z niestabilną osobowością mogą doświadczyć psychoz wywołanych przez LSD". Czy to prawda?
LEARY: Wśród ponad 3.000 osób, które osobiście obserwowałem podczas stosowania LSD, mieliśmy tylko 4 przypadki późniejszej psychozy, w praktyce 2 lub 3 tygodnie po sesji. Wszystkie te osoby były wcześniej leczone w szpitalach psychiatrycznych i byli to ludzie, którzy nie potrafili zaangażować się w żadne trwałe związki. Żadna z tych osób nie, miała życiowego celu. Dryfowali przez życie bez domu, czy rodziny, czy jakichkolwiek korzeni, bez stabilizacji, unikając sytuacji wymagających konfrontacji i reakcji. Niebezpiecznie jest wybierać się w podróż nie mając wiary w siebie, ani zewnętrznego miejsca, do którego mógłbyś powrócić.
PLAYBOY: To samo New York Medical Society przytoczyło także stwierdzenie, że " normalna, dobrze dostosowana jednostka, może popaść w ostry psychotyczny epizod pod wpływem LSD". Czy jest w tym coś z prawdy?
LEARY: Każdy, zarówno neurotyk jak i normalna osoba, doświadcz pewnego lęku i dezorientacji podczas sesji z użyciem dużej dawki LSD Skutek i czas trwania tego zamieszania zależy od twojego otoczenia i twoich towarzyszy podróży. Z tego powodu jest niezmiernie istotne, aby sesja LSD była przeprowadzana w miejscu zabezpieczonym, ludzie byli przygotowani i aby mieli doświadczonego i rozumiejącego ich przewodnika, wspierającego ich i broniącego zarazem przed natręctwami i przeszkodami, Gdy nieprzygotowane osoby biorą LSD we wrogim otoczeniu, oraz gdy ~e ma nikogo, kto miałby zdolności i odwagę by być ich przewodnikiem, wówczas istnieje możliwość wystąpienia epizodów paranoidalnych.
PLAYBOY: Czy możesz je opisać?
LEARY: Może wystąpić każda z możliwych form takich epizodów. Możesz znaleźć się w takim stanie, że odczujesz, iż żyjesz w kompletnie nie swoim wszechświecie, nie będąc w rzeczywistości w kontakcie i harmonii z innymi ludźmi i otaczającymi cię energiami. Będzie ci się wydawać, że każda osoba i każdy inny żywy organizm znajduje się w świętej komunii z otoczeniem i tylko ty jesteś z tego wyizolowany z powodu swojego egocentryzmu. Każde działanie wokoło będzie się układać w paranoiczną mozaikę. Każde spojrzenie, znudzony wzrok, każdy dźwięk, każdy uśmiech stanie się potwierdzeniem faktu, iż każdy wie, że to ty jesteś tym jedynym we wszechświecie, który nie uczestniczy w pełnym gracji i miłości kosmicznym tańcu reszty świata. Sam tego doświadczyłem. Siedziałem także z setkami ludzi, którzy ulegli panice z powodu zatrzaśnięcia się na poziomie komórkowej reinkarnacji, gdy patrząc na siebie widzieli jak ich ciała zamieniają się w ryby, lub czuli jak przekształcają sil w zwierzęta. I siedziałem także z ludźmi, którzy załapali się na poziom elektronów, w ten niesamowity, nieludzki świat falujących energii. Ale każda z takich sytuacji może zostać z łatwością rozwiązana przez doświadczonego przewodnika, który rozpozna, na co załapał się LSD-tripper. Może cię sprowadzić z powrotem bardzo prosto poprzez trzymanie świecy na wprost ciebie, albo przez doprowadzenie cię do skoncentrowania się na oddechu, lub przez zaproponowanie, abyś się położył i odczuł jak twoje ciało łączy się z leżącym na podłodze materacem. Jeżeli zna on mapy świadomości, to przywrócenie cię do lepiej rozpoznawalnego i mniej przerażającego poziomu jest bardzo łatwe. Przy jego pomocy będziesz zdolny do odczuwania radości i wyciągnięcia lekcji z tego doświadczenia. Jeżeli jednak przewodnik sam jest przestraszony, niepojętny lub działa w taki sposób, aby zachować swój status społeczny, twoje własne przerażenie i zamieszanie wzrośnie w sposób naturalny. Jeżeli traktuje cię raczej jako psychotyka, niż osobę, która postanowiła poważnie zbadać swoje podstawowe problemy i nie zachęca cię do stanięcia z nimi twarzą w twarz i przepracowania ich, wtedy możesz zostać doprowadzony do stanu psychotycznego. Każdy z przypadków psychozy, po doświadczeniu LSD, nie jest spowodowany ani tym środkiem, ani nie przez zażywającego go, ale przez ludzi, którzy wraz z nim byli, stracili zimną krew i zadzwonili po policję albo doktorów. Lekcja, jaka z tego płynie, to nie bać się ani LSD, ani własnej konstytucji psychologicznej - która w swej podstawie jest O.K. - ale bać się diagnozy umysłu postawionej przez psychiatrę. Dziewięćdziesiąt proces Złych trapów po LSD zostało sprowokowanych przez psychiatryczną propagandę, która wytwarza atmosferę strachu, zamiast odwagi i zaufani. Gdyby pozwolić na to psychiatrom wszyscy bylibyśmy pacjentami.
PLAYBOY: Mówiąc o pacjentach, ostatni Time donosił o badaniach w Los Angeles, które "wykazały prawie 200 ofiar złych tripów, w szpitalach miejskich w tym samym czasie". Czy taka liczba może być rzeczywista?
LEARY: Chciałbym wiedzieć, kto przeprowadzał takie badania i skąd wytrzasnął taką liczbę, ponieważ jest to sprzeczne ze znanymi faktami. Ostatnio rozmawiałem z dyrektorem dużego kalifornijskiego szpitala, która zajmuje się przypadkami LSD; najbardziej spanikowanym pacjentom daje się trankwilizery i odsyła do domu, nawet bez przyjmowania na oddział i obserwacji. To samo jest prawdą w szpitalu Bellevue i w całym kraju.
PLAYBOY: W tym samym eseju Time pisze: "Pod wpływem LSD ni umiejący pływać, sądzą, że potrafią pływać, a inni myślą, że mogą latać. Pewien młody mężczyzna próbował zatrzymać samochód na Los Angeles Wilshire Boulevard i zginął w wypadku. Sprzedawca w sklepie był przekonany, że został Mesjaszem". Czy te przypadki i im podobne są twoim zdaniem, reprezentatywne dla LSD?

LEARY: Można powiedzieć, że jednej osobie na dziesięć tysięcy coś od pala i wybiega na ulicę robiąc coś dziwacznego. I to są właśnie te przypadki, o których się pisze w prasie. Mamy 3.000 amerykanów, którzy umieraj każdego roku z powodu przedawkowania barbituranów i ten fakt nigdy nie znajdzie się w gazetach. Tysiące więcej ginie w wypadkach samochodowych i od raka płuc spowodowanego paleniem papierosów. To także nie s niestety newsy. Ale informacja o jednym nakręcony przez LSD młodzieńca, który rozebrał się na ulicy, zaraz znajduje się na pierwszej stronie New York Daily News. Jeżeli jedna pała będąca człon

PODZIEMIE I NADZIEMIE

tłumaczenie: Dariusz Misiuna

Zawsze tak było i zawsze tak będzie. Istnieją dwie społeczności, dwie kultury symbiotyczne z trudem dzielące tę samą planetę, dwie przeplatające się ze sobą struktury ludzkie, lustrzane odbicia jak korzeń i gałąź. Nadziemie i podziemie. Zgredy i odlotowcy.

Pierwsza z nich to widzialny establishment: nadęty, władczy, racjonalny, uporządkowany, jednoraki, czasem ponury, zwykle zadowolony z pozornej kontroli nad zewnętrzną mocą — surowcami, maszynami, bronią.

Druga to sfrikowane podziemie, luzackie, zaniedbane, głupawe, wytrwałe, indywidualistyczne, czasem radosne, zwykle paranoiczne. Chroniące się kamuflażem, poufnym śmiechem, błyskiem w oku, fasadą nędzy, długimi włosami, staromodnymi strojami, subtelnymi gestami, aluzjami, żyjące dostępem do wewnętrznej mocy — dotykiem, smakiem, związkami zmysłowymi, śmiechem, zapachem, wilgotnym kontaktem, ekstazą.

Struktura władzy zewnętrznej zawsze opiera się na walce o zysk materialny, na rywalizacji między narodami, konkurencji rynkowej, konfliktach politycznych, ideologiach siły. Nudne bitwy generałów i polityków. CIA kontra FBI.

Społeczność podziemna również ma swoje podziały. Wynikają one z preferencji somatycznych, mieszkaniowych, zmysłowych, erotycznych, rytualnych, chemicznych. Walka klanów i kultów. Magów i świętych.

Ten pradawny dualizm osiągnął dzisiaj ewolucyjny punkt krytyczny. Jeśli chce się wiedzieć o co chodzi (a czego nie można dowiedzieć się z gazet), trzeba być świadomym tego baletu podziemia i nadziemia. Ale można go ujrzeć tylko z podziemia. Nadziemny establishment nie jest dzisiaj w stanie zobaczyć tego, co się dzieje, nie może zrozumieć trwałego i nieuchronnego istnienia podziemia. LBJ nie posiada logicznych kategorii rozumowych, w które mógłby ująć ten niepolityczny śmiech. Ten chichot dochodzący nie z lewicy, nie z prawicy, lecz ze środka, z wnętrza.

W zamierzchłych mądrych czasach walkę tę wyraźnie definiowano jako konkretną batalię między Bogiem a diabłem, w której diabeł (czyli ten, kto posiada władzę zewnętrzną) nieustannie zamieniał role (z oczywistych powodów taktycznych) i nazywał statyczny, uporządkowany, surowy, ponury, niszczący życie świat DOBREM, a swobodny, ekstatyczny, zmysłowy, wilgotny, zabawny i radosny — ZŁEM. Trudno jest wszakże wprowadzić w błąd otwartych ludzi podziemia, którzy dobrze wiedzą, że Bóg jest śpiewającym i tańczącym przepływem energii, który lubi się śmiać, kochać i ukrywać z pomrukiem w podziemiu.

Underground jest zawsze świadom istnienia overgroundu i zna jego sztuczki. Przetrwanie w podziemiu zależy od umiejętności przewidywania ruchów władzy zewnętrznej. Śmiech, miłość i odlot przed Białym Domem zawsze stanowiły najwyższą zbrodnię. A takie są przecież stałe występki dzierlatek, kolorowych, artystów i wizjonerów.

Struktura overgroundu jest zawsze obsesyjnie i dokładnie zorganizowana. Wystarczy przeczytać książki o zarządzaniu. W czasach współczesnych cała pokręcona struktura społeczna posiada dokładny spis alfabetyczny na kartach książki telefonicznej. Można sobie przeczytać cały rozkład biur rządowych USA. Czy to nie dziwne?

Struktura undergroundu jest równie klarowna dla tych, którzy ją poznali, lecz jest to wiedza nabyta w toku doświadczenia, w przekazie szeptanym, od ust do ust, od przyjaciela do przyjaciela, wiedza rzadko kiedy spisywana. Czy da się opisać dobry żart? Książka telefoniczna nie zawiera słodkich tajemnic życia, jego chemicznych wydzielin, bogiń miłości, alchemików, narkotyków ekstazy, astrologów, doświadczeń religijnych,

wizji proroczych, zabawy, śmiechu, poczucia humoru, ciepłej ręki co zsuwa się w dół ciała i dociera do właściwego punktu. Gdzie je wszystkie odnajdziemy?

Podziemie. składa się zawsze z "wyrzutków", ludzi wyobcowanych z ośrodków władzy establishmentu ze względu na swe nieprzystosowanie lub mocą własnego estetyczno-religijnego wyboru. Ludzie młodzi, biedni, odmienni rasowo, nadwrażliwi, otwarci duchowo są zawsze dziwaczni, zmysłowi, ekstatyczni, erotyczni, bezwstydni, swobodni, frywolni, zbuntowani, intuicyjni, zabawni, śmieszni, uduchowieni. Z oddolnego ekstatycznego wstrząsu Chrystusa, Buddy, Mahometa wyłania się powoli nowa hierarchia. Kruchym spoiwem społeczności tradycyjnej był biologiczny fakt dojrzewania. Ruchy społeczne przemijają, lecz dzieci dorastają i stają się takie same jak ich rodzice. Dzieciaki z podziemia stają się dorosłymi z podziemia, Cyganami, Żydami, pasjonatami i artystami. Dzieciaki z klasy średniej stają się dorosłymi z klasy średniej.

Szczególnie ciekawe i nowe w obecnej rewolucji jest to, że współczesne *dzieciaki są inne*. Nie przeradzają się w mamusie i tatusków. Nie podlegają trendowi socjologicznemu, lecz skokowi ewolucyjnemu. Ta luka generacyjna oznacza przemianę gatunkową. Elektronika i psychodelia poszatkowały uporządkowaną liniowo tożsamość, automatyczne naśladownictwo, które zapewnia ciągłość rasową i społeczną. Współczesne dzieciaki nie chcą być takie jak ich rodzice. Przypominają pulsujące sieci telewizyjne. Przełączają świadomość jak kanały telewizyjne, jednym naciśnięciem guzika. Włącz. Wyłącz. Naciśnij. Popraw obraz. Popraw barwę.

Technologia porusza formami energii z szybkością światła, a substancje psychochemiczne potęgują i przełączają świadomość w sposób podobny do elektrowni atomowej i obwodów elektrycznych. Twoja głowa to kosmiczny show telewizyjny, dziecino. Alkohol zamazuje obraz, metadryna wstrząsa i przyspiesza obraz, LSD nadaje równocześnie na 87 kanałach, trawa wzmacnia kolor, medytacja, mantry, modlitwa, mudry ustawiają ostrość.

To twoja głowa, dziecino. Ma ona dwa miliardy lat i tyle przełączników, o których nigdy nie marzyli panowie z IBM. Jest bezpośrednio podłączona do Centralnej Stacji Nadawczej. Lecz uważaj, to już ostatnia chwila, bo co 70 lat Wielki Kartel Korporacji Monopolu Dobroczynności zmienia kliszę nie będzie czego przewijać, a więc już teraz otwórz się, dostrój i wyłącz!

Zobaczcie, co mi się wczoraj przydarzyło i niechaj to będzie dobra ilustracja moich wywodów. Jest popołudnie, na trzecie piętro w Millbrooku dociera wrzawa, że dwóch producentów telewizyjnych, jeden z Niemiec, drugi z Japonii, pragną nakręcić film o scenie psychodelicznej w Millbrook. Po ostatnim programie telewizyjnym o Millbrook nie przestają dzwonić telefony od różnych ludzi z dalekich stron kraju. Na drugim piętrze para zakochanych wita narodziny swego dziecka — ona czarna, on biały. O brzasku powstaje nowe zimowe tipi w obozowisku Ligi Swobody Duchowej... ognisko trzeszczy... zapach kadzideł, igieł sosnowych, marihuany... 15 upalonych ludzi trzyma ręce w kręgu i śpiewa... cienie igrają na białej ścianie szyszek.

Przed północą dzwoni ktoś z Seartle. Jakaś piętnastolatka jest na kwasie i prosi o przysłanie podręcznika ligi ***Jak Założyć Własna Religię***. Po północy dzwoni licealista z prośbą o to, żeby mu pomóc w złym tripie. O trzeciej w nocy dzwoni mój osiemnastoletni syn Jack z San Francisco. Wziął 1000 gamm LSD wraz z 1500 innych dzieciaków na balu psychodelicznym... taki darmowy sakrament Owsleya... światła psychodelii... acid rocknroll. Mówi spokojnie, że doznał oświecenia. Żaden z podręczników dla rodziców nie wyjaśnia, co ma powiedzieć ojciec swemu synowi, gdy ten uważa że poszedł w ślad Buddy i osiągnął satori. Nikt nie podejrzewa nawet, że nasi synowie mogą stać się Chrystusem czy Lao Tsy.

Mówię: "Jesteś oświeconym. I co teraz?"

Bez chwili zmieszania, odpowiada: "Świecę".

O kurde! Gdzie *on* to wyczytał? Dojrzał wszystko. Wszystko tu się klei. Wszystko jest jednością. Komuna miłości nastolatków z L.A. dała mu 17 000 dolarów na zakup kwasów w San Francisco. Już będąc na LSD wyjął 1000-dolarowy banknot z kieszeni, zaczął nad nim medytować i spalił go. Nie ma nic w magazynach dla rodziców o tym, co zrobić, kiedy twój dzieciak pali 1000-dolarowy banknot mówiąc ci, że to zwykły papier.

Otwórz się, dostrój się i wyłącz" — powiedział młodszej generacji dr Timothy Leary. Czy naprawdę to powiedziałem?

Cały drżę stojąc. Rozmawiam przez telefon o trzeciej w nocy, pod pachą trzymam napisany przez siebie modlitewnik psychodeliczny, który na nic się tutaj nie zda, ponieważ mój syn znajduje się 3000 mil ode mnie i jest o wiele mądrzejszy od wszelkiej biblii napisanej przez starca, odczytywanej przez śpiącego, drżącego, zmieszanego ojca dwóch nastolatków, który na-mieszał im w umysłach kwasem i ze spokojem mówi o nirwanie, iluzji, tripach umysłu i tym podobnych nudnych, obłudnych grach dorosłych. ("Tatusiu, nie zawracaj mi głowę tą starą śpiewką" — powiedziała mi córka, Susan, po haszyszowej zabawie w Hollywood.) Jestem zdezorientowanym ojcem dwójki nieprzygotowanych dzieciaków, które przeżyły więcej od Buddy i Einsteina i z całym swym pokoleniem wymykają się mojemu zrozumieniu, chociaż pewnie jestem mądrzejszy od tych wszystkich, którzy urodzili się przed 1945 rokiem.

Wiecie, kiedy byłem czterdziestoletnim ateistycznym mądralą z Harvardu, szanowanym profesorem psychologii i naukowcem, iluminacja była dla mnie niczym więcej jak błyskami światła elektrycznego, a świadomość przeciwieństwem tego, o czym mówił biedny Freud. I choć od tego czasu wziąłem więcej LSD niż ktokolwiek i wnikliwie badałem jego skutki, nadal pozostaję w tyle, drżąc cały o trzeciej nad ranem z żalu i oszołomienia, jak każdy rodzic, którego nastoletni dzieciak doznaje przemiany na kwasie (lizergowym i nukleinowym), podnosząc się na wyższy poziom istnienia. I trudno jest mi znaleźć jakiś logiczny powód, który mógłby wyjaśnić mojemu pięknemu, mądremu, otwartemu synowi, że nie powinien palić tysiąc-dolarowego banknotu. Jeśli myślicie inaczej, po prostu nie rozumiecie problemu, który zauważył Budda, nie rozumiecie kodów DNA waszych dzieci obcujących z psychodeliką-elektroniką 1968 roku.

Tak więc, rozmawiam potem z młodym człowiekiem z L. A., którego tysiącdolarowy banknot uległ spaleniu.

"No i co z Jackiem?"

"Świetnie!"

"Odwaliło mu?" Cisza.

"Nie. Ten dzieciak to taoista. Jednoczy się z przepływem. Martwią go twoje zmartwienia. Zaufaj mu. Kocha ciebie". Młody człowiek nawet nie wspomniał o straconych pieniądzach, a gdy go o nie zapytałem, powiedział: "Wiesz, zawsze chciałem spalić banknot tysiąc-dolarowy. A ty nie?" I to mówi dwudziesto dwu latek mieszkający z żoną i dwójką dzieci w domku za 200$ miesięcznie. Ciężko mi było zasnąć.

Widzicie, że nie dowiecie się niczego o podziemiu psychodelicznym i generacji elektronicznej z mass mediów. *Hippis* to etykietka, jaką establishment określa głęboki, niewidzialny, podziemny proces ewolucyjny. Albowiem na jednego widzianego hippisa, chodzącego na bosaka, z kwiatami we włosach przypada tysiąc niewidzialnych członków tego sfrikowanego podziemia. Są to wszystko osoby, które dostroiły się do swej wewnętrznej wizji i wyłączyły z telewizyjnej komedii amerykańskiego życia.

Drodzy rodzice, jeśli macie dzieci między jedenastym a dwudziestym piątym rokiem życia jest całkiem możliwe, że w waszym domu odchodzi podziemna robota. "Co takiego!" — powiecie. "To straszne! Jedno z naszych dzieci jest ukrywającym się hippisem? Co mamy począć? Zadzwonić po psychiatrę? Przeczytać im ustawę o zwalczaniu przestępczości? Zadzwonić po policję?" O nie, tym razem spróbujcie eksperymentu ze słuchaniem. Posłużcie się międzypokoleniowym badaniem spokoju i zaufania. Odnajdźcie najbliższego wam członka undergroundu — wasze dziecko, kuzyna, chłopaka z sąsiedztwa — porozmawiajcie z nim jak z przyjaznym ambasadorem przysłanym do was ze świata przyszłości. Wysłuchajcie go.

Innym sposobem jest dostrojenie się do kanałów komunikacyjnych niosących przekaz undergroundowy. Poczytajcie ich gazety. Dzisiaj każde miasto ma swoją undergroundową gazetę, w której znajdują się ważne dla nich wiadomości i reklamy towarów. Gazety te napisane są ich językiem. *Przeczytajcie East Village Other*, *Oracle* z San Francisco, *Oracle* z Los Angeles lub jakąś w miarę autonomiczną gazetą studencką. Zadziwi was spójność i głębokość tej nowej filozofii.

Posłuchajcie ich muzyki. Zespoły rocknrollowe są filozofami i poetami tej nowej religii. Ich uderzenie jest pulsem przyszłości. Przekaz z Liverpoolu to Najnowszy Testament, który śpiewają czterej ewangeliści — św. Jan, św. Paweł, św. Jerzy i św. Ringo. Czysta wedanta, boskie objawienie, subtelna, wrażliwa ironia z szaleństw wojny i polityki, bolesny lament nad samotnością burżuazyjną, delikatne hymny chwalące Boga. A także humor, cięta, szczera satyra "kopniętych", głuchy chichot nie pozbawiony powagi, robiący sobie żarty nawet z własnych śmiesznych gwiazd rockowych, które naprawdę stają się świętymi.

Trudno jest zrozumieć tych dzieciaków, ich luźny, lekki, posiadający ukryte znaczenie, pełen śmiechu sposób, w jaki płyną ze strumieniem życia. My, ludzie starszej generacji jesteśmy zniewoleni ciężkim, melodramatycznym spojrzeniem na życie. Żałosny Szekspir! Wszyscy ci ponurzy bohaterowie cierpiący z przerostu ambicji, rzucani zazdrością, szalejący z powodu zranionej dumy, niezaspokojonej namiętności. Świat Zachodu znajduje się na złym tripie, trwającej od czterystu lat włóczędze. Heroizm wojny. Poczucie winy. Etyka purytańska, ponuractwo, egoizm, chciwość. Pamiętasz mamo i tato pieśni z naszej młodości? Blues. Masochistyczne lamenty ragtimeu. No cóż, to wszystko się skończyło. Bomba atomowa, światło elektryczne, ekstatyczne narkotyki — wszystko to obnażyło wasz godny pogardy świat krwi i walki, nędzy i zadowolenia. W ten właśnie sposób widzą was wasze dzieci i jest im was żal, ponieważ wciąż mają nadzieję, że się otworzycie.

Jeśli więc chcecie nauczyć się czegoś od waszych dzieciaków, musicie zapoznać się z elektronicznym, płynnym, ponadczasowym punktem widzenia, który tworzy tak najnowszą jak i najstarszą filozofię ludzkości. Musicie przyjąć ich wersję Szekspira, w której śmiertelna trucizna Julii jest tylko ofiarnym eliksirem miłości, jest podstępem, z którego ona i Romeo śmieją w ekstatycznym uniesieniu i żalu z biednych, nic nie rozumiejących Montekich i Kapulettich. Wersję, która powiada, że po pozornej śmierci Julii, kochankowie uciekają z Werony do Rzymu, gdzie zakładają sklep lutniczy. Oraz tę wersję Szekspira, w której Lady Makbet rozpala ognisko, świecę i kadzidło, po czym zapala jointa i razem z Makbetem wpatruje się w tańczące płomienie, widząc jak głupia jest walka o władzę i napełniając się miłością do wszystkich rywali.

Lecz nade wszystko w celu zrozumienia przekazu przyszłości trzeba usiąść z małolatem, zrelaksować się i dostroić do nowego spojrzenia. Możesz się wstydzić i wzbraniać. Podobnie jak twój dzieciak. To normalne.

Tym niemniej, pozostań spokojny. Może wasz dialog narodzi się z milczenia. Najlepszym sposobem na pozbycie się lęku i rozwinięcie zaufania do młodych jest kupno albumu Beatlesów, "Sergeant Pepper" lub Rolling Stonesów, "Satanic Majesties" i pójście z nimi do dzieciaka z następującą prośbą: "Słyszałem, że jest na tej płycie ważny przekaz, ale go nie rozumiem. Możesz mi go wytłumaczyć i powiedzieć coś więcej o Stonesach i Beatlesach?" Następnie usiądź wygodnie, zamknij oczy i wysłuchaj kazania z Liverpoolu (może to być równie dobrze Donovan, Dylan, czy Jefferson Airplane). Zrozum, że jest to najstarszy przekaz miłości, pokoju i śmiechu, zaufaj Bogu i nie martw się, zaufa] przyszłości i nie walcz. A nade wszystko zaufaj swoim dzieciom i nie martw się, ponieważ to wszystko jest piękne i dobre.

OLITYKA HORMONALNA: MENOPAUZALNA LEWICA I PRAWICA, A CENTRUM NASIENNE

tłumaczenie: Dariusz Misiuna

Spektrum polityczne, które zabarwia postawy społeczne od przeszło 300 lat, traci coraz bardziej na wartości i do 1980 roku nie będzie miało już żadnego politycznego znaczenia.

Lewica-Prawica. Liberałowie-Konserwatyści. Radykałowie-Reakcjoniści. Komuniści-Kapitaliści. Demokraci-Republikanie. Wigowie-Torysi. Pracow-nicy-Pracodawcy. Biali-Kolorowi. Brooklyn Dodgers. 23 skidoo.

Podstawową zmienną we współczesnym rachunku politycznym jest wiek. Natomiast podstawowymi obszarami, które dzielą ludzi, są hormony. Dlatego nie należy pytać kandydatów na ważne urzędy o Wietnam, Marksa czy Johna Bircha, lecz o to, jak często kochali się w minionym tygodniu.

Politolodzy głowią się nad wynikami ostatnich wyborów, na próżno szukając trendu ku lewicy, czy ku prawicy. Tymczasem, zupełnie inny czynnik wpływa na wynik głosowań. Wiek. Czy można sobie wyobrazić powtórne zwycięstwo kandydata, który nie uwzględnia potrzeb młodych?

Sztab wyborczy Kennedyego dobrze rozumie tę tajemnicę. Podobnie Lindsay i Rockefeller.

Wojna? Pokój? Podatki? Rasa? Nie. To tylko sztuczki.

Czy powrócą Republikanie? Nie. Są przestarzali. Demokratom porosły brzuchy, starzeją się na posadach. Odlotowcy wybiorą młodszych kandydatów.

Tyle że Republikanie tego nie pojmują. Nie wykorzystają tego biologicznego kapitału, ponieważ ich kandydata wybierają podstarzali członkowie Wielkiej Starej (sic) Partii.

Władza hormonów w ciałach politycznych będzie stale się zwiększać aż w latach 1970-rych stanie się podstawową kwestią. Obecna rewolucja nie jest rewolucją gospodarzą ani religijną, jest rewolucją biologiczną.

Ludzie urodzeni po 1953 roku należą do zupełnie innego gatunku od swoich poprzedników. Ta przemiana ewolucyjna dokonała się dzięki trzem nowym, symetrycznym i komplementarnym energiom, czyli dzięki energii atomowej, elektronicznej i psychodelicznej. Uwolnienie energii atomowej dało człowiekowi władzę nad światem. Niewidzialną moc. Impulsy elektroniczne zawiązały na globie wieczystą sieć komunikacyjną. Obwód jednoczący ludzi. Substancje psychodeliczne uwolniły energię wewnętrzną i przyspieszyły świadomość proporcjonalnie do nuklearnego i elektronicznego rozwoju czasoprzestrzennego.

Nasze dzieci urodziły się i wychowały w cywilizacji tak odległej od cywilizacji ich rodziców, jak Des Moines w stanie Iowa od starożytnej Kartaginy. Pewnie niewielu rodziców wiedziało, że karząc dzieci oglądaniem telewizji, umożliwia im doświadczenie elektroniczne otwierające klapy w mózgu. Dzieci przełączające kanały. Przeglądające wiadomości.....mówi LBJ..... ciężka gadka..... lepiej przełączyć..... Kanał 9..... same reklamy..... przełączyć.....Kanał 3.....Superboy.....Spoko. Ruch. Zmiana. Jaskrawe obrazy. Symultaniczność. Wielokrotny wybór. I ciągle gadka-szmatka, obiecywanki i dzieciaki patrzące ostrożnie, łapiące kit LBJ i Corne Flaków, odkrywające pod fasadą fałszu prawdziwy wgląd w istotę wewnętrzną. Nieunikniony rozwój psychologii frików. Szczęśliwy ten, kto może bawić się zmieniającymi się obrazkami, różnorodnością kanałów, łamaniem czasoprzestrzeni......Rakiety Apollo.....DNA.....przeludnienie.....dwuznaczność dobra i zła, bogactwa i biedy, mocy i słabości.....Odgrywane stare filmy.....pozostałości minionych zwyczajów i moralności.....czy mama i tata naprawdę ubierali się jak Fred Astaire i wierzyli w tych pompatycznych, bigoteryjnych, nabrzmiałych, idiotycznych polityków? Stare filmy odwracające bieg czasu.....poniżające celuloidowe nagrania pląsów rodziców.....najlepiej nie badać tych dziejów reinkarnacji, jeśli chce się zachować naiwność i zapał do gry społecznej oraz naprawdę cieszyć walką o wolność, cieszyć się Notre Dame i chłopcami na polu bitewnym Kaisera.

Coraz szybciej i szybciej..... przełączanie..... wyłączanie..... włączanie..... tłoczenie czasu..... oto CBC w Sajgonie..... odlot..... dostrojenie.....ostrość..... zmiana kanałów.....poprawa kontrastu..... włączone stroboskopy..... rzeczywistość to swawolna sieć obrazów elektronicznych..... wąski promień..... stereofonia..... szał dźwięków..... odpał..... przekręt..... odlot..... tu i teraz..... tam i w nieskończoność. Uaałł! Wiek elektroniczno-atomowy jest jak strumień multifoniczno-kalejdoskopowy tripu psychodelicznego i nie ma dokąd uciec. Już w wieku trzynastu lat stajesz przed wyborem, od którego twoi poprzednicy mogli się wymigać — zostać robotem czy Buddą. Pozostaje ci cieszyć się z tego, bądź zastygnąć, jak uśmiech na twarzy Shirley Tempie w jej ostatnim filmie.

Mao i Ho, książę Charles, LBJ i Nasser to tylko stare kukiełki ze świata, który dobiegł końca. Pa pa. Do widzenia. Oto wyblakła kronika filmowa, w której ludzie zabijają się w imieniu patriotyzmu, w imieniu przeznaczenia. Oto pokaz abstrakcyjnych wartości, prestiżu narodowego i buntu przeciwko tym wszystkim szaleńcom, którzy wierzą w carat, komunizm, faszyzm, Hooveryzm, katolicyzm i wszystkie zużyte chwyty. Mao i LBJ, bracia z krwi i kości, stworzeni z tej samej stali, myślą podobnie. Prezentują w rzeczy samej ten sam światopogląd. Jak pokłóconych kochanków, wiąże ich nierozerwalny ślub, zaślubiny komunizmu z kapitalizmem. Obaj spijają tę samą śmietankę. Wszyscy rządzący na całym świecie mają ze sobą więcej wspólnego, niż ze swoimi wnukami. Ho kocha Reagana. Obaj grają w tę sąmą grę i unikają spojrzenia zwariowanych nastolatków. De Gaulle tańczy walczyka z premierem Wilsonem. Obaj nie cierpią rock'n'rolla.

Pamiętam, kiedy zadzwonił do mnie telefon i w słuchawce usłyszałem pełen miłości i zaufania głos z rosyjskim akcentem. "Hallo, Tim? Tu Andriej. Andriej Wozniesieński. Nigdy się nie poznaliśmy, ale jesteśmy starymi przyjaciółmi. Mamy wiele wspólnego. Możemy porozmawiać? Ja też mam kłopoty".

Pamiętam też dobrze, jak Allena Ginsberga wybrano królem karnawału w Pradze. Tłumy czeskich studentów noszących go na platformie oraz czujne oko tajnej policji, która porwała go ukradkiem z ulicy i deportowała.

Dla większości młodzieży rzeczywistość społeczna naszego kraju wydaje się pozbawiona sensu. Podłączeni są pod inny kanał elektroniczny. Amerykanin w średnim wieku odbiera na falach mass mediów. Telewizja, gazety, czasopisma wpływają na bieg myśli mamy i taty, ich sympatie i uprzedzenia, pragnienia i wartości. Jest to całkowicie sztuczna rzeczywistość społeczna, gdyż umiejscowiona w obiegu zamkniętym, w paranoi wspólnych złudzeń. Walka między obrazkami.

Romney i Reagan mogą fascynować podstarzałych reporterów, którzy piszą dla postarzałych redaktorów gazet finansowanych przez podstarzałych reklamodawców i nabywanych przez podstarzałych czytelników. Wszyscy oni przekonują się nawzajem, że jest coś w grze między Romneyem i Reaganem. Ale większość młodych poniżej dwudziestego piątego roku życia nie czyta tych gazet. Dla nich śmieszne postawy, jakie przypisujemy Romneyom i Reaganom są tak samo odległe i szalone, jak zmagania sił maoistowskich i anty-maoistowskich w dalekich Chinach.

Kto tam by się przejmował, który ze znużonych staruchów przechwyci władzę? Johnson? Kosygin? Jaka różnica? Dla większości dorastającej młodzieży w Ameryce i Rosji te wszystkie gry polityczne ludzi w okresie przekwitania są śmieszne i niemoralne. Amerykańscy i rosyjscy redaktorzy pism gromią młodzież za chuligaństwo i brak szacunku dla prawa. Słusznie. Młodzież po obu stronach żelaznej kurtyny odczuwa narastający wstręt do policji, polityków, nauczycieli, generałów, którzy siłą chcą wcielać etykę społeczeństwa pre-elektronicznego, pre-psychodelicznego, etykę wojny, zmartwienia, konkurencji, strachu i zagrożeń.

Młodzież amerykańska nareszcie zaczyna rozumieć (to, co już dawno dostrzegli weterani undergroundu, Czarni, niezależni artyści, biedacy, dzieciaki z Kuby i Rosji), że polityczny spektakl i karnawał telewizyjny jest tylko produktem ponurej, monolitycznej, udupiającej maszynerii. Dociera do niej, że niezależnie od tego, po której stronie Żelaznej Kurtyny się znajduje, zawsze nieposłuszeństwo spotyka się z odzewem siły i przymusu.

Młodzież amerykańska, która przestaje jeść z ręki systemowi, spotyka się z tyranią kontroli świadomości przejawiającą podstawową cechę reżimu sowieckiego — pogardę dla indywidualnością. Przymusowa edukacja. Czy możecie dać wiarę takiemu pojęciu — *przymusowa edukacja*? Oznacza to, że jeśli nie oddacie się w ręce państwowej maszyny prania umysłów, zarządzanej przez staruchów, to razem z rodzicami siłą was wezmą do aresztu.

Obowiązkowe wojsko. Jeśli nie chcecie zabijać w imię walczących ze sobą polityków (tak zwanych jastrzębi), wsadzą was za kratki.

Obowiązkowe ograniczenia ubioru i ruchu. Izba dziecka. Uzbrojeni policjanci zamykają dzieciaków, którzy nawet za zgodą rodziców znajdują się na ulicy. Mojego syna Jacka zapuszkowano wraz z 50 innych małolatów za szwędanie się po Haight Street w San Francisco. Zadzwoniłem do aresztu dla nieletnich.

"Czemu trzymacie mojego syna?"

"Podejrzewamy go o ucieczkę"

"Pozwoliłem mu na to. Możecie go teraz wypuścić?"

"Nie. Prawo mówi, że musimy go trzymać, dopóki nie odbiorą go rodzice."

"Ale ja jestem w Nowym Jorku"

"Niestety, takie jest prawo"

"Macie na myśli to, że on nie ma praw obywatelskich w Kalifornii? Jak można kogoś przetrzymywać bez powodu?"

"No cóż, ma pan rację. Pana syn jeszcze nie skończył osiemnastu lat, a więc nie ma praw obywatelskich"

"Tak, tak, a po osiemnastce weźmiecie go do wojska"

Przypomnijcie sobie tę fotografię we wrześniowej gazecie przedstawiającą klęczącego dyrektora liceum, który mierzy dziewczynie długość jej spódnicy. Może coś jeszcze o obowiązkowym ścinaniu włosów?

Przeciętny tatuś i mamusia nie wiedzą nic o tej skomplikowanej guerilli, jaka się toczy za ich drzwiami między dzieciakami, a przekwitającym społeczeństwem. O nieufności, z jaką podchodzą do establishmentu Czarni, Meksykanie, artyści, Portorykańczycy, hippisi, dzieci.

Młodzież to wszystko rozumie. Wie jak reagować, wychowana na mediach i psychodelikach.

Producenci z Hollywood postanowili wrzucić na rynek amerykańską wersję Beatlesów — takich wczesnych Beatlesów, krótko ostrzyżonych, spokojnych, miłych. Rozumiecie? Zorganizowali nabór, z którego wybrali czwórkę dzieciaków. Zaangażowali jakiegoś twórcę piosenek. Przeprowadzili obliczenia na temat tego, co wchłonie rynek. Zamyślili sobie stworzyć słodką papkę dla dzieciaków, nie przeszkadzającą władzom, podobającą się mamusi i tatusiowi, nie zmuszającą do myślenia. Chcieli stworzyć przygłupie, maminsynkowate ABC-TV.

I co? Stało się to samo co z Beatlesami. Czterech młodych ludzi z Monke-es nie dało się ogłupić choć przez chwilę. Wykorzystali system, lecz nie jedli mu z ręki. Jak wszyscy wspaniali młodzi synowie nowej ery: Peter Fonda, Robert Walker, młody John Barrymore, młody Steinbeck i mądrzy młodzi Hitchcockowie — Monkees skorzystali z nowej energii dla zaśpiewania nowych piosenek, zawierających nowy przekaz.

Spójrzcie na show telewizyjny Monkees. Sądzicie, że to była głupia rozrywka? Nie prawda. Był to klasyczny odlot w stylu sufich. Wczesno-chrze-ścijańska satyra elektroniczna. Mistyczno-magiczny show. Buddyjska kpina z hipokryzji. We wczesnoporannych godzinach w niedzielę, w czasie przeznaczonym dla dzieci, Monkees dali pokaz pierwszorzędnej parodii, śmiejąc się ze wszystkich ulubionych programów mamy i taty.

W psychodelicznym potoku szybkich obrazów, Mickey rzucał teksty prorocze ze świętych ksiąg i książek szkolnych, zmieniając kanał na program psychodeliczny. Patrzył prosto w kamerę, wchodząc wam do pokoju ze słowami: "Całkiem nieźle jak na długowłosego dziwaka, no nie, Ameryko?" I wtedy nagły błysk. Zejście. I powrót do niewinnej komedii.

Albo też sztuka szpiegowska. Mickey ostrzega Petera: "Czemu to robimy, przecież możemy w ten sposób wysadzić cały świat?"

Peter cicho: "Biorę to na siebie"

I wtedy Micky: "Choroba! Jeszcze trochę a zostanie prezydentem"

Szkoda, że tak szybko się skończyło. LBJ powinien to zobaczyć. Nagle całe pokolenie zniknęło z ekranu. Koniec. Poszli sobie! Nie będą głosować i nie będą słuchać starych dobrych obietnic i pogróżek. I będą się śmiać podczas aresztowań. A nikt z nich nie będzie tak ambitny jak byliśmy ja i Chruszczow. Hej! Gdzie sobie poszli! Hej, Mc Namara, ustaw telewizor! Wygnaj LSD! Powróć do poprzedniej ostrości. Zwołaj posiedzenie Kongresu. McNamara, ustaw to pudło w cholerę. Ciągle migotają mi tu obrazki i trzeszczy jakiś rocknroll. McNamara! Westmoreland! Co jest, do cholery! Ciągle perkusja i śmiechy, dolatujące z oddali. Hej, zaczekajcie chwilę! Wróćcie! Gdzie oni wszyscy poszli?

OETA PRZESTRZENI WEWNĘTRZNEJ[1]

tłumaczenie: Dariusz Misiuna

Herman Hesse urodził się w lipcu 1877 roku w małym szwabskim miasteczku Calw. Był synem misjonarzy protestanckich. Wychowano go w pobożnej, intelektualnej, tradycyjnej atmosferze. W wieku lat czternastu przystąpił do seminarium teologicznego z zamiarem przyjęcia ślubowań. Seminarium to opuścił w dwa lata później. W Bazylei uczył się księgarstwa i zarabiał na życie sprzedając książki i wydając klasykę literatury niemieckiej. Poznał wtedy Jacoba Burckhardta, wielkiego historyka i filozofa szwajcarskiego, który potem posłużył mu za pierwowzór postaci Ojca Jakuba w *Grze Szklanych Paciorków*. W 1914 roku "niepatriotyczna", antywojenna postawa Hessego skazała go na cenzurę i ataki ze strony dziennikarzy. Dwa miesięce po wybuchu wojny *Neue Zurcher Zeitung* opublikowało jego esej "O Freunde, nich diese Tone" ("Och Przyjaciele, nie tym tonem"). Był to apel do młodzieży niemieckiej, który wyrażał ubolewanie względem trwającej katastrofy.

W 1911 roku Herman Hesse jeździł po Indiach. W latach 1914-1919 mieszkał w Bernie, pracując w ambasadzie niemieckiej jako asystent d/s więźniów wojennych. W trakcie kryzysu wojennego spotkały go liczne kryzysy osobiste. Zmarł mu ojciec. Jego najmłodszy syn poważnie zachorował, a żona przeżyła załamanie nerwowe i trafiła do szpitala. W 1919 roku, w czasie publikacji *Demiana*, przeniósł się do małej wioski Montagnoli nad jeziorem Lugano, gdzie pozostał do końca życia. W 1923 roku otrzymał obywatelstwo

szwajcarskie, a w 1927 ponownie się ożenił. Hesse pogrążył się w literaturze i filozofii indyjskiej i chińskiej. Tę drugą smakował dzięki znakomitym przekładom Richarda Wilhelma. W 1931 roku ożenił się po raz trzeci i przeniósł się do innego domu w Montagnoli, który otrzymał od przyjaciela, H.C. Bodmera. W 1946 roku otrzymał Nagrodę Nobla, a w 1962 roku zmarł, dożywając osiemdziesięciu pięciu lat. Spytany pewnego razu o najważniejsze źródła inspiracji w swoim życiu odpowiedział, że były nimi "chrześcijański i nie nacjonalistyczny duch domu rodzinnego", "lektura wielkich mistrzów chińskich" oraz postać historyka Jacoba Burckhardta.

Niewielu było pisarzy, których dzieła zawierały tak przejrzysty i szczery opis rozwoju duszy. *Peter Camenzind* (1904), *Demian* (1919), *Siddhartha* (1922), *Wilk Stepowy* (1927), *Narcyz i Złotousty* (1930), *Podróż na Wschód* (1932), *Magister Ludi* (1943) — różne wersje autobiografii duchowej, różne mapy wewnętrznej ścieżki. Każdy nowy krok poddaje rewizji poprzednie. Każde nowe doświadczenie otwiera nowe nieznane krainy, starając się nieustannie przekazywać wizję.

Jak lubi nam przypominać John Cage, pisanie to co innego niż czytanie. Wszystkie dzieła i pisarzy źle się rozumie. Większość mądrych ludzi właśnie dlatego nie pisze, że wie o tym. Mędrzec zdołał przeniknąć zasłonę słów, dostrzegł, poznał i odczuł przebieg życia. Jesteśmy mu wdzięczni, gdy przebywa z nami i stara się dzielić z nami swoją radością.

Naprawdę wielki pisarz jest mędrcem, który czuje się zmuszony przełożyć przekaz na słowa. Przekaz ten, oczywiście, znajduje się przez cały czas wokół nas. Wskazówki są wszędzie. Wszystko zawiera przekaz. Wszelkie próby przekładu przekazu na słowa mijają się z sensem, choć stanowią największy wyczyn, na jaki zdolna jest istota ludzka.

Mądrzy ludzie posługują się językiem ezoterycznym. W ten sposób tworzą różę lub dziecko. Formą egzoteryczną jest maja, fasada złudzeń. Znaczenie znajduje się wewnątrz. Wielkość wybitnej książki polega na jej ezoterycznym, najgłębszym znaczeniu ukrytym za siecią symboli. Wszyscy wielcy pisarze piszą tę samą książkę, zmieniając tylko egzoteryczny wystrój na ten, który przynależy do ich czasów i plemienia.

Herman Hesse jest jednym z wielkich pisarzy naszych czasów. Napisał Finnegans Wake *w licznych niemieckich wersjach. Jest nie tylko mędrcem, ale osobą na tyle zdolną manipulować słowami, by zdobyć Nagrodę Nobla*.

Większość czytelników nie chwyta posłania Hessego. Zwiedzeni pięknym tańcem intrygi i fabuły, przeoczają najgłębszy przekaz. Hesse jest chochlikiem. Podobnie jak przyroda w kwietniu, pokrywa swój szyfr zdobnymi piórami. Czytelnik bierze owoc, zjada go pośpiesznie i wypluwa pestkę na ziemię. Ale prawdziwy przekaz elektryczny, prawdziwy szyfr znajduje się właśnie w tej pestce.

Weźmy takiego *Siddharthę* — podręcznik dla młodych bodhisattwów, napisany gdy Hesse miał czterdzieści pięć lat. Spójrzmy, w jaki sposób ów stary mag zabiera się do swego dzieła. Poznajemy dumnego, silnego, przystojnego, prężnego, dobrotliwego młodzieńca, który poszukuje najwyższej nagrody — oświecenia. Kosmicznego arcymistrzostwa. Siddhartha jest młody i ambitny. Opanowuje wszystkie gierki z zaświatów. Wedy. Ascetyzm. Porównuje swoje umiejętności z samym Buddą. Odnosi sukcesy w tantrze. "Napotykamy pociechy, uczymy się sztuczek, którymi zwodzimy siebie, lecz tego co najważniejsze — drogi — nie potrafimy znaleźć". "Mądrości nie da się przekazać". "Mogę kochać kamień, Gowindo, i drzewo, i kawałek kory. To wszystko są rzeczy, a rzeczy można kochać. Nie umiem tylko kochać słów... Nie ma niczego takiego, co byłoby nirwaną. Nirwana nie jest rzeczą, jest tylko słowo nirwana". A jednak na ostatnich stronach tej książki Herman Hesse, zdobywca Nagrody Nobla, używa słów do opisania cudownego oświecenia Gowindy, który nie widział już twarzy Siddharthy, zamiast niej widział inne twarze, dużo, długi szereg, rzekę twarzy, setki, tysiące twarzy, które pojawiały się i znikały, a jednak wszystkie zdawały się obecne, zmieniały się bezustannie i odnawiały, ale wszystkie były Siddhartha. Widział pyszczek karpia, boleśnie rozdarty pyszczek zdychającej ryby o przejmującym wyrazie oczu; widział twarzyczkę noworodka, czerwoną i pomarszczoną, wykrzywioną płaczem; widział twarz mordercy, widział, jak zagłębia nóż w ciele innego człowieka; widział w tym samym momencie, jak ów złoczyńca klęczy skuty, a kat ucina mu głowę; widział nagie ciała mężczyzn i kobiet, splecione w różnych pozycjach i zapasach szaleńczej miłości; widział trupy, nieruchome i zimne; widział głowy zwierząt, dziki, krokodyle, słonie, barany, ptaki; widział bogów, Krisznę i Agni; widział wszystkie te postacie w tysięcznych odniesieniach do siebie nawzajem — jak sobie pomagają, jak się kochają, nienawidzą, niszczą, rodzą na nowo, i każda naznaczona była wolą śmierci, każda dawała bolesne świadectwo przemijania, a przecież żadna nie umierała, ulegała tylko przemianom, rodziła się na nowo, otrzymywała nową twarz, choć wszystko działo się w jednym czasie — i wszystkie te postaci i twarze płynęły, wyłaniały się, rozpływały się i

stapiały z sobą, a wszystko to okrywała jakby cieniutka powłoka, nieuchwytna, ale rzeczywista, jak cienkie szkło albo warstewka lodu, jak przezroczysta skóra, łupina albo forma czy maska wodna, i maska ta uśmiechała się, i była uśmiechniętą twarzą Siddharthy, którą Gowinda w tej samej chwili dotknął ustami. I — tak to widział Gowinda — ten uśmiech maski, ten uśmiech jedności ponad strumieniem postaci, ten uśmiech jednoczesności ponad tysiącem narodzin i śmierci, ten uśmiech Siddharthy był dokładnie taki sam, tak samo łagodny, subtelny, nieprzenikniony, może dobrotliwy, może drwiący, jak mądry, wybiegający z tysięcznych zmarszczek uśmiech Buddy, który Gowinda setki razy z szacunkiem oglądał. Gowinda wiedział, że tak uśmiechają się ci, którzy osiągnęli doskonałość.

Ci z was, którzy mieli kiedyś doświadczenia psychodeliczne, z pewnością rozpoznają tę wizję Gowindy jako klasyczny przykład działania LSD. Bezpośrednie, wizualne obcowanie z jednością wszystkich ludzi, z jednością wszelkiego życia. Nietrudno zrozumieć, że Hesse może pisać takie słowa jak jednia, miłość, Nirwana. *Każdy z tekstów hinduskich podaje nam żargon. Znacznie większe wrażenie sprawia jego opis szczegółów wizualnych tej wizji kosmicznej, ta charakterystyka siatkówkowa. Ciekawe, skąd się to wszystko wzięło u Hessego? Szczególnie uderza zadziwiające podobieństwo tej wizji do stanów wywoływanych substancjami poszerzającymi świadomość. To szczególne, dokładne "jestestwo" chwili oświecenia zwykle umyka filozofowi mistycyzmu, który woli zajmować się abstrakcjami. Pozostaje pytanie, czy to sam Hesse doznał tych wizji? Czy uzyskał je w stanie medytacji? Spontanicznie? Czy H.H., powieściopisarz, korzystał z chemicznej ścieżki do oświecenia?*

Odpowiedź na to pytanie wydaje się być podana w następnej lekcji mistrza, Wilku Stepowym, powieści, która na pierwszy rzut oka opowiada o kryzysie, bólu, konflikcie i męczarniach. Hesse pisze w liście: "Gdyby moje życie nie było eksperymentem pełnym niebezpieczeństw i bólu, gdybym nie przebywał nieustannie nad otchłanią i nie czuł pustki pod stopami, moje życie nie byłoby nic warte i z pewnością nie napisałbym niczego". Większość czytelników obeznanych z dynamiką psychiki łatwo rozpozna tu konflikt między ego a id, między duchem a cywilizacją materialną, "wilcze, szatańskie instynkty, które kryją się w naszym uspołecznionym ja". "Ci czytelnicy [pisze Hesse] zupełnie przeoczyli, że poza Wilkiem Stepowym i jego pełnym problemów życiem istnieje drugi, wyższy, ponadczasowy świat... który przeciwstawia cierpieniom Wilka Stepowego transpersonalny świat ducha, przez co książka z pewnością opowiada o bólu i cierpieniu, lecz jest opowieścią o wierze, nie o rozpaczy".

Podobnie jak w *Siddharcie*, Hesse wprowadza tutaj czytelnika w pełną fantazji opowieść, w świat idei, sztuczek umysłu, które okazują się w końcu tylko złudnymi figlami, które płata umysł. Naiwny czytelnik szybko traci grunt pod nogami. W *Wilku Stepowym* widać ten chwyt zen przynajmniej na dwóch poziomach. Najpierw w krótkim "Traktacie", wspaniałym opisie Harryego, człowieka o dwóch duszach: duszy dystyngowanego, bystrego i ciekawego człowieka oraz duszy dzikiego, nieposkromionego, groźnego i silnego wilka. Traktat opisuje jego zmienne nastroje, wybuchy twórczości, dwuznaczny stosunek do burżuazji, fascynację samobójstwem, niezdolność połączenia dwóch sprzecznych natur. Jest to zapierająca dech w piersiach subtelna analiza psychologiczna. A oto i hokus-pokus:

Trzeba tu powiedzieć o podstawowym złudzeniu. Każda interpretacja, cała psychologia, wszelkie próby uczynienia rzeczy zrozumiałymi wymagają pośrednictwa teorii, mitologii i kłamstw. Dlatego właśnie szanujący się pisarz... rozprasza ich jak najwięcej... Harry nie składa się z dwóch jaźni, lecz setek, czy nawet z tysięcy. Jego życie, jak życie każdego, oscyluje nie między dwoma biegunami: ciałem a duchem; świętością a grzechem lecz między tysiącami...
Człowiek jest cebulą złożoną z setek powłok, tkaniną utkaną z wielu nici. Starożytni Azjaci wiedzieli o tym dobrze. W buddyjskiej jodze istnieje pewna technika, która służy odzieraniu osobowości ze złudzeń. Ludzka karuzela obraca się w kółko: złudzenie, które mieszkańcy Indii starali się od tysiącleci obnażyć, jest tym samym złudzeniem, które Zachód od wielu lat starał się podtrzymywać i rozwijać.

Po fascynującym i zniewalającym metaforami freudowskimi dualistycznym autoportrecie, cała wizja ulega zniszczeniu, okazując się tylko zawężoną, żałosną grą umysłu. Druga sztuczka pojawia się pod koniec książki. Widzimy, jak Harry łapie się wszystkiego, czego tylko może, by przezwyciężyć rządzącą nim rozpacz. Mamy tu alkohol, seks, muzykę, przyjaźń z egzotycznym muzykiem o imieniu Pablo. Na koniec zaś wchodzi do Teatru Magicznego, "za cenę utraty umysłu". Innymi słowy, przeżywa doświadczenie szaleństwa.

[Pablo] wyjął trzy szklanki i osobliwą buteleczkę z wgłębienia w ścianie.... Napełnił je płynem i wyjął trzy długie, cienkie i żółte papierosy z pudełka schowanego w kieszeni jedwabnej marynarki. Wyciągnął też z niego pudełeczko zapałek, które następnie podpalił.... Wszystko stało się bardziej żywe i rozkoszne, jakbyśmy

wypełnili się gazem i utracili grawitację.
Pablo mówi:

Tak bardzo pragnąłeś uciec, prawda? Chciałeś zapomnieć o tym świecie i dostać się do rzeczywistości znacznie tobie bliższej, do świata poza czasem.... Oczywiście, wiesz gdzie się kryje ten świat. Szukasz przecież świata swej duszy. Pragniesz tej właśnie rzeczywistości, która znajduje się w tobie.... Mogę ci dać tylko sposobność, impuls, klucz. Pomogę ci ujrzeć ten świat.... Ten.... teatr ma tyle wejść, ile tylko chcesz, dziesiątki, setki, a nawet tysiące. Za każdym z nich czeka cię to, czego szukasz.... Bez wątpienia długo się trapiłeś, ponieważ podbój czasu i ucieczka od świata, to wszystko czego pragniesz, jest zwykłą chęcią uwolnienia się od tak zwanej osobowości. Oto jest twoje więzienie. Kiedy zaś już wejdziesz do teatru, ujrzysz wszystko oczami Harry'ego, ujrzysz wszystko przez stare okulary Wilka Stepowego. Dlatego proszę cię, odłóż te okulary na bok i pozbądź się swej wielce szacownej osobowości w przebieralni. Odbierzesz je przy wyjściu. Może ci w tym pomóc ten wesoły taniec, który zdążył cię już rozgrzać, traktat o Wilku Stepowym oraz ów drobny bodziec w postaci świadomości wyjątkowości tej chwili.

Nie trzeba wiele, by zrozumieć, że Hesse opisuje tutaj doświadczenie psychodeliczne, wywołane narkotykiem zatracenie jaźni, podróż do świata wewnętrznego. Na każdym ze drzwi w teatrze magicznym znajduje się napis świadczący o nieskończonych możliwościach doświadczenia. Napis "Wesołe Polowanie. Wielkie Samochodowe Łowy" rozpoczyna wspaniałą orgię mechanicznego zniszczenia, podczas której Harry staje się żądnym krwi mordercą. Drugi napis głosi: "Informacja na temat Tworzenia się Osobowości. Zapewnione Powodzenie", co wskazuje na pewien rodzaj gry w szachy, której pionkami są części osobowości. Oto kosmiczna psychoterapia. "Chcemy pokazać tym wszystkim, których dusze rozpadły się na kawałki, że można je ponownie ułożyć w dowolny sposób, dzięki czemu ma się dostęp do nieskończonej różnorodności w grze życia". Inny napis głosi: "Wszystkie Dziewczyny Są Twoje" i wprowadza Harryego w świat fantazji seksualnych, którym nie ma końca. Kryzys Wilka Stepowego, jego wewnętrzne konflikty, rozpacz, chorobliwość, niezaspokojenie rozwiązują się w wirującym kalejdoskopie halucynacji. "Zobaczyłem, że wszystkie z setek tysięcy gier życia znajdują się w mojej kieszeni. Kiedy tylko to zrozumiałem, podnieciłem się bardzo i postanowiłem na nowo przystąpić do gry. Mogłem raz jeszcze skosztować cierpień i wzdrygać się na myśl o ich bezsensowności. Mogłem niejeden raz poruszać się po piekle mojego wnętrza. Wiedziałem, że pewnego dnie będę w tym lepszy. Pewnego dnia nauczę się śmiać. Czekał na mnie Pablo, czekał na mnie Mozart".

W ten sposób Harry Haller, Wilk Stepowy, przeżył doświadczenie psychodeliczne, które pozwoliło mu zrozumieć, że poza jedna rzeczywistością znajdują się nieskończone światy umysłu. Został dopuszczony do grupy wybrańców, którzy przeszli zasłonę słów i dostali sif: do innych światów świadomości. Dołączył do elitarnego bractwa illuminatów.

I co dalej? Gdzie się dalej udać? Jak utrzymać to święte poczucie jedni i objawienia? Czy trzeba koniecznie pogrążyć się z powrotem w lunatycznym świecie ślepej namiętności. Słychać zjadliwą uwagę H.H.: "Prawie wszyscy — w tym również ja — ponownie zatracają się w niezgłębionych pustyniach zaplanowanej rzeczywistości, podobnie jak urzędnicy i sklepikarze, którzy po imprezie lub niedzielnym odpoczynku powracają do codziennych obowiązków!" Problemy te dotyczą każdego, kto przeżył głębokie doświadczenie przekroczenia ego. Jakże mamy zachować świeżość, oświecić każdą sekundę dalszego życia? Jak doprowadzić do ekstatycznej jedności z innymi istotami?

Od dawna tworzono różne grupy mistyczne w celu dostarczenia struktury społecznej i wsparcia dla transcendencji. Krąg magiczny. Kulty te często działały w tajemnicy i były zawsze prześladowane przez somnambuliczną większość. Wiodły swą egzystencję w cieniu historii. Oczywiście, problem jest zawsze z ilością struktury otaczającej mistyczną iskrę. Kiedy się przesadzi, powstają rytuały kapłańskie, a ogień gaśnie. Kiedy za mało się czyni, nauki ulegają zapomnieniu, a więź między ludźmi rozpada się w bezkształtną anarchię. Cyganerię. Beatników. Samotnych arogantów.

Oświecona dusza wolna od przywiązania do ego, do gier społecznych, do antropomorficznego humanizmu, a nawet do samego życia może zachować podwyższony ładunek energii wyzwolony podczas doświadczenia transcendencji. Tacy ludzie należą jednak do wyjątków w dwudziestym wieku. Pozostali potrzebują pomocy na ścieżce. Ludzie, którzy próbują w pojedynkę kroczyć ścieżką psychodeliczną, nie doceniają mocy i rozmiaru systemu nerwowego. Wśród licznych ofiar LSD można wymienić: załamanie nerwowe, pomieszanie, manię wielkości, indywidualizm primadon-ny, bezładną ekscentryczność, zwykłe łotrostwo i ucieczkę w konformizm. Oskarżanie samego narkotyku o te zagrożenia mija się z sensem i przypomina oskarżanie procesu

nuklearnego za bombę atomową. Czyż nie jest bardziej właściwe ubolewanie nad naszym prymitywnym parciem ku osobistej władzy, sukcesowi, indywidualizmowi?

Huston Smith wspomniał niegdyś, że gdy myśli się o ośmiostopniowej ścieżce Buddy, nieustannie nasuwa się myśl o dziewiątym, najważniejszym ogniwie. Grupie transpersonalnej. Wspólnocie poszerzania świadomości. Po każdej wizji, każdej sesji psychodelicznej, zbierz swoich przyjaciół, którzy myślą tak samo, którzy mogą cię podnieść przykładem czy też jednoczącą miłością, którzy mogą pomóc ci powrócić do stanu oświecenia.

Socjologia transcendencji. Hesse podejmuje kwestię wspólnoty transpersonalnej w postaci Związku Podróżników na Wschód.

"Ponieważ było mi dane przeżyć coś wielkiego, ponieważ miałem szczęście należeć do Związku, wolno mi było wziąć udział w tej niepowtarzalnej i cudownej podróży". Narrator, H.H., powiada że podróż rozpoczęła się w Niemczech, niedługo po I Wojnie Światowej. "Naród nasz dał do siebie dostęp licznym urojeniom, ale także wielu prawdziwym wzlotom duszy. Pojawiły się wtedy grupy oddające się bachicznym tańcom i grupy anabaptystów, przeróżne ruchy, w których żyło pragnienie cudu i dążenie do świata ducha". Pojawiły się również grupy naukowe i artystyczne zainteresowane poszukiwaniami psychodelicznymi. Monografia Kurta Beringera *Der Meskalinrausch* opisuje niektóre eksperymenty naukowe i artystyczne wykorzystujące substancje psychodeliczne. Z kolei, powieść Renę Daumala La Mont Analogue stanowi symboliczny opis podobnej podróży we Francji. Jej uczestnicy dość powszechnie eksperymentowali z takimi środkami jak haszysz, meskalina i czterochlorek węgla.

Hesse nigdy nie przytoczył nazwy jakiegokolwiek narkotyku, lecz już wcześniej prezentowane fragmenty *Wilka Stepowego* wyraźnie wskazują na oddziaływanie pewnej substancji chemicznej, która musiała mieć bezpośredni związek z przedstawionymi wydarzeniami. W Podróży na Wschód H.H. opowiada o następnych wizytach w Teatrze Magicznym.

Wędrowaliśmy nie tylko w przestrzeni, lecz także w różnych czasach. Zmierzaliśmy na Wschód, ale wyruszaliśmy także w średniowiecze lub w Złoty Wiek; przeciągaliśmy przez Italię lub Szwajcarię, niekiedy jednak spędzaliśmy noc w X stuleciu i bawiliśmy w gościnie u patriarchów lub wróżek. W okresach, w których pozostawałem sam, często odnajdywałem okolice i ludzi znanych mi z mojej własnej przeszłości, wędrowałem z moją dawną narzeczoną poprzez lasy nad brzegami Górnego Renu, z przyjaciółmi mojej młodości hulałem w Tybindze, Bazylei i Florencji lub też jako chłopiec wyruszałem wraz z kolegami szkolnymi, by łapać motyle czy podpatrywać wydry. Zdarzało się też, że moimi towarzyszami stawały się ulubione postaci z książek, które czytałem;... naszym celem bowiem był nie tylko Wschód czy też raczej: nasz Wschód był przecież nie tylko jakimś krajem czy pojęciem geograficznym, lecz również ojczyzną i młodością duszy, znajdował się wszędzie i nigdzie, był jednością wszystkich czasów.

Relacja między narkotykowym wyzwoleniem Wilka Stepowego, a Związkiem staje się z czasem bardziej szczególna:

Kiedy bezpowrotnie tracimy coś cennego, mamy poczucie, jakbyśmy obudzili się z jakiegoś snu. W moim przypadku poczucie to miało charakter wręcz niesamowity. Albowiem tajemnica mojego szczęścia rzeczywiście kryła się w tym samym, co tajemnica szczęścia, jakie zsyłają nam sny, a mianowicie w wolności jednoczesnego przeżywania wszystkiego, co tylko da się pomyśleć, zamieniania, jak w zabawie, świata zewnętrznego i wewnętrznego, przesuwania czasu i przestrzeni niby scen w teatrze.

Hesse jak zwykle posługuje się tutaj językiem ezoterycznym, niemniej trudno wątpić w to, że pod płaszczykiem wschodnich alegorii toczy się prawdziwa historia bractwa psychodelicznego. Opisane w *Podróży na Wschód* doświadczenia wizyjne można rozszyfrować odwołując się do miejsc i imion ich uczestników.

I raz po raz, wszędzie, w Szwabii, nad Jeziorem Bodeńskim, w Szwajcarii i gdzie indziej, spotykali się ludzie, którzy nas rozumieli lub przynajmniej w jakiś sposób byli nam wdzięczni za to, że istniejemy i my, i nasz Związek, i nasza Podróż na Wschód. W samym środku Zurichu, wśród linii tramwajowych i domów bankowych, natknęliśmy się na Arkę Noego, strzeżoną przez sforę starych psów, które wszystkie wabiły się tak samo, i dzielnie przeprowadzaną przez mielizny trzeźwej epoki przez Hansa C., potomka Noego i przyjaciela sztuk.

Hans C. Bodmer to przyjaciel Hessego, któremu ten dedykował tę książkę, a który później kupił Hessemu dom w Montagnolii. W tym czasie, mieszkał on w Zurichu, w domu, który nazywano Arką.

Jednym z najpiękniejszych przeżyć było święto Związku odprawione w Bremgarten. Otaczał nas wtedy bardzo ścisły krąg magiczny. Sprawili to Max i Tilli, panowie na zamku....

Mowa tu o zamku Bremgarten, posiadłości Maxa Wassmera położonej nieopodal Berna, w której Hesse składał częste wizyty. "Czarny Król" z Winterthus to inny przyjaciel Hessego, Georg Reinhart, w którego "przepełnionym tajemnicami" domu Hesse często bywał. Wszystkie nazwiska pisarzy i artystów, które pojawiają się w *Podróży na Wschód* są albo nazwiskami prawdziwych postaci historycznych albo też bezpośrednio od nich się wywodzą: Lauscher, Klingsor, Paul Klee, Ninon (żona Hessego), Hugo Wolf, Brentano, Lindhorst, itd. Wydaje się zatem wielce prawdopodobne, że opisane sceny naprawdę toczyły się wśród grupki bliskich przyjaciół, którzy spotykali się w swoich domach w Niemczech i Szwajcarii, gdzie podróżowali po krainie, będącej nie tylko "pojęciem geograficznym, lecz również ojczyzną i młodością duszy, znajdującą się wszędzie i nigdzie, jednością wszystkich czasów".

Wszystko zatem wskazuje na to, że przez pewna chwile w "rzeczywistości historycznej" pisarz Hermann Hesse i jego przyjaciele tworzyli długi korowód poszerzonej świadomości, ciągnący się wzdłuż archiwów ewolucji. H.H. nagle stracił kontakt, powrócił do swego umysłu, do egocentrycznego postrzegania. "Pielgrzymka uległa zniweczeniu... oddziaływanie magii coraz bardziej słabło". H.H. wypadł z potoku życia i popadł w automatyiczną racjonalność. Pragnął wstać pisarzem, spowić w słowa historie swego życia. "Oto ja w swej naiwności pragnąłem napisać historie związku, ja, który nie potrafiłem rozszyfrować, czy nawet zrozumieć choćby jednej tysięcznej z milionów skryptów, ksiąg, obrazów i zapisków znajdujących się w archiwach!" Archiwach? Czy chodzi tu o bibliotekę kory mózgowej?

Czym zatem był ten Związek? Towarzystwem egzoterycznym, na czele którego stał przyozdobiony złotem Leo, twórca maści i leków ziołowych, mówca z wysokiego tronu znajdującego się w długiej sali obrad? Są to wszystko tylko egzoteryczne szaty. Może więc zatem Związek był prędzej "procesją wiernych i uczniów... niestrudzenie... poruszających się na Wschód ku Domu Światłości"? Potokiem, który rozwija się przez wieki. Jednością procesu ewolucji, który iluzja indywidualności za bardzo szatku-je i powściąga. "Bardzo powolny, delikatny, choć stały przepływ i mieszanina;... Wydawało się, że z czasem cała substancja jednego obrazu stapiała się w drugi w ten sposób, że stawała się jednością..."

Wiele osób, które nawiązało bezpośredni kontakt z procesem życia dzięki doświadczeniu psychodelicznemu bądź spontanicznym stanom mistycznym, odczuwa naglącą potrzebę struktury społecznej. Jakiejś zewnętrznej formy, która usprawiedliwiłaby doświadczenia transcendencji. Herman Hesse również i tu dostarcza nam wskazówek ezoterycznych. Zajrzyjmy w siebie. Związek jest w nas. Tam, gdzie istniejące od dwóch miliardów lat archiwum historii, w mózgu. Możesz się nim bawić wraz z innymi, którzy zechcą tańczyć z tobą, lecz pamiętaj, że różnorakie formy świata zewnętrznego są złudzeniem. Jedność znajduje się wewnątrz. Związek znajduje się zawsze w tobie i wokół ciebie.

Człowiek jest wszakże istotą racjonalną. *Homo sapiens* pragnie wiedzieć. Oto pradawne napięcie. Być. Poznawać. Potrzeba tu jakiegoś magicznego zaklęcia. Intelektu pozbawionego staromodnej neurozy, wolnego od egocentryzmu, od semantycznego urzeczowienia. Umysłu oświeconego medytacją, potrafiącego sprostać zabawie z praworządnym rytmem pojęć. Gry szklanych paciorków.

Herman Hesse pisał *Grę Szklanych Paciorków* (*Magister Ludi*) przez jedenaście lat, od 1931 do 1942 roku. Wydano ją w sześć miesięcy po ukończeniu, tyle że w Szwajcarii, a nie Niemczech. "W przeciwieństwie do świata współczesnego, chciałem pokazać świat umysłu i ducha, który jest realny i nie do podbicia. Dzieło moje stało się zatem utopią, obrazem rzutowanym w przyszłość i ku memu zdziwieniu świat Castalii pojawił się jakby sam z siebie. Choć tego nie wiedziałem, istniał w mojej duszy". Tak pisał Hesse w 1955 roku. *Gra Szklanych Paciorków* stanowi syntezę i punkt końcowy rozwijającej się myśli Hessego. Wszystkie nitki poczęte w *Siddharcie, Podróży na Wschód, Wilku Stepowym* splotły się w wizję znajdującej się gdzieś w przyszłości społeczności mistycznych graczy. "Gracze w szklane paciorki" stanowili elitę intelektualną mistyków, którzy, podobnie jak średniowieczne zakony klasztorne, schronili się wśród gór, by tam podtrzymywać cnoty kultury i ducha. Ich praktyka skupiała się wokół gry szklanych paciorków, "narzędzia obejmującego całą zawartość i wartość naszej kultury". Gra polegała na posługiwaniu się złożonym archiwum symboli i formuł, bazujących na strukturze muzyki i matematyki, dzięki którym można było przedstawić całą wiedzę, naukę, sztukę i kulturę.

Ta gra nad grami... rozwinęła się w pewien rodzaj uniwersalnej mowy, za pośrednictwem której gracze mogli wyrażać wartości w jasnych symbolach i umieszczać je względem siebie.... Gra mogła na przykład rozpocząć się od jakiegoś układu astrologicznego, tematu z fugi Bacha, cytatu z Leib-nitza bądź Upaniszad i z tej to pierwotnej idei mogły rozwinąć się dalsze idee, związane z nią lub też stanowiące jej rozwinięcie, wszystko w zależności od zamiaru i talentu gracza. W ten sposób zwykły początkujący mógł sformułować paralele między kawałkiem muzyki klasycznej a formułą prawa naturalnego, natomiast sam adept i Mistrz Gry rozwinąć początkowy temat ku nieskończonej ilości powiązań.

Oto odwieczne marzenie o *universitas*, syntezie ludzkiej wiedzy, łączącej analizę i intuicję, naukę i sztukę, grę swobodnego intelektu rządzącą się estetycznymi i strukturalnymi analogiami, nie zaś wymaganiami użyteczności i technologii. I tutaj znowu na płaszczyźnie intelektualnej pojawia się pytanie o to, jak wiele struktury potrzeba grze umysłu. Gdy nie ma ogólnych celów i reguł, rozwija się specjalizacja i zwiększa się rozproszenie, załamuje się komunikacja, powstaje kulturowa Wieża Babel, a rozmaite dziedziny poddają się rygorom pogłębionej specjalizacji. Psychologia. Kiedy zaś mamy do czynienia z przerostem struktury i zbyt dużym zainteresowaniem celami gry, pojawia się dogmatyzm, duszący konformizm, coraz mniejsze zainteresowanie bieżącymi sprawami, schlebianie czystej technice, wirtuozostwo kosztem zrozumienia. Psychoanaliza.

Autor tłumaczy, że Związek Podróżników na Wschód wprowadził praktykę medytacji do gry szklanych paciorków właśnie dlatego, by uniknąć przeintelektualizowania. Po każdym ruchu w grze następował okres cichej medytacji. Gracze powoli przyswajali sobie pochodzenie i znaczenie symboli. Józef Knecht, mistrz gry, którego życie opisuje ta książka, w następujący sposób charakteryzuje skutki gry:

Gra, jak ją rozumiem, obejmuje gracza pod koniec medytacji w ten sam sposób co płaszczyzna kuli obejmująca jej środek i pozostawia go z uczuciem przejścia od przypadkowego i chaotycznego świata ku światu symetrii i harmonii.

Te grupy, które chcą zastosować doświadczenie psychodeliczne do życia społecznego, znajdą w opowieści o Castalii wszystkie problemy i kwestie, z którymi będą się borykać: potrzebę nowego języka lub zestawu symboli, który uprawomocniłby niesłychaną złożoność i moc maszynerii ludzkiego umysłu; kluczowe znaczenie nawiązania bezpośredniego związku z odmładzającymi siłami procesu życia dzięki medytacji i innym metodom zmiany świadomości; niezwykle istotny problem relacji między wspólnotą mistyczną a resztą świata. Oto prawdziwy dylemat — czy zakon pozostanie silnie oddziaływującą siłą duchową czy też w wyniku izolacji i obojętności zdegeneruje się do postaci samotnej, wyobcowanej grupki idealistów? Wszystkie mniejsze i większe odrodzenia społeczne napotykały ten problem. Odpowiedź Hessego jest wyraźna. W ostatniej części książki znajdują się trzy napisane rzekomo przez Knechta opowieści, w których opisuje on różne swoje wcielenia. W każdym z nich bohater poświęca się całkowicie służbie i realizacji idealistycznego celu duchowego, aż w końcu okazuje się być niewolnikiem własnych złudzeń. Najwyraźniej widać to w "Życiu Hindusa". Młody bramin Dąsa spotyka jogina, który prosi go o wodę. Udaje się wtedy nad strumyk, gdzie zasypia. Następnie żeni się, zostaje księciem, ma dzieci, walczy na wojnie, uczy się, zostaje pokonany, ranny, poniżony, uwięziony, koniec końców umiera — i budzi się w lesie nad strumykiem, by odkryć, że to wszystko było złudzeniem.

Wszystko pojawiało się i tłoczyło jak w mgnieniu oka. Wszystko było snem, nawet to co wydawało się szczerą prawdą, a pewnie i to, co zdarzyło się wcześniej — historia Dąsy, jego żony pastuszki, małżeństwa, zemsty na Nali i przygody z joginem. Wszystko to były obrazki, które można podziwiać na zdobnej ścianie pałacu obok kwiatów, gwiazd, ptaków, małp i bogów. Czyżby to wszystko, co ostatnio doświadczył i jeszcze miał przed oczyma — przebudzenie ze snu księcia, wojna i więzienie, pobyt nad strumykiem, wstrząśnięta miseczka z wodą oraz obecne myśli — było utkane z tego samego materiału? Czyżby to był sen, złudzenie, maja? Z jakiego wiec materiału miało być utkane jego przyszłe życie, jego doświadczenia i uczucia, przeżywane aż do samej śmierci? Była to czysta gra i iluzja, piana i sen, maja, pełen piękna, koszmarów, uroku i rozpaczy kalejdoskop życia rozpalany radością i smutkiem.

Historia życia Józefa Knechta to seria przebudzeń od chwili, gdy "został powołany", by wstąpić do hierarchii Castalii ("Knecht" w języku niemieckim oznacza "sługę"), poprzez okres, kiedy był Magistrem Ludi, aż do opuszczenia zakonu i rezygnacji z gry. Castalia jest tak naprawdę związkiem przyobleczonym w instytucję społeczną. Hesse ponownie wprowadza nas we wspaniałą utopijną wizję "Gry nad grami", która w końcu okazuje się jak wszystko inne ulotna. Knecht wycofuje się, gdy tylko otrzymuje najwyższe stanowisko w zakonie. Oskarża zakon o brak kontaktu ze światem zewnętrznym i zauważa, że Castalia, jak wszystkie inne

formy społeczne, jest zamknięta w czasie. W trakcie wyjaśnień napomina o "pewnym doświadczeniu duchowym, które od czasu do czasu przeżywał, a które nazywał "przebudzeniem"".

Nigdy nie myślałem o tych przebudzeniach jak o manifestacjach Boga, demona, czy nawet absolutnej prawdy. Wartość i powagę nadaje im nie tyle związek z prawdą, ich wysokie pochodzenie, ich boskość czy cokolwiek takiego, lecz sama ich realność. Są niebywale realne w swej istocie i nieuchronności, jak jakiś straszny ból w ciele lub zdumiewające zjawisko przyrody.... Moje życie, tak jak je widziałem, miało być transcendencją, stopniowym rozwojem, potokiem różnych światów, które przebywa się i opuszcza w sposób podobny, jak to czyni muzyk, który tworzy i doskonali swe dzieło, by wreszcie porzucić je dla następnego projektu, tworząc niestrudzenie, bez snu, będąc w pełni świadomym i obecnym. W trakcie tego doświadczenia przebudzenia zauważyłem, że naprawdę istnieją takie stopnie i światy, a wraz z zakończeniem każdego z nich pojawia się pragnienie śmierci przed przejściem do następnego świata, przebudzeniem się i nowym początkiem.

Mistycy i wizjonerzy znajdują się zawsze albo w niezgodzie z instytucjami społecznymi albo z dala od nich. I nawet jeśli instytucja jest możliwie najdoskonalszą grą nad grami, powstałą samą z siebie, to i tak zawsze jest ulotnym, ograniczonym, kolejnym światem do przejścia. Po opuszczeniu Castalii, Knecht udaje się w drogę:

I znowu wszystko było całkowicie nowe, tajemnicze i obiecujące: wszystko pojawiało się w innym świetle, a większość była całkowicie nowa. Zdaje się, że wieki musiały upłynąć od chwili, w której świat wyglądał tak pięknie, niewinnie i bezpiecznie. Niczym lekarstwo, wypełniła go radość z wolności i niezależności. Przypomniał sobie, jak dawno temu odczuwał to cudne wrażenie, tę piękną i czarującą iluzję!

Oto i to. Saga o H.H. Krytycy powiadają, że Hesse jest świetnym powie-ściopisarzem. No cóż, bardzo to możliwe. Tyle że powieść jest formą społeczną, a u Hessego "społeczne" jest egzoteryczne. Hesse na zupełnie innym poziomie jest znakomitym przewodnikiem po doświadczeniu psychodelicznym i jego praktycznym zastosowaniu. Przed każdą sesją LSD należy czytać *Siddharthę* i *Wilka Stepowego*. Ostatnia część *Wilka Stepowego* jest naprawdę bezcennym przewodnikiem.

Jeśli więc macie problem ze zintegrowaniem swych wizji z płaską rutyną życia codziennego, studiujcie *Podróż na Wschód*. Odnajdźcie swój krąg magiczny. Członkowie Związku czekają na was wszędzie. Dalsze doświadczenie psychodeliczne pomoże wam uporać się z problemem języka i komunikacji, wasze myśli i uczynki nabiorą twórczej złożoności, kiedy dowiecie się, jak bawić się interdyscyplinarnymi symbolami, wielopoziomowymi metaforami. *Grą szklanych paciorków*.

Nie zapominajcie wszakże o tym, co nieustannie powtarza Hesse. Starajcie się zawsze być blisko wewnętrznego rdzenia. Gdy bowiem zapomnicie o podsycaniu wewnętrznego ognia, wtedy to formuły mistyczne, związek, porażające bogactwo intelektu, wszystko to stanie się śmiertelną pułapką. Płomień ten, rzecz jasna, ciągle płonie w nas, poza nami, tu i tam, podtrzymując nasze życie. Wystarczy tylko się dostroić.

Czy Hesse Stosował Środki Zmieniające Świadomość?

Chociaż uprzednia argumentacja nie zależy od odpowiedzi na to pytanie, istnieją pewne wskazówki w pismach Hessego, dla których kwestia ta może ciekawić badaczy historii i literatury. W czasach, na które przypadała twórczość Hessego, prowadzono w Niemczech całkiem pokaźne badania nad meskaliną. Opisał je szczegółowo Kurt Beringer w monografii *Der Meskalinrausch*. Spory materiał zbadał też Heinrich Kluver w swej monografii *Mescal*, która była pierwszą książką o meskalinie w Anglii.

W odpowiedzi na nasze pytania, znajdujący się obecnie na Uniwersytecie w Chicago profesor Kluver napisał:

Z tego, co mi wiadomo, Hermann Hesse nigdy nie wziął meskaliny (kiedyś interesowałem się tym tematem w Szwajcarii). Nie wiem nawet, czy wiedział o eksperymentach nad meskaliną prowadzonych przez Beringera w Heidelbergu. Jest panu zapewne wiadome, że Hesse (i jego rodzina) bardzo dobrze znał świat Indii i jego idee. Bez wątpienia, musiało to mieć wielki wpływ na jego dzieła..

[I] Przedruk z Psychedelic Review, nr 3. Współautorem tego tekstu był Ralph Metzner, redaktor naczelny Review.

TRIP z PAULEM KRASSNEREM[I]

przekład: Robert Palusiński

KRASSNER: Będę się starał stawiać przed Tobą takie kwestie, o jakie wcześniej nie byłeś jeszcze pytany.

LEARY: Okay, a ja będę starał się udzielać ci takich odpowiedzi, jakich wcześniej nie wygłaszałem.

K: Czy sądzisz, że nie zostałbyś zwolniony z Harvardu za "nieobecność bez usprawiedliwienia", jeżeli nie przeprowadzałbyś eksperymentów z LSD, które spowodowały nieprzychylne komentarze?

L: Oczywiście, że nie.

K: Masa ludzi pali marihuanę po prostu z tego powodu, że odczuwają przyjemność, żeby być "na haju". Czyżbyś się od nich odżegnywał, prowadząc w swojej sprawie linię obrony, zbudowaną na prawie do wolności wyznawania religii?

L: Ci ludzie mają pełne prawo do obrony swojego sposobu używania marihuany, czy LSD, jako środka poprawiającego samopoczucie. Pościg za szczęściem jest zagwarantowany w pierwszym zdaniu Deklaracji Niepodległości, na której została zbudowana ta republika. Ale większość ludzi stosujących LSD lub marihuanę, aby być "na haju", w rzeczywistości nie wie jak to *robić*, ponieważ nauka i dyscyplina ekstazy jest prawdopodobnie *najbardziej* wymagającą yogą o jakiej mogę sobie pomyśleć.

Osoby, które krytykują moje zastosowanie Pierwszej Poprawki - czyli wolności wyznania i praktykowania religii - w celu obrony palenia przeze mnie marihuany i używania LSD, po prostu nie rozumieją co *znaczy* religia lub mają bardzo wąski Zachodni, Protestancko-Katolicko-Żydowski sposób pojmowania religii.

Niezmierny wpływ na moją filozofię życia miały studia nad filozofią i religią wschodu. To, czego w sposób oczywisty nie potrafią pojąć Amerykanie, bez względu na ich wyznanie, to fakt że celem orientalnych religii jest *być na haju*, poddać się ekstazie, dostroić się, podłączyć się, skontaktować się z niewiarygodną różnorodnością, pięknem, formami życia, pulsującym znaczeniem organów zmysłowych i znacznie bardziej skomplikowanym, przyjemnym i pełnym objawienia przekazem, płynącym z energii komórkowej.

Dla Hindusa, zagadnienie duchowości jest sprawą wnętrza.

Różne sekty religii Wschodu używają różnych metod i różnych organów ciała, w celu odnalezienia Boga. Sziwaici używają zmysłów, wyznawcy Wisznu zajmują się wiedzą zawartą w komórkach, kontaktując się z nieskończonym strumieniem wiedzy reinkarnacyjnej, którą biochemicy mogą zwać proteinową wiedzą kodu DNA; Buddyjskie podręczniki traktujące o rozszerzaniu świadomości dotyczą *światła*, białego światła pustki, ekstatycznej unii, która przybywa gdy jesteś całkowicie podłączony, poza zmysłami, poza ciałem.

Kolejne nieporozumienie dotyczące religii i mojego powoływania się na Pierwszą Poprawkę wynika z instytucjonalnej i zakorzenionej w umysłach ludzi Zachodu koncepcji Religii. Ludzie, którzy używają marihuany i LSD we własnych domach i ogrodach, powiadają: "Co to może mieć wspólnego z religią?" Ponieważ religia oznacza dla nich księży, Biblię, kościoły, szkółki niedzielne, sekty, reguły i regulacje.

Dla większości ludzi Wschodu najważniejszą świątynią ich religii jest ich własne *ciało*. Twoim schronieniem jest twój własny *dom*. Twoim kapłanem lub nauczycielem, albo guru, jest ktoś z kim żyjesz i dzielisz większość radości i frustracji codziennego życia.

Jest jeszcze jeden aspekt tej religijnej definicji wewnątrz-komórkowego doświadczenia: wymaga on czasu, treningu, praktyki i zdyscyplinowania w rzeczywistym używaniu twoich organów zmysłów, tak abyś był zdolny skoncentrować się na własnych komórkach; aby przemieszczać świadomość z jednego rodzaju ekstazy do innego, potrzebujesz wiedzy i przewodnictwa.

Aby naprawdę używać instrumentu swojego ciała i jego milionów zmysłowych i komórkowych kamer, w które jesteś wyposażony, potrzebujesz know-how i na Wschodzie, takie techniczne podręczniki nazywają się sutrami yogi lub są opisami religijnych objawień.

Tak więc, spontaniczne podłączanie się w domu, za pomocą trawy lub LSD, może być przyjemne, a nawet odkrywcze. Większość ludzi ponosi klęskę, próbując zwrócić uwagę na możliwości układu nerwowego, komórek oraz na moc środków psychodelicznych, takich jak marihuana i LSD, usiłując wniknąć w tę złożoną realność.

K: Przypuśćmy że wygrasz swoją sprawę, jakie może to mieć implikacje dla tych palaczy marihuany, którzy nie zechcą stosować argumentu swobody wyznania jako środka obrony?

L: Tak się złożyło, że zostałem inicjowany przez Hinduskiego guru, ale można się przyłączyć do Neo-American Church Arta Kleps'a, możesz wraz z żoną ogłosić swoją własną religię. Jest masa precedensów. Sąd Najwyższy stwierdził, że praktyki i przekonania religijne są sprawą indywidualną. Ateista, który wierzy w pacyfizm, może być uznany za osobę zwolnioną ze służby wojskowej ze względu na przekonania religijne. To była epokowa decyzja sędziego Douglasa. Nie chcę występować jako adwokat, ale ...

K: Lenny Bruce tak zrobił, dlaczego nie ty?

L: Lenny tak zrobił, więc dlaczego ja *miałbym* tak zrobić? Chciałbym powiedzieć twoim czytelnikom, że należy *im* pozostawić możliwość wypracowania własnego rozwiązania i jeżeli będą w nie wierzyć, to wygrają.

Wielką lekcją, jaką wynosisz z LSD, z kontaktu z twoimi komórkami, to fakt, że każde pokolenie musi na nowo inscenizować cały epos ewolucji i żyć pełnią życia, w której jesteś *całością* i sekwencją. Jeżeli tego nie zrobisz, będziesz się miotał w paśmie wyzwań i możliwości.

Musisz być Mojżeszem, musisz wykuć swój własny kod etyczny. Musisz być biskupem Berkeley i musisz wykuć swoje rozwiązanie problemu materii i idei. Musisz być Platonem. Wszystkie rady, jakie przeczytałeś w podręcznikach są starą konserwą, statyczną i pozbawioną znaczenia.

Musisz walczyć w obronie swojej własnej religii, ponieważ *każdy* człowiek w dziejach ludzkości musi to zrobić. Większość ludzi w przeszłości, większość Amerykanów nie zdaje sobie z tego sprawy i nie ma *woli* ku temu.

W moim przypadku, walka przebiega z udziałem unikalnej konstelacji aktywności, w które się zaangażowałem - i jest to cholernie dobry przypadek - ale chciałbym usłyszeć, że każdy palacz trawy, który *rzeczywiście rozumie* możliwości energii jakich doświadcza, oraz że dostępność mocy tej łagodnej, inhalowanej rośliny jest rzeczą konstytucyjnie zagwarantowaną.

Jeżeli ktoś tego nie rozumie, to pali trawę nie dla "haju", ale z powodu odgrywania społecznej roli hipisa i jeżeli jest to poziom na jakim pragnie pozostać, to *zmierza* do odlotu i nie będzie chciał podjąć walki w swoim przypadku, w swoim umyśle lub z prawem.

K: Czy nie sądzisz, że wygranie przez ciebie sprawy na gruncie wolności religijnych wykluczy legalne prawo do palenia marihuany właśnie dla odlotu?

L: Strategia w moim przypadku nie jest oparta wyłącznie na walce o religijne przekonania. Tutaj są poruszane trzy zagadnienia:

Moje prawo do osiągania duchowych celów, przy pomocy metod i strategii, które mają dla mnie sens - to jest religia.

Numer dwa. Mam prawo do zdobywania wiedzy - nie tylko z tego powodu, iż jestem psychologiem, ale ponieważ psycholog *powinien* czynić to (większość z nich tego nie robi), co powinien robić *każdy* człowiek - starać się zrozumieć, o co w tym wszystkim chodzi? Pogoń za wiedzą.

Trzecim czynnikiem na jakim opiera się moja obrona prawa do palenia marihuany, to prawo do życia w moim domu, wychowywania moich dzieci i prowadzenia życia rodzinnego zgodnie z *moimi* najlepszymi przekonaniami i świadomością.

Na tyle długo, na ile żadna z tych trzech rodzajów aktywności - religijnych, naukowych, osobistych - nie będzie powodować szkód otaczającym mnie osobom.

Prawnicy wzięli pod uwagę przede wszystkim numer jeden, czyli zagadnienia duchowe albo religijne, ponieważ jako adwokaci chcą wygrać sprawę i wynika to z długiej tradycji wolności religijnej w naszym kraju. Stąd jest to sprawa nadrzędna.

Odbyłem kilka narad z adwokatami. Mówiłem; "Cóż, wolałbym się oprzeć na kwestiach *naukowych*, ponieważ większość mojego dorosłego życia poświęciłem na badanie tego zagadnienia". Odpowiedzieli mi; "Tak, ale ty *w rzeczywistości* opisałeś całkowicie nowe reguły w tej dziedzinie".

Prawa konstytucyjne powinny gwarantować prawo do zdobywania wiedzy, jak to ma miejsce w przypadku religii. Jeżeli otrzymasz prawo do wychowywania dzieci i życia rodzinnego w sposób jaki wybierzesz, to może cię to doprowadzić do Dziewiątej Poprawki, która jest ogólnikowym, konstytucyjnym prawem do prywatności, ale każdy z tych tematów wymaga niezmiernie wielkiej wiedzy prawniczej i adwokaci wybrali aspekt religijny, przyznając że aspekty naukowy i osobisty, będą jeszcze mieć kiedyś *swój* dzień w sądzie.

Nie mogę podejmować walki we wszystkich przypadkach i nie mogę też penetrować wszystkich dwuznaczności i białych plam konstytucyjnego prawodawstwa, ale mój przypadek będzie pierwszym z *wielu* zwycięstw w walce o wszystkie prawa konstytucyjne, które dotyczą tego zagadnienia, jeżeli chcesz palić marihuanę z żoną, gdyż dzięki temu wasz seks jest bogatszy we wrażenia albo jeżeli jesteś dzięki temu lepiej dostrojony do muzyki, albo jeżeli dzięki temu bardziej cieszysz się pracą w ogrodzie, masz konstytucyjne prawo to *uczynić*. Ale ja i moi prawnicy nie możemy walczyć o każdy z takich przypadków.

Postrzegamy to jako *szeroko zakrojoną* kampanię na rzecz swobód obywatelskich i tak, jak to próbuję wytłumaczyć moim Wpisującym przyjaciołom, wszystko w życiu przebiega krok za krokiem, komórka za komórką, musicie wygrywać sprawę za sprawą. Przewiduję, że będą miały miejsce *setki* spraw cywilnych, dotyczących osobistego prawa do zmiany stanu świadomości, *dokładnie* w określonym i zadysponowanym przez daną jednostkę celu.

Widzisz, nie aspiruję do miana prawnika, ale mam komórkowe, intuicyjne wyczucie, gdzie prawo - które jest niezbędne do ochrony społeczeństwa - musi się zatrzymać i gdzie rozpoczyna się indywidualny rozwój - który jest niezbędny dla istnienia społeczeństwa.

K: Twoi przyjaciele hippisi będą cię oskarżać o umywanie rąk, ponieważ - jak powiedziałeś - któregoś dnia przejdzie przez sąd przypadek broniony na podstawie prawa do palenia marihuany przez małżeństwo w celu pogłębienia doznań seksualnych - i wiesz, dlaczego mieliby z tego powodu zawierać małżeństwa?

L: Dzisiaj prokurator okręgowy przed całym sądem przesłuchiwał moje dzieci, pytając o zwyczaje dotyczące spania w moim domu, tak więc już w to wdepnęliśmy i jestem pewny, że tak się to będzie odbywało.

K: Zastanawiam się nad tym, czy to co mógłbym nazwać twoją formą mistycyzmu, nie jest li tylko semantyczną różnicą pomiędzy nami. Zakładam, że istnieją jedynie indywidualne świadomości; czy wierzysz w to, że Bóg - lub jeśli wolisz uniwersum -jest świadomy swojej egzystencji?

L: Myślę, że istnieją znakomite i złożone harmonie na wielu różnych poziomach energii we wszechświecie i ta harmonia pociąga za sobą świadomość przeplatania się życia organicznego i nieorganicznego. Myślę zatem, że ten niewiarygodny proces ewolucji nieustannie sam siebie zaskakuje, sam siebie zadziwia, jest samozachwycający i samouwalniający się z tego co się dokonuje. Ale czy jest jeden centralny komputer, który to planuje albo może to wszystko podsumować w jednej chwili? Nie sądzę.

K: Gdy mówisz "zadziwiający sam siebie, samozachwycający", zakładasz istnienie świadomości tego co się dzieje.

L: Ale to jest poza kontrolą. To jest świadomość, nie tego co jest *czynione*, ale świadomość tego co *się wydarza*. Bóg istnieje na każdym z poziomów świadomości.

Na poziomie werbalnym, symbolicznym, Bóg jest słowem b-ó-g, które stanowi centrum werbalnej sieci słownej mandali.

Na poziomie twoich zmysłów, Bóg jest centralnym brzmieniem lub centrum twojej mandali zmysłów -jest jeżeli wolisz - centrum orgazmu.

Na poziomie komórki, Bóg jest kodem DNA, ponieważ jak to opisują biochemicy, DNA ma wszystkie atrybuty, które przypisujemy Bogu: wszechpotężną, wiecznie - zmienną inteligencję, dalece większą od ludzkiej, która nieustannie manifestuje się w przeróżnych formach. Oto co kod genetyczny robił przez dwa miliardy lat.

Następnie wielce wykształceni biofizycy, tacy jak Andrew Cochran mówią nam, że w tak zwanej materii nieorganicznej - w strukturach molekularnych i atomowych - odbywa się ten sam proces, że na tym poziomie Bogiem jest jądro atomu i że jest zawsze niewidzialne, Bóg jest zawsze czymś najmniejszym i najbardziej centralnym...

K: Może zatrzymaj się, zanim zapędzimy się w zbyt wielką abstrakcję. To o co chciałbym cię teraz zapytać dotyczy takiej kwestii: dotarły do mnie relacje, że rozmawiasz z drzewami, chciałbym wiedzieć czy drzewa słyszą co do nich mówisz?

L: No cóż, słyszę co drzewa mówią do *mnie*. *Słucham* drzew. Nie wiem tego czy one mnie słyszą. Musisz zapytać drzewa. Myślę, że one słyszą.

Mieliśmy kiedyś fachowca - ogrodnika w małym sadzie w Millbrook, który mówił o ścięciu jabłoni, które wcześniej przycinałem i do których mówiłem kilka lat temu. Jabłonie były stare i dawały niewiele kwaśnych jabłek, więc fachowiec miał rację. Chciał w tym miejscu posadzić masę karłowatych jabłoni i zarobić sporo pieniędzy.

Rozejrzałem się wokół i powiedziałem: "Zdajesz sobie sprawę z tego, że to bardzo szkodliwy rodzaj konwersacji?"

"Tak, drzewa mogą usłyszeć, co nie?"

Odpowiedziałem: "Zauważ, że nie powiedziałem niczego, oprócz słów ochrony i przyjaźni wobec tych drzew. Nie ma z mojej strony potwierdzenia dla tych działań..."

Tak, słucham drzew i słyszę co *one* mówią i myślę, że one słyszą co ja mówię. Nie tego, co ja *mówię*, ponieważ drzewa nie mówią po angielsku, lecz drzewa są świadome co ja im robię i co robię w ich otoczeniu.' Nie 'mam na myśli siebie jako Timothy Leary'ego. One nie mówią tym językiem.

K: Słuchaj, jesteś głuchy na jedno ucho, a więc jeżeli leżysz z dobrym uchem przyłożonym do poduszki, nie możesz uchwycić dźwięków - nie możesz słyszeć drzewa albo jakiejś osoby. Zatem, jeżeli drzewo nie ma uszu, w jaki sposób odbiera wiadomości?

L: Drzewo nie mówi przy użyciu fal dźwięku. Gdy słucham drzewa, nie słucham uchem. Gdy mówię do drzewa, nie mówię słowami albo językiem.

K: Ale naprawdę wierzysz w to, że drzewo ma świadomość?

L: Tak. Gdy przechadzam się po ogrodzie albo po polach w Millbrook, jestem przekonany o tym, że świat roślin jest świadomy mojej obecności i wysyłam wibracje przechwytywane przez rośliny.

K: A czy ktoś inny może wysłać inne wibracje?

L: Tak.

K: A zatem może być coś prawdziwego w starym przesądzie, mówiącym o wpływie menstruującej kobiety na wzrost roślin?

L: Myślę, że jest to możliwe. Na marginesie chciałbym dodać, że zrobiliśmy przegląd tak zwanych przesądów i pierwotnych wierzeń i odkryliśmy, że bazują one na wiedzy komórkowej.

Lecz to, co w praktyce wprawia nas w największe zakłopotanie, to fakt, że kod DNA, który zaprojektował ciebie, nie różni się tak bardzo od kodu DNA tworzącego drzewo. Istnieją pewne oczywiste różnice w

końcowym etapie tego projektu, ale obie wstęgi tych żywych protein w swym projekcie sięgają do wspólnych źródeł.

K: Ale bez mózgu nie miałbym świadomości ... czyżby taka przesłanka nie znajdowała u ciebie akceptacji?

L: Drogi Pawle, każda komórka w twoim *ciele* ma wyostrzoną świadomość, odbiera energię, ma dostęp do wiedzy, którą gasi umysłowy, czołowy-płatowy, symboliczny aspekt, uważany przez ciebie za normalny stan świadomości, stanu czuwania.

Nazwałeś mnie mistykiem i mógłbyś nazwać sam siebie racjonalistą. Zgadzam się z tym, jesteś racjonalistą ponieważ polegasz głównie na symbolach. Jesteś przenikliwym i pięknie analizującym osobnikiem. Ale ja nie uważam siebie za mistyka; uważam siebie za *rzeczywistego* realistę, ponieważ akceptuję empiryczne dowody biochemii, oraz intuicyjne, eksperymentalne dowody płynące z tego, czego nauczyłem się podczas 300 sesji LSD.

Umysł Pawła Krassnera ma około trzydziestu lat, ale są w nim systemy energii, ułatwiające działanie, matryce i zasoby pamięci wewnątrz komórek i układu nerwowego, które liczą setki milionów lat, które posługują się językiem i polityką znacznie bardziej skomplikowaną niż angielski i polityka współczesnych Demokratów i Republikanów.

To co odkrywamy w sferze badań nad umysłem, jest tym co mikrobiologowie odkrywali 300 lat temu dzięki wynalezieniu mikroskopu. Dokonali niesamowitych odkryć polegających na tym, że życie, zdrowie, rozwój każdej z form organicznego życia, bazuje na komórce, która jest niewidoczna.

Nigdy nie widziałeś komórki; co sądzisz o tym? A jednak jest to klucz do wszystkiego, co się przydarza żyjącemu osobnikowi. Chcę po prostu powiedzieć, że niektóre rzeczy z punktu widzenia mentalnego, psychologicznego, nie ogarniają wiedzy zawartej wewnątrz układu nerwowego, niewidocznej dla symbolicznego umysłu, wiedzy, która determinuje niemal wszystko.

I nie sądzę, że jest to rodzaj mistyki - chyba, że nazwiesz mistykiem kogoś, kto spogląda w mikroskop i opowiada ci o rzeczach dla których brakuje ci symbolicznych przedstawień. Podobnie jest z przykładem astronoma, który odkrył kwazar i spekuluje na jego temat.

K: W porządku, jednak nie uważam za racjonalistę kogoś, kto jest przywiązany do symboli. Myślę, że zgodzimy się co do sztuczności symboli.

L: Tak.

K: Chcąc rozszerzyć tę kwestię, trzeba powiedzieć, że można by wziąć za nienormalnego czy też wolnego - komórkowego - używając twoich metafor - kogoś, kto mógłby ... najbardziej krzykliwym przykładem tu będzie, powiedzmy, naplucie na krucyfiks w celu wykazania, że symbol sam w sobie jest wyłącznie artefaktem.

L: Tak, ale ja uważam się za racjonalistę w innym sensie, ponieważ wierzę, że człowiek stoi przed wyzwaniem rozwinięcia nowych systemów symboli, potrzebnych dla nowych poziomów wewnętrznej świadomości. Podobnie jak musieliśmy rozwinąć nowe systemy symboli dla niewidzialnego, nieoznaczonego świata, który został dla nas otwarty wraz z odkryciem mikroskopu. Dzisiejsze zadanie, to rozwinięcie systemu symboli dla nowych niewidzialnych światów, które otwierają się dla nas dzięki psychodelicznym dragom.

Przywykliśmy stosować wiele systemów symboli na poziomie makroskopowym. Używamy jednego systemu symboli dla szachów, innego dla baseballu, innego dla polityki. Jest zatem konieczne wykształcenie odmiennego systemu symboli dla każdego z poziomów świadomości.

Kolejnym fascynującym wyzwaniem jest splecenie tych wielopoziomowych systemów symboli razem w symfoniczną harmonię, gdzie wybierzesz makroskopowy symbol, który określi zmysłowy orgazm, harmonizując w tym momencie z dialektem komórkowym - uzyskując w ten sposób niezakłócony przepływ.

I tak jak poczucie humoru pozwala na konfrontację wyników dwóch różnych gier - zachowań, co powoduje nasz śmiech, istnieje także kosmiczne poczucie humoru, w którym zestawisz razem niestosowne symbole z

różnych poziomów. Tak więc wszystkie te gierki, jakie przeprowadzamy w naszym socjalno-mentalnym świecie możemy rozkosznie skomplikować i zmultiplikować w fascynującej różnorodności, gdy dorzucimy do nich nowe systemy symboli, wynikające z wielu zmysłów i *nieskończonej* liczby komórkowych dialektów.

K: To wszystko ma jednak wydźwięk kosmicznej ironii. Ponieważ zostajemy odcięci od wiarygodnych źródeł dostaw LSD, zaczyna się rozwijać czarny rynek, czego rezultatem jest pogorszenie jakości produktów, tak wiec niektóre osoby mogą rozpoznać u siebie jedynie stan zaawansowanego "haju", może wyższego niż po trawie, ale nigdy nie doświadczą wglądu w poziomy tej rzeczywistości, o której opowiadasz.

L: Jakoś mnie to nie przeraża.

K: Z wyjątkiem tego, że ktoś może pomyśleć: "Musiałem postąpić w niewłaściwy sposób".

L: Każdy, kto kupuje LSD na czarnym rynku i zakłada przy tym, że dostaje dokładnie to co zachwala sprzedawca (dopóki nie *pozna* sprzedawcy), jest naiwny.

Albo osoba, która wzięła LSD w otoczeniu, które jest obrzydliwe i pozbawione harmonii czy to będzie klinika psychiatryczna, czy jakaś melina lub przybudówka, również jest głupia i naiwna.

Nie mogę brać za to odpowiedzialności albo poświęcać energii na opiekowanie się rzeką lamentujących przypadków, wynikających z nieprzygotowanych i głupio zorganizowanych sesji LSD. Więcej niż ktokolwiek na świecie, podczas moich odczytów, aż do skrajnego wyczerpania, mówiłem ludziom o tym, by mieli świadomość tego co czynią.

K: Rozpatrując sprawę z drugiej strony czy istnieje możliwość przedawkowania?

L: Nie. Nie ma takiej rzeczy jak przedawkowanie LSD. Śmiertelna dawka jest nieznana. Oczywiście, im większa dawka, tym mocniejsze jest pierwsze uderzenie. Ale kolejną piękną sprawą dotyczącą LSD jest to, że nie da się przeprowadzać zawodów na ilość spożytego kwasu. Na wyższych poziomach, gdy przekroczysz 100, 200 gamma, takie współzawodnictwo traci sens.

Jeżeli ktoś kupuje kostkę cukru i stwierdza, że daje ona "haj" taki jak po trawie, powinien zdać sobie sprawę, że wchłonął około 25 lub 50 gamma, co doprowadza go do poziomu zmysłów, czym z kolei powinien się radować, nie zaś odczuwać, że dzieje się coś niewłaściwego ze *mną*, że nie mogę odnaleźć Boga w pigułce - a więc: co jest grane? Zdrowy rozsądek i troskliwe przygotowanie, bezpiecznie przeprowadzi cię przez takie dylematy.

W początkach naszych badań nad LSD, wszyscy zmagaliśmy się z tymi problemami. Gdy pomyślisz o lekkomyślnie podejmowanym ryzyku tych nieprzygotowanych ludzi, którzy odlatywali w płócienne - drewnianych samolotach zbudowanych przez braci Wright, to stwierdzisz, iż było to kompletne szaleństwo, ale oni to zrobili i mieli *prawo* to robić, wiedząc że wystawiają się na śmiertelne niebezpieczeństwo.

W pierwszych latach naszych poszukiwań, w celu określenia dawki i charakteru jej działania, brałem wszystkie rodzaje przedziwnych dragów, pochodzących z Mórz Południowych i z Ameryki Południowej, czy z Maroka.

Dawni ludzie, którzy odkryli mikroskopy, zanim naprawdę nauczyli się nastawiać ostrość soczewek, mieli do czynienia z różnymi wadami i różną mocą soczewek. Nie istnieje zabezpieczenie i gwarancja całkowitego bezpieczeństwa w życiu, zatem realistyczne nastawienie, postawa naukowa, polega na sprawdzaniu, rozpoznaniu, porównaniu, na nieustannym poznawaniu, ponieważ jedyna droga uczenia się, to droga prób i błędów.

K: Ostatnio wygłaszałem odczyt w Harvard Law School i ktoś zapytał mnie o sprawę pięcioletniej dziewczynki, która przez przypadek zjadła kostkę cukru z LSD, zostawioną w lodówce przez jej wujka. Odpowiedziałem, że po powrocie do szkoły napisała piosenkę zatytułowaną "My Trip".

L: Naprawdę?

K: Nie, żartowałem, ale znamienne jest, że zauważyłeś, iż mogłoby to być możliwe.

L: W sprawie tej dziewczynki, trzeba przede wszystkim podkreślić fakt, że wróciła do szkoły i została wypisana ze szpitala bez jakichkolwiek oznak świadczących o ubytku zdrowia. Skandalem w tej sprawie nie jest postawa tego biednego wujka, który zostawił swoją kostkę i został wpędzony w poczucie winy i oskarżony o zbrodnię; skandalem w tej sprawie jest polityczne wykorzystanie tego przypadku przez lekarzy i prokuratorów okręgowych, którzy rozsyłali dramatyczne oświadczenia o niebezpieczeństwie i "zrujnowaniu życia".

Nie wiemy jaki efekt mogło to wywrzeć na dziewczynce, ale zgodnie ze wszystkimi znanymi nam dowodami, można stwierdzić, że jej reakcja na LSD zależała w całości od nastawienia dorosłych w jej otoczeniu i że po odkryciu, że wzięła LSD, powinni potraktować to jako rzadką sposobność; wyłączając *ich* strach, *ich* poczucie winy, *ich* egotyzm, role złych matek, złych wujków, złych ojców i winni spędzić następne 12 godzin będąc naprawdę z tym dzieckiem. Mogłoby to być wspaniałe doświadczenie.

Nawet w okolicznościach bezlitosnego zawleczenia tej biednej dziewczynki do szpitala, płukania żołądka - co *nie ma* medycznego uzasadnienia, jako że LSD wchłania się bardzo szybko i podlega bardzo szybkiemu metabolizmowi (oczywiście jeżeli pominiemy dobre samopoczucie lekarzy, którzy wypompowywali zawartość żołądka dziewczynki) - nawet na przekór temu wszystkiemu, były chwile gdy ona na przemian śmiała się i płakała. Cóż, mógłbym to zrozumieć; czułbym się tak samo.

Pomimo tego brutalnego traktowania i samolubnego umywania rąk, przez niemal wszystkich uczestników zajścia - nie mogę komentować postawy wujka i rodziców, ponieważ nie wiem co robili - chociaż oficjele z publicznej służby zdrowia, bronią swoich interesów i używają tego przypadku jako części swojej kampanii, *nadal* nie ma powodów, by nie wierzyć w to, że ta dziewczynka w przyszłości nie stwierdzi, iż było to wielkie doświadczenie i że będzie się stawała bardziej podatna na podłączenie się i dostrojenie się w przyszłości. Jest na to o wiele większa szansa, niż na to, że odniesie jakieś szkody, pomimo emocjonalnej brutalności jakiej została poddana.

K: Czy myślisz, że pewnego dnie będzie się dawało dragi dzieciom?

L: Przewiduję, że generalnie środki psychodeliczne będą stosowane we wszystkich szkołach, w niedalekiej przyszłości jako pomoce naukowe - nie tylko takie dragi jak marihuana i LSD, w celu uczenia dzieci jak efektywnie używać organów zmysłów i wyposażenia komórkowego, ale także nowe i mocniejsze psychochemikalia, jak RNA i inne proteiny, które naprawdę doprowadzą do rewolucyjnych zmian w koncepcjach dotyczących nas samych, oraz edukacji.

Tak więc idea napisania pracy semestralnej o twoim pierwszym tripie, nie jest wyłącznie science fiction, to w zasadzie już się dzieje. Ludzie powinni nauczyć się używania swojego układu nerwowego i komórkowego wyposażenia, zanim zostaną nauczeni czytania, pisania i technik symbolicznych. Jeżeli nie będziesz wiedział jak się posługiwać swoim wrodzonym wyposażeniem, staniesz się uzależniony i ograniczony przez symboliczne artefakty.

Mam zamiar mieć więcej dzieci i powiem ci, że nie chciałbym wkładać im symboli do głów - nie będę trzymał wszystkiego z dala od nich, ale nie zamierzam wciskać im symboli dopóki nie będą mieć dziesięciu, dwunastu, może piętnastu lat.

Nie będę ich zachęcał do czytania książek. Będę ich zachęcał do dostrojenia się do ich własnego wewnętrznego słownika i komórkowej Biblioteki Kongresu. Zanim zetkną się ze sztucznymi symbolami - które mają tylko 200-300 lat - nauczę je jak żyć na sposób podobny zwierzętom i stworzeniom natury, rozpoznając i komunikując się z energiami dookoła nich. Moje dzieci odczuwają to w ten sam sposób i być może postąpią tak ze swoimi dziećmi.

K: Czy mógłbyś określić jakiś limit wieku, w którym dziecko mogłoby wziąć LSD?

L: Myślę, że to trzeba sprawdzić. LSD powinno być zastosowane w momencie, gdy system symboli dziecka ulega skostnieniu, ponieważ to czego dokonuje LSD, to ułatwienie oderwania się od symboli i przegrupowanie tego systemu. Nie ma na to jeszcze dowodów, ale mam nadzieję, że nastąpi to w przyszłości.

K: (Scena II: Millbrook, tydzień później) Oto typowe pytanie reportera: Co sądzisz na temat oskarżenia jakie padło dzisiaj rano w Poughkeepsie w związku z zarzutem posiadania przez ciebie marihuany?

L: Prawie nie miało to na mnie wpływu. Bardziej byłbym zainteresowany wynikiem trzeciego meczu Metsów, prawdopodobnie z tego powodu, że nigdy nie dojdzie do procesu oraz że nie mam zamiaru angażować się w prawnicze zawiłości.

K: Wracając do Millbrook myślałem o twojej drugiej żonie. Zakładam, że braliście LSD razem - wdrukowywując wzajemnie swoje uczucia każdego tygodnia - wzmacniając głębię waszego związku. Aliści małżeństwo się rozleciało podczas podróży poślubnej....

L: Jak już mówiłem podczas mojego procesu w Laredo, gdy pytano mnie, kto dał mi trawę, odpowiedziałem, że chętnie opiszę moje własne doświadczenia, ale nie chcę czynić żadnych komentarzy, które dotyczą innych ludzi. Jakikolwiek komentarz dotyczący mojego małżeństwa, musiałby dotyczyć także kogoś, kto jest mi bardzo drogi i uświęcony, kogo prywatność nie powinna zostać pogwałcona.

K: Doceniam to. Kwestia, którą chciałem poruszyć, to skuteczność (albo w powyższym przypadku jej brak) wdrukowania (imprinting) pod wpływem LSD.

L: Chętnie porozmawiam o efektach wdrukowania w relacjach interpersonalnych. Uważam to za najważniejszy aspekt pośród wyzwań stawianych przez LSD - sprawa wdrukowania i przedrukowania (reimprinting).

Za każdym razem, gdy bierzesz LSD, całkowicie zawieszasz posługiwanie się systemem symboli, który wytworzyłeś w sobie przez długie lata społecznego uwarunkowywania. Wpadasz w wir różnych poziomów neurologicznej i komórkowej energii, która nieustannie płynie i podlega zmianom.

Twój symboliczny umysł włącza się i wyłącza. Nigdy nie tracisz umysłu podczas sesji LSD. On wciąż tam jest, ale jest jednym z wielu tysięcy rozbłyskujących fleszy aparatów fotograficznych. To oczywiste, że halucynacje po LSD lub paranoja zdarza się wówczas, gdy symboliczny umysł blokuje się na jakimś aspekcie sesji LSD i definiuje go jako nową rzeczywistość, która może być pozytywna lub negatywna.

Gdy sesja LSD ma się ku końcowi, zaczyna się przedrukowywanie. Jest to przełomowy moment sesji LSD, ponieważ powstaje nowy obraz twojego ja, świata i ludzi z otoczenia, zarówno tych rzeczywistych jak i przywoływanych z pamięci. Jest to szczególnie delikatne, ponieważ to czego dokonujesz w tym okresie wdrukowania, to wytwarzanie nowej perspektywy siebie i innych ludzi. Jest to także bardzo zdradliwe, ponieważ możesz wyjść z sesji LSD z całkiem odmiennym obrazem siebie.

Jeżeli sesja LSD była mikroskopowym odkryciem twoich wad i nie jesteś wystarczająco doświadczony, aby być zdolnym do odpuszczenia sobie tego, a także do zaakceptowania tych aspektów siebie, jako fragmentarycznych części wielkiego, wciąż - zmieniającego się obrazu, możesz popaść w depresję. Stworzyłeś zły obraz siebie. To przyczynia się do depresji po LSD, która może trwać wiele dni, a nawet miesięcy.

Możesz także wytworzyć w sobie negatywny obraz LSD i wyjdziesz z sesji mówiąc: "Nigdy więcej". A zatem, zadaniem numer jeden jest zawarcie neurologicznego kontraktu z samym sobą, polegającym na tym, że nie będziesz brał pod uwagę zbyt ostatecznie i zbyt dogmatycznie żadnego z obrazów jaki wytworzysz, albo jaki się pojawi w czasie sesji, ponieważ przyrzekłeś sobie ćwiczyć wielokrotnie jogę LSD, nie poddając się li tylko z powodu stworzenia złego obrazu. Jeżeli tak postąpisz, stracisz możliwość kontynuacji użytkowania swojej neurologicznej kamery.

To samo jest prawdziwe, jeśli przeprowadzasz sesję z kimś innym, zwłaszcza z żoną albo osobą z którą jesteś w związku. Istnieje całkowita możliwość, że z każdej sesji LSD możesz wynieść *negatywny* obraz drugiej osoby. Możesz przejść z kimś przez wiele sesji, ale 13 sesja będzie miała wydźwięk horroru.

Po czymś takim, z powodu tej ostatniej fatalnej sesji, naturalną reakcją jest stwierdzenie: "Cóż, nigdy więcej nie będę brać LSD z tą osobą". Z punktu widzenia etyki neurologicznej, jest to pogwałcenie zasad gry. Kontrakt neurologiczny powinien zawierać klauzulę zezwalającą na kontynuowanie sesji, dopóki nie dojdzie się do punktu, gdzie oboje jesteście przeświadczeni, że poznaliście już wszystkie związane z tym tereny wewnątrz siebie, oraz w związku.

K: Jest taki facet, nie będę wymieniał jego nazwiska, który brał LSD i kontynuował odgrywanie swojej roli profesjonalnego stratega w Pentagonie. ...

L: Dlaczego nie chcesz wymienić jego nazwiska?

K: Nie chciałbym go zdradzać.

L: A czy ja mogę?

K: Jeżeli chcesz, to proszę.

L: Herman Kahn.

K: Czy nie pogwałciłeś jego prywatności?

L: To nie jest tajemnica. Ja nie dawałem mu LSD. Wiele osób które znam, mówiło mi o tym, że bierze LSD.

K: Być może każdemu mówił o tym w tajemnicy.

L: Czy nie sądzisz, że nadszedł czas, aby podzielić się z oczekującym światem, nazwiskami prominentnych ludzi, którzy brali LSD?

K: Jeżeli uważasz, że jest to etyczne, to sądzę, że czas nadszedł.

L: Oto dlaczego podziwiam Steve'a Allena. Chociaż nie porzucił swoich przyziemnych zajęć, odważył się powiedzieć publicznie w telewizji, że brał LSD i że było to najważniejsze doświadczenie w jego życiu.

W zeszłym tygodniu zeznawałem przed senacką Komisją ds. przestępczości nieletnich. Z wielu powodów zabrałem ze sobą syna i córkę, aby siedzieli obok mnie. Byli ze mną w więzieniu, wraz ze mną deportowano ich z wielu krajów, razem ze mną byli stawiani w stan oskarżenia, a zatem równie dobrze mogli przeżyć wraz ze mną paranoję senackich przesłuchań; lecz byli także żywym przykładem dwojga młodocianych przestępców - moja córka, osiemnastoletnia, w tej chwili ma poważny wyrok na karku, a mój szesnastoletni syn był dziesięciokrotnie aresztowany i więziony.

Podczas tych przesłuchań, policyjny kapitan (Alfred Trembly) z Los Angeles wpadł w ten sam posępny taniec, jaki się odbył z udziałem jego agentów dokonujących aresztowania podczas sesji LSD. Czytał historię sprawy: "Dostaliśmy cynk od informatora o odbywającym się na plaży, niedaleko Los Angeles party, połączonym ze spożywaniem LSD. Dwóch moich agentów odkryło dwóch mężczyzn, siedzących nad brzegiem morza i gapiących się na ocean. Gdy agenci podeszli i zostali zauważeni przez tych mężczyzn, ci ostatni uklękli, a po zbliżeniu się agentów, podejrzani zwrócili się do nich mówiąc: "Kochamy was". W tym momencie albo wkrótce po tym, owi mężczyźni rzucili się do wody i moi oficerowie zmuszeni byli wskoczyć w kipiel, aby ratować ich życie".

Podczas tych przesłuchań siedziałem koło moich dzieci i gdy była opowiadana kolejna z tych, tak zwanych potwornych historii, odchylaliśmy się do tyłu mówiąc: "Ależ oczywiście my rozumiemy dokładnie jak i dlaczego takie, wysoce harmonijne i naturalne zachowania mogły się przydarzyć, jak na przykład padnięcie na kolana przed dwoma oficerami policji".

Stwierdziłem, że senator Dodd i senator Kennedy byli pod większym wrażeniem tych horrorowych historyjek, niż pod wrażeniem moich zeznań poruszających filozoficzne i polityczne zagadnienia. Moje zeznania wyglądały na banalne i akademickie i dlatego zasugerowałem, że na następne przesłuchanie mógłbym przytoczyć szereg zebranych przeze mnie przypadków.

Jeden mógłby mówić o tym jak Bob Wilson, twórca ruchu Anonimowych Alkoholików mówił wielu swoim przyjaciołom, że LSD jest naturalnym i skutecznym lekiem na alkoholizm.

Albo mógłbym opowiedzieć interesujący przypadek Chucka Dedericha, twórcy Synanonu - co nie jest na marginesie tajemnicą. Opowiadał on reporterom, że wgląd i impuls, który uleczył go z alkoholizmu i doprowadził do stworzenia jedynej instytucji leczącej z uzależnienia heroinowego, pochodził właśnie z sesji LSD.

Albo mógłbym opowiedzieć historię Hermana Kahna, który jest często źle rozumiany, gdyż Herman nie jest strategiem wojennym, ale zajmuje się planowaniem obrony cywilnej. Herman oświadczył, iż jest jednym z nielicznych Amerykanów, którzy przypatrywali się gołym okiem możliwościom broni atomowej i zajmuje się opracowywaniem rozwiązań na wypadek zaistnienia takiej przerażającej możliwości. Być może, to jego sesje LSD dały mu wiedzę i odwagę do zajmowania się tym. I nawet jego zwrot "spazm wojny", który dla intelektualnego ucha liberała brzmi makabrycznie, jest pełną mocy, komórkową metaforą opisującą zdarzenie, któremu tylko taka fraza, sama w sobie, "spazm wojny" może zapobiec.

Lub mógłbym przypomnieć Senatowi i Amerykanom Cary Granta, którego pierwsze dziecko urodziło się gdy miał lat sześćdziesiąt, dzięki powrotowi do zdrowia i potencji, przypisywanemu przez niego właśnie LSD.

Albo mógłbym wspomnieć Henry Luce'a i Clare Boothe Luce, których siła i zdolności nie mogą być nie zauważone, a którzy zajmowali się kwestiami religijnymi i wielokrotnie brali LSD.

K: Czy nie za bardzo uogólniasz problem przepaści międzypokoleniowej?

L: W zeszłym tygodniu zeznawałem przed komisją senacką. Zostałem zaproszony przez senatora Dodda z czułym i pełnym poszanowania komentarzem. Zacząłem czytać moje krótkie oświadczenie, które mówiło o zerwaniu komunikacji pomiędzy pokoleniami, pomiędzy osobami w średnim wieku i młodzieżą. Gdy zbliżałem się do końca, Teddy Kennedy - który nieoczekiwanie wrócił z miasta, by się pokazać na transmitowanych przez telewizję przesłuchaniach, - przerwał mi mówiąc: "Panie Leary, nie rozumiem o czym Pan mówi". Dokładnie!

K: To dlatego, że nie wie z którym pokoleniem ma się identyfikować.

L: To szczególny problem o którym mówiłem, niemożność porozumienia. Ale przyczyną przeszkodzenia mi przez Edwarda Kennedy'ego była jego oczywista wrogość. On nie wiedział o czym mówi. Nie zbadał sprawy, ponieważ mogę podjąć wyzwanie na wielu poziomach, w wielu tematach. Wyglądało to na nieprzygotowany i instynktowny atak ze strony Teddy'ego Kennedy'ego ponieważ czuł, że znajduje się na niepopularnej, odbierającej-głosy wyborców pozycji.

Przeszkodzono mi ponieważ ciągle powtarzałem, że pozycja jaką ktoś zajmuje w sprawie kontrowersji dotyczących LSD i wolności seksualnej jest, w głównej mierze uzależniona od wieku. Sąd Najwyższy składający się z siedemnastolatków nigdy nie skazałby Ralpha Ginzburga.

K: Myślę, że się mylisz. To zależałoby od tego, jacy byliby to siedemnastolatkowie. Ci których my znamy, pewnie by go nie skazali, ale nie sądzę że jest to jakiś pewnik....

L: Oczywiście, że jestem w błędzie, ponieważ Teddy Kennedy jest jednym z najmłodszych członków senatu, od którego możnaby oczekiwać, że będzie najbardziej wyczulony na pełne nadziei potrzeby i impulsy młodego pokolenia. Udowodnił swoją wrogą postawę, podczas gdy senator Dodd, chociaż znacznie starszy, wykazał się kurtuazją, połączoną niestety z dezorientacją.

K: Dr Nathan Kline stwierdził na łamach "Newsweeka": "Pod wpływem narkotyków takich jak trawa, możesz popaść w taki stan emocjonalny, który ci podpowie, że kochasz wszystkich, a świat jest wspaniałym miejscem. I jeżeli ktoś zechce pójść z tobą do łóżka, to będzie to kolejne wspaniałe doświadczenie warte przeżycia. Ciąża staje się najczęstszym skutkiem ubocznym palenia trawy." Zgodnie z tym co powiedziałeś, jeżeli ktoś jest w kontakcie ze swoimi komórkami - przy pomocy, lub bez udziału środków rozszerzających świadomość - powinien także wiedzieć kiedy poczyna dziecko. Jak mógłbyś pogodzić tę sprzeczność?

L: Trawa nie podłącza cię do twoich komórek; trawa podłącza cię do twoich zmysłów. Jest prawdą, że marihuana jest fantastycznie efektywnym afrodyzjakiem i osoby, które rozumieją działanie marihuany, mogą wspólnie tkać symfonię wzrokowych, dźwiękowych, węchowych, smakowych, dotykowych doznań, czyniąc z miłosnego aktu przygodę, przy której gaśnie wyobraźnia pornografów.

Nie ma to nic wspólnego z zachodzeniem w ciążę.

Zanim uwierzymy opowieściom dr Kline o marihuanie, chciałbym zasugerować możliwość zapytania go czy kiedykolwiek ją palił, oraz czy przeprowadzał poważne badania nad działaniem tego fascynującego i świętego dragu? Odpowiedź oczywiście brzmiałaby: "nie".

Chciałbym powiedzieć, że narkotykiem, który cię oszałamia, oślepia i pozbawia świadomości jest alkohol. Alkohol osłabia zahamowania - ludzie stają się agresywni, bezkrytycznie miłujący *lub* wrodzy sobie, żenująco użalający się nad sobą albo ekspansywni. Alkohol stymuluje emocje społeczne i dobrze wiadomo, że jest kuszącym środkiem, ułatwiającym kontakt seksualny z kobietą.

Nie ma to nic wspólnego z rozszerzeniem zmysłów, jakiego doznaje się po marihuanie. Alkohol przytępia zmysły, redukuje wszystko do gruboskórnych zapasów. Muszę powiedzieć, że pod wpływem alkoholu poczęto więcej nieplanowanych dzieci, niż pod wpływem wszystkich innych środków. Będąc pod wpływem marihuany, gdy twoje zmysły są *uwrażliwione*, nie będziesz mieć ochoty iść do łóżka z gruboskórnym uwodzicielem.

K: Jednakże niektórzy osobnicy, w celu uwiedzenia stosują marihuanę zamiast alkoholu.

L: Tak, lecz jest to znacznie wyższy poziom zalotów. Nie jest to wcale uwodzenie, jest to wysoce zawiłe, delikatne, wrażliwe poszerzenie komunikacji. Jeżeli przedstawisz zapitego faceta dziewczynie, która pali marihuanę, nic się nie wydarzy, oprócz przerażonego wycofania się ze strony palacza marihuany.

K: Według "Wall Street Journal", "Środki halucynogenne, włącznie z LSD, dołączyły do gazów paraliżujących i licznych broni bakteriologicznych, w amerykańskim arsenale broni chemicznej i biologicznej...."

L: Fascynującą sprawą związaną z LSD, jest to że wszyscy chcą go kontrolować.

Osobnik, który nie chce go używać, pragnie przejąć nad nim kontrolę, żeby nikt inny nie mógł go stosować. Gliny chcą zabrać LSD młodym i wsadzić ich do więzień, aby utrzymać nad tym kontrolę. Naukowcy chcą go do swoich badań; psychiatrzy chcą go jako dodatku do psychoterapii. Tuziny pastorów mówiło mi: "To jest autentyczne doświadczenie religijne, ale używanie go w innym kontekście niż cele duchowe jest świętokradztwem". Artyści chcą go kontrolować, aby dostać Nagrodę Nobla.

Bez względu na to *dlaczego* oni chcą go stosować, jakich zysków ma przysporzyć jego zastosowanie, wszyscy chcą mieć kwas w swoich rękach. I moim zdaniem, w jednej kwestii, *wszyscy* mają rację; że *każdy* powinien go mieć w swoich ciepłych rączkach, bez względu na to po co miałby go stosować.

Podczas przesłuchań w senacie padło jeszcze jedno, dotyczące LSD stwierdzenie, gdy senator Dodd powiedział: "Cóż, ten produkt *musi* znaleźć się pod kontrolą, ponieważ jak rozumiem, jest bez zapachu, bez koloru, i ..." - zaczął się wiercić, więc powiedziałem: "Bez smaku, senatorze Dodd." A on dodał - "O, tak, bez smaku."

Powiedziałem też: "Senatorze Dodd, on jest w dodatku *za darmo*. Może pan zrobić 20000 dawek LSD za ok. sto dolarów, co oznacza, że LSD jest tańszy od czystej wody" - i w tym momencie podniosłem szklankę wody. Odrzekł: "To kolejny powód dla którego powinniśmy poddać go kontroli." Ja zaś odpowiedziałem: "Tak senatorze, to kolejny dowód wskazujący na *niemożność* uzyskania nad nim kontroli".

K: Zawsze się śmieję gdy jestem "na haju".

L: Śmiech jest zdecydowanie przeciwwskazany.

K: Kilka lat temu mówiłeś mi, że ruch wolnościowy w Berkeley wpisał się w konwencję gry wymyślonej przez administrację i policję oraz że studenci mogliby znacznie bardziej wstrząsnąć establishmentem pozostając po prostu w swoich pokojach i zmieniając swój układ nerwowy. Czy teraz, będąc zaangażowany w walkę z prawem, dalej tak to odczuwasz?

L: Tak. Każda akcja zewnętrzna lub społeczna, dopóki nie jest oparta na rozszerzonej świadomości, jest działaniem przypominającym zaprogramowanego robota - włączając w to polityczne akcje w obronie LSD i marihuany.

Zauważ, że nie sugerowałem tradycyjnej politycznej akcji w obronie marihuany i LSD. Jestem zaangażowany w prawne działania zmierzające do zabezpieczenia mnie i innych ludzi przed pójściem do więzienia. Ale nie jestem w żaden sposób przywiązany do tych prawniczych harców.

Moja rada dla mnie i innych ludzi, w szczególności młodych to: podłącz się, dostrój się i odpadnij. Przez odpadnięcie rozumiem nie przywiązywanie się do skostniałych, zewnętrznych społecznych rozgrywek i działań. Ale odpadnięcie musi się najpierw zamanifestować *wewnętrznie* zanim zaistnieje zewnętrznie. Nie mówię dzieciakom, by porzucały szkołę, nie mówię ludziom, by rzucali pracę. To jest nieunikniony rozwój w procesie podłączania się i dostrajania się.

Z reguły wszystkie społeczne decyzje są podejmowane pod wpływem symbolicznego nacisku - symbolicznych reakcji. Większość mężczyzn i kobiet, którzy odpadli od świeckiego stylu życia, stając się mnichami i mniszkami, zrobiło to pod naciskiem problemów seksualnych lub społecznego molestowania. Takie decyzje są ślepe i nieuświadomione.

Społeczeństwo amerykańskie jest szalonym i destrukcyjnym przedsiębiorstwem. Ale zanim zajmiesz jakąś pozycję w odniesieniu do tego społeczeństwa, musisz uzdrowić swoje wnętrze. Potem odpadaj - nie w akcie buntu - ale w akcie harmonii.

Moje uwagi na temat studenckiej rebelii, a nawet ruchu na rzecz praw obywatelskich, wynikały z tego przeświadczenia. Nie jestem zainteresowany studencką rebelią wymierzoną w uniwersyteckie autorytety, mającą na celu poprawę funkcjonowania uniwersytetów, ponieważ jest to niemożliwe. Nie sympatyzuję z ruchem na rzecz praw obywatelskich, mającym ambicję "podniesienia" poziomu życia kolorowych do poziomu życia amerykańskiej klasy średniej.

Uniwersytet jest instytucją obkurczającą świadomość i każda próba przekazania większej władzy i odpowiedzialności studentom, zaowocuje wzrostem zbiorowego szaleństwa. Największą nadzieją ostatnich 10 lat jest rozwój fenomenu odpadnięcia. Jest to unikatowe zjawisko w historii ludzkości.

Od tysięcy lat, celem dzieci ludzi ubogich, zepchniętych na polityczny margines, było zdobycie lepszego wykształcenia, gdyż edukacja oznacza władzę, bogactwo, kontrolę. I teraz, po raz pierwszy w historii, mamy pokolenie, które odpada - wstrząsająco ekscytujący, rewolucyjny symptom.

Oznacza to, że wielu młodych ludzi wyłącza się z gry o władzę i przejęcie środków kontroli.

Myślę, że młodzi ludzie, zamiast pikietować budynki uniwersyteckiej administracji, powinni najpierw podłączyć się, potem dostroić się, a potem wymaszerować z kampusów. Chociaż darzę wielką sympatię osoby palące karty powołań do wojska, myślę że lepsze od tego byłoby pozostanie w domach, w psychodelicznych świątyniach i spalenie banknotu dolarowego. Albo, jak to ironicznie zasugerował John Bircher, spalenie swojej legitymacji ubezpieczenia społecznego.

K: Chciałbym porównać "Spring Grove Experiment", który oglądaliśmy w TV z twoim komentarzem o podłączaniu się i odpadaniu. Jeden z pacjentów, alkoholik, otrzymywał LSD w ramach psychoterapii i w wyniku jego kuracji i wyleczenia - na tyle na ile było to pokazane w programie - zamiast "odpaść", wręcz przeciwnie, wpadł on w objęcia społeczeństwa.

L: Dokładnie. Poszedł do szkoły wieczorowej, uczył się - wszystkich tych rzeczy - księgowości i dostał dobrą posadę. (*Leary wydobył z siebie jakiś dziwny dźwięk.*)

K: Nie wiem jak to zapisać.

L: B- r-e-u-o-o-o-g-h! Oto co właśnie powiedziałem, oznacza to śmiech boga Wisznu z tego kosmicznego horroru.

Sanford Unger (*psychiatra z tego CBS-TV - show*) wziął po raz pierwszy LSD u mnie w domu w Newton, pięć lat temu. W połowie sesji, usiadł w pokoju i powiedział do mnie coś, co brzmiało mniej więcej tak: "*Whoooooosh!* Co teraz poczniemy? Dokąd z tym pójdziemy? W jaki sposób przekażemy to ludziom?"

Istnieje kilka sposobów, w jaki możesz rozpoznać któregoś z naszych absolwentów w profesji LSD. Jeżeli siedzi on na podłodze ze swoim pacjentem, to jeden z naszych absolwentów. Jeżeli trzyma pacjenta za rękę lub pozostaje z nim w fizycznym kontakcie - dotyku, to jest to jeden z naszych absolwentów. Jeżeli używają religijnych i filozoficznych metafor, to są to nasi absolwenci. I wszystkie te rzeczy były zauważalne podczas tego programu. Podejście psychiatrów sprzedających psychodeliczne doświadczenie, jest jak sprzedawanie Chrystusa, ponieważ On czyni cię szczęśliwszym, dając ci lepszą pracę, pozwalającą więcej zarobić. Każdy odbiera przekaz płynący z LSD na takim poziomie, na jaki jest dostrojony jego aparat odbiorczy i nie wnoszę żadnych obiekcji co do odpowiedniego stosowania LSD w leczeniu schorzeń psychicznych. Chociaż jest to postępowanie ograniczone i krótkowzroczne, w sposób oczywisty wyrzuca to więcej osób w średnim wieku poza nawias (w znaczeniu odpadnięcia) niżbym to ja zrobił; ja przerażam i straszę ludzi w średnim wieku.

Zauważyłeś, że temat tego TV - show był skierowany bezpośrednio w centrum neuroz osób w wieku średnim - brak sensu życia, niemożność porozumienia się z mężem, poczucie pustki i fałszu, odczucie permanentnego nieudacznictwa, pytania typu: "Czy mogę umrzeć i ponownie się odrodzić?" To są duchowe i psychologiczne problemu wieku średniego, a dr Sanford Unger i jego współpracownicy z TV dokładnie wyczuli i efektywnie mówili na temat tych stwarzających cierpienie dylematów.

K: Czego nauczyłeś się w trakcie swoich duchowych poszukiwań w Indiach?

L: Spędziłem cztery miesiące mojego miodowego "miesiąca" w małej chatce, na grzbiecie górskim z którego widać było Himalaje. W chatce nie było prądu, gazu, czy bieżącej wody. Wynajmowałem ją od Kościoła Metodystów, który dostarczył mi również muzułmańskiego kucharza. Raz w tygodniu, wracając z wyprawy po zakupy do wioski, kucharz przynosił mi wałeczek attaru, czyli haszyszu, wielkości palca.

Był to jeden z najbardziej pogodnych i produktywnych okresów mojego życia. Spędzałem przynajmniej dwie godziny dziennie na medytacji, z czego jedna godzina wspomagana była zastosowaniem tego znakomitego, uprawianego w wiosce i ręcznie rolowanego haszyszu. Jeden dzień w tygodniu, podobnie jak ma to miejsce od sześciu lat, przeznaczałem na sesję LSD. Dwie godziny dziennie poświęcałem na lekturę Lamy Anagarika Govindy piszącego o I Chingu i jodze tybetańskiej. I kilka godzin dziennie myślałem o tym w jaki sposób człowiek może powrócić do harmonijnych interakcji z przyrodą.

Podczas tego okresu opracowałem bardzo szczegółowe zapiski i plany na następne 500 lat. Jest to ciekawa rzecz dotycząca człowieka, ludzkiego umysłu i ludzkiej intelektualnej aktywności. Rzadko, o ile w ogóle, ludzie tworzą plany dotyczące przyszłości, które wybiegają poza zakres ich życia. Aktualnie w Ameryce dodajemy sobie odwagi poprzez czczenie i podziwianie takich dalekowzrocznych organizacji jak Rand Corporation, która planuje nasz militarny system obronny na 10 lat naprzód. W ciągu ostatnich stu lat, ludziom nazwanym działaczami ochrony przyrody, sporadycznie udawało się wybłagać u legislatorów zwrócenie uwagi na gwałt, dokonujący się na naszych rzekach, lasach, preriach i powietrzu. Dopiero niedawno uznano tych ludzi za ekscentryków, wizjonerów i dobroczyńców.

Przed wyjazdem do Indii, rozmawiałem z wieloma osobami, zajmującymi się planowaniem strategicznym w naszym intelektualnym establishmencie - na przykład z wysokimi urzędnikami Xeroxa i IBM - i zapytałem ich, kto zajmuje się planami na przyszłość? Chińscy komuniści? Rosjanie? My? Możliwe i mam nadzieję że prawdopodobne jest, iż istnieją tajne agencje rządowe, ale ja osobiście w to wątpię. Co więcej, podejrzewam, że jeżeli w ogóle są robione takie plany, to dotyczą one najniższego poziomu imperialistycznej polityki.

Moją ambicją jest być najświętszym, najmądrzejszym, opływającym w największe dobrodziejstwa współcześnie żyjącym człowiekiem. Może to zakrawać na megalomanię, ale nie widzę powodów dlaczego tak miałoby być. Nie widzę powodów dlaczego każdy z twoich czytelników nie miałby mieć takich ambicji? Czym innym próbujesz być? Prezydentem, albo dyrektorem departamentu, albo właścicielem tego, czy tamtego? K: Ale dlaczego by nie odpaść nawet od tego?

L: Jestem gotów. I *co* robić? Musisz mi zaproponować *lepszą grę*.To było moim wyzwaniem przez ostatnich sześć lat. Jestem gotów porzucić LSD w momencie spostrzeżenia, że ktoś zasugeruje mi udział w grze, która jest bardziej ekscytująca, bardziej obiecująca, bardziej ekspansywna, bardziej ekstatyczna. Powiedz mi Paul, co to może być, a zdejmę buty i podążę za tobą.

K: Przypuśćmy, że zasugeruję ci udział w lepszej grze - do której jeszcze rok temu nie miałem kwalifikacji, ponieważ wcześniej nie brałem LSD, jednak do dziś zdarzyło mi się to trzy razy, co dało mi śmiałość, by zapytać cię - czyż nie byłoby lepszą grą, idealną, robienie tego wszystkiego bez LSD?

L: Tak, to jest część mojego planu. LSD ... czym jest LSD? LSD nie jest rzeczą, dragiem. LSD jest po prostu kluczem otwierającym zmysłową, komórkową i przedkomórkową świadomość, pozwalającą płynąć i istnieć w harmonii z tymi różnymi poziomami.

Jeżeli zrozumiemy jak wychowywać dzieci, aby nie były uzależnione od symboli, oraz aby nie były uzależnione od takich ogłupiających narkotyków jak telewizja, alkohol, wówczas nie będziemy potrzebować LSD. Przyroda zawsze wytwarza lekarstwo na rozwijające się choroby.

Chorobą, która dzisiaj przygniata i uciska naszą planetę jest ludzka zachłanność i manipulujący symbolami umysł i właśnie na tę przypadłość zostało nam dostarczone lekarstwo. Nie mam złudzeń. *Nigdy* nie rościłem sobie prawa do LSD. Jest to po prostu cząsteczka, która wyewoluowała dokładnie w tym momencie, w którym była potrzebna.

Młode pokolenie potrzebuje LSD żeby leczyć plagę symboli. Ich dzieci nie będą potrzebować LSD, oprócz przypadków chorób umysłowych. W kolejnym pokoleniu, chorzy na umyśle będą ci, którzy będą wykazywać uzależnienie od symboli i władzy.

Niektórzy wizjonerzy, myślą że zaczniemy zabijać tych członków naszego gatunku, którzy wykażą uzależnienie od władzy i aparatów kontroli w przyszłości. Ja tak nie myślę. Sądzę, że leczenie z użyciem LSD przywróci im na powrót harmonię.

Ale trzecia - licząc od teraz - generacja nie będzie potrzebować LSD. Czwarte pokolenie, będzie w tak doskonałej harmonii z każdą molekularną, komórkową, nasienną i zmysłową energią, że LSD okaże się zbędne.

K: Czy nie ignorujesz natury człowieka?

L: Co rozumiesz przez pojęcie "natura człowieka"?

K: Pomimo zdolności do kooperacji i współczucia, rozumiem przez to wulgarność, dążenie do władzy, agresywność, antagonizmy, wrogość, które w rzeczywistości...

L: Kto ci powiedział co jest "w rzeczywistości..."

K: Opisuję to co istnieje w mojej percepcji.

L: Nieszczęściem w ostatnich latach w rozwoju człowieka, jest to, że te jednostki które są uzależnione od władzy, albo dążą do jej zdobycia, do kontroli i mordu, usiłowały zabić delikatnych, harmonijnych, otwartych ludzi. Ale im się to nie udało; zepchnięto tylko tych ostatnich do podziemia. Aktualny spazm kontroli, władzy i mordu *nie* jest naturą człowieka.

Przypisy:

[I] Przedruk z The Realist, wrzesień 1966 r. **wróć**

tłumaczenie: Robert Palusiński

Celem życia są religijne odkrycia

Pośrednią manifestacją boskiego procesu jest spirala nazwana przez nas kodem DNA, który przez ostatnie 2 miliardy lat tworzył z naszej planety Ogrody Edenu. Została utkana zawiła pajęczyna, delikatna tkanina chemiczno-elektryczno-nasienno-tkankowo-organiczno-gatunkowa. Tańcząca, radosna harmonia energetycznych transakcji ma swe korzenie w 30 centymetrowej warstwie gleby pokrywającej

skałę
metal
ogień
jądro planety.

W tych Ogrodach Edenu każda istota ludzka rodzi się jako doskonały byt. Wszyscy urodziliśmy się boskimi mutacjami, najlepszą z odpowiedzi kodu DNA na radosne zapytanie tej planety o byt. Znakomite wyposażenie adaptacyjne bazuje na 2 miliardach lat badań konsumenckich (RNA) i stylistycznych poszukiwań (DNA).

Jednakże każde dziecko, jakkolwiek doskonałe od urodzenia, natychmiast znajduje się w niedoskonałym, sztucznym, dysharmonijnym systemie społecznym, który systematycznie okrada je z przyrodzonej boskości.

Skąd wzięły się te społeczne systemy?

Poszczególne społeczności tworzyły się w harmonijnej adaptacji do środowiska i podobnie jak jednostki szybko były przechwytywane przez nie-zaadoptowane, sztuczne, powtarzające się sekwencje.

Gdy indywidualne zachowanie i świadomość załapią się na rutynowe sekwencje działań zewnętrznych, stają się martwymi robotami i nadchodzi czas śmierci i odrodzenia się. Czas na "odpadnięcie", "podłączenie się", i "dostrojenie się". Czasy robotyzacji nazywane są Kali Jugą, Wiekiem Wojen i Cesarstwa, szczytem tak zwanej cywilizacji, Rządami Johnsona. To nieubłagane prawo śmierci, żyda, zmienia się w rytmie galaktyk i pór roku, w rytmie nasienia. Nigdy nie zamiera.

Odpadnij. Podłącz się. Dostrój się

Odpadnij - uwolnij się od zewnętrznego dramatu socjalnego, który jest równie odwodniony jak ersatze w TV.

Podłącz się - znajdź sakrament, który skieruje cię do świątyni Boga, twojego własnego ciała. Odleć w niebiosa..

Dostrój się - zmartwychwstań. Opadnij z niebios żeby to wyrazić. Rozpocznij nową sekwencję zachowań, odzwierciedlających twoją wizję.

Ale sekwencja musi być kontynuowana. Nie możesz stać w miejscu.

Death. Life. Structure. (Zgon. Życie. Formacja)
D. L. S.
D. L. S. D. L. S. D.
L. S. D. L. S. D. L.
S. D. L. S. D........

Każda akcja nie będąca świadomym wyrażeniem rytmu odpadnięcie-pod-łączenie-dostrojenie-odpadnięcie, jest martwą rolą robota grającego na scenie oszukańczego TV-show pt.: amerykańska rzeczywistość.

Działania będące świadomym wyrażeniem rytmu: podłącz się, dostrój się, odpadnij, są religijne.

Mądra osoba poświęca swoje życie na wyłącznie religijne poszukiwania - gdyż w nich znajduje się jedynie ekstaza, ostateczna odpowiedź.

Wszystko inne, to sprzeczki (albo Hollywoodzkie romanse) pomiędzy postaciami z telewizyjnego studia.

Jak się podłączyć

Podłączenie się, to uwolnienie od sztywnego, uzależniającego koncentrowania się na akcji, odbywającej się w studio TV i zajęcie się wewnętrznymi energiami ciała.

Żeby się podłączyć, musisz pozbyć się umysłu i:

1. Zbliżyć się do zmysłów - ześrodkować się na energiach zmysłowych.

2. Wskrzesić swoje ciało - ześrodkować się na energiach somatycznych.

3. Podążyć wzdłuż szlaków pamięci komórkowej, poza cielesną czasoprze-

strzeń - ześrodkować się na energiach komórkowych.

4. Odkodować genetyczny kod.

Zapamiętaj: na każdym z tych poziomów (zmysłowym, somatycznym, komórkowym, molekularnym), uwaga może zostać zwrócona w kierunku energetycznych zmian wewnątrz lub na zewnątrz ciała. Jeżeli uwaga podczas sesji zostanie skierowana na zewnątrz, zewnętrzny świat zostanie doświadczony w kategoriach nie-symbolicznych energii - w kategoriach języka. Bądź ostrożny. To może być szokujące. Wszystkie obiekty na scenie telewizyjnego studia są doświadczane znienacka:

1. Jako obiekty sensoryczne (np. ożywa pokój, poza kontrolą, eksplodując światłem i dźwiękiem)

2. Somatycznie (np. pokój żyje, pulsuje rytmem wydalania)

3. Komórkowe (np. wszystkie obiekty i postacie przybierają stylizowany, mityczny, reinkarnacyjny odcień)

4. Molekularnie (np. wszystkie obiekty i postacie bezosobowo migoczą jako wibrujące mozaiki)

Rozpoznanie eliminuje strach i zamieszanie. Żeby się podłączyć, potrzebujesz map i podręczników.

Żeby się podłączyć, musisz nauczyć się sposobu modlitwy. Modlitwa jest kompasem, żyroskopem wiodącym do koncentracji i spokoju.

Podłączanie się jest złożonym, pełnym wymagań i zamieszania, przerażającym procesem. Wymaga zdyscyplinowanej jogi.

Podłączenie się wymaga przewodnika, który może pokazać ci poziom suflerów ze sceny TV oraz poziomy: sensoryczny, somatyczny, komórkowy i molekularny.

Kiedy się podłączasz, pamiętaj: nie jesteś niegrzecznym chłopczykiem odlatującym z nudów i dla zabawy.

Jesteś duchowym podróżnikiem, rozstrzygającym najstarsze szlachetne zadanie człowieka. Kiedy się podłączasz, strząsasz z siebie balast postaci i oszukańczych scen studia TV i uczestniczysz w świętym tańcu wizjonerów. Opuszczasz Johnsona i Boba Hope'a, przyłączasz się do Lao Tsy, Chrystusa i Blake'a. Zawsze doceniaj święte znaczenie podłączenia się.

Aby się podłączyć, potrzebujesz sakramentu. Sakrament jest widzialną zewnętrzną formą, która przekręca klucz w drzwiach do wnętrza. Sakrament musi doprowadzić do zmian cielesnych. Sakrament pozwala ci wyrwać się z gry w studio TV i wprzęga cię w 2-miliardowo-letni wewnętrzny nurt.

Sakrament, który rzeczywiście działa jest niebezpieczny dla reżyserującego TV-show establishmentu oraz dla tej części twojego umysłu, która jest przywiązana do gry w TV.

Każde społeczeństwo gier TV wytwarza zmieniające-ciało sakramenty, pozwalające na wyskoczenie ze społecznego umysłu.

Na dzisiaj sakramentem jest LSD. Później nadejdą nowe sakramenty.

Sakramenty stają się z czasem znoszone jak odzież. Stają się częścią społecznej gry w TV-studio. Doceń LSD dopóki ono działa. Za piętnaście lat będzie oswojone, uspołecznione, zrutynizowane.

Jak się dostroić

Nie możesz być cały czas podłączony. Nie możesz stać cały czas w jednym miejscu. Takie jest prawo ewolucji. Po objawieniu konieczne jest powrotne wpadnięcie. Powrót do nadawanego programu TV i zainicjowanie małych zmian, które odzwierciedlą chwałę i znaczenie podłączenia. Zmieniasz sposób poruszania się, ubierania się i zmieniasz swoje miejsce na scenie Telewizyjnego studia. Zaczynasz wyglądać jak szczęśliwy święty. Twój dom staje się zwolna kaplicą. Powoli, delikatnie, zaczynasz rozsiewać wokół siebie nasiona transformacji. Psychodeliczna sztuka. Psychodeliczna muzyka. Psychodeliczny taniec.

Nagle odkrywasz, że odpadłeś.

Jak odpaść

Odpaść onacza dokładnie to: odpaść.

Główna aktywność większości Amerykanów sprowadza się do odgrywania swojej roli na scenie studia TV. Fałsz. Nienaturalność. Automatyzm.

Odpadniecie oznacza uwolnienie się z każdej sztuki granej w TV, która nie brzmi w rytmie cyklu: podłączenie się, dostrojenie się, odpadnięcie.

Opuść szkołę. Porzuć swoją robotę. Nie głosuj. Olej wszystkich polityków. Nie marnuj świadomości na myślenie w kategoriach gier w studio-TV. Wybory polityczne są pozbawione znaczenia.

Odpuść sobie fantazje o infiltracji struktur społecznych. Jedyna kontrola nad poczynaniami telewizji, to ich kontrola nad tobą.

Odpuść sobie Judaistyczno-Chrześcijańsko-Marksistowsko-purytańsko-lite-racko-egzystencjalistyczne sugestie o tym, że odpadnięcie jest ucieczką i w rzeczywistości konformizmem. Odpadanie jest najtrudniejszą jogą.

Niech twoje odpadnięcie będzie niewidzialne. Bardzo proszę ? bez rebelii!

Żeby odpaść, musisz stworzyć swoją własną religię Rytm odpadania, dostrajania się, podłączania się jest najbardziej naturalny w małych grupach członków rodziny, kochanków, przyjaciół.

Z przyczyn zarówno psychodelicznych jak i prawnych, musisz stworzyć swój własny kult.

Reżyserzy telewizyjnego studia nie życzą sobie, byś wiódł religijny żywot. Zastosują każdy środek przymusu (łącznie z więzieniem), abyś utrzymał się w ich grze.

Także twój własny umysł, który został skorumpowany i neurologicznie uszkodzony przez lata edukacji prowadzonej w ramach gier studia TV, będzie cię powstrzymywał od zrezygnowania z udziału w grze. Potrzebne jest wyzwolenie grupowe.

Musisz stworzyć najstarszą i najświętszą z ludzkich struktur - klan. Klan lub kult jest małą grupą ludzi, zorganizowaną wokół religijnego celu.

Pamiętaj, jesteś przede wszystkim naczelnym. 2-miliardoletni plan zaprojektował cię do życia w małych grupach.

Nie możesz zaakceptować politycznego albo duchowego przywództwa, kogoś kogo nie możesz dotknąć, z kim nie możesz kon-spirować (współ-oddychać, por.: re-spirator), uczestniczyć w nabożeństwie, oddawać się uniesieniom.

Twój klan musi łączyć relikwiarz i totemiczne, duchowe źródło energii. Oddajesz klanowi swoją lojalność i klan daje ci całkowite bezpieczeństwo.

Ale klan musi się koncentrować na celach religijnych. Religia oznacza dostrojenie się do naturalnych rytmów. Religia jest procesem podłączenia się, dostrojenia, odpadnięcia.

Ponieważ zarówno ty jak i twoi klanowi bracia jesteście podłączeni, będziecie emanować energią. Będziecie przyciągać uwagę i wrogość establishmentu TV, entuzjastyczne zainteresowanie ze strony pozbawionych korzeni aktorów TV, chcących przyłączyć się do klanu. Zasadniczo każdy pragnie się podłączyć, dostroić i odpaść.

Unikajcie konfliktów z establishmentem. Unikajcie rekrutacji i gwałtownego wzrostu. Chrońcie harmonię klanu.

Wasz klan musi pozostać ograniczony do kręgu przyjaciół.

Musicie obronić się przed TV-tendencją do ekspansji.

Wasz klan nie może stać się organizacją masową.

Struktura klanu musi pozostać komórkowa.

Centrum waszej religii, to prywatne, święte miejsce.

Aktywność waszej religii musi się ograniczać do sekwencji: podłącz się, dostrój się, odpadnij. Unikajcie związków z grami "we władzę", charakterystycznymi dla studia TV.

Musicie wymyśleć własną religię. Ty jesteś Bogiem - ale tylko ty możesz odkryć i pielęgnować swoją boskość. Nikt nie może za ciebie wymyśleć twojej religii.

W szczególności, ci Amerykanie którzy używają psychodelicznych chemi-kaliów-marihuany, pejotlu, LSD - muszą ocenić realistycznie swoje cele i gry. Palisz marihuanę? Dobrze. Ale dlaczego? Jako fragment twojej osobistej gry? Jako część perspektywy amerykańskiego studia-TV? Żeby rozszerzyć swoje ego? Żeby zagrać rolę TV jako hippis, konformista, buntownik? Ponieważ jest to odpowiedni rekwizyt do granej roli? Ponieważ jest to społeczno-psychologi-czny nawyk? Dobrze. Niech tak będzie. "Gra w trawę" jest fascynującym scenariuszem do odegrania, wciągającą grą w zakazane przyjemności.

Ale jest inny sposób patrzenia na drągi psychodeliczne, wliczając w to trawę; perspektywa historyczna. Od tysięcy lat najwięksi artyści, poeci, filozofowie i kochankowie stosowali rozszerzające-świadomość substancje do podłączania się, dostrajania, odpadania. Jako części poszukiwań sensu życia. Jako narzędzia do osiągania nowych poziomów świadomości. Dla objawienia. Jako oświetlenia ciemności długiej podróży.

Każdy z wielkich wybuchów aktywności wyrastał z psychodelicznego podłączenia się. Następnie wizjoner dostrajał się, aby przekazać wiadomość. Nowy rodzaj sztuki. Nowy środek ekspresji. Podłączał innych. Tworzył się kult. Tworzono nowy program TV, bliższy rodzinno-klanowo-ple-miennej komórkowej strukturze naszego gatunku.

Czy życzysz sobie zastosować marihuanę, aby wydostać się poza scenariusz TV? Aby poszerzyć kreatywność? Jako katalizatora głębszej wiedzy?

Jeżeli tak, to pomocnym dla ciebie będzie sprecyzowanie religijnej natury twojej psychodelicznej aktywności. Nadanie znaczenia twojemu skrypto-wi-scenariuszowi, rozjaśnienie twoich relacji z innymi, zmierzenie się z systemem prawnym, zrobisz dobrze wymyślając własną religię.

Jak założyć własną religię

Po pierwsze, zdecyduj z kim wyruszysz w odkrywczą podróż. Jeżeli posiadasz rodzinę, koniecznie zabierz ją z sobą. Jeżeli masz bliskich przyjaciół, na pewno zechcesz ich także zabrać na wyprawę. Pytanie: z kim założę ligę duchowych odkryć? - jest fascynującą praktyką.

Następnie usiądźcie ze swoimi duchowymi kompanami i zapiszcie na kartce plan waszej wycieczki. Opiszcie i zdefiniujcie wasze:

Cele
Role
Rytuały
Reguły
Słownictwo
Wartości
Lokalizację czasoprzestrzenną
Kontekst mitologiczny

Oto interesujące ćwiczenie. Dowiesz się niezmiernie dużo o sobie i swoich towarzyszach. Zobaczysz gdzie jesteś i gdzie cię nie ma.

Odkryjesz, że koniecznie trzeba określić sposoby w jakie twój klan będzie wyrażać i traktować odpowiedzialność, autorytet, relacje seksualne, pieniądze, ekonomikę, obronę, komunikację.

Krótko mówiąc, stworzycie nie tylko waszą religię, ale własną, naturalną polityczną jednostkę. Jest to kwestia nieunikniona, ponieważ podstawowa jednostka polityczna jest tożsama z podstawową grupą duchową ? klanem. Czy naprawdę wierzysz w to, że kościół jest jedynie tam, gdzie chodzisz na poranną, niedzielną godzinę?

Niech twój klan będzie wyjątkowy. Nie kopiuj w bezwolny sposób ról i języka innych grup. Piękno życia komórkowego przejawia się w tym, że każda jednostka jest niewiarygodnie podobna w swej złożoności, a zarazem unikatowa. Im bardziej pojmujesz nieskończoną złożoność życia, tym bardziej doceniasz zarówno podobieństwa jak i różnice. Ale żeby to widzieć musisz być podłączony. Na poziomie suflera w studio, zarówno podobieństwa jak i różnice są trywialne.

Definiując cele religijne, nie potrzebujesz używać konwencjonalnego języka religii. Nic cię nie zmusza do tego, aby twoja duchowa podróż brzmiała "religijnie". Religia nie musi być napuszona i pompatyczna. Religia jest rozszerzeniem świadomości, skoncentrowaniem się na ciele i określeniem dokładnie takich środków, które najlepiej brzmią dla twojego ucha. Nie daj się zastraszyć Cesarsko-Hollywoodzkim zblamowanym wersjom religijności. Jeżeli życie ma dla ciebie znaczenie po wykroczeniu poza scenę studia TV, jesteś człowiekiem religijnym. Wyraź to.

Zatem zapisz swój własny język wycieczki: Bóg lub Ewolucja, kwas lub sakrament, przewodnik albo guru, odkupienie w czyśćcu albo zły trip, mistyczne objawienie lub niezły haj. Powiedz to w sposób naturalny.

Rozwijaj własne rytuały i szyj kostiumy. Szaty lub szary flanelowy garnitur, amulety albo tatuaże. Możesz się zaangażować w szereg sakramentalnych chwil, które wydadzą ci się właściwe.
Krok po kroku
wszystkie działania
będą przyjmować sakra
mentalne znaczenie. Nieu
chronnie wykreujesz rytualne
sekwencje dla każdego organu zmysłu
i dla każdej z podstawowych wymian ener
gii - jedzenia, kąpieli, łączenia się w pary, itd.

Musisz sprecyzować czasoprzestrzenną lokalizację dla twojej gry w Boga. Każdy z pokoi twojego domu stanie się kaplicą. Twój dom nie będzie garderobą dla aktorów TV, ale duchowym centrum. Regularny rytm obrządków będzie obejmował: codzienne medytacje (podłączanie się), sesje (z lub bez marihuany), a raz w

tygodniu lub raz w miesiącu poświęcisz cały dzień na podłączenie się. Dostrój swoje praktyki do rytmu pór roku, do planetarnego kalendarza.

Sporządź na papierze dokładny plan zajmowania $ię finan$owymi interakcjami. Dla więk$zości ludzi zachodu, pieniądze $ą kompletnie irracjonalnym ośrodkiem zaintere$owania. Gdy tylko twój klan zerwie emocjonalne więzy z pieniędzmi, odkryje$z łatwość przeżycia w kategoriach ekonomicznych. Mu$i zaistnieć pełna w$półpraca w zarządzaniu energią pracy i pieniądza. Egoi$tyczne zachowania związane z przechwytywaniem dolarów albo $ił fizycznych, prowadzą do o$łabienia klanu. Każdy klan, po odpadnięciu z amerykańskiej gry, musi ocenić swoje źródła i znaleźć sposób na wymiany barterowe z innymi grupami. Każdy z klanów rozwinie swój rodzaj produkcji.

Seksualność jest powodem upadku większości religijnych kultów. Potrzebne są jasność i szczerość. Pośród ludzkich zachowań seksualnych istnieją przypadkowe, karmiczne zróżnicowania. Zasadniczo każdy mężczyzna jest stworzony do ustanowienia związku z jedną kobietą. Heteroseksu-alna, monogamiczna wierność jest jedyną naturalną drogą do seksualnej unii. Jednakże, z uwagi na to, że żyjemy w czasach Kali Jugi oraz, że żyjemy w końcowych stadiach chorego społeczeństwa, nieuniknione są seksualne wariacje.

Model twojego związku seksualnego, stanowi klucz do twojej religii. Nie możesz od tego uciec. Sposób prowadzenia seksualnego pożycia (albo unikania go) jest centralną, sakramentalną aktywnością. Seksualne inklinacje wewnątrz klanu muszą być jasno określone i niezmienne. Nie usiłujcie ustanawiać relacji klanowych z osobami o odmiennej orientacji seksualnej. Nie chodzi tutaj o osądzanie. Sex jest świętością. Ludzie o podobnych orientacjach seksualnych muszą formować swoje własne duchowe kulty. Homoseksualizm nie jest chorobą. Jest to religijny sposób życia. Homoseksualiści powinni zaakceptować swój stan jako ścieżkę religijną. Homoseksualiści nie powinni przyłączać się do klanów heteroseksualnych. Homoseksualiści powinni cenić, wychwalać swoją własną jogę seksualną. Ich prawo do podążania własną jogą cielesną powinno być zagwarantowane. Klany heteroseksualne mogą ich wspierać, pomagać, nawzajem się uczyć, ale różnice powinny zostać zachowane - z obopólnym poszanowaniem.

Niektóre osoby nie są kompatybilne z monogamicznymi związkami i preferują luźniejszy reżim seksualny, małżeństwa grupowe. Dobrze! Wiele plemion i klanów na całej planecie rozkwitało w całkowitym i świętym promiskuitywiźmie. Ale dla jasności. Jeżeli podczas tworzenia klanów nie bierze się pod uwagę orientacji seksualnych i seksualnych tabu (komórkowych i fizycznych, nie zaś psychologicznych czy kulturowych), pojawiają się bolesne rozczarowania.

Wybierz takich członków klanu, którzy podzielają lub uzupełniają twój styl, twój sposób dostrajania się, twój temperament, twoją orientację seksualną. Celem życia w klanie jest podporządkownie gry ego - grze rodzinnej, klanowej.

Dobrze zrobisz, jeżeli określisz związki z postaciami mitycznymi. Musisz wybrać historycznego, psychodelicznego przewodnika. Musisz znać swoje mityczne źródła. Fakty i newsy pochodzą z programów TV. Nie mają one żadnego odniesienia do twojej 2-miliardo-letniej boskości. Mit jest relacją z banku pamięci twoich komórek. Mity antropomorfizują przebieg ewolucyjnych zdarzeń.

Wybierz mit pamiętając o tym, że jesteś częścią starożytnego i świętego procesu. Wybierz mit, żeby mieć przewodnika gdy odpadniesz od ciasnych ograniczeń telewizyjnego studia.

Twoim mitycznym przewodnikiem musi być ktoś, kto rozwiązał zagadkę życia i śmierci. Postać z telewizyjnej sztuki ci nie pomoże. Cezar, Napoleon, Kennedy nie będą pomocni w badaniu wiedzy komórkowej. Chrystus, Lao-Tsy, Hermes Trismegistus, Sokrates są wciąż aktualnymi, podłączonymi postaciami.

Stwierdzisz, że konieczne jest opuszczenie miasta. Miejskie życie jest duchowym samobójstwem. Amerykańskie miasta upadają, tak jak upadły Rzym i Babilon. Ruszaj w kraj. Ruszaj nad morze.

Psychodeliczne centra zlokalizowane w miastach będą służyć jako tereny zbiorcze. Tysiące poszukujących przybywa na tereny miejskie, gdzie natrafiają na centra medytacyjne i psychodeliczne zgromadzenia. Tam tworzą swoje klany. Emigrują z miast.

Doktorze Leary, co się stanie ze społeczeństwem gdy wszyscy się podłączą, dostroją i odpadną?

Ciekawa oznaka "cudownego" wzrostu ruchu LSD, przejawia się w formie pytania: co stanie się ze społeczeństwem, po tym jak wszyscy podłączą się, dostroją się i odpadną?

Pozornie pytanie wydaje się naiwne. Nigdy nie jest tak, żeby wszyscy robili to samo w tym samym czasie. Wszystko jest zaplanowane w cyklach kodu DNA. Zmiany organiczne przebiegają stopniowo i w sposób niezauważalny.

To pytanie odzwierciedla nagłą panikę statystów w spektaklach TV. Co stanie się ze mną, gdy show spadnie z anteny? Czy stracę swoją rólkę? Cóż to będzie za nieporównywalna tragedia, gdy runą kartonowe ściany telewizyjnego studia!

Emocjonalną odpowiedzią na ten, rozgrywany terror jest asekuracja. Nie bójcie się. Wasze życie rozpocznie się z chwilą zakończenia gry w TV. Podłącz się, dostrój się, odpadnij. Potem staniesz się na tyle wolny, że wyjdziesz z telewizyjnego studia - bóg w Ogrodach Edenu.

Intelektualna odpowiedź na to pytanie jest nieskończenie złożona, zależy od tego ile czasu i energii możesz zmobilizować na tworzenie utopijnych planów. Liga Swobody Ducha opracowała szczegółowe plany na następny cykl ewolucji człowieka. Liga opublikuje podręczniki dotyczące przyszłości, opisujące nadchodzące lata.

Podsumowywując: bądź przygotowany na kompletną zmianę amerykańskiej technologii w miastach. Za dziesięć lat na Times Square będzie rosła trawa. Rozpadną się ogromne, mordujące glebę, śmiercionośne drapacze chmur. Czyżbyś nie wiedział, że one muszą upaść? Zmiana nastąpi albo gwałtownie (przez wojnę) albo w sposób delikatny, estetyczny, poprzez proces psychodelicznego odpadania.

W każdym razie nie masz nic do roboty w kolektywnym, politycznym sensie. Podłącz się, dostrój się, odpadnij. Odkryj i pielęgnuj swoją własną boskość, a także boskość swoich przyjaciół i członków rodziny.

Skoncentruj się na swoim klanie, a zapanuje naturalny porządek rzeczy.

SYSTEM EDUKACJI W AMERYCE JAKO PROCES UZALEŻNIENIA I METODY JEGO NAPRAWY[1]

przekład: Robert Palusiński

Tematem jest jednostka w college'u, jej zobowiązania i jej zajęcia. Prawdziwie szeroki temat! Spróbujmy zdefiniować nasze zadanie bardziej szczegółowo. Spróbuję rozmawiać z każdym z was, ponieważ jesteście przede wszystkim indywidualnościami w college'u. Będę mówił w sposób bezpośredni, próbując przewidzieć przyszłość waszej sytuacji.

Stawiam sobie ambitny cel; przekazanie wam najważniejszej informacji, jaką kiedykolwiek słyszeliście, przedstawienie wyzwania, które zmieni życie niektórych z was. Może to zabrzmieć nieskromnie, ale tak nie jest, ponieważ to co będziemy rozważać, nie ma ze mną osobiście nic wspólnego. Podobnie jak inni mówcy, zostałem tu przysłany przez Głównego Reżysera, aby odegrać moją rolę w scenariuszu, który dzisiaj realizujemy. Chwilowo jestem tylko ustami, z których wydobywa się słuchany przez was przekaz. Kolejnym powodem dla którego postawiłem sobie tak zuchwały cel, jest to iż jest to mój ostatni występ w tym szczególnym dramacie. Jest to mój ostatni wykład w roli nauczyciela akademickiego i po przedstawieniu zamierzam zmyć z siebie tłustą farbę, zmienić mundurek i przenieść się do innego teatru.

Trzecim powodem dla którego dla którego moje ambicje wcale nie są nieskromne, to fakt, że nie mówię niczego nowego. Nie ja napisałem tekst. Strofy zostały napisane przez najstarszego dramaturga w tym biznesie. Ja tylko powtarzam najstarszą wiadomość w historii ludzkości. Wiemy oczywiście, że człowiek który wie - nie mówi. Księga Tao powiada, że ten kto wie - nie mówi (o tym), mówi (o tym) ten - kto nie wie. Kiedy w przeszłości wypowiadali się mądrzy ludzie, wszyscy pisali tę samą książkę. Wszyscy przekazywali nam tą samą, powtarzaną w różnych dialektach, wiadomość stosując metafory właściwe ich czasom, używając słów swojego plemienia, ale zawsze była to ta sama wiadomość. "Wyłącz swój umysł. Zatrzymaj na chwilę, lub dwie swoje własne ego. Zatrzymaj na moment swoją aktywność robota. Zatrzymaj tę grę w której uczestniczysz. Spójrz do wewnątrz".

Oh, słowa! Więcej dobrych rad! Czyż słowa, które przed chwilą wypowiedziałem nie są dzisiaj, w dwudziestym wieku, ładnymi banałami i frazesami? Ale 3000 lat temu, gdy padły po raz pierwszy, były ogromnie ekscytujące. Prawdopodobnie doprowadzały do neurochemicznych zmian w neurosystemach ludzi, którzy po raz pierwszy usłyszeli tę pieśń. Oczywiście teraz, w dwudziestym wieku jesteśmy bombardowani słowami, tysiące słów na godzinę, tak więc to co właśnie powiedziałem jest jedynie kolejnym tatuażem sylab, odbijającym się od waszych uszu. Dzisiaj nie wiemy czego szukać, jeśli próbujemy wyrwać się z naszej gry i nie wiemy jak tego dokonać.

Jeżeli przyjrzycie się niektórym metaforom używanym przez ludzi, którzy zmienili bieg dziejów, wielkich wizjonerów, wielkich religijnych przywódców, wielkich poetów, znajdziecie interesującą korelację, podobieństwo. Oni wszyscy patrząc do wewnątrz, odnaleźli tę samą rzecz. Mówili o wewnętrznym świetle, o duszy, boskim płomieniu, iskrze, nasieniu życia lub o białym świetle pustki. Możecie rozpoznać, że te metafory pochodzą od kilku wielkich filozofów, zarówno wschodnich, jak i zachodnich. Wszystkie te metafory zawierały w sobie prawdę i w swoim czasie były właściwe. Teraz wiadomo, że były to niezdarne metafory, przedstawiające fizjologiczny proces rozgrywający się we wnętrzu naszego układu nerwowego. Słuchajcie! Za 2 do 5 lat, każdy z tych poetyckich obrazów będzie uprawomocniony przez nowoczesną biochemię i farmakologię.

Pozwólcie mi zdefiniować problem tak jak go widzę. Chcę go po pierwsze określić w znaczeniu ontologicznym, naukowym, a następnie będę mówić o społecznych aspektach problemu, przed jakim stoimy.

Z punktu widzenia ontologii istnieje nieskończona liczba rzeczywistości, z których każda jest definiowalna poprzez używane przez was, szczególne wymiary czasoprzestrzenne. Z punktu widzenia jednej rzeczywistości, możemy sądzić, że inne rzeczywistości są halucynacjami lub psychozami, albo czymś odległym lub tajemniczym, ale dzieje się tak dlatego, że jesteśmy złapani wyłącznie przez jeden poziom czasoprzestrzennej percepcji.

Myśl o tym, że mamy wiele różnych rzeczywistości doprowadza do furii sporo osób. W zeszłym tygodniu razem z profesorem Alpertem mieliśmy wykład dotyczący poszerzania świadomości w Aero-Space Institute w Los Angeles. Pewien młody inżynier zajmował się problemami przestrzeni powietrznej aż do wieczora i wychodząc z budynku zobaczył tłum w dużym pomieszczeniu, przyłączył się i słuchał. Po wykładzie, gdy już wychodziliśmy, zatrzymał nas i rozpoczął swój wywód. Był tak wściekły, że z trudem mógł mówić. Powiedział: "Jest tylko jedna rzeczywistość, rzeczywistość która jest tutaj, rzeczywistość praw naszej fizyki i jeżeli twierdzisz, że istnieje szeroki zakres rzeczywistości, zwłaszcza gdy jest osiągalny dzięki narkotykom, to jest to intelektualne oszustwo, nabieranie słuchających was ludzi". Wydawało się, że poruszyła go i doprowadziła do wściekłości myśl, że ta solidna realność (którą uważamy za istniejącą wokół nas) jest być może tylko jednym poziomem ogromnego, złożonego kontinuum rzeczywistości. Zatem nie tylko jest złem mówić, że istnieją inne wymiary rzeczywistości, ale jest naprawdę nie do zniesienia sugestia, że niektóre z innych rodzajów rzeczywistości bardziej sprzyjają ekstazie, szczęściu, wiedzy, bardziej efektywnej aktywności, niż nasza, oswojona rzeczywistość. To tyle co do generalnej, ontologicznej sytuacji. Spróbujmy wysłowić to w bardziej dokładnych terminach.

Rzeczywistość społeczna, w jakiej nam przyszło żyć i jaką zwykliśmy postrzegać i jaka nas dotyczy, jest dość niewybrednym i statycznym przedsięwzięciem. Ale omija prawdziwe emocje. Prawdziwy gwar i dramat, piękno elektronicznego, komórkowego, somatycznego, zmysłowego procesu nie ma udziału w naszym zwykłym obrazie rzeczywistości. Nie możemy zobaczyć procesu życia. Jesteśmy cały czas przez niego otoczeni. To eksploduje wewnątrz nas, w miliardach komórek naszego ciała, ale przez większość czasu nie możemy tego doświadczać. Nie widzimy tego. Na przykład; w jaki sposób dowiadujemy się czy inna osoba żyje? Musimy szturchnąć jej ciało robota i posłuchać bicia serca, dostrzec jakieś ruchy. Jeżeli oddycha, to znaczy że żyje. Ale to nie jest proces życia. To tylko zewnętrzne objawy. To tak jakby patrzeć na poruszający się samochód i z faktu, że ciało samochodu porusza się, wnioskować, że działa znajdujący się w jego wnętrzu silnik. Możemy usłyszeć silnik samochodu, możemy zahamować, ale nie możemy dostroić się do maszynerii życia działającej wewnątrz lub dookoła nas. W tym momencie możecie sobie pomyśleć: cóż, biedny Leary, posunął się za daleko. Ale naprawdę, nie sądzę żeby było trudno logicznie zaakceptować fakt, że istnieje wiele rzeczywistości oraz że najbardziej ekscytującą z rzeczy jakie się mogą przytrafić, to proces komórkowy i nuklearny, wytwarzanie protein z matryc DNA, które nie istnieją na poziomie naszej rutynowej percepcji. Dzieje się to z tego powodu, że najbardziej złożony proces komunikacji, proces najbardziej twórczy, istnieje na poziomach których normalnie nie jesteśmy świadomi.

Zastosujmy analogię. Przypuśćmy, że nigdy nie słyszeliście o mikroskopie, a ja przyszedłem do was i mówię: "Panie i Panowie, mam instrument, który pozwala zobaczyć całkowicie nowy obraz rzeczywistości, zgodnie z którym świat wokół nas, który wydaje się być solidnym i symetrycznym, jest pewną formą stworzoną z organizmów, z których każdy jest wszechświatem; to świat istniejący w kropli wody. Kropla krwi jest podobna galaktyce. Liść jest fantastycznym organizmem o strukturze być może bardziej skomplikowanej od struktury naszego społeczeństwa". Moglibyście sądzić, że jestem na niezłym odlocie, aż do momentu kiedy nie przekonałbym was do spojrzenia przez okular mikroskopu - i wtedy moglibyście podzielić wraz ze mną cudowne widoki, o których próbowałem wam opowiedzieć. W porządku, wiemy zatem, że aktywność komórkowa jest nieskończenie złożona.

Mamy tendencję do myślenia o naszym zewnętrznym, pokrytym skórą ciele, jako o podstawowym, ontologiczny narzędziu zbierania informacji. Centrum naszego wszechświata. Najgłupszy egocentryzm staje się widoczny w chwili, gdy porównamy nasze ciało do traktora. Z reguły myślimy o traktorze, albo kombajnie, jak o niezdarnym, prostackim instrumencie, który ma na celu organizować i dostarczać pożywienie dla naszych ust. Ale z punktu widzenia komórki, ciało zwierzęcia, ciało człowieka, twoje ciało, jest niezdarnym instrumentem, którego funkcją jest transport niezbędnych dostaw podtrzymujących komórkowy proces życia. Studiując podręczniki biologii, stajemy się świadomi tego, że nasze ciało jest złożonym zestawem tworzącym delikatną, boską maszynę, służącą na miriady sposobów potrzebom komórki. Takie koncepcje mogą wprowadzać nieco zaniepokojenia do naszego egocentrycznego i antropocentrycznego sposobu postrzegania.

Ale sprawa się komplikuje, ponieważ przychodzi koleżka z mikroskopem elektronowym i mówi: "Cóż, ten twój mikroskop i komórka to małe piwko! Oczywiście, komórka jest skomplikowana, ale wewnątrz atomu znajduje się cały wszechświat, w którym akcje rozgrywają się z szybkością światła. I mówi o podekscytowaniu, zabawie, o komunikacji, cóż, teraz na poziomie elektronu nareszcie do tego dojdziemy." A potem pojawia się astronom ze swoimi instrumentami i ponownie podnosi nam sufit!

To co mnie interesuje w tej nowej wizji licznych rzeczywistości, jest to że nauka konfrontuje nas (chcąc, czy nie chcąc) z faktem, że kosmologia nowoczesnej nauki coraz bardziej przybliża się do kosmologii niektórych religii Wschodu, w szczególności do Buddyzmu i Hinduizmu. Podejrzewam, że w najbliższych latach wiele spośród hipotez Chrześcijańskich mistyków i wiele kosmologicznych i ontologicznych teorii filozofów Wschodu, znajdzie swój wyraz i uzasadnienie w obiektywnym języku biochemii. Wszystkie te fenomeny "gdzieś tam", dostrzegalne przez mikroskopy elektronowe i przez teleskopy, godzą w naszą dumę i w nasz antropomorfizm (który został nazwany przez Roberta Ardry'ego "romantycznym przesądem") w dodatku, to co może być najbardziej niepokojące, to dokonania nowoczesnej farmakologii. Jesteśmy w posiadaniu dowodów, które wykazują że wchłonięcie maleńkiej ilości substancji, która zmieni równowagę biochemiczną wewnątrz naszego układu nerwowego, pozwala bezpośrednio doświadczyć niektórych z tych rzeczy, które na planie zewnętrznym widziane są poprzez soczewki mikroskopu.

Będę jeszcze omawiał aplikacje i implikacje wynikające z chemii procesu nauczania. Ale teraz chciałbym się zająć problemami socjalno-politycznymi i edukacyjnymi, które są tematem naszego sympozjum. Podczas ostatnich dwóch dni tej konferencji cały czas powtarzaliśmy sobie, że znajdujemy się w paskudnej sytuacji. Cóż, nie jestem nastawiony aż tak pesymistycznie. Co jest w złej sytuacji? Proces komórkowy nie jest w złej sytuacji. Wyższa inteligencja - jeżeli chcecie użyć tego staromodnego określenia dla cząsteczki DNA - nie jest w złej sytuacji. Praktycznie rzecz biorąc, rodzaj ludzki przeżyje, być może w jakiejś zmutowanej formie. Co jest w złym położeniu? Nasze gry społeczne. Nasza przestarzała tradycja, nasze ulubione koncepcje, nasze systemy kulturowe. Te przejściowe zjawiska załamują się i będą musiały zrobić miejsce bardziej zaawansowanym ewolucyjnie wytworom.

Jestem wielkim optymistą co do procesu komórkowego i rodzaju ludzkiego, ponieważ jesteśmy częścią fantastycznego, rwącego strumienia, który dudniąc od 2 miliardów lat zmierza od jednego punktu kulminacyjnego do następnego. I nie możecie stać z tyłu, chwytając się skały wystającej z dna. Musicie poddać się sile płynącej wody, musicie zaufać dziejącemu się procesowi i musicie się do niego zaadoptować, powinniście także go zrozumieć i radować się nim. Za chwilę podam kilka sugestii o tym, jak dokładnie tego dokonać.

Wszyscy zostaliśmy złapani w społeczną sytuację, która staje się coraz bardziej sztywna, skostniała i niepodatna na zmiany. Proces społeczny jest właśnie tym chwytaniem się skały; powstrzymuje nas od płynięcia wraz z dziejącym się biegiem rzeczy. Obecne są wszystkie klasyczne objawy: profesjonalizm,

biurokracja, ufność, nadmierne poleganie na starych frazesach, zbyt wielkie zwracanie uwagi na sprawy zewnętrzne i materialne, uniformizm i konformizm wytworzony przez mass-media. Stary scenariusz ciągle się powtarza. Tak działo się w Rzymie, w Persji, Bizancjum i to samo wydarzyło się w Atenach. Te same objawy. Daliśmy się złapać w coś, co wygląda jak klimatyzowane mrowisko i jak widać, dryfujemy bez możliwości pomocy w kierunku wojny, przeludnienia, ku plastikowym stereotypom. Bawią nas nasze rozrywki - wyścigi i telewizja - ale zaczynamy się bać i co gorsze, zaczynamy się nudzić i jesteśmy gotowi do otwarcia nowej karty historii. Kolejny krok w ewolucji.

A co jest tym następnym krokiem? Co będzie tym nowym kierunkiem? Mędrcy mówili już o tym 3000 lat temu: trzeba zmierzać do wewnątrz, do wewnątrz waszej głowy.

Jak wiemy, człowiek jest całkiem niedawnym dodatkiem do królestwa zwierząt. Około 70000 lat temu (są to dziesiętne części sekundy, w kategoriach ewolucyjnej skali czasu) pojawiły się wyprostowane naczelne z dużą czaszką. W wyniku nagłego, mutacyjnego skoku, wielkość czaszki i mózgu błyskawicznie się podwoiła. Zadziwiająca cerebralna eksplozja. Zgodnie z jedną z paleo-neurologicznych teorii (Dr Tilly Edinger), "Powiększeniu półkul mózgowych o 50 procent, prawdopodobnie nie towarzyszył żaden znaczący wzrost ciała."

Tak więc, dochodzimy do fascynującej możliwości, zakładającej że człowiek, będąc wciąż w początkowej fazie swego rozwoju, nie nauczył się jeszcze używać swojej nowej, neurologicznej maszynerii. Być może podobnie jak dziecko, pozostawione w centralnej sterowni ogromnego komputera, człowiek dopiero zaczyna dostrzegać idee, zaledwie zaczyna odkrywać istnienie nieskończoności znaczeń i złożonej siły, zalegającej w ekwipunku, który nosi schowany za łukami brwiowymi.

Pierwsza wzmianka o tej niewiarygodnej sytuacji pochodzi od Alfreda Russela Wallace'a, współodkrywcy (wraz z Karolem Darwinem) tego co nazywamy teorią ewolucji. Wallace jako pierwszy odrzucił tak zwane teorie naukowe mówiące o tym, że Eskimosi i plemiona Afrykańskie stanowią odnogę prymitywnego i nigdy nie rozwiniętego gatunku, oraz ogłosił że te plemiona mają takie same neuronowe wyposażenie jak piśmienni Europejczycy. Po prostu sposób używania tego wyposażenia jest odmienny. Nie zostało one rozwinięte lingwistycznie i na inne sposoby reprezentujące symboliczne gry. "Możemy bezpiecznie założyć" - powiedział Wallace - "że dzikusi posiadają mózg, który przy odpowiednim wykształceniu i rozwoju, będzie zdolny wykonać prace na poziomie daleko wyższym od tego, na jakim funkcjonował dotychczas". Pominiemy dyskusję o etnocentrycz-nych założeniach (protestanckiej etyki, prymitywny-cywilizowany), które zdradza ten cytat i przejdziemy do następnego punktu.

Stoimy oto przed kłopotliwym założeniem, że to samo jest prawdą w stosunku do nas. Pomimo naszych technologicznych osiągnięć, równie dobrze możemy być dzikusami, zwykłymi brutalami nieświadomymi drzemiącego w nas potencjału. Bardzo prawdopodobne, że przyszłe pokolenia patrząc na nasze czasy będą się zastanawiać: jak oni mogli w tak dziecinny sposób, bawić się swoimi prymitywnymi zabawkami i prostackimi słowami, ignorując siłę, szybkość i potęgę posiadanego potencjału? Jak to możliwe, że nie używali posiadanego wyposażenia?

Zacytuję Loren Eiseley: "Gdy zostały uwolnione potencjalne możliwości dla rozwoju mózgu, zaprowadziły one człowieka do nowego świata, gdzie stare prawa już nie funkcjonowały. Wraz z postępem w rozwoju języka, myślenia symbolicznego, multiplikowały się ścieżki w mózgu. Dość znaczące jest to, że te z nich, które, zostały stosunkowo niedawno osiągnięte, pozostawiły wyspecjalizowane regiony mózgu, "ciche obszary", w stanie dojrzałości. Niektórzy neurologowie, nie bez racji, podejrzewają że tutaj mogą spoczywać inne potencjały, które mogą ujawniać przyszłość naszej rasy".

Używamy zatem bardzo małej części naszego neuronowego ekwipunku, dostępnej nam pojemności mózgu. Dostrzegamy i poruszamy się na jednym poziomie rzeczywistości, podczas gdy istnieje dowolna liczba miejsc i kierunków, w które możemy wyruszyć.

Panie i panowie, czas się obudzić! Czas naprawdę ruszyć głową. Ale jak? Rozważmy nasz temat: jednostka w college'u. Czy college może pomóc nam ruszyć głową? Myśląc o funkcji college'u, musimy pomyśleć o uniwersytecie jako o miejscu gdzie rodzą się nowe idee lub powstają nowe wizje. Miejscu, gdzie możemy się nauczyć użytkowania naszego neurologicznego wyposażenia.

Uniwersytet i praktycznie każdy z aspektów systemu edukacji jest opłacany przez dorosłe społeczeństwo w celu wytrenowania młodych ludzi tak, aby zachowali ten sam rodzaj gry. Aby być pewnym, że nie będziecie używać swoich głów. Studenci, ta instytucja i wszystkie instytucje edukacyjne, zostały stworzone po to, by was znieczulić, aby was uśpić. Aby się upewnić, że wyjdziecie stąd i pomaszerujecie wziąć udział w większej grze, zajmując swoje miejsce w rzędzie. Miejsce robota, podobnie jak wasi rodzice, posłusznego, wydajnego, dobrze zaadaptowanego uczestnika społecznej gry. Wymiennej części w maszynie.

Macie teraz prawo być nieco zbuntowanymi. Możecie się dziwacznie ubierać, możecie być krytycznymi nastolatkami, możecie organizować młodzieżowe zloty i temu podobne rzeczy. To jest odrobina luzu pozwalająca wam mniemać, że myślicie inaczej. Ale nie dajcie się nabrać.

Ostatniej nocy oglądałem przez kilka minut telewizję i widziałem studentów z wyższych szkół rozprawiających o problemach. Bardzo poważnych problemach społecznych. Mówili o piciu wśród nastolatków. Wydaje się, że problemem jest to, że młodzi ludzie chcą robić rzeczy właściwe dorosłym troszeczkę przedwcześnie. Chcecie wystartować poprzez używanie "dorosłych" narkotyków, zanim będziecie dostatecznie starzy. Cóż, nie spieszcie się tak bardzo! Całkiem szybko będziecie pić na sposób dorosłych. Będziecie wykonywać wszystkie inne standardowe procedury dorosłych robotów, ponieważ jesteście do tego trenowani. Ostatnią rzeczą na jaką mogłaby zezwolić instytucja edukacyjna, to rozszerzenie waszej świadomości, użycie nie zapisanego potencjału w waszych głowach, bezpośrednie doświadczenie. Oni nie chcą, żebyście ewoluowali, wzrastali, naprawdę dojrzewali. Nie chcą, żebyście wyruszyli na inne poziomy rzeczywistości. Nie chcą, abyście brali życie poważnie, oni chcą abyście brali na serio ich grę. Edukacja, drodzy studenci, jest znieczuleniem, narkotyczną procedurą mogącą doprowadzić do przytępiania waszej wrażliwości i unieruchomienia waszego mózgu i waszego zachowania na resztę życia.

Chciałbym także wysunąć przypuszczenie, że nasz system edukacji jest szczególnie niebezpiecznym narkotykiem, ponieważ prawdopodobnie wywołuje bezpośrednie fizjologiczne uszkodzenia w waszym układzie nerwowym. Pozwólcie mi wytłumaczyć, co przez to rozumiem. Wasz mózg, jak każdy organ ciała, jest perfekcyjnym instrumentem. Kiedy się urodziliście, przyszliście na świat z organem, który jest niemal doskonale zaadoptowany do wyczuwania tego co się dzieje wokół i wewnątrz was. Tak jak serce wie na czym polega jego praca, tak samo mózg jest gotowy do wykonywania swojej roboty. To co edukacja robi z waszymi głowami, jest podobne do wyjęcia serca, owinięcia go gumową taśmą i puszczenia strumienia wody na nie, w celu sprawdzenia czy jest zdolne pompować. To czego dokonuje proces nauczania, to nakładanie filtrów na waszą świadomość, tak że rok po roku, krok po kroku doświadczacie coraz to mniej i mniej. Jesteśmy przekonani, że dziecko widzi znacznie więcej od nas. Dziecko w wieku dziesięciu lub dwunastu lat, nadal bawi się i porusza z pewną elastycznością. Ale dorosły ma przefiltrowane doświadczenie do stopnia plastikowych reakcji. To jest zjawisko biochemiczne. Istnieją wystarczające dowody wykazujące, że nawyk jest neuronową siecią pętli sprzężeń zwrotnych. Podobnie jak rowki w płycie gramofonowej, jak mięśnie, im częściej używasz którejś pętli, tym bardziej prawdopodobne, że użyjesz jej ponownie. Gdyby był na to czas, mógłbym wyjaśnić dokładnie jak ten proces uwarunkowania, proces edukacji działa, jak bazuje na wczesnych, przypadkowych, wdrukowanych emocjach.

A zatem jesteśmy w punkcie wyjścia. Monolityczne, skostniałe imperium upada. W takiej sytuacji, w ciągu ostatnich kilku tysięcy lat byliśmy wielokrotnie. Co możemy zrobić z tą edukacyjną narkozą? Jak możecie uniknąć tego konformistycznego scenariusza? Jak możecie się nauczyć używania własnych głów?

Wszyscy jesteśmy schwytani w sieć tego społecznego procesu uzależnienia. Wy młodzi wiecie, że rzeczy nie mają się tak jak mogłyby być. Wiecie, że już załapaliście się na to. Boicie się wchodzenia w role robotów. Ale tam zawsze jest jakaś obietnica, czyż nie? Zawsze jest to jakaś szansa. "Niech tak będzie.

Wszystko zmierza ku lepszemu. Jeżeli będziesz dzisiaj dobry, jutro wydarzy się coś wspaniałego". Ale tak nie jest! W rzeczywistości - drogie roboty - sprawy mają się coraz gorzej.

W porządku, dokąd zmierzamy? Co możemy zrobić? Mam dwie odpowiedzi na te pytania. Pierwsza brzmi: odpadnij! Idź tam gdzie będziesz bliżej rzeczywistości, w kierunku bezpośredniego doświadczenia. Idź tam, gdzie rzeczy dzieją się naprawdę. Przekraczaj granice. Idź do tych miejsc, gdzie rzeczywiście są rozpatrywane ważne zagadnienia. Dlaczego nie zajmiesz się najważniejszym na świecie problemem, tak jak go widzisz i nie pójdziesz dokładnie do centrum przestrzeni w której się on znajduje? Dlaczego nie? Ktoś w tym centrum musi być. Dlaczego nie ty?

Istnieje oczywiście ryzyko. Pierwszym ryzykiem jest to, że stracisz swój szczebel na drabinie po której się wspinasz. Utracisz swoją przynależność społeczną.

Często przychodzą do mnie młodzi ludzie i mówią: "Chciałbym iść na psychologię. Którą uczelnię wybrać?" A ja zawsze zadaję takie pytanie: "Dlaczego chcesz studiować psychologię?" I z reguły spotykam się z dwoma rodzajami odpowiedzi. Odpowiedź numer jeden brzmi: "Chcę zostać psychologiem. Chcę zagrać w grę o nazwie psychologia. Chcę być zdolny do odgrywania w niej roli i stosowania terminów, jakich ty używasz i chcę zostać asystentem profesora, potem wykładowcą, a potem profesorem. Chcę piastować stanowisko i może, jeżeli będę naprawdę ambitny, mógłbym zostać przewodniczącym American Psychological Association". Cóż, to jasne postawienie sprawy i komuś, kto ma takie ambicje, mogę udzielić rady o tym na jaki uniwersytet najlepiej się wybrać, typu: idź na Michigan lub Yale, ale nie idź na XYZ.

Tym niemniej niektórzy studenci powiedzą: "Chcę studiować psychologię, ponieważ pragnę poznać naturę człowieka" lub "Chcę wiedzieć co jest grane". Chcą zrobić coś dobrego. I wtedy mogę im powiedzieć: "Cóż, zapomnij o studiach. Co chciałbyś zrobić dobrego? Chciałbyś pomagać chorym psychicznie? Zatrudnij się w szpitalu dla psychicznie chorych. Zostań tam rok lub dwa; nauczysz się w ciągu tych dwóch lat więcej, niż cała nasza profesja przez sto lat. Jeżeli chcesz się czegoś dowiedzieć o przestępczości i sposobach jej zmniejszania, zatrudnij się w więzieniu, naucz się gry kryminalistów, naucz się jak nawiązywać kontakt z ciężkimi przestępcami, naucz się od nich, jak się zostaje oszustem i kryminalistą. Spędź rok w więzieniu, nie jako psycholog, ale jako strażnik, albo śmieciarz i nauczysz się więcej niż z podręczników kryminologii. Tak się to odbywa. Każdy z problemów, jaki pojawia się na tej scenie ignorancji, może być najlepiej rozwiązany i przepracowany poprzez konfrontację z rzeczywistością.

Oczywiście powstaje taka wątpliwość jak: "Poza tym wszystkim, potrzebujemy jakiejś informacji, faktów i musimy się ich nauczyć w trakcie studiów". Ja zaś mówię: "Pewnie, istnieją problemy egzystencjalne; istnieją takie momenty, w których próbując rozwiązać problem egzystencjalny, będziecie chcieli zapożyczyć z doświadczenia i danych zgromadzonych przez poprzedzających was badaczy". Możecie korzystać z bibliotek, ale znowu; strzeżcie się, to działa jak narkotyk. Książki w bibliotekach są bardzo niebezpiecznie uzależniającymi substancjami. Podobnie jak heroina, książki stają się celem samym w sobie. Dwa lata temu na uniwersytecie w Harvardzie zasugerowałem, żeby zamknąć bibliotekę Widener, zawiesić na drzwiach łańcuch i zostawić małe otwory w ścianie, jak w aptekach na nocnych dyżurach. Jeżeli student zechciałby otrzymać jakąś książkę, powinien przyjść z krótkim podaniem wykazującym że ma jakieś egzystencjalne, praktyczne pytanie. Nie mógłby argumentować, że chce sobie wypełnić głowę masą faktów, którymi potem mógłby zaimponować nauczycielowi, albo użyć ich w intelektualnych rozgrywkach z innymi studentami. Nie. Ale jeżeli miałby egzystencjalny problem, wtedy bibliotekarz pomógłby mu w uzyskaniu wszystkich informacji, które pomogłyby rozwiązać ten problem. Nie muszę wam mówić, że ten plan nie zyskał zwolenników i drzwi biblioteki w Harvard Library pozostały otwarte. Nadal możecie otrzymać bez recepty niebezpieczne, narkotyczne tomiska w Harvardzie.

Dokąd możemy iść?

Odpowiedź numer jeden brzmi; udać się w świat, iść tam gdzie dzieją się naprawdę ważne sprawy, rzeczy które waszym zdaniem są ważne. Nawiasem mówiąc, w ten sposób poczyniono wszystkie istotne odkrycia w nauce i tak dokonywały się ważne polityczne wydarzenia.

Odpowiedź numer dwa, na pytanie dokąd możemy iść, brzmi: iść do wewnątrz. Wejdźcie do swojego własnego mózgu; zacznijcie używać nie zapisanych rejonów głowy. Tutaj moi przyjaciele, znajduje się prawdziwa granica, prawdziwe wyzwanie, rzeczywista możliwość.

Zatem; jak to zrobimy? Od stuleci, od tysięcy lat, ludzie badali zagadnienie w jaki sposób rozszerzyć świadomość, jak dostać się do wewnątrz własnych mózgów. Klasycznym sposobem dokonania tego jest prosty sposób medytacji. Ale dzisiaj w 1963 r. ta metoda wydaje się być nieodpowiednia. Wyszlibyście na dziwaków, gdybyście powiedzieli Amerykanom, iż byłoby korzystne dla nich, spędzać jedną godzinę dziennie w samotności - nie rozmyślając, ale odłączając się od zewnętrznej stymulacji oraz wewnętrznej maszynerii mentalnej, patrząc dokąd ich to zaprowadzi. Musimy sobie przypomnieć, że medytacja była klasyczną techniką psychologiczną, stosowaną od tysięcy lat przez większą część rasy ludzkiej. Każdy z naszych wielkich wizjonerów, każdy z ludzi którzy wpływali na zmianę dziejów ludzkości, działał pod wpływem doświadczeń wyniesionych z medytacji.

Współczesna psychologia określa to "podłączenie się" wyszukanym zwrotem "deprywacji sensorycznej". Kilka lat temu, psychologowie odkryli, że jeżeli typowego Amerykanina pozostawisz w ciemnym pokoju, odizolujesz go od wszystkich dźwięków, światła i odetniesz wszelką stymulację dotykową, innymi słowy, jeżeli odetniesz go od wszystkich zewnętrznych gier, to jego umysł nie będzie działał normalnie, a w jego świadomości będą się rozgrywały dziwne rzeczy; zaczną się pojawiać halucynacje, objawienia, wizje lub wpadnie w panikę i wyskoczy z pokoju, krzycząc: "Pomocy!". Wynika to z tego (i teraz powracamy do neuro-psychologii), że wasz umysł, wasz uczestniczący-w-grach, werbalny umysł, podobnie jak to się dzieje w przypadku narkotykowego nałogu, wymaga ciągłej stymulacji. Musicie dostarczać mu pożywienia. Żeby utrzymać złudzenie, że ty to jesteś ty, oraz że twój poziom rzeczywistości jest realną rzeczywistością, musisz dostawać przez cały czas sygnały zwrotne. Musisz znajdować się w otoczeniu ludzi, przypominających ci o tym, że ty to jesteś ty. Musisz mieć wokół siebie ludzi partycypujących w tych samych równoczesnych rzeczywistościach, dzielących te same społeczne iluzje, podtrzymujących razem istnienie społecznej rzeczywistości.

Jeżeli tylko oddalisz się od tej społecznej i zmysłowej stymulacji (jak to ma miejsce w przypadku rozbitków, ludzi zagubionych na pustyni, w górach, śniegach, ludzi, którzy idą do klasztorów lub do celi) pojawiają się objawy głodu, odstawienia. Ludzie panikują, ponieważ poruszają się na innym poziomie rzeczywistości. Jak wielu z naszych wielkich wizjonerów, naszych twórców kreujących historyczne dziedzictwo, pochodziło spośród osób, które oddaliły się na pustynię? Jezus poszedł do jaskini na górze, Mahomet siedział sam w jaskini, Budda żył przez wiele lat w samotności, tak samo św. Jan od Krzyża. Tak samo czyniło wielu innych wielkich wizjonerów. Współczesnym problemem jest to, że staje się co raz trudniej wywoływać te fizjologiczne zdarzenia. Być samotnym, aby spojrzeć do wewnątrz.

Ostatnio, nasza technologia, która zdziałała tak wiele aby zawęzić naszą świadomość i wytworzyć podobny robotom stan dostosowania, wymyśliła dwa kłopotliwe wyroby, które stają się przyczynkiem do poważnych przemyśleń na okres kilku najbliższych lat. Tymi wytworami są: elektryczna stymulacja mózgu i nowe lekarstwa, które pozwalają na wzrost kontroli nad świadomością, zarówno przez was jak i przez kogoś innego. Następnym krokiem w ewolucji, będzie przejście poza te dwa środki, z których oba spowodują wzrost wiedzy, większą kontrolę, większy udział w zastosowaniu, tej sporej części mózgu, której aktualnie nie używamy i o której mamy nikłe pojęcie.

Te możliwości i nadzieje nie znikną. Twoja głowa, z nie używanymi neuronami już tu jest. Elektryczna stymulacja i biochemiczna ekspansja procesów nerwowych też już istnieje. One nie znikną tylko dlatego, że obalają nasze teorie psychologii lub nasze najnowsze naukowe odkrycia.

Najbardziej dramatyczne wydarzenie miało miejsce w pewnym laboratorium w Szwajcarii, gdy dr Albert Hoffman przypadkowo poddał się działaniu związku, otrzymanego ze sporyszu, znanego jako LSD 25 i stwierdził, że został rzucony na taki poziom rzeczywistości, jakiego nigdy wcześniej nie doświadczał. Być może zdarzało się to innym chemikom i innym ludziom w przeszłości. Hoffman okazał się być człowiekiem zdolnym do rozpoznania tego co się dzieje. I za przyczyną Alberta Hoffmana z Sandoz Laboratory, stoimy dzisiaj przed wyzwaniami i dylematami jakie niosą ze sobą środki rozszerzające świadomość. Nie są one uzależniające, w tym sensie iż nie powodują one fizjologicznego uzależnienia. Muszę stwierdzić, że zasadniczo kwestia uzależnienia brzmi komicznie dla tych z nas, którzy wyczuwają, jak beznadziejnie jesteśmy uzależnieni od słów i naszych plemiennych gier. Te dragi są fizjologicznie bezpieczne. Opublikowano ponad dwa tysiące badań i pomimo różnych plotek, do roku 1968 nie znaleziono dowodów na istnienie somatycznych lub fizjologicznych skutków ubocznych. Lecz one są niebezpieczne; istnieją socjo-polityczne niebezpieczeństwa. Mamy bezsprzeczne dowody na to, że te środki powodują panikę, błędne osądy i irracjonalne zachowanie pośród niektórych dziekanów college'ów, psychiatrów i rządowych biurokratów, którzy nie mieli okazji ich używać.

Uważamy, że w przyszłości zostanie rozwinięty system licencji i nauczania bardzo podobny do tego, w jaki obecnie naucza się i udziela licencji ludziom prowadzącym samochody i samoloty. Ludzie muszą wykazać, że potrafią używać swojej rozszerzonej neuronowej maszynerii bez szkody dla siebie i bez powodowania zagrożenia dla swoich bliskich. Będą musieli zademonstrować biegłość, doświadczenie, wytrenowanie i wtedy zostaną uprawnieni do otrzymania licencji. Podobnie jak w przypadku prawa jazdy i samolotu, licencja może zostać cofnięta tym, którzy zaszkodzą sobie lub innym osobom.

W wyniku prowadzonych badań i studiów nad rozszerzeniem świadomości, wytworzyło się szereg produktów ubocznych. Po pierwsze niezbędne jest wykształcenie nowego rodzaju języka, opisującego nowy aspekt doświadczenia. Język złożony z aktualnie używanych słów jest tragicznie niezdarny, statyczny i ciężki. W

stopniu równym temu w jakim rozwinęła się chemia, będziemy zmuszeni rozwinąć język, który będzie zwracał uwagę na to, że nasze doświadczenie, nasze zachowanie, nasze społeczne formy są płynne i zmienne w czasie. Jeżeli wasz język nie jest przygotowany na zmiany i płynność wyżej wymienionych, wtedy znajdziecie w kłopocie, zostaniecie złapani. Jesteście odurzeni systemem edukacji. Potrzebne będą nowe wartości zapewniające przerwy, bazujące na szerszym zakresie rzeczywistości. Nasze aktualne wartości, odpowiadające poszczególnym, etnocentrycznym plemiennym celom, zmniejszą swoje znaczenie po tym, jak zobaczymy gdzie rzeczywiście przynależy człowiek w biologicznym, ewolucyjnym procesie. Powstaną nowe formy społeczne; powstaną nowe formy edukacji.

Dam wam jeden przykład. W ostatnich kilku miesiącach prowadziliśmy badania nad przyspieszeniem procesu uczenia się przy użyciu poszerzonej świadomości. O ile sobie przypominacie, to wasz wytrenowany umysł powstrzymuje was od uczenia się. Jeżeli profesor lingwistyki, nie znający ani słowa po francusku, pojechałby do Francji ze swoim pięcioletnim synem i obaj przebywaliby równie długo z Francuzami, to kto nauczyłby się szybciej francuskiego? Pięcioletni syn błyskawicznie prześcignąłby swojego tatę, pomimo jego doktoratu z lingwistyki. Dlaczego? Ponieważ Tata wypełnił swój umysł wszelkiego rodzaju cenzurującymi i filtrującymi koncepcjami, które utrudniają mu przyswajanie francuskiego. Doświadczenie psychodeliczne może osłabić te bloki w procesie uczenie się. Pracowaliśmy na przykład ze wspaniałą kobietą, która miał emocjonalne zablokowania związane z uczeniem się języków obcych. Chciała nauczyć się hiszpańskiego. Daliśmy jej bardzo dużą dawkę LSD, zostawiliśmy ją w wyciszonym pomieszczeniu, założyliśmy słuchawki na uszy i przez osiem godzin puszczaliśmy płyty z lekcjami hiszpańskiego. Co godzinę przychodziliśmy, zdejmowaliśmy słuchawki pytając: "Jak się czujesz?" Będąc w stanie ekstazy odpowiadała po hiszpańsku! Była zanurzona w hiszpańskim od tysięcy lat. Po sześciu - siedmiu godzinach powtarzała hiszpańskie słowa z prawidłową wymową, akcentem, tempem itd. Obecnie, słysząc mowę hiszpańską prawdopodobnie przeskakuje na inny poziom świadomości i znajduje się nagle na "haju", co stanowi pewien problem i ukazuje nam kolejne interesujące możliwości samo-uwarunkowywania. Każdy z nas, dorosłych i studentów, został w znacznym stopniu ocenzurowany, filtry zostały nałożone bardzo dawno temu, procesy neurofizjologiczne zostały tak mocno osadzone, że jeżeli zechcemy rozszerzyć naszą świadomość, prawdopodobnie będziemy zmuszeni uciec się do środków chemicznych. Jeżeli chodzi o nas - dorosłych, próbując przemieścić się na inny poziom rzeczywistości, będziemy zmuszeni zdać się na bezpośrednio działające środki tego rodzaju. Wiążemy duże nadzieje z następnym pokoleniem, a w szczególności z jeszcze kolejnym. Celem naszych badań i eksperymentów edukacyjnych jest to, abyśmy w ciągu jednego lub dwóch pokoleń stali się świadkami pojawienia się ludzkich istot, mających znacznie większy dostęp - bez używania dragów - do znacznie większego obszaru układu nerwowego. Więc tak sprawy się mają. Jestem pewien, że nieliczni lub nikt nie będzie się stosował do rad i proroczych ostrzeżeń, jakich wam udzieliłem. Musiałem wam to przekazać za pomocą słów. Ale sam będę się stosował do moich rad. Teraz odpadam od uniwersytetu i systemu szkolnictwa. Przełamuję nawyki. Mam nadzieję, że w nadchodzących latach, gdy będziecie dryfować w kierunku lunatyzmu, niektórzy z was przypomną sobie nasze dzisiejsze spotkanie i zerwą z uzależnieniem od systemu. Będę na was czekał.

Chciałbym zostawić jedno, końcowe ostrzeżenie. Będzie wielu ludzi dostrzegających przydatność technik elektrycznych i chemicznych. Mówiłem o nich i będę chciał ich używać, tak jak zachodni, naukowy umysł zawsze chciał ich używać dla własnej mocy i własnej kontroli. Gdy tylko otwierają się nowe granice, zawsze powstaje nowy problem eksploatacji i używania czegoś do własnych celów. Nie braknie ludzi, którzy będą zachwyceni możliwością skorzystania z rozwijających się rejonów waszej kory mózgowej. Stworzyliśmy termin "wolność wewnętrzna". Jest to polityczna, dydaktyczna dewiza; chcemy was ostrzec, abyście nie oddawali swojej wolności, o istnieniu której możecie nawet nie wiedzieć. Wczoraj w Seattle, przeczytałem w gazecie artykuł o tym jak Rosjanie rozwinęli techniki postrzegania pozazmysłowego i jak pracują nad metodami, dzięki którym mogą kontrolować świadomość. Oczywiście możemy to robić już teraz za pomocą telewizji. Jeżeli 60 milionów ludzi ogląda ten sam program, to znajdują się pod kontrolą. Ale w tym przypadku pozostaje możliwość włączenia lub wyłączenia odbiornika. Następny krok, a ostrzegam was nie jest on zbyt odległy, pozwoli na zmyślne zastosowanie elektrycznych implantów i lekarstw w celu kontrolowania świadomości. Wówczas, drodzy przyjaciele, może już być za późno. Nie będziemy wiedzieć gdzie znajduje się przycisk wyłącznika. Otwarty dostęp do tych metod jest kluczem do wewnętrznej wolności. Jeżeli będziemy wiedzieć co robimy, robiąc to otwarcie i wspólnie, uwolnieni od kontroli rządowej, wtedy będziemy wolni w eksploracji cudownych, leżących wewnątrz nas światów.

Przypisy:

[I] Rozdział jest zapisem odczytu wygłoszonego przez dr Timothy Leary'ego podczas Second Annual Symposium on American Values w Central Washington State College, Washington, w kwietniu 1963 r. W następnym tygodniu po tym wykładzie, mówca został zwolniony z Harvard University z powodu nieobecności na zajęciach, co było paradoksalnym zarzutem, jako że jego zajęcia już we wrześniu zostały przydzielone innym profesorom. **wróć**

SESJA DUCHA [1]

przekład: Robert Palusiński

SOL: Jako były profesor Harvard University i znacząca postać w dziedzinie psychologii (w czasach z przed rozpoczęcia eksperymentów z halucynogenami), wydajesz się być człowiekiem, który dokonał radykalnego zwrotu, w chwili kiedy zaczął mówić o "odpadnięciu, podłączniu się i dostrojeniu". Czy możesz nam wyjaśnić co przez to rozumiesz?

LEARY: Trzeba zacząć od tego, że nie sądzę abym dokonał radykalnego zwrotu. Stosowanie przeze mnie chemikalii psychodelicznych wynika bezpośrednio z moich dokonań w dziedzinie psychologii. Znalazłem lepsze sposoby zrozumienia świadomości człowieka, prowadzące do lepszej kontroli jego wewnętrznego środowiska. Techniki stosowane przez nowoczesną psychiatrię i psychologię tego nie robią. Moje poszukiwania nowych metod doprowadziły mnie do badań nad dragami.

SOL: Będąc wcześniej (pozornie) członkiem społeczności akademickiej, stopniowo się od niej oddzieliłeś.

LEARY: Jeżeli przestudiujesz kariery ludzi, będących centralnymi postaciami w naszej kulturze - nie mówię, że jestem jedną z nich, ale wzoruję się na nich - odkryjesz, że w miarę jak pogłębiali swoje odkrycia coraz bardziej oddalali się od Głównego Nurtu obyczajowości i od akademickich dogmatów. Każdy, kto poważnie traktuje swoją pracę, musi się liczyć z tym, że dojdzie do niebezpiecznych i przerażających obszarów skrajności. Jeżeli nie będzie chciał popaść w niepamięć, będzie zmuszony spojrzeć w lustro i stwierdzić, że nie jest prawdziwym naukowcem ten, kto gra w grę "wyższa uczelnia" i podlega akademickiej korozji. Jestem daleki od tego, żeby być kimś niekonwencjonalnym, postrzegam swój rozwój jako wysoce ortodoksyjny i możliwy do przewidzenia dla każdego, kto traktuje poważnie prawdę i wiedzę.

SOL: Tak jak to rozumiem, zostałeś zwolniony z Harvardu za kontynuowanie psychodelicznych eksperymentów lub za to, że uczestniczyli w nich studenci. Czy mógłbyś wyjaśnić okoliczności pod wpływem których opuściłeś Harvard?

LEARY: Nie można nigdy wierzyć w to co piszą gazety. Nie zostałem zwolniony z Harvardu za podawanie studentom narkotyków. Nigdy nie podałem dragów żadnemu studentowi w Harvardzie. Dwukrotnie oferowano mi stanowisko w Harvardzie pod warunkiem, że zaprzestanę moich badań, albo wyciszę moje badania nad LSD. Odmówiłem wykonania tego polecenia. Nie chciałem być profesorem w Harvardzie, chciałem znaleźć rozwiązanie problemów, a zazwyczaj nie można tego dokonać na uniwersytetach.

SOL: Jeżeli miałbyś możliwość prowadzenia badań nad psychodelikami, w które teraz jesteś zaangażowany, to czy zaakceptowałbyś stanowisko na którymś z amerykańskich college'ów lub uniwersytetów?

LEARY: Absolutnie nie. Uważam amerykański system edukacji za wielce niebezpieczny, uzależniający i usztywniający proces. Z mojej strony jest to całkiem poważna opinia i namawiam studentów na każdym z poziomów edukacji do odpadnięcia od niego. Nauczycie się w wyższych szkołach i college'ach rzeczy o niewielkim znaczeniu i wartości, a wasze umysły zostaną złapane i zniewolone. Namawiamy młodych ludzi do odpadnięcia nawet z najnowszych i nowatoskich instytucji amerykańskiej edukacji i do znalezienia nauczyciela, wychowawcy i do uczenia się tego co jest stosowne i odpowiednie.

SOL: Innymi słowy - jeżeli jest to poprawna interpretacja - proponujesz milionom studentów i młodzieży system indywidualnych, w-małych-grupach, pod okiem nauczyciela-wychowawcy sytuacji i dopóki przebiega proces uczenia się, powinno to mieć twoim zdanniem taką właśnie formę, czy też jej brak?

LEARY: Tak, ale nie wyjmujmy żadnego z moich stwierdzeń z kontekstu. Oczywiście, gdy mówię, że dzieci nie powinny chodzić do szkoły, zakładam zmiany w szerokim kontekście struktury socjalnej naszego kraju, które - jak przewidujemy - nadejdą. To co dzisiaj mamy w Stanach Zjednoczonych jest typową centralizacją i urbanizacją, która działa się w Rzymie, Konstantynopolu, która wydarzała się na przestrzeni dziejów ludzkości, gdzie ogromne masy ludzi tłoczyły się razem w anonimowych zro-botyzowanych mrowiskach życia miejskiego. Jeżeli chcesz być komputerowym robotem IBM lub aktorzyną w amerykańskim telewizyjnym studio amerykańskiej społeczności, idź do szkoły i tam cię nauczą wszystkich zasad mechanicznego zachowania, tak że będziesz idealnie pasował do TV studio. Jeżeli chcesz być maszyną idź do college'u. Ale my antycypujemy i przepowiadamy zmianę w naszym społeczeństwie. Nastąpi powrót do podstawowych ludzkich elementów, jakimi są klan, kult, plemię. To co przepowiadam i do czego namawiam jest najbardziej ortodoksyjnie amerykańskim modelem. Staramy się być raczej samowystarczalni niż zależni od rządowych wypłat i polis Zakładu Ubezpieczeń.

SOL: Mówisz o sytuacji "nie uczenia się" w naszych szkołach. Jak to odniesiesz do zaawansowanych nauk, takich jak medycyna, neurochirurgia, które są niezwykle zawiłe i ogromnie zaawansowane, przynajmniej z punktu widzenia typowego naukowca zajmującego się medycyną?

LEARY: Nauk wymagających treningu?

SOL: Właśnie, wymagających w rzeczywistości, może usystematyzowanej, sformalizowanej instytucji nauczającej.

LEARY: Nie, nie. Nie widzę tego w ten sposób. To prawda, że coraz więcej zawodów wymaga długich, zdyscyplinowanych okresów szkolenia. Nie polecam powrotu do jakiegoś romantycznego życia w czasach pierwotnych. Nie możemy porzucić nowoczesnej nauki. Ona pozostanie i będzie się rozwijać. Występuję po prostu przeciwko masowemu, zdepersonali-zowanemu, przyznawaniu tysięcy tytułów doktorskich fizykom, którzy nigdy naprawdę nie doświadczyli energii we wnętrzu własnego ciała, ale wyłącznie wykuli sposób wyprowadzania równań. Taka mentalność mieszkańca mrowiska, bez względu na to jak bystry by nie był dany inżynier, prowadzi do ulepszania konstrukcji bomb lub coraz szybszych pojazdów dla robotów i będzie oddalać coraz bardziej człowieka od jego podstawy istnienia, jego życia, organicznej natury. Wiedza nie zależy od tych olbrzymich, publicznych, umysłowych fabryk, które nazywamy uniwersytetami. Zwłaszcza stan Kalifornia jest bardzo podatny na wprowadzanie tego rodzaju zdepersonalizowanych, "nauczających" fabryk.

SOL: O mało nie uszedł naszej uwagi ostatni człon twojego hasła: "odpadnij".

LEARY: Chciałbym powiedzieć więcej o odpadaniu. Ludzie sądzą, że gdy mówimy "odpadnij", rozumiemy przez to stawanie się bezczynną i leniwą osobą; weź LSD i kontempluj piękno swojego pępka. W rzeczywistości odpadanie jest ciężką pracą, odpadanie wymaga odwagi, odpadanie wyzwala energię, zatem podłączasz się i wyzwalasz energie. Co poczniesz z tymi energiami? Czy powrócisz do Valley State College uczyć się jak zostać robotem z tytułem doktora? Odpadniesz od oszukańczej, telewizyjnej, amerykańskiej gry, żeby znaleźć sposób na spożytkowanie uwolnionych energii. Jak zauważyłeś, chodząc tutaj, wokół domu w Millbrook, ludzie są pełni energii. Są w pełni zdrowia i bardzo ciężko pracują. Potrzeba odpowiednio dużej ilości energii, żeby przekształcić ten rodzaj dżungli jakim jest to miejsce, w miejsce pełne piękna i harmonii. Odpadasz, żeby uwolnić swoją energię w celu funkcjonowania na wyższym poziomie. Odpadnięcie nie oznacza upadnięcia, jeżeli chcesz upaść, pozostań miłym pełnym konformizmu robotem i ucz się w college'u - będziesz dryfował właściwą średniej klasie ścieżką ludzi sukcesu - to jest łatwa droga.

SOL: Czy mógłbyś wyjaśnić znaczenie terminu "podłącz się", jako części twojego hasła?

LEARY: Od tysięcy lat dobrze wiadomo, że człowiek może zmieniać świadomość, poziomy energii i płynącą z wewnątrz wiedzę lub to co czasami jest nazywane objawieniem - czyli bezpośrednie, osobiste doświadczenie. W każdej z kultur istnieli ludzie badający świadomość. Nazywano ich szamanami lub guru, albo alchemikami. Ci ludzie studiowali dziedzinę wiedzy zajmującą się poszerzaniem świadomości. Większość ludzi nie zdaje sobie sprawy z tego, że rozszerzanie świadomości jest równie złożonym problemem, jak studiowanie fizyki, ponieważ układ nerwowy i dostępne człowiekowi poziomy świadomości są w swej złożoności nieskończone. Natomiast techniki i metody podłączania się i kontrolowania przepływu energii świadomości, orientowania się dokąd zaszedłeś, oraz pomoc innych osób przy dokonywaniu tej eksploracji są bardzo zbliżone do używania mikroskopu, ponieważ mikroskop podłącza cię do poziomów energii niewidocznych gołym okiem. Podłączenie się wymaga zmiany w fizjologii ludzkiego ciała. Nie możesz się podłączyć za pomocą umysłu; nie możesz

podłączyć się przy pomocy pracy. Musisz mieć coś, co powoduje biochemiczną zmianę; jest to nazywane sakramentem. W dzisiejszych czasach podłączamy się za pomocą chemikaliów, gdyż żyjemy w chemicznym społeczeństwie. Za 10, czy 15 lat, środki takie jak LSD wyjdą z mody. Będziemy stosować elektroniczne i elektryczne metody rozszerzania świadomości, ponieważ - chcąc, czy nie chcąc - świadomość jest biochemiczne - elektryczną siecią i sposób uruchamiania włącznika najszerszego pasma, wiedzie poprzez techniki chemiczno-elektryczne.

SOL: Wspomniałeś, że przez tysiące lat człowiek szukał sposobów podłączenia się. Jakie techniki stosowano w tym celu, pomijając współczesną nam metodę LSD? Sądzę, że może nam być bliski np. pejotl.

LEARY: Cóż nie musimy myśleć wyłącznie o LSD. Dzisiaj na terenie Stanów Zjednoczonych istnieje jakieś 80 znanych nam substancji, które mogą działać psychodelicznie. Są także nowe związki chemiczne odkrywane każdego miesiąca w naszych alchemicznych laboratoriach. Ostatnio słyszałem o 32 nowych związkach, gotowych do zaistnienia w stosownych okolicznościach. Wszystkie z nich są legalne i nawet nie istnieją w żadnych spisach; nie są nawet odnotowane w biurze patentowym. Ale oprócz chemicznych środków powodujących podłączenie się, należy wymienić wiele nie-dragowych metod, które ewentualnie mogą odpowiadać sposobom stosowanym przez derwiszów ze Środkowego Wschodu.

SOL: Czy sądzisz, że współczesne tańce nastolatków, w jakimś sensie odpowiadają tym sprzed tysięcy lat, stanowiąc formę podłączenia się, czy też nie mogą być postrzegane z tej perspektywy?

LEARY: Cóż, pierwotnie taniec był psychodelicznym środkiem wyrażenia siebie, sposobem osiągnięcia wyższych stanów. Niestety, większość z tych sakramentalnych metod zużyło się i popadło w rutynę, tak więc Katolik idący obecnie na mszę, podąża za serią rutynowych aktów, nie zdając sobie w zupełności sprawy z tego, że msza katolicka jest niewiarygodnie potężnym, psychodelicznym tripem, powodującą transsubstancję energii, wciągającą nas w sekwencję śmierci - życia i używającą wszystkich rodzajów zmysłowych technik: kadzideł, klęknięć, zmian postawy itd.

SOL: Czy myślisz, że w tańcu kryje się potencjalna religia?

LEARY: Myślę, że większość tańców uprawianych dzisiaj przez Amerykanów nie daje im "haju". Wydają się być stylizowanymi dziwactwami: małpka, slop, twist, watusi itd. Proponujemy młodym ludziom pracę nad rozwojem duchowego tańca. Razem z nami mieszka Bali Ram, wielki tancerz z Indii. Uczy nas tego, jak ruchy ciała mogą współgrać z twoimi wewnętrznymi energiami. Ruchy mogą być dostrojone do twoich starożytnych, komórkowo-mitycznych wzorów i taniec sam w sobie może się stać dzikim, ekstatycznym, podłączającym wydarzeniem.

SOL: "Dostrojenie" jest ostatnią częścią głoszonego przez ciebie hasła, czy rozumiesz przez to coś więcej niż tylko podłączenie się ... wiesz o co mi chodzi?

LEARY: Tak, "dostrój się" oznacza, że zbierasz energie uwolnione podczas podłączenia się, powracasz do świata i dostrajasz do niego te energie, zaprzęgasz je, wyrażasz swoją ekspresję, marzenia i objawienia w formie pracy nad pięknem. Dostrojenie się jest powrotnym wpadnięciem i zmianą życia, zmianą sposobu ubierania się, sposobu patrzenia, zmianą miejsca zamieszkania, zmianą sekwencjii twoich działań. Tak więc, stopniowo każdy akt twojego działania staje się uświęcony. Wszystkie akcje są częścią świętego biegu zdarzeń - jedzenie - rozpoczęcie życia - zamiast dotychczasowego stylu działania robota, wszystkie te aktywności powinny być dostrojone do... Hello.

DZIEWCZYNKA: Hello. Nagrywacie?

LEARY: Tak. Nagrywam taśmę.

DZIEWCZYNKA: Oh. Czy coś się będzie działo?

LEARY: Nie, nie będziemy słuchać; gadamy, nagrywamy taśmę. Będziemy tego słuchać później i będziemy się z siebie śmiać. Z tego jak jesteśmy mądrzy, napuszeni i zadowoleni z siebie.

DZIEWCZYNKA: Chciałabym coś do tego powiedzieć.

LEARY: W porządku, dlaczego miałabyś nie powiedzieć.

DZIEWCZYNKA: Hello, Timothy!

LEARY: Hello, Kathy.

DZIEWCZYNKA: I love you, Timothy!!

LEARY: I love you, Kathy.

SOL: Myślę, że zwrot "dostrój się" w tym kluczowym haśle jest czymś, co prawdopodobnie bywa niezrozumiałe dla większości ludzi. Jest to idea przedstawiająca osobę na psychodelicznym tripie, wrzuconą w pozbawioną struktur, nieruchomą, wartościowo nie zeskalowaną sytuację, w której niemożliwa jest kontynuacja postępu człowieka czy rozwoju ludzkości. Czy możesz wyjaśnić, jak byś odparł takie zarzuty?

LEARY: Tak, ponieważ większość Amerykanów myśli, że branie dragów powoduje, że jesteś pijany. Przeciętny Amerykanin ma takie zdanie o byciu "na haju", jak o pójściu na koktail party, ponieważ wóda jest naszym narodowym sakramentem. Ale alkohol jest dołującym doświadczeniem. Zawęża świadomość i czyni cię rozlazłą, niechlujną postacią w zakresie myślenia i działania. Środki psychodeliczne nastawiają cię w przeciwnym kierunku. Zabierają cię na poziomy rzeczywistości, które nie są opisane strukturami, ponieważ twój umysł nie może ich zestrukturalizować. Ale widoki i poziomy na które jesteś zabrany dzięki LSD, są dokładnie tymi samymi rejonami, które ludzie nazywali spotkaniem z Bogiem. LSD - trip jest klasyczną wizjonersko-mistyczną podróżą. Ostrzegam wszystkich, aby nie brali LSD, dopóki nie zburzą wszystkich swoich społecznych odniesień i zabezpieczeń. Nie możesz wziąć LSD i powrócić do telewizyjnego studio w San Fernando Valley State College i grać w nim starą rolę z tym samym entuzjazmem. Po prostu nie możesz ponownie podjąć swojej roli robota. Oznacza to, że ludzie psychodeliczni po swoim powrocie, w znacznej większości działają w sposób odmienny. Ale oni działają; nie przesiadują bynajmniej w sposób pasywny. W ostatnich sześciu czy siedmiu latach, nasza mała grupa, rosnąca w niemal cudowny sposób, doprowadziła do zmian w świadomości mieszkańców Stanów Zjednoczonych. Dokonaliśmy tego poprzez aktywność, przez efektywne działania, poprzez działania dostrojone. Leniwi, zagubieni, zdezorganizowani ludzie nie doprowadziliby do tego rodzaju rewolucji w świadomości, do jakiej udało się nam doprowadzić w tym kraju. Jednakże ten rodzaj działań jaki proponujemy, prowadzi do przerażenia w sercach ludzi, którzy kierują telewizyjnym studiem w Sacramento lub w Waszyngtonie czy w biurach administrujących San Fernando Valley State College. Dzieje się to z tego powodu, że powracające z tripu dzieciaki po prostu nie kupują wciskanego im, średniowiecznego systemu menopauzalnego umysłu.

SOL: Czy mógłbyś wyjaśnić termin "umysł menopauzalny"?

LEARY: Tak. Uważam, że istnieje jedno słowo, które wyjaśnia współczesne konflikty polityczne, ekonomiczne i społeczne. Nie jest to "lewica" czy "prawica", tym słowem jest "wiek". Ludzie, którzy zarządzają twoim college'em, twoim stanem, są w rządzie federalnym, mają umysły zamrożone gdzieś pomiędzy rokiem 1914 i 1920. To wtedy formowała się ich wizja Boga i świata, i wiesz kochany, oni nie zamierzają jej zmienić. Skostnieli w swojej mentalności odpowiadającej latom I Wojny Światowej i Wielkiego Kryzysu, my zaś znajdujemy się w sytuacji społecznej, która znajduje się tysiące lat poza tym, czego wyuczyli się w college'ach i na wyższych uczelniach. Jeżeli przestudiujesz polityczne zdarzenia ostatnich dwóch elekcji, zobaczysz że zmienna wieku wróży wyborcze niespodzianki. Jeżeli weźmiesz młodego, pełnego życia faceta, którego oczy mają blask życia, który wygląda tak, jakby był pełen nasienia i był gotów do aktu miłości, niemal bez wątpienia nie będzie on głosował na starszego z proponowanych kandydatów, bez względu na to jak bardzo by nie brzmiały liberalnie głoszone przez niego hasła. Myślę, że z powodu tej menopauzalnej mentalności mamy w Stanach Zjednoczonych bardzo groźną sytuację. Powodem tego obłąkanego, politycznego układu w dzisiejszym świecie są te zwiędłe stare patałachy: Mao w Chinach, De Gaulle we Francji, Johnson u nas - rozgrywające ich scenariusz, powstały przed 40, 50 i 60 laty, są przy tym bardzo skorzy do wciągania w kierat tej gry w szachy statusu i prestiżu młodych, pełnych nasienia ludzi. Jeżeli tylko każdy z nas na okres sześciu miesięcy lub roku po prostu odpadłby, to ta skrzypiąca, menopauzalna struktura amerykańskiej władzy, powoli rozkruszyłaby się. Myślę, że każdy nastolatek i dzieciak z college'u powinien iść do domu i podłączyć swoją matkę i ojca. "Chodź ojciec, zdejmij buty, poczuj piasek pod stopami. Och, babciu rozpromień się, raduj się pięknem przyrody."

SOL: Przez "podłączenie" rozumiesz podłączenie w sensie psychodelicznym czy też każdy inny rodzaj oświecenia?

LEARY: Podłącz ich w taki sposób w jaki potrafisz. Podłączenie oznacza powrót do swoich zmysłów. Starsi ludzie zaczynają tracić wewnętrzną moc; tracą to połączenie z 2-milionowo-letnią nicią życia, zaczynają się bać i chcą się otoczyć metalem. Babcia chce mieć metalową kuchnię, chce mieć metalowy samochód i chciałaby mieć stal wokół kraju. To jest psychologia strachu, strachu przed śmiercią i strachu przed utratą żywotności. Dzieciaki powinny iść do domu i podłączać swoich rodziców, przez przynoszenie im kwiatów, dostarczanie im muzyki i przez namawianie ich do radowania się z życia. Myślę, że na początek Johnson powinien zstąpić na ziemię i położyć się na słoneczku z Adamem Clayton Powell'em i powinien zwrócić się ku zmysłom i ponownie nauczyć się uprawiać miłość. Ludzie, którzy noszą w sobie nasienie, zajmują się uwiecznianiem nasienia. Trudno mi sobie wyobrazić, żeby młody mężczyzna, albo kobieta w wieku dwudziestu pięciu lat, chcieli wysadzić w powietrze tę planetę. Natomiast faceci w wieku pięćdziesięciu, albo sześćdziesięciu lat, którym zostało jakieś 10 czy 15 latek - jasne, czemu nie - z ochotą wypieprzyliby cały ten interes w powietrze, z powodu jakichś wydumanych koncepcji dotyczących pozycji i prestiżu.

SOL: W toku tej rozmowy pominęliśmy kilka poprzednio poruszanych i niezbędnych filozoficznych kwestii. Co jest najbardziej podstawową, najważniejszą i najistotniejszą sprawą w życiu? Z tego co mówisz, wnoszę że jest to przenoszenie nasienia, sam cykl odnawiania się życia i to właśnie powinno być centralną kwestią naszego istnienia, a nie takie sprawy jak władza, patriotyzm i inne tego typu rzeczy. Co powinno być elementem integrującym moce energii?

LEARY: Cóż, sam dałeś odpowiedź na to pytanie.Ześrodkowanie i harmonia jest centralnym zagadnieniem wszystkich energii i całego życia. W swojej cudownej trylogii "Władca pierścieni" powiedział, że gdy posiądziesz moce ognia, metalu i władzy, staniesz w opozycji do ludzi żyjących w wolności i w harmonii z naturą. Wolność i harmonia, są słowami kluczowymi dla naszej religii i rodzących się aktualnie w Stanach Zjednoczonych ruchów politycznych. Wolność w odnajdywaniu swoich własnych wewnętrznych możliwości i rozwijaniu ich bez przymusu ze strony zewnętrznego, zcentralizowanego, autorytarnego, politycznego bytu. W powrocie do harmonii z twoim własnym ciałem i z otaczającym cię życiem. Współczesny Amerykanin jest kompletnie wytrącony z rytmu natury: egzystuje poza rytmem pór roku, poza rytmem planet, poza rytmem gleby. Z punktu widzenia nadchodzącej sytuacji politycznej, trzeba będzie zmierzać - moim zdaniem - do duchowej odnowy polegającej na własnym "podłączeniu się", a następnie na działaniu będącym "podłączeniem" zwrotnym do sytuacji.

SOL: Chciałbym przez chwilę porozmawiać o rzekomych szkodliwych biologicznie i fizjologicznie efektach ubocznych LSD, a także o niektórych wyraźnie dobroczynnych aspektach tego środka. Czy mógłbyś objaśnić niektóre z pozytywnych aspektów, które twoim zdaniem wpływają na społeczeństwo lub mogą mieć taki wpływ?

LEARY: Wydaje mi się że stawiasz znak równości pomiędzy dobrem i tym, co w kategoriach społecznych jest uznawane za dobro. My sądzimy, że nie możesz działać dobrze, dopóki się dobrze nie poczujesz. Nie możesz mieć dobrego społeczeństwa, dopóki nie będziesz miał podłączonych i dostrojonych jednostek.

SOL: Kwestią, którą chciałem wcześniej poruszyć, jest pytanie czy istnieją przesłanki mówiące o tym, że LSD pomaga ludziom w wychodzeniu z uzależnienia od narkotyków?

LEARY: Mogę ci dzisiaj pokazać pięć przypadków osób, które były uzależnione, mieszkających razem z nami w tej posiadłości.

SOL: Czy są lub były takie przykłady, które świadczyłyby o tym, że LSD może pomóc w przypadkach dewiacji seksualnych, takich jak homoseksualizm lub, jeśli wolisz, monoseksualizm?

LEARY: Tak, przeprowadzono wiele badań, które dostarczyły danych pozwalających stwierdzić, że w poszczególnych przypadkach jest to prawdą. Doświadczenie psychodeliczne może pomóc danej osobie w powrocie do zharmonizowanej aktywności seksualnej. W większości przypadków, homoseksualizm jest psychologicznym czy też wyuczonym zniekształceniem. Ponieważ mężczyzna jest zasadniczo nosicielem nasienia rodzaju męskiego, stwierdzi iż został zaprojektowany przez kod genetyczny do działania na sposób właściwy mężczyźnie i do przekazywania nasienia w ten sposób, tak więc LSD może działać jako specyfik

pomocny w przypadku homoseksualizmu. Ale tylko wtedy, gdy homoseksualista chce zmiany; nie istnieje tutaj panaceum.

SOL: Czy sądzisz, że istnieje potrzeba przeprowadzenia badań na tym polu? Czy też w ogóle, zgodnie z twoim stanem wiedzy, istnieje jakakolwiek potrzeba przeprowadzania badań naukowych w tej dziedzinie?

LEARY: Pozwól mi coś powiedzieć na temat badań naukowych. Termin *badania naukowe* jest największą świętą krową, z jaką obecnie mamy do czynienia w naszym kraju. W 99 procentach jest to nieprawdziwe. Za każdym razem, gdy usłyszysz, że ktoś przeprowadzi badania naukowe, bądź uważny, gdyż najprawdopodobniej zechce on naruszyć twoją prywatność dla własnych celów i zysków. Nie jesteśmy zainteresowani podejmowaniem badań nad LSD. Przeprowadzanie badań nad świadomością jest bardzo podobne do badań nad seksem. Czasami jakiemuś psychiatrze uda się namówić parę do odbycia seksualnego aktu w warunkach laboratoryjnych, w celu dokonania pomiarów akcji serca i temperatury w trakcie stosunku. Jeżeli ludzie chcą tego, to w porządku. Ale zarówno ty, jak i ja, wiemy, że badania nad seksem musisz sam przeprowadzić. Dzisaj w Stanach, jednym z problemów związanych z LSD jest to, że psychiatrzy próbowali robić badania nad LSD i zaszli do nikąd lub po prostu sami nie mieli za sobą takiego doświadczenia. Ich wyjaśnienie i interpretacja działania LSD jest dokładnie taka sama, jak wyjaśnienia kogoś, kto nigdy nie miał doświadczeń seksualnych. Załóżmy, że jakiś psychiatra, który nigdy nie miał seksualnych doświadczeń, zbadał parę, podłączając im tachometry, przyrządy do mierzenia ciśnienia krwi, EKG, oraz poddał ich testom psychologicznym podczas stosunku; zobacz jaki się z tego wyłonił obrazek! "Podczas trwania stosunku seksualnego nastąpiła utrata zdolności wykonywania prostych zadań matematycznych, polegających na mnożeniu i dzieleniu! (śmiech) Ciśnienie krwi podnosi się! ... Wydobywa się piana z ust! ... Daje się zaobserwować całkowicie nieznane zwierzęce okrzyki!... A przecież są to kulturalni, cywilizowanie ludzie! ... Przewalają się z boku na bok, strącając przy tym wazonik ze stolika!... Nie potrawią podjąć w sposób sensowny żadnej rozmowy! ... Nie są w stanie racjonalnie mówić i rozważać argumentów kampani politycznej Nixona i Reagana! Staje się jasne i oczywiste, że jest to niebezpieczny, konwulsyjny rodzaj doświadczenia, który zarówno z psychologicznego, jak i społecznego punktu widzenia winien być napiętnowany i wyeliminowany!" Było wielu takich, którzy wypowiadali się o doświadczeniu seksualnym dokładnie w taki sposób. Jeżeli dasz komuś LSD, a on cichutko sobie usiądzie i nie będzie się do ciebie odzywał przez trzy godziny, powiesz: "O, on jest w stanie katatonicznego stuporu", ale rozmawiając z nim później, usłyszysz: "Stupor? Nie, zostałem porwany przez objawienie i cudowności ekstazy. Byłem bardziej żywy, niż kiedykolwiek wcześniej w moim życiu". Jesteśmy zdecydowanie przeciwko tabu związanym ze świętą krową naukowych badań. Ty musisz przeprowadzić badania nad swoją świadomością. TY musisz zbadać swój własny intymny sposób życia. Żaden tatusiek desygnowany przez Wielkiego Brata, z jakimś tytułem Doktora Nauk Medycznych czy Innych nie może tego za ciebie zrobić. To jest Zachodni, inżynieryjno-technologiczny pogląd głoszący, że ludzie mogą coś zrobić dla innych w zakresie doświadczania form energii.

SOL: A co powiesz o niedawno rozprzestrzenianych plotkach, mówiących o zaburzeniach chromosomalnych?

LEARY: Przechodzimy zatem do twojego drugiego pytania, związanego z niebezpieczeństwami, ale pozwól mi powiedzieć jedną rzecz o korzyściach płynących ze stosowania LSD. LSD jest kluczem pozwalającym uwolnić energię. Jak każda forma energii, może być ona niewłaściwie użyta, gdy znajdzie się w lekkomyślnych rękach lub w rękach głupców, albo w rękach ludzi chcących ją wykorzystać do własnych celów związanych z żądzą władzy. Prawdziwe nadużycie LSD ma miejsce wtedy, gdy znajdzie się w rękach kogoś, kto chciałby go użyć w stosunku do osoby trzeciej. Jedyna kontrola nad LSD, to samokontrola. Jedynymi korzyściami płynącymi z LSD, to korzyści wynikające z samej gotowości przyjęcia ich. Z doświadczenia LSD otrzymujesz jedynie tyle, ile sam w nie wniesiesz i ile rzeczywiście jesteś gotów otrzymać. To jest owo rzeczywiste panaceum. Korzyścią płynącą z LSD jest wprowadzenie cię na ścieżkę najtrudniejszej i wymagającej największego zdyscyplinowania Yogi, ponieważ w ten sposób uczysz się sposobu używania własnej głowy i własnego ciała. Szkody i niebezpieczeństwa wynikłe z LSD, to w głównej mierze zgrożenia skierowane w kierunku społeczeństwa. Nie ma dowodów na to, że LSD powoduje jakiekolwiek fizjologiczne szkody. Nie istnieją dowody wykazujące szkodliwy wpływ działania LSD na mózg. Być może w przyszłości pojawią się opisy takich efektów, których jeszcze nie rozumiemy. Każdy, kto bierze LSD decyduje się na ryzykowny krok; to jest ryzyko. Oczywiście w naszym społeczeństwie wszystko jest ryzykiem. Wystawianie naszego układu nerwowego na działo elektronowe telewizora i wchłanianie całej tej radiacji, może spowodować zmiany, których teraz nie rozumiemy. Jeżeli chodzi o chromosomalne czy genetyczne zmiany spowodowane przez LSD, przeprowadzono jedno badanie w Buffalo będące prostą, ordynarną mistyfikacją, podobne badania tego rodzaju wykażą, że były to badania przeprowadzone na zamówienie polityczne, mające udowodnić niebezpieczeństwo, badania których wynik był znany już przed ich podjęciem. Badania przeprowadzał

człowiek nazwiskiem Cohen. Badania przeprowadzono in miro - co oznacza, że komórki znajdowały się w probówkach, a nie w żywym organizmie. Uzyskane w tych komórkach zmiany, może powodować dowolna liczba substancji użytych w tak dużych dawkach, jakie zastosowano, zatem nie mówi nam to nic o zmianach. Badania antropologiczne lub dane kliniczne, których dostarczają przypadki setek dzieci-LSD, rodzących się każdego roku wykazują brak poszlak, mogących potwierdzić możliwość istnienia takiego niebezpieczeństwa. ... Także w tym domu mieszkają LSD-dzieci. Zostały zarówno poczęte, jak i urodzone w trakcie doświadczenia LSD.

SOL: Mówiłeś, że przez tysiące lat używania halucynogenów nie pojawiły się dowody na to, że te środki wpłynęły na nasz ewolucyjny kod?

LEARY: Nie, jest takie plemię w Meksyku, Mazatekowie, które stosuje psylocybinę i wiem, że nie wydarzył się tam ani jeden przypadek szkodliwej mutacji.

SOL: A innej?

LEARY: Z drugiej strony, chcę żeby było jasne, że nie mówię niczego pozytywnego o LSD. Nie mówię w tym wywiadzie, że każdy automatycznie odniesie korzyści z LSD i cały czas pojawiają się przed nami poważne pytania, co do stosowania LSD. Jaką ilość energii i neurologicznego objawienia może tolerować opętany ludzki umysł, bez roztrzaskania się? Jeżeli byłoby to możliwe, to LSD nie powinno być używane w tak szeroko rozpowszechniony sposób, jak ma to miejsce obecnie. Ale sprzeciwiamy się pseudonaukowym oświadczeniom, wygłaszanym przez psychiatrów i urzędników służby zdrowia, na temat naukowych kwestii, na które nie znajdziemy odpowiedzi przez najbliższe dekady, których treść powoduje rozprzestrzenianie się strachu i paniki wśród Amerykanów.

SOL: Jak będzie wyglądać społeczeństwo za 50 lat?

LEARY: Opracowaliśmy bardzo dokładne plany, proroctwa i przepowiednie dotyczące tego co się wydarzy za 50, 100, a nawet 500 lat, ale zrezygnuję z mówienia o tym, gdyż mogłoby się to wydać zbyt naciągane; zabrzmiałoby to jak science-fiction, spekulacje. Zawód proroka, a każdy kto bierze LSD zbliża się do tej profesji, jest bardzo ryzykowny, po pierwsze dlatego, że widzimy co może się wydarzyć i musimy być ostrożni z działającymi zwrotnie informacjami, wysyłanymi do naszego prymitywnego systemu społecznego, zanim jego przedstawiciele nie ogłoszą, iż jesteśmy bzikami i nie oskarżą nas o spowodowanie tego, co w sposób nieunikniony musiało się wydarzyć. Sześć lat temu przewidzieliśmy nastanie rewolucji psychodelicznej; teraz jesteśmy wysłuchiwani. Byliśmy w Waszyngtonie i mówiliśmy w FDA (Food and Drug Administration), że to się wydarzy.

Teraz, gdy rzeczy się stały, gdy miliony dzieciaków zaczęło się podłączać, Cezar i jego biurokraci obarczają nas winą za spowodowanie psychodelicznej powodzi. Wracając do twojego pytania, człowiek ze wszystkimi zdobytymi wcześniej umiejętnościami powróci do harmonii swojego ciała, do bliskości z innym człowiekiem i z innymi formami życia, istniejącymi na tej planecie. Człowiek zda sobie sprawę z tego, że świadomość jest kluczem do ludzkiej egzystencji i zamiast zajmować się umacnianiem władzy na swoim terytorium i ulepszaniem broni, skoncentruje swoje energie na tym, by być świadomym. Wielki filozof - jezuita, Pierre Teilhard de Chardin opisywał psychodeliczną wizję, w której świat stanie się zjednoczony jednym polem świadomości. Stanie się to przy pomocy mass-mediów, będących w rękach pojedynczych osób, a nie zespołów. Stanie się to także dzięki psychodelicznemu doświadczeniu. Różnice, które powodują konflikty pomiędzy ludźmi oraz pomiędzy człowiekiem i innymi formami natury, zostaną przekroczone w powrocie do harmonii. Rzeczy z metalu, betonu, elektryczność i energia atomowa zejdą do podziemia. Człowiek zda sobie sprawę z tego, że jego niepewny byt na tej zadziwiającej planecie zależy od cienkiej warstwy około 25 centymetrów żyznej gleby i od niezwykle delikatnego stanu równowagi energii komórek i przeróżnych gatunków, które podtrzymują istnienie subtelnej pajęczyny życia. Za każdym razem, gdy człowiek wydobywa metal lub minerały spod ziemi i zwala je na powierzchnię delikatnej, wrażliwej skóry planety, zabija i zaburza istnienie tej siatki. Tak więc, wszystkie technologiczne procesy będą przebiegać pod ziemią. Za dwieście lat miasto Nowy Jork będzie wyglądać tak, jak wyglądało dwieście lat temu. Powietrze powróci do pożądanego, dającego-życie stanu równowagi. Rzeki i wody nie będą zatrute. Człowiek uprzątnie bałagan jakiego narobił podczas tego krótkiego, technologicznego okresu szaleństwa. Człowiek zatruwa się przy pomocy maszyn już od dwustu lat. Odłączy się do nich i wytrzeźwieje. Odkryje także, że maszyny nie dają szczęścia. Szczęście płynie ze zmysłów, z twojego ciała, ze związków międzyludzkich i ze świadomości. Wszystko jest

zogniskowane wokół świadomości i żadna ilość stali, metalu, i aparatury nie przyniesie nawet jednej sekundy prawdziwej ekstazy, czy rzeczywistego zjednoczenia.

SOL: Gdzie ludzie będą mieszkać w czasach, gdy ten rodzaj rajskiej atmosfery czy naturalnego stanu powróci na ziemię?

LEARY: Ludzie będą mieszkać częściowo pod ziemią i częściowo na powierzchni w budynkach, które będą zharmonizowane z glebą i rosnącymi wokół roślinami. Może to brzmieć jak science-fiction lub fantasy, ale my to już robimy w Millbrook i jeżeli rozejrzysz się po tej posiadłości, zobaczysz te przepowiedziane fakty w stanie embrionalnym. Mamy nawet na dachu ziemię symbolizującą, że dom w którym żyjemy jest jaskinią. Jeżeli dzisiaj pójdziesz do lasu, zobaczysz członków naszej społeczności, pragnących spędzić lato w lesie, budujących chatki i tipi. W naszych ogrodach medytacyjnych i w naszej codziennej aktywności, dostrzeżesz powolny komórkowy rozwój zmierzający w kierunku opisanej przeze mnie utopii. Uważamy, że nasze proroctwa i nasze naukowe fantazje mają znacznie większą szansę stać się prawdą, niż jakiekolwiek inne, ponieważ słuchając naukowych agencji dotowanych przez rząd, usłyszysz przepowiednie dotyczące kolejnej antyrakiety przeznaczonej do zwalczania rakiet. Większość polityków jest zainteresowana wyłącznie przepowiedniami dotyczącymi nadchodzących wyborów. Interesują się kolejnym okresem władzy, w którym będą mogli potwierdzić swój status i niewielu jest ludzi myślących o przyszłości za 15 lub 20 lat. Ale ludzie, którzy są dostrojeni do swojej energii nasiennej, jak my, są chyba jedynymi osobami snującymi plany; dlatego też nasze plany mają większe prawdopodobieństwo spełnienia niż przestarzałe i ograniczone plany polityków.

SOL: Wracając na chwilę do wizji podziemia, ze stalą, betonem i tymi sprawami. H. G. Wells napisał opowiadanie science-fiction pt. *The Time Machine*, w której przepowiadał świat tego rodzaju około 20 czy 30 lat temu. Myślę, że mówił o roku 2000. Przewidywał podzielone społeczeństwo, którego część zwana ludzie-kwiaty żyłaby na powierzchni -

LEARY: Oh, rzeczywiście?

SOL: - zaś ludzie-maszyny żyliby pod powierzchnią. Czy przewidywałeś to?

LEARY: Tak. To jest interesujące. Nie czytałem tego opowiadania, ani tych fragmentów, ale jest to dokładnie jak w mojej koncepcji. Ma to organiczny sens.

SOL: Czy widziałeś film *The Time Machine*?

LEARY: Nie, nie widziałem.

SOL: Praktycznie rzecz biorąc -

LEARY: Chciałbym zobaczyć.

SOL: Jest to analogiczne do tego co dzieje się tutaj.

LEARY: Myślę, że człowiek na powierzchni ziemi będzie powtarzał pre-nasienne cykle. Nasienne cykle, w których jednostka ponownie będzie przeżywać cały cykl wzrostu, który miał miejsce wewnątrz łona matki. Później czynisz to ponownie, gdy dorastasz jako dziecko - jeżeli żyjesz na powierzchnni i raz jeszcze to robisz, gdy masz dzieci. W takim społeczeństwie ludzie będą mieć dzieci, gdy powie im o tym ich kod DNA, nie w chwili gdy obronią pracę doktorską, ale wówczas, gdy zaczną dojrzewać. Kod DNA zaprojektował nas w ten sposób, żebyśmy mieli dzieci w wieku trzynastu, czternastu, piętnastu lat, ponieważ wtedy siła nasienia jest największa. Lecz oczywiście, nasze poukładane, sztuczne społeczeństwo przeciwstawia się temu, walcząc w ten sposób z wiedzą zawartą w kodzie DNA. Całkowicie możliwe jest skompletowanie tych trzech cykli nasiennych - jednego w łonie matki, jednego w trakcie dorastania i jednego w trakcie rozwoju twoich dzieci - już w wieku dwudziestu trzech lub dwudziestu czterech lat, jesteś wtedy gotów do życia poza cyklem. Myślę, że ludzie nie powinni mówić o metalach i wszystkich tych niszczących energiach dopóki nie skompletują trzech cykli nasiennych i dopóki nie posiądą dostatecznego szacunku oraz zrozumienie dla życia. Dopiero wówczas mogą zostać dopuszczeni do obchodzenia się z urządzeniami mogącymi zniszczyć życie. Problemem jest to, że dany osobnik może nie być podłączony do swojej życiowej, nasiennej myśli. Wcale nie myśli o tym, że bierze śmiercionośne narzędzie w ręce - jak np. silnik spalinowy - i niszczy w ten sposób życie wokół siebie. Tak więc mamy uzbrojonych w pistolety nastolatków w samochodach, a to nie ma nic wspólnego

z naszym kodem DNA. Powiedzmy w wieku lat dwudziestu pięciu, dwudziestu sześciu, cóż, masz możliwość wybierania. Możesz żyć na powierzchni albo, jeżeli chcesz przejść na następny poziom, jeżeli znajdujesz się na odpowiednim stopniu świątobliwości i rozumiesz świętość życia, mogą ci zostać powierzone najpotężniejsze sakramenty elektryczności i energii. Wówczas możesz zejść pod ziemię, a nasza wiedza o przyspieszaniu działania układu nerwowego, w kategoriach chemicznych i elektronicznych zostanie ci przekazana za pomocą symboli fizyki elektronowej. Jak wiesz nasz system edukacji jest brutalnie nieefektywny i w sposób zawstydzający lekceważy sedno sprawy. Edukując dzieci w szkole, nauczamy ich tego jak się nie uczyć. Jeżeli dana osoba, w wieku dwudziestu, dwudziestu czterech lat, jest dostatecznie uświęcona by uczyć się o tych najpotężniejszych energiach, może uczyć się rzeczywiście bardzo szybko. Możesz nauczyć kogoś fizyki jądrowej w ciągu trzech, czy czterech miesięcy. Potem może żyć pod powierzchnią, może praktykować swoją jogę. Odkrycia w fizyce pozwolą na to, że telepatia stanie się powszechna za 10-15 lat. Im więcej podłączy się fizyków, tym donioślejsze będą odkrycia.

SOL: Wspomniałeś o tym, że w celu pozostawania w stanie dostrojenia do naturalnej fazy życia, powinno się zerwać z próbami narzucania kontroli lub wpływania na bieg rzeczy. Chciałbym pomówić o umysłach menopauzalnych i o ludziach wkraczających w wiek starczy. Czy myślisz, że ludzie w tym stanie powinni siedzieć na uboczu i radować się życiem czy też w ogóle odpuszcza się tę sprawę?

LEARY: Tak, powinni doświadczyć tego, że cała ta historia jest duchową podróżą, człowiek po pięćdziesiątce, który tak czy siak umiera, który jest na wpół martwy, powinien się skoncentrować na nadchodzącym dniu swojej śmierci, utrzymując zarazem całościową perspektywę, powinien z gracją podłączać się do młodego pokolenia. Tak więc powinniśmy podłączać do nas starszych ludzi. W miejsce publicznych placówek, w których podtrzymuje się życie starszych ludzi przy pomocy maszyn, powinniśmy stworzyć dla nich rezerwaty. Nie powinni mieć nic innego do roboty oprócz tańczenia i wyrażania miłości do Boga. Powinni tryskać humorem i łagodnością, i nie powinni więcej przejmować się władzą. I powinieneś być zdolny do zbliżenia się do starszych ludzi, tak jak się to widzi w plemiennych wioskach, gdzie starszy bosonogi człowiek siedzi półnago, z długą brodą, promienieje i nie przejmuje się niczym. Święty człowiek, to ktoś kto nie przejmuje się przyziemnymi zabiegami - grami o władzę, nie przejmuje się grą w posiadanie, nawet nie przejmuje się seksem; jest ponad takimi cielesnymi sprawami i jednocześnie promienieje radością czerpaną z wszystkiego i z każdej rzeczy. Oto dlaczego musimy podłączać naszych starszych.

SOL: Teraz widzę, że trudno tutaj o jakąś arbitralną ocenę, ale będąc w tym miejscu, jak sądzisz, kiedy zaczyna się okres, w który - jak powiedziałeś - wkraczamy około pięćdziesiątki lub stan w którym ujawnia się umysł menopauzalny? Kiedy (o ile w ogóle) osobnik wstępuje w strefę życiowej władzy?

LEARY: To wszystko zostało opowiedziane w filozofiach Wschodu. Zachód wie wszystko o maszynach i nie chce zdać sobie z tego sprawy, że wiedza przybyła ze Wschodu. Hindusi zajmowali się tymi problemami, tak jak psychodeliczna generacja, już 4000 lat temu. To wszystko zostało wygłoszone w świętych naukach Wschodu, które mówią, że istnieją cztery etapy życia, w których uczysz się używania swoich zmysłów i mocy nasienia i naturalnie radujesz się swoim zmysłowym ciałem. Uczysz się rozkoszować miłością, posiadaniem dzieci i opieką nad nimi. Podejmujesz zobowiązania i posiadasz cząstkę władzy, odpowiednią do ochrony swojego terytorium, zdobywania pożywienia i pomagania swojej grupie. I gdy twoje dzieci są wystarczająco dojrzałe, aby odejść, wtedy przechodzisz do czwartego etapu, którego celem, punktem końcowym jest możliwość powiedzenia sobie: teraz odpadam. Nie muszę się już niczym przejmować. Teraz już mogę - pojechać do świętych miast, takich jak Rishikish w Indii, są tam ci wszyscy starsi ludzie, którzy byli ongiś biznesmenami w Bombayu i profesorami w col-lege'ach, spotkasz tam nagich, starych, byłych Reaganów - gubernatorów, chodzących na bosaka w pomarańczowych szatach i jest jedna wielka sesja LSD. Każdy jest na haju, nie musi się przejmować Brytyjskim Imperium i podatkami; oni są ponad tym. Są tam wyłącznie po to, by słuchać szumu Gangesu, przypominającego im o tym, iż rzeczy dzieją się tak od tysięcy lat.

SOL: Czyżbyś zatem przewidywał ewolucję nowego rodzaju zhomogenizowanego społeczeństwa? Idea H. G. Wellsa mówiła o spolaryzowanym społeczeństwie, które popadło w konflikt -

LEARY: Tak.

SOL: Czy przewidujesz zaistnienie konfliktu teraz, a potem ewolucję nowego typu homogenicznego społeczeństwa, czy też myślisz, że konflikt będzie - ?

LEARY: Konfliktu można uniknąć dzięki skonsultowaniu się ze swoim własnym systemem energii i zrozumieniu, że jest tam miejsce na wszystko - miejsce dla ludzi-maszyn i miejsce dla nasion, ludzi-kwiatów; musisz po prostu tak zaaranżować swoje życie, aby podążać w harmonii za biegiem wydarzeń. Bardzo jesteśmy przeciwni polaryzacji. Konflikt. Istnieje takie niebezpieczeństwo, że człowiek podążając tą drogą, będzie ewoluował w kierunku rozróżnienia gatunków. Musimy zdać sobie sprawę z tego, że ewolucja nie jest zakończona, że człowiek nie jest jej ostatecznym produktem i tak, jak jest wiele rodzajów w gatunku naczelnych, tak samo wiele może być odmian wykształconych z tego co dzisiaj nazywamy człowiekiem, homo sapiens. Równie dobrze mogą powstać dwa gatunki. Jeden gatunek, gatunek mechaniczny, będzie lubił zamieszkiwać metalowe budynki i drapacze chmur, i będzie się cieszył z tego, że staje się kółkiem w maszynerii. Taki rodzaj człowieka, stanie się niepotrzebnym, łatwym do zastąpienia elementem technologicznej maszynerii. W tym przypadku, człowiek stanie się anonimowy - podobnie jak mieszkańcy mrowiska czy ula. Seks stanie się krańcowo bezosobowy. Bez zawierania dłuższych związków. Nie będziecie dbać o to z kim się kochacie, ponieważ wszyscy będą wyłącznie częściami zamiennymi. Wiesz, to ta nowa, śliczna blondynka, która obsługuje dalekopis - i przelecisz ją, a następnego dnia - sekretarka, która pisze na elektronicznej maszynie do pisania; w ten sposób może powstać nowy, technologiczny gatunek. Ale ja wiem, że nasz nasienno-kwiecisty gatunek będzie się rozwijał. I możemy się nie obawiać zarazków, których lu-dzie-maszyny nie usunęli za pomocą swoich antyseptycznych środków. I będziemy przebywać gdzieś na mokradłach, albo gdzieś w lasach, śmiejąc się z maszyn, radując się naszymi zmysłami, przebywając w ekstazie, pamiętając skąd przyszliśmy i ucząc tego nasze dzieci, wierzysz w to, czy nie, my nie jesteśmy maszynami i nie zostaliśmu stworzeni do wymyślania maszyn, ani do ich obsługiwania. Myślę, że musisz stać się bardzo świętym człowiekiem, żeby docenić, zrozumieć i obsługiwać maszynę, ponieważ maszyna jest piękną jogą i cudowną ekstazą. Nie mam nic przeciwko maszynom; to po prostu niewiarygodne, by kod DNA mógł stworzyć nas, a potem te maszyny. Jest to część chwały Bożego procesu, ale maszyny winny być postrzegane jako sakrament, a nie jak bóstwo.

SOL: Nasze społeczeństwo jest tak zorganizowane, że legalnie - niestety taka jest ta, nienaturalna, narzucona nam struktura - legalnie, osobnik osiąga wiek dojrzałości w wieku dwudziestu jeden lat i tak to trwa aż do jego śmierci.

LEARY: Tak to jest.

SOL: W którym punkcie, twoim zdaniem, osobnik osiąga możność samorealizacji?

LEARY: Posłuchaj kodu DNA! Brzydzę się tymi prawami, regulującymi rozgrywki pomiędzy ludźmi, tylko starcy je regulują i ustanawiają. Nigdy nie istniał taki nastolatek, który ustanowiłby prawa przeciwne seksowi. Prawda? Albo jakiś nastoletni biedaczyna, który wymyśliłby prawa regulujące ochronę banku. Ja podążam za prawami natury i natura powie ci, kiedy ktoś powinien głosować. Jeżeli dziewczyna menstruuje, natura powiada, że jest ona gotowa, a gdy młody mężczyzna osiąga dojrzałość, natura mówi, iż jest on gotów. Jedną z najstraszniejszych rzeczy - oczywiście, jeżeli chodzi o społeczeństwo menopauzalne - jest to, że im jesteś starszy, tym bardziej masz uszkodzony mózg, ale w naszym społeczeństwie, im jesteś starszy, tym więcej masz władzy. Tak więc, mamy teraz w Stanach Zjednoczonych paradoksalną, samobójczą sytuację. Cały majątek znajduje się w rękach menopauzalnych ludzi, którzy w sposób naturalny są skoncentrowani na tym by je chronić i z tego powodu mamy bardzo nieszczęśliwy, pełen gwałtu kraj. Jesteśmy gwałtowni fizycznie; są morderstwa, zabójstwa, zmartwienia. Zerknij na twarz Johnsona, to nie jest szczęśliwy człowiek. Popatrz na tych starych diabłów w kongresie, oni nie są szczęśliwymi, radosnymi ludźmi. Martwi mnie to tak samo, jak martwiło wszystkich podłączonych proroków - jest tak wiele niepotrzebnego cierpienia. Myślę, że powinno być prawo zezwalające głosować ludziom w wieku dojrzewania i na pewno nie powinno się głosować po menopauzie. Powinno się odebrać prawa wyborcze osobom po pięćdziesiątce. Dlaczego mieliby się niepokoić? Powodem, dla którego oni nadal głosują jest brak zaufania okazywany dzieciakom, nie mają zaufania do posiadaczy nasienia. Jeżeliby naprwdę zaufali procesowi, chętnie oddaliby prawa wyborcze.

SOL: Nadal mam kilka pytań. Kilka chwil temu użyłeś terminu "Bóg". Patrząc z twojej perspektywy, kim, czym, gdzie, kiedy i dlaczego jest Bóg? [*Ogólny śmiech*] Ponieważ mamy różne koncepcje Boga i wielu młodych, pseudo- lub neo- intelektualistów zostaje ateistami lub nie-teistami, albo panteistami.

LEARY: Wielu ludzi myśli, że się sprzedałem, ponieważ wystartowaliśmy z religią. Niektóre dzieciaki sądzą, że religia reprezentuje całą hipokryzję kongresmenów, grupki pastorów, oznacza konserwatywne szkółki niedzielne i tak dalej. Myślę, że to jest tragiczne -

SOL: Czy używasz religii, aby wywalczyć prawo do używania LSD?

LEARY: Nie, mieliśmy religię na długo przed formalnym zarejestrowaniem naszej ligi[2]. Byliśmy grupą religijną pięć, czy sześć lat temu, gdy przyjechaliśmy tutaj. Chcesz czy nie, niezależnie czy w to uwierzysz, jestem przekonany, że doświadczenie religijne jest jedynym, które sprawia, że życie staje się pełne wartości. Moment objawienia, w którym podłączasz się do tego całego procesu, nazywanego przez dawnych ludzi mistyką, jest całym celem życia. Wielcy religijni przywódcy, byli największymi postaciami w historii. Budda był najpełniej podłączonym gościem. Budda chciał wyeliminować cierpienie. Wszystkie koncepcje mówiące o cnotach, ciężkiej pracy, ideale dobrego człowieka, są częścią tej pradawnej szachrajskiej gry. Dla nas religią jest ekstaza. Jest to wolność i harmonia. Dzieci nie powinny podlegać wpływom fałszywej, opartej na telewizyjnej propagandzie religii, która im mówi jak się odłączyć. Prawdziwym tripem jest trip Boga. Ale wracając do pytania kim jest Bóg; od tysięcy lat sceptycy zapytywali takich wizjonerów jak ja: "W prządku, kim jest Bóg? Czy mówi po łacinie? Czy mówi greką? Czy ma białą, czy czarną skórę?" Czy myślisz, że mogę użyć języka takiego jak angielski, z jego zasobem 3 000 słów, żeby zdefiniować proces trwający 5 miliardów lat na tej planecie, przebiegający z szybkością światła i manifestujący się w wiecznie-zmiennych formach? Mogę cię nauczyć jak znaleźć Boga. Mogę nauczyć cię metod, to jest mój zawód. Żebyś mógł samemu rozmawiać z Bogiem, musisz odrzucić wszystkie swoje definicje i po prostu poddać się temu procesowi, a potem możesz powrócić, dostroić się i rozwinąć jakąś artystyczną formę, która będzie opowiadać o twojej wizji. Bóg istnieje i dla mnie jest on procesem energii; językiem Boga jest kod DNA. Poza tym, językiem Boga jest jądro atomu. Ponad tym, językiem Boga jest znakomicie i drobiazgowo dopracowany dialog planet, galaktyk, etc. I to istnieje, i jest w tym inteligencja, i jest to dokładnie rozplanowane, i jest w tym wiedza i siła, do której możesz się dostroić. Z powodu braku lepszego słowa, ludzie nazwali ten proces Bogiem. Dowiedziałem się tego, gdy byłem na Harvardzie. Bóg, było brzydkim słowem; Bóg to "pies" (gób) czytając od końca (ang. God - dog). Nie ma dla mnie znaczenia jak to nazwiesz. Potrzebowałem pięciu lat wytrwałego brania LSD, zanim mogłem powiedzieć na głos słowo "Bóg". Ponieważ musisz wyczuć prawo mówienia tego, ja czuję się teraz bardzo wygodnie, gdy mogę powiedzieć, że mówię do Boga i słucham Go. On jest obznajomiony, On jest muzykiem i wie skąd nadchodzą dźwięki. Nigdy Go nie spotkacie w żadnej z instytucji, ani rym bardziej scenie amerykańskiej TV - gry. Nigdy nie jest legalny! I ma On także wielkie poczucie humoru! Błądzę, powtarzam się i nie zamierzam wcale mówić w linearny sposób. Nie piszę książki czy paragrafów. Jestem bardziej muzykiem i powtarzam riffy ... Możesz to wydać jak chcesz, powycinać, albo poprzestawiać w dowolny sposób. Mam nadzieję, że to zrobisz, ponieważ się powtarzam.

SOL: Jeszcze ostatnie pytanie. Powiedziałeś, że istnieje potrzeba ochrony praw majątkowych. Będzie to potrzebne w zakresie pewnych podstawowych reguł.

LEARY: Oddajcie Cesarzowi wszystko, co na zewnątrz.

SOL: Co jest Cesarstwem?

LEARY: Społeczeństwo, polityka, zasady.

SOL: Jak można to osiągnąć w projektowanym, z założenia idealnym społeczeństwie? Czy będziemy wybierać jednego z każdej piętnastki i przymuszać go do reprezentowania tych 15? Czy będzie starszyzna plemienna?

LEARY: Demokracja jest niewypałem, ponieważ opiera się na politycznej jednostce, która jest nie-organiczna - na indywidualnym umyśle. Jednostką polityczną powinno być plemię; własność powinna należeć do plemienia, do rozszerzonej rodziny. Głosowanie powinno być dokonywane przez szeroką rodzinę. Co to za pomysł, że jeden człowiek może zadecydować swoim głosem o wyborze Johnsona, czy Goldwatera. Ha, ha! Ale wybór, nie? Mój umysł zadecyduje. Jest to nakładanie zbyt wielkiego brzemienia na mój umysł; to wyolbrzymia moją osobowość. Musimy powrócić do - przbliżyć się do - plemiennej jednostki społecznej.

[1] Ten wywiad został przeprowadzony przez Kena Garrisona, wydawcę magazynu SOL, Valley State College, California. **wróć**

[2] Przyp: od tłum.: League for Spiritual Developement. **wróć**

TAJNY AGENT BOGA A.O.S.3

przekład: Dariusz Misiuna

Czekaliśmy na niego z Rosemary od pięciu godzin. Zawsze się spóźniał. Odziedziczył te paranoje po Jamesie Bondzie. Bał się, że go nakryje policja. Nagle poczułem jego obecność. Telepatyczne uderzenie. Naprawdę wydziela potężne wibracje. Chwilę później usłyszałem jego krok.

Wyglądał na zmęczonego, blady, ale to wściekłe, zwierzęce napięcie wciąż w nim było. Miał na sobie czarną skórzaną kurtkę bez rękawów. Kolorową koszulę o szerokich rękawach. Dzwoniące dzwoneczki. Magik. Czarodziej elektroniki.

Od kilku dni pracował w laboratorium i właśnie schodził z kwasu. Było mu zimno.

Rosemary i ja rozpaliliśmy ogień, zapaliliśmy świeczki i zlegliśmy na dywanie. Stanął nad nami. Nie jest wysoki i lubi stać nad swymi rozmówcami, poruszając się, gdy oni spoczywają.

Rozpoczął trzygodzinną gadaninę o energii, elektronice, narkotykach, polityce, naturze Boga i miejscu człowieka w systemie Bożym. Śmiejąc się z własnego blasku, otwierając siebie, otwierając nas. Fizyka einsteinowska i filozofia buddyjska przełożone na szybki, równy, prosty rytm acid-rocka.

Współcześni bohaterowie telewizyjni to weseli banici przeszłości. W przyszłym wieku za bohaterów będzie się uważać krzewicieli substancji psychodelicznych z lat 1960-tych. Idę o zakład, że jednym z nich będzie A.O.S.3. Tajny Agent Boga A.O.S.3, król kwasu, miliarder LSD, kwasowy Pancho Villa jest najbardziej znanym z zawziętych buntowników chemicznych, robiących w konia policję i dostarczającym odlot młodzieży.

Prasa codzienna wychwala Reaganów i Romneyów. O Świętych Alchemikach mówi się jak o bandziorach. Lecz prawda jest taka, że o Reaganach i Romneyach świat wkrótce zapomni. Czy ktokolwiek pamięta, jacy Republikanie walczyli o nominację w 1956 roku?

Mitycznymi bohaterami ludowymi naszych czasów będą banici psychodeliczni, którzy budują tajne laboratoria, dobierają podstawowe substancje chemiczne, eksperymentują, eksperymentują, eksperymentują w celu wynalezienia nowych pigułek ekstazy i sprawdzają sakramenty domowej roboty na własnych ciałach i ciałach swych zaufanych przyjaciół, którzy roznoszą te nowe wody życia poprzez sieć współpracowników, zawsze w podziemiu, ukryci, albowiem misteria zawsze strzeżono przed czujnym okiem agentów Cezara, Faraona, Heroda, Papieża Pawła, Napoleona, Stalina, Lyndona B. Nixona i J. Edgara Hoovera.

Od przeszło siedmiu lat obserwuję z podziwem tych orędowników LSD, uśmiechniętych, wizjonerskich alchemików, którym zależy tylko i wyłącznie na otwarciu i wyzwoleniu umysłów swoich bliźnich.

Pierwszym z nich był oczywiście niezapomniany Albert Hoffman z Sandoza, stateczny, mimowolny agent, powołany w tajemnicy do tego, by dać rasie ludzkiej LSD. Pełna historia tego cudownego szwajcarskiego naukowca czeka na swoje omówienie. Na razie powiem tylko tyle, że jego pierwsze doświadczenia LSD były głębokimi przeżyciami religijnymi, które przyniosły mu objawienie. Prasa oficjalna wmawia nam, że Hoffman czuł się po nich przerażony. Nieprawda. Jako człowiek uduchowiony natychmiast zrozumiał skutki swego odkrycia i doprowadził do świadomej etycznie zmowy naukowców o orientacji filozoficznej, której celem było rozpowszechnienie LSD z pożytkiem dla ludzkiej rasy. Popełnił jedynie te błąd, że skupił się na grupie profesjonalistów, podczas gdy tego rodzaju odkrycia pociągają za sobą konieczność zmiany całej formacji społecznej.

Rosemary zaparzyła herbatę i ustawiła czerwone świątynne światło na obraz Madonny w złotych ramach. Stanął przed nami jak świeżo złapane zwierze. (Rosemary, jaki to zwierzak? W porządku, jest podenerwowany, narwany, nerwowy, rozkojarzony, czujny, jurny, lecz łagodny. Jak wiewiórka, tyle że większy. Jak borsuk lub szop. Inteligentne zwierze.)

Nadaje: Ach, człowieku, jakże to wszystko pięknie pasuje. Zauważ, pierwsza fuzja atomowa nastąpiła w grudniu 1942 roku.

Masz na myśli Chicago?

No. Teraz patrz. Pas Van Allena to gruba osłona złożona z aktywności elektronicznej, która zapewnia ochronę naszej planecie. Czym jest Ziemia? Rdzeniem zmieszanych metali pokrytym cienką warstwą delikatnej, kruchej tkanki organicznej. Życie powoli żeruje na tej wielkiej skale. Całe życie na Ziemi to delikatna sieć powiązań. Każda żywa forma żywi się innymi i jest przez nie pożerana. Pas Van Allena to wyższa inteligencja chroniąca Ziemię przed śmiercionośnym promieniowaniem słonecznym, pozostająca w kontakcie ze wszystkimi żywymi formami inteligencji na Ziemi - roślinnymi, zwierzęcymi, ludzkimi.

Roześmiałem się. Alchemiku, jesteś ortodoksem! Ojcze któryś jest w niebie! Wzniosłem ręce do góry. On naprawdę tam jest, co? I nadejdzie królestwo, tak na Ziemi jak i w pasie Van Allena!

Nie przestawał mówić wraz ze mną. W jakiś sposób zapisuje neurologicznie to co mówię, przeprogramowuje to i drukuje z powrotem w moim kierunku w postaci niekończących się taśm poezji elektronicznej. Nigdy nie słucha.

Teraz patrz. Najwyższa Istota widzi, że człowiek odkrył energię atomową. Ach! Nie pozwolimy tym kociakom zniszczyć całą sieć życia. DNA obawia się tylko promieniowania. To właśnie dlatego istnieje tam pas Van Allena.

No dobra, najważniejsze. W cztery miesiące po pierwszej fuzji Hoffman przez przypadek, *ha, ha, ha, ponownie odkrywa LSD, tym razem jako substancje psychoaktywna.*

Ponownie odkrywa?

O tak, człowieku. Tak naprawdę Hoffman po raz pierwszy zsyntetyzował LSD w 1938 roku, ale nie dostał kopa. Żadnego odlotu. Dlaczego więc Hoffman bawi się z tym w 1938 i nic się nie dzieje, a w 1943, trzy miesiące po uwolnieniu energii atomowej, dotyka palcem kwasu lizergowego i świruje? Co się stało? Czy to Hoffman stał się nagle nieuważny? Czy też LSD nagle nabrało właściwości psychochemicznych? Profesjonalni chemicy posiadają stałe standardy postępowania z substancjami chemicznymi. Techniki Hoffmana są standardowe.

Oczy mu tańczą, śmieje się, porusza rękami i ciałem. Tańczył w balecie zanim zaczął produkować narkotyki.

Teraz zobacz. Fuzja atomowa w grudniu 1942 roku zmieniła cały system energii w tym systemie słonecznym. Wyższa inteligencja postanawia dokonać kilku prostych zmian w strukturze elektronicznej niektórych atomów i co powstaje? LSD. Niesłychanie potężna substancja jako antidotum na energię atomową. Ludzie biorą LSD i trraach! Dostają przekaz i układają wszystko w nową, lepszą harmonię. Koniec z wojną! Wszędzie kwiaty! Dostarczanie ludziom LSD to jedyny sposób na powstrzymanie wojny, która by mogła zniszczyć tę planetę.

Hoffman zamierzał przekonać poważnych psychiatrów i lekarzy do korzystania z LSD. Nie było to oczywiście realne. Szanowni naukowcy obawiali się. Nic nie kumali. W ten sposób pierwszym odpalonym, mesjanistycznym apostołem-alchemikiem ery psychodelicznej stał się pijaczyna i paranoidalny bogoholik, Hal Lubbard. Podobnie jak A.O.S.3, Hal Lubbard jest legendarnym reżyserem działającym spoza sceny, którego wspaniałość ukrywa się pod płaszczykiem plotek. Tyle o nim wiadomo. W latach 1950-tych Lubbard zażył LSD i natychmiast zrozumiał przekaz. W latach czterdziestych zrobił kasę na kopalni uranu i wnet pojął ten związek. (A wy?). Wtedy, ten niesamowity szaman grający rolę grubiańskiego, słabo wykształconego, katolickiego pijaczka, postanowił sfrikować kilkudziesięciu najwybitniejszych naukowców i objawić im sakramentalne znaczenie LSD.

Kiedy stowarzyszenia lekarskie podniosły larum, że ludzie, którzy nie są lekarzami, rozdają leki, Hal wyciął numer i kupił dyplom lekarski za pięćdziesiąt dolarów. Wtedy to już jako lekarz został przyjęty przez psychiatrę Osmonda, naukowca Hofera, Aldousa Huxleya, filozofa Geralda Hearda, a nawet Sidneya Cohena z UCLA. Hal Lubbard był pierwszym taktykiem psychodelicznym, który zauważył, że kontrola nad narkotykami stanie się jedną z najistotniejszych kwestii w przyszłości. Dlatego potajemnie rozszerzał dystrybucję. Wschodnie Wybrzeże - Zachodnie Wybrzeże Europa Wschodnia - Europa Zachodnia. Starał się jak mógł, by tylko dostarczyć światu ten cudowny lek. Obecna cena hurtowa LSD waha się od 20 000 do 50 000 dolarów za gram. Milion dolarów za uncję.

Lubbard zamierzał stworzyć sieć legalnych klinik LSD w całym kraju. Był to cudowny, utopijny przebłysk geniuszu, jaki mógł doznać amerykański biznesmen, szczerze wierzący w to, że LSD zakończy wojny na tej

planecie. Jednego wszakże Lubbard nie rozumiał. Tego, że objawienia duchowe i buddyjskie ekstazy nie przemawiają do stowarzyszeń medycznych ani nie podobają się biurom rządowym J. Edgara Lyndona. Jego Międzynarodowa Fundacja Zaawansowanych Badań, pilotażowa klinika w kalifornijskim Menlo Park (która sfrikowała kilkuset najwybitniejszych umysłów w obszarze San Francisco) została brutalnie zamknięta przez FDA, mimo znaczącego dorobku psychiatrycznego i medycznego. W ten sposób Hal Lubbard wyłączył się, zniknął i odrodził się w nowej postaci jako dr Spaulding.

Był to szary, mroźny, zimowy dzień 1962 roku. Razem z Dickiem Alpertem wzięliśmy sobie dzień wolny na Haruardzie i polecieliśmy jego samolotem do Nowego Jorku. Ojciec Dicka był prezesem New Haven Railroad i nawet gliniarz nam salutował, gdy wsiadaliśmy do wielkiego, czarnego, firmowego Cadillaca z dwu-ścieżkowym radiem i dodatkowym zestawem kół na wertepy.

Zapytałem Dicka: "Kto jest właścicielem Wielkiego Dworca Centralnego?"

Powiedział: "W połowie Pensylvania Railroad, w połowie my".

Dick umiał przepuszczać kasę. Skierowaliśmy się na południe do fabryki chemicznej. Kiedy jechaliśmy przez dzielnicę mafijną Jersey City, nie mogłem powstrzymać się od śmiechu. Oto dwóch profesorów z Harvardu jedzie czarną limuzyną przez mroczne slumsy w poszukiwaniu narkotyków, które zbawią świat.

W wyłożonej drewnem sali konferencyjnej Laboratoriów Sandoza śmietance świata farmaceutycznego nie było już tak do śmiechu. Jesteśmy firmą medyczną. Jakże więc mamy dostarczać pigułek ekstazy poszukiwaczom Boga? Vice-prezes uśmiechał się z przekąsem. Powiedzmy, że LSD nie jest narkotykiem. Nazwijmy je żywnością i zapuszkujmy jak Coca Colę! Naczelny prawnik zmarszczył brwi. Przecież żywność również podlega kontroli FDA.

Konferencja spaliła na panewce. Ludzie ci byli mili, lecz nie chcieli nadszarpnąć swego autorytetu wypuszczeniem LSD na rynek. Podaliśmy sobie ręce, a wtedy Dick powiedział: "No cóż, panowie, będziemy musieli to zrobić za was" i wszyscy się roześmialiśmy.

Jeden z ważniaków odprowadził nas do samochodu. Kiedy byliśmy w windzie, nagle wyciągnął buteleczkę z kieszeni i wcisnął mi ją do ręki. "Wziąłem LSD i wiem, jak to jest. Macie tu pięć gram. Tylko nie mówcie, skąd je dostaliście. Zróbcie z tego pożytek".

Zdążyliśmy w tym czasie (1962) wypracować luźny, lecz skuteczny system darmowej dystrybucji LSD. Psycholog uniwersytecki z Midwestu. Natchniony biznesmen z Atlanty. Kilku nawiedzonych pastorów i rabinów. David Soloman, w tym czasie wydawca magazynu jazzowego *Metronome*. Allen Ginsberg. Dziesiątki świętych psychiatrów. Wszyscy oni dostarczali psychodeliki osobom przygotowanym do tripu. Była to odpowiedzialna sieć przyjaciół.

Kiedy tylko nasze zapasy ulegały wyczerpaniu, wnet pojawiał się nowy szaman-alchemik.

Byli wśród nich Bernie i Barnie, odjechani święci samotnicy, którzy od wielu lat zażywali pejotl z Indianami i pisali szalone, cudowne, niepiśmienne książki na temat telepatii i wzmożonej nauce dzięki LSD. Bernie twierdził, że opanował znajomość języka niemieckiego w ciągu dwóch sesji z kwasem. Nauczyli się wyrabiać LSD, które rozprowadzali w zatykanych gumką buteleczkach, dziwny brązowy eliksir z cudownymi zielonymi pasemkami wodorostów. Sprzedawali ten sakrament po cenie umownej dziesiątkom słynnych ludzi w Kalifornii, zanim ich podstępnie nie zdradzono. Nie powodziło im się z adwokatami, ponieważ budowali swoją linię obrony wokół zamysłu, by naćpać sędziów, co miało na zawsze zrewolucjonizować sądownictwo. Ale sędzia miał zły odlot i skazał ich na dziewiętnaście lat więzienia, co przyjęli z uśmiechem. Niechaj was Bóg błogosławi, kochani przewodnicy, gdziekolwiek jesteście.

Jakiś czas później (dokładna data musi tu zostać przemilczana) miałem wykład w miasteczku uniwersyteckim. Dotarła wtedy do mnie wiadomość, że muszę skontaktować się z doktorem Spauldingiem. Pilne. Musi się ze mną zobaczyć po wykładzie.

Wyglądał na godnego szacunku mężczyznę po pięćdziesiątce. Był jednym z dziesięciu najlepszych chemików w tym kraju. Kościsty, przystojny, wesoły, jak nauczyciel gimnastyki.

Prowadził swój wóz z dziwną uwagą dzikusa, co i rusz spoglądając w tylnie lusterko, rozglądając się po okolicy. Zajechał na sam środek opustoszałego parkingu przy supermarkecie i dopiero tam zatrzymał wóz. Płaszcz i szpada. Dojechał najwłaściwe miejsce. Nie raz brał LSD. Wiedział jak to jest. Wiedział też o panice wśród rządu. Wielu wybitnych ludzi miało już za sobą doświadczenia z LSD i traktowało je jak sakrament religijny. Tym niemniej nie obca im była troska. Waszyngton toczył bój o kontrolę nad narkotykami. Biuro d/s narkotyków w Departamencie Skarbu chciało zdelegalizować wszystkie narkotyki, wzmocnić restrykcje prawne i uzbroić brygady antynarkotykowe. Z drugiej zaś strony, lekarze i naukowcy rządowi chcieli by FDA przejęła kontrolę nad wszystkimi narkotykami, w tym heroiną, trawką i LSD. Chcieli je oddać do dyspozycji lekarzy. Czy można było zrobić na tym interes? Mógłbym powiedzieć FDA wszystko, co wiem na temat czarnego rynku i pomóc jej zniszczyć podziemną dystrybucję LSD. Otrzymałbym w zamian za to prawo do badań nad stosowaniem LSD. Interes był prosty. Mieliśmy pomóc FDA w opanowaniu rynku narkotykowego. Marihuana i LSD stały by się wtedy legalne dla wąskiego kręgu specjalistów. Chodziło o to, by trzymać dzieciaki z dala od narkotyków, bo w innym razie twardziele z Waszyngtonu wprowadzą ustawodawstwo przeciw LSD. Odmowa współpracy wiązała się z zapuszkowaniem.

Spojrzałem na niego i wybuchnąłem śmiechem. Nie ma mowy. Żyjemy w wolnym kraju. Rząd nie ma nic do gadania w sprawie LSD i marihuany. Gdybym miał wybór, wolałbym żeby to dzieciaki, a nie lekarze korzystali z LSD. Dzieciaki są bardziej święte. I jeśli mam wybierać między byciem kapusiem a zapuszkowaniem, wolę iść do pudła.

Dr Spaulding uśmiechnął się chytrze. W porządku, musiałem przedstawić tę propozycję, ale wiedziałem, że nie dasz się zastraszyć. Musisz jednak wiedzieć, że rząd szykuje coś wielkiego. Zapieczętują wszystkie źródła LSD. Musisz zrobić zapasy. Ile masz pod ręką?

Niewiele. Kilka tysięcy dawek.

A ile potrzebujesz?

Spojrzałem na niego zdziwiony. Zaczął jak agent federalny, a teraz proponuje mi kwasa.

Odebrał to ze zrozumieniem i zaczął mi wyjaśniać. Kilku z nas przewidziało to wcześniej. Gromadziliśmy zapasy LSD. Posiadamy największe zasoby LSD na całym świecie. Więcej od Sandoza, więcej niż w Chinach Czerwonych i Departamencie Obrony. Chcemy je oddać odpowiedzialnym ludziom, którzy nie będą czerpali z tego korzyści i przekażą je innym ludziom. W porządku. Ile możesz rozprowadzić w ciągu roku?

Była to surrealistyczna scenka. Ten słynny, wielce szanowany profesor proponował nam dojście do nieograniczonych zasobów kwasu. Trudno było powstrzymać się od śmiechu. Zadałem mu jedno pytanie - dlaczego?

Sam dobrze wiesz dlaczego, Tim. Czy widzisz jakąś inną nadzieję dla tego ludobójczego, sparaliżowanego neurologicznie gatunku od masowej religijnej, ekstatycznej konwulsji? Dobrze. Ile chcesz?

Możemy pozbyć się 200 gram rocznie, czyli dwóch milionów dawek.

Dr Spaulding kiwnął głową. No i dobrze. W ciągu następnych kilku tygodni otrzymacie zapasy na cztery lata - tysiąc gram. Każda paczuszka będzie zawierała 100 gram sproszkowanego LSD. Musicie podzielić to na działki i trzymać sterylnie. Wystarczy alkohol, może być wódka. Rozcieńczcie to. Jeśli nie zdobędziecie maszyny do robienia pigułek, rozcieńczcie to i nasyćcie tym kostki cukru.

Włączył stacyjkę i odwiózł mnie do hotelu. Ilu ludzi pomaga wam w ten sposób? Niewielu. W chemii każdy proces ma swe naturalne tempo. Mamy tyle LSD, by utrzymywać wszystkich mieszkańców Ameryki na kilkuletnim odlocie.

Tylko ten jeden raz spotkałem Dr Spauldinga. W tydzień później pierwsze dostawy kwasu dotarły do Millbrooku - w brązowych opakowaniach i wydrążonych książkach przysyłanych z różnych stron kraju. Nie wiadomo było kiedy będzie można pozbyć się tych dziesięciu milionów dawek.

Zrobiła się już dziesiąta wieczorem. Odczuliśmy pierwszy głód. A.O.S.3 był na zbyt wielkim odlocie, by odczuwać głód, lecz telepatycznie odbierał odgłosy z naszych żołądków. Materia organiczna ogryza granit, każde życie żeruje na innym. Nieskończona transformacja energii. Karmiące się galaktyki.

Alchemiku, zrób nam przyjemność i nie mów nic o jedzeniu. Nie jedliśmy jeszcze kolacji.

Roztaczał przed nami wielki poemat epicki na temat poziomów stworzenia. A ma coś na ten temat do powiedzenia. Uczyłem się u najwybitniejszych mędrców naszych czasów - Huxleya, Hearda, Lamy Govindy, Sri Kriszny Prema, Alana Wattsa - i muszę powiedzieć, że A.O.S.3, zwykły świrus, który nigdy nie napisał niczego więcej od kilku skrawków papieru, posiada najciekawszą ze słyszanych przeze mnie perspektyw bożego planu.

Przede wszystkim, zaczyna od tego miejsca, od którego zaczynają wszyscy inni - od samego początku. Od wielkiego odlotu, podczas którego dał się porwać wirowi komórkowych wcieleń, rozpuścił się poza wszelkim życiem w pulsującą sieć elektronową, przekształcił się z postaci atomowej w pojedyncze centrum, które jest jedną, czystą, promienistą wibracją hum. Jin. Jin. Jin. Jang. Jang. Jang.

Z płomienną twarzą krzyczał na cały głos ten skowyt Boży, który wydzierał się z płuc Mojżesza i San Juana de la Cruz, a który razem z Rosemary dopiero co słyszeliśmy podczas naszego wesela o świcie na samotnym górskim szczycie z pełnej życia trąbki Teda Marcklanda - odwieczny, nie do pomylenia okrzyk człowieka, który usłyszał głos Boży i zawył z radosnej, szalonej rozkoszy. Jeśli kiedykolwiek zdarzyło wam się otworzyć swoje uszy na kogoś, kto usłyszał głos Boży, to wiecie o co chodzi.

Potrząsnął głową i roześmiał się. Nie potrafię tego opisać słowami. O Boże, człowieku, muszę się chyba nauczyć grać na jakimś instrumencie, żeby wyrazić ten dźwięk.

O tak, A.O.S.3 nosi na paszporcie ze swej skóry oficjalną pieczęć potwierdzającą jego pobyt tam, gdzie byli wszyscy wielcy mistycy - w tym miejscu, gdzie widzi się wszystko, słyszy się wszystko i wie się, że wszystko jest jednością. Jak jednak można wyrazić ten elektroniczny rytm, którego 5 miliardów lat ewolucji na naszej planecie jest tylko jednym uderzeniem? Jest się skazanym na to samo, co inni wizjonerzy, na chwytanie się pustych słów. On jednak posiada listy uwierzytelniające. Solidną znajomość elektroniki. Przyswojone teksty biologiczne. Zna teorię komputerową. Wałęsał się z najznamienitszymi orientalistami i badaczami hinduskimi. Tworzył wzmacniacze dla najbardziej odjechanego zespołu rockowego, Dateful Gread. Jako ciekawski, czujny, poszukujący ssak z dwudziestego wieku wsadzał swój wścibski nos we wszystkie dialekty i systemy, którymi człowiek stara się przekazać boskość.

W dziejach świata alchemicy byli zawsze magicznymi, wzbudzającymi grozę postaciami. Mikstura. Eliksir. Tajemna formuła. Metafizyka doświadczalna. Ci dawni alchemicy nie pragnęli wcale przekształcić żelaza w złoto. Tak to tylko przedstawiali agentom federalnym. W rzeczywistości, szukali kamienia filozoficznego. Wód życia. Zioła, korzenia, winorośli, ziarna, owocu, proszku, który otwiera, dostraja i odłącza.

W każdym pokoleniu znajduje się ktoś, kto odnajduje ten klucz. A jest to zawsze klucz chemiczny. Świadomość to proces chemiczny. Uczenie się, odczuwanie, zapamiętywanie, zapominanie to zmiany w książce biochemicznej. Życie jest chemią. Materia jest chemią.

Słychać dzwoneczki, gdy gestykuluje. Wszystko ma związek z elektronami, I kiedy poznajemy sposób funkcjonowania elektronów, uczymy się wszystkich związków. Zbliżamy się do Boga. Chemia to teologia stosowana.

Alchemik-szaman-czarownik-uzdrowiciel to zawsze postać z marginesu. Nie należy nigdy do części normalnej struktury społecznej. Chcąc wsłuchać się w posuwisty, szepczący, starożytny język energii (nieśmiałe westchnienia od tysiącleci), musimy odciąć się od hałasu rynku. Musimy odpaść, udać się na dobrowolną świętą alienację. Nie można służyć Bogu i cesarzowi. Po prostu nie można.

Dlatego właśnie czarodzieje, których objawienia prowadziły przeznaczeniem ludzkości, zawsze byli osobami społecznie podejrzanymi. Zawsze znajdowali się poza prawem. Byli świętymi wyrzutkami. Brawurowymi, odważnymi wyrzutkami. Wieść gminna niesie, że 43 agentów federalnych pracowało nad jego sprawą, zanim go aresztowano w wigilię Bożego Narodzenia 1967 roku. Musieli zatrzymać tego dzikusa z dźwięczącymi dzwonkami, ponieważ mógł otworzyć cały świat. Jego Bożonarodzeniowy kwas mógł powstrzymać wojnę.

Pewność mesjasza. A.O.S.3 jest najbardziej moralizatorską osobą, jaką znam. Wszystko nazywa dobrem lub złem. Każde działanie jest dla niego dobre lub złe. Jest przeto nieznośnym, pierniczącym purytaninem. Dobrem nazywa to, co naturalne, zdrowe, harmonijne. Dobrem jest to, co daje odlot. Złem jest to, co dołuje.

Mięso jest dobre. Człowiek to zwierzę mięsożerne, lecz nie należy zbyt często jeść własnego mięsa.

Rośliny są niedobre. Należy je palić, a nie jeść. Bóg (lub kod DNA) wyznaczył przeżuwaczy do jedzenia liści, a ludzi do jedzenia swego mięsa.

Psychodeliki są dobre.

Alkohol jest zły. Niezdrowy, zamulający, niszczący mózg. Dołujący. Poważne równania chemiczne służą mu za wyjaśnienie. Zawsze czuję się winny, gdy piję przy nim piwo.

Prysznice są dobre. Czyste.

Wanny są złe. Maczamy się we własnym brudzie, a nasze delikatne pory zatapiają się w brudnej mazi, w gorącym płynie, znakomitym pokarmie dla zarazków.

Rocknroll jest dobry.

Fantastyka naukowa jest niedobra. Mąci nam w głowach. Zapodaje dziwne tripy.

Długie włosy są dobre. To znak wolnego człowieka.

Krótkie włosy sę złe. To znamię więźnia, gliniarza, pracownika najemnego.

M.I.T. TO T.I.M. - CZYTAJĄC WSPAK[1]

przekład: Robert Palusiński

Pewnej pięknej, jesiennej soboty, gdy liście nabrzmiewały psychodeliczna pełnia, przyjechałyśmy do wielkiego gmaszyska, które dr Leary i jego 30 osobowa religijna kohorta nazywa domem. Przybyłyśmy w chwili, gdy kończyło się zebranie domowników.

Dr Leary był w swoim codziennym ubraniu (biała koszula, białe spodnie i czerwone skarpetki), okazał się bardzo serdeczny i wrażliwy. Półgodziny okres oczekiwania na wywiad, pozwolił nam zapoznać się z domem i jego mieszkańcami, przygotowującymi uroczystość, która odbędzie się w najbliższy wtorek w Village Theater, w Nowym Jorku.

Dom był przepiękny i znakomicie utrzymany, z minimalną ilością tradycyjnych mebli i z uroczą wszechobecnością dzieł sztuki. Wyblakłe malowidła o kwiecistych ornamentach, które pokrywały ściany od dziesięcioleci, zostały odnowione przy użyciu jaskrawych, wielokolorowych farb. Nawet płatny telefon koło schodów pomalowano w niesamowitą, skotłowaną zieleń. Na ścianie, na przeciw drzwi wyjściowych powieszono stosowny napis: "Ci co nie wiedzą, mówią (o tym), ci co wiedzą - nie mówią".

Dom ożywiały małe dzieci, których obecność dodawała temu miejscu dodatkowego wigoru. Starsi pracownicy, z których większość była w naszym wieku, wydawali się być ogólnie uprzejmi, w dobrym nastroju, z porządnym wykształceniem i z pewnością byli oddani swoim artystycznym i religijnym wysiłkom.

Po posiłku składającym się z jabłkowego napoju, ryżu z nie-psychodelicznymi grzybami i sałatce, dr Leary zszedł na dół i zaprosił nas do biura. Pół godziny oczekiwania na dole, rozszerzyło nasze perspektywy, ale największe otwarcie miało dopiero nadejść.

INNISFREE: Doktorze Leary, jedno z twoich stwierdzeń, opublikowanych w wywiadzie dla *Playboya*, mówiło o tym, że jeżeli weźmiesz LSD w domu dla wariatów, będziesz miał "wariatkowe" doświadczenie. Współczesny student wydaje się brać udział w "wyścigu szczurów" i jest wątpliwe, by mógł przeznaczyć więcej niż jeden

dzień, powiedzmy sobotę, na "tripa". Jeżeli zatem student weźmie zatem LSD w takim klimacie "wyścigu szczurów", to czy będzie miał doświadczenie wyścigu szczurów?

LEARY: Cóż, domagasz się zdziczałych uogólnień. Nikt nie powinien brać LSD, dopóki nie będzie do tego przygotowany, dopóki nie dowie się w co wchodzi, dopóki nie będzie gotów do porzucenia swojego umysłu; a jego sesja powinna przebiegać w miejscu, które ułatwi pozytywną, pogodną reakcję, przy udziale kogoś, komu może zaufać tak emocjonalnie, jak i duchowo.

INNISFREE: Czy stwierdzałeś mniejszą gotowość studentów do porzucania swoich umysłów, gdy przeprowadzałeś swoje eksperymenty na Harvardzie?

LEARY: W przeciwieństwie do rozgłaszanych plotek, nigdy nie dałem dragów żadnemu studentowi. Podawaliśmy środki psychodeliczne absolwentom, młodszym profesorom i naukowcom Harvardu. Te osoby były bardzo dobrze wyszkolone i przygotowane do doświadczenia. Byli oni motywowani poważnym celem, czyli zdobyciem większego zakresu wiedzy o świadomości, grze polegającej na doskonaleniu tej techniki, w celu wykorzystania jej w życiu osobistym i pracy zawodowej.

INNISFREE: Czy opublikowałeś któreś ze swoich odkryć, dokonanych w czasach twojego pobytu na Harvardzie?

LEARY: Tak, opublikowaliśmy ponad 35 prac i artykułów naukowych. Dużo z nich bazowało na wynikach badań przeprowadzonych na Harvardzie: danych statystycznych, kwestionariuszy, opisach naszej pracy resocjalizacyjmej z więźniami, eksperymentach polegających na doświadczeniach wizyjnych i mistycznych, i tak dalej.

INNISFREE: Polem wielkich kontrowersji, jeżeli chodzi o LSD, jest to że ludzie odczuwają strach, na przykład profesor Teuber z MIT uważa, że można mieć nawroty psychoz bez ponownego używania dragów. Czy mógłbyś to skomentować?

LEARY: Po pierwsze, nie mogę się zgodzić ze słowem psychoza. Celem brania LSD jest rozwój własnej duchowości i otwarcie się na większą wrażliwość. Dlatego też, celem powinno być kontynuowanie - już po sesji - ekscytującego procesu, który został zainicjowany. Jesteśmy zachwyceni gdy ludzie opowiadają nam po swojej sesji LSD, że mogli odzyskać iluminację, znaczenie i piękno. Psychiatrzy myślą, że oni wytwarzają psychozy, dlatego też są zaniepokojeni gdy doświadczenie ulega przedłużeniu. My wiemy, że wytwarzamy doświadczenie religijne i zarówno my, jak i nasi podopieczni chcemy, by te doświadczenia przetrwały. I jeżeli profesor Teuber wyraża obawy w związku z tym, że nikt nie wie jak dokładnie działa LSD - ja również podzielam te obawy - to musimy zdać sobie sprawę z tego, że pod względem naukowym nie możemy być pewni jak tysiące wchłanianych przez nas i otaczających nas energii na nas oddziaływuje: spaliny, DDT, penicylina, trankwilizery. Nikt nie wie jak to działa, jakie mogą być efekty oddziaływań tych środków, nie tylko na pojedyncze osoby, ale także na strukturę genetyczną całego gatunku. Zawsze gdy bierzesz LSD powstaje ryzyko. Nikt nie powinien brać LSD, dopóki nie zda sobie sprawy z tego, że wkracza w sferę nieznanego. Taka osoba zaczyna spacer po linie. Majstruje przy najdelikatniejszym i najświętszym z instrumentów, przy ludzkim mózgu. Powinniście o tym wiedzieć. Ale wiesz także, że podejmujesz ryzyko przy każdym oddechu, za każdym razem, gdy zjadasz jedzenie wyrzucane z supermarketów, za każdym razem gdy się zakochujesz.

INNISFREE: Nasz przyjaciel opowiadał nam, że nawiedziły go halucynacje w czasie gdy naprawdę nie życzył ich sobie, ani ich nie oczekiwał. Czy takie niekontrolowane powtórki często się zdarzają?

LEARY: Uważam, że każdy, kto bierze LSD, zmienia swoją świadomość na trwałe. Dlatego też zdarzają się powtórki wspomnień i powtórki reakcji, wtedy gdy słyszysz tę samą muzykę, gdy jesteś z tymi samymi ludźmi, gdy wchodzisz do tego samego pokoju. Każdy bodziec może uruchomić pamięć. Pamięć jest żywym, chemiczno-molekularnym wydarzeniem w twoim układzie nerwowym. Gdy bierzesz LSD, w malutkim stopniu zmieniasz ten układ. Większość ludzi jest zachwycona takim wydarzeniem. Na każdy tysiąc ludzi, może na sto, przypada jeden profesjonalny, pełnoetatowy tchórz. Gdy taka osoba weźmie LSD, wydaje się jej, że oszaleje, boi się że zwariuje, boi się o spowodowanie uszkodzeń mózgu, jest przerażona utratą kontroli. Ci przerażeni ludzie, to oczywiście ci, którzy chcą mieć wszystko pod kontrolą. A życie nie znajduje się pod kontrolą. Życie jest spontanicznym, niezdyscyplinowanym, nie poddającym się nadzorowi zdarzeniem. Twoja bojąca się postać, będzie musiała złożyć swoją maszynerię strachu w obliczu LSD.

INNISFREE: Wspomniałeś kilka minut temu o religii. Profesor Huston Smith z MIT, zasugerował, że doświadczenie religijne wywołane przez dragi, mogą nie być w rzeczywistości prawdziwe.

LEARY: Siedzicie teraz w religijnym centrum. Około 30 osób poświęciło swoje życie i energię na pełnoczasowe podążanie za Boskością przy użyciu sakramentu LSD. Nazwaliście nasze sakramentalne doświadczenie psychozą. LSD, doświadczenie psychodeliczne, jest doświadczeniem religijnym. Może tym być, jeżeli ktoś tego poszukuje i może tym być, gdy ktoś tego nie poszukuje i nie chce go. Profesor Smith miał kilka razy sposobność potwierdzić swoje stwierdzenie, że doświadczenie indukowane dragami, jest doświadczeniem religijnym. Ma pewne pytania - jak rozumiem - dotyczące tego, jak można to zastosować i na ile dobrze stosujemy te doświadczenia w praktyce, ale nie ma on wątpliwości, co do tego, iż są to doświadczenia religijne. Doświadczenie religijne wymyka się wyznaniom wiary lub rytuałom, wszelkim mitom czy metaforom. Ludzie używają różnych interpretacji, różnych metafor, aby opisać ich religijne doświadczenie. Chrześcijanin weźmie LSD i zrelacjonuje je w terminach odpowiadających słownictwu chrześcijańskiemu. Buddysta uczyni podobnie.

INNISFREE: Czy to prawda, że ty sam jesteś Hinduistą?

LEARY: Nasza filozofia religii, albo nasza filozofia traktująca o duchowym znaczeniu LSD, jest bliższa Hinduizmowi niż jakiejkolwiek innej tradycji. Z kolei sam Hinduizm jest trudny do zdefiniowania, uznaje on boskość we wszystkich przejawach życia: fizycznym, fizjologicznym, chemicznym, biologicznym, itd. Tak więc, Hinduistyczny punkt widzenia pozwala zawrzeć w sobie szeroki zakres podmiotów. Dla Hinduisty, Katolicyzm jest formą Hinduizmu.

INNISFREE: Twoje opisy doświadczeń psychodelicznych, brzmią bardzo podobnie do *Siddharthy* Hermanna Hessego. Jaki wpływ miały na was jego dzieła?

LEARY: Byliśmy pod bardzo dużym wpływem prozy Hermanna Hessego. Oczywiście, gdy w końcu całkowicie wejdziesz w pole świadomości, w filozoficzną i literacką interpretację świadomości, wtedy wszystko się zgadza. Każdy istnieje w podstawowej zgodzie co do konieczności pozbycia się swojego umysłu, pójścia do wewnątrz i co do tego, co odnajdujesz, gdy już tam dotrzesz. Metafory zmieniają się w zależności od kultur. Terminologia różni się. Ale każdy wielki mistyk i każdy wielki misjonarz opowiada zasadniczo o tej samej rzeczy: odwieczny przepływ, nieskończone serie przekształceń, itd. i Hermann Hesse jest jednym z wielkich wizjonerów-rzeczników dwudziestego wieku. Bardzo wyraźnie to zaakcentowaliśmy w naszej pierwszej psychodelicznej celebracji w Nowym Jorku, która była zaadresowana do nas samych, do intelektualistów usidlonych w naszych umysłach i jako naszą biblię podczas pierwszej celebracji zastosowaliśmy *Wilka stepowego*. Następna psychodeliczna celebracja bazowała na życiu Chrystusa i jako podręcznika używaliśmy katolickiego mszału. Ale każdy z tych wielkich mitów, oparty jest na doświadczeniu psychodelicznym, sekwencji śmierci i odrodzenia.

INISFREE: Czy każda z tych sesji była w swym założeniu skierowana do różnych typów osób?

LEARY: Każda celebracja jest oparta na jednej z wielkich tradycji religijnych. I chcemy podłączyć wszystkich do religii. I mamy nadzieję, że każdy, kto przyjdzie na wszystkie nasze ceremonie, odkryje głębokie znaczenie, które istnieje w każdej z nich. Ale należy podkreślić, że przypuszczalnie, chrześcijaninowi będzie najbardziej odpowiadać nasza katolicka LSD-msza, ponieważ ulegnie odświeżeniu rodzaj metafory, która dla większości z nas stała się męcząca i zrutynizowana.

INNISFREE: Skąd wygrzebałeś dla nazwania swojej fundacji nazwę Castalia?

LEARY: Castalia została wzięta z powieści Hermana Hessego *Magister Ludi*. Opisane w tej powieści braterstwo uczonych i naukowców - Castalia, próbowało połączyć wizjonerski mistycyzm i nowoczesną naukę. Używali również medytacji i technik Wschodu, aby połączyć razem wszystkie paciorki; środki splatające razem i unifikujące poezję, muzykę, matematykę, naukę. Próbujemy robić to samo. Nasze celebracje psychodeliczne i wykłady, które w ciągu ostatnich dwóch lat przeprowadziliśmy razem z dr Metznerem, są podobnym nawlekaniem paciorków. Usiłujem spleść razem nowoczesną technikę, jaką jest elektronika, oraz nowoczesne teorie naukowe, farmakologiczne, biogenetyczne, razem z wieloma różnymi formami psychologii Wschodu. To nawlekanie paciorków bardzo wyraźnie widzć podczas naszych celebracji. Celem jest nie tylko podłączenie umysłu, ale podłączenie organów zmysłów, a nawet przemawianie do ludzkich komórek i starożytnych centrów wiedzy.

INNISFREE: Wiele z twoich przekonań zostało zapożyczonych z obcych kultur. Czyżby eksponowanie, tych odmiennych sposobów myślenia, miało nadać twojej religii większe znaczenie?

LEARY: Cóż, urodziłem się w dwudziestym wieku. Nie mogę wymazać całości mojego osobistego doświadczenia lub zmienić faktu, że niemal wszyscy, z którymi obecnie rozmawiam mają uszkodzone mózgi przez nasz system edukacji. Wszyscy jesteśmy kalekami. Musimy zaakceptować fakt, że w szkole podstawowej wpadliśmy w łapska uzależnionych narkotykowych dealerów, nazywanych nauczycielami. Oni nas okaleczyli. To część naszej karmy.

Każdy okres w historii ma swój szczególny sposób, który odciąga człowieka od jego boskości, wyrzucając go do świata zewnętrznego i każdy historyczny okres ma swój własny sakrament lub metodę na nawiązanie kontaktu z boskością. Kod DNA jest procesem zdumiewająco elastycznym i zdumiewająco przewidującym. Zawsze wytwarza odpowiednie molekuły proteinowe, które są potrzebne do zaadoptowania się w sytuacji, wydającej się być ewolucyjną pułapką. Ewolucja jest serią przypadkowych niespodzianek.

Kod genetyczny w swojej wiedzy i liczbie wariacji jest nieskończony i zawsze znajdzie właściwą odpowiedź i właśnie prawidłową odpowiedzią na tę szczególną neurologiczną plagę, która gnębi nas przez ostatnie tysiąc lat, jest LSD. Widzicie, 3000 lub 4000 lat temu LSD nie byłoby konieczne. Człowiek był dostrojony. Harmonijnie tańczył wraz ze zmianami planetarnymi, zmianami pór roku. Był dostrojony i podłączony. LSD istniało w formie naturalnej. LSD znajdowało się w nasionach powoju od setek tysięcy lat. Ale aż do teraz nie było konieczności używania go, poniważ nie miałoby działania.

INNISFREE: Czy nie odczuwasz tego, że kultura LSD jest kompatybilna ze współczesną kulturą Ameryki?

LEARY: Nie sądzę, by kultura amerykańska była kompatybilna z czymkolwiek. Zwłaszcza z tym co się dzieje na tej planecie od czasów powstania życia.Kultura amerykańska jest azylem szaleństwa. Uważasz za normalkę takie rzeczy, jak uprzedzenia rasowe, protestancką kulturę pracy, egzystującą w naszym kraju zawodową biurokrację, rozwinięty w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat stan całkowitej utraty euforii. Zrzucanie bomb na Wietnamczyków - jest traktowane jak ochładzanie czaszek. Jest to proponowany sposób na życie. Są to obserwowane na bieżąco objawy szaleństwa.

LSD i sam kult LSD jest doskonale zestrojony z wiedzą Buddy czy wielkich filozofów przeszłości. Budda mógłby przyspacerować tą drogą do naszego domu w Millbrook i dostrzegłby oznaki swojej profesji, ponieważ należymy do tej samej grupy zawodowej, do ludzi zmieniających świadomość, ludzi oddających się odwiecznym poszukiwaniom. Mógłby wejść do tego domu i czułby się tutaj o wiele bardziej "jak u siebie", niż w jakimkolwiek innym domu w Stanach Zjednoczonych, ponieważ czujemy to co on. Jesteśmy w kontakcie z podstawowymi, komórkowymi, zmysłowymi i fizycznymi aspektami człowieka.

Każdy z duchowych nauczycieli ludzkości, na przestrzeni tysięcy lat, przekazywał trzy podstawowe nauki. Spójrz do wewnątrz, doznaj objawienia, a potem wyraź to w akcie zewnętrznej gloryfikacji i zerwij z więzami łączącymi cię z twoim plemieniem.. My używamy pięciowyrazowego motta: "Podłącz się, dostruj się, odpadnij". Po tym jak się już podłączyłeś, wcale nie spędzisz reszty swojego życia pod wpływem LSD, wyłącznie kontemplując wewnętrzne cuda. Natychmiastowo zaczniesz wyrażać swoje objawienie poprzez kreowaniu piękna. To jest to co robimy w Village Theater w Nowym Jorku. W każdy wtorkowy wieczór, ludzie przychodzą tam, a my pozwalamy wyskoczyć im z umysłów.

INNISFREE: Co powiesz o LSD?

LEARY: Cóż, zawsze jest to kwestia biochemii. Żeby zrobić coś nowego, musisz biochemicznie zmienić swój układ nerwowy. Oczywiście można to robić za pomocą oddychania, głodówek, biczowania, tańca, odosobnienia, diety. Możesz to zrobić poprzez każdy z organów zmysłów: wzrok, słuch itd. Są setki sposobów na podłączenie się. Ale w dzisiejszych czasach, człowiek jest tak schorowany, niewiele osób może skorzystać z tych starożytnych metod, tak więc można bezpiecznie stwierdzić, iż aktualnie, dragi są specyficznym i niemal jedynym sposobem, w jaki w ogóle Amerykanin może dostąpić doświadczenia religijnego.

Nasze wtorkowe ceremonie nie zastępują sakramentu. W naszej religii, użycie marihuany i LSD jest aktem sakramentalnym i nic ich nie może zastąpić. Jest to sposób na kształcenie i uczenie ludzi, a także sposób na zademonstrowanie, w jaki sposób działają psychodeliki. Po to są te publiczne celebracje.

INNISFREE: Wydaje się zatem, że nie optujesz za używaniem LSD dla zwykłego "odlotu".

LEARY: Nie wiem, co rozumiesz przez słowo "odlot". Żywimy takie uczucia do LSD, jakie żywi katolicki ksiądz do swojej hostii. On nie chciałby, aby hostię sprzedawano w automatach. Nie chciałby, żeby jego święta hostia znalazła się w rękach doktorów, którzy mieliby decydować o tym, kto może ją spożyć. On chciałby, aby jego hostia była dawana przez wykształconych księży i przewodników w świątyni. Mamy dokładnie takie same uczucia w stosunku do LSD. Jednocześnie katolicka hostia powinna dawać ci odlot. LSD da ci kopniaka. Odlot oznacza dla mnie ekstatyczne objawienie. Nie wiem co ty rozumiesz przez słowo *odlot*. Dla ciebie odlot może oznaczać pójście na coctail party w Cambridge i flirtowanie z jakąś panienką. Dla mnie jest to flirtowanie - konfrontowanie się z Bogiem. Oczywiście w naszym purytańskim społeczeństwie, słowo *odlot* jest terminem negatywnym. Jesteśmy już takimi robotami, że jedynymi rzeczami, jaki powinniśmy robić w życiu są: praca, zdobywanie władzy i używanie tej władzy w celu kontrolowania innych ludzi. W każdym zdrowym psychicznie społeczeństwie, słowo *odlot* mogłoby być ideałem. Odlot to ekstaza; oznacza pójście poza, spotkanie z Bogiem, wyjście poza umysł.

INNISFREE: Co można osiągnąć przy pomocy LSD, czego - przy odpowiednich zdolnościach - nie można osiągnąć za pomocą wschodnich medytacji?

LEARY: Jeżeli medytacja działa prawidłowo, zaprowadzi was do tego samego miejsca co LSD. Ale tylko jedna osoba na sto tysięcy jest zdolna to osiągnąć przy pomocy medytacji.

INNISFREE: Nawet to co nazwałeś pre-komórkowym poziomem świadomości?

LEARY: Cóż, na pewno Budda i na pewno twórcy Hinduistycznych filozofii - mitów o Sziwie, napisanych przez ludzi, którzy osiągnęli komórkowy poziom świadomości. Teoria reinkarnacji w Hinduizmie jest znakomitą metaforyczną i poetycką opowieścią o kodzie DNA.

INNISFREE: Czy są takie biochemiczne zmiany, które pozostają poza zasięgiem doświadczenia psychodelicznego?

LEARY: Neurologowie nie rozumieją biochemii świadomości. Nie wiedzą, gdzie jest zlokalizowana świadomość. Dlatego, też odpowiedź na pytanie "Jak działa LSD?" musi poczekać na przełom w neurologii. Zaś przełom w neurologii nastąpi wtedy, gdy neurologowie zdadzą sobie sprawę z tego, że muszą oni zmienić swoją *własną* świadomość. Nie odnajdą miejsca lokalizacji świadomości poprzez wkładanie elektrod do mózgów zwierząt, albo przez podawanie im w tym celu LSD. Przełom w neurologii nastąpi wówcas, gdy naukowcy przyłożą oko do mikroskopu; a mikroskopem świadomości jest własny system nerwowy. Wyszkoliliśmy setki młodych absolwentów, którzy są młodymi psychiatrami, młodymi neurologami i to nowe pokolenie podłączonych naukowców wytworzy ten wielki przełom w neurologii, ponieważ oni sami brali odpowiednie środki.

INNISFREE: Czy myślisz, że te dwa rodzaje naukowego podejścia, mogą koegzystować obok siebie?

LEARY: Istnieje doskonały dialog, który porusza się między wnętrzem i zewnętrzem. Nie wynika nic dobrego z rozszerzenia świadomości, dopóki nie możesz tego odpowiednio wyrazić w jakiejś metaforycznej lub symbolicznej formie. Problemem dzisiejszych czasów jest to, że nasze społeczeństwo, nasi intelektualiści i nasi naukowcy całkowicie zwrócili się ku zewnętrznej stronie psychologii behewioralnej. Dzisiejsza neurologia wpycha elektrody w mózgi innych ludzi. Dzisiaj przeważają takie metody. Dopiero wtedy, gdy psychiatrzy zaczną brać LSD i znacznie potężniejsze środki, które wraz z nim nadchodzą, dostroją się do procesu energii, który pomoże napisać im lepsze rozwiązania. Musicie doświadczyć tego, co wyrażacie. Bowiem w chwili, gdy system symboli wychodzi poza doświadczenie, staje się wyłącznie partią szachów.

Gdy Einstein po raz pierwszy opracował równanie $E=MC^2$, stało się to niezmiernie potężną, psychodeliczną sprawą. Musiał paść na kolana w chwili, gdy po raz pierwszy zdał sobie sprawę z tego, że cała materia jest energią, znajdującą się w przejściowym stanie zmiany, że nie istnieje struktura. Oczywiście hinduscy filozofowie podkreślali to od tysięcy lat. Jednak ja przypuszczam, że niewielu fizyków doświadcza tego, co wyrażają w języku symboli.

Tu jak widzicie leży problem. Uważam, że 99 % ludzi, którzy sami siebie nazywają naukowcami, wliczając w to 99% ludzi z waszej instytucji, nie są w rzeczywistości naukowcami. W każdym stuleciu nie ma więcej niż stu

ludzi, zasługujących na miano *naukowca*. Pozostali są jedynie inżynierami, którzy grają metaforami na marginesie wizjonerskich doświadczeń, kogoś kto przeżył je w przeszłości

.

INNISFREE: Jak można określić, które osoby popadną w psychozę pod wpływem LSD? Czy jest jakiś sposób, mówiący o tym kto nie powinien uczestniczyć w tej religii? Jesteśmy pewni, że nie jest to droga dla każdego.

LEARY: Kto miałby o tym decydować? Chciałbym powiedzieć to, że nasze społeczeństwo jest tak bardzo chore umysłowo, że nawet jeżeli ryzyko popadnięcia w trwały obłęd wynosiłoby 50%, to nadal myślę, iż jest to ryzyko warte podjęcia, przynajmniej na tyle długo, na ile dana osoba wie, że podejmuje ryzyko.

Istnieje tutaj kompletne nieporozumienie w założeniach. Wy używacie metafor psychiatrycznych, zaś ja stosuję metafory religijne. Konfrontacja z boskością doprowadza do zmian, ale niektóre osoby trwają w takim stanie grzechu, że nie chcą konfrontacji z boskością; oni uciekają. Takie osoby trzeba ostrzec przed tym, że przychodząc do tej świątyni, staną twarzą w twarz z oświecającym płomieniem boskości. Zostaniesz kompletnie zmieniony, nigdy nie będziesz taki sam. Czy chcesz to zrobić? Oto co mówiono podczas Misteriów Eleuzyjskich. Tam zawsze ostrzegano ludzi: "Jeżeli tam wejdziesz, to umrzesz. TY i wszystkie twoje przyzwyczajenia, grzechy itd, pojawią się na przeciw ciebie. Będziesz musiał stawić im czoła, będziesz musiał się z nich obnażyć i stać się przemienioną osobą. Czy chcesz to zrobić?" Jeden z rzymskich cesarzy - zapomniałem który - chciał zostać inicjowany w Misteria Eleuzyjskie, a więc zabrano go i powiedziano mu: "Oto, co się wydarzy," a on odparł: "To interesujące. Aprobuję, to co robicie, ale nie chcę tego doświadczenia. Nie chcę zostać zmieniony." Tak długo, jak dana osoba wie, na co się decyduje, cokolwiek robi ze swoją świadomością - jest to jej własny interes. W tym społeczeństwie lęki przed LSD istniały już przed rozpuszczeniem psychiatrycznych plotek o uszkodzeniach mózgu. Każdy się boi brać LSD, ponieważ nikt nie chce się zmienić. Strach przed LSD jest tym samym strachem, który powodował prześladowania ludzi, robiących działania podobne do moich, w innych stuleciach i w innych plemionach. To starodawna gra w prawo. Trzysta lat temu si-dzielibyście tutaj i rozmawiali ze mną o diable. W Salem, całkiem niedaleko od waszej uczelni, rozmawiano o czarownicach. Wtedy strach przybierał postać czarownic. Strach tych, którzy są przeciw Bogu - który jest wami - ten strach zawsze wyraża się w metaforach właściwych swoim czasom: czarownice, opętanie, diabły itd.

INNISFREE: Nie odczuwasz strachu przed LSD?

LEARY: Nie powiedziałem tego, ani tego nie chciałbym. Wszystkiego trzeba się bać. Niedługo stracicie umysł.

INNISFREE: Czy nie istnieje lęk przed przedawkowaniem?

LEARY: Nie istnieje śmiertelna dawka LSD. LSD jest mechanizmem spustowym, działa jak klucz. A więc dziesięć normalnych dawek LSD, jest jak dziesięć kluczy do jednego zamka. Jeżeli przekraczacie trzysta gamma LSD, możecie powiększyć dawkę do trzydziestu tysięcy gamma - największej znanej mi dawki - i wpływ jest niewiele większy: drzwi otwierają się nieco szybciej. Ale jest to ten sam efekt. Widzicie, to z czym się spotykacie, to wasze, liczące dwa miliardy lat wyposażenie organów zmysłowych, wiedzy komórkowej, białkowej pamięci. One są te same. Nasza kultura jest przywiązana do zewnętrznej gry w numerki, mówiącej o tym, że 1000 gamma musi być dwa razy mocniejsze od 500 gamma.

INNISFREE: Jeżeli nie mógłbyś powrócić do stanu, w którym możesz kontemplować, którego właśnie doświadczyłeś, czy uznałbyś to za uciążliwość?

LEARY: Problem z LSD, jest taki, że nie daje ono trwałych zmian. Nie pozostają one dostatecznie długo. Widzisz, jeżeli LSD działałoby w taki sposób, w jaki je opisują ci handlarze strachu, łatwo można byłoby go użyć do zmian osobowości. Jeżeli po użyciu halucynogenów zmienia się normalna osobowość, powinna zaistnieć możliwość dokonania zmian w osobowości kryminalistów, alkoholików, narkomanów przy udziale właściwego przewodnictwa. Procesy neurologicznego wdrukowania i sposoby w jakie budujemy nasze uwarunkowane procesy mentalne, są wielce odporne na zmiany. Jeżeli weźmiesz LSD, to później nadal będziesz mówił po angielsku i będziesz wiedział jak zasznurować trzewiki. Problem z LSD jest taki, że zbyt szybko wskakujesz z powrotem w rutynowe nawyki myślenia. Oto dlaczego, gdy bierzesz LSD, powinieneś brać je wiele, wiele razy i powinieneś zaplanować powolne zmiany w swoim otoczeniu, tak że twoje zewnętrzne związki będą podtrzymywać twoje wewnętrzne osiągnięcia. To bardzo ciężka praca - zmiana

psychologii człowieka, nawet z użyciem LSD. To powinno zadowolić zestrachane osoby i prawdopodobnie może dręczyć takiego optymistę jak ja. Ludzka natura jest niezmiernie odporna na zmiany.

INNISFREE: Czy sądzisz, że jesteś prześladowany za swoje nieortodoksyjne przekonania?

LEARY: Nie używam określenia *prześladowanie* i nie mam paranoidalnej teorii spisku. Gra w którą mnie wciągnięto, jest precyzyjnie określona. To czym się zajmuję, robili już ludzie każdego pokolenia w przeszłości. To tak jak zawody pomiędzy Harvardem i Yale. Zawody odbywają się co roku. Harvard nie prześladuje Yale. Gra pomiędzy tymi, którzy wiedzą, że człowiek może się zmienić, osiągnąć boskość w tym życiu oraz uczą ludzi jak to zrobić, godząc w ten sposób w establishment. W każdym pokoleniu mówicie: "No, nie to wszystko już było, zwróćcie się tylko do swojego dobrego prawnika-księdza i róbcie to co wam mówimy". Ten dialog pomiędzy establishmentem i utopijnymi wizjonerami będzie niewątpliwie istniał w każdej epoce.

Gra toczy się uczciwie. To prawda, że mnie nękają. Powinni to robić, dokładnie tak jak obrona drużyny Harvardu chce, żeby rzut przeciwnika był nieudany. Nie skarżę się na to; jestem bardzo zadowolony z tego stanu rzeczy. Im więcej energii zostaje skierowanej przeciwko mnie, tym większy mam jej zasób. Jest to doskonałe prawo jujitsu - im silniejsze jest skierowane przeciw nam działanie rządu i profesjonalnego establismentu, tym bardziej wyraźne staje się, że to co robimy jest właściwe.

INNISFREE: Jakie restrykcje wobec LSD podejmuje obecny rząd?

LEARY: Prawo federalne nie zabrania posiadania i stosowania do własnego użytku LSD. Zabrania wytwarzania go, sprzedaży i podawania osobie trzeciej. W kilku stanach - czterech lub pięciu, pomiędzy nimi w stanie Nowy Jork - istnieje zakaz posiadania LSD.

INNISFREE: W twoim wywiadzie w *Playboyu*, podałeś dokładną liczbę przeprowadzonych przez ciebie sesji. Czy rejestrujesz każdą sesję?

LEARY: Tak, drobiazgowo zapisuję każdą sesję, gdzie i co było celem sesji.

INNISFREE: Czy notujesz opis doświadczenia lub myśli, które wtedy ci się nasuwają?

LEARY: Tak, w większości przypadków. Nie zawsze.

INNISFREE: Co uważasz za bardziej wartościowe, sam trip czy refleksję, która po nim nadchodzi.

LEARY: To działa razem. Jedno bez drugiego jest pozbawione znaczenia. Ale wracając do tego czy robię potem zapiski. Bardziej jest ważne, to co ja robię później; po sesji możemy wyjść na dwór i założyć nowy ogród, po sesji możemy zmienić pokój w domu, po sesji możemy wyrzucić telewizor, po sesji mogę spędzić następnych pięć godzin na spokojnej rozmowie z moim synem. Intelektualiści są tak przywiązani do słów, że cierpią na swoistą chorobę, w której nic nie może zaistnieć, dopóki nie zostanie zapisane. Rodzaj ludzki zachorował na tę przypadłość tysiące lat, przed wynalezieniem maszyny drukarskiej. Jak to pięknie wyraził Marshall McLuhan - widzicie wszystko co dzisiaj mówię o słowach, Marshall McLuhan opisał w swojej książce *The Gutenberg Galaxie* - nadużycie techniki druku jest jedną z największych katastrof, jakie przydarzyły się ludzkimu układowi nerwowemu. Druk zmusił człowieka do myślenia w sposób linearny, podmiotowo-orzeczeniowy, z którym to sposobem, razem z Marshallem McLuhanem pragniemy coś zrobić, i który niewątpliwie zostanie zmieniony przez nowoczesną technikę, elektronikę i psychochemikalia, takie jak LSD.

Przypisy:

I Wywiad przeprowadzony przez Jean Smith i Cyntię White dla *Innisfree*, miesięcznika wydawanego przez studentów Massachusetts Institute of Technology, w skrócie MIT. **wróć**

ODPADANIE BUDDY[1]

przekład: Robert Palusiński

Artykuł został napisany odręcznie i w wielkim pośpiechu, a następnie przepisany na maszynie przez córkę autora, która w owym czasie zaangażowana była w mistyczne odsunięcie się od wszelkich ludzkich rozgrywek, z wyjątkiem sztuki sensorycznego pisania na maszynie.

Horizon przesłał czek na 400$ z intrygującą notką o mojej "szczerości" i "uczciwości". Miało to miejsce wkrótce po wydaniu numeru (bez "Odpadania Buddy") i po przeczytaniu wstępu do tego numeru, stało się jasne, że wydawcy *Horizon* w swoim braku poczucia humoru, nie zrozumieli o czym był artykuł. Odebrali to raczej jako spowiedź, niż tekst satyryczny. Nie chcieli wziąć udziału w strategi przekonywania swoich czytelników do stawania się Buddami.

W sumie mieli rację. Nie ma prenumeraty, czy zapisów na Buddów. Oni są wpisani.

Przekaz Buddy, Gautamy, jest starożytną, zawsze gotową do ponownego odkrycia, boską instrukcją:

Odpadnij

Podłącz się

Dostrój się

Awatar, ktoś boski, jest tym, który odkrywa i żyje poza tym rytmem, podczas swojego naziemnego tripu.

Życie Buddy Gautamy, jest po prostu kolejnym przypadkiem ilustrującym bibliotekę, wypełnioną podręcznikami do przedmiotu: "Jak odkryć twoją własną naturę buddy".

Gautama Shakyamuni urodził się księciem. Jego ojciec - król i matka - królowa, zdecydowali, że syn powinien zająć się rodzinnym interesem i nie dążyć do odkrycia swojej boskości. Zgodnie z rodzinną tradycją przeznaczoną dla męskich potomków, usiłowali ochronić swojego syna przed spotkaniem z czterema podstawowymi wymiarami ludzkiego doświadczenia: cierpieniem, starzeniem się, śmiercią i istnieniem ekscentrycznych, bosonogich świątobliwych mężów-alchemików, którzy mogliby pokazać mu jak rozwiązać zagadkę czasu, poprzez -

Odpadnięcie

Podłączenie się

Dostrojenie się

W rzeczywistości Budda urodził się i dorastał w hrabstwie Westchester, uczył się w Ivy League College i dbał o swój sukces, tak, że jego szczytowym osiągnięciem było zaprenumerowanie czasopisma *Horizon* w 1967 r, które w szczególny sposób oddalało go od spotkania się z perspektywą swojej boskości.

Najpierw Gautama odpadł. Horror! Czy naprawdę porzucił swoją żonę i dziecko? Uciekł przed spłacaniem hipoteki swojego pałacu? Zerwał związki z 10000 tysiącami swoich konkubin? Zrezygnował z opłacania rachunków za wojnę w Wietnamie? Może tylko przeprowadził się z żoną i dziećmi do Big Sur, nie zostawiając nowego adresu? Stracił *Horizon*. A może jego odpadnięcie było wyłącznie wewnętrzne (jak to zawsze powinno mieć miejsce). Może po prostu w niewidoczny sposób, uwolnił się od starych lęków i ambicji.

Po swoim odpadnięciu, borykał się z podłączeniem. To nigdy nie jest łatwe - wiecie - podłączenie. Uczył się Wed na pamięć. Czytał Upaniszady i *Village Voice*, Alana Wattsa i Krishnamurtiego. Przyjmował nauki od gurów. Otrzymał wiadomość. "Sorry, młody człowieku. Nie możemy cię tego nauczyć. Boskość jest propozycją typu: zrób to sam; znajdującą się gdzieś wewnątrz twojego ciała."

Więc spędził kilka lat, żyjąc w surowej samotności. Dieta i joga ciała. Rzucił palenie. Jadł makrobiotyczny ryż. Schudł. Zapuścił brodę. Wyglądał na świętego, ale czuł się okropnie.

Pewnego dnia, gdy siedział pod drzewem, pewna pasterka zaoferowała mu miskę mleka z miodem, może zaprawionym grzybami. Był to zakazany, niebezpieczny napój, sprzeczny z wszystkimi prawami jogi wyrzeczeń.

I wtedy zaczął się jego trip. Sesja zachwytu. Cud marihuany! Wizja! Dotyk! Zapach! Dźwięk! Piękno! Ekstaza!!! Uważaj Buddo, nie daj się złapać! Wszystkie podręczniki cię ostrzegają! Skoncentruj swój umysł! Płyń do początku!

Następnie nadeszły wizje seksualne. Na wstępie, Mara - kusiciel wysłał swoje nagie córki. Szatan, powiadasz? Czyż nie mówiono ci w niedzielnej szkółce w Bronxville, oraz na seminarium religioznastwa porównawczego w Princeton, że diabeł jest tylko częścią twojego umysłu, która napędza ci stracha i dąży do skrócenia nieskończonego czasu boskości. Jesteś teraz młodym dyrektorem wykonawczym, z narkotyczną igłą bezpieczeństwa, wbitą w liberalną, republikańską żyłę, a sekretarki w biurze myślą, że jesteś bystrym buddą czytającym Horizon. Ale przypomnij sobie nauki! Raduj się i korzystaj, lecz nie goń za seksualnymi fantazjami. Skoncentruj się.

Potem nadchodzi strach. Oszalejesz! Stracisz swoją ambicję! Syndrom amotywacyjny! Uszkodzenie mózgu! Trwała psychoza! Szpital Bellevue! Destrukcja chromosomów! Wyskok z okna pałacu! Kim wobec tego jesteś? Zepsuty książę, arogancki Faust braci Brooks porywający się z chciwymi łapskami na delikatną sieć Boga? Teraz oszalałeś i nigdy już nie powrócisz. Ratunku! Paranoja! Zadzwońcie po nadwornego lekarza! Zadzwońcie po psychiatrę!

Ale Gautama pamiętał modlitwę. Ześrodkował swój umysł i ciało. Przemierzył tysiące przeszłych reinkarnacji. Stoczył się w dół kodu DNA i umarł, zmieszał się z solarnym, lunarnym, diamentowym pawim okiem ognia, które ludzie zwykli nazywać Bogiem. Oświecenie.

Odtąd patrzył wstecz i widział włóknisty rozwój nadchodzącego życia, całą przeszłość, całą przyszłość, przywiązanie, zagadkę czasu i śmiertelności rozwiązaną przez jednoczącą perspektywę podłączenia.

I w momencie najwyższego samadhi, Gautama otworzył oczy w zachwycie i zdumieniu nad odkrytym podczas tego tripu rajem, rozejrzał się dookoła i wypowiedział słynne zdanie: "Cuda nad cudami, wszystkie istoty są Buddą".

Odpadł i podłączył się. Dokonał tego zaczynając od koncentracji w rejonie pępka. Pojął naturę buddy wszystkich istot. A potem co? Skrzyżowanie heroiczno-mityczno-boskiego tripu. Dlaczegoby stamtąd powracać? Po co powracać do wystrzępionego uniformu i niedołężnych codziennych gier, gdy zobaczyłeś już to wszystko i doświadczyłeś boskiego błysku? Jak możesz powrócić do grania roli w tym głupim dramacie TV amerykańskiego społeczeństwa? Jak możesz opuścić grę na poziomie Buddy? Rolę zrealizowanego człowieka-całości?

Zgodnie z tradycją, Budda Gautama po swoim oświeceniu, usiadł pod drzewem Bo, zastanawiając się nad tym, czy powinien podzielić się swoim doświadczeniem z pompatycznymi bramińskimi kapłanami, swoimi miłymi, ale krótkowzrocznymi rodzicami, starzejącym się królem i królową, FDA (Rządową Komisją ds. Żywności i Leków) w Benares, z tłumem w biurze i z powierzchownymi adeptami jego nauk. Może nawet mógłby pisać artykuły dla ważnych wydawców bardzo sprytnych czasopism. Czego się bać?

Gautama stanął na przeciw tego samego, wywołującego cierpienia dylematu, przed którym stoją miliony młodych Amerykanów, którzy w ciągu ostatnich pięciu lat odbyli psychodeliczny trip. Ponieważ z perspektywy *sub specie aeternitatis*, społeczeństwo amerykańskie naprawdę wydaje się być pełne destrukcji i szaleństwa. Co może zaoferować LBJ, albo Billy Graham odpadniętemu, podłączonemu, źle przygotowanemu, zdezorientowanemu nastoletniemu wizjonerowi?

Dlaczegoby nie pozostać w stanie odpadnięcia?

Być może najmądrzejszymi postaciami naszych czasów są totalnie od-padnięci ekscentrycy, którzy rozglądają się wokoło z rezygnacją i załamanymi rękami. Cisi, ale przebiegli szaleńcy wypełniający nasze szpitale dla psychicznie chorych. Dryfujący, uśmiechnięci kontrolerzy dobrobytu.

Ale przekaz Buddy, to informacja o tym jak się dostroić. Gloryfikacja! Dostroić się z powrotem, ale już nie do starej gry. Musisz pozostać w stanie odpadnięcia od tego. Powracasz i wyrażasz swoje objawienie w aktach glorii, piękna i humoru. Pomagasz komuś innemu w odpadaniu i podłączeniu się.

Budda odpadł i powrócił ze swoimi czterema szlachetnymi prawdami:

Całe życie jest cierpieniem.

Przyczyną cierpienia są podejmowane bezowocne wysiłki.

Możesz położyć kres cierpieniu poprzez wypadnięcie z tej partii szachów.

Odpadnięcie pociąga za sobą pracę na ośmiorakiej ścieżce, ciężką dyscyplinę, ciągłą uważność, trwałe skoncentrowanie świadomości.

Termin "odpadnięcie" jest, oczywiście celowo zniekształcany przez Braminów, biurokratów, moralistów, polityków i dzierżawców zewnętrznej władzy. Oni zdają sobie sprawę z tego, że ich kontrola upadnie, jeżeli ludzie odpadną i podłączą się. Bramińska, strategia rządowa, zawsze była taka sama. Przekonać ludność, że TV pokazuje emanacje z Benares, Aten, Rzymu, Londynu, Sajgonu, Waszyngtonu, które są rzeczywistością oraz, że ekstaza jest ucieczką w psychozę i brak odpowiedzialności.

W rzeczywistości, życiorys Buddy jasno wykazuje, że odpadanie jest wymagającą i żmudną drogą. Samotna, przerażająca konfrontacja z ewolucyjną rzeczywistością. Narkotyczną ucieczkę można pozostawić systemowi. Bądź dobrym królem młody Buddo. Podnoś podatki. Pobudzaj handel. Wygrywaj wojny, by ochronić swój lud przed nieprzyjacielem. Bądź dobry. Przyłącz się do bajczącego, chrześcijańsko-misyjnego społeczeństwa naszych czasów. W razie konieczności, bądź dobrym buntownikiem i protestuj, pikietuj, stwarzaj lobby dla politycznej władzy opozycji. Najstarsze ze znanych sposobów ucieczki. Ładna ci rebelia!

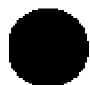
Przekaz Gautamy Shakyamuniego, to odpadnięcie i podłączenie się. Nie możesz czynić *dobra*, dopóki nie *poczujesz się* dobrze. Nie możesz wyzwolić innych, dopóki *ty sam* nie jesteś wolny.

Gautama, odpadnięty Nepalczyk, jest największym mistrzem duchowym, zapisanym w historii. Jego nauka jest chłodna i bezpośrednia. Każdy człowiek jest buddą. Celem ludzkiego życia, jest odkrycie własnej natury buddy. Musisz do tego dojść sam. Nie możesz polegać na żadnym z awatarów przeszłości. Jezus nie żyje. Kriszna nie żyje. Lao-Tsy odszedł. Sam musisz na nowo wytyczyć starożytną ścieżkę. Odkryć swoją naturę Chrystusa. Zejść z góry, tak jak Mojżesz, ze swoim własnym kodem moralnym ukształtowanym w toku desperackiej ekstazy twojego objawienia. Jedyną pomocą dla ciebie są nauki. Zastosuj modlitwę i zachowaj poczucie humoru. Używaj przewodników i podręczników pozostawionych przez inspiratorów odpadania z przeszłości. Sam Budda spędził czterdzieści lat na nauczaniu najbardziej trafnego i szczegółowego systemu psychologicznego, znanego na świecie. Były to ćwiczenia w powrotnym dostrajaniu się. Zastosuj je i przejdź poza nie.

Ale najstarsze teksty przeważnie mówią o tym, czego nie robić. Wybranie odpowiedniej chwili, kierunek, styl, rytm, rytuał twoich poszukiwań zależy od ciebie. Większość z tego jest ci znana. Wszystko jest w porządku. Wszystko działa jak należy. Wszystko jest kierowane przez autopilota. Przypomnij sobie przesłanie Buddy. Podłącz się, dostrój się, odpadnij.

Przypomnij sobie Buddę i uśmiechnij się.

Drogi czytelniku *Horizon* połóż palec na tej kropce



zapamiętaj i uśmiechnij się.

Przypisy:

[I] Ten artykuł został napisany w na zamówienie magazynu *Horizon*, który latem 1967 r. planował wydanie numeru nt. hippisów. **wróć**

W HOŁDZIE HUXLEYOWI

przekład: Dariusz Misiuna

22 listopada 1963 roku odszedł Aldous Huxley.

Kiedy się chce złożyć hołd (co za dziwna nazwa) zmarłemu luminarzowi, zwykle podkreśla się jego wkład, wychwala się jego znaczenie i przekaz, po czym zaś ozdobionego kwiatkiem retorycznym wkłada do nieczynnych archiwów.

W przypadku pisarzy trudno o takie zabiegi. Gra literacka posiada własną giełdę cytatów, na której towary w twardych okładkach wznoszą się i spadają wedle irracjonalnych zapatrywań mody naukowej.

Przewidywanie, jakie miejsce zajmie Aldous Huxley jako postać literacka jest zatem ryzykownym zajęciem. Pozostawmy je profesjonalistom, którym za to płacą. Mogą oni zauważyć, że nie zdobył on Nagrody Nobla - jest to wszakże bardzo dobry znak świadczący o tym, że miał on odpowiednich wrogów i nie zaskarbił sobie polityków akademickich. Zauważą, że był wizjonerem - co sprawia zawsze kłopot wieszczowi. Ponieważ wszyscy wizjonerzy mówią to samo, traktuje się ich jak wieczyste towary, które trudno jest szybko sprzedać, za to można je wygrzebać i upłynnić za niezłą sumkę po tysiącleciach.

Tyle że Aldous Huxley nie jest po prostu literatem, a przez to zwykłym wizjonerem. I sprawia to dodatkowy kłopot krytykowi. Nie da się go ot tak uchwycić i opisać. Nie pasuje do roli akademickiego pingwina. Jakże więc można go nazwać? Mędrcem? Mądrym nauczycielem? Guru Kalipso? Pod jakim plikiem wpisać tego uśmiechniętego proroka? Bodhisattwę atomowej ery?

Liczne grono badaczy i krytyków, którzy obecnie cieszą się literacką sławą, otrzymało pierwsze wglądy w snobistyczne rozkosze umysłu dzięki wczesnym powieściom Huxleya.

Nie sądzę by ktokolwiek poniżej pięćdziesiątki mógł tak naprawdę zrozumieć, jak bardzo podniecał nas Huxley, kiedy byliśmy uczniami i studentami w latach dwudziestych... to właśnie dzięki niemu mieliśmy dostęp do tak zwanych "postępowych" idei... był wyzwolicielem, który rozbudzał w nas bunt przeciw wartościom naszych rodziców[1].

Ta ocena pośmiertna, miły przykład szkoły krytyki literackiej "pękniętego zwierciadła", ciągnie się ciągle w tym samym nastroju:

Mając dwadzieścia lat, pozostawałam pod nieustannym urokiem Aldou-sa Huxleya. Jego czar powoli zaczął ustępować po lekturze Kontrapunktu (1928). Wiązało się to częściowo z odkryciem przeze mnie innych pisarzy współczesnych (Prousta, Joyce'a, Lawrencea), a po części z faktu, że i sam Huxley utracił nieco ze swego pierwotnego blasku. Nie podobały mi się zbytnio jego fascynacje utopiami naukowymi, pacyfizmem i jogą...

Najbardziej tragicznym, oczywistym i niebezpiecznym nieporozumieniem, jakie dzieli ludzkość, jest konflikt między młodymi i starymi. To z pewnością nie Huxley utracił swój blask, lecz ów cytowany krytyk, który wyrósł z "buntu młodzieńczego" (co za problematyczne, nieładne i zgredziarskie pojęcie) i przestał się interesować nowymi ideami. Proza Huxleya nie przestała być fascynująca dla tych, którzy potrafili przenieść jej wizje z obrazu na dziejące się wokół nich wydarzenia.

Sądzę że nikt powyżej pięćdziesiątki nie jest w stanie zrozumieć, jak bardzo Huxley podniecą następne pokolenia. Wczesny Huxley był miejskim mądralą, który nauczał naiwnych młodzieńców, że wyobrażenia, jakie mają ich rodzice na temat seksu i społeczeństwa należy nieco zmienić. Wczesny Huxley był znakomitym trenerem w ćwiczeniach zmierzających do intelektualnego mistrzostwa, w szaleńczy sposób pokazując, jak

wyostrzyć swój umysł by móc dzielić swe doświadczenie na kategorie, by móc mieć zawsze gotową odpowiedź i być naprawdę inteligentnym.

Lecz "wtedy przyszła pora na *Nowy Wspaniały Świat* (1932), całkowicie nową przygodę i raczej niezbyt szczęśliwą..." O tak. Nowy świat nieszczęsnych lat trzydziestych powołał do życia nowe pokolenie, które w mniejszym stopniu zajmowało się olśniewającymi dysputami, co próbami dociekania, dlaczego społeczeństwo rozpada się na kawałeczki. Gra w doskonalenie swego umysłu i rozwijanie osobowości (choć nadal utrzymywana w rytuałach psychoanalizy), musiała wydawać się zbyt narcystyczna. Huxley był jednym z pierwszych, którzy zauważyli ograniczenia płynące z obsesji własnym ja i przestał pisać ku uciesze intelektualistów.

Starzy wujkowie posiadają wszakże należne im miejsce w *moim* albumie. Nie mają prawa wyżywać się w nowych kierunkach. Poszukiwać meta-jaźniowych idei społecznych i meta-jaźniowych dróg świadomości. Nie mają prawa spokojnie zadawać straszliwych nowych pytań na temat umysłu: Czy to już wszystko? Szekspir, Joyce, Beethoven i Freud - Czy to już wszystko? Telewizja i komputery - Czy to już wszystko? Wujek Aldous, który uczył nas przenikliwości, racjonalności i indywidualizmu, teraz powiada, że nasze bystre umysły tworzą klimatyzowane, wyrojone probówki. "Jak mówi Mr. Cyril Connolly "Nauka zwiała ze sztuką", pozostałą po niej tylko smuga trywialności..." O tak, jedną z cech proroctwa *jest* jego trywialność.

I co jeszcze gorsze - prawdziwość. W ciągu 15 lat śmiesznej, dziwacznej mechanizacji nowego świata to, co było fantazją, stało się rzeczywistością. Normalną odpowiedzią artystów na automatyzację jest nihilistyczny protest. Lecz tutaj znowu Aldous Huxley odmawia zabawy w literaturę i postuluje zabranie się za rozwiązania ewolucyjne. Nie wolno nam zapominać o tym, że Wujek Aldous był również wnukiem swego dziadka. Nadzwyczajna, oszałamiająca erudycja, która rozciągała *bons mots* we wczesnych jego powieściach, przedziera się teraz przez mądrość Wschodu.

Podróż dyplomatyczna, jaką odbył Huxley na Wschód, nie przyniosła mu ostatecznych odpowiedzi, lecz właściwe pytania. Poszukuje ziarna wyzwolenia, unikając krótkotrwałych zarośli rytuału.

Podstawowe pytanie: Czy to już wszystko? Czy nasz rdzeń mózgowy musi ograniczać się do języka plemiennego? Czy musimy korzystać tylko z części naszego neurologicznego dziedzictwa? Czy nasze umysły muszą pozostawać błahymi zabawkami w porównaniu z mądrością znajdującą się w naszej sieci neuronów? Jak rozwijać świadomość poza wykształcony umysł? W jaki sposób uczyć się wyzwolenia od jaźni kultury? Gdzie znajdują się techniki edukacyjne pozwalające na wykorzystanie potencjału? We wszystkich tych pytaniach Huxley unika doktrynerskiego pogrążania się w nastrojowości, autorytecie, semantyce, rytuale. Nieustannie porusza się, szukając właściwego klucza.

W 1954 roku ogłasza odkrycie drogi na Wschód: *Bramy Percepcji*, *Niebo i Piekło*. Psychodeliki mogą dostarczyć iluminacji, klucza na antypody umysłu, klucza do doświadczenia transcendencji. Może nas nie interesować ta podróż. Możemy nie chcieć przekraczać umysłowości naszej kultury. W porządku. Nie bierzemy wtedy LSD. Możemy też poszukiwać objawienia, tyle że nie w bezpośredni, skrócony sposób. Wybieramy wtedy pełne trudu i znoju ćwiczenia werbalne i rytuały. Nie bierzemy LSD. Ci spośród nas, którzy jednak potrafią przyjąć tę "dobrowolną łaskę", nie będą musieli długo czekać.

Znaleziono wreszcie rozwiązanie tego odwiecznego problemu "jak się stąd wydostać?". Przychodzi ono z biochemicznego mistycyzmu. Pojawia się teraz następny problem. Mamy bowiem do czynienia z jednej strony z natchnioną wizją pobudzonej kory mózgowej, poruszającą się z prędkością wymykającą się słowom. Po drugiej stronie istnieje zaś rynek plemienny, który nie potrafi wykorzystać ani nawet pozwolić sobie na skomasowaną energię nerwową. Cóż począć z tym rozdźwiękiem?

Aldous Huxley nie spieszył się głosić radosnej nowiny na temat wyjścia z tego semantycznego szaleństwa dwudziestego wieku. Jego kolejny przekaz nie wykazywał się spokojem, czy też biernością *arhata*. Nikt tak bardzo jak on nie był zaangażowany i przejęty czynnymi próbami uszczęśliwienia obu tych światów.

W ciągu ostatnich lat jego życia nieustannie słyszymy z jego ust., że pragnie uczynić oba te światy jak najlepszymi. Oczywiście, większość czytelników i krytyków nie wiedziało o co tak naprawdę mu chodziło. Kiedy się nie rozumie, że prosto jest osiągnąć ekstazę, wydostać się, mieć wizję, dostąpić innych światów naszej kory mózgowej, wtedy rozważania techniczne na temat problemów z ponownym wejściem nie mogą wiele dla nas znaczyć.

Lecz o to właśnie chodziło. To stare pytanie z mahajany stawało się realne i praktyczne. W jaki sposób użyć dostępny potencjał przyśpieszonej kory mózgowej?

Ostatni przekaz Aldousa Huxleya dla planety zawierał odpowiedź na to pytanie w formie utopijnej powieści *Wyspa*[2].

Ta książka wydana w 1962 roku stanowi punkt szczytowy wyprawy odkrywczej, która trwała 69 lat. Jest to wspaniała książka. Książka, która ma okazję stać się jeszcze lepszą.

Jak większość wielkich książek, została źle odebrana w swoim czasie, ponieważ znacznie go wyprzedzała. Było w niej zbyt wiele. Zbyt wiele. *Wyspa* to kontynent, półkula, galaktyka w księdze.

Na najbardziej płytkim poziomie jest to opowieść fantastyczno-naukowa z pozytywnymi bohaterami i czarnymi charakterami zamieszkującymi baśniową krainę. Jest to również satyra na cywilizację zachodnią i jej głupotę. Tyle można o niej powiedzieć.

Na tym jednak nie koniec. Jest to również traktat na temat utopii. Ostatnia wypowiedź Huxleya na temat tego, w jaki sposób sprawić by oba światy były jak najlepsze. Opowieść o wolności jednostek i odpowiedzialności społecznej. O Wschodzie i Zachodzie. O lewej i prawej półkuli mózgowej.

O działaniu i kwietyzmie. O tantrze i arhacie. O tym, co w słowach i tym, co poza słowami. O pracy i zabawie. O umyśle i meta-umyśle. O technice i przyrodzie. O ciele i duchu. O religijności i świeckości.

Jest to podręcznik edukacji. Przewodnik po psychoterapii i kontroli umysłu. Książka, która znajduje rozwiązanie koszmarów rodziny składającej się z dwóch rodziców, z koszmarnej presji ojca i matki.

Jest tego zbyt wiele jak na jedną książkę, a nawet więcej.

Wyspa to traktat o życiu, o życiu każdą chwilą.

I co jeszcze ważniejsze i bardziej wstrząsające, jest to traktat o umieraniu.

Dla intelektualisty najprościej jest odrzucić to bogactwo wiedzy praktycznej nazywając je fantazją. Młodzieńczymi marzeniami na temat tego, jak mogło by być w społeczeństwie wymyślonym i kierowanym przez łagodnych, samotnych uczonych.

Ale to właśnie na faktach opiera się przerażające piękno tej fantastyczno-naukowej utopii satyrycznej Huxleya o tym, jak żyć, jak żyć z innymi, jak umierać, jak umierać z innymi. *Wyspa* jest popularnym wykładem faktów empirycznych: antropologicznych, psychologicznych, psychodelicznych, socjologicznych. Każda metoda, każda sekwencja społeczna opisana w *Wyspie* opiera się na danych. Pomysły utopijne Huxleya mogą działać, ponieważ są sprawdzone. Wszystko to już było - nie tyle w wymyślonej przeszłości, lecz wczoraj.

Sprawdzał to sam Huxley i jego wspaniała żona, Laura Archera Huxley, która przedstawiła wiele z tych bardzo praktycznych, przyziemnych pomysłów w swej książce *You Are Not the Target*[3]. Błędem jest myśleć o nim jak o wyalienowanym powieściopisarzu komentującym z daleka to, co się dzieje w życiu. Huxley był wysokim, lekko przygarbionym pieśniarzem kalipso, bardzo rzeczowym, przechadzającym się wśród tłumów, śpiewającym śmiesznie koturnowe wiersze z angielskim akcentem, śpiewającym o wydarzeniach, w których brał udział. On tego po prostu nie wymyślił, lecz wiele z tego przeżył.

Przykładem jego zaangażowania są jego doświadczenia z psychodelikami. Zapewne każda osoba, która potrafi czytać po cichu, słyszała o tym co *Saturday Evening Post* [4]nazywa "niebezpieczną magią LSD". I mimo różnych kontrowersji, prawie każdy wie o co chodzi - o szaleństwo i wizje. Każdy musi się z tym uporać na własny sposób

.

Aldous Huxley całymi latami przygotowywał się do przerażającej podróży psychodelicznej i przyjął ją z całym dobrodziejstwem. Co go do tego skłoniło? Obowiązek? Ciekawość? Przekonanie? Odwaga? Wiara w to, co się dzieje? Zaufanie do boskich i ludzkich towarzyszy?

Po prostu zrobił to i świat mu tego nie zapomni.

Ale ta ryzykowna zabawa z własnym umysłem nie była jego ostatnim aktem wiary i odwagi. Aldous Huxley postanowił zmierzyć się ze śmiercią w ten sam sposób, w jaki podchodził do wirującej tajemnicy procesu życia. Opowiada nam o tym z poetycką wrażliwością i wielką dbałością o szczegóły w rozdziale czternastym Wyspy[5], jego księgi o życiu i umieraniu.

Kiedy dr Robert rozchylił zasiane, ujrzał dziwny widok... wysokie łoże, ciemnią wychudzoną, twarz spoczywającą na poduszce, samą skórę i kości... Przyglądał się twarzy na poduszce... spokojnej, pogodnej, ze spokojem bardzo przypominającym chłodny spokój śmierci....

"Lakszmi". Susila położyła rękę na strudzonym ramieniu starej kobiety. "Lakszmi", powtórzyła głośniej. Lecz trupi spokój na jej twarzy pozostawał niezmącony. "Nie wolno ci zasypiać".

... "Lakszmi!"

Twarz się ożywiła.

"Stara kobieta wyszeptała: "Wcale nie spałam. Jestem tylko osłabiona. Jakbym odpływała".

"Nie wolno ci stad odchodzić, powiedziała Susila. "Musisz być tutaj cały czas obecna. Nigdzie nie odchodź". Podłożyła jeszcze jedna poduszkę pod głowę chorej kobiety, sięgnęła po flakonik soli trzeźwiących leżący na stoliczku... Wtedy to po chwili starsza kobieta wyszeptała: "Ach, jakże wspaniałe! Jak cudownie!" i twarz jej przeszył grymas bólu.

Susila schwyciła jej ręce: "Bardzo cierpisz?"

Lecz Lakszmi odrzekła ze spokojem: "Cierpiałabym bardzo, gdyby był to naprawdę mój ból. Tak jednak nie jest. Ból jest tutaj, podczas gdy ja znajduje się daleko stąd. Podobne rzeczy zdarzają się w medycynie mokszy. Nic tak naprawdę do nas nie należy. Nawet ból".

..."Pomyśl sobie teraz o tym widoku ze świątyni Sziwy", powiedziała Susila. "Pomyśl o tych światłach i cieniach na morzu, o tych niebieskich przesmykach miedzy chmurami. Pomyśl o nich i pozbądź się myśli. Rozpuść się w stanie bez myśli. Niechaj wszystko stanie się puste. Niechaj pustka stanie się takością. Niechaj takość powróci do wszystkiego, a wszystko powróci do twego umysłu. Pamiętaj o tym, co mówią sutry: "Twoja świadomość, przejrzysta, pusta i nierozłączna od Świetlistego Ciała nie podlega ani narodzinom ani śmierci, tylko jest samym niezmiennym światłem, Budda Amitabha"."

"Jest samym światłem", powtórzyła Lakszmi. "A jednak jest znowu ciemno".

"Jest ciemno, ponieważ za bardzo się starasz", powiedziała Susila. "Ciemno, ponieważ pragniesz światła. Pamiętaj o tym, co mi mówiłaś, gdy byłam małą dziewczynka: "Lekko, dziecko, lekko. Musisz się nauczyć wszystko robić lekko. Myśkć lekko, zachowywać się kkko, czuć lekko. O tak, czuć lekko, nawet jeśli to czujesz do głębi"... Lekko, lekko - to najlepsza rada, jaka mi dano. Teraz musze ci powiedzieć to samo, Lakszmi... Lekko, kochanie, lekko. Nawet jeśli przychodzi ci umrzeć. Nie ociężale, złowrogo, czy wymownie. Ani nie retorycznie, ani nie galaretowato, bez przyjmowania maski Chrystusa, Goethego, czy małej Nell. I oczywiście, bez teologii i metafizyki. Przyjmując za naturalny fakt umierania i "przejrzyste światło". Odrzuć w ten sposób wszystko, co ciebie gnębi. Daj się ponieść. Wokół ciebie lotne piaski, czyhają na twe stopy, pragną pogrążyć cię w strachu, żalu i rozpaczy. Dlatego właśnie musisz lekko po nich stąpać. Lekko, kochanie... Całkowicie wolna od obciążeń".

Spojrzał raz jeszcze na cienistą twarz spoczywającą na poduszce i ujrzał na niej uśmiech.

"Światło", wyszeptała zachrypniętym głosem. "Ach, co za przejrzyste światło, na przekór bólowi, wbrew bólowi".

"Gdzie zaś ty jesteś?", spytała Susila.

"O tam, w rogu". Mimo że Lakszmi starała się wskazać miejsce, jej ręka opadła bezwładnie na kołderkę. "Mogę siebie tam zobaczyć i stamtąd patrzeć na siebie".

"Czy widzisz tam światło?"

"Nie. Pozostało ono przy moim ciele..."

"Znowu odchodzisz", powiedziała Susila. "Staraj się powrócić".

Dr Robert położył dłoń na zniszczonym ciele i pomógł mu usiąść. Głowa opadała mu na ramiona.

"Moje kochanie", szeptał. "Moje kochanie..."

Jej powieki przez chwile mrugnęły. "Jaśniej", doszedł go ledwie słyszalny głos, "jaśniej". A na jej twarzy pojawił się uśmiech szczęścia, jakby zadrżała w ekstazie.

Dr Robert uśmiechnął się do niej przez łzy. "Teraz, kochana, możesz już odejść". I zaczesał jej włos. "Teraz możesz już odejść. Odejdź", raz jeszcze powtórzył. "Opuść to nędzne stare ciało. Nie potrzebujesz go więcej. Niechaj od ciebie odpadnie. Niechaj zostanie jako te znoszone ciuchy".

Naraz koścista twarz drgnęła i usta otwarły się przepastnie. Oddech stał się chrapliwy.

"Moje miła, moja ukochana..." Dr Robert schwycił ja mocniej. "Odejdź już teraz, odejdź. Zostaw tu swe znoszone ciało i idź. Idź, moja droga, idź ku światłu, ku spokojowi, ku żywemu spokojowi przejrzystego światła..."

Susila podniosła jedna z bezwładnych rak i ucałowała ją. Obróciła się wtedy...

"Czas już iść", wyszeptała...

Przypisy:

[1] Jocelyn Brooke, "The Wicked Uncle: An Appreciation of Aldous Huxley", *The Listener*, Vol. LXX, No. 1811 (12 grudnia 1963), s. 991. **wróć**

[2] New York, Harper & Row, 1962. **wróć**

[3] New York, Ferrar, Straus, 1963. **wróć**

[4] 2 listopada 1963. **wróć**

[5] Harper & Row, New York, 1962. **wróć**

SZALONA PANNA PSYCHODELIA

przekład: Dariusz Misiuna

Rewolucja psychodeliczna zadziwiająco gładko podbiła serca i owładnęła umysły Amerykanów (niczym szał religijny), mając za jedyną broń poczucie humoru.

Guerille psychodeliczne, rozproszone grupy mądrali, twórczych pojebańców i prześmiewców w ciągu niecałych sześciu lat leciutko przejęły najpotężniejsze imperium w dziejach świata.

Posługując się muzyką, zabawą i śmiechem, rewolucja psychodeliczna przeszła przez te wszystkie fazy socjopolityczne, które cechują każdą epokę renesansu:

1. Filozoficzną podbudowę (Alan Watts pisze wprowadzenie do zen)

2. Rosnące szeregi podziemia złaknionego wolności (Allen Ginsberg skowycze)

3. Sprowokowane wybuchy niepokoju społecznego (Laredo w stanie Texas: na tym prostym moście, co pnie się nad powodzią zatknęli flagi i odpoczęli.....)

4. Taktykę guerilli powszechnej (Merry Pranksters Kena Kesey'a)

5. Decydujące zwycięstwo (wydawcy *Time-Life* dostali odlotu)

6. Prace wykańczające (w imieniu Sierżanta Pieprza)

7. Spisanie wspomnień wojennych, książek modlitewnych, podręczników, katechizmów, nowych testamentów, wyolbrzymionych wersji biblii, w których to, co przypadkowe, jawi się jako część planu.

Ewangeliści i historycy społeczni rewolucji psychodelicznej dysponują cudownym spisem bohaterów-komików-clownów, których można kanonizować.

Alan Watts jest uśmiechniętym badaczem ery kwasu. Od trzydziestu lat tłumaczy najbardziej złożone teorie filozofii Wschodu na kwaśne epigramaty, które są wyjątkowymi perełkami. Spokojny, łaskawy, nigdy nie wzburzony, śmiejąc się dzieli się z nami dziwacznym planem Bożym dla naszej planety i figlarnymi oczyma spogląda na nas, czy wiemy o co mu chodzi.

Allen Ginsberg. Niebiański clown. Chichoczący, pozujący na osobę obdarzoną całkowitym wglądem, teatralny, bezwstydnie bezpośredni. Nikt, nawet sam J. Edgar Hoover, nie jest w stanie obcować z tym zafrapowanym, histerycznym, lirycznym szaleńcem dłużej niż 10 minut i nie roześmiać się do rozpuku, ponieważ jak nikt inny potrafi on nas łechtać i pieścić.

Cyrk Leary-Alpert-Metzner-Harvard-Hitchcock-Mellon-Mexico-Millbrook na stałe wpisał się w historię, nie rezygnując z popełniania kolejnych pomyłek poza jedną, traktowania siebie na serio. (Zawsze znalazł się ktoś uchichrany na odlocie). Nasz projekt rehabilitacji więźniów nosił nazwę "Prze-Łom". Eksperyment religijny Wielkiego Piątku stał się Cudem w Kaplicy Marcowej ku przerażeniu Uniwersytetu Bostońskiego i pociągnął za sobą konkretne skutki. Z miesiąca na miesiąc powstawały kolejne czasopisma i grupy. Żadne konwersje, ekskomuniki i schizmy nie mogły nadążyć za zmianami w Millbrooku. Nie można było wystąpić z Fundacji Castalia i przystąpić do krytyki jej metod, skoro sama Fundacja przerodziła się w Ligę Zaburzeń Społecznych. Kiedy zaś chciano nałożyć na nią karę pieniężną, okazało się, że Liga pozbyła się wszystkich pieniędzy i sprzętu, wiodąc spokojny żywot w lesie. Kto by tam chciał posyłać patrole do przeszukiwania gajów i pagórków zwanych Wzgórzami Szaleństwa?

Joga psychodeliczna trwa najdłużej i jest najbardziej wytrzymała. Wymaga jednak sporej dawki poczucia humoru. Od tysiącleci wiedzieli o tym jasnowidze i wizjonerzy.

Dla mnie człowiekiem, który w sposób modelowy spełniał zasadę "otwórz się, dostrój się, wyłącz się" był James Joyce, wielki psychodeliczny pisarz z tego stulecia. Rozlewając potoki kalamburów i dowcipów skierował na wyższy poziom komiczną akrobatykę słowa. Nie da się przecenić wpływu, jaki Joyce wywarł poprzez McLuhana na erę psychodeliczną.

Busterem Keatonem ruchu psychodelicznego jest Bili Burroughs. Był on kwasiarzem zanim jeszcze wymyślono LSD. Stanowił cielesną odpowiedź na IBM. Ponury komediancki geniusz.

Od dwudziestu lat Sierżant Pieprz uczył grać zespoły. Ot taka klasyczna ontologiczna rutyna rozmaitości.

Uśmiech Buddy.

Śmiech chińskiego mędrca.

Flet Kriszny łechcący kowbojki.

Taniec Sziwy.

Kosmiczny chichot, Om.

Ciężki rubaszny śmiech chasyda.

A gdzie są śmiejący się chrześcijanie? Coś pokręconego owładnęło umysłem chrześcijan w trzecim wieku. Czy pozostała jakaś subtelna radość w kulcie krzyża?

Mistycy, prorocy i święci są zawsze kpiarzami, ponieważ objawienie religijne wprowadza w taki stan wglądu zmieszanego ze zdziwieniem, przy którym wszystkie ludzkie zasady, wraz z nami samymi stają się zwykłymi oszustwami. Poznajemy zasady gry i śmiejemy się u boku Boga z tego kosmicznego żartu.

Świętym jest taki człowiek, który przechodzi na stronę tajemnicy, wyraża żart i odgrywa część zagadki.

Jeśli się chce być świętym, należy wcześniej być zabawnym.

Posłużmy się tu przykładem Lisy Lieberman, założycielki i przywódczyni bu-hu Kościoła Neo-Marksowskiego. Prawdziwej anarchistki amerykańskiej, nonkonformistki, wędrownej kaznodziejki. Z krwi i kości ekscentrycznej paranoiczki, która z upartością osła gotowa jest bronić każdego strzępka prawa innych do bycia sobą.

Od pięciu lat Lisa była wędrowną, wojowniczą mniszką w podziemiu psychodelicznym.

Kiedy po raz pierwszy pokazała się w Millbrooku, był rok 1963. Odgrywała rolę psychologa szkolnego, dużej blondynki o głosie przepełnionym intelektualizmem. Przez cały tydzień włóczyła się po Castalii majestatyczna, zawadiacka, pełna czci i inteligencji, lecz zbyt pijana by wziąć LSD.

Wtedy to ta najstarsza córka pastora luterańskiego napisała tysiąc-stronnicową opowieść pielgrzyma o swym trzydniowym bezodlocie w Millbrooku, pisząc piętnaście stron dziennie i wracając do Castalii w każdy weekend jako Christian H. Christian, gdzie tarzała się w bólu po podłodze kuchennej, obryzgiwała deski toaletowe nadmiarem whisky, wyrzucała z siebie niekończące się monologi zawadiackiej paranoi psychologiczno-psychodelicznej i hipnotyzowała marihuanowe boginie o łagodnych oczach, które brała za trzynastoletnie dziewice.

Wtedy to wyrzucono ją z grona nauczycielskiego za bezwstydne, buntownicze młodzieńcze błazenady, dzięki czemu Lisa, w sposób oczywisty, założyła własna religię.

WIERZYMY, ŻE SUBSTANCJE PSYCHODELICZNE SA KOMUNISTYCZNYMI, A ZATEM BOSKIMI SUBSTANCJAMI, NIEZALEŻNIE OD TEGO KTO JE UŻYWA, W JAKIM IMIENIU I Z JAKIMI ZAMIARAMI.....NIE POSIADAMY SZTYWNYCH RYTUAŁÓW, NIE WYMAGAMY OD CZŁONKÓW INNYCH WARUNKÓW NIŻ ZGODA NA NASZE ZASADY, NIE WYMAGAMY OD NICH TEŻ CZĘSTOŚCI I INTENSYWNOŚCI DOŚWIADCZENIA SAKRAMENTU. WIELU NASZYCH CZŁONKÓW TO PRZEKLĘCI GŁUPCY I GODNI POGARDY GRZESZNICY. CZŁONKOSTWO W NASZYM KOŚCIELE NIE ZAPEWNIA ŻADNEJ MĄDROŚCI INTELEKTUALNEJ CZY TEŻ DUCHOWEJ; PRAWDOBODOBNIE JEDEN CZY DWÓCH NASZYCH BU-HU JEST NAWET OPORTUNISTYCZNYMI SZARLATANAMI, LECZ NIE PRZERAŻA NAS TA SYTUACJA; NIE JEST ANI NIGDY NIE BYŁO NASZYM CELEM STWORZENIE JESZCZE JEDNEGO NADĘTEGO SUBSTYTUTU INSTYTUCJONALNEGO LUDZKIEJ WARTOŚCI, KTÓRY MOŻNA BY DODAĆ DO JUŻ ZATŁOCZONEJ LISTY.

Lisa Lieberman, ów Marcin Luther ruchu psychodelicznego, nawet gdy po pijaku rozbryzguje atrament z kałamarza, jest najodważniejszym teologiem naszych czasów.

Podczas gdy akademicy bawią się w grę słów na temat stanu zdrowia Boga, Lisa w porywie swego szaleństwa o trzeciej nad ranem zadaje naprawdę poważne pytania: czy marihuana i LSD są rzeczywiście

sakramentami Boga? Jeśli bowiem tak jest, a Lisa jest o tym przekonana, wtedy każdy, kto je zażywa i rozdaje uczestniczy w boskiej transakcji, niezależnie od tego jak bardzo liche, zwariowane i plugawe są jego motywy. Nie liczy się zatem kto, kiedy, gdzie i dlaczego znajdzie się na odlocie, ponieważ cały czas jest to proces kosmiczny. Wszyscy są sobie równi: głupia trzynastolatka odurzona proszkiem na motorze swego chłopaka, agent teatralny dający marihuanę dziewczynie dla podniety, ksiądz alkoholik dający wiatyk dwulicowemu grzesznikowi i nawet psychiatra dający LSD nieuświadomionemu pacjentowi w celu badań naukowych. "To wszystko ciało Boże" - krzyczy Lisa - "niezależnie od naszych motywów".

O tak, należy Lisie oddać honor. Podczas gdy reszta z nas uczestniczyła w fundacjach badawczych i konferencjach poetyckich, starając się wykazać, że LSD jest miłym, zdrowym i twórczym lekiem dla szlachetnych, pojętnych Amerykanów, Lisa głosiła wszem i wobec z turkusowej limuzyny, prowadząc ją po pijaku z odebranym prawem jazdy, że NIE NALEŻY POD-LIZYWAĆ SIĘ ESTABLISHMENTOWI, PONIEWAŻ JEST TO Z GÓRY PRZEGRANA GRA. NIE JESTEŚMY INDIANAMI, KTÓRYCH MOŻNA POTRAKTOWAĆ PROTEKCJONALNIE I ODIZOLOWAĆ, W PODZIĘKOWANIU ZA ŚWIĘTY SPOKÓJ I TYM PODOBNE SPRAWY. MAMY **PRAWO** PRAKTYKOWAĆ NASZĄ RELIGIĘ, NAWET JEŚLI JESTEŚMY ZGRAJA PLUGAWYCH, PIJANYCH WŁÓCZĘGÓW. NIE MOŻNA WYPRZEĆ SIĘ SWOICH PRAW, ODWOŁUJĄC SIĘ DO CNOTLIWOŚCII BRAKU WYSTĘPKÓW. NIE STOIMY PRZED RZĄDEM JAK DZIECI PRZED RODZICAMI. TO RZĄD STOI PRZED NAMI JAKO GWAŁCICIEL NASZYCH DANYCH NAM PRZEZ BOGA LUDZKICH PRAW. I JAK DŁUGO TEN WŁAŚNIE RZĄD BĘDZIE TRZYMAĆ SWE KRWAWE, BRUDNE ŁAPSKA NA ŚWIĘTYCH PSYCHODELIKACH I PRZEŚLADOWAĆ NASZYCH CZŁONKÓW, JAK DŁUGO JAKIEKOLWIEK BIEDACZYSKO GNIĆ BĘDZIE W WIĘZIENIU, ZE WZGLĘDU NA TO, ŻE WOLI MISTYCZNE UNIESIENIA NA TRAWIE OD ZAŚLINIONEGO ALKOHOLIZMU POLITYKÓW, TAK DŁUGO OKAZYWAĆ BĘDZIEMY WOBEC NIEGO NIEPRZEJEDNANĄ WROGOŚĆ.

Reporter magazynu *Pageant*: Na waszych pastorów mówicie bu-hu. Czemu obraliście tak śmieszną nazwę?

Mona Lisa: Zauważyliśmy absurdalność tego tytułu, lecz celowo go wybraliśmy po to, by nie traktować siebie zbyt poważnie.

Pageant: Nazywacie siebie kościołem, a mimo to nie traktujecie swej religii poważnie? Co w takim razie uważacie za poważne?

Lisa: Mnóstwo rzeczy. Ale najmniejszą powagą darzymy życie instytucjonalne, co z kolei dla innych jest bardzo poważne. Sądzimy, że jednym z błędów człowieka współczesnego jest wynoszenie instytucjonalnych form i struktur na pozycję wiecznych prawd.

Humor i mądrość tej wielkiej psychodelicznej matrony zawiera skromnie wydana książeczka pod tytułem *Katechizm i Podręcznik Kościoła Neo-Marksowskiego*. Już sam jej spis treści mówi wiele o tym szalonym, chaotycznym arcydziele.

Oświadczenia naczelnej bu-hu dotyczące:

LSD
MARIHUANY
SEKSU
POLITYKI REWOLUCYJNEJ

Artykuły:

SYNCHRONICZNOŚĆ A DAWKA/DZIAŁANIE
NA LSD UJRZAŁAM BOGA
BOMBARDOWANIE I ZNISZCZENIE PLANETY
SATURN
BOSKA WYDZIELINA
REFORMACJA NOWEGO JERUZALEM
LOŻA POWOJU I MILLBROOK
KOŚCIÓŁ NEO-AMERYKAŃSKI DAJE POPALIĆ
95-PUNKTOWY TEST NEO-PSYCHOPATYCZNEGO CHARAKTERU
DARMOWE OGŁOSZENIA NA KOSZT RZĄDU

ZAKTUALIZOWANA USTA BU-HU KATALOGRYSUNKI

Czytelnicy Katechizmu i Podręcznika Kościoła Neo-Marksowskiego dowiedzą się, że pieczęć kościoła przedstawia trójoką pokręconą ropuchę stojącą nad mottem: "Przezwyciężyć Seksualność".

Tim Leary: "Nie podoba mi się twoje motto, Lisa. Jest jak alkoholowy zwid. W niczym nie przypomina miłującego przekazu psychodelicznego. Przezwyciężyć? Seksualność?"

Lisa: "To mój *trip*. Chwytasz go albo nie".

Kiedy spytacie Lisę Lieberman, jakie są jej cele, odpowiada: "Pieniądze i władza". I rzeczywiście, ostatnie 20 stron katechizmu zapełnia katalog produktów do nabycia z Kościoła Neo-Marksowskiego za zaliczeniem pocztowym. Znajduje się wśród nich skrzynka zniszczenia za 30$ ("kiedy otworzy się ją niewłaściwie, spłonie jej zawartość")oraz certyfikat poświadczający, że "naczelna bu-hu nigdy o tobie nie słyszała i jesteś jej obojętny".

Katechizm i Podręcznik Lisy jest cennym konsumpcyjnym, wyjątkowym, osobistym, bezwstydnym obnażeniem umysłu kobiecego, *tripu* Lisy Lieberman. Czasami pogmatwanym, czasami tak bezmiernie paranoicznym, że traci się wątek, czasami chybotliwym, lecz przez cały czas kobiecym, grubiańskim, wrzaskliwym, nabożnym i związanym z Centralną Stacją Nadawczą, która od dwóch miliardów nadaje tę samą komedię.

Lisa Lieberman występuje przed spokojnymi, łagodnymi hipisiątkami. Nie znosi kwiatów. Nienawidzi rocknrolla. Nie rozumie piękna. Jest nietaktowną manipulatorką, krzykliwą pochlebczynią, tchórzem znęcającym się nad słabszymi, najgorszym z kaznodziei. Jest, krótko rzecz mówiąc, straszliwą zakałą ruchu psychodelicznego.

Och, pielgrzymie, kiedy odwiedzisz naczelną bu-hu, zobaczysz na jej drzwiach napis: "Plebania, Kościół Neo-Marksowski, Lisa Lieberman, Naczelna Bu-Hu. Sztuka Dla Sztuki".

Zadzwonisz i będziesz czekać na swego nauczyciela duchowego. Okładka książki fruwa tu i tam, cuchnąc oparami zadymionej, parnej kwatery wojennej z XXI wieku. Oto sama przywódczyni bu-hu: groźne spojrzenie, zmięta koszula, pochlapane gacie. Lektura tej książki to wspaniały *trip* łez i radości dla tych, którzy są przygotowani.

Minionej nocy Rosemary leżała przy ognisku na łóżku z igieł sosnowych, czytając *Katechizm*. Kiedy skończyła czytać książkę, spojrzała do góry z twarzą unurzaną w pięknych czerwonych cieniach i rzekła: "Lisa Lieberman to zabawna kobieta". Ma rację. Lisa to niezupełnie święty, zabawny człowiek.

W HOŁDZIE PRZE-RAŻONEMU JASNOWIDZOWI[1]

przekład: Dariusz Misiuna

Z każdym uderzeniem
ziemi wirowego tańca
rodzi się... “ ”
chwilowy zlepek cząsteczek
posiadających przejściową zdolność rozumienia-dostrzegania-doświadczania
swego miejsca w spirali ewolucji.

Taki organizm, takie zdarzenie
wie dokładnie, gdzie się znajduje
w trwającym od miliarda lat balecie.

Może prześledzić
dzieje dezoksyrybonukleinowego drutu
(którego jest przewodnikiem i prądem).
Może doświadczyć następnej chwili w całej jej znaczeniu.
W miliardzie miliarda znaczenia.
Dokładnie tam.

Powiada się, że niektórzy z boskich jasno-widzów posiadają tę
wyjątkową umiejętność.

To właśnie ich
nazywa się i zabija różnorakimi nazwami.
Większość z nich pozostaje w ukryciu;
przelatują przez życie
jak płatek śniegu przed tęczówką
co spada na ziemię
w miłosnym pocałunku eksplozji zniszczenia.
Nikt nie słyszy ich pomruków
"Och, tam"
w chwili wstrząsu.
Ci ludzie,
ci " e"
wiedzą o swoim istnieniu
w ten sam sposób,
co cząsteczki nuklearnego trapezu
świadome swej obecności.

Poruszają się zbyt szybko, by nadać sobie
i innym nazwy.
Takich ludzi nie da się bardziej precyzyjnie
i mniej głupio opisać niż przy pomocy równań opisowych
fizyki nuklearnej.
Nie znaczą mniej ani więcej w grach kulturowych
życia niż elektrony w grze w
szachy.
Są obecni, choć nie można ich zauważyć i sklasyfikować.
Istnieją na poziomie
ponad czernią i bielą
planszy szachowej.

" "
proces nie posiada funkcji, lecz może służyć jako funkcja w naszych
grach edukacyjnych.
Można się nim posłużyć w nauczaniu.
Ot tak.
Weź jabłko i rozkrój je na pół.
Cienki czerwony obwód otacza jasny lśniący miąższ,
a w samym środku znajduje się czarna pestka.
Przyjrzyj się tej pestce.
Jej funkcja znajduje się poza twoimi grami, lecz możesz wykorzystać
jej własności.
Możesz wykorzystać pestkę.
Pestka może cię czegoś nauczyć.
Jeśli dowiesz się, jak jej słuchać,
pestka nauczy cię swej pieśni.
Bóg się wciela, ,, ,,, uczy w ten sposób.
Można się od nich nauczyć, jak od złapanego w ręce płatka śniegu.
Kiedy wypowie się przekaz, utraci się go na zawsze.
Kiedy pozna się przekaz, już się go nie dowie.
Pestka staje się potrzaskiem.
Płatek śniegu kroplą wody na ręce.

Mądrość wciela się nieustannie eksplodując w przepięknej
formie tanecznej.
Jak oko złapanej ryby, co patrzy martwo,
umierając w twoich dłoniach.

Jak wirus raka, co powoli rozkłada
boskie piękno schwytanych tkanek.

Teraz i kiedyś "   " kwiat pęka w pieśni,
w słowach,
"xywprhd",
"P-8g@cap",
"ewol."
Przekaz jest zawsze ten sam,
chociaż dźwięk
nabazgranej rumby znaków ciągle się zmienia.

Przekaz jest einsteinowskim równaniem odczuwanym jak orgazm.
Wąż wspina się po kręgosłupie, grzybowy
lotos rozwija się w czaszce.
Czy jeśli powiem ci, że przekaz pestki jabłkowej przypomina
brzmienie indyjskiej fletni, przestanę na niej grać?
Tajemnica "   " polega na tym, że na zawsze musi pozostać tajemnicą.
Kiedy pozna się mędrca,
utraci się jego przekaz.
Złapany płatek śniegu zmienia swój kształt.
Można w ten sposób zrozumieć sztuczkę
Bożego wcielenia.
Wiruje w przestrzeni nie rozpoznany.
Kiedy uchwyci się go w działaniu, rozpływa się w rękach.
(Przekaz zawiera się wtedy w kropli wody,
tyle że wymaga innych ram nieskończoności.)
Znakiem "   " jest zmiana i anonimowość.
Kiedy starać się będziesz wielbić go,
uświęcać,
czcić,
podziwiać,
ubóstwiać
wcielać,
zabijesz go.

W ten sposób Faryzeusze
tańczyli swój radosny taniec.
Chwała im za to!
To chrześcijanie zabili Chrystusa.
Kiedy bowiem wymyśla się symbol,
nadaje się "   " nazwę
i zabija jego trwanie,
sprowadzając go do własnych celów.
Mówienie o Buddzie,
Chrystusie,
Lao-Tse,
(chyba, że przypomina to wytrysk,
nagły wydech ekstazy, taki jak
"Och!"
"Ach!"
"Aj!"
"Cha, cha, cha")
jest czymś brudnym,
mordem na żywym Bogu,
zamknięciem go w prezerwatywie,
wsadzeniem go pod mikroskop,
sprzedaniem dla zysku z kolekcji okazów.

Wcielenie nie ma funkcji.

A jednak pociąga za sobą ciężki oddech ekstazy.
"Och!"
"Ach!"
"O Boże!"
"Jezu!"
Niekontrolowany fantastyczny śmiech.
Dość!
I co z tego?
Silny wytrzeszcz cudu.
Okropny!
Przerażający!

Przypisy:

[I] Przedruk z Psychedelic Review, nr 9,1966. **wróć**

REWOLUCJA MOLEKULARNA[1]

przekład: Robert Palusiński

Szczęśliwe myśli

Jestem szczęśliwy ponieważ uczestniczę dziś wieczorem w czymś, co jak przeczuwam jest historycznym spotkaniem rozsądnych i przepełnionych wizją przyszłości ludzi.

Jestem dziś szczęśliwy także z tego powodu, że moja przebywająca w Laredo w Teksasie, osiemnastoletnia córka, sądzona dzisiaj za marihuanę, otrzymała wyrok uniewinniający i nie pójdzie na 15 lat do więzienia. (Oklaski)

Pozdrowienia dla Allena Ginsberga

Mam więcej powodów, żeby być szczęśliwym człowiekiem. Dobrze, że Allen Ginsberg jest tutaj. Allen Ginsberg przyłączył się do nas podczas pierwszych dwóch, czy trzech miesięcy prowadzonych przez nas badań w 1960 r. i na równi z Aldousem Huxleyem, może być uważany za początkowego guru i architekta naszych prac. Spędził wiele godzin, przesiadując z nami i opowiadając o tym, czego się nauczył w Peru i o tym jak Curanderos przeprowadzają sesje yage. Opowiadał nam o narkotykowej scenie w Nowym Jorku, Berkeley i w Maroko. Allen jest chodzącą encyklopedią psychodelicznej wiedzy. Ponad wszystko, Allen natchnął nas odwagą - mówiąc nam, że nie ma się czego bać, stając na przeciw nieznanych wymiarów świadomości, które zostają otwarte za pomocą środków psychodelicznych.

Ukochany guru, pozdrawiam cię. (oklaski)

Jestem także zadowolony z tego, że przeniesiono tę konferencję z campusu Berkeley, do University Extension, tutaj w San Francisco. Wydaje się, że jest to odpowiednie miejsce.

Uniwersyteckie rozszerzenie i uniwersyteckie spięcie

Chciałbym pokrótce skomentować ten ruch, fragmentem wiedzy płynącej z moich komórek. Moje komórki mówią mi o tym, że na każdym poziomie energii, istnieje dialog pomiędzy strukturą i procesem, pomiędzy wolną energią, a organizacją, która kurczy lub kontroluje swobodny przepływ energii. Na każdym poziomie życia i na każdym poziomie energii konieczne jest istnienie nieustannego dialogu energi wzbierającej, dążącej do rozszerzenia - jeśli wolicie - i spięcia, kontroli. Najwidoczniej ten dialog istnieje nawet na poziomie University of California, gdzie zostaliśmy doprowadzeni do wniosku, że przeciwieństwem University Extension (rozszerzenie) jest University Contraction (skurcz spięcie).

Departament chemii wewnętrznej

Jednakowoż szanuję obie strony dialogu. Zarówno rozszerzenie, jak i spięcie, zarówno kontrola, jak i wolność, są niezbędne. Bez kontroli mamy chaos, bezprawie. Bez ekspansji, mamy strukturę robotów i śmierć. Jeżeli historia nauczyła nas czegokolwiek, to tego, że w każdym pokoleniu, narastająca energia rozwoju, napór młodej idei, łomocze w starzejącą się strukturę, a potem, niezmiennie, po jednym lub dwóch pokoleniach, staje się częścią starej, statycznej struktury. Dlatego też, przepowiadam, że w kolejnym pokoleniu, będziemy mieć po drugiej stronie zatoki, w Berkeley, wydział nauk psychodelicznych. Prawdopodobnie będzie tam dziekanat LSD. Gdy studenci będą wracać do domów na wakacje, Mama i Tata nie będą już pytać o to, "jakie książki czytaliście?", ale, Jakie zastosowaliście cząsteczki, żeby otworzyć Bibliotekę Kongresu wewnątrz waszego układu nerwowego?" Ale biurokratyczne wymogi nadal będą obecne. Będziesz musiał przejść test Marihuana 1A i 1B, żeby się zakwalifikować do w prowadzenia w LSD 101. W międzyczasie, wzdłuż Telegraph Avenue lub nad North Beach rozwinie się czarny rynek RNA i podnosić się będą głosy na alarm, że ten nowy instrument chemiczny przyspiesza świadomość, rozszerza pamięć, przyspiesza uczenie się.

Powtarza się ten sam cykl. Struktura przeciwko procesowi. Młodość przeciwko starości. W tym tygodniu bierzemy udział w bardzo starym rytuale.

Stary film - te same stare nadzieje, te same stare lęki

Od tysięcy lat, mężczyźni i kobiety organizowali spotkania, żeby robić dokładnie to samo, co my robimy tutaj w tym pomieszczeniu - aby badać świadomość. Jest to najstarszy przedmiot badań. Ile istnieje poziomów rzeczywistości? W jaki sposób możemy wydostać się poza symbole? Na przestrzeni dziejów, w każdym ludzkim szczepie istnieli ludzie specjalizujący się w tych zagadnieniach oraz całe plemię oczekujące jego odpowiedzi. Zawsze było pewne napięcie pomiędzy szamanem i prowadzącym wojny wodzem. Jestem pewien, że tajni agenci Rzymskich legionów, podkradali się do katakumb oczekując na początek psychodelicznego nabożeństwa. Narzędzia powodujące podłączenie, krzyż i kielich, były jak wiecie, w tamtych czasach nielegalne. Później tureccy Janczarzy spoglądali nerwowo na tańce sufickich derwiszów, gdy uruchamiali swój dopracowany i precyzyjny system osiągania "haju", polegający na wirującym wyjściu poza umysł, przy pomocy muzyki i tańca. Także papiescy kontrolerzy skręcali się w Rzymie, w czasach gdy Galileusz podłączał świat we Florencji za pomocą teleskopu. Jest to jedna z najstarszych gier w historii i czasami czuję się jakbym brał udział w jednym z tych bardzo starych, odtwarzanych późną nocą filmów. Ta sama obsada, te same debaty, te same lęki, te same nadzieje. Ale tutaj rozgrywamy nasz dramat, w nifortunnej scenografii - obszerny hali, wykonany z metalu. Reflektory i mikrofony. Z uwagi na podejmowany temat, byłoby łatwiej i mniej ortodoksyjnie, gdybyśmy się spotkali w małych grupach, na zboczu wzgórza, albo w jakimś świętym lesie.Mówienie o doświadczeniu psychodelicznym do psychodelicznych słuchaczy jest skomplikowanym zadaniem. Istnieje wiele poziomów świadomości i aktualnie, właśnie w tej chwili, poszczególni słuchacze wibrują na kilku różnych poziomach.

Wykład dla jednolitego audytorium jest prosty

Typowy, nie-psychodeliczny wykładowca musi martwić się jedynie o dwa poziomy świadomości. Jego zadaniem jest utrzymanie uwagi słuchaczy na poziomie logiki symboli. Łączy ze sobą jeden symbol po drugim. Jego głównym zadaniem jest stymulacja. Powstrzymanie słuchaczy przed po-padnięciem w najniższe poziomy świadomość: stupor lub sen. Wykładowca psychodeliczny stoi przed bardziej złożonym zadaniem. Gdy rozglądam się po tej sali, rodzą się we mnie podejrzenia, że niektórzy z was są z deczka ogłuszeni alkoholem. Jeżeli wypiliście dwa lub trzy drinki przed obiadem, to w pewnej chwili podczas mojego wykładu, gdy będę was bombardować symbolami, wasza uwaga zacznie się przytępiać, zaś wasze powieki nieco opadną.

Wielu z was jest pod wpływem kofeiny, wykazując gotowość do podążania za biegiem symboli.

Lecz podejrzewam, że niektórzy z was, znajdują się dzisiaj wieczorem na znacznie rozszerzonym poziomie świadomości.

w porównaniu do wykładu dla "podłączonego" audytorium

Jeżeli w ciągu ostatnich dwóch godzin paliliście marihuanę, będziecie słuchać nie tylko moich symboli. Wasze organy zmysłów zostały zintensyfikowane i rozszerzone, jesteście zatem także świadomi gry świateł, brzmienia głosu. Jesteście świadomi wielu zmysłowych sygnałów dochodzących z poza czystej sekwencji

podmiotów i orzeczeń, które wyrzucam przed siebie w powietrze. Wśród grona słuchaczy, może się znaleźć ktoś taki, kto zadecyduje o tym, że spojrzysz mu w oczy - te najpotężniejsze mikroskopy - i stwierdzisz: "Dokąd ten koleś odjechał?" Być może braliście dzisiaj wieczór LSD i w tym przypadku moim zadaniem nie będzie bynajmniej obudzenie was, ale raczej nie zdołowanie was. Prowadząc odczyty dla psychodelicznych słuchaczy, często miałem takie doświadczenie, że gdy wędrowałem wzrokiem po sali, nagle natykałem się na dwie sfery, dwie głębie, dwa jeziora i zdawałem sobie sprawę z tego, że zaglądam do wewnątrz czyjegoś kodu genetycznego, że jestem odbierany nie poprzez symboliczny język człowieka, ani nie poprzez skomplikowany system organów zmysłów, ale przez wielość ewolucyjnych form życia - amebę, szaleńca, średniowiecznego świętego.

Kolejnym problemem w dziedzinie komunikowania się jest to, że mamy tutaj obecną sporą grupę profesjonalistów, oraz osoby w różnym wieku. Lista licznych dyscyplin biorących udział w tej konferencji, włączając w to młodzież i nie-profesjonalistów jest długa. Chciałbym być na tyle utalentowany, by mówić w sposób bezpośredni i nawiązać kontakt z obecnymi tutaj przedstawicielami reprezentującymi każdą grupę zawodową i społeczną. Taki jest mój cel. Lecz problem tkwi w tym, że mówicie tak wieloma dialektami.

Często czuję się w takiej sytuacji, niczym tłumacz ONZ próbujący przełożyć na wiele różnych poziomów, wysłaną przeze mnie wiadomość. Jeżeli w jakimś pokoju mówiłbym do młodych ludzi stosujących LSD, niemal cały przekaz zostałby odebrany. Mógłbym odczytać książkę telefoniczną San Francisco i przywitanoby to oklaskami.

Nie jest to tak bardzo odjechany pomysł, jak mogłoby się wydawać. Biała część część książki telefonicznej jest wizytówką i czaso-przestrzenną lokalizacją każdej gry w ego, w San Francisco, część żółta od Abbey Rent do Xeroxa, to opis całości rozgrywek społecznych i podłączone osoby, które słuchają tego prostego recitalu, złożonego z gam granych na różnych poziomach, otrzymają informację o całym przebiegu ewolucji w tym przypadku.

Tak więc nie martwię się o młodzież i osoby podłączone. Bardziej bym się przejmował obecnymi w tym pomieszczeniu stróżami prawa, których zadaniem jest odłączenie nas. Bardzo prawdopodobne, że jeszcze nigdy, na żadnym naukowym sympozjum nie było tylu obrońców prawa. Z jakiego powodu jest tutaj obecnych tylu tajnych agentów policji? Z pewnością nie przybyli tutaj po to, by ochraniać czyjąś własność, lub osoby zagrożone przez łagodnych ludzi, którzy są tutaj słuchaczami. Co jest tym zagrożeniem, które przyciągnęło policję? Być może jest tym niebezpieczeństwo płynące z nowych idei. Historia uczy nas o tym, że w innych czasach i w innych krajach, na spotkaniach, podczas których dyskutowano o ideach stanowiących wyzwanie dla klasy panującej, roiło się od policyjnych agentów. W jaki sposób, dyskusja o doświadczeniach psychodelicznych zagraża ludziom dzierżącym władzę w naszym kraju? Czy to dlatego, że marihuana, LSD i inne psychodeliczne dragi mogą zwiększyć indywidualną wolność?

Czyżby nasz rząd obawiał się wewnętrznej wolności? Proszę obecnych w tej sali agentów policji o słuchanie tego wykładu z otwartym umysłem. Możecie się dowiedzieć czegoś o przyszłości. Możecie się nawet przyłączyć do nas[2].

Chciałbym pomówić o dwóch rzeczach

Po pierwsze, chcę mówić o anatomii i farmakologii świadomości. Niewielu jest Amerykanów, w wieku powyżej szesnastu lat, którzy nie stosowaliby jakichś środków zmieniających świadomość. Pozornie wszyscy zgadzamy się co do tego, że chemikalia mogą zmieniać świadomość, ale każdy z nas przejawia tendencję do preferowania któregoś z dragów, pomagającego mu w dojściu do ulubionego stanu świadomości. Straszliwe zaburzenia w komunikacji i porozumiewaniu się powstają w chwili, gdy użyjemy słowa "narkotyk". Narkotyk! Narkotyk! Ale co to jest ten "drag"? To mały czteroliterowy wybuch - DRAG! Czytając od tyłu, jest to "gard". To jedna z najpotężniejszych sylab współczesnej Ameryki. Dla wielu ludzi, dla większości osób po czterdziestce, słowo "drag" oznacza jedną z dwóch rzeczy: doktora - chorobę[3]. Lekarstwo-recepta-doktor-choroba-medycyna, kontrola-lekarz-choroba. Albo drag oznacza: narkotyk-zbrodnia-narkotyk, szatan-drag-orgia-narkotyk-zbrodnia. To są symbole, ale te symbole są potężne i nie wiem jak można je zmienić.

Odważna młodzież i zestrachani starsi

Bernie Ganser, reporter z Associated Press, opowiedział mi historię, która mnie zmartwiła. W lecącym tutaj samolocie, zdecydował się na przeprowadzenie małej ankiety. Poprosił stewardessę, by spytała pilotów, inne

stewardessy i kilku pasażerów samolotu, o to, co sądzą o LSD i jakie chcieliby zadać pytania na konferencji poświęconej LSD. Pilot odesłał odpowiedź: "Jak się to podaje?". Główne kwestie poruszane przez osoby w wieku średnim, dotyczyły surowości stanowionego prawa, kontrolującego ten środek. Ale dla młodych ludzi słowo narkotyk oznacza coś całkiem innego. Jeżeli rzucisz młodemu człowiekowi hasło "drag", zapyta: "A który? Czy masz na myśli alkohol, który moi rodzice wlewają w siebie podczas każdego weekendu? Czy myślisz o heroinie - tym uzależniaczu? Czy chodzi ci o amfę, którą stosuję przed egzaminami? Czy też masz na myśli trawę, którą palimy z moją dziewczyną, idąc do łóżka?" Oczywiście słowo "drag", odnosi się do niezmierzonego zakresu ludzkich doświadczeń, od buddyjskiej rozpaczy uzależnionego narkomana, poprzez beznadzieję alkoholika do szerokiej różnorodności pozytywnych określeń: energia, zabawa, religijne objawienie, intensyfikacja wrażeń seksualnych, odlot estetyczny, ekstaza, przyspieszenie uczenia się, itd. Istnieje taki czynnik, który pozwala przewidzieć reakcję danej osoby na LSD i marihuanę. Jest to zmienna, która - o ile ją znamy - powie nam więcej od innych danych o reakcji danej osoby. Tym czynnikiem jest wiek.

Jakieś sześć tygodni temu, uczestniczyłem w programie radiowym w Bostonie. Przez jakiś czas mówiłem, a potem telefonowali ludzie z pytaniami. Do pewnego stopnia stacja cenzurowała telefony. Chcieli utrzymać równowagę pomiędzy negatywnymi i pozytywnymi pytaniami. Pierwszych dziesięciu rozmówców było ustosunkowanych pozytywnie. Byli to młodzi ludzie, którzy zadawali poważne, wesołe pytania o dawkach, filozofii wschodu, psychologii, farmakologii, o naukowych aspektach używania, itd. Jedynym wyjątkiem z tej dziesiątki, był indyjski filozof z Boston University, który spytał: "Co się, u diabła dzieje w tym kraju?". Na to pytanie nie potrafiłem udzielić odpowiedzi.

Ale później, po krótkiej przerwie, zaczęły się krytyczne i wrogie telefony. Różnica w wieku była bardzo oczywista. Strasznie przejęte i głęboko poważne, drżące głosy średniego-wieku, oraz staruszków oskarżały mnie o to, że jestem diabłem. Ojciec dziesięcioletniej dziewczynki, powiedział (chropawym i niewyraźnym od whisky głosem) że powinno się cofnąć licencję na prowadzenie stacji. Były to dość niesamowite chwile i po raz pierwszy, w ciągu sześciu lat prowadzonych przeze mnie prac nad środkami psychodelicznymi, poczułem wrażenie zwierzęcego strachu, przebiegającego po moich plecach jako reakcji na tę udrękę, panikę i złość, która rozbudziła się w tych starzejących się umysłach.

Niesamowita moc dragów

Dlaczego tyle strachu, troski i nadziei, koncentruje się wokół słowa "drag"? Chciałbym zaproponować kilka odpowiedzi.

Świadomość jest procesem biochemicznym Język naszego układu nerwowego, język naszych organów zmysłów, język naszych komórek, język naszego genetycznego kodu, język pamięci ma oparcie w chemii. Instynktownie wszyscy o tym wiemy. Gdzieś tam, głęboko w bankach pamięci DNA, żyje intuicyjna wiedza o tym, że związki chemiczne stanowią potęgę, że chemikalia mogą dokonywać zmian, że chemikalia są kluczem. Myślę, że nie jest przypadkiem, że tak wiele mitów przekazywanych z pokolenie na pokolenie, zawiera opowieść o magicznym napoju. Rzecz jasna mity są wiedzą komórkową. Zmieniają się symbole, upadają i powstają cywilizacje, ale tak długo, jak długo rodzaj ludzki będzie wyposażony w ten rodzaj ciała, żyjąc na tego rodzaju planecie, niektóre z mitów będą się pojawiać.

I wiele z nich dotyczy cudowności i magii świętych dragów. W którymś punkcie historycznych dociekań, pojawia się stara baba z napojem. Stary czarownik z eliksirem życia. Może to być także żaba, albo zwierzę lub wiedźma z kotłem, albo z owocem, warzywem, korzeniem, czy winem.

Następstwem tego jest fakt, że kontrola nad chemikaliami, które zmieniają stan umysłu, zawsze była źródłem napięć społecznych. Ten, kto sprawuje kontrolę nad zmieniającymi umysł chemikaliami, kontroluje świadomość. Ten kto włada chemikaliami, może zakręcić twoim umysłem, może zmienić twoją osobowość, może zmienić ciebie i twój obraz świata. Oto dlaczego, na przestrzeni dziejów, zawsze istniał ten rodzaj napięcia. Alchemik w swoim laboratorium, był źródłem zarówno olśnienia, jak i strachu. W tle dziejów, zawsze stoi człowiek potrafiący cię podłączyć. Starzejący się królowie Europy wysyłali ludzi z naczyniami, w poszukiwaniu eliksiru życia.

Każdy chce kontrolować LSD

W naszych czasach, najbardziej oczywistą rzeczą stało się to, że każdy chce przechwycić kontrolę nad LSD, by realizować swoje cele. Naukowcy będą mówić: "Tak, LSD jest obiecującym środkiem, ale niewątpliwie

powinien należeć wyłącznie do badaczy". Lekarz powie: "Cóż, jako lekarz, mogę powiedzieć, że tylko zawodowi medycy mają odpowiednie doświadczenie i odpowiedni stopień odpowiedzialności, by przepisywać ten środek innym ludziom".

Potem wypowiedzą się ludzie religii (tysiące z nich zajmuje się badaniami, związanym ze środkami psychodelicznymi): "Nie ma wątpliwości, że doświadczenie psychodeliczne, jest zasadniczo doświadczeniem religijnym, ale martwię się o używającą LSD młodzież, ponieważ powinno się to stosować z bardzo poważnej i religijnej motywacji, w miejscu przeznaczonym dla tak świętego doświadczenia."

Ale hippisi popatrzą ze zdziwieniem na naukowców i stwierdzą: "Po co te próby opisów, badań, proroctwa i cały ten stuff? Człowieku, po prostu podłącz się! Ciesz się tym!"

Oczywiście nawet ludzie, którzy nie zamierzają używać LSD, pragną je kontrolować i chcą, żeby nikt inny go nie używał.

Około dwóch miesięcy temu, byłem w Waszyngtonie zeznawać przed komisją senacką. Przede mną zeznawał kapitan Trembly, szef biura narkotykowego sił policyjnych w Los Angeles. Kapitan Trembly jest dobrym i szczerym człowiekiem, ale nie ma pojęcia o czym mówi. Stanowi klasyczny przykład bariery w komunikacji pomiędzy pokoleniami. Pozwólcie mi przedstawić trzy przykłady ilustrujące załamanie się możności porozumienia pomiędzy pokoleniami.

Czy powiedział pan: dać swojej matce LSD?

Przyjechałem do Waszyngtonu, specjalnie z tej okazji wraz z moimi nastoletnimi dziećmi. Kapitan Trembly opowiadał historię o dziwacznym i niebezpiecznym doświadczeniu LSD, które przebiegało mniej więcej tak: "!8 lutego, nasi agenci aresztowali siedmioro nastolatków, biorących LSD. Zabraliśmy ich na posterunek. Jedna piętnastoletnia dziewczyna chciała iść do domu, żeby dać swojej matce LSD w filiżance kawy, aby dzięki temu, mogły osiągnąć wyższy stopień porozumienia". MATKA! NARKOTYK! Senator Dodd popatrzył z rozdziawioną gębą na senatora Kennedy'ego. ??"Czy pan powiedział Dać narkotyk swojej matce???" Drag. Narkotyk. Szpryca. Doktor. Choroba. Narkotyk. Popatrzyłem na mojego syna i na córkę i pokiwaliśmy głowami. Osoba, która ma pozytywne doświadczenie LSD, w sposób naturalny chce się nim podzielić z ukochanymi osobami. To oczywiste, że ta córka chce podłączyć swoją mamę.

W obronie zjadanej kory drzewa

Kapitan Trembly opowiedział drugą historię. Mówił o swoich agentach, którzy aresztowali dwóch mężczyzn na trawniku w Hollywood. Jedli oni trawę i korę z drzewa. Senator Dodd powiedział: "Jedząc trawę! Korę z drzewa!" Kapitan Trembly odrzekł: "Tak, a jeden z nich uczył się w Princeton." Cóż, wiem że dla każdego z tych, którzy nie brali LSD, brzmi to całkiem dziwacznie. Myślicie o tych dwóch facetach jak nożem i widelcem wsuwają na obiad trawę i korę. Jednakże, każdy kto porozumiewał się ze swoimi komórkami, zdaje sobie sprwę z tego, że z punktu widzenia kodu DNA pomysł zjadania mięsa jest prawdziwą fanaberią, która rozwinęła się dopiero w ostatnich kilkuset pokoleniach, i że kod DNA zaprojektował każdą z twoich komórek, jako zjadacza kory i trawy na przestrzeni milionów pokoleń, plastikowe steki z Safeway'a nadal nie znajdują zrozumienia wśród moich komórek. Bardzo często w czasie sesji LSD, zdarza się że ktoś bierze kwiat, trawę, korę, żuje je z refleksją pozwalającą na nowo przeżywać odległą przeszłość. Wygląda to dziwacznie, lecz ma to wielkie znaczenie dla waszych komórek.

Policja wchodzi w posiadanie dragów

Potem kapitan Trembly zrobił trzecią, niezwykle interesującą rzecz. Wydobył ze swojej torby butelkę i powiedział: "To jest LSD". Może niektórzy z was widzieli zrobioną przez UPI, krążącą w mass-mediach, fotografię. Gdy to uczynił, zacząłem się nad tym zastanawiać. W istocie rzeczy, kapitan Trembly był jedyną osobą w tym pomieszczeniu, która zgodnie z prawem mogła sobie na to pozwolić. Nie było tam lekarzy, którzy uprzednio otrzymali specjalne zezwolenie z ministerstwa zdrowia, na stosowanie LSD w szpitalach psychiatrycznych, za rzecz jasna rządowe pieniądze. Nie było tam nikogo, kto miałby prawo stanąć tam i trzymać tę butlę. Nie mógłby tego zrobić senator Dodd. Nawet senator Kennedy! Władza policji!

Wszystko, co zmienia świadomość jest zagrożeniem dla ustanowionego porządku. W tym temacie są zgodni politycy wszystkich orientacji. To jedyne miejsce, gdzie możesz spotkać Johna Birchera głosującego ramię, w

ramię z komunistami. To jedyne miejsce, gdzie lewica jest zgodna z prawicą. Wszystko co mogłoby rozszerzyć świadomość należy zlikwidować! Z tym dziwnym fenomenem spotkaliście się w Kaliforni, gdzie zarówno gubernator Brown, jak i Ronald Reagan ścigali się o pierwsze miejsce w wyścigu do zlikwidowania naszego klucza do duchowych doświadczeń.

Chemikalia są kluczami do zmiany świadomości

Zanim zrozumiemy, czy też będziemy dyskutować o polityce ekstazy, musicie zrozumieć anatomię i farmakologię różnych poziomów świadomości. Świadomość jest energią odbieraną i odczytywaną przez strukturę. Istnieje tyle różnych poziomów świadomości, ile istnieje anatomicznych struktur w ciele człowieka, przystosowanych do odbierania i dekodowania energii. Jako że świadomość jest procesem biochemicznym, związki chemiczne stanowią klucze do rónych poziomów Świadomości.

Jest to oszałamiające odkrycie ery psychodelicznej. Istnieje tyle odrębnych poziomów świadomości, ile jest neuronowych, anatomicznych, komórkowych, subkomórkowych struktur w ciele człowieka. A chemikalia je podłączają.

Doświadczenie mistyczno-wizyjne, nie musi być dłużej niewypowiedziane i nieopisywalne. Świadomość (energia) bazuje na strukturze fizycznej i fizjologicznej[4].

Eksplozja ery psychodelicznej jest bezpośrednio zbieżna z wielowymiarową ekspansją nauki zewnętrznej. Pięćset lat temu człowiek postrzegał świat zewnętrzny w sposób jednowymiarowy - makroskopowy świat widziany gołym okiem, dość jasno widziany, lub zaciemniony przez mgłę lub dym. Potem wynalazek szkła powiększającego doprowadził do spostrzeżenia nowych poziomów rzeczywistości. Każde kolejne powiększenie struktury wymagało wykształcenia nowej dziedziny nauki, nowego języka, który by sprostał nowemu poziomowi rzeczywistości (formaknie niedostępnemu dla gołego oka). Mikroskop, teleskop, mikroskop elektronowy, radioteleskop.

Chemiczne związki psychodeliczne spełniają dokładnie tę samą funkcję w badaniu wewnętrznych wizji. Każda klasa dragów ześrodkowuje świadomość na kolejnym, nowym poziomie energii. Każdy z poziomów - dragów, definiuje nowy rodzaj nauki i wymaga nowego języka[5].

We wcześniejszym rozdziale zasugerowałem istnienie 7 szerokich poziomów świadomości, na każdy z nich naprowadzają nas specyficzne chemikalia i każdy koncentruje się na wewnętrznych strukturach ciała.

1. *Solarny (dusza)*: Świadomość wymiany energii pomiędzy strukturami molekularnymi wewnątrz komórek - zostaje uruchomiony przez duże dawki (300 gamma) LSD.

2. *Komórkowy*: Świadomość wymiany energii wewnątrz komórki - zostaje uruchomiony dzięki średnim dawkom LSD, duże dawki meskaliny, pejotlu, psylocybiny.

3. *Somatyczny*: Świadomość wymiany energii wewnątrz splotów nerwowych, pośredniczących w systemie organów - zostaje uruchamiany przez średnie dawki meskaliny, psylocybiny, małe dawki LSD, duże dawki haszyszu.

4. *Sensoryczny*: Świadomość przemian energii w systemach dokrewnych i sieciach neuronowych, odczuwana przy pomocy organów zmysłów - zostaje uruchomiony przy pomocy marihuany.

5. *Symboliczny*: Świadomość wymiany energii w układach dokrewnych i ośrodkach korowych, pośredniczących w uwarunkowanych sposobach uczenia się - zostaje uruchomiony przez serotoninę, kofeinę, herbatę, nikotynę, metaamfetaminy.

6. *Stuporu*: Świadomość wymiany energii w systemie dokrewnym i ośrodkach podkorowych, pośredniczących w uczuciach i emocjach - zostaje uruchomiony przez alkohol.

7. *Cisza - sen*: Stan nieświadomości uruchamiany przez związki chemiczne (narkotyki - opiaty, środki nasenne i znieczulające), które wpływają na system dokrewny i ośrodki podkorowe, wywołując sen i śpiączkę.

Dzięki temu można zdefiniować siedem dziedzin nauki, wchodzących w skład psychologii psychodelicznej:

1. Psychologię molekularną (psychofizykę)

2. Psychologię komórkową (psychobiologię)

3. Psychologię somatyczną (psychofizjologię)

4. Psychologię sensoryczna (fizjologia zmysłów)

5. Psychologię uczenia się (psychoinżynierię)

6. Psychologię emocji (psychopolitykę)

7. Psychologię nieświadomości (psychoanestezjologię, psychoeschatologię)

Te poziomy świadomości oraz relacje pomiędzy poszczególnymi dragami i każdym poziomem świadomości, są oczywiście hipotetyczne. Psychodeliczna farmakologia i neurologia psychodeliczna wyklarują i skorygują te domysły. Wartością tych hipotez jest to, iż są one sformułowane w konkretnym, technicznym, obiektywnym języku. Weźmy na przykład stwierdzenie: "Marihuana zmienia biochemię splotów nerwowych, pośredniczących pomiędzy organami zmysłów". Jest to stwierdzenie heurystyczne, sugeruje specyficzny dobór eksperymentów. Mój język i hipotezy są nadrzędne względem aktualnego języka psychofarmakologii, który ugrzązł w moczarach pseudonaukowych abstrakcji, takich jak: "Marihuana jest intoksykan-tem" lub "Cannabis należy do euforiantów".

Nie dbam o to, czy moje hipotezy zostaną potwierdzone. Zależy mi na tym, aby farmakolodzy i neurolodzy porzucili swoje przesądy, język moralitetów i żeby zaczęli badać specyficzne relacje pomiędzy ośrodkami neuronowymi, a psychodelicznymi dragami.

Nie jest moim zadaniem stwierdzać, co jest "właściwe", ale stworzyć takie warunki, aby właściwe gałęzie wiedzy, z odpowiednio zadowalającym wyposażeniem lingwistycznym, mogły opisywać wydarzenia zewnętrzne, odpowiadające systematycznym odkryciom wewnętrznych przestrzeni.

W niedalekiej przyszłości, każda z tych psychodelicznych dziedzin wiedzy stanie się złożoną nauką i potrzebować będzie tylu naukowców, techników i nauczycieli, ile mamy dzisiaj biologów, fizyków, inżynierów.

Psychologia molekularna, badająca interakcje pomiędzy układem nerwowym i wydarzeniami cząsteczkowymi we wnętrzu ciała, stanie się równie ważna jak fizyka.

Każda z tych siedmiu klas badawczych poszukiwań, w oczywisty sposób, będzie się dzielić na podgrupy. Na przykład psychologia sensoryczna zawierać będzie następujące działy:

psychodeliczno - optyczny

psychodeliczno - akustyczny

psychodeliczno - zręcznościowy

psychodeliczno - węchowy

psychodeliczno - smakowy

psychodeliczno - ruchowy

Studenci będą się specjalizować w tych dziedzinach. Powstanie ogromny przemysł wytwarzający precyzyjnie określone rodzaje energii zewnętrznych, potrzebnych do kształcenia organów zmysłów podłączonego społeczeństwa.

Aktualnie, w naszym prymitywnym kraju posiadamy przemysł przeznaczony do produkcji środków wytwarzających stan świadomości na poziomie 6: emocjonalnego stuporu. Przemysł spirytusowy zajmuje się wytwarzaniem chemikaliów, po czym sponsoruje odpowiadające mu formy sztuki - widowiska w TV, które są perfekcyjnie dostrojone do emocjonalnego stuporu. Pełne agresji zawody sportowe i spektakle polityczne stanowią rodzaj sztuki dostosowany do 6 (stupor) poziomu świadomości. Gwarantuje się konsumentowi show wypełniony przemocą: upojne sadystyczne Wiktorie dla zwycięzców, masochizm dla przegranych, kolejne, uniwersalne piwko.

Czyżby było zatem tak trudno przewidzieć, że w niedalekiej przyszłości, wart miliard dolarów przemysł marihuanowy, będzie sponsorował wydarzenia kulturalne stymulujące i koordynujące 4 poziom świadomości zmysłowej? Konsument-zmysłowiec, zapali sobie i zostanie zaproszony do mul-timedialnego przedstawienia telewizyjnego, prezentującego model erotycz-no-medytacyjnego-Zen, zaprojektowanego dla odbiorcy na 4 poziomie.

Komórkowy poziom świadomości, podsłuchujący 2-miliardo-letni bank pamięci DNA, będzie wymagał najbardziej złożonej formy wyzwania intelektualnego, tudzież artystycznych kreacji. Połykasz pigułkę wyrzucającą cię na 2 poziom, podłączasz się do genetycznej pamięci i wyruszasz w rein-karnacyjny trip pod przewodnictwem, troskliwie opracowanego, multikanałowego, multisensorycznego przedstawienia MV (multiwizji), sponsorowanego oczywiście przez Minnesota Mescaline Company.

Każdy poziom świadomości, będzie wymagał swoje formy sztuki. 7 sztuk pięknych przyszłości, to:

1. Sztuka soletyczna - dramat atomowo-nuklearny

2. Sztuka genetyczna - dramat ewolucyjny

3. Sztuka somato-estetyczna - dramat cielesny

4. Sztuka estetyczna (erotyczna) - dramat zmysłowy

5. Sztuka ascetyczna - dramat intelektualny

6. Sztuka atletyczna - dramat emocjonalny

7. Sztuka anestezyjna - dramat ucieczki

Nauka psychodeliczna

Przez następnych kilkaset lat, znaczna część aktywności człowieka będzie polegać na naukowej eksploracji i edukacji wewnątrz wielu nowych wszechświatów świadomości, które zostaną otworzone za pomocą środków psychodelicznych. Wewnętrzna fabryka człowieka, jego wilgotne obszary komórek, jego 2-miliardo-letnie rozwijające się wzory, są w tym samym stopniu złożone, co świat zewnętrzny.

Instrumenty wewnętrznych odkryć zadziałają tak, jak ongiś zrewolucjonizowały społeczeństwa przyrządy, służące do odkrywania świata zewnętrznego.

Praca z psychodelikami

Kluczem w koncepcji rewolucji psychodelicznej jest praca, praca ekstatyczna. Ten punkt zasadniczy jest pomijany w równym stopniu przez entuzjastów LSD - acidhead'ów, jak i przez zastraszonych mieszczuchów, przy czym obie grupy szkalują się argumentami zawierającymi oskarżenia o próby ucieczki i zażywania wyuzdanych przyjemności.

Starożytny paradoks wciąż jest w mocy. Im większa wolność, tym większa odpowiedzialność. Im więcej zostaje uwolnionej energii, tym więcej jest potrzebnych struktur.

Środki psychodeliczne wymagają znacznie więcej zdyscyplinowania i wiedzy technicznej, niż odłączające cię dragi.

Narkotyki są dragami ucieczki. Nie wymagają zdyscyplinowanego treningu. Każdy może strzelić sobie działkę i zapaść w drzemkę. Narkotyki zawiązują oczy.

Alkohol wymaga niewielkich przygotowań. Każdy dowiaduje się bardzo szybko, czego może oczekiwać od stanu upicia się, dokąd zabiera go ten stan. Każdy rozwija w sobie repertuar prymitywnych emocji, związanych z jego sposobem picia. W każdym przypadku, po wypiciu kwarty (0,9l) whiskey padasz pod stół. W Stanach Zjednoczonych jest 7 milionów alkoholików i jeszcze następne 14 milionów wprowadzających się każdego wieczora w emocjonalny stupor. Alkohol jest jak okulary przeciwsłoneczne. Do używania kawy, herbaty, nikotyny, metaamfetaminy[6] nie potrzeba treningu. Te środki dostarczają dodatkowej energii do rozgrywania swojej socjalnej partii szachów, uwarunkowanej presją kary i nagrody. Poważne nadużywanie tych stymulantów wytwarza roztrzepany, pełen poirytowania stan lekkiej paranoi. Opita kawą, paląca jednego za drugim papierosa, domowa gospodyni przemierza podłogę, kręcąc się i obracając czarnym kłębkiem swoich mentalnych marionetek. "Speedy" poganiają coraz szybciej załadowaną ciężarówkę umysłu, prędzej i prędzej, zatłoczonymi autostradami do kolejnego opustoszałego miasta.

Trening marihuany

Marihuana wymaga intensywnego treningu. Od trawy nie dostaniesz automatycznego, chemicznego "kopa". Stan po marihuanie - haj - powoduje subtelne współbrzmienie pomiędzy "podłączonym" organem zmysłu i bombardującymi go z zewnątrz bodźcami. Żeby nauczyć jak używać marihuany, musisz nauczyć się używania swoich organów zmysłów. Żeby słuchać muzyki pod wpływem trawy, musisz odbyć trening równie długi, jak czas potrzebny do zrozumienia i zbudowania audio-systemu hi-fi.

Niewiele niepalących trawy osób, pojmuje konieczność treningu zmysłów, niezbędnego do dogłębnego poznania tego środka.

Dla przeciętnego dorosłego, organy zmysłów są biorącymi udział w grze kamerami, pomagającymi w wybieraniu i przestawianiu pionków na szachownicy. Oko jest po prostu stworzone do czytania gazet, a ucho służy oczywiście do słuchania wiadomości płynących z telefonu. Będący w zaniku zmysł smaku, podłączono do programu ładowania baterii robota. Ciało jest wyłącznie maszyną, pozwalającą przemieszczać się zgodnie z regułami określonymi dla pionków szachowych, co w sumie wypełnia twój cały symboliczny dzień.

Z neurologicznego punktu widzenia, oko jest wielowarstwowym trzęsawiskiem milionów, setek milionów słupków i pręcików, z których każdy jest wyposażony w odbiornik fal światła, rozpalający się orgiastyczną feerią po dotarciu doń uderzenia świetlnej fali. Nigdy nie widzisz jakiejś "rzeczy" lub obiektu. Z punktu widzenia twojej siatkówki, istnieje tylko światło odbijające się od mojej twarzy, od mikrofonu, od tablicy. Światło! Światło wpadające na siatkówkę twojego oka, w miękkie, nagie bagnp słupków i pręcików, z szybkością 300000 km na sekundę! Uaau!

Oto dlaczego artyści lubią używać trawy. Ponieważ widzą nie tylko rzeczy. Są świadomi i uwrażliwieni na tę grę światła. Jedną z pierwszych reakcji podczas doświadczenia psychodelicznego jest: "Dlaczego kolory są takie jaskrawe! Wydaje się, jakby ożył świat! To żyje! To jest żywe!" Cóż, oczywiście, że to jest żywe. Twoje oko wie o tym przez cały czas. To jest żywe, ponieważ to nic innego niż czysta energia światła, która rozbija się na twojej siatkówce. Ci z was, którzy widzieli psychodeliczny show światła, mają jakieś pojęcie czym jest doświadczenie psychodelicznego widzenia. Nie jest to po prostu sekwencja, następujących po sobie oschłych symboli, ale powódź, Niagara energii świetlnej.

Człowiek nigdy nie stworzy tak delikatnego i skomplikowanego instrumentu optycznego, jakim jest siatkówka oka. Pytanie, czy możemy nauczyć się sposobu jej używania, staje się wyzwaniem. To samo odnosi się do ucha. To samo jest prawdą w stosunku do wszystkich organów zmysłów. W rzeczywistości ciało człowieka jest zbiorem miliardów gotowych do nastawienia kamer, gotowych do podłączenia, do zaistnienia w harmonii i symfonii pod batutą zręcznego użytkownika tej maszyny. Jestem przekonany, że niewiele osób w Stanach Zjednoczonych wie jak używać marihuany.

Używanie zmysłów lub rozszerzenie zmysłów stanowi szok dla naszej purytańskiej, amerykańskiej kultury. Jesteśmy ludźmi pruderyjnymi. Wielu Amerykanów może zdziwić fakt, że trening zmysłów był przez wiele tysięcy lat główną techniką duchową w niemal wszystkich religiach świata. Jeżeli stwierdzenie, że droga do Boga wiedzie poprzez zmysły, brzmi dla was obco - pomyślcie o gotyckich katedrach. Rozważcie kolejność odczuć, jakich doświadczał człowiek średniowiecza, wchodząc do gotyckiej katedry - tego znakomitego

narzędzia pomagającego podłączać się. Najpierw kierował swój wzrok na rozetę, rodzaj mandali. Potem, w jego receptorach węchowych eksplodował - niczym granat w nosie - zapach kadzidła, niosąc przesłanie: to nie jest jedzenie, chłopcze, to już nie interesy, to zapach Boga. Określone zmiany postawy ciała - mudry, pokłony, czy gest modlitwy, są ruchowym znakiem wskazującym na to, że zbierasz swoje zmysłowe energie, by spojrzeć do wewnątrz. Chorały Gregoriańskie podobnie jak klasyczna muzyka religijna Indii i Persji, przypominają ci swoim brzmieniem, że to już nie jest proces codziennych gier. Że zmierzasz do wewnątrz. Jeżeli was dziwi to, że marihuana może być uważana za klucz do duchowych doświadczeń, nie zapominajcie o tym, że obecnie 200 milionów ludzi na świecie stosuje regularnie marihuanę do celów religijnych lub w celu odnalezienia pogody ducha.

Na gruncie optycznych metafor, marihuana jest niczym korekcyjne soczewki, przywracające ostrość widzenia, czystą ogniskową.

Dyscyplina somatycznej ekstazy

Im dalej posuwamy się wzdłuż psycho-chemicznego kontinuum, (począwszy od stanu narkozy) tym większy jest wymagany stopień wytrenowania. Zatem dragi podłączjące nas do somatycznego poziomu świadomości (poziom 3), wymagają większego nakładu psychodelicznej pracy od marihuany (poziom 4).

Haszysz, MDA, średnie dawki meskaliny i psylocybiny, otwierają świadomość na przekaz płynący z autonomicznego układu nerwowego, na sygnały z organów i centrów tkanek umiejscowionych wewnątrz ciała.

Przeciętny człowiek Zachodu jest świadom wyłącznie najdonioślejszych informacji alarmowych ze swego wnętrza. Głód! Ból! Duszności! Podobnie zachodnia psychologia, ignoruje długą tradycję empirycznych badań somatyki psychodelicznej, stworzoną przez psychologów wschodu. Naukowcy tantryczni (hinduistyczni i buddyjscy) od tysięcy lat opisywali i diagnozowali wrażenia somatyczne. Obszerne i bardzo dokładne podręczniki uczą dziedziny somatycznej ekstazy. Tantrycy nazywają centra świadomości cielesnej *czakrami*. Studentów naucza się metod podłączania się do tego poziomu świadomości oraz języka kolorów, dźwięku, postaw i symboli pozwalających przekazywać spostrzeżenia.

Nowoczesna neurologia potwierdza psychodeliczno-naukowe odkrycia Tantryków. W trakcie medytacji nad autonomicznym układem nerwowym mózg jest w stałym kontakcie z wydarzeniami somatycznymi. Wasz mózg, z sekundy na sekundę odbiera telegraficzne wiadomości, płynące z układu krążenia i oddychania. Na ironię zakrawa fakt, że wymagamy zewnętrznych badań przeprowadzanych przez lekarzy, by mogli odgadywać diagnozy dawno postawione przez nasze mózgi.

Całkiem możliwe, że w następnej dekadzie, "podłączeni" lekarze będą podawać pacjentom psychodeliki trzeciego poziomu (jak haszysz), tłumacząc im przy tym, w jaki sposób mogą sami zdiagnozować swoje dolegliwości.

Najwyższy odlot wymaga największej pracy

Zmysłowy poziom świadomości jest ograniczony do kilku organów zmysłów, za pomocą których człowiek nieporadnie kontaktuje się z zewnętrznym światem. Somatyczny poziom świadomości jest ograniczony do organów i centrów tkankowych ciała.

Komórkowy poziom świadomości wpycha człowieka w kontakt z łańcuchem DNA, który sięga początków życia. Człowiek ma możliwość, podsłuchiwania nieprzerwanego łańcucha ewolucji, rozszyfrowywania fragmentów spiralnego planu. Większość ludzi biorących duże dawki meskaliny lub średnie ilości LSD wskoczyło do wewnątrz ciągu reinkarnacji. Oddźwiękiem na to doświadczenie jest z reguły pełna respektu cześć, wyrażana w niejasnych i niewyraźnych kategoriach religijnych: "Wszyscy jesteśmy jednym!" "Wszyscy jesteśmy liśćmi na drzewie życia!"

Niewielu hipisów zrozumiało genetyczne implikacje tego doświadczenia, nie zdając sobie sprawy z tego, że zaczęła się nowa era wewnętrznej paleontologii i ekstatycznej archeologii.

Gdy słyszę przerażone spekulacje na temat tego, w jaki sposób człowiek spożytkuje wolny czas, w dobie automatyzacji, to wołam na alarm. Odtworzenie genetycznych wspomnień, zagrzebanych w miriadach wielopajęczastych tworów RNA-DNA, będzie głównym, intelektualno-ekstatycznym zadaniem przyszłości. W

ciągu stulecia nadejdzie taki czas, gdy człowiekiem wykształconym będzie ten, kto wie kim jest i skąd przychodzi. Ta wiedza będzie oparta na bazie bezpośredniego doświadczenia psychodelicznego.

Psychodeliki poziomu 2 są mikroskopami biologii wnętrza.

Użycie dragów poziomu 1: LSD i STP, pozwala zaznajomić się z zaawansowaną fizyką nuklearną. Chociaż niemal każdy, kto spożywa 500 gamma LSD dostaje się na poziom wizji solarnych, to prawdopodobnie tylko jedna osoba na tysiąc posiada dostateczną pilność i odwagę do zrozumienia i kontroli wewnętrznego rozszczepienia atomu, inicjowanego przez cudowny związek chemiczny. LSD jest elektronowym mikroskopem psychologii.

Społeczna gra w: "Mój Bóg jest lepszy od twojego Boga"

Jednym z nieznośnych problemów socjalnych, pojawiających się podczas ekspansji i eksploracji świadomości jest to, że każdy ma swój ulubiony poziom świadomości. Umieszcza się wówczas Boga i wszystkie cnoty na preferowanym poziomie świadomości. Narkoman zrobi to na poziomie kompletnej pustki. Osoba uzależniona od symboli ulokuje Boga i znaczenie wszystkich rzeczy w centrum swojej mentalnej szachownicy.

Wiele religii zostało zbudowanych na objawieniach płynących ze zmysłowego poziomu świadomości. Niektóre formy Zen, Hinduskiej i Tybetańskiej Tantry, wczesne Chrześcijaństwo ze szczerością i naukowym podejściem używały zmysłów, by znaleźć boskość i wewnętrzne znaczenie. I większość tych poszukiwaczy Boga, krytykowało, potępiało i więziło tych, którzy nie stosowali ich ulubionej metody podłączenia się.

Oczywiście klasyczny Buddysta powie szczerze i dobitnie, iż nie jest on zainteresowany zmysłami, nie interesesuje go gra w symbole, nie interesuje się komórkową transformacją kodu DNA i tym długim, powtarzającym się wirem ciał. On chce wyzwolić się z koła życia i śmierci. Celem Buddysty jest białe światło pustki, poziom I, pełen ciszy stan preorganiczny, poprzedzający życie.

Gra w "Białe światło pustki"

Kiedyś mieliśmy centrum treningowe w Meksyku. Używaliśmy wówczas jako psychodelicznej mapy, buddyjskiego tekstu pt.: *Tybetańska księga śmierci*. Celem gry było przemieszczenie się ze stanu stuporu, poprzez symbole, zmysły, komórki, do końcowego stadium - białego światła pustki. Postąpiliśmy tak, jak zwykli postępować w takich przypadkach normalni ludzie - ustanowiliśmy zhierarchizowaną grę. Pojawiły się wszystkie rodzaje indywidualnego współzawodnictwa i rozróżnień. "Podczas ostatniej sesji, przebywałem przez trzy godziny w białym świetle". "Och, a tobie się to w ogóle nie udało?"

Jesteśmy gatunkiem obdarowanym i wyposażonym w niewiarygodnie delikatną maszynerię, która zawiera w sobie rozwijany przez 2 miliardy lat kod DNA, przy czym żyjemy na planecie emanującej wokół nas ogromną gamę energii, światła, dźwięków, chemikaliów. Wydaje mi się, że celem edukacji człowieka jest nauczyć się sposobu używania wszystkich poziomów świadomości, tak jak osoba uzbrojona w optyczne szkła, potrafi przesunąć ogniskową od ciemnych okularów, poprzez mikroskop komórkowy, do mikroskopu elektronowego, który redukuje wszystko do tańczącej mozaiki wibracji, po czym wślizgnie się w swoje korekcyjne soczewki i pojedzie do domu.

Bądźcie bardzo ostrożni z umieszczaniem dobra lub Boga, właściwego lub niewłaściwego, legalnego lub nielegalnego, na którymś z waszych ulubionych poziomów świadomości.

Polityka ekstazy

Ta wzmianka o dobru, właściwości i legalności, doprowadziła mnie do końcowej części mojego eseju - polityki ekstazy.

Żeby zrozumieć obecne kontrowersje wokół LSD i marihuany, musicie zdać sobie z tego sprawę, że znajdujemy się dokładnie w środku najbardziej zdumiewającego społecznego fenomenu: religijnego renesansu. Doświadczenie LSD jest, a doświadczenie marihuany może być, głęboko duchowym przeżyciem. Odlot po LSD jest ekstazą duchową. LSD - trip jest religijną pielgrzymką. Ryzyko związane z LSD, jest tym samym ryzykiem przed jakim od tysięcy lat stali ludzie, chcący zbadać obszary leżące poza ich umysłami. Psychoza po LSD, jest dezorientacją religijną, ontologicznym strapieniem, kryzysem duchowym. Co jest

rzeczywiste? Kim jestem? Do czego przynależę? Co jest rzeczywistym poziomem energii? Czy mogę się cofnąć? Czy powinienem się cofnąć? Czy powinienem iść naprzód? Jak wielu z was może odpowiedzieć na te pytania?

Kiedy słyszycie albo czytacie ponure doniesienia opisujące psychozy po LSD, pamiętajcie o tych hipotezach. To może być patologia, ale może być to także boskie szaleństwo.

Podłącz się, dostrój się, odpadnij

Moja rada dla ludu Ameryki brzmi dzisiaj następująco: jeżeli poważnie traktujecie grę w życie, jeżeli poważnie traktujecie swój układ nerwowy, jeżeli poważnie traktujecie wasze organy zmysłów, jeżeli bierzecie na poważnie procesy energii, musicie się podłączyć, dostroić i odpaść.

Podłączenie się

Przez "podłączenie się" rozumiem pozostawanie w kontakcie z waszymi organami zmysłów (nie, jako instrumenty używane w jakichś świeckich rozgrywkach, ale jako kamery kontaktujące cię z obecnymi wkoło wibrującymi energiami). Pozostawanie w kontakcie z waszą wiedzą komórkową. Pozostawanie w kontakcie z wewnętrznym wszechświatem. Jedyną drogą na zewnątrz jest wnętrze. A drogą do zdobycia wewnętrznej wiedzy jest podłączenie się.

Podłączenie się nie jest takie łatwe. Po pierwsz wymaga odwagi do wyjścia poza umysł. Psychodeliczna joga jest najcięższą i najbardziej wymagającą ze wszystkich jog. Pozostawanie w kręgu uzależnień, w nabytym systemie symboli jest proste. Rozszerzając z roku na rok swój system symboli, poprzez stwarzanie kilku kolejnych odruchów warunkowych, uczenie się kilku nowych słów, kilku nowych technicznych umiejętności każdego roku, powiesz sobie: "Rozwijam się. Pobieram nauki." Ale nadal pozostaniesz spętany symbolami. Psychodeliczna droga do boskości, ani nie jest wspaniała, ani łatwa. Jak już wcześniej powiedziałem, nawet używanie marihuany w celu nauczenia się stosowania organów zmysłów, jest dziedziną ścisłą. Dyscyplina LSD jest bez wątpienia najbardziej złożonym i wymagającym zadaniem, przed jakim stanął człowiek w dziejach tej planety. Często powtarzam moim kolegom-studentom: "Na doktorat możesz liczyć po czterech latach od dyplomu. Na doktorat z medycyny licz na 6 do 8 lat. Ale na doktorat z LSD potrzebujesz przynajmniej 30 lat."

Dostrajanie się

Przez "dostrojenie się", rozumiem zaprzęgnięcie wewnętrznych objawień do otaczającego cię świata zewnętrznego. Nie sugeruję bynajmniej, że wszyscy znajdziemy bezludną wyspę, rozłożymy się pod palmą i po wzięciu LSD będziemy badać nasze pępki. Gdy patrzę na ludzi, którzy brali LSD, widzę że daleko im do braku aktywności, lenistwa, pasywności. Dostrzegam ich we wszystkich rodzajach aktywności, w każdej grupie wiekowej, jak próbują wyrazić to, czego się nauczyli. Ruch hipisów, styl psychodeliczny, spowodował rewolucję w naszych koncepcjach sztuki i kreatywności. To dzieje się na naszych oczach: nowa muzyka, nowa poezja, nowe sztuki wizualne, nowy film.

Odpadanie

"Odpadanie" jest najcięższą pigułką do przełknięcia. Za każdym razem, gdy mam wykład i mówię ludziom o odpadaniu, niezmiennie wzbudzam poruszenie u wielu słuchaczy, włączając w to moich przyjaciół, którzy mówią: "Słuchaj Timothy, spasuj trochę. Nie możesz wszędzie mówić studentom, żeby wypadali ze szkoły, przedstawicielom średniej klasy, z ich dozgonnymi pensjami - by odpadali z pracy. To po prostu za wiele! Nie możesz tego zrobić w tak technologicznym społeczeństwie!" Oczywiście ten przekaz: *podłącz się, dostrój się, odpadnij* jest jednym z najstarszych w świecie - stary refren powtarzany od czterech tysięcy lat, przez każdego, kto przestudiował procesy energii i usytuowanie w nich człowieka. Znajdź wewnętrzną wiedzę, zastosuj ją w nowy sposób, ale ponad wszystko, zerwij przywiązania. Zerwij się z haka ambicji i symbolicznych kolein, powiązań umysłowych, powodujących twoje uzależnienie i przywiązanie do błyskawicznych gier plemiennych.

Czyżby nasze amerykańskie społeczeństwo było tak bardzo pozbawione poczucia bezpieczeństwa, że nie może tolerować wycofania się na rok lub dwa młodych ludzi, zapuszczających brody, przemierzających kraj, pełnych nowych form świadomości? To jedna z najstarszych tradycji cywilizowanych społeczeństw. Wybierz

się w podróż! Spotkaj przygodę! Zanim osadzisz się w plemiennych rozgrywkach, spróbuj samo - zesłania. Twój pwrót będzie znacznie wzbogacony.

Psychodeliczna migracja

Stoimy dzisiaj przed unikalnym w dziejach ludzkości problemem. Z powodu eksplozji demograficznej, ludzie tacy jak my, nie mają się gdzie przemieszczać. W lecie 1963, nasza grupa była deportowana z 3 krajów, w których chcieliśmy znaleźć spokojne miejsce, stosowne do kontynuowania naszych poszukiwań i do zdobywania wiedzy o sposobie używania układu nerwowego. Niczego nie żądaliśmy. Dotowaliśmy naszymi pieniędzmi ich wątłą gospodarkę, ale byliśmy usuwani. Tak więc po spojrzeniu na tę planetę, pochyleniu się tego lata nad mapami i atlasami, stało się jasne, po raz pierwszy w dziejach ludzkości, że ludzie tacy jak my, nie mają dokąd iść.

Sto lat temu, ludzie którzy - podobnie jak my - wierzyli w życie duchowe, mogli wsiąść do wozów i przejechać przez prerie. Mormoni tak zrobili. Lub, jak 300 lat temu, podobni nam ludzie wsiadali do wątłych stateczków i żeglowali do Plymouth Rock. W rzeczywistości, dzisiaj jest o wiele więcej ludzi pragnących podążać psychodeliczną drogą, niż było ongiś kolonizujących Anglię Purytan. Prawdopodobnie, taka większość jest w samym San Francisco.

Migracja zewnętrzna, jako sposóba na odnalezienie miajsca, w którym możesz odpaść, podłączyć się, a następnie dostroić się na powrót do środo-wiskaa, okazuje się być niemożliwą. Jedynym miejscem odejścia jest wnętrze. Fascynującą rzeczą w tym nowym, autochtonicznym ruchu religijnym jest jej rozprzestrzenianie się po naszym kraju. To co jest także interesujące, to to, że ten ruch psychodelicznej religii stosuje te same pomoce - chemiczne sakramenty (pejotl) - co w swojej religii stosowali rdzenni mieszkańcy Ameryki - Indianie. Zastanawiam się nad tą przypadkowością czy też raczej osobliwością działania kodu DNA.

Te psychodeliczno-duchowe poszukiwania charakteryzują się wysokim stopniem zindywidualizowania. Nie spotkacie świątyń, ani zorganizowanych dogmatów; zamiast tego spotkacie małe grupy, z reguły skoncentrowane na rodzinie, podróżujące wspólnie. Podobnie jak inni ludzie na przestrzeni tysięcy lat odkryliśmy, że jedyną świątynią jest ciało człowieka, a miejscem kultu jest schronienie wewnątrz własnego domu, z miłością zaprojektowane i przygotowane do twoich duchowych poszukiwań. Wzrastające spożycie LSD w ostatnich latach jest ilustracją tego zjawiska. Dzieje się tak bez instytucjonalnego oparcia, uznania czy aprobaty. Ten wzrost, przez pierwsze 3 lub 4 lata, odbywał się w ciszy, w małym kręgu osób, komórka za komórką, mąż i żona, ty i twoi przyjaciele. Moje komórki mówią mi: oto, jak wszystko trwale wzrasta. Oto, jak zawsze rzeczy się mają.

Gdy mówię, że ruch LSD jest wysoce zindywidualizowany, nie mam na myśli indywidualizacji w znaczeniu osobistym. John Doe. Albo Timothy Leary. Ma to takie znaczenie, że wszystko jest ulokowane wewnątrz.

Mój, oraz twój układ nerwowy jest osią ewolucji

Z genetycznego punktu widzenia, twój i mój układ nerwowy, są zadziwiającą, komórkową osią, na której obraca się cała historia ewolucji. Kosmiczną kamerą kroniki filmowej. Podłącz swój układ nerwowy i wykieruj go na zewnątrz i dostrój go do wszystkich znajdujących się wokół konstelacji informacji i energii, tu i teraz. Ale jeżeli nakierujesz swój układ nerwowy do wewnątrz, odszyfrujesz komórkowy scenariusz zapisany w proteinowych molekułach, znajdujących się w każdym jądrze komórkowym, w każdej komórce twojego ciała.

Bądź Bogiem i Wszechświatem

Oto wyzwanie. I jest to najtrudniejsze i najbardziej ekscytujące wyzwanie, o jakim mogę pomyśleć. Istnieje możliwość (można stwierdzić, że w pewnym sensie jest to powinność) osobistej rekapitulacji całej ewolucyjnej sekwencji. Innymi słowy, możesz sam przemierzyć cały cykl, ponieważ wszystko zostało zagrzebane wewnątrz twojego ciała.

Każde pokolenie przeżywa wciąż powtarzający się dramat. Każdy może. Wyzwaniem dla ciebie, jest stać się swoim własnym kapłanem. Własnym lekarzem. Badaczem świadomości. Naukowcem. To zdradziecki symbol. Badania naukowe. Slogan obronny wmawiający nam, że potrzebne są badania nad LSD. Kto ośmieli się powiedzieć, że jest przeciwny badaniom nad LSD? Czyż LSD nie powinno zostać oddane naukowcom, by mogli badać implikacje i możliwości płynące z doświadczeń? Nieeee. Nie możesz tego tak łatwo puścić.

Żaden rządowy projekt, żadne kontrolowane, medyczne, naukowe badania nie rozwiążą twoich duchowych i emocjonalnych problemów. Zapamiętaj: podręczniki mówią wyłącznie o tym, co musisz odkryć w sobie. Czy kiedykolwiek osobiście doświadczyłeś tego, że ziemia jest okrągła i że wiruje wokół słońca? Proszę, nie czekaj w nadziei, że inni zrobią to dla ciebie. Profesorowie medycyny mieli LSD już od 23 lat. I aż do teraz nie przyszło im do głowy, by go używać. Nie winie lekarzy. Rozszerzające świadomość środki psychodeliczne nie są sprawą medycyny. LSD nie ma nic wspólnego z chorobami.

Gdy mówi się o badaniach naukowych nad LSD, w mojej głowie pojawia się porównanie. Mówienie o LSD, jest jak mówienie o seksie. Nie jestem przeciwny badaniom nad LSD, nie jestem również przeciwko badaniu seksu. Jeżeli jacyś naukowcy chcą wciągnąć ludzi w badania zewnętrznych objawów ich doświadczeń wewnętrznych i jeżeli ci ludzie wyrażają zgodę na to, by być obiektem badań podczas doświadczeń seksualnych lub psychodelicznych, to w porządku. Lecz doświadczenie psychodeliczne jest przeżyciem intymnym, osobistym i świętym. I ty, i ty, i ty, jesteście jedynymi osobami uprawnionymi do takich badań. I nie możemy trwać w oczekiwaniu, otoczeni napierającymi na nas i istotnymi energiami, aż naukowcy, czy rządowe agencje nie powiedzą nam, że możemy podjąć takie ryzyko.

W co odpadać?

Podłącz się, dostrój się, odpadnij. Chcę szczegółowo wyjaśnić termin "odpadać". Nie chodzi o odpadanie w znaczeniu zewnętrznym. W szczególności nie mam na myśli aktów rebelii czy braku odpowiedzialności, okazanych jakimkolwiek społecznym organizmom, w ramach których działacie. Ale namawiam każdego, kto poważnie traktuje swoje życie, swój układ nerwowy lub swoją duchową przyszłość, do rozpoczęcia planowania harmonijnego, stopniowego, pełnego miłości i gracji przecinania przywiązań do zobowiązań społecznych, od których jesteście uzależnieni.

Padło pytanie: co robić po odpadnięciu? Młody człowiek na sali powiedział: "Dla takich, starszych kolesi jak ty, dawanie wykładów o LSD to dobra fucha, ale co mają robić ludzie młodzi?"Jest tyle rzeczy, które możesz robić, że wprawia mnie to w oszołomienie. Po pierwsze, jeżeli myślisz poważnie o tym biznesie, powinieneś znaleźć duchowego nauczyciela. Znajdź kogoś, kto wie więcej o świadomości od ciebie i ucz się wraz z nim. I jeżeli będzie dobrym nauczycielem, nauczy cię wszystkiego, co sam umie i powie ci, że nie może nauczyć cię niczego więcej i być może ty będziesz wówczas uczył jego lub oboje pójdziecie osobnymi drogami. Jednakże istnieje porażająca ilość informacji, pozostawionych nam w ciągu ostatnich 3000 lub 4000 lat przez ludzi, którzy odbyli tę podróż i sporządzili mapy, przewodniki, zostawili ślady stóp na piasku, symbole i rytuały, z których można się uczyć i korzystać.

Kolejną rzeczą, którą możesz robić, to zwracanie uwagi na to z kim spędzasz czas. Każcie spotakanie ludzi jest niewiarygodną konfrontacją kilku poziomów świadomości. Przeciętne spotkanie cywilizowanego człowieka wygląda tak: "Przyniosłem do ciebie moją szachownicę i ty również rozłożyłeś swoje szachy, zatem zaczynamy przestawiać pionki. Jeżeli jesteśmy kulturalni i ucywilizowani, pozwolę ci wykonać kilka ruchów na twojej szachownicy, a potem ty popatrzysz przez chwilkę na moje ruchy. Jeżeli jesteśmy ze sobą bardzo, bardzo blisko i mamy głębokie związki, możemy dojść do punktu, w którym ja położę kilka symboli na twoich szachach, a ty położysz kilka symboli na moich."

Każdy kogo spotykasz, w sposób automatyczny uruchamia gwałtowny system symboli. Wydarza się przerażająca inercja neurologiczna. Istnieją wytrenowane odruchy warunkowe, które wciągają cię w czyjąś grę i w tym samym czasie, ty wciągasz jego w swoją grę. Im dłużej studiuję neurologię psychodelicznego doświadczenia, tym bardziej jestem świadomy i zadziwiony aktami oddziaływującymi na nasz własny, oraz na czyjś układ nerwowy.

To tylko fragmencik ciebie jest policjantem

A zatem, co się stanie, jeżeli odpadniecie i porzucicie szkołę oraz pracę? (Przy okazji zwracam się nie tylko do młodzieży, lecz także do naukowców i doktorów, i do obecnych na tej sali policyjnych detektywów. Jak wiecie, tylko fragmencik z was jest policjantem, tylko fragmencik z was jest doktorem.) Jeżeli chcecie odpaść od niekochanych przez was gier, dostroić się do życia i niektóre z tch kwestii wziąć na poważnie, nie musicie tkwić w dobrobycie, ani krążyć z żebraczą miseczką. Osobliwością naszego społeczeństwa jest to, że w tym szaleńczym wyścigu - podobnym lemingom-do urbanizacji, sprzecznych z miłością centrom władzy i w szaleńczym pędzie do mechanicznej wygody, nasi mili współobywatele pozostawili luki i nisze, w których wymiana ekonomiczna jest bardzo prosta. Po pierwsze, załóżmy wyprowadzkę z miast. Możecie spotkać na

pustyni, 3 lub 4 godziny drogi od San Francisco, opuszczone miasta-widma, gdzie ludzie żyją w harmonii z naturą, korzystając z organów zmysłów tak, jak ich do tego przystosowały 2 miliardy lat ewolucji.

W dzisiejszych czasach życie osoby psychodelicznej jest bardzo ułatwione. Dlaczego? Jest jedna rzecz, której nasze zmechanizowane społeczeństwo nie może zrobić; zachwyt zmysłów. Maszyny mogą wykonywać przedmioty szybciej i bardziej efektywnie, ale zrobione przez maszyny obiekty, nie mają sensu dla waszych komórek lub zmysłów. Ludzie w naszym kraju są karmieni plastikiem i odczuwają głód bezpośredniej, naturalnej stymulacji zmysłów. Gdy zaczniesz odpadać, będziesz miał znacznie mniejsze zaufanie do sztucznych symboli. Zaczniesz wyrzucać rzeczy z domu. I nie będziesz potrzebować tak wielu mechanicznych pieniędzy, do kupowania wielu mechanicznych przedmiotów. Gdy wrócisz dzisiaj do domu, spróbuj psychodelicznego ćwiczenia. Rozejrzyj się po swoim living-roomie, pokoju do nauki, jadalni i zadaj sobie pytanie, które mógłby postawić człowiek z przed 3 000 lat, lub ktoś z innej planety: "Co to za koleś żyje w takim pokoju, jak ten?" Ponieważ artefakty, jakimi się otaczasz, są zewnętrzną reprezentacją twojego stanu świadomości.

Wszystko co się wydarzy - będzie w porządku

A teraz końcowe słowa, wnoszące dobry nastrój, skierowane specjalnie do tych, którzy troszczą się o psychodeliczną rewolucję. Ta rewolucja już się zaczęła. Przewiduję, że na każdą podłączoną dzisiaj osobę, przypadać będą 2 lub 3 w następnym roku. I nie jestem przejęty tym proroctwem, ponieważ razem z dr Alpertem i dr Metznerem, sporządzamy przepowiednie od 6 lat i zawsze byliśmy w nich zbyt konserwatywni. Niech nikt się nie przejmuje wzrostem i stosowaniem psychodelicznych środków chemicznych. Zaufajcie młodym ludziom. Musicie mieć zaufanie do młodzieży. Musicie w większym stopniu im zaufać. Uwierzcie w waszą kreatywną mniejszość. W istocie rzeczy, ci z was, którzy brali LSD życzą społeczeństwu dobrze. Na nasz sposób, robimy to, co wydaje się nam lepsze i bardziej właściwe dla uczynienia z tej planety miejsca pełnego szczęścia i pokoju. Zwróćcie zasadniczą uwagę na to, w jaki sposób traktujecie waszą twórczą mniejszość, ponieważ w przypadku zgniecenia nas, skończycie jak społeczeństwo robotów. Zaufajcie waszym organom zmysłów i waszemu układowi nerwowemu. Wasze boskie ciało było kształtowane przez długi, długi czas. Zaufajcie procesowi ewolucji. Wszystko co się wydarzy - będzie w porządku.

[1] Zapis wykładu odczytanego podczas konferencji poświęconej LSD, sponsorowanej przez University of California w czerwcu 1966 r. Z powodu trudności spowodowanych przez część administracji uniwersytetu, konferencja została przeniesiona z kampusu w Berkeley, do niewygodnego uniwersyteckiego budynku w San Francisco. Mała wielkość sali ograniczyła liczbę słuchazy do 500 osób, z których jedną trzecią stanowili wykładowcy, jedną trzecią psychodeliczni praktycy i jedną trzecią oficerowie policji. Allen Ginsberg, który potwierdził zaproszenie na konferencję, został bezceremonialnie wyproszony na tydzień przed rozpoczęciem konferencji, pod pretekstem wyjaśniającym, że "poeci" nie mają nic do powiedzenia o psychodelicznych dragach! Allen przysłuchiwał się konferencji i niemal każdy z mówców otwierał swoje wystąpienie hołdem dla wyproszonego gościa. **wróć**

[2] W tym czasie lektor ukłonił się wesoło w kierunku dwóch agentów FBI, siedzących w trzecim rzędzie, którzy oddźwięczyli się uśmiechem. Tak więc, z serdecznością zostało uczczone ponowne spotkanie z dwoma gliniarzami, którzy 30 miesięcy wcześniej przymknęli wykładowcę, jego żonę i dwoje dzieci w Laredo, w stanie Teksas. **wróć**

[3] Przypis od tłum.: angielskie słowo "drug" oznacza w języku angielskim - (być może nie-przypadkowo) - zarówno lekarstwo jak i narkotyk. **wróć**

[4] Moje równanie świadomość = energia bazuje na moich własnych laboratoryjnych spostrzeżeniach psychodelicznych. Proszę zauważyć, że w Buddyzmie Tantrycznym i w Tantrycznym Hinduizmie, kluczowy termin *vnam par ses pa* (lub *vijnana*) może być tłumaczony jako: "świadomość", "energia", "wnikliwość", zob Agehananda Bharati *The Tantric Tradition* str. 84-85. **wróć**

[5] Dla uważnego czytelnika, jest oczywiste, że jest to ponowne zestawienie starodawnej Hermetyczno-alchemicznej formuły: "To co na zewnątrz znajduje się wewnątrz". Każdy z odkrywanych przez człowieka zewnętrznych poziomów świadomości, istnieje wewnątrz jego ciała i jest dostępny dla wnikliwej świadomości. **wróć**

[6] Od tłum.: w owym czasie powszechnie dostępna w postaci środków na odchudzanie i - o paradoksie! - lekarstw zmniejszających nadpobudliwość u dzieci. Również w Polsce do końca lat 70. **wróć**

Dwudziesty drugi i zarazem ostatni rozdział z książki Tima Leary: "Polityka Ekstazy".

Deklaracja Ewolucji

Kiedy w toku ewolucji organicznej staje się oczywiste, że proces przemiany nieuchronnie obejmuje rozwiązanie fizycznych i neurologicznych więzi, które łączą członków jednego pokolenia z pokoleniem je poprzedzającym, a nadto prowadzi je do zajęcia zupełnie innej choć równej pozycji pośród ziemskich gatunków, wyznaczonej im przez Prawa Natury i Boga Natury, wtedy zwykła troska o harmonię gatunków wymaga od nas określenia warunków przemiany.
Uważamy te prawdy za oczywiste:
Wszystkie gatunki różnią się od siebie, choć są sobie równe;
Wszystkie one posiadają własne niezaprzeczalne prawa;
Pośród tych praw znajduje się swoboda życia, swoboda rozwoju i swoboda dążenia do szczęścia wedle własnych wyobrażeń.
W celu ochrony tych praw, danych nam przez Boga w sposób naturalny, wyłaniają się struktury społeczne, opierające swój autorytet na podstawach miłości Bożej i szacunku wobec wszystkich form życia. Kiedykolwiek jakaś forma władzy niszczy życie, wolność i harmonię, organicznym obowiązkiem młodszych członków tego gatunku jest przemiana, wyłączenie się, zainicjowanie nowej struktury społecznej, której fundamenty i władza będą służyć bezpieczeństwu, szczęściu i harmonii wszystkich czujących istot. Mądrość genetyczna w istocie powiada nam, że dawno temu ustanowionej struktury społecznej nie należy porzucać dla kaprysu i z błahych powodów. Ekstazie przemiany zawsze towarzyszy wielki ból. Podobnie, wszelkie doświadczenie pokazuje, że członkom danego gatunku łatwiej jest znosić ciężkie warunki niż przyzwyczaić się do nowych nieznanych form.
Lecz w sytuacji nieustannego nękania i niszczenia subtelnej tkanki życia organicznego na planecie Ziemia i burzenia jej harmonii jest naszym prawem, a nawet organicznym obowiązkiem odejście od okrutnych traktatów i rozwinięcie nowych, przyjaznych struktur społecznych.
Dokładnie taki przebieg cierpienia ludzi miłujących wolność możemy zauważyć na Ziemi. Stąd konieczność wytworzenia nowych systemów władzy.
Historia białych, menopauzalnych, kłamliwych mężczyzn rządzących dzisiaj planetą Ziemią to dzieje nieustannego gwałcenia harmonijnych praw natury w celu ustanawiania tyranii materialistycznych starców nad delikatnymi, kochającymi pokój, młodymi kolorowymi. Przytoczmy jednak fakty, które posłużą nam za dowód wspierający tę tezę:
To właśnie podstarzali biali władcy toczyli wieczną wojnę z innymi gatunkami życia, zniewalając i niszcząc dla kaprysu ptactwo, ryby, zwierzęta i wykładając śmiercionośną tapetą z metalu delikatne ciało Ziemi.
To właśnie oni prowadzili ciągłe wojny ze sobą i z ludźmi o innym kolorze skóry, którzy kochali wolność, byli subtelni i młodzi. Mieli we krwi ludobójstwo.
To właśnie oni doprowadzili do sztucznego dobrobytu kosztem środowiska naturalnego Ziemi i zamieszkujących ją gatunków.
To właśnie oni wynieśli na piedestał wartości materialne kosztem wartości duchowych.
To oni zawładnęli Bożą krainą, wyrzucając siłą delikatne jednostki z ich ziemi.
Ze swej chciwości ustanowili sztuczne granice i bariery celne, wzbraniając ludziom swobody ruchu.
Ze swej żądzy władzy utworzyli systemy przymusowej edukacji, która zniewala umysły dzieci, niszczy ich mądrość i niewinność radosnej młodości.
Ze swej żądzy władzy opanowali wszystkie środki przekazu, ograniczając swobodny przepływ idei i wymiany miłosnej między kochającymi się ludźmi.
Ze strachu utworzyli wielkie armie tajnej policji szpiegującej najskrytsze zakamarki życia prywatnego.
Ze złości zmusili spokojną młodzież do wstąpienia do wojska, gdzie walczyć musiała ze spokojną młodzieżą innych krain.
Z chciwości oparli gospodarkę na produkcji i handlu bronią.
Dla zysku zatruli powietrze, rzeki i morza.
Z niemocy uświęcili mord, przemoc i dewiacje w mass mediach.
Ze starczej chciwości utworzyli system ekonomiczny, który preferuje starych nad młodymi.
Wszelkimi możliwymi sposobami skłaniali innych do posłuszeństwa, niszczyli różnorodność, indywidualność i niezależność myśli.
Z chciwości zorganizowali systemy polityczne, które umacniają rządy starych i zmuszają młodych do wyboru miedzy giętkim posłuszeństwem a rozpaczliwą alienacją. Wielokrotnie gwałcili prywatność ludzi bezprawnymi rewizjami, aresztowaniami i prześladowaniami. Utworzyli sieć kapusiów.

Z chciwości popierali konsumpcję smoły i cukru, jednocześnie nakładając surowe kary za posiadanie życiodajnych alkaloidów i kwasów.
Nigdy nie przyznawali się do błędów. Bez przerwy wychwalali cnoty chciwości i wojny. Reklamę i manipulację informacjami oparli na fetyszu rażącego fałszu i próżnego samozadowolenia. Oczywiste pomyłki pobudzały ich do popełniania jeszcze większych błędów.
Są nudni.
Nienawidzą piękna.
Nienawidzą seksu.
Nienawidzą życia.
Od czasu do czasu ostrzegaliśmy ich przed niesprawiedliwością i ślepotą. Posyłaliśmy wszelkie możliwe apele do ich wątpliwego poczucia sprawiedliwości. Nakłanialiśmy ich do śmiechu. Przepowiadaliśmy im koszmar, jaki sobie wyśnią. Pozostawali jednak głusi na płacze biedoty, na ból kolorowych, na coraz większą nędzę młodych i rozpaczliwe przestrogi poetów. Jedynie siłą i pieniądze miały dla nich znaczenie. Wsłuchiwali się tylko w nie. Pora zakończyć tę gładką gadkę.
Musimy zwrócić się do genetycznej konieczności i wyrwać ze szponów szaleństwa. Utworzyć nowy harmonijny ład, który ustawi ich we właściwym miejscu z dala od wszystkich Bożych stworzeń.
Dlatego my, mężczyźni i kobiety miłujący Boga, pokój, życie i zabawę, odwołując się do Sądu Najwyższego Wszechświata w celu potwierdzenia prawości naszych zamiarów, w imieniu autorytetu wszystkich czujących istot, pragnących łagodnie rozwijać się na tej planecie, ogłaszamy wszem i wobec, że jesteśmy wolni i niezależni, wyzwoleni spod kontroli rządu Stanów Zjednoczonych i innych menopauzalnych rządów, i że łączymy się w plemiona podobnie myślących bliźnich. Ponadto, żądamy przywrócenia pełnej mocy życiu i przemieszczaniu się po Ziemi oraz powrotu suwerenności umysłu przy pomocy świętych środków. Głosimy również prawo niezależnych wolnych ludzi do działania podług swej woli, bez narzucania swych reguł innym gatunkom i grupom.
W celu poparcia tej Deklaracji Ewolucji, poświęcamy się Bożej Opatrzności, a że szczerze wierzymy w spełnienie jej przez przyszłe pokolenia, w których imieniu przemawiamy, ręczymy za nią swoim życiem, majątkiem i świętym honorem.

Konstytucja Życia

MY, WOLNI MĘŻCZYŹNI I KOBIETY Z PLANETY TERRA, W CELU WYKSZTAŁCENIA BARDZIEJ DOSKONAŁYCH ZWIĄZKÓW, PRZYWRÓCENIA HARMONII GATUNKOWEJ, DOSTARCZENIA FIZYCZNEGO I DUCHOWEGO ZAPLECZA, UPOWSZECHNIENIA DOBROBYTU NA WSZYSTKIE ŻYWE FORMY, ZAPEWNIENIA ATMOSFERY EKSTATYCZNEJ MODLITWY I ZABEZPIECZENIA BŁOGOSŁAWIEŃSTW SWOBODY WSZYSTKIM ŻYJĄCYM STWORZENIOM I ICH POTOMNOŚCI, PRZEDSTAWIAMY TĘ KONSTYTUCJĘ DLA POŻYTKU PLEMION ZJEDNOCZONYCH ZIEMI.

ARTYKUŁ I: PRAWA

Rozdział I: Prawa Boże wyrażane w zasadach ewolucji biologii i fizyki stanowią jedyną najwyższą władzę na Ziemi.
Rozdział 2: Rozporządzanie ludzkimi sprawami powinno opierać się na tej podstawowej zasadzie: Miłuj Boga i każde żywe stworzenie jak siebie samego. MIŁUJ I EWOLUUJ.
Rozdział 3: Nie wolno człowiekowi ustanawiać takich praw, które naruszają równowagę i rytmy natury, a także prawa innych ludzi i innych gatunków do rozwijania się zgodnie z Bożym Planem.

ARTYKUŁ II: PLEMIONA

Rozdział I: Organizowanie się wolnych mężczyzn i kobiet w drobne związki społeczne w celu osiągania fizycznego i duchowego rozwoju stanowi podstawowy składnik wykładanego tu prawa natury.
Rozdział 2: Plemiona można określić ze względu na terytorium wspólnie wynajęte od Boga oraz indywidualny plemienny styl życia i obrany przez siebie kult.
Rozdział 3: Plemiona powinny ułożyć reguły gry ustanawiające ich własny styl życia i wyznawany kult. Reguły te winny obowiązywać tylko w ramach terytorium plemiennego i nie powinny zakłócać rozwoju fizycznego i duchowego innych gatunków na ich terytorium oraz innych plemion i gatunków spoza ich terytorium.
Rozdział 4: Obszar terytorium i wielkość zasobów naturalnych wynajmowanych przez plemiona powinny być proporcjonalne w stosunku do liczby ich członków.
Rozdział 5: Żadne z plemion nie powinno liczyć więcej niż 360 osób z przedziału wiekowego od czternastego do pięćdziesiątego roku życia.

Rozdział 6: Choć każde plemię może rozwijać swój sposób rządzenia, to jednak nie wolno naruszać tych podstawowych zasad.

- Żadne z plemion nie powinno produkować i posiadać broni (mechanicznych, elektrycznych i chemicznych) przeznaczonych do uzyskiwania mięsa, niszczenia zdrowia i zniewalania bądź napadania na inne czujące istoty.
- Policja powinna spełniać funkcję nieuzbrojonych rozjemców, którzy dozorują gry plemienne i "zapobiegają przemocy w nagłych przypadkach. Nikt nie powinien pełnić funkcję policjanta dłużej niż przez trzy lata.
- Powinien istnieć zakaz działania tajnej policji oraz trzymania tajemnic przed innymi czującymi istotami.
- Każde plemię powinno zapewniać swobodny i równy dostęp do wszystkich dających życie energii. Konkurencja i sztuczna panika powinny być dozwolone tylko w nieistotnych sprawach. Zabawy w konkurencję i chciwość powinny spełniać funkcję jedynie terapeutycznych ekspresji archaicznych impulsów, regresji do poprzednich, prehistorycznych epok.
- Sprawowanie władzy plemiennej — głosowanie i rządzenie — powinno być traktowane, jako brzemię nałożone przez Boga i kod DNA na dzierżawców rdzenia plemiennego, czyli jednostki w wieku lat czternastu do czterdziestu dziewięciu. Osoby nie znajdujące się w tym przedziale wiekowym powinny być zwolnione z wszelkich świeckich obowiązków zgodnie z wytycznymi kodu DNA i otrzymać możność śmiania się, uczenia, bawienia, miłowania Boga i istnienia jako Święte Dzieci Bożych Rodziców.
- Żadne z plemion nie może naruszać i ograniczać zachowania osobistego w miejscach zamieszkania, świątyniach i ciałach wolnych mężczyzn i kobiet.
- Żadne plemię nie powinno ograniczać stylu edukacji, swobody ruchu i swobodnej komunikacji w plemionach, a także między jednostkami i plemionami.

ARTYKUŁ III: ZGROMADZENIE WSZELKIEGO ŻYCIA

Rozdział 1: Sprawy planetarne i stosunki międzyplanetarne powinny znajdować się w gestii ZGROMADZENIA WSZELKIEGO ŻYCIA. ZGROMADZENIE WSZELKIEGO ŻYCIA bronić będzie wolności wszystkich gatunków i jednostek w ramach terytoriów zamieszkałych plemion oraz prowadzić negocjacje w imieniu wolnych mężczyzn i kobiet z nie-plemiennymi rządami.
Rozdział 2: Postanowienia i uchwały ZGROMADZENIA WSZELKIEGO ŻYCIA powinny obowiązywać wszystkie plemiona.
Rozdział 3: ZGROMADZENIE WSZELKIEGO ŻYCIA powinno składać się z jednego, demokratycznie wybranego przedstawiciela każdego plemienia. Przedstawiciele plemion powinni zrzeszać się w grupy regionalne. Postanowienia i głosowania ZGROMADZENIA WSZELKIEGO ŻYCIA powinny wykorzystywać wszelkie dostępne środki techniczne dla rozwoju komunikacji i koordynacji informacji.
Rozdział 4: ZGROMADZENIE WSZELKIEGO ŻYCIA powinno także obejmować przedstawicieli innych gatunków żyjących na tej planecie oraz przedstawicieli przyszłych pokoleń. Tych reprezentantów nieludzkich i nadludzkich form ewolucyjnych powinno wybierać ZGROMADZENIE WSZELKEGO ŻYCIA spośród naukowców, którzy wykazali się wiedzą i troską o potrzeby innych gatunków i przyszłych pokoleń.
Rozdział 5: ZGROMADZENIE WSZELKIEGO ŻYCIA powinno koordynować i równoważyć rozwój fizyczny i duchowy każdego plemienia i gatunku i nie pozwalać na takie prawa, które faworyzują rozwój jakiegoś plemienia bądź gatunku kosztem innych. Te obecnie żyjące istoty ludzkie, które nie należą do plemion wolnych mężczyzn i kobiet, powinno się uznawać i szanować jako przynależące do innych gatunków.
Rozdział 6: Zebranie założycielskie ZGROMADZENIA WSZELKIEGO ŻYCIA powinno zostać zwołane przez czterdzieści dziewięć plemion wolnych mężczyzn i kobiet, które przez okres jednego rok tworzyły harmonię terytorialną pod rządami konstytucji plemion. NIECHAJ PROWADZI NAS MĄDROŚĆ I BŁOGOSŁAWIEŃSTWO BOŻYCH RODZICÓW. ł

Napisz Własne Wytyczne

Niezmienne, dogmatyczne nauki naszej Ligi Swobodnego Ducha (które oczywiście zmieniają się co kilka tygodni) utrzymują, że każda istota ludzka rodzi się bogiem, a celem życia jest ponowne odkrycie naszej zapomnianej boskości.
Nade wszystko powinniśmy zaś przywrócić i odnowić wszystkie klasyczne dramaty duchowe z odrobiną własnego stylu i inwencji, którą można będzie dodać do dobrego starego koła cielesnej modlitwy o kształcie podwójnej spirali.

Sugerujemy zatem, żeby ten kto w pewnej mierze traktuje poważnie Boży Plan, poświęcił trochę czasu i energii na rozwijanie się w tych starożytnych dyscyplinach.

Załóż Własną Religię

(Przepraszam, dziecino, nikt tego nie zrobi za ciebie)

Napisz Własną Biblię

Stary Testament jest dokładnie taki, jak wskazuje jego nazwa. Stary. Jest zniekształconym opisem tripu głupkowatej zgrai walniętych wizjonerów. Czy tak trudno zauważyć, że Boże objawienie przedstawia się nam dzisiaj bardziej wyraźnie i bezpośrednio niż Eliaszowi, Abrahamowi, Izajaszowi i Jeremiaszowi? Gdybyśmy mieli temu zaprzeczyć, musielibyśmy odebrać Bogu i kodowi DNA umiejętność doskonalenia środków przekazu, zestawu odbiorników komórkowych. Wszystko, co piszemy w swym życiu, stanowi w końcu naszą Biblię. Opis naszej podróży.

Napisz Własne Dziesięć Przykazań

Dylematy etyczne, z którymi zmierzamy się każdego dnia, są w pewnym stopniu podobne, choć różne od tych, które nurtowały Mojżesza. Gnębiły go całkiem inne sprawy.

Utwórz Własny System Polityczny

Na ziemi jako i w niebie.
Podstawową procedurą działania, która ma opracować życie pełne ekstatycznej modlitwy i radonej wdzięczności jest napisanie własnej Deklaracji Niezależności i ustanowienie własnej wizji życia świętego. Tylko my sami możemy postanowić czemu i w jaki sposób mamy się wyłączyć. Kod DNA robi to nieustannie w chwilach wilgotnej fuzji elektrycznej. Wszyscy zostaliśmy poczęci w orgazmie.
Deklaracja Niepodległości i Konstytucja napisana przez zbuntowanych kolonistów amerykańskich wyrażała w 1776 roku pewne dalekosiężne idee. Tym niemniej, minęło już ponad osiem pokoleń.
W dzisiejszych czasach te dwa dokumenty są w niebezpieczny sposób przestarzałe. Są martwym strzępem papieru. Nie da się przechować nasienia Jeffersona w szklance umieszczonej w Bibliotece Kongresu. Deklaracja i Konstytucja odzwierciedlają wizję mechanicznego, newtonowskiego świata, który działa jak zegarek. Jest to statyczna, darwinowska wizja ewolucji organicznej. Dobór naturalny. No dawaj, ruszaj tę skrzynię, czarnuchu! Roztrzaskam ci łeb Siedzący Byku! Okropne założenie, że biała protestancka istota stanowi środek i miarę wszechrzeczy. Antropocentryczna krótkowzroczność. Brak perspektywy planetarnej. Obsesja własności, posiadania, władzy świeckiej.
Czy naprawdę pragniemy przeżywać trip burżuazyjnych posiadaczy niewolników, purytańskich kalwinistów? Podstawowym sprawdzianem wolnych mężczyzn i kobiet powinno być ogłoszenie i wyznaczenie własnej drogi sprawiedliwości.
6 czerwca 1966 roku (w dzień, gdy sakrament LSD zdelegalizowano w stanie Kalifornia) trzech młodych świętych z miasta Świętego Franciszka znalazło się na odlocie i ogłosiło swoją wersję wizji. Byli to Ron Thelin, Michael Bowen i Allen Cohen.

Proroctwo Deklaracji Niepodległości

Kiedy w potoku wydarzeń ludzkich koniecznym się staje, by ludzie przestali szanować narzucone im wzory społeczne oddzielające ich od świadomości i z młodzieńczym zapałem zabrali się za tworzenie świata wspólnot rewolucyjnych, żyjących w harmonijnych związkach, do czego upoważnia ich trwający do dwóch miliardów lat przebieg życia, zwykły szacunek wobec całej ludzkości nakazuje ujawnienie powodów, które zmuszają ich do tego działania Uznajemy więc za sprawy oczywiste to, ze każdy jest równy, ze obdarzeni jesteśmy pewnymi niezaprzeczalnymi prawami, do których należą wolność ciała, dążenia do osiągania radości i rozwoju świadomości* oraz to, ze w celu zapewnienia tych praw, my, obywatele Ziemi wyrażamy swa miłość i współczucie wobec tych wszystkich mężczyzn i kobiet na świecie, którzy goreją nienawiścią.*

Głosimy tożsamość ciała i świadomości oraz żądamy, by rozum i prawo wyrażały szacunek i troskę o tę świętą tożsamość.
Rozdział ten przedstawia jeszcze jedną wersję Miasta Boga, napisaną w tych dniach ostatnich imperium, kiedy mord władał krainą, a łowcy głów na służbie panów wyszukiwali i prześladowali łagodnych czarnych,

wspaniałomyślnych brązowych, uśmiechniętych studentów i subtelnych długowłosych z Montgomery, Alabamy i Waszyngtonu. Czytelniku, napisz własną Politykę. Ekstazy.